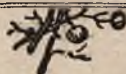
# „KOŁO"

*pismo fachowe*

# poświęcone sportowi kołowemu



ROCZNIK IV.



**Redaktor, wydawca i właściciel:**

**KAZIMIERZ HEMERLING.**



LWÓW

Z DRUKARNI ZYGMUNTA GOLLOBA.

1899.

# Spis rzeczy.

## Artykuły treści beletrystycznej.



## Podróże i wycieczki.

Przewodniki do nich.



## Sport, urządzenia i kwestye sportowe. kwestye kostyumowe, hygiena i t. p.



## Życiorysy znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.



## Wybitne osobistości sportowe.



## Wyścigi i jazdy dystansowe.



## Matche,



## Mistrzowstwa.

## Rekordy.



## Sprawozdania.



## Ruch towarzystw.



## Wystawy sportowe.



## Pogadanki techniczne i praktyczne wskazówki.



## KORESPONDENCYE.



## Kroniki warszawskie i dynasowskie.



## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.



## Różne wiadomości.

## Nowe patenta.



## Literatura.



## Inne sporty.



## Wielka lwowska nagroda.



## Rubryki klubowe.



## Luźne myśli.



## HUMORYSTYKA.





# „KOŁO"



Spis rzeczy z poprzedniego rocznika przeszlemy Szan. Czytelnikom dopiero z następnym numerem.

Rok IV. Dnia 1. stycznia 1898. Nr. I.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*



Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

**Szanownym naszym czytelnikom i przyjaciołom przesyłamy z Nowym Rokiem serdeczne życzenia wszelkich pomyślności!**

# Zwyciężył.

### Obrazek z życia łódzkiego.

Skreślił Franciszek Rykowski.

Wieczór był dżdżysty, jak często w późnej jesieni. Pan Franciszek zaniechał był dziś zwykłej swojej po całodziennem biurowem zajęciu przechadzki po Piotrkowskiej. W teatrze grano jakąś znaną sztukę, do czytania nie był usposobiony, dość zresztą miał już tego — jak się wyrażał — „mulostwa“ chodził więc wolnym krokiem po pokoju, rozmyślając, co zrobić z dzisiejszym wieczorem. Żeby to się było w kochanej Warszawce, poszłoby się do klubu na kręgielki, ileżby się tam jeszcze innych znalazło sposobów miłego spędzenia czasu. Z upodobaniem myślał on o Warszawie, o jej szarej Wiśle; a ta Wisła... ileż się z nią wspomnień łączy.

Pan Franciszek był zapalonym wioślarzem. Flirtu nie lubił, salonów unikał, a całe jego uczucie miłości skierowane było ku jego nieboszczce żonie „Osie“. Tak się wabiła jego własnoręcznie zbudowana łódka, którą porzucić musiał wyjeżdżając do Łodzi. Myśli o niej wyprowadziły go już zupełnie z równowagi.

Rzucił się na kozetkę i puścił myślom wodze, wzrok jego zatrzymał się teraz na jelenich rogach, wiszących nad kozetką, na których widniały drogie mu po owej kochance zabytki w postaci czapki wioślarskiej i pasa. Z lubością patrzył na te drogie pamiątki; myśli jego krążyły po Dynasach, gdzie się dziś z dumą wznosi siedziba cyklistów, a gdzie on kiedyś swoją „Osę“ budował, gdzie ją próbował, gdzie uczył się władać wiosłem... Wśród błogich marzeń — sen zaczynał oczy jego morzyć i byłby zasnął na dobre, gdyby go nie było obudziło pukanie do drzwi.

— Kto tam?

Ja, sąsiad — odpowiada wchodząc pan Broski.

Pan Franciszek lubił Broskiego, ten mu jednak dziś przyszedł nie w porę, wyrywając go z tak miłej drzemki.

— Obudziłem sąsiada — zagadnął Broski — nie przeszkadzam...

— Ależ proszę, ot leżałem, rozmyślając nad marnościami tego świata.

— Ja zaś przyszedłem spędzić tu u sąsiada jakąś godzinkę, zanim pójdę do Bendorfa do Koncerthausu, gdzie się mam spotkać z kolegami.

— Do knajpki, do knajpki sąsiad zmierza — wyrzekł ironicznie pan Franciszek występując z całą kawalerską go-

ścinnością, bo oto rozłożył przed gościem pełną papierośnicę.

— Cóż robić — odrzekł Broski — nie wynaleźli tu jeszcze nic lepszego i dowcipniejszego. Teatr, szansonetki, czasem jakiś koncert, a życia towarzyskiego ani na lekarstwo. Gdyby jeszcze pogoda, możnaby się przejść.

— Którędy? po Piotrkowskiej — dodał niecierpliwie pan Franciszek po takim spacerze nie czuje człowiek boków.

Broski wiedział, że pan Franciszek Łodzi nie lubi, przyczyny tego jednak nie miał jeszcze czasu zbadać. Wpatrując się w niego dodał po chwili:

— Pan dzisiaj, jak widzę, jakiś nie swój.

— Jakże tu można być swój, mieć humor, chęć do życia, kiedy tu dnie takie nudne, takie do siebie podobne, a ta nora dymu i plutokracyi robi mi się coraz wstrętniejszą.

— Panie! sza! — Antisemitą, ani antiplutokratą nie wolno być w Łodzi, bo pan tu zginiesz jak szara mysz pod miotłą.

— Chciał pan powiedzieć, że prędzej się z Łodzi wyniosę.

— Nie wyniesiesz się pan. Pójdziesz dziś ze mną do Bendorfa, poznasz się z kilku przyzwoitymi Warszawiakami tu osiadłymi, wyrobią się jakieś stosunki, przyzwyczaisz się wreszcie do nas i zostaniesz Łodzianinem, aż miło.

Pan Franciszek pokręcił głową, uśmiechając się niedowierzająco. — Nie zdaje mi się, raczej Łódź pożegnam.

— Pocóż pan do niej przyjechał? zagadnął Broski. — Zdaje mi się, że przyjechałeś tu dla bytu, tak jak ja w swoim czasie i złodziejesz pan tak samo jak ja, skoro tylko tylko zostaniesz z swych uprzedzeń wyleczony. Wyleczy je czas, zastanowienie...

— Zastanowienie? — właśnie to ostatnie pono nigdy. Właśnie zastanawiając się przyszedłem do przekonania, że tu ludzie nie myślą, jak żyć, lub czy tak żyć można, lecz myślą tylko jak robić pieniądze i wszelkiego rodzaju brudy. Panie! — takie miasto — niema kawałka porządnego parku, niema kąpieli, niema towarzystwa sportowego i t. d. — Miało rzeczkę Łódkę, to co z niej zrobiło? — Rów o zawartościach, które jak pies powącha to z Łodzi ucieknie, a biedne wróble, chcąc ugasić pragnienie — skoro obaczą różnokolorowe pasma wody — kończą na kataraktę.

Pan Franciszek mówił to z pewnem uniesieniem. Broski miał wielką chęć roześmiać się, lecz wolał nie drażnić źle usposobionego nowicyusza Warszawiaka przyzwyczajonego do innych porządków.

— Ależ cierpliwości, będzie lepiej, już jest lepiej.

— Tak — będzie lepiej, jak złe minie — znana rzecz; mnie to jednak nie pociesza, pragnę życia towarzyskiego, jakichś stowarzyszeń...

— No a Lutnia, Klub cyklistów..

— Lutnia, od urodzenia nie spiewałem, a o tym klubie cyklistów, a właściwie o jego stosunkach, nasłuchałem się tyle od jakiegoś członka jadącego ze mną koleją, że lepiej o nim nie wspominać.

— Jak widzę, jesteś pan pesymistą z zasady.

— Nie, tak źle nie jest, — ale moją ideą jest wioślarstwo, a tu niema...

Teraz był Broski w domu. Znajdzie się lekarstwo na tę ranę — pomyślał.

— Czy pan chce wiosłować w jesieni i zimie?

— Nie! ale co ja tu będę robił w lecie; ani się gdzie wykąpać ani powiosłować...

— Ależ panie, mnie się kąpiel i jazda łodzią już aż uprzykrzyły.

— Gdzie? zawołał niecierpliwie pan Franciszek.

— Gdzie? — pod Łodzią na ślicznych stawach Rudy Pabiańskiej.

Oczy pana Franciszka nabrały innego wyrazu, oblicze się rozpogodziło, począł wypytywać o szczegóły, opowiadał swoje wrażenia z Wisły, tylko jeszcze stała na przeszkodzie komunikacya z Rudą.

— Wszakże rower!

— Prawda.

Broski zajrzał na zegarek.

— Godzina dziesiąta, czas na nas.

Pan Franciszek chciał się wykręcić, na co jednak Broski:

— Musisz pan iść, zapoznać się z kolegami po kole, uzyskać od nich pozwolenie używania łodzi przez zimę, jakoś się to ułoży, a potem jakoś to będzie!

Wyszli... (Ciąg dalszy nastąpi).



# Cyklistka.

*Napisał C. de Cahier,*

Zastanawiając się nad jazdą pań na kole nieraz już zadawałem sobie pytanie, czy nie jest też jazda dla zdrowia ich szkodliwą. Korzystając z każdej nadarzającej się sposobności, badałem kwestyę tę teoretycznie i praktycznie i dziś z czystem sumieniem i zupełnem przekonaniem mogę powiedzieć: Jazda na kole nietylko nie jest dla zdrowia dam szkodliwą lecz przeciwnie nader korzystną, bywa nawet w licznych wypadkach zalecaną jako środek leczniczy, w tym jednak razie należy się zastosować do podanych tu niżej wskazówek.

Pewien amerykański lekarz powiedział: „Jazda na kole jest dla niektórych dam zawsze szkodliwą, dla wszystkich dam czasem szkodliwą, lecz nie dla wszystkich dam zawsze szkodliwą. Wówczas kiedy panie rozpoczynały próby jazdy na kole, orzekły moje znajome jednogłośnie: „Rozumie się, że takie wstrząśnienia muszą być dla nas szkodliwe;“ jedna z nich tylko, która bez wiedzy przyjaciółek zaczęła już jeździć, wyraziła swoje zdanie: „Jakże może być jazda szkodliwą, skoro sprawia tak wielką przyjemność“. Otóż te właśnie wstrząśnienia są w rozmaitych chorobach żołądka i kiszek środkiem leczniczym, rodzajem ćwiczeń gimnastycznych, któreby się zresztą dały osiągnąć dopiero z pomocą jakiegoś specyalisty do szwedzkiej gimnastyki, lub z pomocą przyrządów gimnastycznych szwedzkiego lekarza dra Zandera.

W 99 wypadkach na 100 stawiam jazdę na kole z wielu względów wyżej od jazdy na koniu. Koło nie potrzebuje żadnej osobnej obsługi, nie męczy się, nie żre owsa i t. d., a przecież jedzie się na niem szybciej. Ta właśnie szybkość działa tak podniecająco; jeżeli okolica mniej piękna uderza się kilka razy silniej w pedały, pocieszając się tem, że wnet się przed nami piękniejszy otworzy widok.

Dla zdrowej, normalnie zbudowanej kobiety, uprawianie tego sportu stanowczo nie jest szkodliwem, byle się nie przetężała zbyt długiemi i szybkiemi jazdami lub jazdą do góry, dalej by nie jeździła w czasie, kiedy jej tego zdrowy rozum zabrania, a wreszcie by nie jeździła w pochylonej postawie. Dobrze jest jednak zawsze, mając zamiar uczyć się jazdy na kole, dać się lekarzowi zbadać, aby być pewną, że nie podlega się żadnej chorobie, którąby była przeszkodą do jazdy. Wielu jest zdania, że jazda na kole tylko nogi wzmacnia, ci jednak są w błędzie, albowiem wszystkie niemal mięśnie wchodzą tu w grę i nabierają siły.

Często się zdarza, że panie, nawet młode i to takie, które w panieńskich czasach używały wiele ruchu na świeżem powietrzu, wyszedłszy za mąż tracą do sportów ochotę. Pojmuję, że dom zajmuje dużo czasu i wymaga często wytężenia myśli, że pierwsze względy należą się mężowi i dzieciom, a własne „ja“ zamężnej kobiety usuwa się na plan dalszy. Rozumiem nawet to, jeśli któraś z nich powiada: „Przykładna i sumienna pani domu nie ma czasu na ćwiczenia fizyczne czy to dla zdrowia czy też dla przyjemności“. A la bonne heure, dlaczego jednak tak rzadko słyszymy skargi, że się jakaś dama zatrzymała kilka godzin u krawczyni, lub całe popołudniu u modniarki, lub musiała brać udział w nudnym obiedzie u X. Y.? Czyż nie lepiej by większą część tego czasu spędzić na łodzie, na koniu, w sali gimnastycznej, a — dlaczegożby nie na kole?

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje! Nie ma czasu w dzień, to trzeba wcześniej pójść na spoczynek, a za to wstać rano i rano korzystać z jazdy.

Jeżeli i małżonek jest cyklistą, to mają odrazu miłe towarzystwo! A skoro dzieci podrosną, to zanim każde z rodziny będzie musiało pospieszyć do swogo zajęcia — wybiorą się wszyscy na ranną wycieczkę. Czy nie mogłoby koło być środkiem ścieśniającym węzły rodzinne, jeżeli dziś może być bliskiem do ich zerwania?

W szczególności kobieta w dobrym bycie mniej używa ruchu aniżeli jakaś robotnica; spędza ona życie bez wszelkiej natężającej pracy, odpoczywa, skoro się czuje znużoną, każe się pielęgnować, skoro jest chorą i t. d. Koło właśnie ma nadzwyczajne zdolności do podniesienia zdrowia i sił tych dam. Będzie ona zmuszoną wskutek jazdy na kole więcej baczyć na swoje ciało. Wszakże źródłem choroby jest w wielu wypadkach niemożność zużycia pokarmów, jakie się spożyło. Powietrze i fizyczne ćwiczenia stoją zwyczajnie w smutnym stosunku do spożytych pokarmów i napoi.

Jazda na kole ćwiczy też pamięć lokalną, która w ogóle u dam mniej jest rozwiniętą. Dama wybierająca się sama na wycieczkę studyować musi kartę sytuacyjną. Dalszy wielki zysk z jazdy na kole jest odwaga, którą cyklistka nabiera, gdyż jazda może być zawsze połączona z niebezpieczeństwem — zwyczajnie bardziej urojonem aniżeli prawdziwem. Uczy się ona traktować rzecz spokojnie, z czego na całe ma korzyść. Nie będzie krzyczała obaczywszy mysz, nie zemdleje skaleczywszy sobie palec i nie zawaha się przyjść z pomocą widząc kogoś w niebezpieczeństwie. Wymaga też jazda po ludnych miejskich ulicach wielkiej przytomności umysłu.

Jeżeli się koło — w co święcie wierzę — ma tak jak gimnastyka, szermierka, pływanie, wiosłowanie i t. d. przyczynić do przysporzenia nam ludzi dzielnych, niewymuszonych, naturalnych, to zaprawdę wielkiem jest jego zadanie. Jeśli dalej ono — o czem też jestem przekonany — zbawiennie wpłynie na zmniejszenie nerwowości, odwróci ochotę do prożności i mdłych przyjemnostek a otworzy oczy na piękność przyrody, to jest koło największym wynalazkiem 19. wieku, środkiem wychowawczym, którego się damy przedewszystkiem dla siebie i swych córek chwycić muszą.

Wielką jednak rolę ogrywa u dam wybór maszyny, gdyż jazda na kole ma być przyjemością a nie ciężką pracą. Jedynie lekko zbudowane a silne koło może u kobiet wzbudzić ochotę do jazdy i pozwoli jej znaleść w jeździe prawdziwą i trwałą przyjemność.

O stroju pisano już wiele, pozwólcie jednak piękne panie, że i ja w tej sprawie głos zabiorę. Panie u nas — z małymi wyjątkami — ubrane są niepraktycznie i nieładnie. Pozwoliłbym sobie dać Wam radę, byście nie nosiły koszuli damskiej lecz męską wełnianą z wykładanym kołnierzem, lub na mniejsze wycieczki siatkową koszulkę lub cienką koszulkę flanelową lub z surowego jedwabiu, jakich używają mężczyźni. Na to ubierzcie bluzkę, nigdy jednak koszulę lnianą lub szyfono-

wą bezpośrednio na ciało. Dalej pantalonki z angielskiemi sztylpami lub kamaszami, nie za wysokie sznurowane buciki, a na to krótka sukienka sięgająca poniżej kolan. Skórzany pasek, a skoro jest zimniej żakiecik z tej samej materyi co suknia i pantalony — uzupełnia bardzo strojne ubranie, podobne do stroju Szkotek wybierających się na polowanie.

Materyał powinien być taki, aby na niem nie było widać prochu, błota, oliwy itp. i impregnowany, aby w czasie niepogody nie przemakał. Dla pań starszych i tęższych stosowną jest dłuższa suknia, a zresztą jak wyżej. Ale — piękne panie — sznurówka przy jeździe na kole, z jakiegokolwiek byłaby zrobiona materyału jest zbrodnią.



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Tabelka przenośni II.
Dla tylnego koła 26 cali ang.

| Ilość zębów na kole korbowem | Ilość zębów na tylnem kole zebatem: 7 | 8 | 9 | 10 | 11 |
|---|---|---|---|---|---|
| 14 | 56 | 49 | $43^5/_9$ | $39^1/_5$ | $35^7/_{11}$ |
| 15 | 60 | $52^1/_2$ | $46^2/_3$ | 42 | $38^2/_{11}$ |
| 16 | 64 | 56 | $49^7/_9$ | $44^4/_5$ | $40^8/_{11}$ |
| 17 | 68 | $59^1/_2$ | $52^8/_9$ | $47^3/_5$ | $43^3/_{11}$ |
| 18 | 72 | 63 | 56 | $50^2/_5$ | $45^9/_{11}$ |
| 19 | 76 | $66^1/_2$ | $59^1/_2$ | $53^1/_5$ | $48^4/_{11}$ |
| 20 | 80 | 70 | $62^2/_9$ | 56 | $50^{10}/_{11}$ |
| 21 | 84 | $73^1/_2$ | $65^1/_3$ | $58^4/_5$ | $53^5/_{11}$ |
| 22 | 88 | 77 | $68^4/_9$ | $61^3/_5$ | 56 |
| 23 | 92 | $80^1/_2$ | $71^5/_9$ | $64^2/_5$ | $58^6/_{11}$ |
| 24 | 96 | 84 | $74^2/_3$ | $67^1/_5$ | $61^1/_{11}$ |

Chcąc z cyfry przenośni otrzymać długość ujechanej za jednym obrotem korby drogi w centimetrach należy cyfrę tę pomnożyć przez 2·54 (gdyż 1 cal ang. = 2·54 cm.) a następnie przez Ludolfinę (3·14159). Jeżeli jednak komu nie zależy na nadzwyczajnej dokładności obliczenia to można sobie rachunek uprościć mnożąc cyfrę przenośni przez 8. (Iloczyn z 2·54 × 3·14159 = 7 9796 jest zatem dość bliskim podanej wyżej cyfry „8“, tak, że ta dla przybliżonego obliczenia będzie często wystarczającą).

Przy zjeżdżaniu z góry jakoteż na równej drodze, można przy użyciu wyższej przenośni osiągnąć większą szybkość z mniejszym stosunkowo nakładem siły, ale za to przy jeździe do góry lub przy przeciwnym wietrze daje się ona dotkliwie uczuwać. Naprowadziło to na zastosowanie różnych przyrządów do zmiany przenośni podczas jazdy. Jedne z nich polegają na tem, że za pomocą dźwigni lub klucza zmienia się położenie dość skomplikowanych kółek, mieszczących się przy osi, inne na tem, że się koła zębate dają łatwo zdjąć i innemi zastąpić, lub zastosowane są podwójne koła zębate, a zmianę przenośni osiąga się przez przełożenie łańcucha z jednej pary kół zębatych na drugą. Z tych wszystkich zdaje się nam ten ostatni system najodpowiedniejszym, gdyż zmiana kół wymaga znaczniejszej straty czasu, z systemów zaś polegających na komplikacyi kółek zębatych nie okazał się dotychczas żaden dość trwałym i pewnym.

Zresztą i częsta zmiana przenośni nie może być zalecana. Organizm przyzwyczaja się dość łatwo do pewnej przenośni, a każda jej zmiana sprowadza pewne znużenie. Każdy wie z doświadczenia, że najlepiej mu się jeździ na własnej maszynie, do której się już przyzwyczaił, a każda inna, choćby najlepsza, robi mu różnicę. Zmiana przenośni sprawia to samo wrażenie, co zmiana maszyny tak, że się wydaje, jakoby się siadło na inną maszynę. (C. d. n.)



## AKADEMIA KOLARSKA

**we Wiedniu.**

Znakomicie udała się urządzona przez Związek niem. cyklistów w Austryi „Akademia kolarska“. Odbyła się ona w salach Zofii przy prawdziwym natłoku

publiczności, wśród której zasiadła też protektorka hrabina Kielmanseggowa obok swego małżonka namiestnika N. Austryi i liczni dygnitarze.

Punktem kulminacyjnym była naturalnie walka o mistrzowstwo w jeździe sztucznej na kole wysokiem, do której zgłosiło się trzech współzawodników, mianowicie dotychczasowy mistrz Schreiber jakoteż Meidinger i Kleemann, a z któiej wyszedł znó v zwycięsko Schreiber. W Meidingerze znalazł on jednak poważnego przeciwnika, bo zaledwie $1^3/_{10}$ punktów brakło Meidingerowi do zrównania się ze Schreiberem, a nawet przy ćwiczeniach obowiązkowych, stawiających ogromne wymagania, prześcignął Meidinger mistrza Schreibera. Schreiber odznacza się bajeczną zręcznością, natomiast Meidinger imponuje poprawnem, ślicznem wykonaniem wszystkich ćwiczeń i swą gimnastyczną postawą. Kleeman mniej był poważnym konkurentem i w ogóle w ruchach za sztywny.

Na resztę zawodów s ładały się ćwiczenia na kole niskiem, które też nie mniej były zajmujące od walki o mistrzowstwo. Jazdy sztuczne nowicyuszów i młodzieży, dały nam również poznać niepoślednie siły, naśladujące wyśmienicie Sid Blacka i Kaufmanna, a nawet p. D'Endel z Osieku popisał się całkiem nową sztuczką, jak stanie na rękach opartych na kierownicy i siodle przy ruchu maszyny.

Znaczniejszą część wieczoru zajęły jazdy rejowe. Nagrodę miasta Wiednia zdobyła ósemka klubu „Die Schwalben“ przeciw Wied. K. C.

Sportowe te zawody zakończyła wesoła baraszka J. Adametza „Naokoło ziemi“.

Rezultaty zawodów są następujące:

Jazda sztuczna nowicyuszów: 1. W. Herbst, 2. R. Seiler, 3. A. Reisser.

Reje nowicyuszów w 6 kół: 1. Wied. K. C. „Touristen“, 2. Inzersdorfski K. C

Jazdy sztuczne młodzieży: 1. Oskar D' Endel, 2. A. Reisser, 3. G. Feix.

Reje młodzieży w 8 kół: 1. Wied. K C., 2. Wied. K. C. „Touristen“, 3 Wied. T C. z Ottakring.

Walka o mistrzowstwo Związku niem. cykl. w Austryi: 1. Schreiber 37. 3 p., 2. Meidinger 36. 0 p., 3. Kleemann 31. 1 p.

Reje na kołach niskich w 8 kół o nagrodę hon. m. Wiednia: 1. Wied. K C. „Die Schwalben“. 2. Wied K. C.

Peje na kołach wysokich w 8 kół: 1. Wied. K. C. bez konkurencyi. *K.*



# WYCIECZKA NA KOLE
## z Wiednia wzdłuż Dunaju.

Z notatek kolarsko-turystycznych,

skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Ciąg dalszy).

## IV.

*Krems — Stein. — Mautern. — „Stift Göttweig“. — Kolarstwo u księży.*

Krems jest jednem z najstarszych miast nad Dunajem. Historya tego grodu sięga jeszcze piątego stulecia, toteż przeszłość historyczna miasta tego jest obszerną Nie moją to rzeczą wywodzić ją na tem miejscu, — przejdę raczej do teraźniejszości.

Mieszkańców około 12.000, handel i przemysł kwitnie w pełnym rozwoju. Domy przeważnie w stylu renaissance, ulice wąskie, charakterystyka w ogóle miast średniowiecznych. Wielu tu znachodzimy godnych widzenia budynków, jak ratusz, kościół parafialny św. Wita, klasztor Dominikanów i inne.

Starsze jeszcze znamię zewnętrzne nosi obok leżące miasteczko Stein. Jest ono dalszym ciągiem miasta Krems, połączone przedmieściem Und. Leży tuż nad brzegiem Dunaju. Miasteczko to jest corocznie nawiedzane wylewami Dunaju, to też mieszkańcy budują domy na wysokich podmurowaniach. Dwie bramy w rodzaju wysokich wież tworzą resztki dawnej fortecy. Znajduje się tu słynny w Austryi dom karny, składający się z kilku kolosalnych budynków i kaplicy. Cały zakład może pomieścić około 1150 przestępców. Budynek wzorowo urządzony, zaopatrzony w gazowe oświetlenie, wodociągi, centralne ogrzewanie i t. p. Mimo tej wygody blado wyglądają twarze wię-

źniów, którzy z ogolonymi głowami, smętnym wzrokiem wyglądają z poza krat więziennych, co na przechodnia nie zbyt miłe robi wrażenie. Zaraz za miastem znajduje się duży most żelazny, konstrukcyi kratowej, — zbudowany w r. 1893.

Przejechałem na przeciwną stronę Dunaju, aby oglądnąć o 5 klm oddalony słynny klasztor „Göttweig". Miasteczko Mautern leżące zaraz za mostem niczem nie nęci obcego, to też po 15 minutach jazdy byłem u stóp klasztoru. Już z daleka widnieją jego mury, leży on bowiem na wysokiej izolowanej górze (428 m.), z której prześliczny roztacza się widok. Zostawiłem koło w zajeździe, a sam pieszo, krętemi ścieżkami wśród zieleni drzew, po półgodzinnej drodze dostałem się na górę. (C. d. n.)



## KORESPONDENCYE.

*Wiedeń*, dnia 23. grudnia 1897.

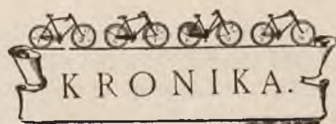
Z życia polskich cyklistów nie wiele mogę donieść; przeważna ich część rozpierzchła się w strony rodzinne na święta Bożego Narodzenia. Zarząd „Polskiego klubu Cyklistów" na ostatniem posiedzeniu przybrał do swego łona p. dra Feliksa Mikockiego, adwokata, i uchwalił w zbliżającym się karnawale urządzić „Wieczór mazurowy" na szerszą skalę. Zaproszono też do współudziału szerszy komitet, jak również postanowiono prosić na gospodynie wieczoru wiele polskich pań w Wiedniu zamieszkałych. W pierwszy czwartek po Nowym Roku odbędzie się zwyczajne zebranie towarzyskie Klubu, które się obecnie z urozmaiconymi programami co dwa tygodnie odbywać będą.

Od kilku dni zawitała piękna pogoda i mimo kilkustopniowego zimna zachęciła wielu kolarzy wiedeńskich do przejażdżki po mieście i okolicy, spotykałem nawet wiele pań z zarumienionemi od wiatru twarzami dzielnie „radlujących". Suche ulice miasta i gościńce nadają się ku temu wyśmienicie.

Wszystkie większe firmy fabryczne kół zakładają zimowe szkoły jazdy na kole, aby nowicyuszów przygotować do następnego sezonu. Firma austr. „Waffenrad" pomyślnie zużyła ku temu salę zwaną „Römersaal" w „Venedig in Wien", urządzając tam t. zw. „Waffenrad-Winter-Velodrom". Przestrzeń przeznaczona do jazdy na kole wynosi 1200 kwadr. metrów (60 m. dł., 20 m. szer.) i daje amatorom sposobność do wygodnej jazdy w ogrzanej i elektrycznie oświetlonej sali, która jest zaopatrzona w bufet i restauracyę, a dwa razy tygodniowo przygrywa nawet muzyka. W kanałach i na placach „Venedig in Wien" urządzono ślizgawkę, tak, że zatem obu tych sportów można na jednem miejscu używać.

Obok licznych klubów wiedeńskich powstał w tych dniach we Wiedniu nowy klub całkiem oryginalny w swoim rodzaju, ale prądowi czasu odpowiadający, — jestto klub amatorów jazdy samochodami „Automobil-Club". Powozy poruszane mechanicznie siłą różnego rodzaju spotyka się coraz częściej na ulicach miasta, a nawet policya miała już przyjemność notowania wypadków przejechania przez samochody. Na liście nowego klubu znachodzi się nazwiska osób zamożnych, które sobie na tę nowość mogą pozwolić.

*W. Krzepowski*, sekretarz P. K. C.




*W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.*

Ze smutkiem też konstatujemy, iż wielu naszych czytelników zalega jeszcze z prenumeratą. Jest to dla Administracyi wielkim uszczerbkiem, prosimy tedy o rychłe wyrównanie zaległości, gdyż i my mamy liczne zobowiązania, które nie cierpią zwłoki.

— Akademicko-techniczny K. C. w Gracu obchodził dziesiątą rocznicę swego istnienia. Liczy on obecnie 215 członków, z tego 96 czynnych.

— Jazda na kole z pochylonym naprzód tułowiem działa szkodliwie na oczy, gdyż wzrok musi być ustawicznie ku górze skierowany i górne powieki silnie wzniesione, a one najmniej są zdolne do takiego ustawicznego natężenia.

— Każdy, kto uprawia jakiś sport, daleko więcej zwyczajnie zważa na swoje zdrowie, aniżeli ten, który nie oddaje się żadnym ćwiczeniom fizycznym. Sportsmen zauważyć musi najlżejszą niedyspozycyę, gdyż ta odbija się zaraz na jego siłach, umniejszając zdolność do pracy.

— Poczta berlińska zaczęła używać wozów motorowych do rozwożenia listów i pakietów. W Londynie są one już od dłuższego czasu w użyciu.

— Przepisy dla cyklistów, bardzo zwięźle zredagowane, podaje w jednym z ostatnich numerów „Sport Journal“: „Nie jedź bez legitymacji, dzwonka, dobrze napompowanego pneumatyka, dobrze przyciągniętych śrub, nasmarowanych łożysk i dobrze działającego hamulca! — Nie jedź z pełnym żołądkiem! — Nie zapomnij o napełnieniu latarki, napełnieniu torebki na przybory i napełnieniu sakiewki! Ani się nie garb, ani się nie wyciągaj jak nadęta żaba! — Nie jedź bezpośrednio za wozem! Zwolnij szybkość na krzyżowaniach ulic, stacyach tramwajów! — Zjedź każdemu pieszemu z drogi! — Na drodze pij nie wiele! — Nie siadaj na przeciągu! Przedewszystkiem jednak jedź z zamkniętemi ustami i otwartemi oczyma“.

— Znany trener Choppy Warburton zmarł nagle 17. z. m. na udar sercowy w Londynie.

— Falb przepowiada na r. 1898 wczesną wiosnę. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, byleby się ta przepowiednia ziściła.

— Droga dla cyklistów ma być według uchwały rady miejskiej naokoło całego Paryża zbudowana.

— Austryacko-amerykańskie Tow. akcyjne dla fabrykacyi gumy we Wiedniu (XIII. Breitensee) przesłało swoim odbiorcom i większym klubom bardzo piękny noworoczny upominek, mianowicie wspaniałe dzieło „Radlerei“, o którem zamieściliśmy w poprzednim numerze obszerniejszą wzmiankę.

— W Nowym Yorku odbył się coroczny sześciodniowy wyścig, z którego wyszedł zwycięzko niemiecki jeździec Miller obecnie w Chicago zamieszkały. Porządek zwycięzców: 1. Miller 3268 km. (6000 Marek), 2 Rice 3260 km. (3200 M), 3. Schinneer 3219 km. (2000 M.) 4. Hale 3090 km. (1400 M.), 5. Waller 3030 km. (1200 M), 6. Pierce 2942 km (800 M.), 7. Golden 2861 km. (600 M.), 8. Gannon 2838 km. (500 M), 9 Entermann 2821 km. (400 M), 10. Rivierre 2809 km. (350 M), 11. Elkes 2682 km. (300 M.), następnie Kinz, Julius, Moore, Beacom, Johnson (nie John).

Wielu jeźdźców pochorowało się, lub upadali pół żywi z kół, a Rivierre wpadł nawet w jakiś rodzaj szału, tak że musiał być związany. W ogóle tego rodzaju wyścigi powinny zejść raz na zawsze z wszelkich programów.

## LITERATURA.

— Portrety najznakomitszych wyścigowców światowych (II. serya) okazały się właśnie nakładem księgarni Emila Schwarza w Berlinie (Andreasstrasse 79). Serya ta obejmuje znakomicie wykonane podobizny takich sił sportowych jak: Chase, Chinn, Cordang, Fischer Józef i Juliusz, Huret, Jacquelin, Köcher, Luyten, Mündner, Nossam, Pasini, Stocks, Tomaselli i Utoczkin. Wydawnictwo to szczerze możemy polecić naszym czytelnikom, zwłaszcza, że jest ozdobne i tanie, kosztuje bowiem tylko 1 markę to znaczy 60 ct.

## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

— W St Louis (St. Zjedn.) wynaleziono sposób lania ram aluminiowych z jednego kawałka.

## Odezwa do pp. Cyklistów.

Wielmożni Panowie! Zajmując się wyrobami pończoszkowymi, wykonuję tak cieńsze jak i grubsze wyroby na dwóch maszynach najlepszej konstrukcyi.

Jako wdowa z dwojgiem dzieci utrzymuję się wyłącznie z tej pracy, ośmielam się więc zwrócić do Wielmożnych Panów o łaskawe poparcie moich wyrobów. Przyjmuję zamówienia na wyroby tak nowe, jako też podrabianie pończoch, wykańczanie kapuz, kamaszów i innych tego rodzaju wyrobów.

Powierzone mi roboty wykonuję z całą dokładnością, w najkrótszym czasie i po najskromniejszych cenach.

Żywiąc niepłonną nadzieję, iż WPanowie prośbę moją raczą uwzględnić,

kreślę się z głębokim szacunkiem
*Zofia Burghardtowa*
we Lwowie, ul. Łyczakowska 15.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Rok IV. Dnia 15. stycznia 1898. Nr. 2.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*



Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu.
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

*W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.*

Ze smutkiem też konstatujemy, iż wielu naszych czytelników zalega jeszcze z prenumeratą. Jest to dla Administracyi wielkim uszczerbkiem, prosimy tedy o rychłe wyrównanie zaległości, gdyż i my mamy liczne zobowiązania, które nie cierpią zwłoki.

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

II.

Wieczór był majowy — w całej pełni swego wdzięku. Przeciwny brzeg stawu z sitowiem i drzewami na purpurowem tle nieba, odbijał się w cichem wody źwierciadle jako czarowny jakiś obraz. W powietrzu panowała błoga cisza, przerywana chyba szelestem niesfornych szklarzy w sitowiu, lub pluskiem ryby polującej za żerem.

Pan Franciszek siedział w łodzi uwiązanej przy brzegu, a pasując wiosła w ręku, próbował rzutu nad powierzchnią, przyczem nerwowo spoglądał w stronę łazienki, czy nie widać kolegów. Zaczął się nareszcie niecierpliwić, nie mogąc zrozumieć co oni tam tak długo robią, kiedy on się już dawno wykąpał i od kwandransa czeka na nich. Owiany ciepłem wiosennego wieczoru, opuścił nareszcie wiosła, a wlepiwszy oczy w zataczające się rzutem rybki koła, siedział bezmyślnie, jakby ubezwładniony.

W tem, przy natarciu sąsiedniej łodzi, zakołysał się nagle, i byłby niechybnie stracił równowagę, gdyby nie wioślarka z sąsiedniej łodzi, która zatrzymała rozkołysany statek, mierząc przy tem pana Franciszka w jego kolarskim kostyumie od stóp do głów.

Pod palącem spojrzeniem ocknął się wnet pan Franciszek i ujrzał na brzegu resztę towarzystwa, — poważnego jegomościa z siwą brodą i młodą panienkę. Uprzejmość sportowa kazała mu wnet poskoczyć na nos swojej łodzi i oparłszy się jedną nogą na brzegu, pomógł ulokować się tej nieznanej sobie załodze.

Poważny jegomość siadł jako balast; pan Franciszek odepchnął łódź, patrząc z ciekawością co też to będzie z tej parodyi wioślarskiej. Łódź odbiła, a pan Franciszek omal ust z zadziwienia nie otworzył, widząc dziewczynę, wiosłującą dzielnie i pewnie, według wszelkich prawideł sportowych. Radby był jednym rzutem wioseł zrównać się z rywalką i zajrzeć w jej oczy. Równocześnie spostrzegł ku wielkiemu swemu zadowoleniu nadchodzących od strony łazienki swoich dwóch towarzyszy po kole — Broskiego i syna dyrektora miejscowej cukrowni p. Schmidta, studenta medycyny, bawiącego chwilowo u rodziców.

Wnet usadowili się wszyscy w łodzi, pan Schmidt na sterze, pan Franciszek jako prymus na szlaku Broski za nim i odbili od brzegu. Pan Franciszek zaczął się bezzwłocznie wypytywać o dzielną wioślarkę, prosząc sternika by łódź w stronę koleżanek skierował.

Pan Schmidt nie usłuchał na razie żądania towarzysza wiosłującego, tłumacząc, że łodzianom nie wolno robić oczu do panien przebywających w Rudzie na letniem mieszkaniu, na usilne jednak prośby pana Franciszka zrównał się z łodzią uroczych wioślarek, tak że płynęli jakiś czas równolegle na długość wiosła.

Pan Franciszek zachwycał się coraz bardziej nietylko swobodnymi ruchami koleżanki, lecz także śliczną rumianą jej buzią o niebieskich oczach, skromnie uczesanej główce, jej wspaniałymi kształtami zarysowowującymi się pod kremową swobodną bluzką, a wpatrując się w ten swój jakoby wymarzony ideał, zapomniał kilka krotnie o równem uderzeniu wioseł, za co dostał każdym razem od siedzącego za nim wioślarza — jak z porządku rzeczy wypadało — po grzbiecie.

Pan Schmidt uważając jednak, że jego towarzysz zanadto się uporczywie wpatruje w piękną wioślarkę i że ona z tego powodu aż twarzyczkę odwróciła, skierował łódź na bok, monitując pana Franciszka.

— Panie Janie — odezwał się Franciszek do pana Schmidta — niech mię kule biją... utonąłbym na jej skinienie nie robiąc ani jednego ruchu dla ratunku, choć umiem pływać. Cudo oczy!... jak staw duże, a niebieskie... chabry za nic!

— Podobała się panu? — zagadnął Schmidt — ale nie dla psa kiełbasa. Zresztą to niemiecki „Wurst“, z takim jak pan ani mówić nie zechce.

— Niech tam sobie będzie i chinką! — Zjadłbym ją, jak bocian żabę. Pragnę jej tak, jak... pragnę, aby mi powietrze z pneumatyka w drodze nie uleciało.

— Poczekasz pan trochę. — A co tam mamony, panie! ho, ho! A jak pływa... jak ryba; podpatrzyłem ją raz, — sam jej zazdroszczę...

— Co mi tam do jej mamony. Muszę się z nią poznać, — to bratnia dusza!

Trzeba nareszcie dobić do brzegu, zmrok zapadał a do Łodzi trzy kwandranse drogi i to drogi najfatalniej utrzymanej.

Trąbka zagrała do drogi — kiedy się pan Franciszek umawiał ze Schmidtem co do zapoznania się z państwem Hasenkellerami, a zwłaszcza z dzielnie wiosłującą panną Emmą. Na drugą trąbkę odpowiedział „gotów“, wybiegł na drogę i wskoczył na rower jak na konia, tak, że aż sprężyna u siodła jękła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Kronika warszawska.

*Motto:*

„Z przyczyny od redakcyi niezależnych kronika po półtoramiesięcznej przerwie“..

Trzeci list od redaktora z powodu niedostarczenia kroniki! Phi! — Zle! — Gotów mi krzywdę, jaką w drukowanem słowie wyrządzić lub wprost napisać, że taki korespondent to żaden korespondent. Nie ma co — za pióro chwytam, inkaustu butelczynę dostatnią stawiam i rozłożywszy kilka skrawków cierpliwego papieru przed sobą — piszę:

Nadmiar interesów nic wspólnego z cyklem nie mających, oraz takich, które za wiele z nim miały wspólnego, stał się przyczyną mego zaniedbania, mej opieszałości. *Mea culpa*, szanowni czytelnicy, i *culpa maxima*. Jam człek wszeteczny, dopuścił, żeście bez „kronik warszawskich“ błogiego zażywali wywczasu, jam pozwolił wam swobodniej odetchnąć i z pogodnem obliczem nad „Kołem“ drzemać! *Mea culpa*! I gdyby nie wiara w nieprzebraną dobroć redaktora, mógłbym sie jakowegoś aktu rozpaczy na sobie samym dopuścić. Mógłbym pójść w ślady karmelkowych sprawozdawców i zacząć rozpływać się na samo wspomnienie ponętnej syreny w czerwonem polu.

Mógłbym.. Nie wiem cobym jeszcze mógł! Ale wszystko byłoby to okropne, szalone, przerażające wobec samego poniższego podpisu, który przecież służy tylko do cyfrowania kalumnij, oszczerstw i złośliwości malkontenta.

No, awantura skończyła się pomyślnie, „kronika“ jest, a więc ludzkość kataklizmu uniknąć zdołała, a „Koło“ marcypanowych korespondencyj. Gdybym nazywał się „Lehrem“ lub wogóle język drugi na loteryi wygrał i tem samem mógł ryzykować nawet zwichnięcie przyrodzonego bezwątpienia z racyi rozpoczętego nowego roku — wysypałbym u stóp naszych szan. czytel-

ników parę korcy odpowiednio sypkich życzeń, komplementów czy duserów. Będąc zaś tylko „ordynaryjnym“ śmiertelnikiem i w dodatku „cyklistą“, piszącym „kroniki“ „pod wiatr“, kwituję z zaszczytu pozdrowienia Was i odrazu przechodzę do porządku dziennego.

Zupełnie inny „pan“, choć również „z Warszawy“, śród dysputy nad znaczeniem sportów upewniał mnie najsolenniej, iż sport łyżwiarski nie ustępuje cyklowemu ani pod względem sumy przyjemności, pożytku ani szybkiego rozwoju. Przypuśćmy nawet zgodzenie się na ogólno społeczną maksymę onego pana o pewnych wspólnych cechach „ślizgania się“ z „kręceniem“, — przypuśćmy nawet prawdopodobieństwo sumy ogólnej łyżew sprzedanych w Warszawie w ubiegłym sezonie — to jeszcze, po głębszem zbadaniu kwestyi do innego dojść musimy wniosku.

Przedewszystkiem liczba nabytych 1000 par łyżew upaść musi wobec 400 numeru kolejnego wydanego przez Lombard akcyjny na zastaw rowerów (nie licząc innych „kas zaliczkowych“) choćby dla tego, że 1000 par łyżew kosztować może najwyżej 2000 rs., gdy 400 rowerów reprezentuje kapitał conajmniej 200.000!! Następnie, Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie dotąd miało ślizgawkę pod psem prowadzoną, dopóki nie zaprosiło trzech kapitanów „lodowych“ w osobach cyklistów pp Cieleckiego, Senewalda i Noskiewicza. Wyraziłem się „pod psem“ boć korporacya „łyżwiarzy“ swój „ślizgający“ sport najsolidniej traktować powinna.

I wreszcie ta jeszcze jest różnica, że gdy Łyżwiarskie Towarzystwo „ślizga“ się śród bardzo ryzykownych choć możliwych do przeprowadzenia przedsięwzięć, War. Tow. Cykl. kręci się ciągle w błędnem kole niechęci i koteryjek. I owe koteryjki, partye i partyjki nie są objawem żywotności W. T. C. nie mogą świadczyć o interesowaniu się członków sprawami klubu — jak dowodził mój oponent — gdyż opozycyi swojej nie stawiają na gruncie nowych projektów czy zamiarów, zgodnych z ich upodobaniami — lecz po za apatycznym uporem nie mają nic do nadmienienia. Projekty czy chęci drugich

paraliżują, sami nic nie przedsiębiorąc. Nie trzeba być obserwatorem, aby śród pustki, jaka częstokroć wieje od spowitych śniegiem Dynasów spostrzedz, że tu brak czegoś, brak jakiegoś „klajstru".

Brak „klajstru". I tu, pomimo grozy posądzenia mnie o sąd pospieszny takowy odważam się wygłosić:

Mojem zdaniem prawdziwym „klajstrem" mógłby być tylko główny kierownik W. T. C., ale kierownik, interesujący się sprawami tegoż, kierownik, któryby naprawdę ster chwycił, skupił ludzi rozpraszających się i nadał stowarzyszeniu ten lub ów charakter „warstwowy". W. T. C. nie potrzebuje figury ale przewodnika, zjawiającego się częściej w klubie niż raz na rok.

Powiedziałem, a powiedziałem nie dla agitacyi — lecz poprostu, iż w czasie narady przedstawicieli towarzystw cyklowych zapatrzyłem się na waszego, lwowianie, prezesa.

A narada przedstawicieli towarzystw?

Będzie, będzie na pierwszego.

*Jeden pan z Warszawy.*



# Odpowiedź

Warszawskich korespondentów „Koła" na artykuł zamieszczony w nrze 47 „Cyklisty".

Szanowny Redaktorze!

Wybacz swemu pokornemu słudze, iż tak długo pozwoliłem czekać panu „Or." na odpowiedź, ale przyczyny i powody, zgoła niespodziewane, zmusiły mnie do kilkakrotnego wypracowywania jednej i tej samej repliki.

Z drugiej strony, mając wystąpić w obronie ogółu Twoich korespondentów, uważałem sobie za obowiązek odpowiedź traktować w danym wypadku poważnie i na zimno...

Racz przyjąć Szan. Redaktorze wyrazy i t. d. *Jeden pan z Warszawy.*

## REPLIKA.

Warunki techniczne „Koła" nie pozwalają mi równie obszernie traktować polemikę z p. „Or." Sądzę jednak, iż istota sporu nic a nic na tem nie straci, gdy odpowiedź na 437 wierszowy artykuł zredukuje się tymczasem do dwóch szpalt — zwłaszcza, wobec mego niezłomnego postanowienia omijania wszelkich osobistych wycieczek, od których znów panu „Or" niekiedy powstrzymać się trudno. Tak szczupłem rozporządzając miejscem, tym razem kwituję ze wszystkich omówień i przejść z jednej kwestyi do drugiej, a natomiast, podzieliwszy stawione zarzuty na grupy, poprzestaję na zasadniczej obronie i podkreślaniu niesprawiedliwego czy jednostronnego zapatrywania się p. „Or".

A więc:

1. Nie pojmuję dlaczego p. „Or." dziwnem się wydaje, iż wobec poprzedniej jego repliki nie zgrzytałem zębami ani nie wziąłem do serca posądzania mnie o nieuctwo (osłodzone towarzystwem W. Gomulickiego)? Przedewszystkiem, uważałbym sobie za ujmę, gdyby dysputa miała wpływać na moje usposobienie, zwłaszcza, gdy idzie o zagadnienia mniejszej wagi. Następnie p „Or." na moją kronikę, trzymaną w tonie lekkiej satyry odpowiedział poważnie.. a więc sam się stał powodem rozdźwięku. Satyry nie można wszak zbijać artykułem przedmiotowym bez narażenia się na kakofonię. A że to, co kogoś innego rozgniewałoby niewątpliwie, u mnie wywołało uśmiech — to chyba nie grzech i nawet nie lekceważenie, bo w pseudonimie „Or" nie wolno mi dopatrywać się osoby, lecz widzieć tylko przeciwnika nieznanego, niespodziewanego, który pierwszy upoważnił mnie do słów ostrych i cierpkich.

2. Wątpię, aby czytelnicy „Koła" mogli nabrać fałszywego wyobrażenia o przebiegu naszych spraw towarzyskich dzięki korespondentom warszawskim. Przedewszystkiem część sprawozdawcza i informacyjna stała nie niżej i nie gorzej, jak choćby na szpaltach „Cyklisty", a po zatem, moje „kroniki" były zawsze kwestye zapatrywań jednostki, o czem kilkakrotnie pisałem. Daruje pan „Or", ale jeżeli w „kronikach" wytykałem fakty, to te były faktami, gdy zaś chodziło o takie lub inne oświetlenie, pochodzić ono musiało tylko z mego osobistego przekonania. Wreszcie „kroniki" miały na celu przedewszystkiem warszawskich czytelników „Koła"; a pozakordonowych o tyle, o ile wielkość Lwowa sięga Warszawy. Czy dlatego, że, dajmy na to, klub krakowski nie ma takiego „jednego pana" czy „malkontenta",

wszystko już w owym klubie ma być dobrem? „Kroniki" to nie wyrocznia, nie błędna a kategoryczna informacya, lecz przekonania osobiste i jeszcze raz osobiste, które zarówno wolno drukować w Zgierzu jak i w Piotrkowie.

„Kroniki" miały i mają na celu wywołania dyskusyi, ergo nie mogą kwestyi traktować sucho i jałowo, do rozruszania bowiem oponentów potrzeba satyrycznego bodźca.

Gdyby „Koło" było organem wydawanym w języku niemieckim i dla niemców — zgoda. Wolno byłoby mnie posądzić o brak poczucia szacunku „*pro honore domus*", - lecz ja, pisząc w ‚Kole", czuję się u siebie i mówię do swoich.

3. Kombinowanie słów jednego artykułu danego autora, ze słowami drugiego artykułu tegoż autora jest bronią bardzo dotkliwą, gdyż zdolne przy odrobinie podrażnienia, najniewinniejszego ośmieszyć. Pan „Or" za jednem pociągnięciem pióra postawił nam tyle odrazu zarzutów i tyle kwestyj dotknął, iż nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić ponownie do omówionych już spraw i, nie bawiąc się w żadne domyślniki czy omówienia rzeczy "*ab ovo*" wyłożyć. Słowem, z wiarą w dobro naszej sprawy rozpoczynamy szereg „kronik", przekonani, że zarówno p. „Or" jak i ogół czytelników w owych „kronikach" znajdą dostateczną odpowiedź.

Niżej podpisany nie kandydował i nie kandyduje o mandat wyroczni, a że dzięki żywości czy ruchliwości umysłu stawia takie lub inne hypotezy, śmiało wygłasza takie a takie przekonania — to nie grzech i nie zbrodnia. Wolno jednemu być konserwatystą, drugiemu postępowcem. Różnorodność zdań i poglądów — rzecz ludzka.

Że do takiego zagajenia naszej odpowiedzi skłoniła nas nie odpowiedź pana „Or" w „Cykliście". tego zapewne domyślają się i czytelnicy i pan „Or". Co tu długo gadać!?

Spotkał się pan „Or" z „jednym panem z Warszawy", pierwszemu było nieprzyjemnie, a drugiemu przykro — zaczęli rozprawiać i... i... niżej podpisany zapomniał nawet o logice, brak której mu zarzucono... Niech tam! Ale... ale... „kroniki" pisać będzie.

Ciągle ten *„jeden pan z Warszawy"*.





## Nowe patenta.

Udzielone przez Biuro patentowe Dagoberta Timara, NW Berlin Luisenstrasse 27—28.

(Nasi prenumeratorowie zasięgać mogą w tem biurze bezpłatnie wszelkich informacyi co do patentów, nowych wynalazków i t. p.)

Klasa 63.

L. 1'470. Wskutek skręcenia siodła naokoło poziomej osi działający hamulec do rowerów. — Bernhard Löns, Wesel n. R.

F. 9754. Łączenie rur ramy rowerów bez lutowania (klinowe śrubowane) — Salomon Frank, Frankfurt n. M.

J. 4408. Pompa działająca automatycznie podczas jazdy. — Juliusz Jonas, Kolonia n. R.

Sch. 12913. Przyrząd do zmiany przenośni u kół przez przełożenie łańcucha z jednej pary kół na drugą. — F. Herm. Schellenberger, Flössberg.

85475. Koło z przenośnią po obu stronach koła ruchowego. — Karol Kauf, Berlin.

85556. Koło z dwoma parami kół zębatych. — J. H. C. Carstens, Altona n. E.

85530. Pompa z tłokami na kształt flaszy na kwas węglowy. — Bruno Zirrgiebel, Lipsko-Reudnitz.



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

(Sprostowanie: W poprzednim nrze na str. 5. zechcą sobie Szan. czytelnicy poprawić, że umieszczona tam tabelka przenośni obliczoną jest dla tylnego koła 28 a nie 26 cali ang.).

## Koła.

Przystąpimy obecnie do omówienia bardzo ważnej części maszyny, dającej nawet swą nazwę całemu skomplikowanemu mechanizmowi, tj. do kół. Każde koło ro-

weru składa się z piasty, sprych z panewkami, dzwona i pneumatyka z wentylem i w tym porządku omówimy każdą z tych części.

Wspomnieć tu musimy, iż często, zwłaszcza przy modelach starszych, jest koło przednie cokolwiek większe, a węższe od tylnego. Nowsze modele mają przeważnie koła równej wielkości, co ułatwia wymianę pneumatyków, a średnica ich wynosi 28 lub 26 cali ang. tj. 70 lub 65 cm.

*Piasty.*

Lekki chód maszyny zależy głównie od dobrej i dokładnej budowy obu piast, z których piasta tylnego koła jest zawsze silniej zbudowana od przedniej i należytego zestawienia łożysk kulowych.

Piasty są to walce wytoczone ze stali długości 10—12 cm., po obu końcach zakończone szerszemi płaszczyznami z otworkami na uchwycenie sprych. Po obu końcach tego walca znajdują się wewnątrz kielichowate wydrążenia, w których się umocowuje kielichy łożysk kulowych. Owe kielichy mogą być też razem z piastą z jednego kawałka stali wytoczone, w takim razie jednak na wypadek wytarcia kielicha trzeba całą piastę zmienić, podczas gdy u poprzedniej konstrukcji wymienia się jedynie zużyty kielich. Przez otwór w piaście przechodzi oś, zakończona po obu końcach wklęsłymi stożkami, których podstawy zwrócone są na zewnątrz, a z których zwyczajnie jeden jest poruszalny, drugi zaś stały. Pomiędzy kielichy, umieszczone w piaście, a stożki umieszczone na osi, wchodzi szereg kulek, co razem tworzy łożyska kulowe. Za pomocą poruszalnego stożka reguluje się łożyska.

W ostatnich czasach zaszła w konstrukcyi piast i osi pewna zmiana, a to o tyle, że w dawniejszych kielichy wychodziły z wewnątrz piasty, a stożki z zewnątrz, obecnie stożki są stale umocowane na osi, skierowane podstawami ku środkowi osi, a szczytami na zewnątrz, kielichy zaś wśrubowują się z zewnątrz piasty i łożyska się obecnie regulują za pomocą poruszalnego kielicha. Przy tej konstrukcji jest walec piasty w całej swej długości jednakiej grubości, podczas gdy u poprzednich środkowa część piasty była węższa, a po obu końcach rozszerzał się walec na przyjęcie kielicha. Dzisiejsza konstrukcja ma tę zaletę, że przestronny walec służy jako rezerwoar na oliwę i kulki podczas jazdy pływają w oliwie, a przytem gdyby się do łożyska dostał jaki pył, to już wskutek siły odśrodkowej spływa łatwo z oliwą na ściany piasty.

Rzeczą wielkiej wagi jest należyte uregulowanie łożysk, a następnie pewne ustalenie ich po obu stronach zapomocą naśrubków. Każdy, wybierający się na dłuższą wycieczkę powinien mieć przynajmniej jeden zapasowy naśrubek (muterkę), by się w razie starcia lub przekręcenia gwintu nie znaleść w kłopocie.

(C. d. n.)



## W. T. C.

Gospodarz W. T. C. p. Wacław Gąsiorowski w d. 30. grudnia z. r. złożył mandat gospodarza lokalu. Miejsce jego zajął drugi gospodarz p. Aleksander Kondracki, przy powołaniu do komitetu pierwszego z kolei kandydata, mającego dostateczną ilość głosów p. W. Brühla.

---

W poście roku bieżącego W. T. C. urządza cztery przedstawienia amatorskie na rzecz szpitaliku dla dzieci.

---

Ślizgawkę na Dynasach otwarto. Nie ma, niestety, wielkiego powodzenia z przyczyny bardzo zmiennej aury. Styczeń, który za zwyczaj był punktem kulminacyjnym ruchu łyżwiarskiego, na dobre choruje na mgły, błoto i odwilże. Pocieszać się tem trzeba, iż i innym ślizgawkom warszawskim nie wiele lepiej się dzieje.

Maskaradę pierwszą na lodzie zapowiedziano na 12. stycznia. Czy się odbyła?

---

## Wielka lwowska nagroda.

| | |
|---|---|
| Nackel & Chameides . . | 10 kor. |
| Józef Liebes . . . . . | 2 „ |
| A. P. . . . . . . . | 2 „ |
| Leon Brumer . . . . | 2 „ |
| t. j. kwota | 16 kor. |
| z poprzednią kwotą | 251 „ |
| Razem | 267 kor. |

Dalsze składki przyjmuje nasza Redakcya i ogłaszać będzie ich rezultaty w każdym numerze „Koła“.

# ŻYCIORYSY
## znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.

(W dowolnym porządku).




**Karol Peters.**

Śledząc ruch sportowy w Rosyi, widzimy tam od lat pięciu zawsze na czele tego ruchu sympatyczną postać Karola Petersa. Jako jednemu z najdzielniejszych na świecie turystów i propagatorów sportu, należy mu się i w naszem piśmie zasłużone miejsce.

Karol Peters urodził się w Moskwie r. 1866. Pochodzi on z rodziny zamieszkałej dawniej w Meklenburgu, która się

w r. 1819 do Rosyi przesiedliła. Po ukończeniu szkoły realnej w Moskwie, poświęcił się zawodowi handlowemu, a obecnie od lat kilku zastępuje w Moskwie przeważnie firmy niemieckie które umieją ocenić jego energię, zrozumienie interesów i sumienność.

Od dzieciństwa nader wrażliwy na piękność przyrody, był już w czasach szkolnych nadzwyczaj wytrwałym piechurem, a każde wakacye musiały być urozmaicone jakiemiś większemi pieszemi wycieczkami.

W r. 1893 pozwoliły mu stosunki nauczyć się jazdy na kole i poznać zalety tego wehikułu i od tej chwili nie ustał w skutecznej pracy dla naszego pięknego sportu. Już w roku następnym wchodził w skład komitetu budowy pierwszego zimowego toru w Moskwie (320 m.), a na wiosnę 1895 wszedł w skład wydziału Mosk. K. C. z r. 1888 najpierw jako kapitan, później jako honorowy sekretarz. Klub ten, który święcić będzie w tym roku 10 rocznicę, liczy obecnie 700 członków. W tymże roku był on inicyatorem wielkiej jazdy dystansowej z Petersburga do Moskwy (przeszło 700 km.), która się też w latach następnych 1896 i 1897 odbyła. W latach 1894 i 1895 zdobył on wyznaczone przez M. K. C. nagrody turystyczne, za przeprowadzenie zaś wyśmienicie wspomnianej jazdy dystansowej i połączone z tem trudy otrzymał od komitetu wspaniałą honorową odznakę. Rok 1896 był dla Petersa wielce ważnym, odbył bowiem jazdę rekordową z Moskwy do Niżnego Nowogrodu przeszło 400 km. na pierwszym w Rosyi przez J. Mellera zbudowanym kwadruplecie, wraz z J. Mellerem, Lewkowiczem i Szemczusznikowem, następnie zaś przedsięwziął (19. lipca) podróż z Moskwy przez Podolsk, Juchnów, Brześć, Warszawę, Słupiec, Poznań, Berlin, Hallę, Hannower, Kolonię do Akwizgranu i napowrót 3500 km. W podróży tej okazał się Peters nie jako polujący za największą liczbą kilometrów, lecz jako doskonały sprawozdawca, badacz przyrody, badacz stosunków i t. d., wskutek czego jego te sprawozdania czytane były przez moskiewską publiczność z największem zajęciem. W ogóle należy on do pierwszych tamtejszych pisarzy sportowych w języku rosyjskim i niemieckim, a nadto jest przyjacielem beletrystyki i muzyki i w ogóle sztuk pięknych. Jego melodyjny „Rosyjski marsz cyklistów" rozbrzmiewa się przy każdej tamtejszej uroczystości sportowej; jego poezye liryczne wyrobiły już sobie również zasłużoną sławę.

Przed trzema laty założył Peters najpoczytniejsze rosyjskie pismo sportowe „Cyklist" (Redakcya w Moskwie, kuzneckij most), które z tym rokiem rozpoczęło IV. rok wydawnictwa. Pismo to wychodzi w sezonie letnim codziennie.

Prócz jazdy na kole uprawia też Peters jazdę na nartach i przedsiębierze na nich w zimowej porze również poważne wycieczki. Za jego inicyatywą zawiązał się w Moskwie pierwszy „Moskiewski klub narciarzy" (adres Lalin Perewłok, 3), liczący dziś 150 członków. W r. 1895 zdobył Peters na nartach pierwszą nagrodę w wyścigu na 1 km. i uzyskał turystyczną nagrodę klubu.

W lipcu zeszłego roku poślubił on siostrę znanego moskiewskiego wyścigowca Waldemara Dolinina, dzielną cyklistkę, z którą przedsięwziął podróż poślubną na tandemie z Petersburga przez Wiborg, Rativjari do wodospadu Imatra w Finlandyi. Pani Marya Petersowa jest typem sportsmenki: w eleganckim racyonalnym stroju sportowym uczestniczy we wszystkich wycieczkach i uroczystościach.

Obecnie pracuje Peters wraz z bratem Willym nad przewodnikiem po Rosyi.

Dzielnemu koledze życzymy najlepszego powodzenia w dalszej pracy dla rozwoju naszego najpiękniejszego sportu.



# Inne sporty.

### *Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie.*

Najżywotniejsze to i najruchliwsze obecnie z naszych towarzystw sportowych, nie ustaje w gorliwej, a skutecznej pracy dla swego sportu. Przy dzielnej pomocy kółka sportowego, wykształciło dziś Towarzystwo łyżwiarskie poważny zastęp znakomitych łyżwiarzy i łyżwiarek i z prawdziwą dumą patrzeć może na owoce swej

pracy. Świadczy też o tej pracy cały szereg konkursów jakie towarzystwo corocznie urządza.

W miesiącu styczniu wyznaczono na dzień 22. godzinę 3. po południu konkurs krajowy w jeździe sztucznej z trzema nagrodami w medalach srebrnym, bronzowym dużym i bronz. małym. Zgłoszenia wraz z wkładką 2 kor. przyjmuje Wydział do dnia 20. stycznia, godź. 3. po południu. W zakres tego konkursu wchodzą tylko ćwiczenia obowiązkowe w liczbie 12, których opis i rysunki otrzymać można w Towarzystwie.

Dnia 30 stycznia odbędą się o godzinie 3. wyścigi krajowe, w których skład wchodzą: *1. Bieg zachęty* na 500 m. dla amatorów. Nagrody medale srebrne większy, mniejszy i bronzowy. Wkładka 3 kor. *2. Bieg omnium* na 2.000 m. dla wszystkich. Nagrody pieniężne 60, 20 i 10 kor. Wkładka 5 kor. *3. Bieg główny* na 1500 m. dla amatorów. Nagrody: medale, złoty, wielki i mały srebrny.
Zgłoszenia do 28. stycznia. — Dopuszczeni tylko jeźdźcy, którzy ukończyli 18 rok życia.

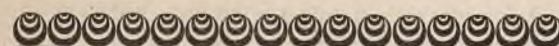
---

Za inicyatywą lwowskiego kółka sportowego łyżwiarskiego sprowadzono z Wiednia p. Juliusza Bognera poleconego przez Wied. Tow. łyżw. trenera tak dla jazdy sztucznej jak i szybkiej i od 23. grudnia odbywają się pod kierownictwem tego pana pilne ćwiczenia, w których głównie bierze udział kółko sportowe. P. Bogner zabawi we Lwowie do końca stycznia i udziela lekcyj także niečłonkom Towarzystwa za opłatą 1 zł. za godzinę. Korzystać z nauki mogą naturalnie ci, którzy już posiadają sztukę posuwania się na łyżwach, a chcą się nauczyć holendrowania, tańców i t. p.



Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA“*. — **„Koło“** powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi.*





# WYSTAWY PARYSKIE.



„Salon du cycle“ pierwsza z tegorocznych wystaw sportowych w Paryżu, w której wzięli udział przeważnie pomniejsi fabrykanci i przemysłowcy, mało co w ogóle przyniosła nowego i w obec drugiej „L'Exposition du cycle“ wcale się słabo przedstawiała.

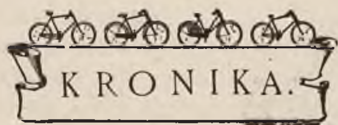
„L' Exposition du cycle“ otwarta 1. grudnia z. r. obejmywała około 300 wystawców francuskich, amerykańskich i belgijskich, którzy się prześcigali w urządzeniu pojedynczych stanowisk. Szczególnie Ameryka zajęła prawie $^3/_8$ części całej wystawy. Najwspanialej przedstawiały się namioty firm Humber, Gladiator, Metropole, Rudge, Cleveland, Stearus, Phoebus, Stocks, Richard, Dunlop i t. d.

Humbery przyniosły i na r. 1898 pewne nowości; na pierwszem miejscu wypadałoby wymienić koło „Pedersona“, którego rama składa się z większej ilości cienkich rur, schodzących się u głowy kierownicy, co ma bardzo podnosić wytrzymałość koła, a zmniejszać jego ciężar, koło takie bowiem waży tylko 7 klg. Znachodzimy tam także koło składane, dające się wciągu kilku minut ułożyć w koszu 75 cm. długim i szerokim a 30 cm. wysokim.

Ancoc & Darracq fabrykanci kół „Gladiator“ wystawili głównie swoje koła motorowe, a mianowicie tandem elektryczny, jakoteż liczne maszyny dwu i trzykołowe z naftowymi motorami. Firma „Phoebus“ inklinuje również do kół motorowych. Acatene Metropole, koło, na którem Huret odbył swoją jazdę rekordową, wielkie budziło zajęcie. Wogóle obejmowała wystawa bardzo wiele kół bezłańcuchowych. Prócz tego wystawiła firma „Metropole“ również kilka pojazdów motorowych, odznaczających się nadzwyczajną prostotą konstrukcyi. „Rudge“ wykazuje cały szereg wyścigowców jeżdżących na kołach tej firmy — między nimi Nossam, Ruinart, Nieuport, Louvet i i. Bierze też udział w tegorocznej wystawie po raz pierwszy wielka belgijska fabryka broni „Grande Fabrique national de Herstal“ (około Leodyum), która w ostatnich czasach rozpoczęła także budowę bardzo dobrych kół. Inna brukselska firma „Old Hickory Cycles“, która dotychczas fabrykowała przeważnie dre-

wniane kierownice i dzwona, wystawiła obecnie koła drewniane odznaczające się nadzwyczajną lekkością.

Wielki i zajmujący dział stanowią wszelkiego rodzaju pneumatyki, przybory do kół i acetylenowe latarki.




— Akademicki K. C. we Lwowie urządza w sali Kasyna miejskiego dnia 26. b. m. wieczorek z tańcami, na który uprzejmie zaprasza wszystkich kolegów sportowych.

Dochód z wieczorku został przeznaczony na „Dom akademicki" we Lwowie.

Zaproszenia można otrzymać w lokalu klubu przy ul. Zimorowicza l. 18 — w godzinach od 12. do 1. w południe i od 6. do 7. wieczór, gdzie też bilety są do nabycia. Komitet.

— Wieczorek z tańcami Akademickiego K. C., który się odbędzie 26. b. m. w Kasynie miejskiem, zapowiada się bardzo dobrze. Komitet, na którego czele stanął dr. Ernest Till, pracuje skrzętnie i przysposabia rozmaite niespodzianki dla nadobnych uczestniczek zabawy. Karneciki „barocco" przedstawiają się bardzo gustownie. Spodziewamy się, że cały nasz lwowski i okoliczny światek sportowy poprze zabiegi młodego ruchliwego klubu i da sobie na tej zabawie rendez-vous, zwłaszcza, że cel na jaki przeznaczonym jest dochód z wieczorku (Dom akademicki) zasługuje na jak najgorętsze poparcie.

— Pp. członkowie Niem. Zw. (D. R. B.) zechcą jak najrychlej odebrać swoje karty uczestnictwa na r. 1898 w handlu M. Ludwiga przy ul. Akademickiej l. 3 i złożyć tamże wkładkę roczną w kwocie 2 złr. 50 ct.

— Komitet Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów poczytuje sobie za przyjemny obowiązek zawiadomić Szan. panów, że w dniach 9. stycznia i 19. lutego 1898 odbędą się w salonach naszego Towarzystwa dwa wieczory tańcujące, na które najuprzejmiej zapraszamy pp. członków Lwowskich klubów i Towarzystw kolarskich. Bilety po rs. 2 są do nabycia u wiceprezesa naszego Tow. p. Łazuckiego.

Czołem!

*A. Bronikowski.*

prezes.

— W Warszawie przy ulicy Okólnik otworzono zimowy „Velodrom". Urządzenie samo nie pozostawia nic do życzenia, gdyby nie nieco za wysokie ceny, naprzykład za prawo jazdy w „velodromie" na własnej maszynie lub przyglądanie się jeżdżącym. Bądź co bądź „velodrom" przyczyni się bezwątpienia do rozwoju sportu cyklowego w Warszawie, a jako przedsiębiorstwo założone środkami jednostek zasługuje na poparcie.

— Jak traktują we Francyi koło. Dosłowne brzmienie uchwały rady generalnej departamentu Sekwany opiewa: „Ze względu, że się jazda na kole tak nadzwyczajnie rozpowszechniła, a koło stało się tak popularnym środkiem lokomocyi, że interes ogólny tego wymaga, by pracować nad dalszem jego rozpowszechnieniem, że w okolicy Paryża mieszkającym robotnikom zakładanie dróg cyklowych przyniesie wielką korzyść, uchwala rada generalna: Poleca się starszemu inżynierowi drogowemu, by przy wszelkich budowach dróg nowych i przy większych naprawach dróg istniejących uwzględnił budowę osobnych dróg dla cyklistów".

— Wybryki przeciw cyklistom bywają w Niemczech srogo karane. Pewien robotnik z Rees, który przez potrącenie drugiego człowieka przyprawił pewną damę o upadek z koła, skazany został na miesiąc aresztu, mimo, że dama ta nie poniosła znaczniejszych obrażeń. Surowiej jeszcze został ukarany pewien robotnik w Hali n. S., który strącił cyklistę z koła, bo na 6 miesięcy aresztu!

— Dietrich, znany z lwowskiego toru wyścigowiec, zażądał wykreślenia go z listy członków Wied. K. C., przeszedł bowiem na zawodowca a członkami Wied. K. C. mogą być tylko amatorowie.

— W Bombaju założony został klub kolarski, do którego przystąpiły też liczne damy.

— W budżecie Belgii wstawiono znów 400 000 franków, na pomnożenie cyklistów w armii.

— Prawdziwie amerykańskie przedsięwzięcie. Murphy ujechał 1 milę ang. t. zn. 1609 m. w 1 min. $^4/_5$ sek. t. j. z chyżością do jakiej nie dochodzą nawet najszybsze pociągi błyskawiczne, z tą bowiem chyżością zrobiłby w 1 godzinie $95^1/_8$ km.! — Dodać jednak należy, że jechał na znacznej pochyłości, czekając przytem na wiatr pomyślny. Prowadził go multiplet. Szczęściem wyszło całe jadące towarzystwo z tego szalonego przedsięwzięcia z życiem.

— Arturowi Lintonowi wystawionym zostanie na jednym z głównych placów jego rodzinnego miasta Aberdare pomnik, przedstawiający jego osobę w naturalnej wielkości. Będzie to pono pierwszy pomnik wystawiony rycerzowi ćwiczeń fizycznych.

— Związek dla strzeżenia spraw cyklistów bawarskich — niedawno założony — liczy już 172 towarzystw jako członków. Petycya wystosowana przez ten związek do sejmu w sprawie zaprowadzenia jednolitych przepisów jazdy dla całej Bawaryi, naprawy dróg i budowy specyalnych dróg dla cyklistów, została zaopatrzona w kilkanascie tysięcy podpisów.

— W wyścigu o wielka nagrodę Oranu, który się odbył 1. i 2. stycznia w 4 seryach a 3 międzybiegach zwyciężyli w biegu rozstrzygającym 1. Ferrari, 2. Robertson, 3. Gascoyne. W wyścigu na dwojakach po 2 seryach zwyciężyli 1. Gascoyne-Brown, 2. Loreau Noel, 3. Lefranc-Donier, 4 Pontecchi Ferrari. Bouhours - Servies przyprawieni o upadek musieli ustąpić.

— Match między Michaelem a Thaylorem na 25 mil ang. odbył się w dniu Nowego Roku w Madison-Square i wypadł znów na korzyść „małego", który zostawił przeciwnika o 30 okrążeń (5 km.) w tyle. Czas 51 : 54²/₅.

— Match angielsko-włoski odbył się w drugim dniu Bożego narodzenia w Algierze. Pontecchi i Ferrari mierzyli się z Brownem i Gascoynem. Włosi zwyciężyli. Prócz tego odbył się match między Bouhoursem a Robertsonem na 30 km. w którym zwyciężył Bouhors wyprzedzając przeciwnika o dwa okrążenia.

— W Moskwie odbyły się wyścigi 21. i 22. grudnia. — Prix de Noel 1½ wiorsty zdobył Butyłkin w 3 : 42, 2 Waszkiewicz. W wyścigu pocieszenia zwyciężył Struth. — Wielką zimową nagrodę zdobył również Butyłkin, 2. Waszkiewicz. — W wyścigu na dwojakach z mieszaną osadą przybyli pierwsi Waszkiewicz z panią Fischer. — Prix exceptionnel, 1½ wiorsty, zdobył Waszkiewicz przed Strouthem i Butyłkinem w 2 : 42.

— Match między Michaelem a Chasem, był senzacyjnym wypadkiem dnia 25 grudnia z. r. w Nowym Yorku. „Mały" Michael pokazał się znów jako nieprześcigniony, pobjając Chasego z największą łatwością. Już w drugiej mili stracił Chase jedno okrążenie, do tego spadł dwa razy z koła, a w 27 mili ustąpił z toru. Michael zrobił 30 mil ang. = 48·270 km. w 1:04:05¹/₅, co wobec dość lichego toru musi być uważane jako bardzo dobry czas. — Chase należy do bardzo dobrych sił i był jednym z najniebezpieczniejszych współzawodników Michaela. Nie bez znaczenia jest okoliczność, iż Michael zna doskonale tamtejszy tor i prowadzenie miał lepsze.

W wyścigu na 1 milę ang., który się odbył w tym samym dniu zwyciężył Gougoltz w przed- i międzybiegu, w rozstrzygającym zaś spadł z koła, w skutek czego wyszedł zwycięzko Taylor w 1 : 55³/₅.

— Przyszłość konia. Niedawno przyszła do Europy wiadomość, że w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych, w Oregonie zwłaszcza, wielkie stada koni zostały porzucone przez hodowców, którzy już nie znajdują na nie nabywców. Jako potwierdzenie tego faktu przytacza pismo „Chase et Peche", że pewien przedsiębiorca z Holandyi otrzymuje z Oregonu co dziesięć dni 10.000 kg. solonego mięsa końskiego, które ma tak licznych odbiorców, że dowozy z góry są zamawiane. Po tak sławnej przeszłości koń w Ameryce schodzi do rzędu bydła tucznego, a takie losy oczekują go zapewne i w innych krajach, z powodu szybkiego bowiem rozwoju sposobów mechanicznych przewozu, rozpowszechnienia welocypedów i samochodów, koń, jako zwierzę pociągowe stracić musi na znaczeniu.

(Gaz. Nar.).



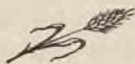
# LITERATURA.

— Jarska kuchnia, zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych, oraz naukowe uzasadnienie jarstwa. Ułożyła Marya Czarnowska. Wydana staraniem redakcyi „Przewodnika zdrowia". (A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32). Cena 2.25 M. 1 zł. 35 ct. czyli 1 rubel.

Dzieło to zawiera nie tylko gołe przepisy sporządzania, gotowania lub przyprawiania potraw — ale poucza także, jakich potraw, używek, przypraw i wytworów sztucznych wystrzegać się powinniśmy, abyśmy nie zachorowali — poucza zarazem, co i jak jeść każdy powinien, aby został „jary" czyli krzepki, rzeźwy, zdrowy (stary ale jary !). Otóż w dłuższym artykule podaje tu lekarz prakt. dr. Drzewiecki główne zarysy jarstwa; z umieszczonego zaś artykułu prof. dr. Förstera dowiadujemy się, że jarstwo może być podstawą osobistej niezależności; w osobnej tabeli porównuje prof. F. poszczególne pokarmy, i udowadnia, że mięso jest także najdroższym pokarmem.

Z przedmowy dowiadujemy się, że jarska kuchnia przeznaczoną jest dla wszystkich dążących do osiągnienia tych dóbr cennych, jakiemi są zdrowie i długie czerstwe życie, — że

wydaną jest szczególnie dla rodzin, stanowiących podstawę społeczeństwa naszego. Ponieważ u nas posty od dawna wogóle ściślej zachowywane bywają, niż u innych narodów, a właśnie przyrządzanie potraw postnych gosposiom naszym największe sprawia trudności, dla tego słusznie przypuszczać należy, że „Jarska Kuchnia" znajdzie miłe przyjęcie w każdej rodzinie. Jako motto do dzieła służyły wydawcom następujące słowa słynnego Shelley'a: „Pożytek reformy w dyecie jest stanowczo większy, niż każda inna reforma, albowiem sięga do jądra zła społecznego. Wszystkim dążącym do szczęścia i lubiącym prawdę radzę, aby się jak najrychlej z tym sposobem odżywiania zapoznali.



## Odpowiedzi redakcyi.

J. H. w L. Warunki wydawnictwa naszego dość ciężkie i jeżeli pozwalamy sobie w sezonie zimowym numera trochę uszczuplać, to prosimy nie zapominać, iż w sezonie letnim dajemy często nawet po 3 i $3^1/_2$ arkusza druku.

## HUMORYSTYKA.

Wujaszek: Niepójdziesz ze mną na przechadzkę?

Student: Nie, obawiam się złych języków.

Wujaszek: Jak to?

Student: Mogliby pomyśleć, że zastawiłem koło.

---

A. „Czy jazda na tandemie miałaby być niebezpieczniejszą, aniżeli na zwykłym rowerze?

B. „Tak mnie się przynajmniej zdaje. Znam dwa wypadki, jazda na tandemie doprowadziła „do małżeństwa".

---

*Autentyczny epizod z rozprawy sądowej.*

Radca O. — Cóż Panu przyrzekł G. za dorabianie kluczy?

Oskarżony Z. — Obiecał mi wystarać się o rower na raty od jakiegoś kapitana.

---

— (U. V. F.) Mam zaszczyt oznajmić wszystkim, którzyby chcieli przystąpić do „Union Vélocipédique de France", że przyjmuję zgłoszenia i wszelkich wyjaśnień w tej sprawie najchętniej udzielam. *Zygmunt Ziembicki* konsul główny na Galicyę.

P. T. Koledzy sportowi, którzy chcieliby przystąpić do „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów" jako członkowie prowincyonalni (zamiejscowi) raczą zgłosić się osobiście, lub pisemnie u podpisanego **ul. Ossolinskich l. 11, drzwi nr. 20 II. piętro,** gdzie przyjmuję wpisy i udzielam bliższych wskazówek

*Wiktor Krobicki*

Konsul W. T. C. na miasto Lwów.



## Lwowski Klub Cyklistów.





Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.



## Oddział Kolarzy Lwowskich.





Przewodniczący: Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego Alojzy Wallek ul. Karola Ludwika l. 1.

Sekretarz: Witold Bayget ul. Piekarska l. 21 a.



Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Rok IV. Dnia 1. lutego 1898. Nr. 3.

# „Koło"





Rok IV. Dnia 1. lutego 1898. Nr. 3.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:

| | |
|---|---|
| rocznie | 4 zł. |
| półrocznie | 2 „ |
| kwartalnie | 1 „ |

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

| | |
|---|---|
| rocznie, | 3 zł. — ct. |
| półrocznie | 1 „ 50 „ |

***Numer pojedyńczy 20 ct.***




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**

| | |
|---|---|
| 1 strona | 24 zł. |
| 1/2 „ | 12 „ |
| 1/4 „ | 6 „ |
| 1/8 „ | 3 „ |

Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.

**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

III.



Na zegarze miastowym dochodziła siódma godzina wieczór, kiedy pan Franciszek u bieguna bezkońcowej ulicy Piotrkowskiej przeciskał się na rowerze przez tłumy ludzi zgromadzonych na rynku Gayera. Wydostał się nareszcie za miasto na ścieżkę przy drodze. Chciałby był pełną odetchnąć piersią, ale tu znów spotkał się z przeciwnym wiatrem od strony Pabianic — owym zwiastunem jesieni dla łódzkiego cyklisty — zasypującym mu oczy czerwonym pyłem z podmiejskich cegielni.

„Niema złej drogi do mojej niebogi“ — pomyślał pan Franciszek, przechylił się naprzód i posuwał się utartym szlakiem naprzód. Przybywszy do Rudy, skręcił odrazu na lewo do lasu spiesząc na umówiony pagórek „Terpsychory“.

Nie zastał tam jeszcze nikogo, oparł rower o ławkę, spojrzał na zegarek. Za pięć minut ósma... jeszcze pięć minut. Usiadł na ławeczce. Gęsto rozłożone świerki i sosny roztaczały balzamiczną woń, a pan Franciszek pochłaniał ją, jakgdyby chciał wynagrodzić piersi całogodzinną jazdę wśród kurzu. Zegarek pokazywał już godzinę ósmą, i pięć minut po ósmej — panny Emmy nie widać w umówionem towarzystwie brata.

Wszakże dyżur w kuchni miała dziś młodsza siostra, cóżby to więc miało znaczyć, że niema panny Emmy, stawiającej się zazwyczaj z punktualnością Bismarka. Pan Franciszek posądzając, że może w las poszli, dosiadł swego stalowego rumaka, przejechał wszystkie ustronia i zaułki — Junony, bogów Olimpu, Grotę krakowską i t. d. — ale nadaremnie. Wracając z powrotem na oznaczone miejsce, spotyka całe towarzystwo oficyalistów miejscowej cukrowni, witające go serdecznie, lecz nie szczędzące mu uwag i docinków na temat jego zapędów do panny Emmy. Panu Franciszkowi spotkanie to wcale nie było na rękę, zwłaszcza w tej chwili, — odciąwszy się więc parę razy rzetelnie, wyrwał się z tego towarzystwa, spiesząc na miejsce schadzki. Ku wielkiemu smutkowi nie znalazł tam nikogo, podążył więc wprost w stronę letnich mieszkań.

Przed domem Hasenkellerów ujrzał z daleka kilka powozów, a więc są goście pomyślał. Mimowolnie zeskoczył z koła, a równocześnie okazał się pan Robert, brat panny Emmy, a nawet i panna Emma, zapraszając go w dom rodzicielski. Pan Franciszek nie miał dużo czasu do namysłu, zwłaszcza, że Robert zafantował zaraz jego rower i w jednej chwili znalazł się w towarzystwie łódzkich milionerów, którym został przedstawiony i dostąpił zaszczytu

uściśnięcia końców ich palców lub odebrania skinienia głowy...

Kolacya — przy niezliczonej ilości Bierów, Weinów i kawy czarnej — przeciągła się do późnej nocy. Najgrubsza ryba pan Goldmüntz opuścił pierwszy towarzystwo, a z nim kilka osób, poczem zostało kółko więcej swoich. I znów rozpoczął się ciąg dalszy Bierów i Weinów, przy których zabrzmiał monotonny „Reinländer“ odbijając rozległem echem po lesie.

Wśród tego miała sposobność panna Emma przeprosić panna Franciszka za niestawienie się, wyznaczono sobie jednak ponowną schadzkę na tem samem wzgórzu o godzinie 9. rano. Rozpromieniony pan Franciszek starał się dostrajać do tonu zabawy, wtórował nawet śpiewom, był bardzo przyjemnym, w duchu jednak radby był, aby się ten Reinländer wraz z jego towarzystwem jak najprędzej skończył. Niestety dnieć już poczynało, kiedy przy ochrypłych głosach biesiadników, wyśpiewujących innego Ländlera, sadowiła się reszta podchmielonego towarzystwa do powozów.

Pan Franciszek pożegnał się ze wszystkimi i ruszył boczną ścieżką lasem w stronę szosy. Wjechawszy w cienistą aleję, zsiadł z roweru i szedł pieszo, by w półmroku nie najechać na jaki sęk. Kroki swe skierował wprost na pagórek „Terpsychory“.

Rozmarzony koniakami, piwem, winem, likierami i czułym uściskiem ręki panny Emmy, spoglądał na roztaczający się u stóp wzgórza zagajnik. W różnorodnych kształtach rozrzuconych drzew i krzewów malowały się w jego oczach najrozmaitsze fantastyczne ludzkie i nieludzkie postacie, po których błędnemi wodził oczyma, a w głowie go tymczasem paliło czuł każde tętno krwi na skroniach, myśli jego bujały i plątały się bezładnie.

Zaróżowił się wreszcie horyzont. To wschód słońca. Majestatyczny widok... na jego tle sterczące ciemne kominy, nad niemi brudna chmura dymu. Jeden z tych kominów — pomyślał pan Franciszek — to moje więzy; ale tam moje szczęście, tam moje miljony w postaci kochanej i kochającej Emmy.

Marząc o swem szczęściu, rzucił się na ławkę i pełen słodkich widziadeł usnął snem sprawiedliwych...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Emma w towarzystwie brata zbliżała się ku oznaczonemu miejscu nucąc jakąś piosnkę. Spostrzegłszy pana Franciszka, leżącego w nieruchomej pozycyi z zwieszoną jedną ręką, zatrzymała zakłopotana swe kroki i piosnkę przerwała; spostrzegł wnet i Robert sytuacyę, przyskoczył więc do pana Franciszka, i ująwszy go za rękę, powitał go wesołem „Dzień dobry!“.

Pan Franciszek poskoczył odrazu na równe nogi i zarumienił się jak młoda panienka, tłómacząc się, że chciał odpocząć w tem uroczem ustroniu...

— I zmarzłeś uczciwie — dodał Robert. — Ale rower twój próżnuje... I nie pytając o pozwolenie dosiadł go lekko i puścił się z góry na złamanie karku. — Młodzi zostali sami.

— Wygodnie się tu panu musiało spać – zagadnęła pierwsza Emma, podobna do wesoło szczebiocącej ptaszyny, która dopiero z gniazdka wyfrunęła

— Byle bliżej ciebie — rzekł pan Franciszek, patrząc głęboko w jej błękitne oczy i chwytając w swoją dłoń drobną jej rączkę.

I ona patrzała z upodobaniem w szlachetną postać młodzieńca-sportsmena, uczuwając dla niego coś więcej, aniżeli przychylność lub przyjaźń.

W tem przeszła chmurka przez jej czoło, twarzyczka jej zpoważniała, opuściła oczęta ku ziemi... Zakłopotała ją myśl, co na to powiedzą rodzice...

Spostrzegł tę chmurkę niespuszczający z niej oczu pan Franciszek. Serce mu biło gwałtownie.

— Czy nie wierzysz pani w szczerość moich uczuć?

Długo nie odpowiadała, patrząc niesmiało na pana Franciszka, aż usta mimowolnie wypowiedziały to, co dusza czuła — wierzę...

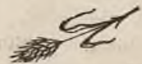
— Nie zechcesz ich więc odrzucić — rzekł uszczęśliwiony pan Franciszek, rzucając się na kolana.

— Nie... nie odrzucam, przyjmuję i podzielam, ale...

Pan Franciszek nie słyszał już tego „ale“ lub słyszeć nie chciał. On szczęśliwy ściskał i całował jej rączki, czuł się się u celu marzeń i prosił o ułatwienie oficyalnych oświadczyn w najbliższą niedzielę.

Niczego złego nie przeczuwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).





# Sprawy sportowe.

Dwudniowa narada komitetu warszawskiego T. C. z przedstawicielami Tow. zamiejscowych prowincyonalnych odbyła się w grudniu w Warszawie.

Na naradzie powzięto szereg postanowień i uchwał ujętych w 16 punktów, które mają być przedstawione członkom warszawskiego Tow. cyklistów, jako wnioski komitetu do zatwierdzenia na najbliższem zebraniu ogólnem.

Oto streszczenie wniosków:

1) Porozumiewać się odtąd przed układaniem programów sezonowych wyścigów wzajemnie tak, aby termina wyścigów jednego Towarzystwa nie stykały się z terminami innych Tow.

2) Pragnący uczestniczyć w wyścigach innych Tow. zapisywać się do nich winni za pośrednictwem swego Towarzystwa.

3) Stawki wymagane dotąd od wyścigowców we wszystkich Tow., mają być zniesione.

4) Natomiast kaucye jeźdźców mają być utrzymane, z tem tylko ułatwieniem, że każde Towarzystwo odpowiada za swego jeźdźca-członka, zgłoszonego przez nie do wyścigów w innem Tow., przesyłanie więc kaucyi staje się zbytecznem.

5) Z powodu rozwoju sportowego pod względem liczebności Tow. i emulacyi w wyścigach torowych, oprócz klasycznego „mistrzowstwa Królestwa Polskiego“ szosowego, rozgrywanego corocznie na przestrzeni 100 wiorst, ustanowiony ma być doroczny „championat“ torowy Królestwa Polskiego na przestrzeni 10 kilometrów.

6) Corocznie w coraz to innem Towarzystwie rozgrywanem ma być nadto „Derby“ o nagrodę przechodnią Towarzystw, dostępną tylko dla członków klubowych. Po dwukrotnem wygraniu „Derby“ przez jednego i tego samego jeźdźca, nagroda przechodzi do Towarzystwa, którego zwycięzca jest członkiem.

7) W sprawie określenia zawodowców,

uczestniczących w wyścigach, uchwalono zaliczyć do nich: fabrykantów welocypedów lub części składowych, agentow, handlujących welocypedami, tudzież pracujących w składach rowerów i utensyliów, ze sportem kołowym związanych.

8) Członkom Towarzystwa nie wolno stawać w wyścigach o nagrody pieniężne lub w przedmiotach wartościowych, z wyłączeniem jedynie biegów o nagrody honorowe, ofiarowane przez sportsmenów.

9) Po za konkursem jednak wolno amatorom członkom Towarzystwa ścigać się z zawodowcami pod warunkiem zrzeczenia się nagród pieniężnych i w przedmiotach.

10) Zawodowcy należeć mogą do Towarzystwa za oddzielną dopłatą w charakterze właściwym odrębnym, niż członkowie zwyczajni i bez praw, tymże przysługujących. Dostępne im są wszakże wszelkie urządzenia sportowe Towarzystwa, a w razie startowania na torach obcych mają występować pod egidą Towarzystwa, do którego należą, podlegając jego rygorom.

11) Komitetom przysługuje prawo uwalniania zawodowców klasy 1-ej od wszelkich opłat na rzecz Towarzystwa.

12) Towarzystwa komunikować sobie będą wzajemnie listy zawodowców: czasowo dyskwalifikowanych i wykreślonych, tudzież członków Towarzystwa wykreślonych.

13) Zawodowiec, po roku zaniechania profesyonizmu, odzyskuje prawo zapisania się na członka Towarzystwa na warunkach, naturalnie, ogólnie co do przyjmowania nowych członków przyjętych.

14) W uroczystościach, zabawach, biesiadach etc., organizowanych przez Towarzystwo, członkowie rzeczywiści innych Tow. biorą udział na tych samych prawach, co członkowie danego Towarzystwa, a z wyjątkowych praw gościnności korzystać mogą tylko przedstawiciele Tow., członkowie zarządów i t. p.

15) Członkiewie zamiejscowi Tow. opłacać mają na rzecz Tow. składkę w wysokości opłaty, pobieranej przez Tow. w danej miejscowości istniejące. Tam, gdzie Tow. jeszcze nie istnieją, opłata roczna dla członków zamiejscowych pozostaje nie zmienioną.

16) Nareszcie zaprojektowano zaprenumerować dla wszystkich członków rzeczywistych Tow. specyalne pismo cyklowe.



# Inne sporty.

Na torze *Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego* odbędą się następujące dalsze konkursa:

Dnia 5. i 6. lutego zawsze o godzinie 4 popołudniu:

1. Krajowy konkurs w jeździe sztucznej dla juniorów z trzema nagrodami (medale srebrny duży, srebrny mały, bronzowy duży). Wkładka 4 korony.

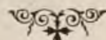
2. Konkurs pań w jeździe sztucznej z trzema nagrodami (medale złoty mały, srebrny duży i srebrny mały). Wkładka 2 korony.

Dnia 19. i 20. lutego o godzinie 4. popołudniu konkurs w jeździe sztucznej **o mistrzowstwo**. Nagrody 1. złoty medal i dyplom, 2. medal srebrny duży, 3. medal srebrny mały. Wkładka 6 koron.

Zgłoszenia z wkładką należy wnosić na piśmie do Wydziału T. Ł., a to na termin 5. i 6. lutego najdalej do 3. lutego godź. 4. popołudniu, na termin zaś 19. i 20. lutego najdalej do 17. lutego godź. 4. popołudniu.

W zakres konkursów wchodzą 1. Ćwiczenia obowiązkowe w liczbie 12 i 2. ćwiczenia popisowe trwające 5 minut.

Szczegółowy opis ćwiczeń obowiązkowych otrzymać można w kancelaryi Towarzystwa na Stawach panieńskich.



## Życie towarzyskie w Zgierzu.

W sierpniu roku zeszłego wystąpiła ze Z. T. C. trzecia część członków w liczbie czterdziestu Niemców, dla tego, że większość Polaków nie pozwoliła na wyśpiewywanie przy „Gambrynusie“, w sali Towarzystwa „Ach mein lieber Augu-

stin“ ani „Deutschland, Deutschland über Alles“, jak również na przychodzenie na bale w marynarkach, nieumiejących się znaleść naszych kulturträgerów, siejących swój żargon słowem i pismem.

Panowie ci, przyjęci przed dwoma laty pod skrzydła Z. T. C. jako rozbitki Maennergesangvereinu, sądzili, że wystąpieniem swojem zachwieją dziesięcioletnią egzystencyą Towarzystwa — niechcąc zapomnieć o swojej ojczyźnie, ani zlać się z tutejszą ludnością i wymaganiami życia towarzyskiego.

Ale — zawiedli się sromotnie, bo zależni od ich potentacyi Polacy nie uciekli się do ich łaski — a nawet zniszczyli wszystko co ich mogło przypominać, jak książki, kwitaryusze i t. p. prowadzone w języku niemieckim — stawiając czoło śmiało i zaczynając działać w kółku „swoich“. Życie swobodne, towarzyskie, połączone jednemi dążnościami członków, może zawsze wydać rezultaty pożądane, które się przedstawiają jak następuje:

W listopadzie z. r. urządziło Z T. C. kiermasz zakończony balem kostyumowym, który swym przepychem i udatnością mógł się równać z pierwszorzędnemi zabawami publicznemi. Przybyło wiele zaproszonych gości, nietylko z okolicy, ale nawet z Warszawy i bawiono się z całą swobodą i wesołością, która jest rzadkim czynnikiem zabaw publicznych Zabawa ta nie dawała jeszcze rękojmii rozpoczętego dzieła, a nawet nasuwała wątpliwość, czy naszym zwyczajem zaczynając odrazu za wesoło — smutnie nie skończymy. — Okazało się jednak, że przy realniejszych już dzisiaj zapatrywaniach, a dobrych chęciach, pomimo szczupłej garstki, zrobić można wiele. Po kiermaszu wystawiono przez miejscowe siły amatorskie komedyę Bałuckiego „Grube Ryby“, a obecnie w czwartki urządzane są rauty.

Zgierzanie nie hołdują jednak, tylko Melpomenie ale robią wszystko, co ich podnieść może duchowo; urządzają zabawę w swojem ognisku, a unikają niepożądanych. Wszystko to robią wspólnemi siłami — wspólną dążnością i tak: osiągnięte zyski z zabaw chętnie ofiarowują na cele dobroczynne, gdzie woła potrzeba; prenumerują najwybitniejsze pisma naszej prasy wedle możności; własnym kosztem nabywają instrumenta muzyczne, (między nimi pianino na raty) i organizują orkiestrę i chóry. Jednem słowem robią wszystko, co można zrobić na prowincyi, podnieśli życie towarzyskie, ścieśnili jego węzły, postawili się wyżej nad innych wielkomieszczan, którzy nie pilnują swego koła — ale zato.... pilnują knajpki, hazardu i rozpusty!

Stawiając za wzór podobne postępowanie, na leżach zimowych naszych sportsmenów — należy im tylko życzyć spójni, uniknięcia wszelkiej koteryi — tego raka toczącego ciała naszych towarzystw, wyrachowania i dojścia do celu mądrze upatrzonego. Aby dowieść, — że znikły nasze „tempi passati“ — pokazać Niemcom, że umiemy pracować, żyć myśleć i bawić się. Niech oni sobie śpiewają „Die Wacht am Rhein“ i t. p. napawając się swojemi ideami, które niech nam nie przeszkadzają — ale niech dadzą przykład na przyszłość i potwierdzą wiekopomne przysłowie: „Jak świat światem, nie był Niemiec Polakowi bratem“. *F. R.*

---

## 110-wiorst na kole w zimie...

Spokojny i posłuszny rumak cyklisty spoczywa przeważnie przez całą zimę, narzucając tylko od czasu do czasu wspomnienia letnich wycieczek. Tak się dzieje przeważnie, a nikt nie chce się nawet pokusić, dosiąść roweru w zakazanym przez ogół czasie.

Ponieważ sam niejednokrotnie odbywałem mniejsze wycieczki zimowe, i do bardzo przyjemnych a zarazem zdrowych zaliczyć je mogę, przeto nie od rzeczy będzie nadmienić o poważniejszej wycieczce p. Rajmunda Kühnla, członka Ł. T. C. który 24. z. m. odbył takową do Kalisza. Przestrzeń 110 wiorst, ód Łodzi do Kalisza, przebył on przy temperaturze 4 do $6^0$ niżej zera, w 10 godzinach, z powrotem zaś przy pomyślnym wietrze w godzinach ośmiu

Pan R. Kühnel, jest jednym ze starszych rekordmenów łódzkich na daleki dystans, i choć wiekiem sięga czterdziestki, namiętnie uprawia nietylko sport cyklowy ale i łyżwowy; ten go właśnie w połączeniu z kołem — pchnął do zimowych odwiedzin kaliskich braci.

Dla wiadomości tych, którzy chcieliby spróbować dalszej zimowej wycieczki, nadmieniam o kostyumie, jakiego p. K użył.

Kostyum spodni: koszulka wełniana zwyczajna, koszula szkocka podwójna, eksprymable jelonkowe, pod spód opaska flanelowa zapinana z boków (b. ważne), pończoch dwie pary — cienkie i grube.

Kostyum wierzchni: marynarka, spodnie zwykłe, trzewiki, kalosze, czapka głęboka na uszy, dwie pary rękawiczek, cienkie i grube wełniane.

P. K. po wspomnianej wycieczce czuje się dobrze — informuje nas zaś: „przekonałem się, że droga jest obecnie o wiele lepszą niż w lecie, śnieg bokami sięgający 5—7 cali. nie robił mi różnicy, maszyna po lodzie nie ślizgała się, przy 4$^0$ zimna było mi gorąco, przebyłem drogę bez przeszkód".

*Franciszek Rykowski.*



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

## Sprychy z panewkami.

Sprychy, sporządzone z cienkich drutów stalowych, służą do połączenia piasty z dzwonem. Cała wytrzymałość budowy koła polega na należytem równem naprężeniu sprych.

Stosownie do układu sprych rozróżniamy sprychy styczne (tangent), lub proste (direct), albo też kombinacyę tych dwu sposobów łączenia — tzw. półstyczne.

Sprychy „proste" łączą dzwono wprost z piastą w kierunkach promieni koła, podczas, gdy „styczne" idą do piasty w kierunku stycznej, wskutek czego też krzyżują w drodze zawsze drugą sprychę. W miejscach gdzie się one ze sobą stykają wiąże się je dla większej wytrzymałości cienkim drucikiem i zwykle też lutuje.

Kwestya, który z tych systemów sprych jest lepszym, była i jest zawsze jeszcze kwestyą sporną. Naszem zdaniem przynajmniej dla koła tylnego, system sprych stycznych jest stanowczo lepszym. Siła poruszająca koło tylne wychodzi od piasty i za pośrednictwem sprych przenosi się dopiero na dzwono. Sprychę prostą porównać tu można z żerdką, której trzymając jeden koniec w ręku, chcemy jakiś przedmiot drugim końcem w kierunku bocznym poruszyć; musimy się tu liczyć bardzo z wytrzymałością tej żerdki, gdyż przy silniejszem pociśnięciu jej, możemy ją bardzo łatwo złamać. Sprycha styczna osadzona zaś jest w ten sposób, iż piasta działa na nią w kierunku stycznej t. j. jej długości, czyli że ją, a z nią dzwono po prostu ciągnie lub popycha, w tych zaś kierunkach ma żerdka, względnie tutaj sprycha daleko większą wytrzymałość.

Dawniejszy sposób umocowania sprychy był tego rodzaju, że przez otworki w dzwonie przeciągało się zaopatrzoną główką (nitem) sprychę w kierunku ku piaście, drugi zaś koniec sprychy, zwyczajnie zgrubiony miał wycięty gwint, który się wśrubowywało w odpowiedni otworek w piaście; przez silniejsze lub słabsze wśrubowanie sprychy można było uzyskać większe lub mniejsze jej naprężenie.

Dzisiejsze sprychy mają na jednym końcu (również zwyczajnie zgrubionym) pod kątem prostym zakrzywioną główkę, która po przeciągnięciu sprychy przez otworek na piaście, na niej się opiera. Drugi koniec sprychy ma wycięty gwint, wchodzący w otworek cztero lub sześciograniastej metalowej cewki (Nippel), opierającej się drugim końcem na obwodzie dzwona. Przez obracanie cewki (do czego przeznaczony jest osobny klucz) w prawo lub lewo uzyskuje się mniejsze lub większe napięcie sprychy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



# Latarnia acetylenowa.

(Przetłómaczył z czeskiego E. Pohl).

Oświetlenie koła ważną jest rzeczą z dwojakiego względu, raz jako przestroga dla przechodni i pojazdów, które to zadanie używane dotychczas latarki zupełnie dobrze spełniają, powtóre jako oświetlenie drogi. Pod tym drugim względem nie odpowiadają dotychczasowe latarki swemu celowi i nie zdołają usunąć niebezpieczeństwa wypadku. Obecna latarka rzuca za mało światła na drogę przed jeźdźcem, tak że ewentualną przeszkodę rozpoznać może dopiero, gdy na nią najechał, a wów-

czas oczywiście niema już czasu do jej ominięcia. Kręte gościńce, zamknięte nieoświetlone rogatki, są dla jeźdźca przy ciemnej nocy bardzo niebezpieczne, a szybkość jazdy 15 km. na godzinę jest wśród takich warunków prawie karkołomną.

Zastosowaniu lampy elektrycznej do kół stoi na przeszkodzie jej wysoki koszt i znaczny ciężar, obojętne, czy się ku temu używa akumulatorów czy suchych stosów. Akumulatory mają też tę wadę, że konieczność nowego naładowania zajść może właśnie w chwili, gdy to jest wręcz niemożliwem.

Obecnie zdaje się, iż „światło przyszłości“, jak w kołach fachowych nazywają światło acetylenowe, oświetlać będzie też cyklistom ich drogi, i to ze skutkiem lepszym, aniżeli wszystkie dotychczasowe latarki.

Już teraz, a więc na samym początku ery acetylenowej zbudowano latarki bicyklowe, daleko lepsze od elektrycznych. W ogóle toruje sobie światło acetylenowe szybko drogę, czemu się dziwić nie można, wobec siły świetlnej tego gazu i łatwości jego wytwarzania. Jak energicznie pracowano nad zbudowaniem lampy acetylenowej, łatwo osądzić z tego, iż pierwszą taką lampę zbudował O'Conor Sloane na początku 1895 roku, a dziś jest już przeszło 400 modeli lamp acetylenowych. W praktyce rozpowszechniło się światło acetylenowe najbardziej we Francyi; w Paryżu oświetla się niem parki, kościoły i łaźnie, a miasto Crémieux jest oświetlone 500 płomieniami acetylenowymi.

Acetylen jest to gaz węglowodorowy ($C_2 H_2$) i wyrabia się z karbidu czyli węglanu wapiennego (Ca C), t. j. z mięszaniny $^2/_3$ części wapna palonego i $^1/_3$ części węgla, które w piecu elektrycznym Moissana w olbrzymim żarze 3500 stopni chemicznie się łączą,

Karbid zetknięty z wodą rozkłada się na wapno i gaz acetylenowy. Proces ten odbywa się w osobnem naczyniu, t. zw. regeneratorze, a według sposobu, w jaki się te składniki ze sobą łączą, można wszystkie systemy lamp acetylenowych podzielić na trzy grupy: 1. Woda spływa kroplami na zapas karbidu, 2. Karbid wpuszcza się cząstkami do wody lub 3. Wodę wpuszcza się tylko do części zapasu karbidu, tak że pozostają równocześnie obie materye niezmięszane w zapasie.

Przy lampach zastosowanych do użytku cyklistów użyto przeważnie sposobu pierwszego.

Siła świetlna gazu tego jest 12 do 15 razy większą od gazu zwykłego; wielką też jest jego zaletą stosunkowa taniość karbidu, tak iż światło owo nie będzie w żaden sposób droższem od naftowego. Wady, jakie się dotąd przy oświetleniu acetylenowem pojawiły, są nieprzyjemna woń i łatwa możliwość eksplozyi. Możliwość eksplozyi została już jednak prawie zupełnie usuniętą za pomocą wentylów, które się w razie większego nacisku gazu otwierają i eksplozyi zapobiegają.

Urządzenie lampy acetylenowej do bicykli odróżnia się od lampy przeznaczonej do użytku domowego. Generator latarki cyklowej — naczynie mające kształt walca, jest oddzielony od właściwej latarki i połączony z nią tylko za pomocą kauczukowej rurki, która wytworzony gaz do spalenia przeprowadza. Ów generator przymocowuje się u spodu ramy jak torbę; dolna jego część przeznaczona jest na karbid rozdrobiony w małe kawałki, do pumeksu podobny. Górna część generatora zupełnie oddzielona i w kurek zaopatrzona zawiera wodę. Gdy otworzymy kurek, kapie woda przez cienką rurkę od oddziału dolnego na karbid i tam zaraz się zaczyna wytwarzać acetylen. Wytworzony gaz prowadzi się przez boczny otwór za pomocą kauczukowej rurki do właściwej latarki. Tam kończy się owa rurka palnikiem motylowym z talku lub szkła, gdzie się gaz spala. Szklanna soczewka latarni posunięta jest więcej do przodu, ponieważ przy spalaniu acetylenu wytwarza się daleko więcej ciepła aniżeli przy innych latarkach.

Górna część latarki jest też dla powietrza daleko przystępniejsza, aniżeli u latarek na oliwę lub naftę, a to w tym celu, ażeby wytworzone ciepło mogło łatwiej uchodzić. Światło reguluje się podczas jazdy w ten sposób, że przez otwarcie łatwo dostępnego kurka, puszczamy małą ilość wody do dolnego oddziału, i powtarza się to zawsze, skoro się widzi, że światło siłę zaczyna tracić.

Latarnia acetylenowa oświetla przy pełnym płomieniu powierzchnię 30 m., i na odległość 15 m. jest światło jeszcze tak jasne, że można przy niem czytać. Po zgaszeniu światła nie należy wentyla wprowadzającego gaz do latarki zaraz zamykać, lecz należy pozwolić ujść wytwarza-

jącemu się jeszcze jakiś czas acetylenowi; musi się to jednak robić na wolnem powietrzu. Zapas karbidu należy starannie chronić przed wilgocią; najlepiej trzymać go w blaszanych, szczelnie zamkniętych puszkach.

Zalety światła acetylenowego są widoczne i skoro się przy zwiększonej produkcyi zniży cena karbidu, a latarka zostanie technicznie należycie wykończoną, wejdzie to światło niezawodnie u cyklistów w ogólne użycie.



## SPRAWOZDANIE
# Towarzystwa Kolarzy wyścigowców
## we Lwowie
### *za rok 1897.*

Ubiegły sezon miał charakter przeważnie organizacyjny. Założone z wiosną r. z. Towarzystwo nie mogło odrazu stanąć na wysokości zadania swego, miało bowiem do zwalczania wiele trudności tak wewnątrz jak i na zewnątrz, jednakowoż osiągnięte w tym pierwszym sezonie rezultaty dają rękojmię, że Towarzystwo, choćby przy dzisiejszym stanie ma wszelkie warunki bytu i postępu zapewnione.

Co do trudności wewnętrznych, są one znane tym, którzy przy założeniu jakiegokolwiek towarzystwa udział brali, jest to owe obciągnięcie zegarka, bez którego, choćby najlepiej złożona maszyna, od czasu do czasu utyka. Dziś jednakże postępuje już wszystko utartym trybem, a poszczególni funkcyonaryusze wypełniają swoje czynności ku zupełnemu zadowoleniu. Ponieważ w statucie okazały się pewne choć drobne wadliwości, przeto Walne Zgromadzenie w zeszłym miesiącu odbyte, poleciło Wydziałowi, aby się zajął dokładnem przestudyowaniem statutu, względnie zmianą i rozszerzeniem kilku paragrafów. Nowy statut otrzymają członkowie z wiosną br. Również na wspomnianem Walnem Zgromadzeniu uchwalono zmienić odznakę. Z kilku szkiców wybrano odznakę p. Christelbauera i oddano do wykonania.

I na zewnątrz, choć niespodziewanie spotkało się Towarzystwo z trudnościami. Owe „serdeczne życzenia“ przy założeniu, przemieniły się w wprost przeciwne, a Towarzystwo, które miało charakter li tylko sportowy, okrzyczano jako anarchistyczne, założone po to, aby niszczyć inne, a silnem echem odbiły się te życzenia na „kursach“ torowych we Lwowie dnia 15. lipca 1897. Byli cykliści, którzy jeszcze przed założeniem przyrzekli wstąpić do Towarzystwa, byli nawet tacy, którzy obiecali przyjąć na siebie pewne urzędy. Ale po „namyśle“ odmówili. Dlaczego? Bo im tak polecono, bo żyjemy w Galicyi.

Nie zraziło to jednak bynajmniej nikogo, owszem, zamiast zaszkodzić, pomogło, dodało bodźca do pracy organizacyjnej, przekonało nieprzychylnych, że istnienie jest zapewnione, a o rozwoju świadczą coraz to liczniejsze zgłoszenia.

Ze sprawozdań komisyi wyścigowej, dowiadujemy się o licznym udziale członków T. K. W. w wyścigach urządzanych przez różne Towarzystwa kolarskie w Galicyi. I tak członkowie nasi startowali w wyścigach O. K. S. L. — L. K. C. — O. K. S. K. — K. K. C. — T. M. C. — i innych, zdobywając łącznie 61 nagród, z tych 21 pierwszych, 25 drugich i 15 trzecich, ustanawiając przy tem kilka nowych rekordów tak na torze, jak i szosie. Towarzystwo samo urządziło następujące wyścigi: 25. maja 10 klm. z Bilczej Wolicy do Stryja, 4. lipca 30 klm. ze startem i metą we Lwowie przy rogatce stryjskiej i 3. października 30 klm. z Mikołajowa do Stryja, o mistrzowstwo Towarzystwa, zdobyte przez T. Gustowicza, w rekordowym czasie $0:56\,36^1/_5$.

Do tych dobrych rezultatów szczególniej na torze przyczynił się trening za trypletem, jaki członkowie zakupili dla Towarzystwa. Aby zamiłowanie to rozwinąć, i aby sport wyścigowy posunąć naprzód, postanowiono z wiosną r. b. wysłać jednego z członków do Gracu lub Wiednia, aby poznał sposób ćwiczenia jeźdźców pierwszorzędnych, a po powrocie nabytych wiadomości i doświadczenia udzielał członkom.

Sprawozdania z czynności poszczególnych funkcyonaryuszy, jak również sprawozdanie skarbnika, podanem będzie po zamknięciu roku administracyjnego. Obecny skład Zarządu Towarzystwa przedstawia się następująco:

Przewodniczący: A. Turzański
Zastępca: F. Raus
Sekretarz: T. Gustowicz
Wydziałowi: Artur Friedrich (skarbnik), K. Czużak, Stefan Kavka, L. Christelbauer, W. Ligęza i J. Wismüler.

Komisya skontrująca: Maryan Gustowicz, J. Longchamps i O. Feistmantel.

Konsulem na Kraków w miejsce p. Sznejdra, który wyjechał, mianowano p. Z. Ziembickiego sekretarza tamtejszego T. M. C.

Znani wyścigowcy M. Piżl (Gelpi), Strzelecki i Friedrich młodszy, opuścili na razie szeregi nasze; pierwszy przeniósł się na posadę do Wiednia, dwaj drudzy zawzięcie trenują na armatach. Powszechnie lubiany Fryd. Raus, zaawanzowawszy na zastępcę przewodniczącego T. K. W., ożenił się. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia.

Sezon zimowy, tak przykry dla każdego cyklisty, uprzyjemniamy sobie ślizgawką, lub ćwiczeniami w Sokole, aby nie zgnuśnieć i nabrać sił do pracy w przyszłym sezonie.

We Lwowie, w styczniu 1898.

Kronikarz T. K. W.



# KORESPONDENCYE.

*Wiedeń*, dnia 24. stycznia 1898.

Karnawał jest w pełni, — kolarze wiedeńscy zatem uwijają się po salach balowych, zapominając chwilowo o swym sporcie, który też ze względu na niestałą temperaturę nie może być należycie pielęgnowanym. Tematem rozmów podczas kadryla jest często mowa o kolarstwie, który to sport szczególnie u młodszej generacyi damskiej ma wiele zwolenniczek, — omawiane są więc wycieczki odbyte i nowo projektowane. Między wieloma zabawami tańcującemi urządzanemi staraniem różnych klubów kolarskich odbędzie się w bieżącym karnawale dnia 1. lutego zabawa tańcami „Wiener Bicycle Club“ w sali „Ronachera“. Klub ten jest najstarszym w Wiedniu i liczy największą liczbę członków.

Polski klub cyklistów również zajął się urządzeniem „Wieczoru mazurowego“, który odbędzie się 19. lutego b. r. w sali „Hotelu Centralnego“ Sachera II. Taborstrasse 8. Obszerny komitet złożony z trzydziestu członków odbywa co tydzień posiedzenia i wszystko zapowiada się jak najlepiej. Dla Polonii wiedeńskiej są wieczory mazurowe bardzo pożądane, gdyż tu tylko nadaje się sposobność zatańczenia dziarskiego mazura, — na wszystkich bowiem balach monotonny program składa się tylko naprzemian z walca, polki i kadryla. Dnia 8. lutego odbędzie się pierwszy „Wieczór mazurowy“ urządzony staraniem stow. „Biblioteki polskiej“.

Na wystawie jubileuszowej br. dział sportu kolarskiego będzie także zajmować pokaźne miejsce. W tym celu zawiązał się specyalny komitet wystawowy z członków „Wiener Bicycle-Club“, który rozesłał odpowiednią odezwę do wszystkich towarzystw kolarskich i firm sportowych. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 6. lutego b. r. p. M. Schmidt, I. Neuer Markt Nr. 8. Wystawa ta pomieszczona będzie w rotundzie.

Jak już w poprzedniej korespondencyi donosiłem odbędzie się w tym roku we wrześniu międzynarodowy wyścig cyklistów, w którym pierwsi światowi wyścigowcy wezmą udział, również Ameryka będzie silnie reprezentowaną, — na urozmaiceniu zatem przyszłego sezonu wyścigowego zbywać nie będzie.

Na posiedzeniach gminy miasta Wiednia omawiano już kilkakrotnie sprawę urządzenia specyalnej drogi dla cyklistów na tak zwanym „Gürtel“ t. j. szerokiej drodze, która okala środkowe dzielnice miasta. Sprawa ta zdaje się będzie pomyślnie załatwioną i budowa ma się odbyć na koszt miasta. Kapitał na budowę dróg dla kolarzy, zbierany przez austryacki „Touring-Club“, powoli wzrósł do 4119 koron, która to kwota zebrana jest w drodze dobrowolnych składek.

*W. Krzepowski*, sekretarz P. K. C.






— Mapa Galicyi i Bukowiny, nakładem księgarni Altenberga, wyszła już w pierwszem wydaniu z datami statystycznemi dla ogółu. Dla użytku cyklistów robi nasz Redaktor jeszcze osobny komentarz i dodatki na samej mapie i te wyjdą najdalej z końcem b. m. Szanownych czytelników, którzy mapę już zamówili, prosimy tedy o cierpliwość.

— Za zniesieniem myt na drogach krajowych i gminnych przemawiał w Sejmie dnia 10. stycznia poseł Bernadzikowski. Obyśmy się już raz doczekali usunięcia tej niebezpiecznej plagi, tej „okropności“ istniejącej jeszcze jedynie w austryackiej części austryackiej monarchii, która była już w licznych wypadkach dla cyklistów dem silnych skaleczeń, a nawet śmierci na miejscu.

Wniosek ten niestety w tym roku upadł!

— Na konkursie turystycznym w Towarzystwie Cyklistów kaliskich otrzymali odznaczenia: wielki medal złoty, p. Mentzel Józef (9459 wiorst), wielki medal srebrny, p. Hilchen Michel Gustaw (2668 w.), duży srebny, p.

Walter z Łodzi (2137 w.), małe srebrne pp. Ryłko Feliks (1854 wiorst) i Wilhelm Feller (1605), żeton srebrny pamiątkowy p. F. Prusinowski (1010 w.).

Norma dla dwóch pierwszych jeźdźców wynosiła 3000 w, dla pozostałych 1000 wiorst.

— Wieczorek z tańcami Akademickiego K. C. we Lwowie urządzony 26. stycznia w sali kasyna miejsk. udał się bardzo dobrze. Zabawa, w której stanęło do tańca 60 par, przeciągła się do białego dnia.

— Wiedeńskie lokale publiczne inaczej widocznie zapatrują się na prasę sportową aniżeli galicyjskie. „Koło" zaprenumerowała już na cały rok „Cafe Paulanerhof" IV. Schleifmühlgasse 2, kilka zaś innych kawiarni zapytywało o warunki prenumeraty. Nie wątpimy, że dzieje to się dzięki inicyatywie członków nowo założonego Polskiego K. C. we Wiedniu. U nas niestety inaczej! inaczej! — Nasze galicyjskie lokale publiczne, prenumerujące „Koło", dałyby się na palcach jednej ręki policzyć. Dla czego? Przecież cykliści bywają w tylu lokalach, i chyba mieliby prawo żądać, aby się tam znajdował ich organ! W Warszawie, Łodzi, Poznaniu jest „Koło" w kilku publicznych lokalach — tylko nie w Galicyi.

— Pierwszy bal Kieleckiego T. C. odbył się 15. z. m. Pod względem liczebnym udał się on nieszczególnie, stanęło bowiem tylko 18 par do tańca, pod względem zabawy jednak, która przeciągła się do godź. 8 rano, udał się wyśmienicie.

— Nowo założony chór kieleckiego T. C. liczy 40 członków.

— Termina większych francuskich wyścigów są już wyznaczone i tak: Paryż-Roubaix (288 km.) na 10. kwietnia, Bordeaux-Paryż (591 km.) na 7. maja, Paryż-Cabourg (210 km.) na 21. lipca, Paryż-Royen (556 km.) na 3. września — Wyścig 24-godzinny o złoty puhar (Bol d'or) na torze wyznaczony na 4. czerwca.

— Dwunastodniowe wyścigi dam w Londynie, przy których jechano dziennie po 3 godziny dały następujące rezultaty: 1. Pna Ludwika Roger 1112 km. 411 m., 2. Pni Farrar 1112 km. 121 m., 3. Pni Anderson 1102 km. 621 m., 4. pni Blackburn, 5. pni Harword, 7. pna Eglée.

## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

— Znana firma Jana Wondraczka w Przemyślu — jak się dowiadujemy — objęła zastępstwo kół „Waffenrad" państwowych fabryk broni w Steyr na środkową Galicyę, mianowicie powiaty: Łańcut, Jarosław, Przemyśl, Brzozów, Sanok, Drohobycz, Turka, Dobromil, Staremiasto, Sambor, Mościska, Stryj, Lisko i Cieszanów.

## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców

### we Lwowie.




Prezes: Aleksander Turzański Kochanowskiego 1 B.
Zastępca: Fryderyk Raus Antoniego 6.
Sekretarz: Tadeusz Gustowicz ul. Akademicka 11.
Skarbnik: Artur Friedrich Friedrichów 4.
Konsul na Kraków: Z. Ziembicki Krupnicza 2.

Preumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Cyklisty", znajduje się w kawiarni Wnego Scheidra.

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

## Lwowski Klub Cyklistów.

Skarbnik L. K. C uprasza uprzejmie członków zalegających z wkładkami, by je zechcieli jak najrychlej przekazem pocztowym na jego ręce przesłać.

## Od redakcyi.

Prosimy uprzejmie szanownych sekretarzy klubów i sokolich Oddziałów (gdzieby zaś te nie istniały, każdego z naszych szan. czytelników), by wam zechcieli jak najrychlej donieść o składzie swoich zarządów i ilości członków, względnie ilości cyklistów niestowarzyszonych w danej miejscowości i t. p. Nadto prosimy o szczegółowe podanie zmian dat w naszym kalendarzyku na r. 1897 co do utrzymania dróg i stwierdzenie dat co do górzystości terenu. Pod mg. rozumiemy taką, którą przeciętny cyklista łatwo może przebyć, pod taką, po której wprawny i tęgi cyklista może jeszcze bez zsiadania jechać, pod bg. gdie jazda pod góry nawet dla uprawnego cyklisty nie jest możliwa.

Daty te potrzebne są nam do komentarza do mapy Galicyi wydanej przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

# „Koło“

Rok IV. Dnia 15. lutego 1898. Nr. 4.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

## IV.



Hasenkeller siedział, czytając z całą powagą „Łodzer Zeitung", kiedy dorożka zatrzymała się przed gankiem. Oderwał oczy na chwilę od gazety, zobaczywszy pana Franciszka, poprawił okulary, bąknął: „Emma, schon gekommen" i zabrał się do dalszego czytania. Emma wybiegła na powitanie przybysza, lecz oczy jej nie mówiły nic dobrego. Hasenkeller podał mu chłodno rękę, mając wzrok utkwiony w gazetę.

Podobne przywitanie zdeterminowało pana Franciszka; nie wiedział, co ma robić i co mówić. Po kilku z Emmą zamienionych zdaniach, czuł, że jego akcye nieszczególnie stoją. Emma przepraszając, oddaliła się na chwilkę, a jego ciarki przechodziły po całem ciele na myśl, jak się on rozprawi z tym bawełniarzem i apreturnikiem. Oj, żebym miał mego Enfielda, zmykałbym gdzie pieprz rośnie — pewnie żaden Jacquelin nie pedałuje tak na finishu, jakbym ja pedałował... Tymczasem powróciła Emma ze słowami „Papa schon fertig — prosimy do stołu".

Ładne po nim będą raki pomyślał pan Franciszek — i na Saskiej kępie takich nie jadają.

Podczas objadu zachowywała się Emma niespokojnie; ona zwykle tak wesoła, rozmowna, ledwie od czasu do czasu się odezwała, a na jej pięknej buzi widać było smutek.

Pan Franciszek stracił do reszty humor i siedział również milczący, szukając stosownej chwili, by bądź co bądź powiedzieć o celu dzisiejszej wizyty i usłyszeć odpowiedź Hasenkellera. Kiedy towarzystwo przeszło do salonu na czarną kawę, a panie chwilowo się usunęły, znaleźli się pan Franciszek z Hasenkellerem samnasam.

— Zapewne szanowny pan wie, co mię tu dziś głównie sprowadziło i jakie są moje zamiary...

— Ja ich weiss — ja wim — odrzekł pan Hasenkeller.

Czy już skończyłem, czy mam kończyć? zapytał sam siebie pan Franciszek, ale zebrał się na całą energię sprężystego, mówiąc dalej pewnym głosem:

— Przyjechałem prosić o rękę panny Emmy...

— Ja wohl — ja wim, ale dla takie ludzie, co na rower jeździć, to rękawiczka mojej córki niema, a nie ręka.

Na takie dictum i sprężystość na nic. Pąs oblał pana Franciszka, w uszach huczał mu szum wszystkich naraz maszyn przyległej fabryki, serce mu biło jak młotem, w głowie się mąciło. Gdzie jego wymarzone szczęście, do którego tak wzdychał, którego był prawie pewnym...

Stał jak skazaniec. Tymczasem Hasenkeller przeglądał najspokojniej ogłoszenia Łodzerki.

— Więc pan uważa, że ten, kto jeździ na rowerze, nie jest godzien starać się o rękę jego córki? — dodał wreszcie pan Franciszek drżącym głosem.

— No ja. Żeby ta pan mial fabryka od rower, das wäre was anderes.

Przegrałem — pomyślał pan Franciszek, a stanowczość, z jaką przemawiał Hasenkeller świadczyła, że wszelka apelacya byłaby próżną.

— Teraz rozumiem, — przykro mi to bardzo i boleśnie, — żegnam pana. To rzekłszy zwrócił się szybko do odejścia, słysząc ostatnie słowa Hasenkellera „szkodzi nic“ wymówione z flegmą i najzimniejszym spokojem.

Z rozdartą duszą, nie żegnając się z nikim zresztą rzucił się pan Franciszek do dorożki, powtarzając „szkodzi nic“ — pluder, bawełniarz, apreturnik. Dorożkarz zaciął konia. Pan Franciszek zajrzał jeszcze do okna i ujrzał w niem uroczą postać Emmy, a w jej oczach dwie duże łzy, błyszczące w promieniach słońca, jak najczystsze brylanty. Na widok ten uczuł dławiący ból w gardle, zdawało mu się, że mu serce pęknie, czuł że bez niej niema dla niego szczęścia. I obejrzał się jeszcze raz, by ją pożegnać spojrzeniem i uczuciem tak czystem, jak te jej łzy. Cożeś ty winien drogi aniele — pomyślał - że twój ojciec kocha tylko złoto, wyławiając je z brudnej, a skalanej niewinnie Łódki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Rower *w nowej procedurze cywilnej.*

—

Mało komu zapewne jest wiadomem, że instrukcya sądowa do nowej procedury cywilnej, która z dniem 1. stycznia b. r. w sądach austryackich weszła w życie, wspomina o rowerze.

Wzmiankę tę znajdujemy mianowicie w rozporządzeniu ministra sprawiedl. z dnia 17. października 1897 Nr. 221 dz. p. p. „o należytościach świadków i znawców w sporach cywilnych“.

I tak, przepisy §§ 3, 4, 5, 6 i 7 powołanego rozp. min. przyznają świadkom zawezwanym do sądu, tytułem zwrotu kosztów podróży, odpowiednie wynagrodzenie w stosunku do tego, jakiego środka komunikacyjnego świadek użyć był zmuszony, aby się dostać do sądu i to bez względu na oddalenie jego mieszkania od budynku sądowego, albo od miejsca, na którem się ma odbyć przesłuchanie.

Przy ocenianiu wysokości tego wynagrodzenia, rozróżnia powyższe rozporz. środki transportowe masalne, jak kolej, tramway, omnibus, statki parowe i tzw. podwody, tj. specyalnie użyty przez świadka środek transportowy. Otóż rower został w myśl powyższych i następnych §§ podciągnięty pod kategoryę podwody, za użycie której należy się świadkowi specyalne wynagrodzenie.

Przepis § 8. pow. rozp., pominąwszy pierwszy jego ogólny ustęp, że w wypadkach, w których ustawa nie przyznaje zwrotu kosztów za użycie środka transportowego masalnego i za przebycie drogi pieszo, lub na kole, żadne wynagrodzenie przyznane nie będzie, w ustępie drugim natomiast mówi: należy według stanu drogi i pogody przyznać świadkowi odszkodowanie za zużycie odzieży i obówia, jakoteż koła w kwocie 20 ct. do 1 złr., a jeżeli droga tam i napowrót wynosi 15 km. dalszą kwotę 30 ct. do 1 złr. na pokrycie kosztów tam i z powrotem spożytego jadła.

Z przepisu tego widoczną jest różnica jaką rozp. min. stawia pomiędzy udawaniem się do sądu pieszo, lub kołem, a za pomocą innych środków komunikacyjnych. Przy tych ostatnich w pewnych warunkach, nie należy się świadkowi żadne wynagrodzenie, zaś przy odbywaniu drogi pieszo lub kołem należy się „według stanu drogi i pogody“ pewne odszkodowanie, za zużycie odzieży i obówia, jakoteż koła, a nadto jeszcze przy 15 klm. odbytej drogi i pewny dodatek za strawne.

Szczególnem jest na pozór zestawienie roweru na równi z odbywaniem drogi pieszo, jest to jednak całkiem słuszną konsekwencyą zasady, że jadący na rowerze także swojemi nogami pracuje, podobnie jak przy odbywaniu drogi pieszo.

Z prawdziwą radością należy powitać powyższe przepisy wspominające o kole,

nie jako o przedmiocie zbytku i zabawy, ale jako o środku komunikacyjnym, mającym mieć w przyszłości ogromne zastosowanie. Co więcej, — z ducha powyższego rozp. min. widocznem jest zupełne zrównouprawnienie, że się tak wyrażę, koła z innymi środkami komunikacyjnymi, wobec czego tem prędzej ustać winny wszelkie ograniczenia jazdy i używania roweru.

Dla nas Galicyanów przepisy te z innych względów okazać się mogą praktyczne. Mam tu na myśli głównie ustęp drugi § 8. poruszający kwestyę drogi, której stan odpowiednio zły, ma upoważniać świadka do żądania odszkodowania za zużycie roweru. Otóż, kto jeździł po Galicyi, ten wie, w jak okropnym stanie znajdują się drogi w niektorych powiatach i to nawet bez względu na „stan pogody“, tak, że istniejący tam cykliści, jeżeli tylko dotąd jazdy na kole się nie wyrzekli, mogą być obecnie prawie zawsze pewni, że owo odszkodowanie w największej swej wysokości przez sąd przyznane im będzie.

Z przepisów tych przybywa dla roweru i cyklistów nadto i ta korzyść, że odtąd pod nieco troskliwszą opieką, która zresztą dawno im się już w zamian za nałożone opłaty i ograniczenia należała, ze strony sądu i władz się znajdą, szczególnie, gdyby przez złośliwe uszkodzenie roweru świadka jadącego do sądu, tenże na terminie stawić się nie mógł.

Nie wiem czy minister sprawiedliwości, który powyższe rozporządzenie wydał jeździ na rowerze, ale z przepisów tych widzę, że jest jego zwolennikiem i że pragnął, aby ogłoszone przez niego przepisy odpowiadały właściwościom i postępom czasu. Przyszłość należy do mechanicznych środków komunikacyjnych. Z tych rower jest najwygodniejszym, najpraktyczniejszym i względnie najtańszym a najszybszym. Za granicą i w Austryi, wyłączając naturalnie Galicyę, rower ma już ogromne zastosowanie i widocznie trafiać się musiały wypadki, że strony przybywające do sądu o zwrot odszkodowania za rower się upominały, skoro odnośne przepisy o tem wspominają.

Dla zaokrąglenia materyału prawnego niniejszego artykuliku, dodaję, że o odno-

śne wynagrodzenie za zużycie roweru należy upomnieć się w sądzie natychmiast albo najpóźniej w 24 godzin po terminie.

*Dr. Stanisław Wierzbicki.*



# Ośm dni w Pyrenejach na kole.

Przewodnik z francuskiego na język polski przełożony przez F. J. Sandeckiego z Warszawy.

## Przedmowa tłumacza.

Za bytnością mą we Francyi w roku 1896 dużo jeździłem na kole. Kraj piękny, szosy doskonałe i różne udogodnienia, jako to: przewodniki, mapy, tanie hotele, mechanicy po wszystkich miasteczkach i t. p., czynią podróże te ze wszech miar przyjemnemi i zajmującemi.

Brak czasu nie dozwolił mi już udać się w Pyreneje, mając jednak zamiar odbyć tę podróż, tymczasem postanowiłem spolszczyć przewonik po onych górach. Że podróż ta jest połączona z wieloma niebezpieczeństwami, czytelnicy dowiedzą się z pracy tej, lecz kierując się ściśle wskazówkami w niej podanemi, bez obawy wspaniały ten kraj zwiedzić można.

Autorem przewodnika niniejszego jest p. Byasson, delegat Touring-Clubu, stale mieszkający w Pyrenejach w Argelès.

Udający się w te urocze strony, śmiało udać się mogą do p. Byassona po rady i objaśnienia co do dalszej drogi. Udzieli on je chętnie.

Po skończeniu całego dziełka, odbitą będzie na stronach „Koła“ dokładna mapka sytuacyjna, z oryginału skopiowana przez jednego z najdzielniejszych i najwytrwalszych turystów polskich p. Jana Stanisława Skrodzkiego.

*F. J. Sandecki.*

Warszawa, Marszałkowska 99.

---

## DZIEŃ I.

Do Tarbes udać się na kole lub koleją.

*Z Tarbes do Argeles*
*przez Juillan, Adé, Lourdes, Agos, Ayzac-Ost.*

Przestrzeń: 30 kilometrów.

### Opisanie drogi.

*Z Tarbes do Lourdes*: 18 kilometrów. Droga doskonała, równa bez znacznych wzgórz i spadków aż do Adé; od tej wioski zaś aż do Lourdes spadek łagodny. Jednakże należy zwrócić uwagę turystów, że na drodze z Adé do Lourdes spadek ten jest cokolwiek gwałtowniejszy; nie przedstawia jednak zgoła żadnego niebezpieczeństwa.

*Z Lourdes do Argeles*: 12 kilometrów. Dwanaście kilometrów dobrej drogi. Przestrzeń ta odznacza się bardzo malowniczymi widokami. Wyjeżdżając z Lourdes napotyka się krótki, lecz dość gwałtowny spadek.

Po przebyciu tego spadku następuje 200 metrów łagodnej i przejechawszy most kamienny, przerzucony przez rzekę Gave, należy udać się na prawo, pomijając drogę, wiodąbą do Lugagnan. Skoro przytyka się krótki, lecz dość gwałtowny spadek.

Po przebyciu tego spadku następuje 200 metrów łagodnej pochyłości i przyjechawszy most kamienny, przerzucony przez rzekę Gave, należy udać się na prawo, pomijając drogę, wiodącą do Lugagnan. Skoro przyjeżdża się do skrętu drogi, trzeba przebyć stromość 150 metrową; poczem na przestrzeni trzech do czterech kilometrów jedzie się na przemiany pod górkę i na dół, po spadkach i wzniesieniach bardzo nieznacznych. Na 7. kilometrze od Lourdes po przebyciu pierwszego spadku, droga pochyla się nagle i znacznie i mogłaby stać się niebezpieczną dla osób nie wiedzącym o tem (tu trzeba być bardzo bacznym, albowiem droga kończy się gwałtownym spadkiem).

Z Agos do Argelès niema nic do nadmienienia, jak tylko to, że przy wjeździe do Argelès napotyka się nieco przykry wzgórek.

### Marszruta i objaśnienia.

*Tarbes.*

H o t e l e: Hotel de la Paix, Claverie, plac Maubourguet. — Śniadanie 3 franki, obiad 3 fr. 50 c., pokój 3 fr.

Hotel de Paris, Coumetou, ulica des Pyrénées. Sniadanie 2 fr. 50 c., obiad 3 fr., pokój 1 fr. 50 c.

Hotel des Ambassadeurs, Darman, plac Maubourguet. Śniadanie 2 fr. 50 c., obiad 3 fr., pokój 1 fr. 50 c.

M e c h a n i k: Labadie, 8 cours Gambetta.

Odjazd z Tarbes: 6 godzina rano.

Przyjazd do Lourdes: 7 godzina wieczorem.

*Lourdes.*

Hotele: Hotel des Pyrénées, Lacrampe, ulica des Pyrénées. Śniadanie 3 fr., obiad 3 fr. 50 c., pokój 2 fr.

Hotel de Paris, Maumus, plac Marcadal. Śniadanie 3 fr., obiad 3 fr. 50 c., pokój 2 fr.

Mechanicy: Labarrère, ulica de Bagnères. — Barioge plac Marcadal.

Wycieczka w bok na kole (kwandrans drogi) do jeziora Lac de Lourdes. (Przejechać miasto i udać się w stronę północno-zachodnią na Pan, opuścić tę drogę gdzie przejazd kolejowy i udać się drogą do Poueferré, którą się jedzie aż do końca spadzistości po dawniejszej dzielnicy Nemours. Przy krzyżowaniu się dwóch dróg, udać się drogą na lewo, prowadzącą już wprost do jeziora. Wypoczynek w restauracyi Carazé).

Należy zwiedzić: Grotę, bazylikę i kościół Różańca. Fortecę Lourdes'u, niegdyś własność hrabiów de Bigorre, ze wspaniałym i majestatycznym widokiem na okolice.

Panoramę (dzieło Carrier Belleuse) wyobrażającą Lourdes przed wybudowaniem bazyliki i przedstawiającą objawienie się Najświętszej Panny Bernadecie.

Śniadanie w Lourdes lub nad brzegiem jeziora.

Wyjazd z Lourdes: godzina 1.
Przyjazd do Argelès: godzina 2

*Argelès.*

Stacya kąpielowa. Kasyno. Wspianiały park. Wanny i natryski.

Hotel de France, Peyrafitte, ulica Thermale. Śniadanie 3 fr., obiad 3 fr. 50 c., pokój 2 fr.

Restauracya: Subercazes na rynku. Śniadanie 2 fr. 50 c., obiad 2 fr. 50 c., pokój 1 fr.

Mechanik: Apprato, naprzeciwko kasyna.

Przechadzka: droga na Gez, rzut oka na olbrzymią piękną dolinę.

Obiad i nocleg w Argelès.

(C. d. n.)



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Sprych tych z cewkami, mimo że są powszechnie w użyciu nie możemy nazwać szczytem doskonałości. Na jednym końcu jest główka zakrzywiona pod kątem prostym, która powinnaby być zastąpioną główką prostą, albowiem uzyskałoby się w ten sposób daleko większą wytrzymałość sprychy na tem miejscu, które jak wiemy często ulega złamaniom. Drugi koniec i tak bardzo cienkiej sprychy osłabiony jest jeszcze wcięciem w niej gwintu, tworząc drugie na złamania krytyczne miejsce, I tu więc należałoby sprychę zgrubić i dopiero wyciąć gwint.

Napięcie wszystkich sprych musi być zupełnie równe i dokładne, czyli nazywając to używanym powszechnie wyrazem, koło musi być dobrze „zcentrowane" (ześrodkowane).

Źleześrodkowane koło może albo „wahać" t. j. podczas obrotu zbaczać z linii środkowej na prawo lub lewo, lub też „skakać", jeżeli obwód dzwona nie jest jednakowo od środka osi odległy. Przekonać się o tem można, jeżeli wprawiwszy koło w ruch trzymamy w bliskości dzwona o ramę oparty kawałek kredy; w miejscach zbaczających ze swej linii zostanie dzwono zarysowane. Próby te najlepiej robić po zdjęciu pneumatyka, gdyż niejednakowa grubość płaszcza może łatwo oko mylić.

Czasami nie można skonstatować ani wahania ani skakania koła, a przecież może być ono źleześrodkowane, jeżeli płaszczyzna przeprowadzona przez sam środek dzwona nie przecina piasty dokładnie we środku. W takim razie jest całe koło równomiernie na prawo lub lewo przeciągnięte i wymaga również zcentrowania.

We wszystkich tych wypadkach radzimy się udać do wytrawnego mechanika, albowiem centrowanie koła jest rzeczą za trudną, by sobie z nią dał radę przeciętny cyklista. Co innego jeśli się spostrzeże w drodze wahanie koła z powodu zluźnienia lub złamania sprychy. Zluźnioną sprychę poznać można po jej brzęku, skoro się rękę po sprychach przesunie. W takim wypadku należy za pomocą klucza (lub też obcążków), zluźnione sprychy naciągnąć, a w razie złamania jednej, inne są-

siednie stosownie zluźnić lub ponaciągać i w ten sposób usunąć wahanie. W każdym razie należy to robić bardzo ostrożnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## KORESPONDENCYE.

Odessa, w styczniu.

*Krach u cyklistów. — Organ prasowy. — Zabawy w klubie. — Welocyped reklamowy.*

Źle się dzieje w tutejszem Tow. cyklistów. Z powodu złego stanu interesów, zagraża mu krach i to nie mały, bo grozi rozwiązaniem Towarzystwa; jeżeli nie znajdzie się środków zaradczych i... ludzi pojmujących zupełnie inaczej cel Towarzystwa to takowe upadnie zupełnie.

Przed dwoma laty, gdy naznaczono z Petersburga do Odessy architektora Charłamowa, cykliści jednogłośnie obrali go na prezesa w tej nadziei, że człowiek ten mający rozległe stosunki, chętnie poprze sprawy Towarzystwa, przyczyni się do jego rozwoju, wyjedna różne ulgi, przysporzy nowych członków, słowem pokładano w nim wielkie nadzieje, a tymczasem ubiegły dwa lata i p. Charłamow nietylko, że nic nie zrobił dla Towarzystwa, ale nawet nie raczył bywać na zebraniach, a do klubu nogą progu nie przestąpił. Stojący u steru ludzie dobrej woli, z braku czasu, gdyż własne interesa obchodzą więcej każdego, niż cudze, nie mogli nic działać dla powiększenia funduszów Towarzystwa akceptując wszelkie projekta komisyi wyścigowej. Ta znów nie licząc się z funduszami, sprowadzała zbyt drogich wyścigowców, przyjmowała oferty nieznanych „mistrzów", w skutek czego setki rubli przechodziło do kieszeni tych mistrzów, a kasa Towarzystwa chudła, chudła stopniowo, aż ostatecznie pokazało się dno puste. Wówczas kasyer towarzystwa p. Gerszchejmer, zwołał ogólne zebranie, by coś radzić, by znaleźć źródło dochodowe, któreby podtrzymało interesy Towarzystwa.

Zwołane w pierwszym terminie zebranie z powodu nie przybycia dostatecznej liczby członków, nie doszło do skutku. Zwołano więc następne, lecz i tym razem zebrała się zaledwie garstka życzliwych w liczbie 23 osób. Zebraniu przewodniczył p. Samsonow. Wszyscy byli poważnie nastrojeni, gdyż komitet zwołał członków dla wspólnego omówienia ważnej sprawy, dla narady...

W długim referacie, sekretarz Towarzystwa przedstawił w czarnych kolorach stosunki Towarzystwa, które jest w położeniu bez wyjścia, kasa pusta, Towarzystwo nadto winno jest wierzycielom różnym; do obecnej chwili nie zapłaciło za urządzenie treku, za zaprowadzenie wodociągu...

Komitet zwrócił się do członków o radę, jak wybrnąć z takiego położenia? Nie było na to żadnej odpowiedzi, a przewodniczący p. Samsonow prosi o zwolnienie go od obowiązków prezesa — tłómacząc to „własnemi sprawami". Zaczynają się prośby, tłómaczenia, perswazje, że w tak krytycznej chwili prezes nie powinien porzucać Towarzystwa; prezes mięknie i pozostaje. Ktoś z członków prosi komitet o wyjaśnienie przyczyny upadku interesów klubu, na co otrzymuje odpowiedź, że głównymi sprawcami krachu są wyścigowcy, którzy w haniebny sposób eksploatują towarzystwo i ograbiają kasę. Dalej, że towarzystwo płaci miesięcznie 300 rs. za dzierżawę cyklodromu, a otrzymuje z tego źródła tylko 150 rs., członkowie nie płacą składak. Projektowano więc skasować cyklodrom. Rozpoczęły się debaty nad tą kwestyą. Zaproponowano dla utrzymania honoru domu, zrobić składkę pośród członków. Wszyscy zebrani zgadzają się na ten projekt i sprawę „pożyczki" odłożono do ogólnego zebrania rocznego, które odbędzie się niebawem.

W kilka dni potem odbyło się miesięczne zebranie członków, na którem współpracownik pism miejscowych p. Ksidjas, wystąpił z projektem utworzenia własnego organu cyklistowskiego, na wzór pism sportowych „Koła" i „Cyklisty". Według wniosku p, Ksidjasa Towarzystwo mając własny organ będzie mogło dawać repliki tym, którzy napadają na Towarzystwo (oklaski i wołania brawo, zagłuszają mowcę), a powtóre dzięki własnemu pismu, Towarzystwo poprawi swe interesa z prenumeraty i ogłoszeń. Wnioskodawca ręczył, że sam dostawi zaraz stu prenumeratorów.

Wniosek p. Ksidjasa poruszył żywą dyskusyę. Jedni byli za, drudzy przeciw. Kwestyę tę oddano pod balotowanie i większością projekt p. Ksidjasa zwyciężył.

Zaproszono więc p. Ksidjasa do ułożenia programu, lecz p. Ksidjas prosi o wybranie komisyi redakcyjnej, w skład której zaraz weszli: pp. A. Lapidus, Redeński, Czyżykow, Kogout i Nitus. Po załatwieniu tej kwestyi postawiono kilka nowych wniosków, mianowicie: 1) porobić poprawki w ustawie i takową dopełnić, 2) uregulować stosunek pomiędzy wyścigowcami zawodowcami i Towarzystwem, 3) potrącać na rzecz nowego źródła dochodu, z wygranej od wyścigowców 10%, przelewając takowe na kapitał zapasowy. Wnioski te mają być rozpatrzone na ogólnem zebraniu.

Jak już pisałem Towarzystwo cyklistów odeskich odszukało sobie lokal zimowy, po cyklodromie prywatnym Zorna. Otóż na wniosek kilku członków postanowiono w sezonie zimowym urządzić kilka zabaw dla członków i gości wprowadzonych. Właśnie odbyły się już dwie zabawy i dały rezultat kasowy bardzo dobry. Przeważnie zabawy dla dzieci w godzinach popołudniowych, cieszą się wielkiem powodzeniem.

Na mieście pojawił się pierwszy w Odesie welocyped trzykołowy przeznaczony specyalnie do reklamy. Jest to trycykl na pneumatycznych kołach, z umocowaną z tyłu siedzenia skrzynką $1/2 \times 1$ łokci do przewożenia towarów. Po bokach skrzynki mieszczą się napisy „Gilzy francuskie z premiami fabryki Josephine“. Pomysłowy fabrykant gilz, polak p. W. Chmielewski z Żytomierza, nie przewidział, że odeska policya zabroni podobnej reklamy i gdy welocyped pojawił się na ulicy Derybasowskiej, aresztowano go. Reprezentant firmy p. Chmielewskiego udał się do policmajstra z wyjaśnieniem, że tego rodzaju welocypedy reklamowe oddawna kursują za granicą i w większych miastach Rosyi, otrzymał pezwolenie i dziś „bezkarnie“ welocyped jeździ po mieście.

Od kilku tygodni w cyrku Godfroya, gości para cyklistów, „Les Battas“, którzy na suficie cyrku urządzają piekielną jazdę na bicyklu, jadąc do góry nogami. Bicykl umocowany jest na szynie okrągłej. Jeden z jeźdźców siada na bicykl mając nogi w górze, a głowę na dole, i w zębach trzyma swego brata i tak zawieszeni nad przepaścią nie przymocowani niczem, jeżdżą po suficie. Ewolucye tych śmiałych cyklistów, ściągają tłumy widzów do cyrku.

*Elba.*

---

# Inne sporty.

---

Dnia 22. stycznia 1898 o godzinie 3. popołudniu odbył się na torze *Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego* we Lwowie „Krajowy konkurs w jeździe sztucznej dla nowicyuszów“. Zgłoszeń było 3. Startowało 2 współzawodników, a wynik konkursu był następujący:

1. Liszniewski Karol — 72 punktów.
2. Niemczynowski Emil — 29·4 punktów.

Dnia 30. stycznia 1898 o 3. popołudniu odbyły się „Wyścigi krajowe na lodzie“. Czas był fatalny, gdyż odwilż i deszcz zupełnie lód rozmiękczyły a silny wiatr jazdę utrudniał. Wskutek tego wypadły i czasy nieszczególne. Komitet wyścigowy, na którego czele stał Ks. Andrzej Lubomirski funkcyonował wzorowo. Wynik pojedyńczych biegów był następujący:

I. Bieg zachęty: 500 m. = 2 okrążeń. Otwarty dla amatorów. Nagrody: medal wielki srebrny, mały srebrny i duży bronzowy. Zgłoszeń 5. Startuje: 4.

1. Łoziński Oskar, Lwów, 1 min. $35^2/_5$ sek.
2. Alberti Frydryk, Lwów, 1 min. $45^3/_5$ sek.
3. Krzyżanowski Kalikst, Lwów, 1 min. 52 sek.

Alberti (pseudonim) wywrócił się w ostatniej krzywiźnie wskutek złego lodu i z tego powodu stracił pierwsze miejsce i pewne zwycięstwo.

II. Bieg Omnium 2000 m. 8 okrążeń. Otwarty dla wszystkich. Nagrody: 60, 20, 10 koron. Zgłoszeń 4. Startuje 3.

1. Bogner Julius, Wiedeń, 8 min. 8 sek.
2. Rudy Stanisław, Lwów, 8 min. $41^4/_5$ sek.

III. Bieg główny 1500 m. 6 okrążeń. Otwarty dla amatorów. Nagrody: medal mały złoty, wielki srebrny i mały srebrny. Zgłoszeń 4. Startuje 3.

1. Łoziński Oskar, Lwów, 6 min. $1^1/_5$ sek.
2. Alberti Frydryk, Lwów, 6 min. 24 sek.

Dnia 6. lutego odbył się już dwa razy z powodu odwilży odłożony „Występ

Alexandrów". Popis w sztucznej jeździe tej pary łyżwiarskiej, znanej we Lwowie już z przeszłego roku, wypadł nader udatnie. Że są znakomitą parą łyżwiarską udowadniać było by zbytecznem, wystarczy gdy powiemy, że „Les Alexandre" uznani zostali znakomitymi łyżwiarzami w Paryżu, Petersburgu, Wiedniu, Warszawie i w innych miastach gdzie tylko się produkowali. Kto nie widział ich zwinności estetycznych ruchów i spokoju, z jakim najtrudniejsze figury i tańce wykonują, niech żałuje, gdyż piórem niepodobna oddać wrażenia jakie widz odnosi.

---

*Mistrzowstwo* austr. związku łyżwiarskiego w jeździe sztucznej rozegrało się 23. z. m. we Wiedniu. Stawiło się czterech konkurentów a to Józef i Ernest Fellner, Klement i Euler.

Fellnerzy dali sposobność już przy ćwiczeniach obowiązkowych poznać, że stoją wyżej od dwu innych współzawodników, a szczególniej Józef wykonał dwa ostatnie ćwiczenia obowiązkowe (tzw. koniczynę i paragrafy wstecz) bez zarzutu. Euler, słabszy cokolwiek w ćwiczeniach popisowych, wykonał nie źle ćwiczenia obowiązkowe. Klement niczego się pono nie douczył i od lat już kilku stoi na jednym i tym samym stopniu sztuki łyżwiarskiej. Mistrzowstwo zdobył Józef Fellner, 2. Ernest Fellner, 3. Klement, 4. Euler.



## SPRAWOZDANIE
## Oddziału Kołowników Pleszewskiego Sokoła
### *za rok 1897.*

---

Oddział nasz liczył w sezonie 15 członków; w końcu r. z. wystąpiło z powodu zmiany miejsca 2, tak że na rok 1898 przechodzi członków 13.

Wycieczek wspólnych mieliśmy 30 w następującym porządku: 4. kwietnia do Sobótki 30 km., 25 do Dobrzycy 26 km., 5. maja do Bogusławia 26 km., 9. do Robakowa 36 km, 16. do Sobótki 30 km., 23. do Jarocina i Koźmina 64 km., 27. do Kotlina i Dobrzycy 36 km., 13. czerwca do Nowegomiasta 80 km., 20. do Krzywosądowy, Brunowa i Dobrzycy 50 km., 27. do Bogusławia 26 km., 29. do Kotlina 23 km., 4. lipca do Ostrowa 60 km., 11. do Przepadłego 5 km., 18. do Koźmina przez Wyki 58 km., 28. do Sobótki 30 km, 1. sierpnia do Krotoszyna 80 km., 8. do Ostrowa 60 km., 15. do Jarocina 42 km., 22. do Bogusławia 26 km., 29. do Turska 20 km., 5. września do Kowalewa i Suchorzewa 16 km., 19. do Kalisza 95 km., 25. do Kotlina 23 km., 26. do Kotlina 23 km., 3. października do Krotoszyna 80 km., 17. do Dobrzycy 26 km, 26. do Rzegocina 30 km., 28. do Ostrowa 60 km., 31. do Bogusławia 26 km., 14. listopada do Krzywosądowy. Ogółem przejechaliśmy 1207 km. czyli 161 mil.

W dniu 25. lipca urządziliśmy przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem wokalnym, z którego czysty dochód przeznaczonym został w połowie dla tutejszego domu sierót katolickich i kasie naszego „Sokoła" na ćwicznią. — Również i wyścigi drogowe dla członków naszego Oddziału, w dniu 26. września na szosie pleszewsko-jarocińskiej urządzone, dobrem cieszyły się powodzeniem, a jako nagrody najlepszym jeźdźcom przyznane zostały medale srebrne, bronzowe i rozmaite przybory do kół.

Z ważniejszych zjazdów, jakie mieliśmy, wymienić muszę wyjazd do Nowegomiasta w dniu 13. czerwca, gdzie spotkaliśmy się z druhami kołownikami Poznańskiego Sokoła i wspólnie sprawy kołownictwa omawiali. — W dniu 25. lipca mieliśmy u siebie w gościnie druhów kołowników z Kalisza, Ostrowa i Jarocina, którzy na nasze przedstawienie amatorskie zjechali, w dniu zaś 26. września podejmowaliśmy druhów ostrowskich i krotoszyńskich. Wywdzięczając się za koleżeńskie przysługi, byliśmy 19. września w Kaliszu na wyścigach Kaliskiego Tow. cyklistów, gdzie nas serdecznie przyjmowano, tak samo w Krotoszynie. Wracając z krotoszyńskiej wycieczki w dniu 3. października, zatrzymaliśmy się w Koźminie na wieczornicy tamtejszego Sokoła, gdzie nas również serdecznie i gościnnie podejmowano, my zaś tam, jak zawsze w naszych wycieczkach, godnie zastępowaliśmy nasze Towarzystwo i działaliśmy w duchu tegoż.

Walnych zebrań w roku 1897 mieliśmy 3 a to: 3. marca, 21. maja i 3. sierpnia, na których zawsze przewodniczący Sokoła druh Tomaszewski był obecnym. Na zebraniach były poruszane i omawiane tylko sprawy odnoszące się do naszego Oddziału i kołownictwa. Z pism fachowych 1 egzempl. „Koła“ z kasy Oddziału był abonowany.

Kończąc moje sprawozdanie, wyrażam życzenia, ażeby więcej młodych ludzi, jeżeli środki im na to pozwalają, przystępowali do naszego Oddziału, gdyż ruch ten, będący dzisiaj już nie zabawką, lecz wchodząc nieraz w konieczność przemysłu, może im oddać ważne usługi, czego na razie, nie jeżdżąc na kole, nie uznają.

*S. Bendlewicz*

Naczelnik „Oddziału Kołowników Pleszewskiego Sokoła“.



# ŻYCIORYSY

## znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.

(W dowolnym porządku).

## JÓZEF ZEJDOWSKI.

Znany w szerokich kołach towarzyskich i sportowych w Królestwie Polskiem, Józef Zejdowski, którego podobiznę załączamy, wyjechał na dłuższy pobyt na studya do Paryża.



Z zawodu artysta dramatyczny teatrów rządowych warszawskich i wyborny monologista, upodobał sobie sport kołowy, który z zamiłowaniem uprawia.

W ciągu lat paru zdobył on sześć pierwszych nagród na wyścigach torowych. Popisów jednak na totrze á la longue zaniedbał, poświęcił się jednak turystyce.

Zwiedził na kole cały kraj; jeździł także za granicę do Wrocławia, Berlina i Frankfurtu.

W roku 1896 stanąwszy do konkursu turystycznego „Cyklisty“, zdobył pierwszą nagrodę, przebywszy w okresie czasu od 18. marca do 5. września 10286 wiort.

Dobry towarzysz w podróży, serdeczny w stosunkach koleżeńskich i nie dający się nigdy dwa razy prosić o zaprodukowanie swego krasomówczego talentu, p. Józef cieszy się sympatyą powszechną.

Z całego serca życzymy mu zdobycia w stolicy świata szerokiej wiedzy w zakresie dramatycznego talentu. Znakomite tory i wyborne szosy we Francyi prawdopodobnie zachęcą go do zmierzenia swych sił z krajowcami.

I z punktu sportowego życzymy mu zwycięstw i odznaczeń. Do widzenia!



# W jesieni.

Oddziałowi kołowników Pleszewskiego Sokoła.

Co kolarze dokazują?..
Wszystkie żony lamentują
I czy w święto, czy niedziela
Jedna z drugą smutek dzielą,
Bo mężowie wyjeżdżają
I o żony swe nie dbają.
Czy to grzmoty z błyskawicą,
Czy na niebie gwiazdy świecą,
Czy pogoda, czy deszcz leje —
Patrzcie co się z nimi dzieje!
Na głos trąbki naczelnika
Wszystko chętnie za nim zmyka
Z werwą, życiem i w humorze.
O łobuzy! szczęść wam Boże!

Już ich nic nie zdoła wstrzymać,
Choć się żony zaczną zżymać,
Wstrzymać ich i to nie zdoła,
Chociaż chmury są do koła,
Choć przepada deszczyk nieco, —
Oni lecą, lecą, lecą.

Przed karczemkę zajeżdżają,
Po kufelku wypijają,
A najadłszy się kiełbasy
Popuszczają sobie pasy,
Przytem często wsród wycieczki
Zajrzą też do buteleczki.

I stary i młody
Chce użyć swobody,
Więc siada na koło
I pędzi wesoło
Przez doły i bruk,
Wśród ścieżek i dróg,
On o nic nie pyta —
Chce jechać... i kwita!

---

Było to razu pewnego,
Że mieli kolarza nie bardzo wprawnego,
Ten biedak się zawsze za nimi zostawał
I niby urokiem przyrody napawał.
W tem kiedy tak jego unosi się dusza,
Uczuwa, że coś go tam z tyłu porusza
I ciągnie i szarpie mu inekspressible
I dziwne tam jeszcze wyprawia z nim figle.
Cóż to takiego?
To kundys psiawiara, to psisko niecnota
Napada na niego, skoczywszy z za płota.

Towarzysze wreszcie stają,
Swego druha wyglądają...
Jedzie. — Widzą smutną minę;
W nieporządku ma czuprynę,
Szarawary potargane,
Ręce nogi podrapane...
Zsiada, — a z przebytej trwogi
Ledwo go trzymają nogi.

Niech w tem każdy ma przestrogę,
Że chcąc jechać w dalszą drogę
Musi jechać bardzo dobrze,
To ubrania pies nie podrze.

---

Kończąc me opowiadanie
Dodać jeszcze muszę wam,
Że kochane nasze panie
Spisek knują przeciw nam.

Wszystko — mówią — na tym świecie
Ma swe miejsce, ma swój czas,
My też nie żądamy przecie,
By mąż ciągle bawił nas.

Ale jednak te wycieczki
Każą nam o mężów drzeć,
Bo po siołach są dzieweczki,
Chwycić mogą męża w sieć.

Wszak chłop czuły na zaloty —
Pod tym względem pełen wad,
Choćby kosztem swojej cnoty
Okazyjce takiej rad.

Puszczać więc tak ich nie można
I pozwolić w sioła biedz,
Każda musi być ostrożna
I mężulka pilnie strzedz.

Więc moi panowie!
Niech każdy się dowie,
Że żony strejkują,
Rowery kupują
I wkrótce ku wiośnie,
W uroczej tej chwili,
Zapewne radośnie (?)
Będziecie płacili
Stalowe koniki
Za nasze żarciki.

A na przyszłość, gdy zawoła
Naczelnika dźwięczny róg,
Przywiedziemy i my koła,
Nie poszczędzim naszych nóg.

I tak drodzy przyjaciele
Stanie przy was kobiet rój,
Dzielić będzie wasze cele,
Dzielić radość, dzielić znój,
Krzepić ciało spólnie z wami,
Krzepić ducha, z wami żyć,
Bo dzielnemi kobietami
Jak wy, chcemy także być.

Czołem! czołem! piękne panie!
Uwierzymy, gdy się stanie.

Pleszew w październiku 1897. *B.*

# Trening na torze.

**Luźne uwagi**

—◇ spisał L. Mękol. ◇—



dy u nas sport wyścigowy, zawinięty starannie w pieluszki, spał snem niczem niezamąconym, u obcych rozwijał się, dochodząc do świetnego rozkwitu. Znaleść przyczynę, nie trudno. Nie ma może kraju na świecie, w którymby tak mało pamiętano o tej wszystko mówiącej maksymie: „Ćwiczenie, robi mistrza“, jak w Galicyi. I nie ma też między narodami cywilizowanymi tak nędznie pod względem fizycznym wychowanych osobników, jak między nami. Pamiętać o pierwszem, poprawiać drugie. to dwie pierwsze zasady dla każdego cyklisty.

Od lat kilku, a względnie od czasu zbudowania pierwszego toru w Galicyi, do życia budzić się począł między nami sport wyścigowy na kole, nie doszedł jednakowoż do tego stopnia, jak u obcych Dziwią się jedni i tłómaczą to tem, że u nas są tylko amatorowie, nie zawodowcy, którzy cały dzień nic nie robią tylko jeżdżą na maszynach. Jest to tłómaczenie całkiem mylne. I za granicą są amatorowie, a że i z nimi naszych „mistrzów“ porównać nie można, świadczą o tem ko losalne różnice w czasach. Studyując zaś rozprawy fachowe o treningu, znajdziemy jeszcze lepsze przeczenie postawionemu zdaniu o zawodowcach, gdyż przekonamy się, że jeźdźcy tacy, jak Zimmermann, Morin, Jacquelin, Bourillon, zarabiający do 60.000 fr. rocznie, potrzebują dziennie dwu godzin do treningu. Dwie godziny, jednę rano, drugą popołudniu, licząc w to przebranie, jazdę, masowanie i odpoczynek, znajdzie chyba każdy nawet w najcięższych warunkach. Rozchodzi się tylko o racyonalne zużycie tego czasu. Przystępuję więc do właściwej treści i podzielę się z chętnymi, tem, co skorzystałem przez kilkoletnie studyowanie rozmaitych rozpraw z zakresu wyścigowego.

Nim sprawisz sobie koło wyścigowe, zbadaj przedewszystkiem sam siebie, czy odpowiadasz warunkom, jakich się wymaga od każdego wyścigowca. Wiem, że najpierw popatrzysz na swoje nogi — i jużeś zrobił jedno głupstwo. Zacznij od głowy. Zastanów się, czy masz na tyle silnej woli, aby do obranego celu dopiąć, przypomnij sobie czy w życiu swojem potrafiłeś zawsze wytrwać w swoich przedsięwzięciach od początku do końca z tym samym zapałem, czy ci nie trudno odmówić sobie niejednej przyjemności, a gdy myślisz o wyścigach, fantazya twoja nie maluje ci tuzinów medali szczerozłotych przypiętych na twych piersiach? A gdy w ten sposób wypytasz sam siebie i znajdziesz zadawalającą odpowiedź, zbadaj swój organizm, a głównie serce, płuca, żołądek i okolice żołądka i okolice żołądka na zewnątrz. Jeśli jeszcze nie byłeś badany przez lekarza, uczyń to, bo samemu trudno rozpoznać jakąś ukrytą wadę, a chociaż i znajdziesz, zdaje ci się, że rzecz małej wagi. Zaniechanie takich oględzin, jeżeli nie zaraz, to z czasem wywołuje przykre skutki, a niechętni wyścigom, korzystają z tego i twierdzą, że to skutkiem forsownej jazdy. (C. d. n.)

---

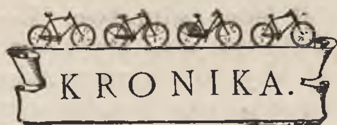
# Dynasy.

W dniu 28 stycznia rb. koło śpiewackie W. T. C. wielką święciło uroczystość. Oto w pomienionym dniu przypadła rocznica utworzenia Koła.

Około 150 członków W. T. C. i zaproszonych gości obchodziło rocznicę wspólną ucztą urozmaiconą popisami muzyczno-wokalnymi. Nastruj panował serdeczny a przemówieniom nie było końca. Dyrektorowi chóru ofiarowano przytem bardzo misternie wykończoną batutę. Do powodzenia wieczornicy nie mało przyczyniła się zapowiedziana obecność Henryka Sienkiewicza, członka honorowego W. T. C. Serdeczne a proste słowa autora trylogii i „Quo Vadis“ wywołały entuzjazm wśród kolarskich braci. Podkreślić należy zasługę p. Radziejowskiego, który był głównym organizatorem wieczornicy, niemniej ciepłe przemówienie tegoż, jak również, świetnie ułożoną pieśń dziadowską przez p. Rudnickiego.

Sympatycznemu Kołu śpiewackiemu ślemy serdeczne życzenia dalszego rozwoju i zsolidaryzowania.





# KRONIKA.

— Znany cyklista wyścigowiec p. Stefan Kavka jeżdżący pod pseudonimem „Tom Bac' poślubił dnia 12. b. m. p. Maryę Jaworską. Obrzęd ślubny odbył się w kościele archikatedralnym o godz. 9 przed południem. Młodej parze zasyłamy serdeczne życzenia!

— Pan Wiktor z Rozprzy Krobicki otrzymał za uchwałą Komitetu Głównego W. T. C. z dnia 20. stycznia b. r. — nominacyę na konsula „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów" we Lwowie — na rok czwarty 1898.

— Znana czytelnikom „Koła" afera odeska, względnie wynikłe z niej nieporozumienia pomiędzy korespondentem odeskim p. Elbą, a znanym wyścigowcem galicyjskim p. Mańkowskim, nie została przez O. K. S. K. załatwioną, gdyż miała to być sprawa osobista.

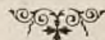
— Dnia 5. b. m. odbył się bal Ł. T. C. w sali Grand hotelu. Osób było koło dwustu, bawiono się do rana. Wierszowane zaproszenie zapowiedziały go „pudre" i „chouse" przypominając czasy Ludwików. Na niezdrowe stosunki towarzyskie Łodzi, odgraniczające plebs od tutejszych magnatów — był to pomysł godny pani Duborry, dla rozjątrzenia ogólnego poglądu ograniczania się nabobów od przeciętnego śmiertelnika murem chińskim. Co ważniejsza, była to tylko porodja; kostjumów bowiem oryginalnych znalazło się zaledwie parę, reszta zaś zwyczajnych balowych, widać na skutek odwołania w miejscowej gazecie „Rozwój" ścisłości charakteru balu. Szczególnie panowie w pluderkach, w zwykłych frakach, w perukach białych na głowach, z wąsami i brodami, stanowili prawdziwy anachronizm. *F.*

— Wybory w Piotrkowskiem T. C. Dnia 26. z. m., odbyło się w Piotrkowie ogólne zebranie Piotrk. T. C., na którem dopełniono wyborów na rok bieżący członków Komitetu i Komisyi rewizyjnej. Do Komitetu większością głosów powołani zostali: na prezesa p. Karol Bronikowski, na wiceprezesa p. August Łazucki, na trzech kapitanów pp. Lermontow, Antoni Byczkowski i Józef Jackowski, na sekretarza powołano p. Edmunda Gerbera, a na jego zastępcę p. Juljusza Konopackiego, na kasyera p. Jana Strońskiego, a na zastępcę p. Bronisława Codrowskiego; wreszcie doktorem Towarzystwa, po zrzeczeniu się tych obowiązków przez p. Konstantego Rejmana, wybrano doktora Sobańskiego. — Do Komisyi rewizyjnej powołano: pp. Józefa Żarskiego, Stanisława Rudzkiego i Jana Morozewicza.

z— Oddział kołowników Sokoła poznańsskiego urządził 12. lutego piękną zabawę z popisami kolarskiemi i tańcami, przeznaczając dochód na budowę toru kolarskiego.

— W tłusty czwartek odbędzie się w pałacu hr. A. Potockiego bal Warszawskiego T. C., który się świetnie zapowiada. *X. O. Pędlarz.*

— Zajmującą próbę zrobiło niedawno angielskie pismo sportowe „The Rambler" stawiając czytelnikom swoim pytanie, która z angielskich marek kół jest najpopularniejszą. Nadesłane odpowiedzi dały następujący rezultat: 1. Humber 9148 głosów, 2. Swift 8952 głosów. 3. Rudge-Whitworth 8702 głosów, 4. Singer 8224 głosów, 5 Premier 8133 głosów, 6. Rover 7849 głosów, 7. Dunlop 7672 głosów, 8. Raleigh 7534 głosów, 9. Elswick 6873 głosów, 10. Royal Enfield 6646 głosów, 11. Osmond 6431 głosów, 12. Triumph 6084 głosów.



# Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

— Nowość wprowadzona na bieżący sezon przez fabrykę rowerów „Waffenrad" w Steyr, powitaną będzie zapewne radośnie przez cyklistów chcących nabyć koła.

W katalogu tej fabryki na r. 1898 zostały ceny kół luksusowych znacznie zniżone, koła zaś zwyczajne wycieczkowe notowane są po najniższych cenach, a nadto umieszczone będą w składach głównych zastępców tej fabryki tablice z napisami „stałe ceny", tak że wyłączoną będzie na przyszłość możność, aby np. p. A. mógł za ten sam model wiecej zapłacić, aniżeli p. B.

W każdym razie leży ta nowość tak w interesie kupujących, jak i kupców, a byłoby pożądanem, aby takowa była wprowadzoną we wszystkich znaczniejszych składach kół.

Dowiadujemy się, że główny zastępca kół „Waffenrad" na środkową Galicyę p. Wondraczek, zaprowadził już tę nowość w swoim składzie w Przemyślu.

---

Konsul „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów' na miasto Lwów — ul. Ossolińskich l. 11, przyjmuje zgłoszenia P. T. Panów kolegów sportowych, na członków prowincyonalnych (zamiejscowych) tego towarzystwa i udziela żądanych wyjaśnień. *Wiktor Krobicki*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

„KOŁO"

MIKOŁAJ LUDWIG

WE LWOWIE

ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego)

GŁÓWNY SKŁAD

# ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich,*

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę światowej angielskiej fabryki**

## SINGER i S-ka w Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

## DÜRKOPP i S-ka („Diana") w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (Sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Modne towary męskie.**

Największy skład łyżew.

*Cenniki na żądanie.*



*Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.*

Rok IV. Dnia 1. marca 1898. Nr. 5.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

V.



Odprawa jaką otrzymał pan Franciszek przygnębiła go najzupełniej.

Wszystkich widział teraz wyciągających ręce tylko do tego marnego kruszcu... W każdym potentacie finansowym Łodzi widział poprawne wydanie Hasenkellera, a brzęk złota powtarzał mu flegmatyczne słowa „szkodzi nic“ tego człowieka, który nie ma innych pragnień nad swe ruble, który nie czuje wcale tego, co serce rani i czuć nie może, bo sam go nie ma.

Tęsknota i rozpacz trawiły pana Franciszka, pozostawiając widoczne ślady na jego hartownem ciele.

Co gorsza, można go było — wbrew jego zasadom i usposobieniu — często znaleść w knajpce, w towarzystwie mniejszych fabrykantów, agentów i kantorowiczów zostających w stosunkach z firmą Falzmana u której pracował. „Trując robaka“ szukał dla duszy ukojenia na dnie szklanicy. Często spędzał tak całe noce i dnie, zaniedbując naturalnie swoich czynności w kantorze i ściągając w ten sposób ku sobie coraz większą niechęć swego szefa, którą zwiększały jeszcze podszepty tych i owych przeciw antiplutokratycznemu panu Franciszkowi.

Przykrem tego następstwem było nareszcie dla pana Franciszka wymówienie mu pewnego dnia posady. — On, zwyczajnie szorstki i hardy, przyjął ten cios z dziwnym spokojem. Cicho i milcząco opuścił zajmowane miejsce.

Znalazł się jednak w jednej chwili na bruku — bez środków do życia. Otrzymanie innej posady w Łodzi było dla niego prawie niemożliwem, wszystkie bowiem poważniejsze firmy Łodzi są w rękach niemieckich, a marka antiplutokraty i hardego polaka zamykała mu wszędzie drogę.

Była to chwila, która musiała pana Franciszka przyprowadzić do opamiętania, chwila, w której musiał na seryo o sobie pomyśleć. Obudziła się w nim na nowo chęć do jakiejś pracy; jego młodość, jego fachowe wiadomości, nie pozwolą mu przecież marnie zginąć, a świat stoi mu otworem. I przyszło mu na myśl słyszane kiedyś porównanie, że świat — to bilard, ludzie — to bile, a los — to tury. Uderzenie gracza, sprężystość bili, to przyszła karyera, to los człowieka... Zamyślił się głęboko, a w tem stanął mu przed oczyma jego pierwszy szef w karyerze handlowej i przypomniało się jego zdanie: „Zdolny z pana człowiek, ale kark sztywny, oj sztywny. Czuję, że przez jarzmo życia tak handlowego jak i codziennego nie przejdziesz pan bez szwanku“.

Miałyżby jego słowa być dla mnie przepowiednią?

A gdzież siła woli!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W swoim dotychczasowym handlowym zawodzie zawiązał już był pan Franciszek pewne stosunki i znajomości, zamierzył je więc obecnie wyzyskać, przez otrzymanie reprezentacyj i agentur i rozpoczęcie pracy na własną rękę.

Zmierzał właśnie na kolej, kiedy się spotkał z Broskim.

— Witam niewidzianego od wieków pana Franciszka! Co się z panem dzieje? — Ani na wycieczkach, ani na ulicy, nigdzie się z panem nie można spotkać. Ładny z pana kolega sportowy.

— A tak — odparł krótko pan Franciszek, — ale zmierzam właśnie teraz. na bardzo poważną wycieczkę.

W Broskim widział pan Franciszek jedynego w Łodzi człowieka sprzymierzeńca, w którego życzliwość nie mógł wątpić i któremu się też zwierzył ze swoich zamiarów. Wśród żywej rozmowy znaleźli się niepostrzeżenie na dworcu kolejowym, gdzie Broski żegnając go dodał: „Łódź to złote jabłko, ale nie zapominaj pan, że spotkasz tu silną konkurencyę. Nie brak tu ludzi fachowych, poważnych agentów, — ale wytrwałością i umiejętnem wzięciem się do dzieła, możesz pan zamieszkać jeszcze obok Hasenkellera...“

Trzeci dzwonek przerwał im rozmowę. Z przyjacielskim uściskiem dłoni i życzeniami powodzenia pożegnał Broski odjeżdżającego pana Franciszka.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# Trening na torze.

Luźne uwagi

spisał L. Mękol.

(Ciąg dalszy).

Gdy chęci i warunki fizyczne po temu, już w czasie zimy trzeba myśleć o kole wyścigowem. Najlepiej gdy możesz kupić maszynę znanej fabryki, wedle wymiarów swoich nóg i długości całego korpusu. Rama maszyny, wysokość przenośni i wygięcie rączek, stoją w prostym stosunku do wysokości jeźdźca. Długie nogi prędzej się zmęczą małą przenośnią, przeciwnie zaś krótkie. Dla torów twardych, przy biegach do 10 klm., zazwyczaj używają przenośni od 77 do 84. Sławny Zimmermann, nie przekroczył nigdy przeniesienia 78. Przeważna część najlepszych paryskich jeźdźców na krótką przestrzeń, używa 84—86. Wielkich przenośni używają niemcy. (Büchner z Gracu w wyścigu o mistrzowstwo w jeździe pod górę na Semering jechał na 96). Siodełko przy biegach krótkich, może być małe, dość twarde, przeciwnie przy biegach długich, wygodne; również rączki w pierwszym wypadku powinny być mocno wygięte, w drugim proste. Huret, Cordang, Rivierre, najlepsi jeźdźcy do 24 godzin, używają zwykłych rączek drogowych, zachowując postawę tylko słabo pochyloną.

Pneumatyki, (Continental, Dunlop) dla areny murowanej wąskie, twardo nabite; na torach ziemnych, szersze, miększe. Płaszcz dobry przy największem cieple, po dłuższej jeździe powinien być w dotknięciu suchy, nie lepki.

Gdy masz już maszynę i gdy ją ustawisz do swoich wymiarów, zmierz odległość od osi korbowej do wierzchu siodła, od łożyska górnego kierownicy do środka siodła i od osi przedniego koła do środka rączek. Łatwo później po czyszczeniu ustawić maszynę i przy użyciu innej maszyny, prędko ją można dla siebie dostosować.

Również ważną rzeczą jest ubranie. Jak przy treningu, tak przy samych wyścigach ubierać się trzeba ciepło, w wełniany obcisły sweater, takież spodnie i pończochy. Kolana powinny być wolne. Nie używaj nigdy trykotów zielonych, gdyż łatwo przy skaleczeniu zakazić krew. Buciki płytkie, wygodne powszechnie używane, zupełnie się do użytku na torze nadają, gdy przeciwnie wysokie sznurowane krępują ruchy przegubu.

Już z początkiem roku, pod koniec zimy zaczniesz powoli zmieniać tryb życia, względnie zaprowadzisz jednostajność, przedewszystkiem w spaniu i jedzeniu. Nocne wycieczki, dwa razy więcej męczą nogi niż dzienne, idź więc wcześniej spać. Zapomnij o karnawale, o maskach, o „słowikach“ to już nie dla ciebie. Wstawszy rano, obmyj się zimną wodą, wytrzej ciało suchym ręcznikiem i pół godziny ćwicz ramiona ciężarkami, nogi przysiadami i t. p. Po ćwiczeniu spożyj

śniadanie. Jeśli ci to nie sprawi przykrości, zamiast kawy pij mleko lub herbatę ze śmietanką. Używaj tylko dobrze wypieczonego ciasta. Gdyś jest zawodowym palaczem, nie pal nigdy przed śniadaniem lub po jakiemkolwiek zmęczeniu. Co do pokarmów to jest rzecz względna. Są trenerzy, którzy pozwalają jeść swym uczniom co im się podoba, inni układają formalne recepty, od których nie wolno odstąpić, są nawet tacy (Choppy Warbourton † i Gayer), którzy mają swoje specyalne tajemnicą okryte pokarmy i napoje. Pewną jest jednakowoż rzeczą, że tak na ustrój nerwowy, jakoteż na żołądek, pokarmy i napoje wywierają rozmaite wpływy. Wyobraźmy sobie uczucie jakiego doznajemy po zjedzeniu pieczeni wieprzowej z kapustą i ziemniakami, prażuchy ze słoniną i po wypiciu na to flaszki piwa, a porównajmy to, gdy zjemy angielską polędwicę, popijemy winem i przykryjemy kompotem. W pierwszym wypadku oglądamy się za łóżkiem, przez kilka godzin przypomina się nam mimowoli antysemicka potrawa. Z chemii wiemy, że jedne pokarmy wymagają więcej czasu do strawienia inne mniej. W zimie możemy jeść więcej tłuszczów niż w lecie, gdyż znaczna część ich zużywa się na ciepłotę w organizmie. Czytając życiorysy sławnych aktorów, trafiamy na dwóch anglików, którzy zastosowywali swoje pokarmy do ról jakie mieli grać. Wpływ więc pokarmów na wszelkie ustroje człowieka istnieje. Używać więc należy takich, które potrzebują mało czasu do strawienia, a mają przy tem wiele soków odżywczych. Takimi są: bulion, mleko, lekkie zupy, jaja tylko na miękko, wszystkie białe ryby, polędwica, ptactwo, dziczyzna, sałaty lecz bez octu, pomarańcze, śliwki, wiśnie, wszelkie kompoty (nigdy konfitury), a z napoi: czerwone wino (Bordeaux, Vöslauer), cacao, czekolada, herbata, wody mineralne. Unikać należy twardych serów, wieprzowiny, tłustych ryb, ciężkich legumin, niewypieczonego chleba, pasztetów, kwaśnych potraw, orzechów, wszelkich alkoholi i ciężkich piw. (C. d. n.)



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Zaleca się zaopatrzyć się zawsze w dalszą drogę w kilka sprych zapasowych z cewkami. Schowek na nie wygodny w rurze przekątnej ramy pod siodłem. Aby nie spadały na dół, gdzieby się mogły zetknąć z osią korbową i aby wewnątrz nie kałatały, związuje się je sznurkiem lub tasiemką, a następnie obwija się jeden koniec dość grubo papierem lub szmatą i końcem tym wkłada się je ciasno w podstawkę siodła, poczem się ową podstawkę wraz z trzymającemi się w niej dobrze sprychami wsadza w otwór rury. Ale zanim się schowa owe zapasowe sprychy, należy zbadać czy długość ich jest zupełnie odpowiedną, miałem bowiem wypadek, iż takie zapasowe sprychy pochodziły z zeszłorocznego modelu i były o kilka mm. za krótkie, tak że cewka je w żaden sposób nie chciała chwycić. W niemałym znalazłem się wówczas kłopocie, gdyż przednie koło skręciło mi się w tzw. „kapelusz" i przy tem pękło aż 5 sprych, bez których dalsza jazda była prawie niemożliwą. Poradziłem sobie wówczas w ten sposób, że wstąpiwszy do przydrożnej kuźni, po rozgrzaniu sprych rozklepałem je i tak przydłużyłem do potrzebnej długości, tak że cewki wygodnie gwinty chwyciły, poczem dalszą drodę (166 km.) odbyłem bez przeszkód.

Skoro najedziemy na jakąś przeszkodę, tak że przednie koło znieść ma całe to uderzenie, to spotkamy się z nieuniknionym prawie skutkiem tego uderzenia tzw. „kapeluszem". Koło skręca się w niemożliwy sposób i tworzy „ósemkę". W licznych wypadkach, przez oparcie koła na ziemi i naciśnięcie odstających ku górze części dzwona, wraca koło natychmiast w swoje położenie. W każdym razie spotka się wówczas jeździec z zluźnieniem, a często i pęknięciem kilku sprych. Zluźnione sprychy należy ponaciągać, pęknięte, o ile można, zastąpić nowemi, poczem zwyczajnie bez obawy można dalej jechać. Po przybyciu do miejsca, gdzie się znajduje wprawny mechanik, potrzebnem będzie na każdy sposób dokładniejsze zcentrowanie koła przez facho · ca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Ośm dni w Pyrenejach na kole.

Przewodnik z francuskiego na język polski przełożony przez F. J. Sandeckiego z Warszawy.

DZIEŃ II.

*Z Argelès do Cauterets* przez *L· u-Balagnas, Adast, Pierrefitte.*

Dystans: 16 kilometrów.

**Opisanie drogi.**

Z Argelès do Pierrefitte: 6 kilom. Droga doskonała i równa na przestrzeni 4 kilometrów. Po przejechaniu wioski Adast zaczyna się wzgórze łagodne aż do Pierrefitte. Z prawej strony drogi przed przyjazdem do wsi Adast obejrzeć można piękny kościół w stylu romańskim i starożytny klasztor Saint-Savin, zbudowany przed rokiem 776, w którym roku 1548 zamieszkiwała królowa Małgorzata z Walezjuszów, zajmując się w wolnych chwilach wykwintną literaturą (Heptameron). Trochę dalej za wsią Adast znajduje się dom poety ludowego Despourrin'a. Na lewo na stokach gór wznoszą się stare ruiny zamku panów de Lavedan.

Z Pierrefitte do Cauterets: 10 km. Przejechawszy przez gminę Pierrefitte, udajemy się drogą na prawo, okrążając budynek poczty. Zaraz po minięciu ostatniego domu trzeba przebyć drogę pod ciężką górę, około 400 metrów wysokości. Trzeba ją przebywać bardzo ostrożnie, bez pośpiechu, ponieważ w kilku miejscach staje się uciążliwą; po pierwszym skręcie jednak, traci ona znacznie na pochyłości. Na prawo i na szczycie góry nad mostem kamiennym znajdują się kopalnie rtęci; również zasługuje na uwagę linowa kolej powietrzna do wożenia minerału.

Spadzistość, choć długa, jest dosyć łagodną, aż do mostu kamiennego na rzece Gave.

Za mostem zaczyna się bardzo ciężka droga na przestrzeni 2 kilometrów, zakoń-

czona mozolnem do przebycia wzgórzem Limaçon ($1^1/_2$ km.), na kończynach którego spotykamy upragnioną gospodę Calypso.

Z Calypso do Cauterets spadzistość mało czuć się daje chociaż na 500 metrów; przed przyjazdem do miasta Kramy mamy przebycia ostatnią pochyłość.

**Marszruta i objaśnienia.**

Odjazd z Argelès: 6 godzina rano.

Przyjazd do Cauterets: godź. $7^1/_2$ rano.

*Cauterets.*

Hotel de Paris Barthet, plac St. Martin; śniadanie 3 fr. 50 c.; obiad 4 fr.; pokój 2 fr. 50 c.

Hotel Continental Ducomte, Boulevard; śniadanie 4 fr.; obiad 4 fr. 50 c.; pokoje w cenach różnych.

Hotel d' Angleterre Meillon, Boulevard; śniadanie 4 fr. 50 c.; obiad 5 fr.; pokoje na różne ceny.

Przewodnicy z końmi: Jean-Pierre Latapie.

Wycieczki: Wycieczka do jeziora Lac de Gaube przez wodospad Ceriset i most d' Espagne. Ta wycieczka może być odbytą albo końmi albo pieszo; właściciel każdego hotelu dostarczy podróżnym przewodnika z końmi na dogodnych warunkach, jakie mogą być umówione z góry.

Gospody nad jeziorem Gaube i przy moście Espagne.

Cauterets jest stacyą kąpielową, posiadającą wielkie ogólne baseny i natryski, każdego dnia grywa wielka orkiestra kasyna na eksplanadzie o godź. 2. Teatr, kasyno, club, wielkie sale gry i czytelnie. Liczne rozrywki na Esplanade des Oefs. Obiad i nocleg w Cauterets.

## DZIEŃ III.

*Z Cauterets do Gavarnie* przez *Pierrefitte, Soulom, St. Sauveur, Gèdre,*

Przestrzeń: 42 kilometry.

**Opisanie drogi.**

Z Cauterets do Pierrefitte: 10 km. Ruszywszy z Cauterets odrazu miejmy się na baczności, bo będziemy mieli do zwalczenia różne przeszkody. Przez całą drogę toczymy się na dół, kiedy niekiedy gwałtownym spadkiem. Na tej przestrzeni panuje duży ruch kołowy od strony Pierrefitte, szczególniej po przebyciu każdego pociągu kolei żelaznej. Wężykowatość drogi sprawia, że nie dość wcześnie spostrzega się jadące naprzeciw wozy ładowne i powozy; należy więc jechać wolno nie szczędząc hamulca, aby nie wpaść znienacka na jaki wehikuł.

Przy górze Limaçon następują trzy gwałtowne skręty w małej odległości jeden od drugiego. Jeszcze jeden zakręt bardzo gwałtowny i niebezpieczny przy zagięciu drogi, a staniemy w Pierrefitte.

Z Pierrefite do Saint-Sauveur: 13 km. Przybywszy przed pocztę należy się zwrócić na prawo i jechać po niedługiej pochyłości prowadzącej do mostu Saulom. Trzeba się trzymać ciągle drogi głównej, to jest tej, którą mamy przed sobą, nie zwracając żadnej uwagi na napotykane drogi boczne. Cztery kilometry stanowią drogę równą, na pierwszem zagięciu drogi jazda pod górę daje się nieco odczuwać i staje się nawet nieznośną, począwszy od drugiego zagięcia aż do miejsca, z którego roztacza się widok na dolinę (maison de Saint-Hirou). Od tego miejsca aż do mostu Luz, po uprzedniem przebyciu mostu de la Reine Hortense z pomnikową kolumną, droga staje się nierówną, wszakże bez znaczniejszych wzniesień i spadków gwałtowniejszych. Pozostawiając most Luze na lewo (bez przebywania go), należy udać się na prawo, na drogę prowadzącą do St. Sauveur. Droga ta jest bardzo uciążliwą i przykrą do przebycia tylko w części, mianowicie przed samym wjazdem do miasta, ze względu na wzgórze 200 metrów długości.

Z Saint-Sauveur do Gevarnie: 19 km. Droga nieco pochyła z kilkoma wzniesieniami, nie bardzo męczącemi, wiedzie do Gèdre. Od Gèdre trzy kilometry drogi wężykowatej i ciężkiej do Chaos, skąd stoczystość łagodnieje, dopiero na jeden kilometr przed przybyciem do Gavarnie staje się dość ciężką.

**Marszruta i objaśnienia.**

Odjazd z Cauterets: 6 godzina rano.

Przyjazd do Saint-Sauveur: 8 godzina 30 m. rano.

*Saint - Sauveur.*

Hotel des Bains, Pintat, przy wjeździe do miasta; śniadanie 3 fr., obiad 4 fr., pokój 2 fr. 50 c.

Spacer: Podczas przygotowania śniadania, zwiedzić most Napoleona, którego sklepienie zbudowane jest na 65 metrów nad potokiem. Wężykowate dróżki prowadzą do źródła rzeki Gave. Nad brzegiem rzeki, widok wspaniały.

Śniadanie godź. 9 m. 15 rano.

Odjazd z St. Sauveur: godź. 10 m. 15 rano.

*Gèdre.*

Zatrzymać się w Hotelu de la Grotte. Zwiedzić grotę, a raczej przepaść, znajdującą się tuż za hotelem.

Zatrzymać się także opłaci w Chaos. Widzi się tam nagromadzenie olbrzymich głazów, pochodzący z oberwania się góry, stąd roztacza się wspaniały widok na przeciwległe góry. Na prawo spiętrza się majestatycznie Vignemale, a na lewo Piménée zdaje się rzucać mu wyzwanie.

*Gavarnie.*

Przyjazd do Gavarnie w południe.

Hotel des Voyageurs Vergez Bellon, stacja ratunkowa dla cyklistów. Ceny specjalne dla turystów.

Wycieczka na dolinę i do kaskady, po śniadaniu.

Po konie i przewodnika zgłaszać się do właściciela hotelu lub przewodnika Celestina Passeta, którego chętnie polecamy.

Obiad i nocleg odbyć w Gavarnie.

Wieczorem z terrasy hotelowej obserwować można majestatyczny wschód księżyca nad górami. Wspaniały i efektowny refleks dla oka rzucają promienie księżyca, przełamując się nad szczytami górskiemi.

Ciekawi zajrzeć powinni i do kościoła; w jednej z nisz ujrzą czaszki Templarjuszów.

*F. J. Sandecki.*
Warszawa, Marszałkowska 99.



# Inne sporty.

Dnia 12. i 13. lutego 1898 o godzinie 4. popołudniu odbył się na torze *Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego* we Lwowie „Konkurs w jeździe sztucznej dla juniorów". Konkurs ten składał się z dwu części to jest z ćwiczeń obowiązkowych, które się odbyły 12. i z ćwiczeń popisowych, które się odbyły 13. w niedzielę. Czas był pogodny a lód dobry. W skład jury jako sędziowie wchodzili następujący panowie: kapitan Mikołaj Dankiewicz, Tadeusz Malisz, porucznik Alfred Mazza, Robert Schaller i Alojzy Wallek. Wszyscy trzej zgłoszeni współzawodnicy stawili się do startu.

Wynik konkursu wraz z punktami osiągniętymi w ćwiczeniach obowiązkowych i popisowych jako też ogólna suma punktów był następujący:

| | Ćw. obowiazk. | Ćw. popis. | Suma |
|---|---|---|---|
| 1. Łoziński Konrad | 51 1/5 | 32 2/5 | 83 3/5 |
| 2. Liszniewski Karol | 41 | 26 2/5 | 67 2/5 |
| 3. Hebenstreit Adam | 34 4/5 | 29 1/5 | 64 |

Sędziowie przyznali na tej podstawie panu Łozińskiemu Konradowi pierwszą nagrodę w postaci wielkiego srebrnego medalu.



## KORESPONDENCYE.

*Z Poznania*, w lutym 1898.



Po trzechletniem istnieniu, i to po wielkich trudach Oddział Kołowników Poznańskiego Sokoła zajaśniał w całej pełni, urządzając w dniu 12. bm. na sali hotelu Wiktoryi bal, którego część programu zawierała reje kolarskie. O ile się dowiedziałem, Wydział „Sokoła" niechętnem okiem patrzał na to; żałował nawet, iż pozwolił na tę zabawę jak się wyraził jeden z członków Wydziału na zebraniu miesięcznem. Widząc ten bojkot, tem gorliwiej starał się zarząd oraz komisya, ażeby wieczornicę tę doprowadzić do skutku i to tak, ażeby nic do życzenia nie pozostawiała. Pierwsze przyjemne wrażenie na gości sprawiła artystycznie udekorowana sala. Na szczycie widniało koło z paryskiej wystawy z roku 1867, rodzaj roweru; dwa olbrzymie koła (w porównaniu do dzisiejszych) z drzewa, rama i pedały z kutego żelaza. Niżej umieszczona była tarcza, na której widniało kilkadziesiąt medali, zdobytych przez członków Oddziału. Były tam także dziś już mało używane bicykle, najnowsze modele kół damskich. Największą ilość kół lekkich zauważyłem z fabryki Falka, którą reprezentuje p. St. Brzeski. Rozpisałem się tak obszernie o kołach, że szanowni czytelnicy gotowi pomyśleć, że cała dekoracya tylko z kół się składała, a tymczasem kwiaty, plecionki świerkowe, draperye z kolorowych mate-

ryi, palmy zagraniczne tak śliczne stanowiły urozmaicenie, że był to istny raj kolarski. Pomimo głośnego karnawału tegorocznego zdawało się, że brakowało właśnie jeszcze balu kolarskiego, bo zebrał się tak cudny zastęp pań i przyjaciół sportu kolarskiego, że dość obszerna sala okazała się troszkę szczupłą. Trudność ta okazała się przy popisach, ale gromadka kolarzy, starannie przez p. Frąckowiaka wyćwiczona, tak znakomicie wypełniła swe zadanie, że oklaskom i okrzykom „Czołem“ nie było końca. Przy wspólnej kolacyi powitał naczelnik Oddziału, p. Samoliński, licznie zebranych uczestników i określił krótko dotychczasową działalność Oddziału. P. Frąckowiak zwalczał przesądy naszej płci pięknej do sportu kolarskiego, a zainteresowanie się tym tematem zdradzało, że na przyszły rok będziemy mieli więcej cyklistek w Poznaniu. Przy końcu wzniósł członek Oddziału, a prezes Sokoła Poznańskiego i Związku p. mecenas Chrzanowski toast „Kochajmy się“. Po kolacyi ochoczość dobiegła do szczytu i nie zauważyłem, czy choć jeden z gości przed końcem, który nastąpił o godzinie 6. rano, zabawę opuścił. Koniec końców, Oddział Kołowników okazał tu swą siłę żywotną, żałować tylko należy, że Tow. Gimn. Sokół swem postępowaniem na każdym kroku przeszkadza rozwojowi swego własnego Oddziału. Czysty dochód z zabawy przeznaczony na fundusz toru wyścigowego w Poznaniu.

Szlachetny pewien przyjaciel sportu kolarskiego oddał na kilka lat bezpłatnie parcelę na tor wyścigowy. Naturalnie utworzyło się natychmiast konsorcyum celem pobudowania toru i podpisało do obecnej chwili 1500 M. udziałów. Tak mamy nadzieję, że w bieżącym sezonie będziemy jeździć na własnym torze. Czołem!

*Kolarz z Poznania.*



## Bicykle w służbie wiedzy lekarskiej

**wygłoszono w Rudnickim C. K.**

przez p. Poce.

---

Zanim przystąpię do właściwego wykładu o kole jako środku leczniczym, przemówić muszę słów kilka na obronę koła w ogóle.

Czynię to zaś nie jako bezwzględny zwolennik tego wehikułu, lub w niemym podziwie tego nowoczesnego wynalazku, lecz sądzę rzecz zupełnie bezstronnie, a tem bardziej mam do tego prawo, że na podstawie własnego doświadczenia z niewiernego Szawła stałem się gorliwym Pawłem.

Są ludzie, którzy mówią o kole jak ślepy o barwach; nie znając go dokładnie nigdy się w życiu do niego nie zbliżyli, nie mówiąc już o tem, by nań usiedli; przypisują mu rozliczne wady i ujemne strony; wymagają jakiejś idealnej budowy, w którejby się mieściły urojone jakieś korzyści i wygody i t. d. A co przytem szczególnego zauważyłem, że tego rodzaju zarzuty przeciw kołu robione pochodzą wyłącznie prawie od ludzi, którzy na kole nie jeżdżą, którzy wcale z własnego doświadczenia nie zaznali tych, jak sądzą, smutnych skutków jazdy, lecz których zarzuty polegają na tu i ówdzie zasłyszanych zdaniach. Ależ zaniechajcie już raz tych uprzedzeń, zbliżcie się bez trwogi do koła, odważcie się na nie usiąć raz i drugi, a skoro przezwyciężycie pierwsze trudności początkujących i skoro sami poznacie, że te różne gadania, te bezpodstawne zarzuty, te liche plotki są nieprawdziwe, natomiast przekonacie się o licznych korzyściach, jakie przynosi koło tak dla zdrowia, jak i dla ducha, dla wykształcenia, dla waszych stosunków materyalnych, wówczas pokochacie to koło, a między wami a niem zrodzi się stosunek przyjaźni szczerej, silnej, trwałej, przyjaźni, która się czasem do namiętności potęguje.

U nas, w życiu naszem społecznem, każda nowość, chociażby najkorzystniejsza i najpraktyczniejsza wchodzi w życie dopiero wówczas, kiedy ją już cały świat za taką uznał i kiedy się każdy przekona, że gdzieindziej z nowości tej już korzystają. Bo „coby świat na to powiedział“, — to stereotypowe pytanie, z którem się zawsze spotykamy.

Otóż świat, którego zdania wyczekujemy, ów sędzia rozjemczy w podobnych sprawach etykiety społecznej, rozstrzygnął już kwestyę na korzyść koła, a od tej decyzyi niema odwołania do wyższej instancyi.

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak zdanie to respektować i zastosować się pod tym względem do innych krajów. W innych też krajach doprowadzono w zastosowaniu koła trochę dalej jak u nas;

korzystają tam z niego, o ile się da, we wszystkich gałęziach czynności publicznej, skoro idzie o służbę rychłą, wygodną, tanią, — ale nadto zaprowadzili koło w lecznictwie, jako wyśmienity środek zdrowotny. Wymawiając tu zdanie, że koło — jakkolwiek nie umieszczone jeszcze w żadnej farmakopei — jest rodzajem lekarstwa, spotkam się ze strony wielu słuchaczy z wyrazem zdziwienia, ze strony innych ze stanowczem zaprzeczeniem, to znów z powątpiewaniem, a bardzo tylko nie wielu z was uwierzy, aby to było możliwem, jakkolwiek w duszy mają niejakie wątpliwości.

Zapewne przytoczycie mi ten otarty argument: „No, więc chciałbym zobaczyć, aby tak ktoś z podagrą jeździł na kole!“ A przecież próby i doświadczenia udowodniły, że koło jest wybornym środkiem leczniczym, bez którego w licznych przypadkach nawet obejść się nie można.

Swoją drogą, że bicykl nie da się zastosować na wszelkie przypadki i na wszelkie choroby. Jeżeli uważamy koło jako środek leczniczy, to musimy patrzeć na nie tak samo, jak na każde inne lekarstwo. Każdy lek ma wytyczone pole swego działania, swojej skuteczności, ma pewne wypadki, w których z dobrym skutkiem da się zastosować, ma inne, gdzie go zastosować można, lub że powiem, gdzie go się śmie zastosować; ma też jednak wypadki, w których go przypisywać nie wolno, by chory nie poniósł uszczerbku na reszcie swego zdrowia.

Tak jak żaden rozsądny lekarz np. przy chorobach nerek nie zaordynuje lekarstw drażniących, balsamicznych, wywierających zresztą doskonały skutek przy chorobach organów oddechowych, tak samo żaden rozsądny lekarz nie zaordynuje jazdy na kole tym, którzy mają skłonność do krwotoku płuc, choć zresztą, jak zobaczymy, jazda na kole w pewnych wypadkach jest znakomitem lekarstwem wzmacniającem czynności płuc.

Nie podobna tu nawet działać podług jakiegoś pewnego szablonu, na każdą ranę przyłożyć jednakowy plaster, lecz musimy chorobę indywidualizować, t. j. zwrócić uwagę na osobiste własności każdego chorego i zbadać starannie, czy może dla niego być jazda na kole korzystną, czy też szkodliwą.

Ale i o tem nigdy w żadnym wypadku zapomnieć nie śmiemy — gdyż nieuwzględnienie tego wielki mogłoby przynieść choremu uszczerbek, a nawet utratę zdrowia, a naszą metodę leczniczą zdyskredytować — w jakich dawkach należy podać choremu przeznaczone lekarstwo, aby odniosło pożądany skutek, a nie zaszkodziło: w jakich tedy rozmiarach dozwolić można choremu jazdy na kole, by zdrowiu jego nie zaszkodziła. Jeśli jest coś ważnego w zastosowaniu koła w lecznictwie, to właśnie ta okoliczność: dajmy choremu małą dawkę opium, a stan jego zdrowia się polepszy — dajmy mu dozę niestosowną a zaprowadzimy go do grobu; zaordynujmy choremu krótką przejażdżkę na kole, ucieszymy się pomyślnymi skutkami, — każmy mu zrobić 100 kilometrów i możemy go więcej nie ujrzeć.

W praktyce lekarskiej, na miejsca mocno zapalone, dajemy najprzód okłady lodowe, aby zapobiedz rozszerzaniu się zapalenia; dajmy okłady ciepłe lub gorące, a zapalenie postępywać będzie wesoło dalej. Ale ciepły okład zastosujemy z dobrym skutkiem, skoro mocne zapalenie już minęło, a tylko ślady po niem pozostały.

Podobnie też nie użyjemy jazdy na kole wówczas, kiedy nerwy są w stanie mocnego podrażnienia; kiedy jednak po przebytem zapaleniu nerwów zeszczuplały mięśnie i ruchliwość członków się zmniejszyła, wówczas ostrożnie i stopniowo zastosowana jazda na kole odniesie znakomite skutki. (Ciąg dalszy nastąpi).



# WYCIECZKA NA KOLE
## z Wiednia wzdłuż Dunaju.

Z notatek kolarsko-turystycznych,

skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.

IV.

(Ciąg dalszy).



Klasztor jest w posiadaniu księży Benedyktynów, którzy tu osiedli jeszcze w 1072 roku. Olbrzymie zabudowania i kościół zostały stopniowo zbudowane, według planów opata Gottfrieda Bessela w 1719 roku i stanowiły niedostępną fortecę. Znajduje się

tu wydział teologiczny, a bogata biblioteka posiada liczne dzieła (60.000 tomów, 1000 rękopisów) i inne zbiory naukowe. Ciekawy szczegół opowiadał mi braciszek klasztorny (narodowości czeskiej), który mię oprawadzał po klasztorze, mianowicie że w 1809 roku Napoleon I. w zwycięskim swym pochodzie, konno po schodach wyjechał na pierwsze piętro i z balkonu badał taktyczne położenie okolicy. Rzeczywiście widnokrąg olbrzymi i można najmniej 50 miasteczek i wsi naliczyć, między któremi szeroką wstęgą rozlewa swe wody błękitny Dunaj.

Mówiąc o klasztorze, muszę wspomnieć o czemś, co po raz pierwszy miałem sposobność widzieć na moich wycieczkach kolarskich, — mianowicie księży jeżdżących na kole. Otóż, nie tylko klerycy seminaryum duchownego, ale też wielu proboszczów parafii używa kół w celach komunikacyjnych. Jeżdżą oni nie w dresach, ale w zwyczajnych ubraniach cywilnych i zupełnie nie wywołują tem zgorszenia między swymi wiernymi.

W towarzystwie też jednego księdza-klasrza opuściłem klasztor — naturalnie kosztowawszy przedtem wybornego wina, w które piwnice klasztoru są bogato zaopatrzone i mają nawet szerszą sławę. Ksiądz miał sprawę do załatwienia w Krems, gdzie też ja powróciłem na nocleg. Wieczór w Krems spędziłem wesoło i to między Polakami. Przebywał tu bowiem na ćwiczeniach technicznych batalion pionierów przemyskich, między którymi miałem znajomych oficerów. Ubawiłem się znakomicie słysząc na ulicy naszych Antków i Wojtków, mówiących po niemiecku, którzy się nawet nie zrażali tem, że ich nic nie rozumiano. Na spoczynek udałem się dość wcześnie, zamierzałem bowiem raniutko ruszyć w dalszą drogę.

V.

*Wjazd w okolicy „Wachau“. — Ruiny Dürenstein i Aggstein. — Melk. — Gościńce tutejsze.*

Z uderzeniem godziny 5. rano byłem gotów do dalszej podróży. Aby nabrać świeżych sił posiliłem się małą jajecznicą i pół litrą mleka. Pożywiłem również maszynę porcyą oliwy i oglądnąłem, czy jej co nie brakuje, — dalszą bowiem droga aż do Melk na przestrzeni około 30 km. dość jest odległą od toru kolejowego i w razie nieszczęśliwego wypadku zepsucia koła naraża cyklistę na ładną pieszą przechadzkę do najbliższej stacyi kolejowej.

Zaraz u wstępu otwiera się przed oczyma pyszny widok. Jest to ulubiona przez wiedeńskich wycieczkowców kraina zwana „Wachau“. Widoki po obu stronach Dunaju przypominają bardzo brzegi Renu. Miłośnik przyrody może swe oko napoić do syta cudnymi widokami, które trudno opisywać a chyba tylko w części może je pędzel malarza otworzyć. Okolice te mają rozległą pozeszłość historyczną. Już Rzymianie mieli tu swoje graniczne osady, jak „Faviana“, dziś Mautern i „Namare“, dziś Melk; później przeszła prowincya ta w posiadanie rodziny Babenbergów.

(Ciąg dalszy nastąpi).




— Odpowiedzialny redaktor naszego pisma p. Kazimierz Hemerling, który dłuższy czas przebywać musiał w Tarnopolu, powraca w pierwszych dniach marca na stały pobyt do Lwowa i obejmie znów kierownictwo pisma w swoje ręce.

— Sprawozdania o stanie dróg, o adresach mechaników, hoteli, gospod, restauracyi, handli śniadaniowych i o składzie zarządu towarzystw, ilości członków i t. p. nie zostały nam jeszcze dotychczas z wielu stron Galicyi nadesłane. Prosimy tedy wszystkich sekretarzy klubowych, tam zaś gdzie towarzystwo nie istnieje pojedyńczych kolarzy, by nam zechcieli bezzwłocznie daty te podać, gdyż mapa z odnośnym komentarzem musi być w tym miesiacu wydaną. *Redakcya.*

— Jules Dubois znany jeździec na dalekie przestrzenie trenuje się już do wyścigów Paryż-Rubaix i Bordeaux-Paryż. Ten ostatni wyścig oblicza pono na 17 godzin!

— Jacquelinowi ofiarowano 7500 fr. za dwumiesięczne tournée po Ameryce, propozycyi tej jednak nie przyjął.

— Zamiast totalizatora ma być obecnie we Francyi zaprowadzoną przy wyścigach tzw. „Poule“, która polega na tem: Staje n. p. 9 współzawodników, którzy otrzymują nra 1—9. Gracze wyciągają po jednym z tych numerów,

nie wiedząc poprzednio, który nr. wyciągną. Każdy stawia po 2 fr. Po ukończeniu biegu numer zwycięzcy otrzymuje 16 fr. pozostałe zaś 2 fr. przypadają na podatek, fundusz ubogich, fundusz wielkich nagród i fundusz toru.

— Sport kołowy w Anglii wywarł swój wpływ także na budowę domów. Domy w którychby nie było osobnego suchego i wygodnego schowka na kilka kół nie łatwo znajdzie lokatora, toteż we wszystkich nowo budujących się domach musi być ta okoliczność uwzględnioną.

— Ogólny austryacki zjazd cyklistów zwołanym jest na 25. marca do Wiednia (w sali ratuszowej). W program obrad wchodzą: sprawa opodatkowania koła, zastosowanie i znaczenie koła w ekonomicznem i politycznem życiu, życzenia cyklistów co do utrzymania dróg i przewóz kół na kolejach. Zjazd zwołuje związek niem. cykl. w Austryi.

— Iskilski K. C. (Ischler R. C.), który urządza 17. lipca b. r. z powodu 50-letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa I. w Iskili (Ischl) uroczysty pochód cyklistów, uprasza wszystkie nowo założone towarzysta i kluby o podanie swych adresów na ręce I sekretarza p. M. Berkovitsa młodszego w Iskili, by mogły być wszystkie Towarzystwa kolarskie o tej uroczystości zawiadomione i do współudziału zaproszone.

— Sąd erfurcki ukarał 10-dniowym aresztem chłopaka, który dla złośliwych figli założył całą drogę kamieniami, na którychby się cykliści łatwo mogli porozbijać.

— Poczta na kole. Dla trzech urzędów pocztowych w Wrocławiu sprawiono 40 kół.

N. austr. dyrekcya pocztowa przyznała rozwozicielom depesz używającym własnych kół 36 zł. ryczałtu na naprawy.

— Na monachijskim torze wyścigowym zapowiedziano w tym roku 19 terminów wyścigowych! — Wiedeń zapowiada na torze w Praterze również pokaźną cyfrę wyścigów, a to: 19. i 22. maja, 9. i 12. czerwca (Derby), 3. 14. i 15. lipca (jubileuszowe), 4., 8. i 11. września (mistrzowstwa światowe z zastrzeżeniem zezwolenia międzynar. zw. — J. C. A.) i 18 września, zatem 6 wyścigów podzielonych na 11 dni.

— Samochód, mogący być użytym na szynach kolejowych, zbudowało pewne towarzystwo amerykańskie, a próby z nim dały tak świetne rezultaty, iż utworzyło się zaraz towarzystwo z kapitałem 5 milionów franków w celu fabrykacyi takich samochodów. Samochody te będą mogły być używane zamiast pociągów w celach służbowych lub w razie wypadków.

— Jednogodzinny wyścig z nagrodą 100,000 frk. rozegrać się ma w lecie w Nowym Yorku między czterema współzawodnikami. Jednym z nich jest Michael; inni trzej wyjdą z rozgrywek, w których wezmą udział między innymi Lesna, Taylor, Linton, Stocks, Chase i amerykanie Hamilton, Gardiner, Mac Duff.n, Johnson, Mertens, Sanger i Starbuck.

— Czytamy w toledowskiej Ameryce: Wpływ rowerów. Sport kołowy przybrał w Ameryce Półaocnej tak olbrzymie rozmiary, że odbiło się to niepomyślnie na rozmaitych gałęziach produkcyi. Oddani dwukołowemu rumakowi amerykanie i amerykanki zaniedbali gry na fortepianie, lawn tenuisu, kart. Fabryki rzeczonych przedmiotów zmuszone są do zmniejszania produkcyi. Lecz fraszką jest to wszystko w porównaniu z ciosem, jaki zadały rowery... hodowli koni. „Revue scientifique" pisze: Na stepach terytoryum Waszyngtonu błądzą stadami konie bez właścicieli, gdyż cena ich na rynku w Tacoma wynosi od 3—15 dolarów za sztukę. W Oregonie wygłodniałe, rzucone na pastwę losu zwierzęta, błąkają się bez właścicieli. Amerykanie zakładają olbrzymie rzeźnie koni, skąd konserwy mięsne popłyną do Europy".



## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

— Stojak na koła do zamykania, zabezpieczający od kradzieży. — P. Edward Gradmiller, oficyał kolei południowej w Leoben, wynalazca przyrządu do ładowania kół w wozach kolejowych, który ma być przez koleje państwowe w Austryi zastosowany, wynalazł obecnie przyrząd, który daje możność zawieszenia wygodnie koła w lokalach publicznych i zamknięcia go na własną kłódeczkę. Stojak taki wygląda bardzo elegancko, daje możność pomieszczenia znaczniejszej ilości kół, aniżeli w inny sposób i zabezpiecza koło zupełnie od kradzieży. Liczne lokale publiczne zamierzają z wiosną zaprowadzić u siebie tę praktyczną nowość.

— Wystawa kolarska w Gracu. Pod kierownictwem styryjskiego związku cyklistów utworzył się komitet mający w b. r. urządzić wystawę kół, i części składowych kół, jakoteż artykułów sportowych, w hali przemysłowej w czasie od 1. do 15. kwietnia.

Wszelkich informacyi zasięgać można pod adresem: Inżynier L. Schmidt, Graz, Schlossberg-bahn.



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

---

Na porządek dzienny posiedzenia Wydziału z dnia 12. br. złożyły się sprawozdania z czynności przedwstępnych komisyi dla organizacyi Związku, tudzież Koła wyścigowców obok kwestyi najmu toru, załatwionej definitywnie kontraktem, zatwierdzonym przez Wydział dnia 12 b. m.

Na wniosek skarbnika Tow. Wgo Romaszkana postanowił Wydział wezwać członków zalegających z opłatą wkładek po bezwłocznego wyrównania należytości, i egzekwować je w drodze sądowej.

*Juliusz Reiner*



## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego Alojzy Wallek ul. Karola Ludwika l. 1.

Sekretarz: Witołd Bayget ul. Piekarska l. 21 a.



## „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów"

### w Krakowie.

W ostatnim czasie przyjęto do T. M. C. następujące osoby:

Tadeusza Gustowicza we Lwowie na konsula na miasto Lwów, Bolesława Mańkowskiego i Karola Czużaka ze Lwowa, Henryka Olszewskiego mianowano konsulem na miasto Tarnów. Dalej przyjęto przedstawionych przez konsula na Warszawę p. Wacława Wyczalkowskiego: Pp. Józefa Krystkiewicza i Kazimierza Pugeta. Walne zebranie proponowano na marzec, co jednakże wydział rozstrzygnie i zaproszenia członkom swoim roześle. *Zygmunt Ziembicki*

Sekretarz T. M. C.

---

## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców

### we Lwowie.




Prezes:
Aleksander Turzański
Kochanowskiego 1 B

Zastępca:
Fryderyk Raus
Antoniego 6.

Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.

Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.

Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.

---

## Turystyczny Klub Cyklistów.

### Stanisławów 1896.




Prezes:
Dr. Alfred Beill,
aptekarz.

Sekretarz:
Mieczysław Beill,
słuchacz praw.

Skarbnik:
Adolf Góraski, kupiec.

Kierownicy jazdy:
Edward Kolessa, kupiec.
Mieczysław Grodecki,
ck. weterynarz powiatowy

---

Konsul „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów" na miasto Lwów — ul. Ossolińskich l. 11, przyjmuje zgłoszenia P. T. Panów kolegów sportowych, na członków prowincyonalnych (zamiejscowych) tego towarzystwa i udziela żądanych wyjaśnień. *Wiktor Krobicki*

## Odpowiedzi redakcyi.

— Bardzo pięknie wykonana „Mapa Galicyi“ wraz z znaczną częścią Węgier w podziałce 1 : 750,000 wyszła już nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Specyalnie dla cyklistów wygotowuje się jeszcze szczegółowy komentarz co do stanu dróg, ich górzystości i wszelkich informacyi potrzebnych dla cyklistów. — Powtarzamy tu jeszcze wezwanie (zob. kronikę), by wszyscy, którzy jeszcze potrzebnych ku temu informacyi nie nadesłali, zechcieli to dla uniknienia zwłoki natychmiast uczynić. *Redakcya.*

## HUMORYSTYKA.

### *Wdzięczność chłopa.*

Cyklista na wycieczce, spotyka chłopa silącego się wyciągnąć swego osła z wózkiem na dość stromy pagórek. Uprzejmy sportsmem prowadząc jedną ręką koło, popchnął drugą wózek i tak dostają się wszyscy szczęśliwie na szczyt. Na górze przystępuje do niego chłop i kłaniając się rzecze:

„Bóg zapłać za pomoc. To prawdziwa łaska Boża zeście się tu zjawili, bo tym j e d n y m o s ł e m byłbym pewno wózka nie wyciągnął“.

### *Zajmujący temat.*

W Ameryce istnieje zwyczaj, że sam prezydent trybunału odprawadza skazańca na szafot. Pewnego dnia zgromadziła się liczna publiczność, by być świadkiem wykonać się mającej egzekucyi. O oznaczonej godzinie przybył prezydent ze skazańcem, żywo z nim rozmawiając. Mija godzina, egzekucyi i jeszcze godzina i dalsza godzina a ci dwaj ustawicznie coraz żywszą toczą rozmowę.

Zbliżono się aby podsłuchać, — przedmiotem rozmowy był... r o w e r.

### *Z techniki wyścigowej.*

„Tatusiu, dla czego wszyscy jeźdźcy tak nagle zwolnili jazdę?“ — „Bo się właśnie wyścig rozpoczął“.

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA“.* – **„Koło“** powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi.*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

„Koło"

Maryan Gustowicz i Spka

WE LWOWIE

ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego)

GŁÓWNY SKŁAD

ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich*

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę najznakomitszej w świecie angielskiej fabryki**

„Humber i Sp." w Beeston, Wolverhampton i Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

DÜRKOPP i Ska („Diana") w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Wszelkie przybory do szermierki, przybory do gier i zabaw sportowych.**



*Cenniki na żądanie.*

*Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.*

Rok IV. Dnia 15. marca 1898. Nr. 6.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:

| | |
|---|---|
| rocznie | 4 zł. |
| półrocznie | 2 „ |
| kwartalnie | 1 „ |

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

| | |
|---|---|
| rocznie, | 3 zł. — ct. |
| półrocznie | 1 „ 50 „ |

***Numer pojedyńczy 20 ct.***




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu.
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**

| | |
|---|---|
| 1 strona | 24 zł. |
| 1/2 „ | 12 „ |
| 1/4 „ | 6 „ |
| 1/8 „ | 3 „ |

Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.

**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

## VI.



Pan Franciszek cofnął się o lat kilka wstecz. Zyski, jakie mu przyniósł pierwszy miesiąc, równały się płacy po skończeniu praktyki. Szedł jednak wytrwale i z całem zrozumieniem rzeczy. Teraz można go było widywać po cukierniach, restauracyach i pierwszorzędnych ogródkach dla zawiązania stosunków. Wiedział, że przez świętych do Boga, szukał więc towarzyszy z świata handlowego. Nadrabiał nieraz miną i humorem, wbrew usposobieniu, ale z tą myślą i świadomością, że tylko w ten sposób może dojść do celu.

Pewnego razu zaszedł do restauracyjnego ogródka Manteuffla. Ogródek był przepełniony żądnymi rozrywki, jaką znajdowali w muzyce przy piwie. Po dłuższych poszukiwaniach, udało mu się wreszcie zdobyć wolny stolik.

W napływającej fali gości, spostrzegł spinającego się na palcach Falzmana, który jakby kogoś szukał. Spostrzegłszy pana Franciszka, pospieszył Falzman ku niemu, a po przywitaniu, prosił o pozwolenie korzystania ze stolika, wraz z swoim towarzyszem. Niebawem ujrzał też pan Franciszek Falzmana z Hasenkelerem przepychających się ku jego stolikowi. Zetknięcie to, zrobiło na nim bardzo przykre wrażenie. On, który bez względu na możliwe zyski i interesa, unikał tych ludzi, dziś przy jednym ma siedzieć z nimi stoliku... przy piwie... Widać było po jego fizyognomii zmięszanie i walkę. W pierwszej chwili chciał skończyć piwo, zapłacić i wyjść. Byłoby to jednak dla przybyłych zbyt uderzające i obrażające.

Jego własne napomnienie „Franuś miarkuj się, nie wojuj!“ przyprowadziło go do równowagi i tak siedział zamyślony i oniemiały. Falzman przeszwargotawszy to i owo z Hasenkelerem, pierwszy zagadnął pana Franciszka:

— Cóż u pana słychać, co pan teraz porabia?

— Agituję na własną rękę.

— Czem jeśli wolno wiedzieć?

— I owszem — odrzekł z wymuszonem ugrzecznieniem pan Franciszek — leży to nawet w moim interesie: wełną, bawełną i chemikaljami.

— Powinszować panu powodzenia — rzekł Falzman, podając rękę panu Franciszkowi, który z ukłonem podniósł się ze stołka. Hasenkeler, zaciekawiony życzeniami i uściskiem dłoni, wtrącił swoje — was ist?

Pan Franciszek widział zainteresowanie się nim, a przedewszystkiem swój własny interes; „kupić nie kupić potargować

wolno". Opowiedział więc szczegółowo co posiada, od jakich firm i ofiarując usługi swoje, zapowiedział swą bytność wkrótce tak u Falzmana jak i u Hasenkelera.

Firmy, które pan Franciszek zastępywał, wyrobiły mu od razu pozycyę i snać zaimponowały Hasenkelerowi, bo znał dobrze świat handlowy.

— O! widzi pan, to jest lepszy interes — wtrącił Hasenkeler — jak jazda na rowerze. Schultz w krótkim czasie na podobnych agenturach, doszedł do pieniędzy, choć mniej solidne posiadał zastępstwa.

A co „wylazło szydło z worka" — pomyślał pan Franciszek — i poruszył się gwałtownie, zwracając się prawie bokiem do Hasenkelera.

Orkiestra Namysłowskiego, raźno grała mazura, a tymczasem Hasenkeler przytupywał sobie nogą, opowiadając Falzmanowi, jak mu się ten taniec podobał.

Kelner nachylony, jakby w stałym ukłonie, z serwetką pod pachą — przechodził, pytając: Co panowie rozkażą?

Hasenkeler zwrócił się do pana Franciszka.

— Co pan będzie jadł?

— Dziękuję panu, jestem po kolacyi i przyszedłem, ot... na kufelek piwa i muzyki posłuchać.

— No! zjesz pan drugą, zapominając o tamtej.

Pan Franciszek stanowczo jednak podziękował Podczas kolacyi wrzała ożywiona rozmowa, a ktoby widział to towarzystwo po raz pierwszy, nigdyby nawet nie pomyślał, że między tymi ludźmi mogła kiedykolwiek przejść jakaś chmurka życiowa. Falzman był jak zawsze poważny i grzeczny, a zachowanie jego nie dziwiło wcale pana Franciszka, gdyż znał on dyplomacye, a właściwie fanaberye swoich pracodawców, a miał je już nie w jednym Falzmanie. Na pierwsze w swojem życiu wypowiedzenie posady przez Falzmana, patrzył on dzisiaj przez inne szkła.

Hasenkeler tymczasem był bardzo rozochocony a metamorfoza ta w człowieku, z którym p. Franciszek zawsze mówił sucho i krótko, który nie umie czuć i myśleć o czem innem jak o zdobyciu rubla, dziwiło pana Franciszka nie mało.

Przy końcu kolacyi, rozgrzany rozmową pan Franciszek, dał się namówić na raki, a następnie na węgrzynka, który zawiązał między nimi najserdeczniejszy stosunek, — podwalinę do przyszłych interesów.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W kilka dni po widzeniu się u Manteuffla z Hasenkelerem, kroczył p. Franciszek objuczony próbami do jego kantoru fabrycznego. Wchodząc do gabinetu, spotkał go zbierającego się do wyjścia. Hasenkeler przeprosił go grzecznie, prosząc, aby kiedyindziej zaszedł, ponieważ dzisiaj w dniu imienin córki, spodziewa się gości i musi być w domu.

— Imieniny? czyje — zapytał zdziwiony pan Franciszek.

— Emmy.

— Pani Emmy... wyrzekł zakłopotany i zamyślił się, jakby zawstydzony podobnem zapomnieniem.

— Chciał pan powinszować? niedaleko proszę — powóz czeka.

— Jestem nieprzygotowany, nieubrany stosownie, próby...

— Zostaw pan próby i chodź pan. Ceremonie, to nie dla nas ludzi pracy — wyrzekł sucho Hasenkeler.

Pan Franciszek siedział skromnie w powozie, obok rozpartego Hasenkelera, zamyślony... Lecz nie na wiele zdało się suszenie mózgu z tego, co się stało i jak się stało, bo w kilka minut powóz zatrzymał się przy pałacu Hasenkelera. Hasenkeler wysiadł pierwszy, prowadząc za sobą pana Franciszka.

Kiedy weszli, na przywitanie wybiegła Berta. Ujrzawszy pana Franciszka, nie mogła się oprzeć zadziwieniu, które wyraźnie się malowało na jej twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Trening na torze.

## Luźne uwagi

spisał L. Mękol.

(Ciąg dalszy).

W połowie marca, gdy gościńce już możliwe do jazdy, zaczyna się trening dwu do trzech tygodniowy na drodze. Na zwykłej drogowej maszynie o małej przenośni, robisz przez pierwsze 3—4 dni, po 10—20 kilometrów dziennie, jednorazowo

tempem słabem. Najlepiej jeździć wtedy samemu, w towarzystwie jesteś krępowany. Po takich kilku dniach pędzlowania układasz sobie plan na dwa tygodnie racyonalnej jazdy, ma się rozumieć na drodze. Nie zaszkodzi prowadzić sobie w kalendarzyku cały plan treningu. Teraz jeździć będziesz dwa razy dziennie, zaczynasz 1-go dnia 15 km. rano i 15 wieczór tempem 4 minuty kilometr, a stopniując, to znaczy powiększając odległości a zmniejszając czasy, po 14 dniach powinieneś zapisać w kalendarzyku rano 25 km. w 1:00, wieczorem 20 km. w 0:50.

Po każdej jeździe należy się starannie wytrzeć suchym ręcznikiem, następnie zwilżyć dłonie alkoholem i masować nogi. Dobrze, gdy masz towarzysza, który ci te funkcye wypełni, bo samemu trudno. Nie należy nigdy po jeździe używać zimnych tuszów. Łatwo sprawią one zapalenie skóry, a mięśnie pod ich działaniem kołczeją. Po takiej dwu- do trzechtygodniowej pracy na drodze, jest się przygotowanym do właściwego treningu na torze.

W pierwszych dniach, trzeba poznać tor, jego krzywizny, włożyć się w nowy sposób jeżdżenia. Aby uniknąć upadku, szczególniej łatwego na skrętach, dobrze jest odchylać lekko przednie koło na zewnątrz. Gdyś już z torem oswojony, zaczynasz się ćwiczyć na przestrzeni 10 km., tak rano jak i popołudniu. Pierwszy raz jedziesz tempem, które nie męczy cię i zanotujesz w kalendarzyku czas. To jest twoja podstawa. Trenując regularnie co dzień i zachowując przytem pedantyczną systematyczność w powszedniem życiu, zauważysz, że z dniem każdym zużywasz mniej czasu na twoje 10 km. Nawet będzie różnica pomiędzy każdą ranną a wieczorną jazdą Nie trzeba się starać o prędkie zmniejszenie czasu, li tylko o to, aby jadąc bez wysiłku, urwać bodaj kilka sekund od czasu ostatniego. Z końcem miesiąca okaże się poważna różnica pomiędzy pierwszymi a ostatnimi 10 klm. Również zauważysz zmniejszenie wagi twojego ciała. Wtedy zmieniasz system. Rano jeździsz tak samo 10 km. na czas, popołudniu zaś, po każdych pięciu okrą-

żeniach, jedno tempem szybkiem. I znowu przyjaciel twój będzie ci znaczył czas osobno dla 5 okrążeń, a osobno dla jednego. To szybsze okrążenie nie jedź całą siłą twojej „pary", lecz chowaj z niej choć tyle, abyś czuł, że możesz jeszcze szybciej jechać. Po tygodniu, ćwiczenia popołudniowe wykonywać będziesz rano, wieczorem zaś nastąpią ćwiczenia w spurcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# WYCIECZKA NA KOLE
## z Wiednia wzdłuż Dunaju.

Z notatek kolarsko-turystycznych,

skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.

IV.

(Dokończenie).

---

Przez „Wachau" przeciągały fanatyczne ludy na wojny krzyżowe, a po lewej stronie Dunaju szczątki zamku Dürenstein przypominają historyę uwięzienia dumnego króla brytańskiego Ryszarda, zwanego Lwie serce, który w powrocie z Palestyny był tu przez rodzinę Hohenstaufów więziony. Położenie ruin dawnego zamku rycerskiego Dürenstein, który dla kupców za czasów prawa pięści ważną stanowił zaporę jest bardzo malowniczem. Ruiny rozciągają się na stoku góry i ciągną się aż do brzegu Dunaju. Poważna część u stóp leżącego miasteczka jest zbudowaną ze szczątków ruin; całe ściany niektórych domów są resztkami dawnego zamku. Zatrzymałem się tu w celu oglądnięcia ruin. Koło zostawiłem w zajeździe, a sam poszedłem na szczyt góry, tak zwanej „Starhenbergwarte" 500 m., skąd na całą okolicę rozciąga się widnokrąg pełny niezliczonych szczytów gór alpejskich, pokrytych ciemnymi lasami szpilkowymi.

Kluby turystyczne w krajach alpejskich wiele robią starań w celu ułatwienia wycieczek. Mając mapę turystyczną w ręku można się wszędzie natychmiast zorjentować, — drogi i ścieżki są wszędzie znaczone pewnymi kolorami, a na krzyżujących się miejscach są napisy z podaniem odległości w czasie.

Po przeszło godzinnej pieszej wycieczce powróciłem do zajazdu, gdzie skosztowałem tyle zachwalanego wina „Schmeckenden". Dalszą drogę aż do Spitz przebyłem nie zsiadając z koła; tutaj przepłynąłem łodzią na prawy brzeg Dunaju, aby módz z bliska oglądnąć ruiny zamku Aggstein. Ruiny te są bardzo dobrze jeszcze zachowane i nie należy ich w przejeździe pominąć. Historyczne czasy założenia tego zamku sięgają jeszcze XII wieku.

Po spożyciu objadu w pobliskiej gospodzie, ruszyłem w dalszą drogę do niespełna 10 km. odległego miasteczka Melk, gdzie przybyłem o godzinie 4. popołudniu. Pochmurne niebo, a później deszcz zmusił mię do zatrzymania się tutaj na nocleg. Zwiedziłem tu kolosalne budowle klasztorne i ogród. Położenie klasztoru tuż nad brzegiem Dunaju na skalistem wzniesieniu przyczynia się wielce do malowniczego widoku z wież klasztornych.

Muszę też tu wspomnieć słów kilka o tamtejszych gościńcach. Są one przeważnie bardzo dobre, gdyż materyał jest na miejscu, a gminy okoliczne nie szczędzą starań koło ich utrzymania. Na wycieczce mej spotkałem co 2 lub 3 kilometry dróżnika, zajętego naprawą drogi. Mosty nawet o kilkametrowej rozpiętości są konstrukcyi żelaznej, a niebezpieczne miejsca ochronione są żelaznemi baryerami. Staraniem austryackiego Touring-Clubu umieszczone są w wielu miejscach tablice oryentacyjne z oznaczeniem odległości w kilometrach, lub polecające wolną jazdę. Ujemną stroną dróg zdaniem mojem jest to, że przeważnie po obu krajach drogi wkopane są w małych odstępach spiczaste płyty kamienne wystające na kilka decymetrów z ziemi, upadek tedy z koła, zwłaszcza w nocy, może być dla cyklisty bardzo niebezpiecznym.

Nazajutrz przekonałem się, że dalsza wycieczka nie jest możliwą, deszcz lał bowiem całą noc, a o rychłej pogodzie nie można było nawet myśleć. Ulewa też trwała przeszło dwa tygodnie — czego skutkiem był później wielki wylew wód Dunaju. Zamiar mój zatem odbycia dalszej wycieczki w górę Dunaju nie był na razie wykonalnym. Odjechałem pociągiem kolei żelaznej do Krems z powrotem, a stąd wozem do Senftenberg, gdzie zmuszony byłem u znajomej mi rodziny, przebywającej tam na świeżem powietrzu, parę dni

przeczekać, gdyż pociągi do Wiednia z powodu kolosalnego wylewu Dunaju nie kursowały.



## Polityka... a może i proces.

Rzecz pospolita fajki nie pali — cyklizm niema swojej polityki! krzykniesz cny Lwowianinie... A jednak... tak jest.

Towarzystwo, noszące na swoim sztandarze litery W. T. C., ma swoją politykę: bo ma parlament, armię, Dreyfusów, Esterhazych — no i różnych przeciętnych śmiertelników, a między nimi niżej podpisanego. Taki skład stanów — mają i inne towarzystwa noszące T. C. z dodatkiem tej lub owej litery naszego alfabetu, do swoich inicyałów, lecz trawiących się i ukrywających w tajemnicy różne zdrożne spiski i postępowanie w wewnętrznych stosunkach danego stowarzyszenia. Czy to taktyka dobra — nie wiem? Nie domagam się odkrycia tajemniczego „bordereau", by nie kalać serc niewinnych i jako były Warszawianin — nie chcę piórem bronić honoru moich byłych współbraci Syreniego Grodu. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, co inni już odkryli, co ich gnębi — a czemu byłby czas kres położyć i pomyśleć o polepszeniu spraw i losów naszych, a co najważniejsze: zabezpieczyć się na przyszłość od hańbiących „u nas" i nie dających gwarancyi poważnego bytu — czynów.

Dziwne zestawienie faktów... Francyę mają zdradzać wierno poddani, niby Dreyfus, niby Esterhazy, a z nimi reszta parlamentaryuszów, trzymających dzielnie kompanię, o nazwiskach czysto francuskich, a tem samem jakby się zdawało wiernych synów swojej ojczyzny. Aż tu — jeden śmielszej natury — żąda odkrycia prawdy.

To fakt nie tuzinkowy: co prawda nie stwierdzony, — a jednak... jak wygląda W. T. C. wobec przyjętego na ogólnym zjeździe towarzystw wniosku o zniesienie członków zamiejscowych.

Odrzuciło raz W. T. C. tego rodzaju pisemny wniosek Ł. T. C., a obecnie domaga się tego zjazd przez większość g ł o s ó w?... Nieszczęście chce... że „bordereau" tych głosów było znane każdemu przeciętnemu śmiertelnikowi Łodzi — któremu W. T. C. nie jest obce, na kilka miesięcy przed ogólnym zjazdem.

Jestem zwolennikiem „tajemnicy stanu", więc zachowam taktykę... procesu Zoli choćby mnie nie tylko na więzienie, ale... na replikę jeżącego się zawsze „Cyklisty" — skazano. Nie myślę jednak zamilczeć o sprawach, które są jawne i wołają wymownie o wystąpienie, wobec głosów innych gazet, a występują w organie „nam" właściwym. Nie chcę bez aparatu Röntgena zaglądać w serca moich kolegów po kole — jak na to pozwolili sobie spiskowcy lub widzący końce swoich nosów delegaci ogólnego zjazdu — zaglądając choćby tylko w kieszań W. T C., chcę wam przytoczyć fakty, nad którymi warto się zastanowić:

Trybunalski gród urządza wyścigi. Między sędziami są zaproszeni nasi mandataryusze: jeden z Warszawy, drugi z Częstochowy. Podczas biegu „różowi i czarni" sędziowie gremialnie opuszczają trybunę, dążąc do bufetu. Ma się rozumieć, kto zwyciężył — nie wiedzą. Każą więc rozgrywać bieg p. O z partyi czarnych, z p. S. z partyi różowych. Na to jeden z widzów, miejscowy doktor Wierzb., zwraca uwagę sędziów: „Zwyciężył p O., zresztą on jest słaby, anemiczny — może tę rozgrywkę zdrowiem przypłacić! dajcież mu spokój", na co jeden z panów sędziów: „Który? ten czarny — a niech go dyabli wezmą, niech..." Ładna zabawka... Ale co godne uwagi, był to członek W. T. C., ubliżono mu wobec jego mandataryuszów, i ci nie uważali za stosowne ująć się za nim, a miejscowa gazeta dobiła targu.

Inny gród, również znany z przeszłości historycznej, korzystając z walnego zjazdu Lutnistów — urządza wyścigi. Tu inny fakt i inny wypadek. W przeddzień wyścigów, podczas przerwy śpiewających Lutnistów, na terytoryum klubu popisuje się jeden z championów warszawskich sztuczną jazdą na rowerze. Drugi, jego brat, hen za terytoryum popisuje się grą na okarynie.

Wiecie co z tego wynikło? Znowu pisanina w miejscowej gazecie na niekorzyść niby winnych. A tak w jednym, jak w drugim wypadku, byli obecni nasi mandataryusze. Przyjęli te sprawy stronnie i odsądzili tych panów od czci i wiary, a potępionym niesłusznie — kazali gremia obrażonych komitetów całować po rękach...

U nas tak ze wszystkiem. Przyjadą gdzie nasi wielcy i maluszcy, a dany mandataryusz ugaszczającego komitetu powie coś na przeciętnego śmiertelnika, to zaraz jazda na niego cały komitet. Tylko niektórzy z „prawych mandataryuszów“ łamia kopje na ślepo za pokrzywdzonymi. Tak też rzecz się ma i co do Łodzi i co do wniosku na ogólnym zjeździe. Po co ci „prawi“ mają chrypnać, łamać kopje zawsze na „ślepo“, kiedy honor i bezstronność reszty komitetu zawsze zrobi swoje, a to dla śniadania, dla piwa wypitego na trybunie (nowe formy sportowe uprawiane w Łodzi) — wreszcie dla interesów handlowych i t. p. Po cóż ci „prawi“ wołali na „Bundy i Uniony“, kiedy teraz chcą oddać swoich członków... w ręce jednemu choćby Z. T. C. noszącemu szczytnie H. K. T. Czy Zgierskie T. C. nie daje wyraźnej konsultacyi miejscowych warunków, jak ogl ednie wypada się zachować wobec tych panów? — Z rozwagą i godnością. Co posunęło Ł. T. C. do podobnych dążeń i wniosków — jeżeli nie postępowanie „mandataryuszów protekcyonistów“, wobec przytoczonych faktów.

Dziwić się należy dla czego w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem — wszystko idzie składnie, a jeden drugiego w Wiśle topić nie myśli. Czy ci dzielni mają mieć lepiej ukształcone stosunki i dusze, niż my „sprężyści“? Czy nie ma u nas takich, którzyby godnie „nas“ reprezentowali?

Dziś szanowni Warszawiacy, a rzeczywiści członkowie W. T. C., biją się w piersi — obiecują raj zamiejscowym — mrucząc po kątach na mandataryuszów protekcyonistów, widząc złe nietylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz. Na co się to zdało? Zgierz zamiejscowych członków W. T. C. z Łodzi, wbrew ogólnemu zjazdowi, przyjmuje pod swoje skrzydła — a wy „rzeczywiści członkowie“, pomyślcie o swojej przyszłości i o poważniejszych wynikach tak zdradzieckiego parlamentu.

*Labor.*

# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

## Dzwono.

Dzwono tworzy obwód koła, przynajmniej o ile chodzi o jego części metalowe. Jest to dokładnie okrągło wygięty kawałek stalowej blachy, o rozmaitym poprzecznym przekroju, stosownie do pneumatyka do jakiego jest przeznaczony. Nader ważną jest rzeczą, by dzwono było bardzo silnem, a przytem możliwie lekkiem i na obie te własności zwracają dziś fabrykanci baczną uwagę.

Podczas gdy dawniej używano przeważnie dzwon pojedyńczych t. j. z jednego kawałka blachy, używa się dziś powszechnie podwójnych próżnych, co znacznie ich siłę podnosi. Dzwono podwójne można sobie przedstawić jako kombinacyę dwu dzwon pojedyńczych, połączonych ze sobą przez lutowanie, falcowanie lub w inny sposób, tak że wewnątrz pozostaje próżne miejsce, a odporność dzwona takiego można porównać z odpornością rury.

Prócz stalowych dzwon, są dziś także powszechnie w użyciu dzwona drewniane, zwłaszcza przy rowerach amerykańskich i to wykonane z samego drzewa, lub skombinowane z aluminiową blachą. O ile dotychczas można było skonstatować, odporniejsze są dzwona drewniane na tzw. „kapelusze“, w takim jednak wypadku łatwiej ulegają złamaniu, aniżeli stalowe. Szczęśliwą zdaje się być kombinacya drzewa i aluminium wprowadzona przez niektóre amerykańskie firmy, a obecnie także przez firmę „Dürkopp“, lecz o ich wytrzymałości trudno nam już dziś coś stanowczego orzec.

Co się tyczy dzwon stalowych dodamy jeszcze, że powinny być z wewnątrz zawsze pokryte warstwą farby, któraby je chroniła od rdzy działającej niszcząco na gumę pneumatyka. (C. d. n.)



# Bicykl w służbie wiedzy lekarskiej.

Wykład dra med. Smidrkala
w Rudnickim K. C. (przełożył z czeskiego Epée*).
(Ciąg dalszy)

Powiedziałem, że koło zostało umieszczone w szeregu środków leczniczych.

*) Tytuł tego artykułu należy w poprzednim nrze „Koła“ na str. 49 w ten sposób poprawić.

Pozwólcie teraz, abym na kilku przykładach słowa moje udowodnił. Nie chcę tu przytaczać wszystkich chorób, na które — obok innych środków — nadaje się bicykl jako lekarstwo. Szczegółowe ich wyliczanie prowadziłoby za daleko; są to zresztą częstokroć tylko osobiste zapatrywania, co do których nie mamy niezbitej pewności, nie są bowiem wedle wymagań nowoczesnej nauki poparte starannemi badaniami i doświadczeniami. Tyle jednak mogę dodać, iż lekarze wszystkich narodów i wszystkich krajów, gdzie tylko jazda na kole jest uprawianą, pilnie się zajmują badaniem objawów, wynikających z jazdy na kole i że badania ich nie ograniczają się wyłącznie na nieczynnem przyglądaniu się, lecz że sami sport uprawiając, starają się osobiście o jego skutkach przekonać. A wszyscy zgadzają się z tem zdaniem, że cyklistyka miernie i rozumnie uprawiana, nigdy organizmowi nie szkodzi, lecz owszem nader pomyślny wywiera skutek.

Jakkolwiek dla ludzi szczupłych i zbyt wątłej budowy ciała nadmiernie i namiętnie uprawiana jazda na kole może być niekorzystną, to z tego samego powodu u ludzi otyłych z ogólnem zatłuszczeniem jest koło nader skuteczną zabawką, przyjemnym środkiem odtłuszczającym.

Składa się wprawdzie wiele grzechów na karb cyklizmu, sądzę jednak, że w takich wypadkach spada wina głównie na nieostrożność i nieuwagę jeźdźca (np. napicie się zimnych napoi, będąc zegrzanym), albo na niedbałość i nieznajomość budowy koła (np. fałszywe umocowanie siodła, które przez nacisk sprowadzić może chorobę pewnych organów).

Szczególnie jednak zajmującą będzie dla każdego kwestya, jak mierna jazda na kole wpływa na płuca, serce i mięśnie i w których chorobach udowodnione są dobroczynne jej skutki.

Dr. Kriwjakin w Petersburgu, który jazdę na kole sam gorliwie uprawia i jest wielkim jej wielbicielem, twierdzi, że się jej należy pierwsze miejsce pomiędzy wszelkiemi innemi ćwiczeniami gimnastycznemi, zwłaszcza pod względem wzmocnienia serca i wielkich żył, a to już z tego powodu, że łączy przyjemne z pożytecznem. Przez dokładne doświadczenia na sobie samym i dwóch innych jeźdźcach udowodnił, iż jazda na kole hartuje całą muskulaturę człowieka, wzmacnia organa oddechowe i serce.

U początkujących zwiększa się czynność serca lecz równocześnie — co uważa za rzecz bardzo ważną — tętno jest silne, serce rychło odpoczywa i nikt nie czuje ucisku w klatce piersiowej. Aby udowodnić znaczenie terapeutyczne jazdy na kole, przytacza doświadczenia na własnej osobie: po dwumiesięcznej jeździe pozbył się niedokrewności i neurastenii, pozbył się ataków astmatycznych, miał dobry sen i przybrał na wadze. Prócz tego osiągnął większą pojemność płuc i zwiększenie się klatki piersiowej.

Benjamin Ward Richardson po 18-letnich doświadczeniach, na podstawie niezwykle obfitych materyałów, dochodzi do następujących wniosków: mierne używanie sportu kołowego, przy zdrowem sercu zaleca się, a nawet się poleca. Niema też potrzeby wzbraniania jazdy na kole w każdym wypadku wady sercowej.

W pewnych wypadkach, kiedy czynność serca jest za słabą, lub objawiają się oznaki zatłuszczenia mięśnia sercowego, może jazda wywrzeć tylko pomyślny wpływ, gdyż przez tę gimnastykę wzmacnia się mięsień sercowy. Nadmierna jazda na kole doprowadzić może do rozszerzenia serca i do wielkiej jego drażliwości, co znów wywiera wpływ na nacisk krwi i wywołuje u osób skłonnych do nerwowości bicie serca i inne nienormalne objawy. Dla tego też zakazuje się jazdy na kole osobom, których żyły podatne są na rozszerzenie lub przerwanie. Z drugiej jednak strony zaleca się jazdę na kole osobom, mającym żyły kurczowe.

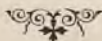
Przytacza on z własnego doświadczenia jako rzeczy sercu szkodliwe: jazdę pod górę, silne znużenie wskutek długiej jazdy i używanie w drodze napoi wyskokowych jak koniak, wino, a radzi natomiast częściej jeść, aby powetować ubytek powstały przez silną wymianę materyi.

Z mojej własnej praktyki przytoczę tu następujący wypadek: młoda dama bardzo dobrej tuszy, miała zatłuszczenie serca, objawiające się częstymi atakami kurczów serca. Od czasu, kiedy uprawia jazdę na kole owe kurcze się nie powtórzyły, dama nabrała świeżej cery, a mięśnie nabrały sprężystości. Takiż pomyślny skutek zauważyłem na płucach.

Warunkiem przy jeździe na kole jest, by się jeździec przyzwyczaił do właściwej

techniki oddechania, t. j. oddechać jak najgłębiej i w możliwie wielkich odstępach czasu i to przez nos a nie przez otwarte usta; albowiem podczas stosunkowo przyspieszonej jazdy, zwiększa się ciśnienie powietrza i oddechając przez otwarte usta, musielibyśmy przemagać owo zwiększone ciśnienie, wskutek czego rychłobyśmy się zmęczyli. Nadto oddechanie przez nos wprowadza do krtani powietrze ogrzane, czego niema przy oddechaniu przez usta, tu bowiem zimny prąd powietrza wchodzi bezpośrednio do krtani i płuc i sprowadzić może zaziębienie. Udowodnioną jest rzeczą, że przy jeździe na kole znacznie się klatka piersiowa rozszerza, za czem postępuje też ruch płuc, które się w równej mierze powietrzem napełniają; powietrze, ciągle nowe, wnikać może do wszystkich komórek płucnych i zaopatrywać je ciągle w świeży tlen W ten sposób są płuca należycie przewietrzane; rozszerzając się sil niej, mogą przyjąć więcej powietrza, przez co się zwiększa ich pojemność; wymiana materyi w płucach staje się raźniejszą; zaopatrywanie krwi w świeży tlen żywsze; czerwone ciałka krwi znachodzą więcej stosownego dla siebie pożywienia; wskutek podwyższonego działania serca, krew szybciej krąży, a przechodząc przez ciągle dobrze świeżem powietrzem wietrzoną sieć płucną, ciągle się odświeża, pozbawia się niezdrowych substancyi i przeczyszcza się: oto, bicykl jest najlepszym środkiem, tą najlepszą „pigułką krew czyszczącą". Dlatego też zaleca się jazdę na kole w wypadkach niedokrewności bladaczki, osobom mającym wskutek siedzacego zajęcia zwężoną klatkę piersiową, niedopuszczającą do należytego rozwinięcia się płuc, takim, którzy większą część czasu przesiadują w zamkniętem powietrzu, a także takim, którzy przebyli zapalenie błony piersiowej, skąd pozostało przyrośnięcie płuc do ścian klatki piersiowej, by się przez rozszerzenie klatki przyrośnięte zmarszczone miejsca wyprostawały.

(Dokończenie nastąpi).



## KORESPONDENCYE.

*Wiedeń*, w marcu 1898.

Polski klub cyklistów, urządził w minionym karnawale dnia 16. lutego b. r. wieczór z tańcami. Mimo agitacyi osób nieprzyjaznych miał wieczór wielkie powodzenie, jakkolwiek dochodu materyalnego nie było; komitet nie szczędził trudu i nakładów, aby tylko zabawę uświetnić. W sali balowej stowarzyszenia kupieckiego zebrała się doborowa publiczność, dawał się tylko trochę uczuwać brak młodzieży — a to wskutek zamknięciu szkół wyższych w Wiedniu. Jedna z kolarskich firm fabrycznych udekorowała gustownie salę, a panie otrzymały ozdobne porządki tańców z insygniami kolarskiemi. Staropolskim zwyczajem rozpoczęto zabawę polonezem, a następnie członkowie komitetu otworzyli oficyalnie tańce przy dźwiękach walca. Do kadryla stanęło około 40 par, — punktem kulminacyjnym zabawy był jednak dziarski mazur, którego z ciekawością oczekiwali niemieccy goście. W tem miejscu muszę podnieść niezmordowaną działalność wodzireja porucznika ułanów i szambelana p. Gorayskiego, który dzielnie wywiązał się ze swego zadania. Zabawa przeciągła się do rana i pozostawiła obecnym miłe wspomnienie.

W przyszłym miesiącu zamierza zarząd klubu, według przepisów statutu zwołać Walne zgromadzenie członków i kilka ważnych spraw załatwić, aby następnie z wiosną właściwą można w pełni działalność klubową rozpocząć. Wiele trudności mamy do zwalczania, które jednak powoli powinny się dać usunąć We Wiedniu jest rzeczą zbyt drogą i trudną utrzymać własny tor dla członków ćwiczących się w jeździe na kole, zarząd klubu postarał się jednak uzyskać u jednego fabrykanta kół pozwolenie na powyższy cel, gdzie członkowie klubu za skromnem wynagrodzeniem będą mogli korzystać z nauki jazdy na kole.

*W. Krzepowski*, Sekretarz P. K. C.



## Notatki z podróży na kole

### przez Styryę, Karyntyę, Krainę Istryę do Tryjestu i Wenecyi.

Skreślił **Wł. Mianowski.**

(Ciąg dalszy).

Na godzinę przed przybyciem do Wenecyi już zdala, gdyby z morza wyrastały, pokazują się wieże, kopuły, wieżyczki, to widać Wenecyę. Co za cudowny widok przy zbliżaniu się do lądu, wszystka publiczność garnie się na po-

kład, kierując szkła w stronę Wenecyi. Rozpoznajemy w krótce kościół St. Mikołaja, św. Marka, wieżę na placu św. Marka, pałac dożów i inne wybitniejsze budynki. Okręt zwalnia swój bieg i zatrzymuje się przy jakiejś wysepce, — tu wsiadają celnicy włoscy i okręt rusza dalej — celnicy odbywają dość ścisłą rewizyę pakunków, szukając najtroskliwiej za cygarami i tytoniem austryackim i nic dziwnego, gdyż jak się później przekonałem tytonie włoskie są bardzo złe.

Kilkaset kroków od brzegu okręt zapuścił kotwicę. Mnóstwo gondol już ku nam pospieszyło, są to dorożki weneckie, konnych tam niema — wsiada się więc do takiej gondoli i wjeżdża do miasta. Przejechałem gondolą obok pałacu Dożów, więzień, ulicami wąskiemi i szerokiemi. W niektórych miejscach ulice są tak wąskie, że przepływanie niemi nie należy już do przyjemności Woda stojąca, brudna, spływ wszelkich nieczystości, toż szczególnie w czasie upałów wytwarza się atmosfera zabijająca. Dobiwszy do jednego z hoteli i wypocząwszy nieco, udałem się na piękny a olbrzymi plac Św. Marka, a stamtąd nad brzeg morza i nająwszy za dwie liry gondolę przejechałem przez największą ulicę Wenecyi zwaną Canal Grande. na której stoją imponujące pałace dożów weneckich.

Jazda gondolą przez kanał „Grande“ trwała przeszło dwie godziny. Dla oszczędzenia czasu wróciłem na parowej łodzi, które tu co 5 minut kursują, na plac Św. Marka i zwiedziwszy olbrzymi i wspaniały w stylu bizantyńskim zbudowany kościół Św. Marka, oraz pałac dożów, udałem się nad brzeg morza zaciekawiony kilkunastoma strzałami armatnimi z opodal stojącego okrętu wojennego włoskiego. Jak się dowiedziałem strzały były dane na powitanie okrętu wojennego amerykańskiego, który rozmiarami swoimi wielkie na mnie wywarł wrażenie.

Pod wieczór pożegnałem się z towarzyszami moimi ks. Tryczyńskim i ks. Kulikiem z Przemyśla i opuściłem gondolą Wenecyę, — udając się na mój okręt.

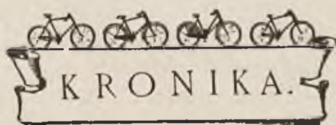
O godzinie 8. wieczorem okręt ruszył i wśród gwieździstej nocy nie schodząc prawie wcale z pokładu okrętu, przybyłem o godzinie 1. do Tryjestu.

Nazajutrz rano udałem się o godź. 9, z Tryjestu z jednym z członków tamtejszego klubu polskiego p. Guberem, już na kole — do uroczej miejscowości Miramare oddalonej 8 km. od Tryjestu. Gościniec wyśmienity nad samym brzegiem Adryatyku prawie wykuty w skałach Krasu. Wyjeżdżając z Tryjestu przez Nowy Port obok dworca kolejowego dostajemy się najpierw do wsi rybackiej nazwanej Barcola, gdzie też znachodzimy łazienki do kąpieli morskich. Wieś owa ma wygląd miasteczka. Mnóstwo will i pałacyków z terasami na morze zwróconemi, restauracye i hotele, tramway i omnibusy dochodzą aż do Barcoli. Można także i morzem za 25 minut dostać się do Barcoli.

Po kilkunastominutowej drodze stajemy u bramy zamku Miramare. O tej wycieczce nie powiniem nikt z zwiedzających Tryjest zapomnieć.

Zamek i park założony został przez arcyks. Maksymiliana cesarza meksykańskiego. Zbudowany na skalistych urwiskach z kamienia ciosowego nad samym brzegiem morza; widok z terasy zamku lub z wieży na miasto Tryjest i zatokę tryjest yńskąoraz na przeciwległe wzgórza półwyspu istryjskiego, jest wprost czarujący. Zamek sam zbudowany w stylu normandzkim w latach 1854 do 1856 wedle wskazówek arcyks. Maksymiliana. Obok zamku jest słynny park, założony z nadzwyczajnemi trudnościami na skalistych urwiskach. W parku tym spotyka się przeważnie krzewy i drzewa ze strefy południowej, — między innemi spotkałem lasek kameliowy — wszystkie kamelie w pełnym rozkwicie — choć to 26. kwietnia. Obok parku znajduje się mały porcik ze schodami prowadzącymi do morza. Park jest codziennie dla publiczności otwarty, zamek zaś, który obecnie jest własnością cesarza Franc. Józefa, za poprzedniem zgłoszeniem się u zarządcy i tylko wówczas gdy dwór cesarski nie jest tam obecny. Nadmieniam, że urządzenie wewnątrz zostało zachowane ściśle po arcyks. Maksymilianie. Jedną z najciekawszych rzeczy jest galerya obrazów i sala niegdyś balowa później zmieniona na tronową. (Dokończenie nastąpi).






**Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał.**

— Zaproszenie. Mamy zaszczyt oznajmić iż lokal naszej Redakcyi, obfitujący w liczne krajowe i zagraniczne pisma sportowe, stoi w godzinach popołudniowych (od godź. 4) dla Szan. naszych czytelników i przyjaciół otworem i miło nam będzie, gdy szan. koledzy sportowi jak najliczniej zechcą z tego zaproszenia korzystać. *Redakcya.*

— Przypominamy członkom D. R. B., którzy dotąd kart legitymacyjnych na rok 1898 nie odebrali, że legitymacye te leżą do odebrania w handlu Maryana Gustowicza i Ski we Lwowie, ul. Akademicka l. 3.

Upraszamy o jak najrychlejsze ich podjęcie i złożenie tamże rocznej wkładki wynoszacej 2 złr. 50 ct.

— Afera Odeska. W znanej sprawie panów: Mańkowski go członka Oddziału Kolarzy S. K. i „Elby" korespondenta „Koła" w Odesie, uwiadamiam P. T. interesowanych — po zbadaniu rzeczy u źródła w Krakowie, iż „Zarząd Oddziału Kolarzy S. K." zastanawiał się trzykrotnie nad sprawą p. Mańkowskiego i nie znalazł ani razu podstawy — do przekazania jej Sądowi honorowemu polubownemu, lub wystapienia przeciw p. Mańkowskiemu z jakimkolwiek zarzutem — a to tem więcej, iż korespondencya p. „Elby" może być rozmaicie rozumiana.

Lwów, 10. marca 1898. *L. Ch. Mękol.*

— Sejm n. austryacki wyznaczył subwencyę 1,290.450 złr. na naprawę i utrzymanie dróg!

— Dietrich i Reininger otworzyli we Wiedniu na torze w Praterze szkołę treningu.

— Międzynarodowy związek kolarski wyznaczył dnie 10., 11. i 12. września jako termina mistrzostw światowych, które się mają w tym roku rozegrać we Wiedniu. Wiedeńczycy żądali rozłożenia wyścigów na niedziele i dnie świąteczne, w którymto razie potrzebnym by był okres 8 dni dla rozegrania wyścigów, międzynar. Związek nie zgodził się jednak na tę propozycyę.

— Niezwykły zaszczyt spotkał rosyjskiego mistrza Diakowa. Przechodząc na zawodowca zgłosił on swoje wystąpienie z amatorskiego klubu w Carskiem Siole, ten jednak za jego zasługi dla Towarzystwa mianował go członkiem honorowym.

— Przy gimnazyum w Erfurcie związał się „Gimnazyalny K. C.".

— Podatek od rowerów we Francyi, który wynosił dotychczas 10·82 frk. zniżony został na 6 frk.

— Coasting jest jedną z form sportu kołowego w Ameryce bardzo używaną. Jest to wyścig z pewnej pochyłości bez użycia pedałów. Współzawodników ustawia się na szczycie góry, a na znak startera wypuszcza się ich, oni zaś jadą dopóki maszyna na równym terenie na dole sama nie stanie. Wygrywa ten, który najdalej zajedzie.

— W czeskim „Cykliście" w dwu ostatnich numerach znachodzimy dwa ciekawe artykuły „Cyklistyka w Halici" i „K stykum ceskopolskym". Z powodu braku miejsca odkładamy zaznajomienie z nimi czytelników naszych do następnego numeru „Koła"

— Kosina i Vodilek czescy mistrze trenują się obecnie w berlińskiej szkole treningu na torze „Kurfürstendamm" pod kierownictwem A. Gärtnera.

— Karty uwalniające od opłaty ceł do Szwajcaryi, Włoch, Francyi i Belgii otrzymać mogą członkowie niem. Zw. kol. (DRB) u prezesa okręgu 6.

— August Lehr powrócił z Ameryki do Europy.

## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców
### we Lwowie.




Przewodniczący:
Aleksander Turzański
Kochanowskiego 1 B

Zastępca:
Fryderyk Rauss
Antoniego 7.

Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.

Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.

Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Cyklisty", znajduje się w kawiarni Wnego Schneidra.

Członkowie którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę

pokrywa Towarzystwo.) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

Na członków czynnych zgłosili się i zostali przyjęci pp. Konrad Łoziński, Tadeusz Zdzisław Janelli, Bolesław Mańkowski i Włodzimierz Strzelecki.

WALNE ZGROMADZENIE

odbędzie się w piątek dnia 25. marca o godź. 2. m. 30. popołudniu. w górnej sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół".

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
4. Wybory Przewodniczącego, tegoż zastępcy, siedmiu członków Wydziału i Komisyi rewizyjnej.
5. Wnioski Wydziału.
6. Interpelacye.
7. Zmiana statutu.
8. Wnioski członków.

*T. Gustowicz.*

## Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski, ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

**Skarbnik** L. K. C. ponawia prśbę o natychmiastowe wyrównanie wkładek.

## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.

Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.

Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.

Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.

Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Konsul na Warszawę: Mieczysław Więckowski, 4 Czysta

Wydział K. K. C. odbył w dniu 1. marca b. r. zwyczajne posiedzenie, na którem:

1. odczytano protokół z poprzedniego posiedzenia i przyjęto go bez zmiany;

2. odczytano nadeszłe listy i korespondencye;

3. przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika, wedle którego po spłaceniu długów przeszło 160 złr. jako czysta kwota znajduje się w kasie klubu na rok bieżący;

4. polecono komisyi arenowej, aby wobec tego, że w obrębie miasta brak odpowiedniego miejsca na arenę, zajęła się wyszukaniem takowego poza rogatkami, a w szczególności w okolicy rogatki mogilskiej;

5. załatwiono kilka spraw bieżących i wniosków, wreszcie;

6. uchwalono zwołać walne zgromadzenie członków klubu na dzień 25. marca b. r. o godź. 6. wieczór w lokalu Turlińskiego na I. piątrze, ewentualnie w razie braku kompletu, bezwzględu na komplet na 27. marca b. r. o tej samej godzinie i w tem samem miejscu.

Przy tej sposobności podaje wydział otrzymane z Magistratu krak. obwieszczenie do wiadomości członków i cyklistów, że droga urządzona kosztem c. i k. Skarbu wojskowego między bastyonem V. pod rogatką mogilską, a koszarami artyleryi w Dąbiu, przeznaczona jest do użytku pieszych i że ani do jazdy konnej, ani do jazdy na kole używać jej nie wolno.

*Dr. Stanisław Wierzbicki*
Sekretarz Krak. klubu Cykl. z r. 1892.

## ODEZWA.

Zachęcony zeszłoroczna wycieczką w Alpy i do morza, postanowiłem w tym roku przedsięwziąć znów większą wycieczkę, a mianowicie z Wiednia przez Liniec, Salzburg, Innsbruk do Szwajcaryi, przez Zurych, tunel św. Gotharda, przez północne Włochy, miasto Medyolan, Pawię do Genuy, z Genuy okrętem na Rivierę. Powrót przez północne Włochy, Tyrol, Salzburg do Wiednia. Podróż obliczona na 20 dni w połowie lipca b. r. Poszukuję towarzysza do tej wycieczki. — Zgłoszenia i bliższe informacye pod adresem:

*Władysław Mianowski*
Naczelnik „Sokoła" w Kołomyi.

## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Znana firma sportowa Mikołaj Ludwig we Lwowie przeszła w tym miesiącu na własność znanego sporstmena i dotychczasowego spólnika tego handlu p. Maryana Gustowicza, do spółki zaś z nim wszedł technik p. Tadeusz Kuschée, również dobrze nam znany sportsmen, który objął techniczny zarząd handlu i warstatu. Takie dwie siły dają najzupełniejszą rękojmię, iż nowa ta firma utrzyma dobrą sławę swej poprzedniczki i stać będzie zawsze na wysokości zadania i dzisiejszych wymagań. Szlemy im na tem miejscu serdeczne „Szczęść Boże!".

Na rok bieżący objęła firma „Maryan Gustowicz i Ska" zastępstwo słynnej angielskiej marki „Humber i Ska", jakoteż dobrze znanej Bielefeldzkiej fabryki maszyn „Dürkopp i Ska" („Diana").

---

Wyłaczne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę słynnych amerykańskich rowerów „Columbia" z Pope Manufacturing Co. w Hartford objęła firma E. & J. Stromenger we Lwowie.

## LITERATURA.

„Navod, jak cviciti a provadeti reje na velocipedu", w dwóch tomikach, z których pierwszy obejmuje wskazówki i objaśnienia, drugi zaś 194 wzorów ćwiczeń rejowych (cena obu tomików 80 ct.) wydał czeski związek kolarski. Dziełko to polecamy naszym czytelnikom jako wyśmienity podręcznik do ćwiczeń rejowych, które niestety tak mało są u nas uprawiane. — Do nabycia w kancelaryi Ceské Ustr. Jednoty Velocipedistu, Praha, Rytirska ul. 530-I.

W Belgradzie zaczęło w tym roku wychodzić pismo sportowe „Velosypedyst", którego pierwsze numera bardzo się pięknie przedstawiają.

## HUMORYSTYKA.

Względy oszczędnościowe.

Ojciec: „Jasiu, widzę, że w okropny sposób niszczysz buty!"

Syn: „Ta pewnie, bo muszę tyle chodzić pieszo. Kup mi ojciec rower, to będziesz mógł na tem coś zaoszczędzić".

---

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA"*. – „**Koło**" powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi.*









*Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Nr. 7. Dnia 1. kwietnia 1898. Rok IV.

Rok IV. Dnia 1. kwietnia 1898. Nr. 7.

**Przedpłata:**

z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,

**Organ urzędowy**

*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*

**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**

1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „

Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.

**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# Zwyciężył.

**Obrazek z życia łódzkiego.**

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

## VI.



Za chwilę pokazała się też panna Emma a wyglądała w skromnej, choć z bogatych materyi na wpół balowej sukni czarująco. Łagodne jej oblicze, jakby składało się do uśmiechu, a te niebieskie oczy przy matowem świetle, wytworzonem przez głębokie story w oknach, świeciły jak dwa wielkie turkusy, nadając całej twarzy boską słodycz.

Pan Franciszek skłonił się uczuwając silne tętno krwi w żyłach; czuł że płonie na widok swej bogini, jakby się wstydził popełnionego błędu. Panna Emma odkłoniła sie wdzięcznie i pospieszyła, aby uścisnąć rękę pana Franciszka. Rozpoczęła się wnet rozmowa, lecz brakowało w niej życia; pan Franciszek nie przestawał być zmieszanym.

Nie bawiąc też długo, pożegnał się i wybiegł na ulicę pełen niewytłomaczonych wyrzutów.

Duma i serce walczyły ze sobą. Szedł przed siebie nie widząc nikogo i nie zdając sobie sprawy dokąd idzie. Jakiem prawem on znalazł się w tym domu. Czy na to, aby rozdrażnić serce, które choć nie zapomniało o niej, było jednak w odtrętwieniu, z którem było mu dobrze?

Czy sam tego chciał, czy go wciągnięto? — Przecież sami mu się nie oświadczą — on zaś o rękę panny Emmy powtórnie ubiegać się nie będzie, zwłaszcza, że z tym bawełniarzem nie tylko w ponownych oświadczynach ale i w interesach nie spodziewał się zbytnich sukcesów.

## VII.

Pan Franciszek posiadał zastępstwa firm poważnych, które mogły zaspokoić najwybredniejsze wymagania. Sam był punktualnym i sumiennym, czego też na pierwszem miejscu wymagał od swoich firm.

Był unikatem pomiędzy oszukającymi się i oszukiwanymi, — pomiędzy chytrymi, a nigdy niesytymi. Interesa pana Franciszka, szły też co raz lepiej z tymi, którzy choć pozornie, chcieli się zaliczać do tych tak niewielu firm solidnych w Łodzi, za któremi najbardziej się pan Franciszek uganiał. Mając zresztą stałe i w całem zapotrzebowaniu dostawy dla takich fabryk, jak: „O. Hasenkeler" i „R. Falz nau" mógł żyć spokojnie

Spokój jednak życia codziennego, a nawet widoki na przyszłość, zabijał mu obraz Emmy, który co raz częściej stawał mu przed oczyma. Wspomnienia o jej poznaniu, o schadzkach w lesie, widok jej ostatni w pół balowej toalecie, w której nie była podobną do tej Emmy, jaką poznał ongi w perkalach w Rudzie Pabianickiej mąciły mu nieraz zmysły, — czyniły niezdolnym do pracy.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Była niedziela...

Po całotygodniowej ciężkiej pracy zażywał pan Franciszek zasłużonego wywczasu. Już było blisko południa, kiedy się obudził. Chciał sobie ułożyć jakiś program na dzień dzisiejszy, lecz każda myśl zaczynała się od Emmy i kończyła się na Emmie, a skierowana w jakimkolwiek innym kierunku, zawsze się z nią spotkała.

Czuł, że kocha całą siłą pierwszej miłości, czuł, że miłość jego nie była bez wzajemności, ale czuł zarazem, że wobec ojca kampanię przegrał, z nadarzającej mu się sposobności nawiązania stosunków na nowo nie skorzystał. Tak więc wszystko stracone!

Wrzało i szumiało mu w głowie. Chciał wyjechać na rowerze — hen w pola, lasy, aby tam na łonie przyrody zapomnieć o wszystkiem, lecz sił mu ku temu brakowało.

Ubrał się pospiesznie, wsiadł do dorożki i pojechał do parku w Helenowie, aby tam w tem spokojnem ustroniu, w drzew cieniu spędzić samotnie ten bezroboczy dzień. Nie uczuwał głodu, ani nie zdawał sobie sprawy z upływającego czasu i byłby tak siedział niewiadomo jak długo, gdyby go z zadumy nie były wyrwały dźwięki orkiestry wojskowej. Sięgnął do zegarka — czwarta — tylko patrzeć jak w parku zacznie być ludno. Opuścił swój Eden i zmierzył do parkowej restauracyi na obiad. Zaledwie powstał od stolika, aby się przejść po parku, kiedy spostrzegł przed sobą Hasenkelera z córkami. Chciałby był się w jednej chwili zgubić, lecz nie miał na to siły, zwłaszcza, że został przez to towarzystwo bardzo serdecznie powitany, a Hasenkeler zaproponował mu wspólną przechadzkę. Asystował paniom, a szczególniej Emmie, temu przyciągającemu go magnesowi, szukając sposobności możliwego odosobnienia się od Hasenkelera i Berty. Jakgdyby spiesząc się z jakiemiś zwierzeniami przeciskał się pomiędzy publicznością.

Powoli sformowali się w pary. Pan Franciszek szedł na przodzie z panną Emmą. Przechadzali się główną aleją prowadzącą od orkiestry na dół, do zwierzyńca, tam i z powrotem, jakgdyby pociągani ogólną spacerową epidemią, z czego zresztą pan Franciszek był bardzo zadowolony, gdyż ożywiając się co raz bardziej w rozmowie, mógł ją wśród gwaru i tłumu swobodnie i niedosłyszany prowadzić.

Berta, przy swojej ruchliwości, jak zwykle czegoś potrzebowała. Tym razem trapiło ją pragnienie, zaczęła więc gwałtownie ciągnąć Hasenkelera do kiosku z sodową wodą, przy którym panował ścisk iście jarmarczny. Pan Franciszek z panną Emmą stali po drugiej stronie alei, naprzeciw kiosku.

Po za głogowym żywopłotem alei, roztaczał się na lewo widok na kaskadę ułożoną z drobnych kamieni, po której wśród roślin wodnych, sączyły się srebrzyste wstęgi i smugi wodne, a rozbijając się o niższą kondygnacyę tej sztucznej piękności, zamieniały się w mgłę i rosę, które przy promieniach słońca, łamały się w tęczowe kolory. Na prawo widniała aleja kryta; w rodzaju kurytarza a za nią gazony kwiatów z młodym parkiem, w którym przed chwilą, jak się przynajmniej panu Franciszkowi zdawało, roztrząsał swoje utrapięnia sercowe. Po środku w dość znacznem zagłębieniu krążyły wynajęte łodzie po stawie z amatorami sportu „po korycie", jak się pan Franciszek do panny Emmy wyraził.

— Po korycie?! Jaki pan uszczupliwy - wyrzekła z pretensyą panna Emma, przychylając główkę — a jak pan w Rudzie jeździł po stawie? Oczy pana Franciszka zapałały ogniem, policzki pokryły się rumieńcem. Milcząc, patrzał w filuternie przechyloną główkę, która jakby mówiła „ładnie śmiać się drugich, a sam jak się rwałeś do tej łodzi, wyciągając nieraz mnie i ojca".

— Prawda — wyrzekł potwierdzająco — to nieszczęśliwcy, którzy jak kaczki na brukowanem miejskiem podwórzu rade, że mają choć brudną kałużę.

— Natura ciągnie wilka do lasu — pan zapomina o sobie...

— Do lasu, do lasu... powtórzył sentymentalnie pan Franciszek, nie zrozumiawszy, czy nie dosłyszawszy, sł w panny Emmy.

Widząc to panna Emma roześmiała się filuternie, mówiąc:

— A to mnie pan zrozumiał — a to... do lasu! do lasu! ha! ha!

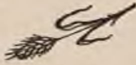
Zorjentował się pan Franciszek, że chodzi tu o przysłowie.

— Tak ciągnie do lasu! tylko dzisiaj już mnie ciągnie do innego..

Panna Emma utkwiła oczy w źwierciadle wody, patrząc tam w smętnej zadu-

mie. Pan Franciszek badał ją wzrokiem, chcąc przeniknąć do głębi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Bicykl w służbie wiedzy lekarskiej.

Wykład dra med Smidrkala

w Rudnickim K. C. (przełożył z czeskiego Epée)

(Dokończenie).

I niechaj nikogo nie dziwi, jeżeli akademia francuska zaleca też mierną jazdę przy lekkiej formie tuberkulozy płuc. Z tego, co dopiero przytoczyłem, wynika, że właśnie jest do takiego postępowania uprawnioną i to tak ze względów teoretycznych, jak też na podstawie poczynionych doświadczeń.

Mierna jazda na kole tęży mięśnie, szczególnie dolnych odnóży a zarazem mięśnie ramion i piersi jak i reszty ciała.

Najpiękniejsze jednak wyniki osiągnięto systematycznem i roztropnem zastosowaniem koła w dziedzinie chorób nerwowych. U ludzi nerwowych, neurasteników, dotkniętych hipochondryą, histeryą, ludzi, u których spotykamy chorobę centralnego systemu nerwowego z depresyą lub zasępnieniem umysłu, u których przez chorobę rdzenia pacierzowego lub nerwów peryferyjnych spotykamy osłabione władze mięśni, atroficzne znieczulenie muszkulatury, we wszystkich tych wypadkach jest zastosowanie koła jednym z najważniejszych środków lekarskich, nieocenioną sprężyną ku podniesieniu ogólnego stanu zdrowia, cennem wzbogaceniem terapii mechanicznej. Wskutek równomiernego natężenia wszystkich mięśni doznajemy równocześnie uczucia wewnętrznego zadowolenia i równowagi w systemie nerwowym, jakie się nie da osiągnąć żadną inną gimnastyką.

Jazda na kole tę także ma zaletę, że jak każda praca fizyczna, daje wypocząć umysłowi. Do kierowania koła potrzeba pewnej zręczności i czujności; przy szybkiem posuwaniu się ciągle to nowe obrazy przemykają się przed oczyma jeźdźca, dotychczasową jednostajność otoczenia cho-

rego zastępują widoki przyrody zmieniające się jak w kalejdoskopie, wobec czego jest jazda na kole najlepszym środkiem uspakajającym na znużony lub zgnębiony system nerwowy.

Amerykański lekarz Hammond opisuje nam błogie skutki jazdy na kole u osób neurostenicznych, które miał sposobność leczyć. Każda z nich przebywała typowe objawy tej choroby jak: bezsenność, zawroty, upadek sił fizycznych, ściskające bole głowy, dyspepsyę, obstrukcyę, rozdrażnienie, utratę energii i inne przypadłości, które życie zatruwają. Już po kilku tygodniach byli wszyscy chorzy zdumieni skutkami osiągniętymi jazdą na kole. Jazdy przydłużano z kilometra do 10 i 20 na jedno popołudniu, zawsze jednak w towarzystwie innych jeźdźców i to zupełnie zdrowych. Czem dłuższa była przejażdżka, czem powabniejszą okolica, tem lepszą była dla neurastenika rozrywka, tem rychlejsze wyzdrowienie. Dodaje tu Hammond radę, aby się nauka takich nerwowo chorych odbywała w zamkniętem, dla ciekawych widzów nieprzystępnem miejscu i na maszynach zupełnie cicho chodzących.

Tenże lekarz opowiada o chorym na histeryę, który nieustannym łoskotem w pedale podczas nauki jazdy do tego stopnia został rozdrażniony, że rzucił koło w kąt, wybuchł płaczem i dostał silnego ataku nerwowego.

Opisuje on dalej pomyślne skutki, jakie osiągnął przez zastosowanie bicykla u chorych na ubezwładnienie mięśni wskutek choroby pacierza lub nerwów peryferyjnych. U jednego z licznych chorych były obie nogi porażone; inna chora, licząca lat 30, cierpiała na takież porażenie od szóstego miesiąca życia i musiała się była poddać operacyi ścięgna Achillesowego, by módz stąpać. U wszystkich tych chodziło o wzmocnienie zdegenerowanych i atroficznych mięśni. Kiedy inne metody leczenia nie wiodły do celu, chwycono się koła. Rozpoczęto ćwiczenia trzy razy tygodniowo po kilka minut, a następnie trwanie ćwiczeń przydłużano. Wyniki były nadzwyczaj pomyślne: mięśnie dawniej mdłe i obwisłe osiągnęły normalną objętość i prawidłową siłę.

Szczególniej zdumiewającym był skutek u jednego z chorych, liczącego lat 32, oddającego się nałogowi pijaństwa, które sprowadziło u niego wielokrotne zapalenia nerwów: odnóża dolne i górne były prawie zupełnie porażone, chory nie mógł wcale zginać palców tak u rąk jak u nóg, mięśnie jego zeszczuplały i uczuwał okrutne bole w członkach. Stracił też zupełnie czucie Stosownem leczeniem doprowadzono chorego do tego że się mógł na nogach utrzymać, poczem wsadzono go na koło: w pierwszych dniach robił dziennie trzy przejażdżki po 5 minut z 5-minutową przerwą między każdą jazdą. Z początku szło ciężko; nie miał nawet tyle siły, by koło w ruch wprowadzić, tak że musiał je posuwać jego posługacz. Ale już po 12 dniach jeździł bez wszelkiej pomocy po pół godziny, a po dalszych 10 dniach odzyskały jego mięśnie dawną siłę.

Poprzestanę na tych przykładach. Niechaj każdy sądzi o skutkach jazdy na kole jak chce, lecz na oczywiste fakta, zamykać oczu nam nie wolno. Mam to silne przekonanie, że cyklizm nie będzie już przyjmowany z lekceważącym uśmiechem, lecz każdy musi uznać korzyści i zbawienne skutki tego nowoczesnego środka komunikacyjnego, będącego miłą rozrywką, a zarazem środkiem leczniczym.



# Trening na torze.

**Luźne uwagi**

**spisał L. Mękol.**

(Ciąg dalszy).



zem jest właściwie spurt, określić trudno. Choć powszechnie używają wyrażenia tego, jednak zapytany, nie może dać dosadnej odpowiedzi. Najlepiej pojmują go wyścigowcy, szczególniej wprawni na torze do biegów krótkich. W biegu na kilka okrążeń rozstrzygającem jest ostatnie. Wtedy jadący wydobywają wszystkie siły od pedałowania, aby choć o kilka centymetrów wyprzedzić swoich współzawodników. To właśnie najszybsze tempo, otrzymane przez najsilniejsze natężenie mięśni, zowiemy spurtem. A teraz, jak należy ćwiczyć. Przedewszystkiem w ostatnich dniach jazdy na tempo, wypróbować należy, czy jesteśmy na tyle wyćwiczeni,

aby wytrzymać najszybsze tempo. Znakomite tu oddają usługi maszyny wielosiedzeniowie. O ile lepiej jest w pierwszych tygodniach trenować samemu, li tylko przy pomocy zegarka, o tyle należy pod koniec próbować swych sił przy maszynach wielosiedzeniowych. Gdy jadący może się utrzymać przy dobrej osadzie na trojaku, na przestrzeni 10 km., wtedy może zacząć ćwiczenia w spurcie.

W rannej godzinie jedziesz 10 km., a co piąte okrążenie tempem szybszem, wieczorem zaczynasz również pięcioma, szóste szybkie, a ostatnie 100 metrów całą siłą, jaką możesz wydobyć. Przez kilka okrążeń odpoczywasz, i znowu powtarzasz pięć okrążeń szybkich ze 100 m. spurtem. Co kilka dni, przestrzeń zwiększasz, aż dojdziesz do spurtu na przestrzeni 300 - 400 m.

Ważnem jest wyszukanie sobie dobrego miejsca w ostatniem okrążeniu. Nie zważający na to są mimowoli zamknięci, i chyżości swojej rozwinąć odpowiednio nie mogą. Przy tych ćwiczeniach nie trzeba przyzwyczajać się do zaczynania spurtu n. p. tylko lewą nogą jak również nie wprawiać się tylko po wewnętrznym, lecz po obu brzegach areny. Prosta rzecz, że przy wyścigu nie zawsze można zastosować swoje przyzwyczajenia, a współzawodnicy, jeżeli o tych manierach wiedzą, z pewnością z nich skorzystają przy wyścigu. Tak n. p. sławny Morin denerwuje się, gdy w czasie spurtu spostrzeże przeciwnika na zewnętrznej stronie toru, a rywale jego wiedzą, że zmienia tempo tylko lewą nogą. Szczególniej korzysta z tego Jaquelin, a w ostatnim matchu jaki się odbył między nimi, zwyciężył Jacquelin, wykorzystał bowiem złe nawyknienia Morina. Również podczas jazdy nie należy nigdy ustami oddechać. Anglik Michael dotąd nie zwyciężony, tak dalece na to zwraca uwagę, że przez cały czas trwania biegu trzyma w wargach wykłuwacza, aby przez zapomnienie ust nie otworzyć. Zazwyczaj używają ku temu celowi chustkę, jest to jednak nieracyonalne, gdyż absorbuje ślinę, przez co zwiększa pragnienie.

Przy treningu na torze, tak wielką wagę jak na samą jazdę, trzeba kłaść na masowanie. Nic tak po zmęczeniu skutecznie nie działa, jak masowanie suchą ręką lub zwilżoną w alkoholu. Dobrze jest w pierwszej chwili owinąć się kocem i wypocić dobrze. Zmniejsza to wagę ciała. Wszelkie forsowne ćwiczenia z innych gałęzi sportu należy na czas treningu przerwać, jednak nie odrazu, lecz powoli. W ten sam sposób powinno się odzwyczajać od palenia papierosów. Po nad temi wszystkiemi uwagami, radzę pamiętać o szóstem przykazaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



# Notatki z podróży na kole

## przez Styryę, Karyntyę, Krainę Istryę do Tryjestu i Wenecyi.

Skreślił **Wł. Mianowski.**

(Dokończenie).



Do Miramare można dostać się także fiakrem lub parowcem małym w półtora godziny. Barką w pogodny czas w dwie godziny, lecz w razie niepewnej pogody jest niebezpieczne puszczanie się czółnem z powodu zwykle w tem miejscu wzburzonego morza. Powrót tym samym gościńcem napowrót, na którym spotyka się pełno cyklistów i cyklistek używających jazdy..

Powróciwszy z Miramare miałem jeszcze tyle czasu, że zwiedziłem warstaty okrętowe austr. Lyoda i obecnie w budowie będący wielki handlowy okręt.

Ażeby użyć jeszcze przejażdżki po morzu wybrałem się popołudniu lokalnym parowcem za opłatą 10 ct. do niedaleko położonej miejscowości nad morzem Capodistryi (13 m. n. p. m.). Miasto to leży na skalistym brzegu, liczy 9000 mieszkańców, z trzech stron morzem otoczone. W tej miłej miejscowości zobaczyłem piękną katedrę, zakład karny, saliny i małe warstaty okrętowe. Z Capodistryi prowadzi droga grob'ą, która służy do zatrzymywania wody morskiej na pewnej przestrzeni; z grobli tej po wyschnięciu wody zbierają osiadłą sól. Z grobli prowadzi wyśmienity gościniec do wsi Isola; z gościńca owego położonego nad samym brzegiem morza zeszedłszy w bok spróbowałem kąpieli morskiej.

Powróciwszy z wycieczki owej do Tryjestu i załatwiwszy wcale mierny rachunek w hotelu Garni na Piazza Grande,

opuściłem następnego dnia o 6. rano Tryjest i puściłem się w kierunku do Lublany.

Gościniec z miasta wyprowadza stromo w górę do Oberyny na piękną wyżynę gór Karskich, na której początku stoi tuż przy gościńcu obelisk na wzniesieniu już około 346 m n. p. m. Zwróciwszy się raz jeszcze w stronę Tryjestu i morza, podążyłem gościńcem znamienitym przez Obczynę do Sessany i stąd ustawicznie falistym gościńcem przez Storyje, a przekroczywszy granicę Pobrzeża ż Krainą dotarłem do Präwaldu, mając za sobą od Tryjestu licząc 36 km drogi. Präwall leży malowniczo na stokach góry Nanos (1·300 m. n. p. m.). Okolica w dalszej podróży jest wcale interesującą. Wszędzie napotyka się mnóstwo drzew owocowych, obfitych w kwiat i czyniących wrażenie jak gdyby się przez jaki park jechało. Minąwszy wieś Hrasze znalazłem się wkrótce w Adelsbergu, gdzie są słynne groty sta'aktytowe i stalagmitowe. Grot nie widziałem dla braku czasu, zresztą w roku zeszłym w Białej na Węgrzech zwiedziłem podobne groty. Na zwiedzenie grot adelsberskich potrzeba około 3 godziny czasu poświęcić, na co mi się trudno było zdobyć. Z Adelsbergu przez Planinę, Kirchdorf, Loitsch serpentynę siedmiokilometrową do Lublany górnej, a z Lublany górnej przez mnóstwo pomniejszych miejscowości, obszerną równiną lublańską późno wieczór przybyłem do Lublany i tamże zanocowałem, zrobiwszy w tym dniu 105 km. Przyjazd mój późnym wieczorem do Lublany nie dozwolił mi miasta owego zwiedzić — i musiałem się ograniczyć tylko na przechadzce po kilu ulicach. Zauważyłem tam w kilku miejscach ruiny domów, które spustoszyło w niedawnym czasie trzęsienie ziemi.

Nazajutrz wyjechałem z Lublany ale jak niemiec powiada „Freundem“ t. z. pociągiem, rozchodziło mi się bowiem o przybycie wieczorem do Gracu 202 km. — Nader romantyczną rutą przybyłem do stacyi Cylea i stąd mając do Gracu 128 km, rozpocząłem jazdę na kole gościńcem lichym, przez Hochenegg, okolicą ciągle górzystą, przez Sternstein do Gobitz z ruiną zamku „Triebeneck“ i piękną panoramą, następnie przez Windyszfreistritz do Marburga, nad rzeką Drawą, drugorzędnego miasta Styryi. Przejechawszy most na Drawie przez przedmieście grackie gościńcem dobrym, wijącym się pośród gór, przybyłem do St. Egydi, a mając już w tej miejscowości ustawiczne spady po nad rzeką Mur, dotarłem do miasteczka Wildon, które rozłożone na skale przejść pieszo byłem zmuszony. Od Wildon droga zła i nudna, lecz bankiet wyśmienity, po nim też o spóźnionej już porze około kwandrans na 10. przybyłem do głównego miasta Styryi Gracu. Z powodu nieposiadania latarni przy bicyklu zostałem przez stróża bezpieczeństwa odstawiony na inspekcyę i musiałem się legitymować i tłumaczyć dla czego nie używam latarni. Zmęczony i zgłodniały wymyślałem na takie porządki. Przenocowałem tylko w Gracu i dnia następnego od godziny 5. rano począłem zwiedzać miasto. Grac na rzeką Mur, która przepływa przez środek miasta, leży w kotlinie otoczonej górami — w środku miasta wyniosła góra zamkowa 474 m. n. p. m. z widokiem na miasto i okolicę. Na szczyt tej góry dostać się można także koleją na drucianych linach. Na górze znachodzi się restauracya i kawiarnia z werandą i z niej widzimy całą okolicę dokoła. O godzinie 9. zapłaciwszy bardzo mało, bo 60 ct. za wcale przyzwoity pokój w hotelu „zum Engel“, opuściłem miasto Grac.

Przez przedmieście wiedeńskie jedzie się bardzo dobrze utrzymanym gościńcem. Na drodze spotkałem mnóstwo cyklistów i cyklistek. Droga wysadzana drzewami owocowemi, w pełnym kwiecie nadawała podróży mej wiele uroku. Z Gracu prowadzi droga ciągle wzdłuż rzeki Mur i lekko w górę się wynosi; po obu stronach łańcuchy wysokich gór dochodzących szczytami do 1600 m. n. p. m., a nie mniej jak 1000 m Minąłem, tu szybko Gratwein z fabyką papieru i przejechawszy przez linię kolejową zatrzymałem się w Frohnleiten wśród lesistych gór położonem mieście, a odpocząwszy chwilkę, podążyłem dalej drogą lesistą do Brucku nad Murem i tam się oparłem, ujechawszy z Gracu 53.5 km.

Skutkiem zapowiadającej się burzy zmuszony byłem użyć z Brucku znów pociągu, żal mi jednak było nieprzejechać na kole serpentyny ze Semmeringu, to też mimo deszczu wysiadłszy w Mürzuschlag z pociągu dosiadłem mego rumaka i po błocie 10 kilometrową serpentyną zjechałem do miasteczka Schottwien, które na poczatku tej wycieczki opisałem. Nadmienić się godzi, że gościniec z Mürzuchlag do Schottwien długości 35 km. mimo burzy i błota był do jazdy zupełnie przydatnym. W Schot-

wien zanocowałem i nazajutrz znanym już gościńcem wśród wiosennej pogody przybyłem do Neunkirchen. Z Neuenkirchen zjechałem z głównego gościńca kilka kilometrów w bok przez gruby las do stacyi kolejowej Seebenstein (linia kolejowa Aspang-Wiedeń) i stąd użyłem po raz ostatni „Freunda“, a to z powodu lichego gościńca do Wiednia. Po kilkogodzinnym pobycie w Wiedniu o 7. wieczorem wyjechałem do Przemyśla, a używszy pociągu zwykłego dojechałem szczęśliwie po dwudziestu trzech godzinach do domu. Na dworcu oczekiwało mnie gronko druhów kolarzy przemyskich.

Dla informacyi kolarzy dodaję, że cała podróż moja trwająca około 12 dni kosztowała niespełna 110 złr. Podróżowałem wygodnie a przytem tanio, tak, że zachęcony pięknemi widokami, mam zamiar w roku bieżącym, odbyć znów podobną wycieczkę, a mianowicie z Wiednia do Lincu, Salzburga, Insbruku przez Szwajcaryę i północne Włochy do Genuy — powrót przez północne Włochy, gdzie goścince są znakomicie utrzymane.



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

---

Nie więcej jak lat dziesięć dzieli nas od chwili kiedy jeszcze jeździliśmy na kołach o pełnych cienkich gumach. Przejściowym modelem były gumy tzw. „poduszkowe“ (Cushion Tyres), zawierające zewnątrz próżny otwór. Dalszym krokiem było napełnianie takiego gumowego obręcza powietrzem, zapomocą pompy i wentyla, przez co uzyskano jeszcze większą sprężystość, czyli tzw. „Pneumatic Cushion Tyres“ i te stanowiły bezpośrednie przejście do naszych dzisiejszych pneumatyków.

Mówić tu będziemy naturalnie tylko o dzisiejszym powszechnie używanym pneumatyku.

Nie będziemy się tu też silili na wymienianie wszelkiego rodzaju używanych dziś pneumatyków, a ograniczymy się jedynie na opisie wybitniejszych typów.

Przeważna część dzisiejszych pneumatyków składa się z dwóch części: wewnętrznej elastycznej kiszki i zewnętrznego płaszcza. Do najbardziej używanych między niemi należą „Dunlop“ nazwany tak od swego wynalazcy Dunlopa, któremu w ogóle zawdzięczyć musimy ten pomysł i „Continental“ jakoteż liczne typy zbliżone budową do Continentalów.

Pierwsze gumy Dunlopa składały się z mocnej kauczukowej kiszki napełnianej powietrzem, umocowywało się zaś ją do dzwona pierwotnie przez zaklejenie. Były to tedy pneumatyki stale na dzwonie umocowane. Ale wnet wyłoniła się z tego myśl zastosowania osobnej z cienkiej parańskiej gumy zbudowanej kiszki, wprowadzonej do wnętrza pneumatyka, przyczem zewnętrzna silnie zbudowana, mniej elastyczna, płótnem podklejona osłona służyła za płaszcz i ochronę pneumatyka na zewnątrz. W ten sposób powstał dzisiejszy pneumatyk, dający się łatwo z dzwona zdjąć i na powrót założyć

Umocowanie płaszcza do dzwona jest stosownie do konstrukcyi pneumatyka rozmaite i na niem też polegają różnice między rozmaitymi typami pneumatyków.

Płaszcz Dunlopów zaopatrzony jest na obu swoich krawędziach w wklejone stalowe drutowe obręcze, na których się płaszcz w dzwonie opiera. Przy innych systemach są te krawędzie z gumy znacznie zgrubionej i wchodzą w stosowne zagłębienia w dzwonie wyciśnięte. Przez napompowanie wewnętrznej kiszki wciskają się owe zgrubione krawędzie płaszcza w dzwono tak silnie, iż odjęcie płaszcza staje się po prostu niemożliwem.

Prócz tego używane są jeszcze, zwłaszcza dość licznie w Ameryce „jednorurowe“, u których już w samej kiszce znajduje się płócienny podkład i które się do dzwona przyklejają stosownym kitem. Nadto wchodzą też w życie pneumatyki bez wewnętrznej kiszki, u których płaszcz tak szczelnie krawędziami się kryje, iż się w nim powietrze doskonale utrzymuje. Do tych ostatnich należy tzw. „Fleuss*)“ i kilka innych jemu podobnych systemów.

Każdy z tych systemów pneumatyków może być albo gładki alboteż zakarbowany lub prążkowany (non slipping, anti-slipping) i to albo na poprzek lub wzdłuż obręcza —

---

*) Można oglądać w handlu M. Gustowicza i Spółki we Lwowie, ul. Akademicka 3.

w celu ochrony przed ślizganiem się obręcza na śliskiej błotnistej drodze. Urządzeniu temu, zwłaszcza dla początkujących, nie można odmówić pewnych stron dodatnich; jednakowoż nie można go zbytnio przeceniać, a zresztą nie możemy też zaprzeczyć, że wprawny jeździec tak samo dobrze potrafi przezwyciężyć śliskość terenu na pneumatyku gładkim jak i na karbowanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Ośm dni w Pyrenejach na kole.

Przewodnik z francuskiego na język polski przełożony przez F. J. Sandeckiego z Warszawy.

*Z Gavarnie do Barèges przez Gèdre i Luz.*

DZIEŃ IV.

Dystans: 27 kilometrów.

**Opisanie drogi.**

Z Gavarnie do Luz: 19 kilometrów. Droga doskonała, spadek częstokroć dość gwałtowny, trzeba zwalniać aż do Chaos ze względu na brukowane ścieki, urządzone na drodze dla odpływu wód w porach deszczowych.

Nie zwalniając biegu można narazić się na pęknięcie sprężyn siodełkowych lub pogięcie sprych.

W Chaos, po nagłym skręcie pomiędzy dwiema skałami, spadek staje się coraz gwałtowniejszy; dwa nagłe skręty znajdują się na wężowej drodze do Gèdre Zwalniać biegu i to bardzo, szczególniej jadąc przez wieś, której wąska ulica często bywa zatarasowaną.

Z Gèdre do Saint Sauveur droga dobra bez przeszkód.

Naprzeciw Saint-Sauveur nie przebywać mostu Napoleona, ale zostawiając go po lewej stronie, jechać dalej drogą, którą się ma przed sobą. Aż do drogi, wiodącej do Luz spadek jest bardzo szybki; drogę do Luz rozpoczyna gwałtowny skręt.

Z Luz do Barèges: 8 kilometrów. Trzeba jechać prosto drogą, wiodącą od hotelu l' Univers w kierunku południowo-zachodnim i skręcić na lewo przy końcu pochyłości.

Przy wyjeździe z Luz mamy przed sobą trzy kilometry przykrej pochyłości, która następnie zwiększa się aż do Betponey, skąd staje się już bardzo gwałtowną.

Z Betponey radzimy zsiąść z roweru i iść przed się drogami najprostszemi; w ten sposób skróci się znacznie drogę, którą trzeba by przebywać wśród licznych kołowań.

**Marszruta i objaśnienia.**

Wyjazd z Gavarnie 7. god. rano.
Przyjazd do Luz 7. god. 30 min. rano.

*Luz.*

Hotel de l' Univers, wdowy Fayotte, śniadanie 3 fr., obiad 4 fr., pokój 2 fr. 50 cent.

Zwiedzić kościół Templaryuszów, zbudowany około r. 1100. Kazać zakrystjanowi pokazać sobie wnętrze, broń szańcową, latarnię morską, wędzidła, żelaźca lanc, zardzewiałe strzemiona; wszystko to, jak zapewniają, sięga epoki Templaryuszów.

Wyjazd z Luz o god. 8. rano.

Przyjazd do Barèges o god. 9. min. 30. rano.

*Barèges.*

Hotel de France et del' Europe, właściciel Lacoste, śniadanie 3 fr., obiad 4 fr., pokój 2 fr. 30 cent.

Przygotować się do wycieczki na górę Pic du Midi. Trzeba koniecznie wyjechać w nocy, jeżeli chcemy podziwiać wspaniały wschód słońca. Wycieczka ta odbywa się konno. Właściciel hotelu zaopatruje w niezbędne potrzeby, przewodników, konie i udziela niezbędnych informacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# Wieczorek gimnastyczny.

Pierwszy wieczorek, w którego skład wchodziły wyłącznie ćwiczenia gimnastyczne odbył się dnia 25. marca w sali „Sokoła". Dziwić się doprawdy wypada, że tego rodzaju widowiska nie były u nas dotychczas wcale urządzane, a nadzwyczajne powodzenie tego pierwszego wieczorku będzie chyba dla naszego „Sokoła" zachętą do częstszych podobnych występów. W program wchodziły, jak powiedziałem, wyłącznie ćwiczenia gimnastyczne, a była

to dla miłośników ćwiczeń fizycznych prawdziwa biesiada.

Przedewszystkiem stanął na estradzie zastęp kilkudziesięciu druhów i wykonał z wielką precyzyą ćwiczenia wolne w takt muzyki w 5 obrazach przygotowane na zlot okręgu lwowskiego, który się odbędzie w tym roku w Stryju.

Nastąpiło dźwiganie ciężarów. Do zawodów stanęło 8 druhów. Rozpoczęto od 56 kg, które każdy z współzawodników z łatwością podniósł. Podwyższano następnie na 65, 74, 83, 92, 101 i 110. Ciężar 92 kg. dźwignęło sześciu, a 101 kg. tylko dwu (Hamburger i Kocyłowski) i ci sami też przy obciążeniu na 110 kg. wznieśli ciężar do podporu ugiętego, ale nie ponad głowę, wobec czego walka pomiędzy nimi nie została rozstrzygniętą. Zarzuciłbym tu zbyt wielki skok z 101 na 110 kg. W każdym razie dźwignięcie 101 kg. ponad głowę można uważać za świetny wynik.

Dalszym punktem programu były ćwiczenia wzorowego zastępu (12 druhów) na koniu w szerz z łękami, pod kierownictwem druha Jana Durskiego. Wzorowy ten zastęp wykonał też wszelkie ćwiczenia prawdziwie wzorowo i z nadzwyczajną precyzyą i elegancyą

Następie dał p. Mańkowski lwowskiej publiczności poznać po raz pierwszy sztuczną jazdę na wysokiem kole. Mimo bardzo szczupłej przestrzeni — wykonywał bowiem swoje ćwiczenia na 6 m. szerokiej estradzie — przeszedł stopniowo i systematycznie całą tzw. szkolną sztuczną jazdę, wskazał rozmaite wyskoki, bardzo zgrabnie wykonane woltyże, pewne stanie na miejscu najpierw przy trzymaniu nóg na pedałach a następnie z nogami na rączkach i w ogóle nietylko publiczność z ciekawością śledziła przebiegu ćwiczeń, ale i fachowcy mieli sposobność przekonać się, iż druh Mańkowski wiele umie i ma wszelk e warunki na doskonałego sztukmistrza na kole.

Dalszym bardzo zajmującym punktem programu była szkoła i walka zapaśnicza metodą francuską. Do zapasów stanęły dwie pary, a to: druhowie Rutkowski-Chomicki i Hamburger - Webersfeld — wszyscy czterej — postacie jędrne i nadzwyczaj muskularne — prawdziwie atletycznie zbudowane, a przytem giętkie i ruchliwe. Obie te pary okazały najpierw systematyczną szkołę, tj. wszelkie chwyty, a zwłaszcza para Hamburger i Webersfeld wykonała je w wzorowym spokojem, podczas gdy u Rutkowskiego i Chomickiego widać było większą brawurę. Następnie odbyła się między każdą z tych par ciekawa i piękna walka zapaśnicza, która jednak została nierozstrzygniętą.

Bardzo się też ogólnie podobały piramidy trójkowe, układu druha Chomickiego, odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie rozpisanym przez lwowskie Tow. gimn., bo też mimo nadzwyczajnych trudności wykonane były bardzo pięknie.

Wreszcie wykonało 20 druhów bardzo dobrze ćwiczenia maczugami w czterech obrazach, poczem ci sami druhowie utworzyli żywy obraz, a raczej wielką trzypiątrową piramidę oświetloną światłem bengalskiem nad którą widniał napis „Pamiętajcie o boisku“. *H.*



## KORESPONDENCYE.

*Wiedeń*, w marcu 1898.

W piątek, dnia 25. marca 1898 odbył się w hali ludowej w ratuszu pierwszy ogólno - austryacki wiec kolarski (Erster allgemeiner österreichischer Radfahrer-Tag). Zgromadzenie było bardzo liczne, bo liczyło około 2000 osób, wiele stowarzyszeń kolarskich wysłało swych zastępców. Charakter jednak zgromadzenia był czysto niemiecki, nie jak nazwa wiecu przedstawiała, żadne kluby, ani polskie, czeskie lub innych narodowości zamieszkujących Austryę nie wysłały swych delegatów, — przyczynę tego zapewne należy szukać w obecnych stosunkach politycznych. Przewodniczący wiecu zaznaczył w wstępnej mowie, aby mowcy nie poruszali spraw politycznych ani socyalnych, lecz czysto objektywnie sprawy kolarskie omawiali. Następnie wiceburmistrz miasta Wiednia dr. Neumayer powitał zebranych w imieniu stolicy państwa. Referaty były bardzo zajmujące i dobrze opracowane, mianowicie p. Prapotnik referował transport kół na kolejach żelaznych, p. Quidenius utrzymanie i konserwacyę dróg, p. dr. Fritsch mówił przeciw opodatkowaniu kolarzy; oprócz tych przemawiali, poseł do Rady państwa Heger, fabrykant kół p. Reich i wielu innych. W sprawie powyżej wymienionych referatów postawiono odpowiednie korzystne dla kolarzy wnioski, które naturalnie zostały jednogłośnie przez zgromadzonych przyjęte.

Sprzyjająca pogoda dwóch ostatnich tygodni zachęciła wielu cyklistów wiedeńskich do wycieczek, którzy przez zimę odpoczywali. Szczególnie Prater był głównym punktem wycieczek, to też w popołudniowych godzinach roiło się tu od cyklistów, między którymi można było wielu nowicyuszów zauważyć; również i piękne panie były licznie reprezentowane. Prater jest też codziennem corsem kolarskim. Jakiś cierpliwy statystyk wiedeński naliczył u wjazdu do Prateru w jednej godzinie popołudniowej 350 cyklistów, 45 cyklistek, 24 jeźdźców konnych, 2 panie konno i nawet jeden automobil, daje to obraz kolosalnego rozwoju naszego sportu.

*W. Krzepowski*, Sekretarz P. K. C



## W sprawie czesko-polskiej łączności sportowej.

W numerze 16. „Cyklisty“, organu czeskiego związku kolarskiego, spotykamy artykuł „Cyklistika v Halici“ omawiający w wcale przychylny sposób opłakane nasze stosunki sportowe. Autor (p. Epée) przedstawia tam przyczyny tak ciężkiego i powolnego rozwoju naszego sportu, leżące w okropnym stanie naszych dróg, braku przytułku i wszelkiej wygody podczas podróży, w niezwykłem zdzierstwie znacznej części naszych prowincyonalnych hotelarzy i restauratorów, jak i w tem, że koło zawsze jeszcze należy u nas do artykułów luksusowych.

W dalszym ciągu znachodzimy szczegóły o naszych klubach i sokolich oddziałach kolarskich, o naszych zeszłorocznych wyścigach i w ogóle o naszym ruchu sportowym

Mówiąc o udziale Czechów w zeszłorocznych naszych wyścigach, wypowiada autor zdanie:

Byłoby bardzo pożądanem, aby zawiązane przyjacielskie stosunki naszych wyścigowców z Polakami zostały utwierdzone ku wspieraniu idei słowiańskiej w dziedzinie sportu“.

Nawiazując do tego pisze „Cyklista“ w artykule p. n „K stykum ceskopolskym“ (nr. 17.) co następuje:

„To życzenie wyraził polski korespondent naszego pisma w poprzednim numerze „Cyklisty“ a mówił to zapewne z duszy, bo takiem jest i nasze życzenie.„

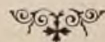
Pierwszym ku temu krokiem były odwiedziny naszych wyścigowców na wyścigach międzynarodowych we Lwowie i powiodł się doskonale. Trzeba obecnie w kierunku rozpoczętym postępywać, a pora właśnie ku popieraniu wzajemności słowiańskiej stosowna, gdyż opinia braci Polaków jest obecnie dzięki ostatnim zajściom politycznym, cokolwiek inna i dążeniom narodu czeskiego bardziej sprzyjającą aniżeli dawniej.

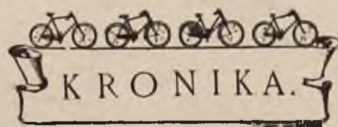
Stosunki z Słowianami w dziedzinie sportu byłyby dla nas i dla innych Słowian austryackich korzystniejsze, aniżeli stosunki z naszymi najbliższymi sąsiadami Niemcami, którzy wypowiadają nam obecnie wojnę nie tylko w dziedzinie polityki i ekonomii, ale też i w sprawach sportu, i według ostatnich oświadczeń sportowych pism niemieckich, nie życzą sobie podobno mieć z nami żadnych stosunków.

Dążenia owe wcale nas nie zasmucają i jest nam to zupełnie obojętnem, czy nasi krajowi Niemcy uczestniczyć będą w naszych wyścigach czy nie. Powszechnie to wiadomo, że naszym wyścigowcom nigdy sprostać nie mogli, i niema też obawy, aby się im to w przyszłości mogło udać, toteż te ich oświadczenia przypominają nam bajkę o „kwaśnych winogronach“. Gdy mówią o zdziałaniach wyścigowców z państwa niemieckiego, to im tę sprawiedliwość chętnie przyznamy, a czynią tak w wszystkich wypadkach, kiedy z nami chcą się mierzyć

Dotychczas utrzymywaliśmy stosunki sportowe wyłącznie z Niemcami, a dopiero w zeszłym roku, po dokładnem przygotowaniu się w szkole treningu na torze prazkim, wzięli nasi jeźdźcy udział w wyścigach w Zagrzebiu i we Lwowie, i to z wynikiem przynoszącym sławę naszemu czeskiemu sportowi wyścigowemu. Słoweńcom niestety nie mogliśmy na ich przyjacielskie zaproszenie służyć. Tych pierwszych przyjacielskich stosunków nie śmiemy na przyszłość spuszczać z oczu i musimy w przyszłości się starać o ich utwierdzenie. Jesteśmy pomiędzy słowiańskimi narodami w Austryi najstarszymi krzewicielami naszego pięknego sportu, a więc powinniśmy przyświecać dobrym przykładem.

(Dokończenie nastąpi).





## KRONIKA.

— Pierwszy wykład „obchodzeniu się z kołem“ dla członków O. K. S. Lwowskiego odbył się dnia 20. marca w sali Sokoła. Z wielkiem zajęciem przysłuchiwało sie dość liczne audytoryum zajmującym objaśnieniom druha A. Walleka, który z właściwą sobie swadą omó-

wił skład całego roweru, sposób czyszczenia, smarowania, wykonanie drobniejszych naprawek w drodze i t. p., za co mu zgromadzeni przez usta prezesa Oddziału dra Stachiewicza serdeczne złożyli podziękowanie. Byłoby rzeczą wielce pożądaną by nasze towarzystwa sportowe częściej urządzały tego rodzaju wykłady i zaznamiały swoich młodszych adeptów z tajnikami budowy tego naszego wehikułu, spotkać bowiem można u nas cyklistów, którzy jeżdżąc lat kilka nie mają jeszcze należytego pojęcia o budowie roweru, a tem mniej o jakichkolwiek łatwo wykonalnych naprawkach.

— Szkoła jazdy na kole w Sokole lwowskim, gromadzi znów — jak corocznie — znaczny zastęp nowych adeptów naszego sportu. We wtorki, czwartki i soboty od godz. 8. do 9. wieczór obejmuje na wielkiej sali Sokoła komendę niestrudzony kierownik szkoły druh Alojzy Wallek i wtajemnicza swych uczni w arkana jazdy na kole. Nauka postępuje bardzo szybko, bo w ciągu kilku lekcyi opanowują uczniowie koło zupełnie i wyczekują tylko dnia pogodnego by spróbować sił na drodze. W osobnych godzinach pobiera też naukę kilka pań.

— A. K. C. — Otrzymaliśmy właśnie pierwsze sprawozdanie Wydziału Akademickiego K. C. we Lwowie za czas od założenia klubu t. j. od 10. lipca 1897 do końca marca 1898, z którego widzimy, że klub ten rozwija się pięknie i prawidłowo. Klub liczy dziś 70 członków, a to: 3 honorowych, 9 wspierających, 49 czynnych zwyczajnych i 9 czynnych nadzwyczajnych. W czasie sprawozdawczym urządził klub 11 wycieczek i jeden wyścig na gościńcu janowskim, w którym tytuł mistrza klubowego uzyskał p. Stanisław Rogalski. Nadto urządził klub w ubiegłym karnawale wieczór z tańcami, który przyniósł czystego dochodu 36 zł. 72 ct. z czego odstąpiono połowę na fundusz budowy domu akademickiego. Lokal towarzystwa mieści się przy ul. Zimorowicza l. 18, a opłaca go na razie siedmiu członków pełnych przywiązania i poświęceń dla młodego Towarzystwa. Inicyatorem tego klubu był a obecnie jest jego duszą niestrudzony przewodniczący p. Zdzisław Słoszkiewicz.

— Na wielkie nagrody zbierają wszędy za granicą składki. O lwowskiej jednak nagrodzie zapominają nasi cykliści! Przypominamy, że czas na dalsze składki.

— Kolarskie karty korespondencyjne wprowadzone przez firmę Alb. Petersdorf w Kottbus (Prusy) przedstawiają się bardzo elegancko. Po lewej stronie każdej z nich umieszczone są bardzo pięknie wykonane podobizny rozmaitych znakomitości kolarskich jak: Gerger, Suchecki, Lehr, Protin, Momo, Haimann, Mulack, Arend, Mündner, Seidl, Rabbów (sztukmistrz) i t. d. — Zwracamy uwagę na anons tej firmy w dzisiejszym numerze.

— W celu wyszukania dziurki w kiszce pneumatyka zanurzamy ją po napompowaniu we wodzie i szukamy miejsca którędy powietrze uchodzi. Jedno z pism niemieckich podaje jako wygodniejszy sposób — dający się jednak zastosować tylko w miejscu wolnem od przeciągu — przesuwanie na około napompowanej kiszki zapalonej świecy, lub lampki, której światło przy zbliżeniu się choćby do najdrobniejszego otworku zacznie drgać. Sposób ten ma być w Anglii powszechnie używany.

— Magistrat m. Hamburga ofiarował na wielką nagrodę 1500 marek.

— Aug. Lehr, o którego powrocie do Europy wspominaliśmy, jest prawie nie do poznania. Zeszczuplał znacznie i opalił się. O swoim pobycie w Ameryce wyraża się dla Amerykan z wszelkiem uznaniem i wybiera się tam na sezon letni z powrotem. Co do treningu, powiada, że mogliby się Amerykanie jeszcze czegoś od Niemców nauczyć, lecz trenujący się prowadzą tam daleko racyonalniejszy sposób życia. Chwali bardzo swego trenera John Westa, który też posiada znakomicie sztukę nacierania i masowania. Używa on do nacierania dwóch mistycznych płynów, z których jeden jest chłodzący, drugi ogrzewający. Takich specyfików używają wszyscy amerykańscy trenerzy, a każdy twierdzi, że jego jest najlepszy. Przy sprzyjającej pogodzie rozpoczął on już trening swoich pupilów na berlińskim torze Halensee. Sam jest już w bardzo dobrej formie.

— Pasini i Tomaselli mierzyli się w niedzielę 13. marca z najlepszymi rosyjskimi wyścigowcami w Moskwie. W matchu rosyjsko-włoskim na $1^1/_2$ w. między Tomasellim a Waszkiewiczem i Pasinim a Butyłkinem zwyciężył Tomaselli, lecz Pasini nieobznajomiony z krzywiznami uległ Butyłkinowi. W wyścigu o wiosenną nagrodę po 3 przedbiegach i dwóch międzybiegach zwyciężył Waszkiewicz o grubość gumy, za nim Pasini i Tomaseli.

— Wyścig dystansowy z Paryża do Roubaix (288 km.) odbędzie się 10. b. m.

---

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA“*. – „**Koło**“ powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy prenumeratach zbiorowych *znaczne ulgi*.



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Mieczysław Kowalski, ul. Marka l. 8.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

---

**Skarbnik** L. K. C. ponawia pr śbę o natychmiastowe wyrównanie wkładek.

## „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów“

w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

---

Posiedzenie wydziału, odbyte w apartamentach prezesa Jana Mazarakiego uchwaliło urządzić walne doroczne zebranie nieodwołalnie w dniu 3. kwietnia b. r. z następującym programem:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebiania.
2. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa od ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawo, dan e kasowe.
4. Wybór prezesa
5. Wybór wydziału.
6. Podwyższenie wkładek dla członków miejscowych.
7. Sprawa wynajmu odpowiedniego lokalu.
8. Wnioski i interpelacye członków.

konsul główny *Aleksander hr. Wodzicki* — Prezes *J. Mazaraki*

Sekretarz *Zygmunt Ziembicki*

---

Na ostatniem zebraniu Wydziału mianowano konsulem na miasto Kalisz pana Karola Szpechta przedstawionego przez konsula na m. Warszawę p. Wacława Wyczałkowskiego.

*Zygmunt Ziembicki*, sekretarz T. M. C.

---

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

*Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.*

Rok IV. Dnia 1. maja 1898. Nr. 9.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . . 12 „
1/4 „ . . . 6 „
1/8 „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# Trening na torze.

**Luźne uwagi**

—◇ spisał L. Mękol. ◇—

(Dokończenie).

Są jeźdźcy, którzy do pewnych rezultatów dochodzą pierwej i z mniejszym nakładem pracy, aniżeli inni. Zależy to wprost od rozwinięcia całego ciała, lub od codziennego zajęcia. Największa ilość obecnych francuskich jeźdźców wyścigowych jest z zawodu piekarzami. Przy mieszaniu ciasta za pomocą nóg, pracują zupełnie te same mięśnie co przy pedałowaniu. Dwaj znakomici angielscy jeźdźcy A. i T. Lintonowie, byli zajęci w kopalniach węgla, jako chłopcy pchający wózki (szlepry) Praca ta, wymagająca znacznej siły w nogach, wykonywana bywa w tej samej pozycyi jak jazda na rowerze; dlatego też ś. p. Artur Linton był swego czasu najlepszym jeźdźcem na długie przestrzenie, brat jego Tom, był pierwszym, który ustanowił rekord godzinny, wynoszący 50 klm.

Dlatego też nie powinno to żadnego jeźdźca zniechęcić, że powoli przychodzi do formy — do lepszych rezultatów, niż inni. W pierwszym roku jazdy wyścigowej osiągnąć wszystkiego nie można, bo organizm nasz za słaby na to. Na miejscu będzie, jeśli rozgatunkujemy biegi i jeźdźców według przyjętych zasad. W początkach istnienia sportu kołowego uprawiano wyścigi na średnie przestrzenie. Nie mierzono wówczas czasów na piąte części sekundy; były godziny, kwandranse, a co najwyżej minuty. Z czasem utworzono biegi na krótsze i dłuższe przestrzenie. A dziś, z postępem we wszystkich gałęziach, doprowadzono do doskonałości także w kierunku wyścigowym.

Istnieje podział główny, na biegi torowe i drogowe. Najwięcej rozpowszechnione są pierwsze. Zacząwszy od 100 metrów, a skończywszy na kilku zwykle 6 dniach, mamy niezliczoną ilość biegów na torze, które znowu rozdzielamy na dwie odrębne grupy, mianowicie na biegi z prowadzącymi (leaderami) i bez nich. Zazwyczaj tylko przy biegach dłuższych używają leaderów. Oprócz biegów zwykłych, których celem jest tylko zwycięstwo w ostatniem okrążeniu (jeśli czas nie jest ograniczony), istnieją biegi na czas, czyli rekordowe. W biegu takim stara się wyścigowiec o jak najmniejszy czas dla danej przestrzeni, a zwycięża, jeżeli tę przestrzeń przejedzie w czasie, jakiego nikt dotąd nie osiągnął. Biegi czasowe dzielimy na następujące grupy:

*a*) daną przestrzeń przebyć w najkrótszym czasie,

*b*) w danym czasie, przebyć najdłuższą przestrzeń,

każdą zaś z tych grup dzielimy następująco:

*c*) z prowadzącymi,

*d*) samoistnie,

*e*) z miejsca,

*f*) z rozbiegu.

Ogólnie zaś dzielimy te wszystkie biegi na światowe, dla pojedynczych państw, dla poszczególnych krajów i pewnych związków kolarskich

Wyścigi drogowe zazwyczaj odbywają się na dłuższe przestrzenie, chyba gdzie nie ma toru urządzają i krótkie. I przy tych biegach uwzględniamy kilka rodzaji, a mianowicie:

*a*) przebyć jakąś przestrzeń nie uwzględniając czasu jedynie przejechanie współzawodników przez taśmę przy mecie, *b*) przebyć daną przestrzeń w najkrótszym czasie, *c*) w oznaczonym czasie przejechać najdłuższą przestrzeń. Przy biegach drogowych dozwolonem jest zawsze użycie prowadzących.

Nic dziwnego, że przy takiej ilości rozmaitych biegów, wyrobili się specyaliści, więc też rozdzielamy jeźdźców zależnie od biegów w jakich zazwyczaj biorą udział. Ogólnie zaś dzielimy ich, na zawodowców i amatorów. Czem jest zawodowiec, a czem amator i jaka pomiędzy nimi istnieje różnica, pomówimy o tem w osobnej rozprawce, na razie przyjmujemy istnienie takiego podziału.

Gdy jeździec dłuższy czas oddaje się sportowi wyścigowemu, pozna sam najlepiej do jakiego rodzaju biegów się nadaje. Zasada ogólna powiada, że można być znakomitym jeźdźcem na drodze, a nic nie przedstawiać na torze i odwrotnie. Można być niezwyciężonym w biegach długich, a przychodzić bez miejsca w krótkich. Opisane biegi stosują się tak dla maszyn jednosiedzeniowych, jak i wielo siedzeniowych. Istnieją jeszcze biegi z wyrównaniem, to znaczy, że na jakąś przestrzeń, lepsi jeźdźcy dają słabszym tak zwane wyrównania (fory). Wyrównania w przestrzeni lub w czasie oblicza zazwyczaj komisya wyścigowa, a w zasadzie i dealnie ustawiony bieg z wyrównaniami, powinien się zakończyć martwym biegiem, to znaczy że wszyscy udział w nim biorący powinni przejechać równocześnie przez metę.

Co do zachowania się na torze, tak podczas treningu, jak i w czasie wyścigów, pouczy każdego regulamin.

*L. Mękol*



# Blednica i jazda na kole.

(Dokończenie).

Przez silniejszy i normalny obieg krwi powraca i żołądek do normalnego stanu. Apetyt się wnet wzmaga, chora zaczyna pokarmy nietylko przyjmować ale też organizm zdoła je teraz przerobić i w ten znów sposób dostarczyć krwi świeżego pokarmu. I tak choroba ginie z początku powoli, a potem coraz szybciej. Blada lub żółta jak wosk cera zaczyna przybierać różowej barwy, smętne oczy nabierają blasku, leniwe ruchy nabierają sprężytości, melancholijne usposobienie znika, i z chorej istoty robi się w kilku tygodniach silna i zdrowa.

Wszystko to osiągnąć mozna jazdą na kole, ale uprawianą w właściwy sposób. Przedewszystkiem unikać należy zbytniego przetężenia. Nauka postępywać musi bardzo ostrożnie i oględnie. Nauka nie powinna trwać nigdy dłużej jak $^1/_2$ lub $^3/_4$ godziny i to z kilku przestankami. Ucząca się nie powinna doprowadzić nigdy do tego, aby jej aż oddechu brakło, mogłoby to bowiem tylko stan choroby pogorszyć. Po woli tedy, ostrożnie, a nie za długo. Ważną jest rzeczą w ogóle, a szczególniej przy blednicy, aby chora nie była zesznurowaną. Należy się nietylko sznurówki pozbyć, ale i pasek powinien być wolny. Szyja powinna być wolną od dwupiątrowych twardych kołnierzy; wolny wiotki wykładany kołnierzyk będzie najodpowiedniejszym. Nawet buciki muszą być lekkie i wolne. Są to tak ważne szczegóły, że nigdy pomijać ich nie wolno.

Jazdy pod górę unikać powinny nawet wprawne cyklistki; słabe serce nie zawsze potrafi znieść takiego natężenia, — należy przeto z koła zejść i poprowadzić je pod górę, a skoro góra jest dłuższą a pora nie zupełnie ciepła, należy wziąć na siebie zarzutkę, gdyż jak wiadomo cierpiące na blednicę panie łatwo podlegają zaziębieniu i łatwo marzną.

Przy silniejszem znużeniu należy jazdę przerwać. W ogóle najkorzystniejby było próbować jazdy dwa lub trzy razy dziennie, lecz każdym razem nie dłużej jak $^1/_4$ lub $^1/_2$ godziny. Później, skoro się stan zdrowia poprawi, można te czasy przedłużać, lecz bacznie należy unikać wszelkiego „za wiele". Po takiej przejażdżce należy stanowczo odpocząć; najlepiej wyciągnąć

się na łóżku, jeśli potrzeba okryć się należycie. Zbawiennie też działa co drugi dzień letnia kąpiel trwająca 6 – 8 minut.

Nie należy jeść bezpośrednio po jeździe, bo też dopiero po kwadransie lub pół godzinie przybywa daleko lepszy apetyt. Mleko, kleik owsiany, łyk dobrego czerwonego wina, lekkie mięso, dobry kompot obfitsza ilość jarzyn i lekkie mączne potrawy zaspakajają głód najracyonalniej i najłatwiej je chory znosi.

Zauważyć tu muszę, że osoby cierpiące na blednicę mają nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego ruchu. Chciałyby tylko siedzieć w spokoju, lub nawet leżeć, a stan taki przyczynia się tylko do dalszej ospałości organizmu i pogorszenia choroby. Tymczasem chęć nauczenia się jazdy na kole staje się zwyczajnie dla chorej najgorętszem życzeniem i leczy ją już od razu z zwykłej apatyi. Jest to tedy także jeden z cennych momentów.

Zamiłowane — ale naturalnie w rozumnych granicach — cyklistki, bardzo rzadko zapadają na blednicę, chybaby przepędziły zimę w zbyt natężającej i zdrowiu szkodliwej pracy I do nich też stosują się powyższe uwagi, tylko że u nich zbędnem jest zachowanie jakichś zbytnich ostrożności, gdyż choroba u nich zwyczajnie bardzo szybko przemija.

A więc odważnie! Koło daje sposobność łatwego pozbycia się cierpień. A gdyby się ucząca czuła nawet trochę wyczerpaną, znużoną, niechaj nie traci zaraz odwagi. Wszak tu chodzi o odzyskanie tak cennego skarbu, jak zdrowie.

Dla pozyskania tego skarbu warto nawet trochę popracować. A kiedy młode dziewczę, miasto trwożliwie oczekiwać wiosny, która jej dawniej starą przynosiła chorobę, w zdrowiu i czerstwości i z upragnieniem czekać będzie dnia wiosennego, by na stalowym w świat ruszyć koniku, będzie to najpiękniejszą nagrodą przebytych trudów nauki.



## KORESPONDENCYE.

*Kraków, 26. kwietnia 1898.*

Z dzienników krakowskich dowiedziała się publiczność o zmniejszaniu się liczby członków krakowskiego klubu cy-

klistów, a stan ten stwierdził pan prezes klubu na początku ostatniego walnego zgromadzenia Nie mogąc zaprzeczyć faktowi stwierdzonemu z najpoważniejszej strony — musi każdy krakowski nie-klubowiec wyrazić zdziwienie, że klub tutejszy, który ma za sobą niedługą ale pokaźną przeszłość zaczyna zanikać, w czasie gdy liczba miejscowych cyklistów zwiększyła się znamienicie, w czasie gdy koła dawniej drogie spadły w cenie, a zyskały na ulepszeniach. Jako nie - klubowiec nie mam sposobności zastanawiania się nad tym objawem na zgromadzeniach, zajmując się się jednak sprawami sportu kolarskiego postaram się o odkrycie przyczyn tego zanikania klubu, którego wyrazem jest również stałe niepojawianie się ogłoszeń klubowych we własnym organie towarzystwa t. j. „Kole“. Główną przyczynę zmniejszania się liczby członków upatruję w zaniedbaniu zadań, jakie krakowski klub ma na celu. Pierwszem i najważniejszem zadaniem jest szerzenie zamiłowania do tego sportu i ułatwienie go, drugiem zapewne towarzyskie łączenie członków na wspólnych wycieczkach i. t. p. Lecz ani pierwszemu ani drugiemu zadaniu nie czyni krakowski klub wcale zadość. Od kilku lat istniejące srogie zarządenia policyjne, poznoszone w stolicach, trwają w Krakowie bez zmiany, a ze strony klubu nie dzieje się nic, aby te zarządznia zniesiono, tak jak to nastąpiło we Wiedniu. O ile wiem otrzymywali dawniej wszyscy członkowie klubu bezpłatnie „Koło“, jako organ klubu. Tymczasem uchwalono podobno przed rokiem pozbawić członków klubu tego jedynego jeszcze łącznika i pozostawić im swobodę prenumerowania pisma z własnej ochoty, aby prenumeraty nie pokrywać z udziałów członków klubu.

Czy przez to działano w kierunku rozbudzenia zamiłowania do sportu?! Głośne dawniej wycieczki klubu pozostały tylko wspomnieniem, o żadnem zbiorowem przedsięwzięciu nie było słychać przez rok cały. Cóż tedy dał klub członkom swoim za wkładki składane? Oto przyczyny odstręczania się dawnych członków i uchylania się nowych kolarzy od wstępowania do klubu. Być może, że oprócz wymienionych, były jeszcze i inne przyczyny — a coś tam o tem pisało raz w Dziennikach politycznych. Te uwagi ze strony nieklubowca poruszą może Zarząd klubu, a wątpić nie można, że stan rzeczy zmieni się na lepsze

Dużo było mowy o budowie areny dla kolarzy — nawet „Koło“ przyniosło w jesieni pomyślną wieść o hojnym ofiarodawcy na cele areny dla...... „Towarzystwa młodzieży cyklistów“... Teraz wszystko ucichło — zamilkli starzy, „młodzież“ poszła w ich ślady, a oddział kolarzy Sokoła krakowskiego, jakkolwiek nie rozpoczął swego istnienia z takim animuszem jak krakowski klub, ani nie uraczył swoich członków alarmującą wieścią o ofierzę na budowę areny — przecież jakoś najstateczniej się rozwija.

Jeżeli w ogóle arena ma powstać w Krakowie — co naturalnie musi być *pium desiderium* każdego kolarza podwawelskiego — to do wprowadzenia w czyn tej sprawy jest niezbędnem zjednoczenie wszystkich sił miejscowych, nie pomijając wojskowości, a chlubnem byłoby, gdyby najstarszy i najpoważniejszy krakowski klub cyklistów dał ku temu inicyatywę. *Ceterum censeo*, że pierwszem powinno być usunięcie zarządzeń policyjnych, które gniotą zarówno klubowców, jak członków „młodzieży“ i oddziału Sokoła. *Nieklubowiec.*

*Wiedeń*, 23. kwietnia 1898.

Podczas gdy w Berlinie, Monachium, Paryżu, Tryescie itd. rozpoczął się już pełny sezon wyścigowy, u nas rozpoczął się dopiero niedawno trening. Reininger i Dietrich, chcąc zapobiedz dotychczasowemu brakowi, założyli szkołę treningu na torze w Praterze. Dotychczas mają uczniowie do prowadzenia jeden kwadruplet i jeden tryplet, a w tych dniach mają jeszcze przybyć dwa kwadruplety, o których obsadę łamią sobie głowę kierownicy szkoły. Właściwym kierownikiem szkoły jest Dietrich, który podzielił swych uczni na cztery grupy. Każda z tych grup ćwiczy się osobno. Do pierwszej i najlepszej grupy należą Reininger, Heller, Schneeweiss i Lurion, a poniekąd także amator Laupsteiner. Reszta grup składa się z drugo — i trzecioklasowych jeźdźców. Każda z grup jeździ codziennie 10 km. w silnem tempie. Najbardziej postąpił Reininger, byle się tylko nie przetrenował wskutek zbytniej pracy. Heller i Lurion muszą jeszcze pracować zanim dojdą do formy. Reuther dość jest jeszcze rzadkim gościem na torze, ale on się przysposabia

właśnie do egzaminu dojrzałości. Schneeweiss jeździ już wcale dobrze.

Co do innych trenujących się trudno dziś wypowiedzieć stanowcze zdanie. Włoch Lanfranchi trenuje się obecnie na drodze. W każdym razie trening obecny powinienby w tym roku przysporzyć tutejszym wyścigowcom laurów.

Termina mistrzowstw światowych wyznaczone zostały na 15., 17. i 18. września.

Jako jednę z nowości zanotować muszę, iż Wiedeń posiada już organa policyjne na kole, które na ulicach miasta robią swoje wrażenie. *R.*

*Łódź* 23 kwietnia 1898.

We środę dnia 20. b. m. odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków zamiejscowych Warszawskiego T. C. w Łodzi przy udziale :2 osób. Rozprawy zagaił kapitan p. Tadeusz Koszutski, upoważniony przez konsula p. Henryka Hozera, (który z powodu nieprzewidzianych okoliczności zmuszony był wyjechać) i zawiadomił zebranych, że pan Hozer zrzeka się mandatu konsula z powodu braku czasu. Członkowie postanowili uprosić p. H. by pozostał nadal na dotychczasowem stanowisku, ponieważ z jego wyboru i działalności są bardzo zadowoleni. Dalej p. Koszutski zaprojektował urpawianie turystyki racyonalnej i zniesienie wyścigów. Po długich i ożywionych debatach postanowiono przyjąć wniosek p. K., z tą jednak odmianą, że członkowie zamiejscowi W. T. C. mogą urządzać krótko dystastansowe wyścigi pod ścisłą kontrolą. (Wzięto tu mianowicie na uwagę odczyt p. K. o wypadkach w długo-dystansowych wyścigach). Prócz wyścigów postanowiono urządzić także majówkę.

W proponowanej przez p. K. turystyce, ilość przejechanych wiorst ma znaczenie podrzędne, a chodzi natomiast o gruntowne poznanie okolic i historyi naszych miast, każdy więc z członków winien odbyte wycieczki opisać, za co będą rozdawane ustanowione nagrody. W celu tym zostali powołani na kapitanów, którzy mają przewodniczyć w rozmaitych wycieczkach pp. Tadeusz Koszutski (ponownie), Teodor Finster, Leszek Cielecki i Janusz Szpotański.

Następnie przystąpiono do balotowania i przyjęto 8 kandydatów pp. Waręskiego Bronisława, Kowalskiego Wacława, Czerwińskiego Jana, Boziatyńskiego Maryana, Krenca Juljusza, Świerczyńskiego Adama, Sommera Ignacego, Kameckiego Franciszka. Po zamknięciu zebrania umówiono się na wycieczkę na 24. b. m. do Łowicza na spotkanie ze swą macierzą, która się również tam wybiera.

Przed wycieczką o godz. 6. rano odbędzie się w kościele św Krzyża specyalnie zamówiono nabożeństwo na intencyę otwarcia sezonu. *J. Sz.*

*Wiedeń*, 24. kwietnia 1898.

W roku bieżącym między proponowanemi różnemi uroczystościami ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego odbędzie się dnia 17. czerwca w Ischlu hołd kolarzy austryackich. Sprawą tą zajął się austr. „Touring-Club“ i wydał odpowiednią odezwę do stowarzyszeń związkowych. Spodziewany jest wielki udział kolarzy z różnych stron Austryi.

Wspomniawszy o austr. „Touring-Clubie,“ nad którym przed kilku dniami przyjął protektorat arcyksiążę Karol Ferdynand, muszę zaznaczyć, że klub ten po przeszło roku istnienia szybko się rozwinął, lecz stosunkowo powinien liczyć o wiele więcej członków. W tych dniach okazało się w druku sprawozdanie roczne klubu i wykazuje 2300 członków. Uwzględniwszy, że tylko niemcy są przeważnie członkami, to cyfra ta w każdym razie jest zbyt małą, — przyczyny tego zapewne szukać należy w rozwiniętym obecnie antysemityzmie, zarząd bowiem związku, jak też członkowie są przeważnie żydami. W innych krajach zachodnich związki tego rodzaju liczą po kilkadziesiąt tysięcy członków. Zadaniem związku tego jest zakładać drogi specyalne dla kolarzy, a inne starać się utrzymać w dobrym stanie, jak również w krzyżujących się miejscach dróg ustawiać tablice z podaniem odległości i kierunku, w ogóle sprawy kolarskie w Austryi zastępywać. Starszy o dwa lata „Verband christlicher Padfahrer Oesterreichs“ ma to samo zadanie co poprzedni związek, — wskutek jednak wzajemnej zawiści, obydwa związki nie spełniają należycie swego zadania, naturalnie ku szkodzie ogólnej cyklistów.

Od dłższego czasu w pismach wiedeńskich powtarzany projekt założenia

stowarzyszenia humanitarnego „Sanitäts-Radfahrverband“ stanie się wkrótce urzeczywistnionym. W tym celu w najbliższym czasie zwołanem będzie zebranie, na które wiele klubów kolarskich wysyła swych zastępców. Rozwój kolosalny w ostatnich latach sportu kołowego stał się przyczyną tego projektu. Członkowie tego związku, odbywszy poprzednio specyalny kurs nauki dawania pierwszej pomocy unieszczęśliwionym w drodze kolarzom, będą mieli wyznaczone różne stacye ratunkowe w okolicy Wiednia w dniach świątecznych, — również każda wycieczka klubowa będzie musiała mieć w swem gronie chociaż jednego członka tego związku. Biała opaska z czerwonym krzyżem na ramieniu będzie odznaką tego kolarza.

Sezon wyścigowy na torze w Praterze rozpocznie się w maju, mianowicie w dniach 19. i 22. Trening też na torze ożywionem tempem postępuje, do czego przyczynia się sprzyjająca pogoda. Ogólnie trenuje się około 24 wyścigowców, przeważnie znani już zawodowcy austryaccy.

*W. Krzepowski*, Sekretarz P. K. C.

*Paryż*, 27. kwietnia 1898.

(Otwarcie Sezonu w Velodromach paryskich.)

W pierwszych dniach marca, zaledwie minęły przykre zimna, a słońce trochę przygrzało, francuscy wyścigowcy, którzy odznaczają się niezwykłą i godną podziwu wytrzymałością rozpoczęli trening, a otwarcie sezonu nastąpiło dnia 27. marca w Velodromie de la Seine, gdzie rozegraną została nagroda Zimmermana. W biegu tym decydująca walka miała miejsce pomiędzy Colombem a Robertsonem, którym leaderowały znakomite kwadruplety. Colomb znany i doskonały jeździec wspaniałym finischem pobił przeciwnika, robiąc kilometr w 1 m. $17^4/_5$. Następnie z dniem 1. kwietnia dwa Velodromy paryskie, które są przedsiębiorstwami prywatnemi przeszły pod zarząd jednego dyrektora pana Desgrange. Tym sposobem ustały ciągłe nieporozumienia i konkurencyjna walka, na której traciła publiczność. Teraz każdy z Velodromów będzie czynnym w drugą niedzielę, a wyborne programy przyciągają do 10 000 widzów,

Dn. 5. kwietnia program w Parc des Princes zawierał prócz innych biegów match pomiędzy Bouhoursem i Jacquelinem, który w tej chwili jest ulubieńcem Paryża; w matchu tym pobił on przeciwnika Jako nowość ukazały się na torze po raz pierwszy elektryczne tandemy.

Z kolei i w V. de la Seine ogłoszono dwudniowe wyścigi na dzień pierwszego i drugiego święta Wielkiejnocy z główną wygraną Grand Prix de Paques, którą wziął Jacquelin, bijąc najlepszych jeźdźców. Na zakończenie dwudniowych zapasów odbył się match 50 kil. pomiędzy Bouhoursem i Championem, który przy samej mecie, zwyciężył Bouhours. 24. kwietnia Parc des Princes po raz drugi ogłosił wyścigi z wspaniałym matchem pomiędzy Jacquelinem i Bourillonem. Ponieważ przebieg tego matchu był niezwykle interesujący pośpieszam w kilku słowach go streścić.

I. Bieg, meta 2,000 metr. 1. Jacquelin 2. Bourillon czas :3·39". Ostatnie koło : 1.14".

Bourillon prowadząc pierwsze dwa koła, dopiero po dzwonku przyspieszył tempa, Jacquelin trzymając się go bez przerwy śledził każde jego poruszenie a na 280 metr. przed metą, w chwili kiedy Bour. wypadkiem zrobił niezręczny ruch, skorzystał z tego i wziął go przy mecie na długość koła.

Bieg II. 1,000 metr 1. Bourillon 2. Jacquelin czas: $2·14^2/_5$", ostatnie koło. $19^4/_5$".

Tu znów Jacquelin bieg prowadził, przyczem obaj przeciwnicy jechali w tempie niezwykle powolnem, ale w ostatniem kole zwycięstwo Bourillona stawało się coraz widoczniejsze; na ostatnim łuku Bourillon wziąwszy szalone tempo, i zostawiając Jacquelina za sobą na dużą przestrzeń pierwszy stanął u mety.

Bieg roztrzygający 2.000 metr. 1. Bourilon, 2 Jacquelin. Czas: 5·50". Ostatnie koło : $2·43^2/_5$"

Bourillon pierwsze koło jechał pierwszy, Jacquelin chciał jak najdłużej wytrwać na drugiem stanowisku, ale to nie podobało się Bourillonowi, który zręcznym manewrem zmusił Jacquelina do przodownictwa.

W tem to Jacquelin zamiast rozpocząć finisch czekał na Bourillona, który korzystając z tego wahania silnem poruszeniem pedałów wysunął się na pierwszy plan, poczem wziąwszy błyskawiczne tempo stanął u mety przy okrzykach

zachwyconej publiczności. Na dalszy ciąg sezonu ogłoszono szereg bardzo ciekawych biegów, z których rezultatem pospieszę w następnych numerach podzielić się z towarzyszami po kole. *J. Zejdowski.*



# Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

## Pneumatyk.

Często leży przyczyna puszczania powietrza w samym wentylu i najczęściej stąd pochodzi, iż kiszeczka wentylowa straciła swą elastyczność i nie zatyka należycie otworku wentylowego. Wymiana kiszeczki, którą należy zawsze mieć w kasetce do naprawy pneumatyków, zapobieże w takim razie natychmiast dalszemu wychodzeniu powietrza.

Jeżeli powietrze wychodzi w tem miejscu, gdzie się wentyl łączy z kiszką, wystarczy częstokroć silniejsze przyśrubowanie muterki umocowującej wentyl do kiszki. W przeciwnym razie trzeba w tem miejscu bardzo dokładnie przyłożyć świeży płatek gumy.

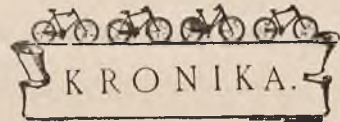
Drugiem krytycznem miejscem przy pneumatyku jest połączenie kiszki, t. j. miejsce w którem końce kiszki w siebie wchodzą i tam są ze sobą sklejone W wypadku takim, jeśli się końce nie dość dobrze trzymają, najlepiej jest całe to złączenie rozerwać i na nowo skleić.

Zdarza się też, że z dwu kół napompowanych jednakowo, jedno trzyma powietrze, drugie zaś trzyma wprawdzie na razie powietrze, lecz po pewnym czasie — czasem 2 lub 3 dniach zaczyna mięknąć. Pochodzi to z jakiejś bardzo cieniutkiej dziurki, lub z powodu że cała kiszka zrobiła się porowatą. Chcąc się o tem przekonać trzebaby obszyć całą kiszkę w organtynę, tiul lub coś podobnego i silnie napompować, a następnie włożyć w wodę. Osadzają się wówczas na ścianach tiulu mikroskopijne bulki powietrzne. W wypadkach takich należy się uciec do „Fucosiny“, „Gaoliny“ lub tym podobnych preparatów, które się wlewa w kiszkę i które owe pory zatykają.

Co się tyczy płaszcza, to należy uważać, żeby się guma z wierzchu aż do powłoki płóciennej nie przetarła i tego rodzaju rany starannie zaraz gumą pozalewać. Skoro się płaszcz przetrze aż do płótna, to w tem miejscu łatwo się może płótno zupełnie przedrzeć i przez ten otwór kiszka wystrzelić. Przedarcie gumy pochodzi zwyczajnie ze zbyt silnego hamowania, zwłaszcza jeśli się jedzie na piaszczystej drodze, piasek bowiem przyczepia się do gumy i pod hamulcem w okropny sposób gumę niszczy. Dlatego też w ogóle starać się należy hamować nogami przez wtrzymywanie korb, a hamulca używać tylko w wyjątkowych wypadkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).






— Mimo częstych przypomnień i usilnych próśb, by nasi współpracownicy i korespondenci jakoteż redaktorzy klubowi, nadsyłali swoje komunikaty najdalej do 10. względnie 25. każdego miesiąca, otrzymaliśmy do dzisiejszego nru, dopiero w ostatniej chwili liczne wiadomości, które zwłoki nie cierpią, a z powodu których nie mogliśmy zdążyć z wydrukowaniem nru przed niedzielą. Aby temu na przyszłość zapobiedz, prosimy o zanotowanie sobie powyższych terminów i ścisłe ich przestrzeganie.

— Rozporządzeniem ministerstwa wojny z dnia 11. kwietnia (Oddz. V L. 314), wzbronionym został oficerom czynnej armii wstęp do austr. Touring Clubu, jakoteż w ogóle do towarzystw kolarskich. Będzie to z niemałym uszczerbkiem dla naszych klubów, do których jako czysto sportowych, wolno było wojskowym należeć.

— W Brodach i Dynowie zawiązuje się samoistny klub Cyklistów. Szczęść Boże!

— Oddział kolarzy Sokoła Stanisławowskiego odbył we czwartek dnia 21. zm. Walne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Do zarządu wybrano druhów: Adama Lewickiego jako prezesa, Jana Traciłowskiego jako zastępcę, Kazimierza Teodorowicza jako sekretarza, Stanisława Gidlewskiego jako skarbnika, Włodzimierza Świąt-

kiewicza jako gospodarza, następnie Maksymiliana Lewickiego, Leona Göttera, Antoniego Lewickiego i Adama Goreckiego do wydziału. Uchwalono program wycieczek na sezon, a jako nowość wycieczki ranne od godziny 6 do 8. Skład zarządu jest tego rodzaju, iż spodziewać się należy, że sport kolarski w Stanisławowie rozwijać się będzie prawidłowo, gdyż już od dawna istniała potrzeba założenia towarzystwa cyklistów, któreby uprawiając sport ten racyonalnie czuwało zarazem nad tem, aby publiczność nie miała powodu do skarg na nietakowne zachowanie się poszczególnych cyklistów. Naodwrot jednak postara się Zarząd, jak się dowiadujemy, o to, aby już raz ustały złośliwe zaczepki i psoty, na jakie byli dotąd narażeni cykliści, czego w interesie bezpieczeństwa publicznego życzyćby należało. Nauka jazdy na kole odbywa się regularnie 3 razy tygodniowo a zapisywać się można u gospodarza p. Świątkiewicza. Zarząd posiada własne koło do nauki, a w najbliższym czasie nabędzie koło nowe do użytku tych, którzy wyuczywszy się na sali, chcą w terenie próbować swych sił.

— Mistrzowstwa światowe rozegrają się w tym roku we Wiedniu i to stanowczo w dniach 15., 17. i 18. września. Tak przynajmniej postanowił międzynarodowy związek kolarski.

— W czasie świąt wielkanocnych rozpoczął się sezen sportowy na dobre. Odbyły się mianowicie wyścigi na torach: w Moskwie, Paryżu i innych miastach południowej Francyi, w Rzymie, Turynie, Berlinie, Monachium, Hamburgu i t. d.

— Waszkiewicz znany moskiewski wyścigowiec, po odbytym w Berlinie treningu ma spróbować sił swoich 1. maja na paryskim torze.

— W Hamburgu zawiązał się sanitarny związek cyklistów, który odbywa teoretyczne i praktyczne ćwiczenia w zaopatrywaniu ran i udzielaniu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach.

— Wiedeńska rada gminna ofiarowała 200 złr. na wyścig o mistrzowstwo wiedeńskie, który urządza związek niem. cyklistów w Austryi.

— Reininger znajduje się w tej chwili między austryackimi wyścigowcami w najlepszej formie. Jedno okrążenie 500 m. ujechał on w 36 sekundach.

— Znany angielski podróżnik R. L. Jefferson ze swoich kołowych podróży z Londynu do Konstantynopola i z Londynu do Moskwy i Irkucka wybrał się obecnie w podróż z Londynu do Khiwy.

— Klasyczny wyścig francuski z Bordeaux do Paryża odbędzie się 14. i 15 bm. Nagrody wynoszą 3000, 1000, 600, 400 i 200 franków.

— „Cyklista“ warszawski zmienił swój tytuł na „Sport“ i odtąd zajmować się będzie prócz sportu kołowego wszystkimi także innymi sportami jak konnym, wioślarskim, łyżwiarskim, myśliwskim, atletycznym i t. d.

— Klasyczny wyścig z Paryża do Roubaix odbył się 12. zm. przy niesprzyjającej pogodzie. U startu stanęło 34 spółzawodników. Pierwszy brzybył Garin 268 km. w 8: 13: 16, 2. Stephane w 8: 42: 48, 3. Watelier. w 8: 47: 8, dalej Bertin, Meyer, Müller, Herzynck. Równocześnie ścigały się i wozy motorowe, z których pierwszy przybył w 7 g. 29 m.

— W Gliwicach na Śląsku odbędzie się 8 bm. otwarcie sezonu,

— Odeski klub cyklistów dzięki zmianie całego zarządu wchodzi na lepsze tory, bo jak się dowiadujemy towarzystwo za przykładem Warszawskich cyklistów urządzać ma wycieczki zbiorowe za miasto, „bazary“ i „jarmarki“, następnie na tory wprowadzone zostaną dla członków i osób wprowadzonych, różne gry towarzyskie, mające na celu zjednoczenie u siebie na torze lepszego towarzystwa. Tej inwencyi należy tylko przyklasnąć.

*Elba.*

— Naczelnik poczty w Odesie p. Koczniew, robi starania u właściwej włady o wyasygnowanie odpowiedniego funduszu na kupno welocypedów dla listonoszów, oraz na sprawienienie pewnej liczby trzykołowych welocypedów ze skrzynkami, które to welocypedy mają zastąpić dotychczasowe stare, połomane wózki, spełniające funkcyę zabierania ze skrzynek pocztowych listów.

*Elba.*

— Do Odesy powrócił z Petersburga komandor Ekatyreńskiego Jacht-Clubu kapitan 2 rangi p. N. Isaków, który podczas bytności w Petersburgu miał szczęście przedstawić się honorowemu komandorowi klubu Wielkiemu księciu Aleksandrowi Michajłowiczowi.

N. Isaków złożył Jego Wysokości w upominku imieniem Jacht-Clubu dyplom honorowy wykonany artystycznie przez wice-komandora klubu architektora Charłamowa, oraz flagę klubową, i portfel z fotografiami przedstawiającemi Jacht-Club i ważniejsze epizody z działalności klubu wraz z fotografiami członków i komisyi wyjazdowej.

*Elba.*







## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Ludwik Gelrus Eydziatowicz, ul. Matejki l. 8

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

---

Walne Zgromadzenie L. K. C., odbyło się pod przewodnictwem prezesa Dr. Jana hr. Drohojowskiego, w sobotę dnia 23. kwietnia b. r. o godz. 6 po poł. w małej sali „Sokoła" przy miernym udziale członków.

Protokół z ostatniego walnego zebrania przyjęto, na wniosek p. K., bez czytania do wiadomości, również przyjęto sprawozdanie kasowe p. skarbnika Romaszkana i sprawozdanie komisji rewizyjnej, odczytane przez p. Kozakiewicza z wnioskiem na udzielenie absolutoryum — do zatwierdzającej wiadomośei, wreszcie zatwierdzono preliminarz dochodów i wydatków na sezon bieżący i powzięto na wniosek Wydziału L. K. C. uchwałę, iż wysokość pobierać się mających opłat od członków, ma wynosić jak dotychczas niezmienioną kwotę dwanaście (12) złr. w. a. rocznie.

Dr. Henryk Mikolasch kapitan jazdy, odczytał imieniem komisji sportowej jędrny i piękny swój referat o propozycyach wyścigów, wycieczek itp. jazd na sezon bieżący — nie mając jednak szczegółów pod ręką, podamy je w następnym numerze.

Następnie odbył się wybór prezesa i wiceprezesa, tudzież 10 członków Wydziału, w którym to celu zarządził p. przewodniczący przerwę 10-minutową — poczem po otwarciu na nowo zgromadzenia, ogłosił powołany do skrutynium p. G. Neusser następujący rezultat wyborów: prezes Jan Dr. hr. Drohojowski. wiceprezes Wiktor z Rozprzy Krobicki, członkowie Wydziału: Ludwik Christelbauer, Ludwik Eydziatowicz, Maksymilian Huber, Stefan Kossak, Emeryk Lerch, Dr. Henryk Mikolasch, Władysław Piżl, Juliusz Reiner, Dr. Jan Rzepecki, Gustaw Schneider.

Ustępującemu członkowi Wydziału p. Józefowi Romaszkanowi, który jako długoletni skarbnik oddał znakomite usługi klubowi, tudzież p. porucznikowi Emanuelowi Pohlowi, który jako sekretarz, jako członek komisyi przebudowy toru i przy innych czynnościach klubu, był zawsze bardzo czynny i gorliwy, uchwaliło zebranie wyrazy szczerego uznania i serdecznej podzięki, przy przez wszystkich głośnym aplauzem.

---

Karty miesięczne, upoważniające do używania toru, nabywać można u skarbnika klubu p. Eydziatowicza, za opłatą złr. 3 za pierwszy, zaś złr. 2 za każdy miesiąc następny.

Należytość za kary sezonowe na wszystkie dni wyścigów, wynosi nadal złr. 8 Karty sezonowe są dla właściciela zarazem biletem wolnego wstępu na tor, wyłącznie jednak w charakterze jeтусh widza.

---

Na posiedzeniu z dnia 28 kwietnia br. ukonstytuował się Wydział, rozdzielając funkcy jak następuje: sekretarza Dr. Rzepecki, zastępc Lerch, skarbnika Eydziatowicz, kapitanów jazdy Dr. Mikolasch, Kossak Huber, Christelbauer, gospodarza Wł. Piżl, zastępcy Schneider redaktora wiadomości klubowych Reiner.

Uchwalono odbyć wycieczkę inauguracyjną w niedzielę dnia 1. maja br. do Dublan, szczegóły ogłoszone będą na tablicach.

Tor wyścigowy, który ucierpiał od mrozów, śniegu, i deszczów, tudzież osiadł się trochę — uchwalono jaknajrychlej naprawić, do oceny potrzebnych robót wyznaczeni PP.: inżynier Piżl, inżynier Huber i Christelbauer. Jeśli pogoda sprzyjać będzie, spodziewać się należy otwarcia toru około 10 maja br.

---

Magazyn sportowy M. Gustowicz i Spółka, ul. Akademicka l. 3, uwiadomił osobnem pismem Wydział L. K. C, iż dla P. T. Członków Klubu daje 10% opustu z cen i bezpłatną naukę jazdy na rowerze, w swej szkole jazdy przy ul. Akademickiej w hotelu George'a

---

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą, o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysełki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kursor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.



# Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców
## we Lwowie.




Przewodniczący: Konrad Łoziński ul. Poniatowskiego
Zastępca: Fryderyk Rauss Antoniego 7.
Sekretarz: Tadeusz Gustowicz ul. Akademicka 11.
Skarbnik: Artur Friedrich Friedrichów 4.
Konsul na Kraków: Z. Ziembicki Kupnicza 21.

---

Komisya sportowa T. K. W. otwarła dla członków szkołę treningu do wyścigów kołowych, Regulamin odpowiedni łącznie z regulaminem jazdy już wypracowano.

Szkołę podzielono na dwa oddziały a kierownictwo oddano p. Ludwikowi Mękolowi.

Do prowadzenia użyte będą dwa tandemy i jeden triplet z doborowemi osadami.

Trenujacy się członkowie T. K. W. nie ponoszą żadnych opłat, jedynie płacą masera, jak również koszta transportu kolejowego za maszyny wielosiedzeniowe, które będą używane w miejscach odleglejszych, tak przy ćwiczeniach jak i przy wyścigach Dotychczas wpisali się z grona członków: pp. Czużak Karol, Friedrich Artur, Friedrich Arnold, Gustowicz Tadeusz, Kavka Stefan, Ligęza Władysław, Lewakowski Stanisław, Mańkowski Bolesław, Piźl Mieczysław, Raus Fryderyk i Strzelecki Włodzimierz.

Dalsze zgłoszenia nadsyłać należy pocztą do Sekretaryatu (ul. Friedrichów l. 4.)

Kolarze nie należący do T. K. W. mogą korzystać z ćwiczeń tylko za opłatą, która zależeć będzie od ilości wpisanych, a dochód przeznaczony będzie na koszta treningu.

Wszelkie ogłoszenia kierownika szkoły jak również zawiadomienia o wycieczkach i wyścigach umieszczane będą w magazynie sportowym p. M. Gustowicza i Spki ul. Akademicka l. 3.

Wydział uchwalił na podstawie §. 20. statutu wykreślić następującycn członków:

pp. Franciszka Błockiego, Wincentego Kretschnera i Stanisława Pawluka ze Lwowa i pp. Władysława Fiałka i Alojzego Vogla z Krakowa.

---

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Cyklisty", znajduje się w kawiarni Wgo Schneidra.

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę pokrywa Towarzystwo) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

*L. Mękol.*
kronikarz Klubu.

---



# Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.
Zastępca przewodniczącego Alojzy Wallek ul. Karola Ludwika l. 1.
Sekretarz: Witołd Bayger ul. Piekarska l. 21 a.



Dnia 16. kwietnia odbyło sie posiedzenie Zarządu na którem powzięto do wiadomości uchwałę Wydziału Sokoła, że w stroju wycieczkowym kolarze w uroczystych pochodach sokolich udziału brać nie mogą a to w myśl poprzedniej uchwały w tym względzie przez Wydział Związku sokolego powziętej.

Następnie uchwalono zamówić 10 tablic, które mają być umieszczone na budynkach w różnych okolicach Lwowa z napisem: „Gospoda oddz. kolarzy Sokoła Lwowskiego". Tablice będą zupełnie podobne do odznak oddziału, lakierowane na blasze o średnicy 50 cm.

Przyjęto następujący strój wycieczkowy dla uczestników oddziału: czapka granatowa formy przepisanej dla oficerów marynarki z obszyciem jedwabnem morowem, bluzka (marynarka), kamizelka i spodnie granatowe, pończochy lub kamasze, buciki sznurowane, pasek zwykły dla kolarzy. Podczas wycieczek gromadnych na uroczystości sokole, koszula płócienna i biały krawat. Strój zupełnie podobny do stroju lwowskiego Klubu cyklistów z wyjątkiem czapki.

Wydziałowi uchwalono przedstawić wniosek o utworzenie szkoły jazdy na kole dla żon i córek członków Tow. w godzinach rannych od 9—10.

Postanowiono urządzić następujące wycieczki gremialne: w maju do Radek na poświęcenie sztandaru „Sokoła", 3. lipca na Zlot okręgowy do Stryja, na którym wykonany zostanie „rej

kolarzy", i do Żółkwi na poświęcenie budynku „Sokoła". Nadto mają się odbyć wycieczki do wszystkich gniazd sokolich należących do okręgu lwowskiego.

Co do zwykłych niedzielnych wycieczek uchwalono, że będą one ogłaszane co piątku za kratkami w „Sokole" i w magazynach pp. Gustowicza i Spki i St. Pieleckiego. Kierownictwo tych wycieczek sprawować będzie jeden z członków Zarządu, oraz decydować o odwołaniu w razie słoty. Zbór na wycieczki oznaczono w „Sokole".

Na rozpisany w „Przewodniku" konkurs na „rej", nadesłano tylko jeden projekt, który przyjęto. Ćwiczenia rejowe rozpoczną się w sobotę d. 7. maja o godz. $^1/_2$9—$^1/_2$10 wieczorem w „Sokole", i trwać będą przez maj i czerwiec co soboty w powyższych godzinach. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya „Sokoła", najpóźniej do d. 1. czerwca. Ćwiczenia na własnych maszynach pożądane. W reju mogą brać udział uczestnicy oddziałów kolarskich okręgu lwowskiego, a w tym celu rozesłane zostaną rysunki wraz z objaśnieniami.

Również uchwalono przedstawić Wydziałowi „Sokoła", wniosek wydania „Poradnika dla kolarzy", który zawierać ma konieczne dla kolarzy wiadomości, jak np. kołoznawstwo, uwagi dotyczące jazdy, wskazówki hygieniczne i pierwszą pomoc w wypadkach, wiadomości o polskich oddziałach kolarskich i klubach topografię dróg krajowych, adresy warsztatów, regulamina i wypis wycieczek w okolicę Lwowa. Redakcyą mają się zająć pp. Dr. Stachiewicz, Hemerling, Kuschée i Wallek. Poradnik będzie rozdany uczestnikom oddziału bezpłatnie. W końcu uchwalono zwołać zgromadzenie uczestników oddz. na dzień 14. maja o godz. 7. wieczorem. Po zgromadzeniu odbędzie się zebranie towarzyskie. Czołem! *A. W.*

# Turystyczny Klub Cyklistów.

Stanisławów 1896.

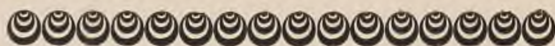



Prezes:
Dr. Alfred Beill,
aptekarz.

Sekretarz:
Mieczysław Beill,
słuchacz praw.

Skarbnik:
Adolf Góraski, kupiec.

Kierownicy jazdy:
Edward Kolessa, kupiec.
Mieczysław Grodecki,
ck. weterynarz powiatowy



# „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów"

## w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

Konsul na Warszawę: Mieczysław Więckowski, 4 Czysta

Walne Zebranie zwołane na dzień 3. kwietnia z powodu braku kompletu nie doszło do skutku i w tym celu zwołano zebranie walne bez względu na komplet na dzień 17. kwietnia.

Przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego walnego zebrania i odczytano sprawozdanie skarbnika, z którego wynika, że niedobór kasowy wynosi zł 124·88.

Przystąpiono następnie do wyboru nowego Zarządu. Wybrani zostali pp.: prezes Aleksander z Granowa hr. Wodzicki, wiceprezes Stanisław Ottmann, konsul główny Jan Szatucha Jędrzejowicz, sekretarz, Zygmunt Ziembicki, gospodarz, kniaź Kazimierz Jurjewicz, skarbnik, Włodzimierz Grabolewski, I. kap. jazdy, Konstanty Leliwa Adamowicz i członkowie wydziału Marceli Walczak, Józef Piasecki i Roman Osadziński; do komisyi sportowej: Zdzisław Ritterschild, Edward hr Żółtowski, Stanisław Szopiński; do komisyi kontrolującej: Ludwik August Skaza, Edward Podobiński i Edward hr. Tyszkiewicz.

Następnie Walne Zebranie uchwaliło (większością jednego głosu) daru hr. Karola Raczyńskiego tj. kwoty 1000 zł. na budowę toru wyścigowego nie przyjąć, natomiast przyjęto dar tegoż w formie zobowiązania się — wypłacania 25 zł. miesięcznie przez czas istnienia T. M. C. — Nad budową toru wyścigowego toczyła się dłuższa debata, jednakże uchwalono toru na razie nie budować, gdyż w Krakowie ruch sportowy jest jeszcze za mało rozwinięty.

Wreszcie uchwalilo Walne zebranie w sezonie bieżącym urządzać jaknajwięcej wycieczek, natomiast wyścigi, które masę pieniędzy pochłaniają zniżyć do minimum. Ustępującemu prezesowi wyrażono wdzięczność, za skuteczną, aczkolwiek krótką pracę dla dobra T. M. C.

Kapitanowi jazdy polecono urządzić program wycieczek komisyi sportowej, program wyścigów, skarbnikowi zaś rychłe spłacenie długów.

O godz. 7. zamknął prezes zebranie.

*Zygmunt Ziembicki*

Sekretarz T. M. C.



Konsul „Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów" na miasto Lwów — ul. Ossolińskich l. 11, przyjmuje zgłoszenia P. T. Panów kolegów sportowych, na członków prowincyonalnych (zamiejscowych) tego towarzystwa i udziela żądanych wyjaśnień. *Wiktor Krobicki*

## DROBNE OGŁOSZENIA.



**Poszukuję towarzysza**

do wycieczki 3-tygodniowej w miesiącu czerwcu. Plan: Warszawa, Kruszwica, Toruń, Gdańsk, Szczecin, Kraków. — Zwiedzanie zabytków historycznych zapoznawanie się ze stosunkami narodowościowymi na Kaszubach i Pomorzu. Wymagania skromne. Jazda 100 km. dziennie.

Adres:

*Jan Fischer.*
Kraków Rynek **A—B.**

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Rok IV. Dnia 1. lipca 1898. Nr. 13.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Po dłuższem poszukiwaniu odnaleźliśmy jedyny tak zwany hotel Janiszewskiego posiadający aż... 2 numery gościnne! i — obadwa zajęte. Na szczęście gospodarstwo odstąpili nam swego pokoju, w którym ulokowawszy się z maszynami spożyliśmy obiad, doprowadzili ubranie do porządku i zaraz wyruszyliśmy obejrzeć miejscowość i zakład hydropatyczny, o którym często słyszałem.

Nowe miasto jest osadą, położoną w guberni piotrkowskiej, powiecie rawskim nad rzeką Pilicą. Osada nie wielka, brudna, zabudowana małymi drewnianymi domkami, posiada jednak dwa spore i ładne kościoły. Parafialny ładnej struktury i klasztor księży Kapucynów. W obydwóch żadnych ciekawych pamiątek nie zauważyliśmy.

W klasztorze księży Kapucynów jest obecnie 10 zakonników, z których jeden wstąpił do zakonu dopiero w r. z., jak nas bowiem objaśniono za jego właśnie staraniem w r. z. w klasztorze tym przywrócony został nowicyat. Podobno był to pan bardzo zamożny, liczący lat 43. Rozdzielił majątek pomiędzy krewnych, część przekazał na klasztor i wstąpił do zakonu. Zapewne też dzięki jego ofiarności kościół i zabudowania klasztorne tak zewnątrz jak i wewnątrz odnowione są gruntownie i utrzymane we wzorowej czystości, zwracającej tem bardziej uwagę, że dokoła razi niechlujstwo i zaniedbanie.

Zakład hydropatyczny znajduje się w parku na stoku pagórka, na którym zbudowana jest osada. Do parku tego, ciągnącego się do samego brzegu rzeki Pilicy, wchodzi się obok kościoła parafialnego. Drewniane budynki zakładowe jako też i park nie odznaczają się zbytnią troskliwością o nęcący wygląd. Tatuś spotkał tu znajomego, pana S. z Warszawy, który przybył na kuracyę i w którego towarzystwie cały czas przyjemnie spędzaliśmy, zna on bowiem dobrze całą miejscowość, wszędzie nas oprowadził i wszystko pokazał. Od niego też dowiedzieliśmy się, że kuracjuszów jest niewielu w zakładzie, że opieka lekarska jest bardzo troskliwa, że kuchnia prowadzona jest przez zarząd zakładu, że jedzenie jest smaczne, dobre i t. d.

Trafiliśmy właśnie na dzień widowiska teatralnego jakiejś wędrownej trupy. Afisze ręcznie pisane, ze słabą umiejętnością kaligrafji, a jeszcze słabszą znajomością ortografji, zapowiadały coś 3 czy 4 sztuki dramatyczne, których tytułów już nie pamiętam. Z ciekawości jak podobne przedstawienie się odbywa, na prośbę moją Tatuś chciał już kupić bilety, lecz gdy na skutek propozycyi p. S. obejrzeliśmy miejsce spektaklu i zobaczyli ściany drewniane z prześwitującemi szparami, siedzenia z desek, kinkiety do świec, porobione z kawałków drzewa, poniszczone, odrapane, koślawo pozawieszane kulisy, chęć podziwiania artyzmu prowincjonal-

nego znikła w nas bezpowrotnie. Z tem wszystkiem jednak, widzieliśmy dosyć chałatowych gości z niecierpliwością wyczekujących rozpoczęcia widowiska.

Na wycieczkę razem z nami miał jechać także i p. W., kolega klubowy Tatusia. Osobiste interesa nie pozwoliły mu wyruszyć razem z nami, zawiadomił więc w przeddzień wyjazdu, że wyjedzie z Warszawy dopiero po południu, i że dogoni nas w Nowem Mieście. Pod wieczór więc wyruszyliśmy spory kawałek drogi na jego spotkanie, lecz daremnie, bo nie doczekaliśmy się go wcale. Nazajutrz w niedzielę 11. lipca, po bardzo smacznie przespanej nocy, zaszliśmy do zakładu na śniadanie. Przybyliśmy za wcześnie, ruchu nie było jeszcze żadnego i dopiero w jakie pół godziny zaczęli pokazywać się kuracyusze. Wkrótce też zagrała muzyka wojskowa, wykonawszy na wstępie pobożną pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“, a następnie różne inne popularne w Warszawie utwory.

Pożegnawszy się z p. S. i pomodliwszy się w kościele OO. Kapucynów, wyruszyliśmy w dalszą drogę przez Odrzywół i Drzewicę do m. Opoczna.

Zaraz za Nowem Miastem droga prowadzi obok wspaniałego parku niegdyś hr. Tyszkiewiczów i przez spory most na Pilicy. Gdy się przejedzie most ów, prześliczny przedstawia się widok na Nowe Miasto, rozłożone na pagórku i obramowane pięknym krajobrazem, szosa zaś z obu stron tak gęsto obsadzona jest drzewami, że kilka wiorst jedzie się literalnie jakby szpalerem ogrodowym. Chociaż więc szosa nieszczególna jechaliśmy z przyjemnością i nadspodziewanie rychło ujrzeli sławetny Odrzywół, odległy od Nowego Miasta zaledwie o wiorst 12 a pomimo tego znajdujący się już w innej gubernii, bo nie w piotrkowskiej, lecz radomskiej.

Osada to jeszcze nędzniejsza od innych, które przejeżdżaliśmy. Na skraju przy wjeździe znajduje się kościół parafialny, z zewnątrz dość okazały, lecz za to wewnątrz tak ubożuchny, jakiego nie spotkaliśmy nigdzie, nawet we wsiach. Pamiątek niema w nim żadnych, ołtarze skromniutkie nad wyraz, a sufit podbity deskami, nie pomalowanemi ani pobielanemi nawet. Nie zatrzymując się dłużej, pomimo gęstego deszczyku, jaki padać zaczął, przystrojeni w nieprzemakalne pelerynki z kapturami na głowie, ku niemałej uciesze całej bandy niedorosłych synów Israela pomknęliśmy dalej.

Deszcz i błoto dodawało energii, chyżo też posuwaliśmy się naprzód i o godz. 10-tej z rana, byliśmy już w Drzewicy, przebywszy nowych wiorst 10. Po długich termedjach z żydkami, którzy wskazywali nam, jako miejsce odpoczynku, to jeden, to drugi szynk lub zajazd żydowski, dopytaliśmy się nareszcie do miejscowego rzeźnika - wędliniarza, zwanego po miejscowemu „masarzem“. Tu rezgościliśmy się w arcyskromnej jego siedzibie. Do czasu zaś zanim przygotowane zostanie śniadanie, poszliśmy oglądać osadę. Położenie jej nad rzeczką Drzewiczką o dość szerokiem korycie. jest niezwykle malownicze. Jest to dzisiaj posiadłość, stanowiąca własność barona Artura Rejskiego, niegdyś zaś stanowiła dziedzictwo Drzewickich herbu Ciołek. Posiada ładny murowany kościółek, oryginalny z tego względu, że ma wieżę w rodzaju baszty zamkowej okrągłej. Świątynia ta zbudowana w 1315 r., mieści w sobie dwa stare nagrobki dawnych właścicieli miasta, w postaci płyt kamiennych z wyobrażeniem figur w płaskorzeźbie wmurowanych w ścianę. Na jednym z nich widnieje rok 1604. Oprócz kościoła, Drzewica posiada także ruiny dawnego zamku obronnego. Znajdują się one po drugiej stronie rzeczki na półwysepce, z trzech stron oblanej wodą. Ruiny te bardzo piękne i we wzorowym utrzymane porządku. Tuż obok nich znajduje się dworek właściciela majętności, otoczony prześlicznym kwiatowym ogrodem, doprowadzonym do samych ścian zamku. W zamku tym przed laty kilkudziesięciu mieścił się podobno klasztor żeński, zniszczony przez pożar. Z tej też zapewne racji ruiny, zwłaszcza w górnej kondygnacji, nie mają tak starożytnego wyglądu, jakiemi są w rzeczywistości

(C. d. n.).



# Sport kolarski
## na wystawie jubileuszowej we Wiedniu.

napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

———

(Ciąg dalszy).



rodek pawilonu zajmuje muzeum kolarskie, t. j. chronologiczne zestawienie kół od początku rozwoju sportu kolarskiego. Ciekawy i charakterystyczny ten zbiór zwraca ogólną uwagę zwiedzających wystawę. Stoi tu około trzydzieści kół ustawionych w porządku według mechanicznego ich rozwoju, a oprócz nich różne przybory do kół jak latarki, dzwonki, siodełka itp., niektóre oryginalnych kształtów. Z politowaniem i uśmiechem na ustach spogląda dzisiejszy cyklista na te karykatury kół z niedawnej jeszcze przeszłości.

Naocznie widzimy tu, jak się szybko rozwinęła i udoskonaliła budowa kół, a przytem jak koła obecnie zostały udoskonalone, tak pod względem praktycznym, jak mechanicznym. Początek stanowią koła drewniane, na których jeździec za pomocą odbijania się nogami od ziemi posuwał się naprzód; są to koła bezkształtne, wyciosane z drzewa i ciężkie. Następne konstrukcye stopniowo postępują i prawie na każdem dalszem kole widoczne są różne nowe próby mechaników. Tu napotyka się też koła wysokie, służące dziś tylko do jazdy sztucznej, które stosunkowo dłuższym cieszyły się żywotem; jedno z nich ma kolosalne rozmiary. Wreszcie następują modele kół, poruszanych za pomocą przenośni i o gumach pneumatycznych, a jako rezultat ostatnich pomysłów mechanicznych na polu budowy kół, koło o przenośni bezłańcuchowej i koła zastosowane do celów wojskowych i sanitarnych.

Kiedy pierwsze bicykle w Angli zaczęto budować, nikt może w ówczas nie myślał, do jakiego znaczenia dojdzie w niedługim czasie samo koło i przemysł kolarski, uważano, że jest to tylko nowy przyjemny przedmiot ku zabawie ludzi zamożnych i nie myślano nad tem, czyby nie można tego stalowego rumaka wyzyskać dla praktycznych celów społeczeństwa. Pomysłowi jednak Amerykanie pierwsi zaraz od początku uważali jazdę

na kole nietylko jako sport, lecz jako praktyczny i tani środek komunikacyjny dla niższych warstw ludności. Za tym przykładem powoli utorował sobie bicykl drogę w Europie, przemysł fabryczny kół szybko się rozwinął i dziś można powiedzieć, że w przemyśle tym jest przeszło 150 milionów złotych w obrocie. Używanie koła rozpowszechnia się pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa i nawet wciska się w nieucywilizowany wschód. Wyszydzony ten wehikuł zdobył swoje prawa i uznanie, a przyznać to muszą nawet przeciwnicy jazdy na kole.

Dziś mamy już koła w służbie wojskowej, gdzie potworzono całe oddziały kolarskie; koło takie wyrobu fabryki państwowej w Steyr oglądamy na wystawie. Na kole tem znajduje pomieszczenie karabin i amunicya a w potrzebie można koło rozłożyć i umieścić obok tornistry na plecach. W wojsku oddziały kolarskie służą do służby wywiadowczej, lub dla zajęcia szybko korzystnych pozycyi dla piechoty.

Następnie widzimy koło, które nadaje się do służby sanitarnej w wojsku, jakoteż dla straży pożarnych, towarzystw ratunkowych i innych zakładów humanitarnych. Jest to ostatnia zdobycz praktyczna na polu kolarstwa, pomysł fabrycznej firmy kół H. Gläser (patent Kolbaba-Gläser) w Wiedniu (I. Kulmgasse 30 -34). Próby zastosowania koła tego, robione przy końcu roku zeszłego w obecności osób kompetentnych wykazały rezultat zadowalający. W niespełna jednej minucie daje się koło rozłożyć i zamienić na nosze sanitarne o dwóch kołach, na których można chorego bez wstrząśnienia przewieźć na miejsce przeznaczenia. Koło z całem urządzeniem waży tylko 24 klg. a może dźwignąć ciężar 150 klg. We Wiedniu wózek sanitarny jest już w użyciu praktycznem i powoli zdaje się rozpowszechni się.

Po obu stronach muzeum kół mieszczą się wystawy kilku fabryk kół austryackich i zagranicznych. Pierwszeństwo wyrobów austryackich należy się fabryce Joh Pucha & Comp. „Styria“ w Gracu i firmie Brömer-Elmerhausen & Reich zastępującej austr. fabryki broni w Steyr.

Wyroby pierwszej fabryki kół znane są powszechnie, szczególnie na torach wyścigowych; fabryka ta bowiem utrzymuje swoim kosztem wielu wyścigowców jak n. p. Gergera, Büchnera, Seidla, Fi-

# Co i owo.



Doczekaliśmy się nareszcie zniesienia opieki policyjnej. Obecnie najważniejsza wiadomość, która wysoce rozradowała serca cyklistów naszych. Pozostało tylko jedno złe, które przez usunięcie tych rozporządzeń spotęguje się do niemożliwości. Mam tu na myśli tych popisowców, którzy nigdy słupów rogatkowych ani kilometrowych nie widzieli, mimo że nie pierwszy rok nazywają się cyklistami, a których całem zadaniem, przejechanie jaknajwiększą ilość razy przez ulice Trzeciego Maja, Karola Ludwika, Akademicką, a popołudniu i wieczorem popisywanie się rozmaitemi „sztukami“ przed licznie zebraną publicznością, na placu powystawowym. Coby dali za takie jedno widowisko rysownicy z „Fliegende Blätter“? Ileżby im dostarczyły tematów widoki tych wspaniałych postaci żydków i nie żydków starających się zachwycić spacerujących laików. Nie zawsze biegłość w sztuce artystycznej jazdy dopisuje, a wówczas nie zważając na względy estetyczne, spada artysta-kolarz w smutnej pozycyi na twardą matkę ziemię, czem wywołuje śmiech i naigrawanie widzów. Nie zraża go to jednak, zazwyczaj sam śmieje się ze swego upadku. O tyle jest sportowcem. — Inna rzecz w Odessie. Tam jeździec, gdy podczas wyścigów przyjdzie ostatni, a publiczność go wyśmiewa, on jak wściekły rzuca się z maszyną na trybuny, a tylko nadzorcy toru przemocą wstrzymują go, i zamykają w szatniach póki nie ostygnie. Jest to fakt, który miał miejsce na ostatnich wyścigach torowych w Odessie, a bohaterem był znany wyścigowiec moskal Butyłkin. W ogóle odescy wyścigowcy nie mają nic wspólnego z zasadami ludzkiemi, a biada obcym cyklistom, którzy chcą z nimi na torach rosyjskich startować.

Bo o ile w obec publiczności — jeżeli ta z którym nie sympatyzuje — zachowują się brutalnie, to potęgują swoje szlachetne zapały ku obcym wyścigowcom, którzy mogliby im nagrody pozabierać. Ofiarą tych zasad sportowych padł zeszłego roku p. Mańkowski, w tym zaś roku

schera i wielu innych, którzy zalety i wytrzymałość kół tych na torach europejskich reklamują. Wymienić tu muszę czterosiedzeniowy model, czerwono emaliowany, widocznie silnej budowy, oprócz tego zaś kilkanaście innych modeli ładnych kół męskich i damskich.

Ładnie przedstawia się wystawa popularnej fabryki „Waffenfabrik“. Cztery rogi zdobią stożkowe piramidy ułożone z łańcuchów, a środek zajmuje model gipsowy toru własnego w Praterze. Fabryka wypełnia jeszcze większą przestrzeń wystawową samodzielnie w rotundzie w oddziale komunikacyjnym, gdzie oprócz licznych karabinów i innej broni wojskowej są też koła wystawione.

Następnie znajduje się wystawa kół firmy The Premier Cycle Company Limited. której fabryki znajdują się Coventry, w Doos, w Chebie w Czechach, w Niemczech i Francyi. W handlu koła te znane są pod nazwą „Helical-Premier“ a fabryczna produkcya roczna wynosi około 60,000 kół. Rury kół tych są śrubowo kręcone, zwane „Helical“ i mają wielką wytrzymałość.

Jedyna w Monarchi naszej fabryka kół bezłańcuchowych firmy Benedict Albl & Comp. w Gracu przysłała kilka modeli własnego wyrobu, zwanych „Grazioza-Chainless“, gdzie przenoszenie siły obrotowej pedałów odbywa się za pomocą stożkowatego wieńca zębatego w dalszym ciągu na koło tylne. Cała ta konstrukcya okryta jest odpowiedniem pudłem ochronnem, które chroni od wciskania się piasku i kurzu między zęby; maszynę wystarcza co trzy miesiące smarować waseliną. W praktycznem użyciu koła te funkcyonują lekko i spokojnie, ujemną stroną tej konstrukcyi jest tylko: że koła takie nie wytrzymują dłuższej podróży, bo się zęby ścierają, a jakiekolwiek zboczenie w zębach stożkowych powoduje już nieprawidłowe funkcyonowanie i czyni wprost maszynę do nie użycia, czego przy kołach łańcuchowych można uniknąć.

(C. d. n.)



---

p. Wyhowski z Warszawy. W Odessie umyślne przewrócenie jeźdźca z maszyny lub podziurawienie pneumatyków, nazywa się „sztuczką lub fortelem“! Sądzę, że po doświadczeniach pp. Mańkowskiego i Wyhowskiego, nie odważą się więcej nasi wyścigowcy w Odessie startować Przypomina mi się mimowoli serdeczny p. Leżański, gdy podczas ostatnich wyścigów krajowych we Lwowie skakał z radości, gdy mu po biegu ofiarowano „bukiet z polnych kwiatów“ i paczkę pierników. Jakże niżej od niego stoi taki rosyjski mistrz Butyłkin!

Na torze naszym wre życie jak nigdy dotąd. Łaskawe nieba nie żałują pogody, to też co dzień wieczorem kilkunastu jeźdźców trenuje się zawzięcie, według zasad, które w „Kole“ z wiosną br. drukowano. I już teraz przekonać się można, że racyonalny trening, do wspaniałych skutków doprowadzić może, że silna wola i posłuszeństwo więcej zrobią, jak narzekanie na zawodowców. Wprawdzie dużo jeszcze pracy się zużyje, nim do zrównania ze zagranicznymi wyścigowcami dojdziemy, możemy jednak śmiało twierdzić, że przy pilnej pracy, osiągniemy ten cel, o którym od lat kilku mówimy tylko.

Wyścigowcy zagraniczni są już w pełnej formie, i gdy u nas otwarto tor, oni już brali udział w wyścigach. Z austryackich jeźdźców pierwsze miejsce zajmuje Bruno Büchner z Gracu. Po nim bez znacznych różnic następują Heller, Lurion, Reininger, Seidl, Dietrich, Ortner, z amatorów Schneeweiss. Czesi mają Vodilka, Kosinę, którzy tego roku biorą udział w wyścigach zagranicznych, lecz ze słabymi wynikami. Z węgierskich wymienić należy Wieganda i Rottenbilera.

W Niemczech prym wodzi Arend z Hanoweru, za nim Huber z Monachium, Lehr, Suchecki, Heiman, Kanamüller, Verheyen, Robl, Mündner. Najlepszych wyścigowców posiada Francya, w jeźdźcach takich jak Paweł Bourrillon, Morin, Jaquelin, Nosam, Huret, Rivierre, Bouhours.

Anglia podupadła. Stocks przestał jeździć, Tom Linton i Michael wyjechali do Ameryki. Pozostał Chinn, Barden, Chase, ci jednak wobec wymienionych francuzów, przedstawiają drugą klasę.

Sławni w zeszłym roku Jaap Eden i Protin, zaangażowani zostali do Ameryki.

## Wielka lwowska nagroda.

W ciągu dalszym złożono na Wielką lwowską nagrodę:

| | | |
|---|---|---|
| Stefan Kossak . . . . | 3 | korony |
| Szeliga Łyszkiewicz . . | 2 | „ |
| Gensbauer . . . . . | 6 | „ |
| Dietrich . . . . . . | 2 | „ |
| Reininger . . . . . | 2 | „ |
| Wondraczek . . . . . | 2 | „ |
| t. j. kwota | 17 | kor. |
| z poprzednią kwotą | 360 | „ |
| Razem | 377 | kor. |

Dalsze składki przyjmuje nasza Redakcya i ogłaszać będzie ich rezultaty w każdym numerze „Koła“.



# Wyścigi międzynarodowe
## cyklistów
### na torze Lwowskiego Klubu Cyklistów (400 m.)
**W niedzielę dnia 26. czerwca 1898 roku.**

I. Wyścig główny na rowerach, 1609 m., 80, 50 i 30 koron, 3 przedbiegi. Rezultat: 1. Jehliczka, Praga 5:30$^1/_5$, 2. Reininger, Wiedeń 5:30$^2/_5$, 3. Wiegand, Peszt 5:30$^4/_5$.

II. Wyścig główny na tandemach, 10.000 m., 40 30 i 20 kor. Za każdorazowe przejechanie taśmy pierwszej parze po 3 korony. 1. Czerny-Vondrich, Praga 14:36$^2/_5$. 2. Scharrer-Jarosch, Praga 15:00, 3. Dietrich-Kopf, Wiedeń, Praga 15:00$^1/_5$. Czerny-Vondrich przejechali taśmę jako pierwsi 14 razy. Scharrer-Jarosch i Dietrich-Kopf po 5 razy.

III. Wyścig galicyjski na rowerach 7600 m. Z prowadzeniem. Medale: złoty wielki, mały i srebrny wielki. 1. Krupski, Lwów T. K. W. 13:04$^4/_5$, 2. Komoniewski, Lwów L. K. C. 13:20, 3. Łazowski, Lwów L. K. C. o pół okrążenia za drugim.

Po Francuzach następują Włosi, najlepszy Momo, Singrossi, Potecchi niezrównana para tandemistów Pasini-Tomaselli.

Szwajcarya ma jednego Championa, ucznia Warbourtona, który dzielnie broni sławy swego kraju. W Królestwie Polskiem, ma Warszawa najlepszych jeźdźców a to, Wyhowski, Benet, Osiński, M. Barański i znakomici tandemiści bracia Brühlowie.

W Łodzi siły wyścigowe dopiero się wyrabiają, i daleko im jeszcze do Warszawiaków.

A w Galicyi? Tak jak przemysł, handel i w ogóle całe życie społeczne stoją o lat kilka za zagranicą, tak i sport wyścigowy We Lwowie zaczynają pracować. Wyrabia się Komoniewski, Krupski, Mańkowski, Friedrich, Gustowicz, Czużak, ale to dopiero początek pracy.

Kraków za to śpi, jak nigdy dotąd. Minęły czasy Ritterszilda, Wójcikiewicza, Tucha, Mitschki. Cokolwiek ruszają się młodzi jeźdźcy ale to absolutnie za mało. Na prowincyi cisza grobowa. Kostelecki z Tarnowa, zaniechał zupełnie sportu wyścigowego, Pawulski z Przemyśla w żadnych znaczniejszych wyścigach tegorocznych nie brał udziału.

Za to panie nasze garną się chciwie do jazdy na kole, a magazyny sportowe nie mogą podołać zamówieniom. Lecz dziwna rzecz. Gdy już rozpasane francuzki, kokieteryjne niemki, zarzuciły suknię jako strój narażający ich wstydliwość, szczególnie podczas wiatru na szwank, a ubierają szerokie szarawary, i wygodne bluzki, panie nasze ani myślą o tem, widocznie zadowolone, gdy swawolny zefirek odkrywa rozmaite brabanckie i krajowego wyrobu koronki, co w wysokim stopniu niemoralnie działa na naszą młodzież. Sądzę jednakże, że gdy jazda pań na kole będzie uważaną jako sport dla zdrowia i przyjemności użyteczny, a nie jako gałęź mody, to wówczas i nieodpowiedni ze wszelkich względów dzisiejszy strój, cyklistek w nny się przemieni.

Lwowskie towarzystwa kolarskie urządzają częste wycieczki w okolice, jednak zgodnym chórem wszyscy narzekają na okropny stan dróg, a podczas jazdy śpiewają wyjątek z psalmu cyklisty: „Porównaj Boże góry z dolinami“, i t. d.

*L. Mękol.*



IV. Wyścig gości na rowerach, 2000 m., 50, 30 i 20 koron. 2 przedbiegi: Rezultat: 1. Jehliczka, Praga 3:36$^1/_5$, 2. Reininger, Wiedeń 3:37, 3. Wiegand, Peszt 3:37$^1/_5$.

V. Wyścig z wyrównaniem na tandemach, 1609 m. 60, 40 i 20 kor. Scratch jadą Czerny - Vondrich. 1. Krupski - Gustowicz, Lwów (130 m.) 1:59$^3|_5$, 2. Dietrich-Kopf Wi - deń, Praga (90 m.) 2:03$^4|_5$, 3. Dmiczek Komoniewski, Lwów (160 m.) 2 08$^4|_5$

VI. Wyścig z wyrównaniem na rowerach, 1000 m. 50, 30 i 20 kor. Reininger scratch. 1. Scharrer, Praga (40 m) 1:20, 2. Meth, Wiedeń (70 m.) 1:21, 3. Januszewicz, Warszawa (60 m.) i Dietrich, Wiedeń (20 m.) martwy bieg 1:22$^1|_5$.

VII. Wyścig z wyrównaniem na maszynach różnorodnych, 3000 m. 60, 40 i 20 kor. Vondrich-Czerny scratch. 1. Jehliczka-Scharrer, Praga (50 m.) 4 03$^1|_5$, 2, Czerny-Vondrzich, Praga 4:04$^2|_5$, 3. Dietrich-Kopf, Wiedeń, Praga (80 m.) 4:04$^4|_5$.

VIII. Próba rekordu na 400 m. na tandemie jadą Czerny-Vondrzich, Praga. Czas uzyskany 0:26$^4|_5$.

IX. Wyścig pocieszenia, 2000 m. 40, 25 i 15 koron. Startuje pięciu 1 Hoffmann, Peszt 4:56$^1|_5$, 2. Barański, Warszawa 4:58$^4|_5$, 3. Mańkowski, Lwów 4:59.

Na protest o najechanie wniesiony przez Mańkowskiego, zdyskwalifikował Sąd Kolendę, który był trzecim.

Komisya sportowa L. K. C.



## KORESPONDENCYE.

*Sambor* 24. maja 1898.

Oddział kolarzy tut. Sokoła dotąd nie wiele dawał o sobie znaku życia na zewnątrz, to też i niemożliwem to było z powodu nader szczupłej garstki naszych członków. Dość powiedzieć, że na 11 członków zaledwie kilku posiadało własne koła a i z tych tylko 3 lub 4 częściej dawali się widzieć na kołach w naszem mieście. Zabraliśmy się więc do pracy, nad rozwojem sportu kołowego, przedewszystkiem zaś nad pomnożeniem liczby członków naszego oddziału, a to przez otwarcie stałej szkoły jazdy na kole i w tym celu zakupiliśmy dwa koła do nauki damskie i męskie. Po wielu trudach i zachętach, jak zwykle koniecznych dla naszego społeczeństwa, udało się nam przygarnąć do naszej szkoły dość pokaźną liczbę uczni i uczennic, korzystało bowiem z nauki naszej w roku 1897 z górą 30 uczni i 6 uczennic, gdy w roku 1896 zaledwie mieliśmy 10 uczni.

Oddział nasz liczył z początkiem r. 1897, 11 członków, dziś cyfra ta wzrosła do 24 i mamy nadzieję, że wktrótce znaczniej się ona podniesie, bo coraz więcej przybywa uczni, których oddział nasz pozyska niebawem na swych członków.

Zarząd oddziału składa się z 6 członków a mianowicie: Dra Waligórskiego Czesława jako przewodniczącego, Bukowczyka Mieczysława jako zastępcy przew. i gospodarza Kasprzyckiego Stanisława jako sekretarza i skarbnika, tudzież zastępców: Bielańskiego Jana, Mandla Salomona i Snopka Emila. Kierownikiem szkoły jazdy jest Stan. Kasprzycki, jego zaś zastępcą Bielawski. Kapitanem jazdy Emil Snopek.

Przy ładnej pogodzie roją się u nas ulice od naszych kolarzy, urządzamy prawie codziennie gromadne wycieczki do pobliskich wsi i miasteczek — prócz tego snuje się tu mnóstwo dzikich. Zaznaczyć musimy, że jest tu spora liczba rzemieślników i przemysłowców, którzy jeżdżą na kołach dla celów swych codziennych zajęć ślusarz, stolarz, murarz, kupiec i t. d. mając w różnych punktach miasta lub sąsiednich wioskach swoje interesa, załatwiają je jeżdżąc na kołach.

Do powiększenia ruchu kołowego w naszem mieście przyczyniła się nie mało lwowska firma Pp. Gustowicza i Sp. sprzedając tutejszym kolarzom, za pośrednictwem naszego oddziału, znakomite koła z fabryki Dürkoppa po cenach niskich i pod bardzo przystępnymi warunkami w nabywaniu tychże na raty. Dotychczasowi nabywcy są z maszyn tych pod każdym względem bardzo zadowoleni, dlatego możemy je polecić każdemu, kto chce mieć dobrą, lekką, elegancką a tanią maszynę.

*St. Kasprzycki.*

*Łódź*, w czerwcu.

(Sprawozdanie z wyścigu).

Dnia 30. z. m. odbyły się pierwsze wyścigi Ł. T. C. na torze przy górnym Rynku. Pomimo złej pogody publiczności było sporo.

I. Bieg, 1000 m. Startowało 4 1. A. Giles, 2. R. Fremel, 3. L. Hoberman. O trzecie miejsce walczył A. Henszke (Ł. T. C.), lecz z powodu upadku biegu nie dokończył.

II. Bieg, 2000 m. dla amatorów, startowało 6., 1. Benet, dobry 2. A. Holsztajn, 3. Szpecht.

III. Bieg, 2000 m. dla amatorów i zawodowców, norma 3 min. 30 sek. Nagrody fr. 60, 70 i 30. Przybyli 1. St. Wyhowski (W. T. C.), 2. Benet (W. T. C.), 3. Dziunio (pseud., amat., niest.). W biegu tym Benet zajechał Dziuniowi drogę, z czego powstał protest, a ponieważ jeźdźcy nie przybyli w oznaczonej normie, przyznano Wyhowskiemu drugą nadrodę, a Dziuniowi jako amatorowi odpowiedni żeton.

IV. Bieg, 2500 m. na multipletach, dla amatorów, norma 4 min. 10 sek. Stanęli u mety 1 triplet warszawskiej osady S. Barański-Benet-Nemo, 2 triplet łódzki z osadą Rob. Boehmer-Holsztajn-Günter, 3 tandem łódzki braci Giles.

V. Bieg klubowy, 2500 m dla członków Ł. T. C. amatorów, norma 4 min. 40 sek., 1. Rob. Boehmer, 2. Władysław Bogucki, 3. Krüger.

Po 30-minutowej pauzie nastąpił bieg VI. główny, 10 000 m. dostępny dla amatorów i zawodowców. Nagrody fr. 100, 60 i 40. Do mety przybyli 1. St. Wyhowski, 2. Magador, 3. Miecz. Barański wszyscy trzej zawodowcy, członkowie W. T. C. Oprócz wymienionych nagród otrzymał każdy nagrodę za prowadzenie t. j. po 3 fr. za każde przebycie mety pierwszym, mianowicie: Magador 9 razy, Barański 8 razy a Wyhowski 3 razy.

VII. Bieg z wyrównaniem, 5000 m. dla amatorów. Z miejsca jechali Benet, A. Holsztajn i K. Szpecht. Wyrównania dostali Nemo 10 m, A. Giles 30 m., W. Bogucki 40 m., W. Bzdok 50 m, Krüger 50 m., Dołęga, Moszkowski i S. Gajewski po 60 m., K. Damsz 200 m., K. Borkenhagen 300 m. i L. Hohermann 410 m. W szalonem tempie stanął pierwszy u mety Benet, mając tuż za sobą Szpechta, a trzeci przybył p. Bogucki.

VIII. Bieg multipletów, 5000 m. dla amatorów i zawodowców. Nagrody fr. 100, 60 i 40. Startowały 2 triplety i 3 tandemy. Dwa tandemy wycofały się z biegu. U mety stanął pierwszy tryplet warszawski braci Barańskich z Magadorem, 2. tryplet łódzki Boehmer-Dziunio-Szpecht, dla tandemu warszawskiego Wyhowski-Benet zostało tedy trzecie miejsce.

---

*Łódź*, 15. czerwca 1898.

Projektowana przez członków zamiejscowych W. T. C. majówka na dzień 12. czerwca w lasku Rudy Pabijanickiej udała się wybornie. Już o godzinie 6-tej z rana widzieliśmy jej inicyatorów uwijających się po ulicach miasta i czyniących odpowiednie przygotowania lub spieszących do ogrodników w celu udekorowania swego stalowego rumaka. Na g. 12. naznaczone było zebranie cyklistów u jednego z członków p. Drozdowskiego, skąd wyruszyli cykliści i cyklistki z ul. Zawadzkiej przez Piotrkowską na plac Szpitalny, gdzie był plac zborny wycieczki i gdzie czekały na gości drabiniaste umajone wozy. Po skonfrontowaniu biletów i rozdaniu kokardek, podano sygnał do odjazdu. Pyszny to był widok, kiedy kawalkada złożona z dziesięciu wozów, mnóstwa dorożek i ekwipaży, poprzedzana przez cyklistki i cyklistów wyjechała na szosę. Przybyliśmy do lasu o godz. $2^1/_2$ i rozpoczęli zabawę polonezem przy dźwiękach orkiestry pod batutą p. Chodkowskiego. Zabawa zaczęła się na dobre, urozmaicana śpiewem garstki Lutnistów, pieszymi wyścigami, walką na rapiry i gimnastyką. Do urozmaicenia zabawy przyczynili się również p. Freidenreich kapitan zgierskich cyklistów wypowiadając świetnie wiersze „Myśliwi", p. Zaborski czł. zam. W. T. C, który przebrawszy się w dziadowskie łachmany zaśpiewał wybornie kuplety własnego układu o podupadłym cykliście przygrywając sobie na skrzypcach, p. Krzyżanowski, który wypowiedział bez zarzutu monolog. pt. Klub cyklistów wyzn. mojżeszowego na Grzybowie. Pyszne też były produkcye p. Weinkranza jako atlety i jonglera. Ze zmrokiem zapalono lampiony i bawiono się ochoczo do późna w noc. Była to pierwsza zabawa urządzona przez członków W. T. C. zamieszkałych w Łodzi i udała się stanowczo wyśmienicie, zgromadzając przeszło

350 osób inteligencyi naszego miasta. Aby upamiętnić tak świetną zabawę p. Wilkoszewski fotografował w 2 grupach; najpierw płeć piękną a było jej tam moc i prawdziwie pięknej — tak, że w ekstazie zapomniałem o ukrywającym się pod rękawiczką węźl͗ małżeńskim i zacząłem robić na dobre perskie oko, a dopiero spotkanie się ze wzrokiem mej połowicy, przyprowadziło mnie do opamiętania. Następnie fotografowano płeć przystojną. O godz. 1-szej w nocy rozbawione towarzystwo z dobremi wrażeniami powróciło do Łodzi.

Róbcie nadal tak druhowie —
Pokazujcie co umiecie,
Gdy się o tem macierz dowie
Większe prawa dostaniecie.

*Dunin.*

---

*Wiedeń*, 24. czerwca 1898.

W tydzień po wyścigach, o których donosiłem w ostatnich korespondencyach, dnia 19. b. m. odbyły się nadprogramowe wyścigi na torze w Praterze. Wyścigowcy sami zgłosili się z ochotą do nowych wyścigów, to też w biegach udział brali prawie ci wszyscy, którzy stawali w zawody o nagrodę „Derby". Naturalnie pierwsze nagrody wziął znowu francuz Bourrillon, ale musiał dnia tego pięć razy stawać w zawody — w poprzednich bowiem wyścigach podczas dwóch dni widzieliśmy go zaledwie cztery razy na torze resztę czasu spędzał na torze ubrany w eleganckim kostjumie sportowym z cygarem w ustach i wesoło bawił się w gronie znajomych, bo tak łatwo zarobione na naiwnych wiedeńczykach dwa tysiące zł miał już pewne w kieszeni. Nowość po raz pierwszy zaprowadzona na torze wyścigowym, o czem poniżej obszerniej wspominam. zmusiła też panów wyścigowców do natężenia swoich muszkułów.

Rezultat wyścigów był następujący: „Serien-Handicap" nadrodę pierwszą 100 koron w biegu roztrzygającym zdobył Bourrillon (o), drugą Singrossi (20), trzecią Momo (o); — „Internationales Hauptfahren" przedbiegi, międzybiegi i rozstrzygający bieg, nagrodę pierwszą 500 koron znowu wziął Bourrillon, 2. Leclercq 3. Singrossi 4. Momo — w „Matchu Lurion — Reininger wyszedł zwycięsko Lurion; — „Prämienfahren" na 5000 m. pierwszy w ostatniem okrążeniu był De Becker (7:33), nagroda 50 koron, a w poprzednich orążeniach po 10 koron wzięli naprzemian inni; — „Tandemfahren", 2000 m., nagrody 150, 100 i 50 koron, pierwsi belgijczycy De Becker-Leclercq, drudzy włosi Lanfranchi-Max, 3. niemcy Reininger-Lusum. Oprócz tych biegów były jeszcze „Herrenfahren-Tandemmatsch" i bieg pocieszenia. Przez cały czas wyścigów rosił drobny deszczyk — mimo tego publiczności było wiele, kryte bowiem trybuny chronią widzów od deszczu.

Długi czas łamano sobie głowy jak pokonać, tak zwany „Bummel", który wyścigowcy dotychczas na torach uprawiali; jazda ich była w pierwszych okrążeniach czasem igraszką, jechano bardzo wolno i robiono różne sztuczki kolarskie, mimo tego, że publiczność niezadowolona z takiej jazdy gwizdaniem i piskiem przyjmowała cyylistów — dopiero w ostaniem okrążeniu rozpoczynano właściwy wyścig. Redakcya sportu N. W. Tagblattu podała projekt, który rozwiązuje znakomicie tę kwestyę, jak to widzieliśmy w praktycznem zastosowaniu podczas ostatnich wyścigów. Mianowicie zaprowadzono w przedbiegach premie po 10 koron temu, który pierwszy w okręženiu przejdzie markę 250 m. (tor wiedeński jest 500 m. dł.) w czasie nie przekraczającym 48 sekund. To spowodowało, że tak zwani statyści, którzy nie mają nadzieji dostać się do następnych biegów, tylko do biegu pocieszenia, starają sobie w ten sposób coś zarobić i rozpoczynają zaraz od startu szybko jechać, naturalnie mistrzowie zmuszeni są też z nimi tempo zatrzymać — a publiczność ma bardzo zajmujące biegi.

Wszystkie pisma sportowe za granicą wyrażają się o tej nowości pochlebnie i zdaje się wkrótce na wszystkich torach wyścigowych będzie ona zaprowadzoną.

W „Venedig in Wien" od kilku dni rozpoczął swe występy Ritchie, oryginalny „Tramp-Cyclist". Nie należy on do pierwszorzędnych mistrzów sztucznej jazdy na kole, ale oryginalny i obszarpany jego kostjum sportowy, jako wagabundy, a przytem komiczna iazda wywołuje wiele śmiechu — specyalistą jest on szczególnie w upadkach z koła. Używa on do swoich karkołomnych popisów koła „Cleveland", które musi wiele wytrzymywać.

Polski klub cyklistów w Wiedniu dosyć ospale uprawia swój sport, w kilku małych wycieczkach brało udział zaledwie pięciu członków. Kilku gorliwych kolarzy

wyjechało z Wiednia, a inni tłómaczą się brakiem czasu, l cz wiecej tu wpływa ospałość i obojętność niektórych członków klubu. Jest to już charakterystyczne u wszystkich stowarzyszeń polskich w sto licy naddunajskiej; — założyciele klubu kolarskiego myśleli, że cykliści zrobią wyjątek, lecz niestety zawiedli się. Główna przyczyna — według mego mniemania w tem leży, że Polacy stale tu przebywający nie starają się skupiać w stowarzyszeniach, chętniej szukając rozrywek po za polskiem towarzystwem a na czasowo bawiących w Wiedniu wiele liczyć nie można.

*W. Krzepowski* Sekretarz P. K. C

---

*Paryż* 6. czerwca 1898.

**Match Protin-Morin**

Właściwy sezon wyścigowy w velodromach paryskich rozpoczął się od dorocznej uroczystości Bordeaux - Paris, a teraz ożywienie z dniem każdym widzieć się daje na torach, zjeżdżają się znani wszechświatowi wyścigowcy, aby w praw dziwie interesującvch matchach przedstawić się publiczności, która licznie pospiesza do velodromów, jeżeli na afiszach spotyka sławne nazwiska sportowe. I tak dnia 19 maja w święto ogłoszono w de la Seine match Protin-Morin, lecz brzydki deszcz, który od miesiąca stale towarzyszy zapasom sportowym i tym razem dużo zaszkodził zebraniu. Publiczności było bardzo mało, a szkoda, gdyż prócz innych biegów walka pomiędzy Protinem i Mo rinem zapowiadała się bardzo interesująco. Wszyscy spodziewali się po Protinie (Belgijczyk) rzeczy nadzwyczajnych, lecz podobno nigdy jeszcze jak dnia tego nie był tak źle usposobiony. Nie tłómaczy go nawet wypadek, jaki miał z nogą.

Match podzielono na dwie części:

Część I. 1000 m. Morin pobił Protina Czas: 2:45$^{1}/_{5}$. Walki nie było. Morin prowadził cały bieg, dopiero wysunął się na ostatnim łuku, Protin cały czas jechał za nim, a ponieważ przed metą miał przykry wypadek z nogą z powodu złamania się pedału, Morin sam biegu dokończył

Część II 1500 m Morin również pobił Protina na 30 długości maszyny. Czas 2:53. Tym razem Protin prowadził; przy zakończeniu wysunął się naprzód a Morin jechał za nim. Przy wejściu na ostatni łuk, w chwili kiedy Protin podjechał w górę aż pod balustrady — Morin zsunąwszy się na sam brzeg bandy przejechał pierwszy metę Protin po prostu przybity był tym niespodziewanym zwrotem, tembardziej, że dotąd przyzwyczajony był do odnoszenia zwycięstw.

**50 mil angielskich.** (80 klm 450 m)
**Lesna v. Champion-Huret.**

50-milowej próbie w Parc des Princes dnia 22 maja towarzyszyło palące słońce, które po raz pierwszy tej wiosny wystąpiło z taką siłą. Było to złudzenie lata w całej pełni, to też velodrom przepełniony po prostu był publicznością.

U startu stanęło trzech przeciwników Lesna przezwany przez Paryżan „starym“ Huret „człowiek żelazny“, oraz Champion „dzieciak“ (gasse). Wszystkim trzem leaderowały tandemy elektryczne, jeden naftowy oraz Triplet Cabaillot Po wystrzale pistoletowem Lesna pierwszy się wysuwa i już jest przy swoim tandemie, Champion za nim, a Huret traci odrazu 100 metrów. Następnie Champion, który jest w wybornej formie, staje na czele i wkrótce obydwóch zostawia daleko po za sobą, tak, że po pięciu kilometrach zyskuje po jednem okrążeniu nad przeciwnikami. — 10 klm zrobił w 11:51$^{2}/_{5}$ (rekord Stocksa 11:2$^{4}/_{5}$ m.) mając zyskanych 400 m. na Lesinie i 900 m. na Hurecie. Dotąd wszyscy trzej przeciwnicy byli doskonale prowadzeni przez tandemy. W tem Huret, który zaczął odzyskiwać straconą pozycyę, zostaje porzucony przez swoich leaderów, zmuszony jest jechać sam trzy okrążenia co pozwala Championowi wyprzedzić go na 2 koła i zrobić 20 kół w 23.45$^{4}/_{5}$ (rekord Stocka 22:11$^{3}/_{5}$), mając półtora okrążenia nad Lesną i trzy okrążenia i trzy czwarte nad Huretem

Ten ostatni mając za sobą sympatyę publiczności zachęcany jej okrzykami, gorliwie zaczął pracować, lecz na nowo tandem go opuszcza, co jest początkiem zniechęcenia go zupełnie do dalszej walki. Ale w owej chwili i Championa spotkał ten sam wypadek, tak że i on zrobił sam dwa okrążenia; Lesnie pomagał wtedy triplet Cabaillot — 30 kilm. Champion w 30:36 (rekord Stocka 33:37$^{2}/_{5}$) 40 km. w 49:20$^{2}/_{5}$ (rekord Stocka 45:3$^{1}/_{5}$. Po 40 klm. Lesna wybornie prowadzony przez tandem naftowy rozpoczął walkę z Championem i była chwila, że miał nad nim przewagę, ale „gosse“ nie dał się poko-

nać a nawet znacznie go wyprzedził. Tymczasem Huret filozoficznie przypatrywał się temu z daleka; wtedy właśnie wystrzał pistoletowy oznajmił jedną godzinę zużytą na 48 km. 538 m. (rekord Stocka 52 klm. 491 m) Odtąd zwycięstwo Championa było widocznem. Lesna naturalnie ma miejsce drugie, co do Hureta, ten przestał egzystować. Kiedy Champion zrobił 60 klm. w 1:15:56 (rekord Palmera 1:9:34). Lesna walczył dalej zawzięcie — ale siły mu nie dopisywały. Champion nie pozwolił już sobie od tej chwili zagrażać, zakończył też bieg wspaniałym finishem, zostawiwszy Lesnę za sobą na dwa i pół okrążenia, zrobiwszy 80 km. w 1:42:24$^4/_5$ (rekord Palmera 1:34:10$^2/_5$, a 50 mil angielskich w 1:43:3$^2/_5$ (rekord Palmera 1:34:45$^4/_5$). Cały ten bieg byłby może przybrał zupełnie inny obrót, gdyż bądź co bądź Huret jest znakomitym rekordmanem, lecz złe leżało w elektrycznych tandemach, które przed biegiem sędziowie rozlosowali pomiędzy przeciwników. Maszyny te mają swoje dobre strony, być może, że obsługa ich składała się z ludzi, źle z niemi obznajmionych w każdym razie był to jeszcze jeden dowód lekceważenia ze strony przedsiębiorcy Desgrange'a, gdyż tylko Champion miał wyborną pomoc, której Huret był prawie zupełnie pozbawiony. Na zakończenie dodam, że Champion pomimo zwycięstwa nie był zbyt życzliwie przyjętym przez widzów.

Doroczne wyścigi o wielką nagrodę U. V. F. nie mają w tym sezonie szczęścia. Naznaczono je na dzień Zielonych Świąt, lecz odłożono z powodu niemożliwej pogody, wczoraj zaś dnia 5. czerwca obydwa welodromy nie były czynne, gdyż cały Paryż udał się na wyścigi konne, do Longchamps, asystować rozegraniu „Wielkiej nagrody miasta Paryża“, którą tego roku wziął koń Roi soleil br. Rothschilda. Baron Rothschild w dniu następnym całą wygraną 250.000 fr. ofiarował dla ubogich miasta Paryża.

---

*Paryż* 19. czerwca.

**Zwycięstwo Cordanga.**

Znany mi już z Londynu znakomity Cordang (Hollandczyk) przyjechał zbierać laury w Paryżu. W podróży tej towarzyszy mu cała falanga leadarów z kwintupletami firmy „Dunlop“ złożona z 35 osób.

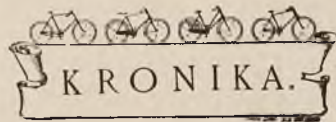
Dnia 12. czerwca Cordang w Parc des Princes stanął do matchu z Huretem na 100 klm. Zaciekawienie z początku było olbrzymie między licznie zebraną publicznością, ale walka ta wkrótce przestała być interesującą, gdyż Huret prędko osłabł pozwolił się wyprzedzić kilkakrotnie, nareszcie zszedł z toru, tak, że Cordang sam dokończył prowadzony będąc poprostu wspaniale przez swoje kwintuplety, które zrobiły furorę na torze paryskim. Wogóle match ten przeszedł był spokojnie, czego nie można powiedzieć o drugiem zwycięstwie Cordanga, gdyż Francuzi nie lubią, aby obcy okazywali się lepszymi od ich ulubieńców, a właśnie Cordang 19 b. m. w velodromie de la Seine stanął do matchu 50-kilometrowego z Championem naujulubieńszym „gossem“ Paryżan i pobił go z wielką łatwością, czem wzbudził ku sobie niechęć widzów, a zamiast spodziewanych oklasków, towarzyszyły mu od początku do końca matchu szalone gwizdania, pogróżki i nieparlamentarne epitety.

Lepiej zatem aby cudzoziemscy championi unikali zwycięstw w velodromach paryskich, gdyż tu tylko to jest uznawane za dobre co jest swoje, a sport niestety musi być międzynarodowym.

Cordang zatem świetnie jechał w swoich obydwu biegach: 100 klm. w 2:1:58$^2/_5$ a 50 klm. w 59:58.

*Józef Zejdowski.*





## KRONIKA.

— Nie nadużywajcie dzwonka! Ludzi nerwowych, których dziś niestety tak wiele chodzi po tym padole, dzwięk dzwonka wielce drażni. Jadąc przez ulice miasta powoli i ostrożnie z łatwością można ominąć każdego przechodnia, a w danym razie ustnie poprosić o zrobienie miejsca.

— Na wielką nagrodę „niemiecką“ złożono w ciągu 2 tygodni blisko 6000 Marek. U nas składka taka trwa rok drugi a rezultat wykazuje dopiero 377 koron. Składki dalsze przyjmuje nasza Redakcya przypominamy to naszym szanownym czytelnikom.

— Wyścig drogowy cyklistów Stanisławowskich odbył się 26. czerwca na gościńcu prowadzącym do Jezupola: I. Bieg nowicyuszy 10 km. 1. Jakubek Alfred 34:15, 2. Burka Tomasz 36:00, 3. Zawirski Józef 41:00.

II. Bieg główny 14 km. 1. Kolessa Edward 30:15, 2. Gorecki Adam 49:00, 3. Macka N. 53:10.

III Bieg z wyrównaniem nie przyszedł do skutku z powodu nadzwyczaj silnego wiatru, który z powrotem od punktu zwrotnego, przy ciągłem wzniesieniu czynił jazdę prawie niemożliwą.

— Wyścig 60 klm. O. K. S. Krakowskiego zapowiedziany na 29. czerwca został odłożony, na niedzielę dnia 3. lipca, a to z powodu poświęcenia sztandaru Sokoła Podgórskiego. Zgłoszenia przyjmuje jak to w ostatnim numerze podano p Szczurkowski do dnia 1. b. m. włącznie.

Z Łodzi. Dnia 15. czerwca odbyło się posiedzenie komisyi balotującej członków zamiejscowych W. T. C. na którem uchwalono przyjąć na członków 10-ciu kandydatów, a to pp. Kuczyńskiego Włodzimierza, Urbanawskiego Józefa, Tojakowskiego Teodora, Podciechowskiego Stanisława, Rodkiewicza Czesława, Dietrycha Stanisława, Odubowskiego Wacława, Polowskiego Kazimierza, Cywińskiego Włodzimierza, Stamirowskiego Bronisława.

W dniu 10-go lipca b. r Łódzkie Towarzystwo cyklistów urządza drugie wyścigi w tym sezonie.

Członkowie zamiejscowi W. T. C. w Łodzi są jak poprzednio prześladowani przez anty-zamiejscowych. którzy myśląc „głośno“, że w Łodzi niema konsula, ani konsulatu, nie chcą wierzyć w istnienie członków zam. W. T. C. Pomimo to, ci członkowie „nieistniejący“ cieszą się zaufaniem i sympatją łódzkiej publiczności, co wykazała ostatnia majówka.

— W Wenecyi, gdzie warunki dla rozwoju sportu kołowego są wcale niekorzystne istnieje mimo tego od r. 1893 klub kolarski, liczący dziś około 500 członków.

— W Lipsku odbędzie się w czasie od 3.—9. listopada jarmark kolarski połączony z wystawą kół urządzony staraniem związku niemieckich handlarzy kół. Jako lokal wybrano ku temu obszerny gmach pałacu krzyształowego. Wszelkich informacyi zasięgać można u p. Artura Klarnera w Lipsku (Elisenstrasse 12.) zastępcy prezesa związku.

— W wyścigu dystansowym z Moskwy do Petersbuga 21. czerwca przybył pierwszy Czudow w 35:57, 2. Dziewoczko w 37:57.

— Wyścigi o wielką nagrodę miasta Paryża odbędą się w dniach 21., 28. i 31. lipca na torze miejskim w Vincennes. Organizacyę poruczono Związkowi prasy kolarskiej i Unii kolarskiej (U. V. F.). Rada miejska ofiarowała na w. nagrodę 10,000 fr.

— Acetylen jako środek na raka! Angielskie pisma medycznie donoszą, że karbid przyłożony do rany i wodą zwilżony leczy niezawodnie raka.

---

# LITERATURA.

*„Dla Cyklistów — Przewodnik po Galicyi ułożył i zestawił Kazimierz Hemerling, redaktor „Koła“. Nakład księgarni Altenberga Lwów 1898. Do tego mapa inżyniera S. Kornmana“*

Mamy przed sobą bardzo potrzebne i bardzo pożyteczne dla naszej braci kolarskiej wydawnictwo, którego tytuł zamieściliśmy w nagłówku, a które stanowi uzupełnienie do znanej już i bardzo starannie wykonanej mapy dróg Galicyi i Bukowiny (z znaczną częścią Węgier) inżyniera S. Kornmana.

Jakkolwiek już z góry zapowiedzieliśmy sobie, że musimy unikać wszelkich superlatywów, aby się nie spotkać z czerwonym ołówkiem redaktora, to jednak, choćby to miało urazić jego skromność, nie możemy się powstrzymać, aby nie złożyć Mu podziękowania za podjęcie tego wydawnictwa. Każdy, choćby cokolwiek obeznany z trudnościami, jakie się piętrzą na każdym kroku przy podobnem wydawnictwie, przyznać musi, że trzeba było tego zamiłowania i tego umiłowania rzeczy, jakie cechują redaktora od początku jego działalności na tem polu, aby — niezrażając się rozlicznemi przeszkodami — poświęcił kilkomiesięczną, bardzo żmudną pracę na zestawienie, chociaż tak niewielkiej a jednak tak użytecznej i wyczerpującej książeczki. Co prawda — wydawane już dawniej przez K. Hemerlinga kalendarze „Koła — dały Mu podstawę i materyał w części przynajmniej gotowy — cyfry jednak i objaśnienia, z któremi się w najnowszem wydawnictwie spotykamy, są wszędzie dokładnie sprawdzone, i (tylko z bardzo nielicznemi wyjątkami) najzupełniej pewne. Oprócz zatrzymania sprawdzonych cyfr z dawniejszych kalendarzy „Koła“ cały zresztą układ Przewodnika“ uległ gruntownej zmianie, a w nowej swojej szacie jest nierównie praktyczniejszym i bardziej przejrzystym jak w poprzednich rocznikach ponadto jeszcze poprzybywały w nim nowe gościńce, które dawniej nie istniały, a wyrugowano wszelkie omyłki jakie się przedtem zakradły.

Cały „Przewodnik“ podzielono na 45 tur z dokładnem podaniem wybitniejszych miejscowości, przy których znajdujemy odsełacze do wszelkich rozgałęzień dróg i mniej znanych miejsco-

wości w całym kraju. Układ ten jak wspomniałem bardzo jasny i bardzo przejrzysty, najzupełniej odpowiada celowi, i niepomija ani jednej miejscowości, do której prowadzi droga, ktorą można się dostać na rowerze, a gdy dodamy, ze w osobnej rubryce znajduje się wszędzie oznaczenie stanu drogi i górzystości — to śmiało przyznać można, że jest to nie tylko prawdziwy „Przewodnik“ po całym kraju, ale nadto jeden z najlepszych, jakie nam się kiedykolwiek widzieć zdarzyło. Gdy w końcu dodamy, że dla uzupełnienia i dokładnego przeglądu zamieścił nadto autor: 1) spis towarzystw kolarskich i niestowarzyszonych kolarzy, u których po drodze można zasięgnąć informacyi, 2) spis warstatów reparacyjnych, hoteli i restauracyi w danych miejscowościach, 3) przepisy kolejowe, 4) Wykaz tur i spis miejscowości podanych w „Przewodniku“ z oznaczeniem strony, na której ich szukać należy, — tośmy już wyczerpali przedmiot i należy nam tylko gorąco zalecić wspomniany „Przewodnik“ wszystkim kolarzom wybierającym się na dalsze wycieczki, a ułatwi on im i uprzyjemni drogę, dając wszędzie pewne informacye i możność obliczenia z góry dokładnego planu podróży,

*Jarosław O. Pieniążek.*

Ceny przewodnika z mapą na papierze 1 złr. 80 ct. z mapą naklejoną na płótnie 2 złr. 60 ct. Dla naszych prenumeratorów 1 złr. 50 ct. za pierwszą a 2 zł. 30 ct. za drugą. Zamawiać należy za pośrednictwem Administracyi „Koła“.



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Ludwik Gedrus Eydziatowicz, ul. Matejki 1. 8.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

---

Na kupno nagrody przechodniej do wyścigów „Derby Towarzystw zaprzyjaźnionych“, które się odbędą w Warszawie w dniach 8. i 11. września, postanowił wydział L. K. C. wezwać członków, by się przyczynili do tej nagrody wkładką 25 ct. od osoby.

Składkę przyjmuje Redakcya „Koła“ jakoteż skarbnik L. K. C

---

Karty miesięczne, upoważniające do używania toru, nabywać można u skarbnika klubu p. Eydziatowicza, za opłatą złr. 3 za pierwszy, zaś złr. 2 za każdy miesiąc następny.

Należytość za karty sezonowe na wszystkie dni wyścigów, wynosi nadal złr. 8. Karty sezonowe są dla właściciela zarazem biletem wolnego wstępu na tor, wyłącznie jednak w charakterze widza.

---

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysełki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kursor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.



## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego. dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l. 7.

Na Walnem Zgromadzeniu Członków oddziału kolarzy Sokoła lwowskiego dnia 8. czerwca 1898 r. wybrany zarząd, ukonstytuował się na swem zebraniu dnia 14. czerwca 1898 r. w sposób następujący:

Przewodniczący Dr. Teofil Stachiewicz, plac Maryacki l. 8. Zastępca przewodniczącego: Dr. Teodor Bałłaban, ul. Wałowa l. 7. Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l. 7. Zastępca sekretarza i korespondent dla „Koła“ Gustaw Podwyszyński, Skarbnik: Albin Todtschindler, Członkowie Zarządu: Jan Zeitleben, Gustaw Neusser i Edward Kukawski.

Czołem!

*Sąsiada* sekretarz, — *Dr. Stachiewicz* prezes oddziału.



# Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców

## we Lwowie.




Przewodniczący:
Konrad Łoziński
ui. Poniatowskiego

Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.

Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.

Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.

Sekretaryat
ul. Friedrichów 4.
I. p.

---

Wszelkie ogłoszenia kierownika szkoły treningu jak również zawiadomienia o wycieczkach i wyścigach umieszczane będą w magazynie sportowym pana M. Gustowicza i Spki ul. Akademicka l. 3.

Dalsze zgłoszenia do szkoły treningu przyjmuje sekretarz Towarzystwa lub można takowe nadsełać pocztą do sekretaryatu.

---

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Sportu", znajduje się w kawiarni Wgo Schneidra.

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę pokrywa Towarzystwo) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

---

# „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów"

## w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

---

# Oddział kolarski „Sokoła" w Krakowie.

---

## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowski, ul. Karmelicka 44.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

---

„Majówka urządzona przez K. K. C. z 1892 r. w lasach Niepołomickich dla członków klubu i zaproszonych gości powiodła się znakomicie pod względem sportowym. Mimo drogi oślizłej skutkiem deszczu, który około godz. 2. po poł. spadł w Niepołomicach, biegi były licznie obsadzone, wyborne kierownictwo wyścigami, sprawowane przez kap jazdy p. Zdzisława Ritterschilda, porządek wzorowo utrzymany. Toteż zainteresowanie się wyścigami tak ze strony zaproszonych cyklistów, jak i inteligencyi niepołomickiej ze sfer cywilnych i wojskowych, która niemal w komplecie zaszczyciła majówkę swą obecnością, było wielkie. Startowano od strony Bochni na drodze wiodącej przez lasy Niepołomickie, meta była na wylocie pierwszego wyrąbu leśnego.

W I. biegu, na odległość 5 ciu klm. startowało 7. Pierwszy przybył do mety p. Konstanty Adamowicz (K. K. C. z 1892 r.) za nim o 6 sek. później p. Konrad Podczaski (K. K. C. z 1892 r.) Trzecim był o 15 sek. później od pierwszego p Starobotowicz, gość z Tarnowa.

II bieg z wyrównaniem, na odległość 3 klm., zgromadził u startu 8. Zwyciężył Michał Zawada (pseud) z K. K. C z 1892., drugim był p. Konstanty Adamowicz, trzecim p. Konrad Podczaski.

III bieg, nadprogramowy, o nagrodę prezesowska, na odl. 1 klm. — u stardu 4. — W biegu tym zmierzyły się dwie siły wyścigowe: znany z lat poprzednich i sławą okryty p. Zdzisław Ritterschild i młody, rokujący świetne nadzieje p. Konstanty Adamowicz. W wspaniałym finichu wyprzedził p. Ritterschild p. Adamowicza o pół koła.

W IV biegu 1 klm. o tytuł króla majówki pierwszy przejechał taśmę p. Garbolewicz z krak. T. M. C., drugim był członek tegoż Tow. p. Lawner.

Ciekawym i nowym rodzajem zabawy sportowej było rzucanie z rowerów w biegu dzirytami do tarczy, przyczem nie obeszło się bez upadków i scen komicznych.

Zabawę sportową zakonczyła defilada cyklistów na rowerach przy dźwiękach muzyki wojskowej niepołomickiej, która przygrywała podczas całych wyścigów witając każdego zwycięzcę tuszem orkiestralnym.

Gromadzące się na nowo chmury i nadciągająca burza nie pozwoliły urzeczywistnić proponowanych zabaw towarzyskich z udziałem inteligencyi niepołomickiej. Powodzenie wyścigów przypisać należy w pierwszym rzędzie niestrudzonym zabiegom gospodarzy majówki pp. Wójcikiewicza i Brandysa oraz zawdzięczyć p. Komendantowi załogi wojskowej niepołomickiej, prezesowi tamt. kasyna obyw. p. Wład Wimmerowi, lustratorowi lasów p. Nawratilowi i p. Dr. Majewskiemu, którzy z wielką uprzejmością ofiarowali klubowi wszelkie ułatwienia.

Powrót do Krakowa wśród ulewnego deszczu, grzmotów, błyskawic, piorunów, błota i ciemności należał do ryzykownych przedsięwzięć sportowych, nie zbyt wprawdzie przyjemnych, lecz równie jak majówka niezapomnianych.

*Michal Markowicz*
za sekretarza K. K. C.

# HUMORYSTYKA.

## Nowoczesne troski rodzinne.

*A*: Pan masz pono liczną rodzinę...

*B*. (wzdychając): O tak! żebyś pan też wiedział, co to znaczy utrzymać w porządku trzynaście kół! Od mechanika prawie się nie wychodzi!



## Od Redakcyi.

Zamknięcie nru. 10. względnie 25. każdego miesiaca. Korespodencye po tych terminach nadesłane mogą być jedynie wyjątkowo uwzględnione. Prosimy zapisywać tylko jednę stronę papieru.

## Od Administracyi.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy III kwartał, prosimy o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty na bieżący kwartał.

## NADESŁANE.

— Rower angielski oryginalny „Singer“ silny — wybornie zachowany, sprzeda Karol Domiczek, Sykstuska 23.

## Turystyczny Klub Cyklistów.

Stanisławów 1896.




Prezes:
Dr. Alfred Beill, aptekarz.
Sekretarz:
Mieczysław Beill, słuchacz praw.
Skarbnik:
Adolf Góraski, kupiec.
Kierownicy jazdy:
Edward Kolessa, kupiec.
Mieczysław Grodecki, ck. weterynarz powiatowy

## „CYKLISTA“

**urzędowy organ ogólnego czeskiego Związku kolarskiego, najstarsze słowiańskie pismo sportowe.**

**XIII. Rocznik.**

Wychodzi co drugi piątek (26 nrów rocznie)

**Roczna przedpłata złr. 3.50.**

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

Praga, ul. Rycerska 1. 530/1





## RADFAHR-HUMOR

**i Radfahr-Chronik**

kosztuje w Niemczech kwartalnie 2 M. 50 fen
W Austryi (ze stempl.) kwartalnie 1 złr. 75 ct.

**Redakcya:**

F. M. Rittinger i M. Kleinoscheg w Monachium.



# C. KAHANE

**we Lwowie, ul. Jagiellońska 11.**

Skład i wyłączne zastępstwo znanych z dobroci kół Tow. akc. dla fabrykacyi kół „ATILLA“

## przedtem E. KRETSCHMARA i Ski w Dreźnie

**i wszelkich przyborów i dodatków do kół.**

Szczególniej zwraca się uwagę na model „ATILLA“ 15 i 16 z patentowanem łożyskiem korbowem, patentowanemi tylnemi widłami i patentowanym regulatorem łańcucha.

**Cenniki na żądanie za darmo i opłacone.**

*Największa we Lwowie i najlepiej urządzona szkoła jazdy pod kierunkiem fachowego nauczyciela.*

## Własny warstat reparacyjny.



Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

# „Koło“

## Maryan Gustowicz i Spka

WE LWOWIE
ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego.)

GŁÓWNY SKŁAD

# ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich*

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże. — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę najznakomitszej w świecie angielskiej fabryki**

## „Humber i Sp.“ w Beeston, Wolverhampton i Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

## DÜRKOPP i Ska („Diana“) w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Wszelkie przybory do szermierki, przybory do gier i zabaw sportowych.**

*Cenniki na żądanie.*



☛ *Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.* ☛

Rok IV. Dnia 15. lipca 1898. Nr. 14.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Wracając z zamku na zapowiedziane śniadanie „masarskie“, ku niemałej radości ujrzeliśmy idącego na nasze spotkanie p. W. Jak się okazało, zamiast o 2-ej po południu, jak sobie obiecywał, wyjechał z Warszawy dopiero o 7 wieczorem. Dojechał do Grójca, tam przenocował i dowiedziawszy się w Nowem Mieście, że już wyjechaliśmy, jednym pędem pogonił za nami, aż przyłapał nas w Drzewicy.

Po śniadaniu, złożonem z odgrzanej kiszki i herbaty, niemożliwej do wypicia bez zaprawienia arakiem, a pomimo to, spożytem z wilczym apetytem, podążyliśmy już we trzech razem dalej do Opoczna, odległego o wiorst 10. Droga zaczęła się znowu gorsza i znowu coraz więcej górzysta. Z początku jedzie się szosą, prowadzącą do m. Końska, a po za 7 wiorstą skręca się na prawo, na szosę, prowadzącą z Radomia do Opoczna i przecinającą pierwszą pod kątem prostym. — Względna pogoda nie długo dotrzymała placu. Zaledwie ujechaliśmy wiorst 9 znowu począł deszcz padać i towarzyszył nam, potęgując się co chwila do samego Opoczna. Z odległości 6 wiorst widok na Opoczno i okolice prześliczny. Mimo deszczu zachwycałem się ciągle krajobrazami. Marszrutę wycieczki Tatuś w ten sposób ułożył, ażebym po drodze spotkał się z siostrami, które na drugi dzień po nas wyjechać miały na wieś do wójka w Stopnickie. W Opocznie mieszkają także nasi wujkowie i ciocia, u nich więc miało nastąpić pierwsze nasze spotkanie się w drodze. Siostrzyczki miały tam przybyć koleją tegoż samego dnia w południe i o godzinie 2 wyjść na nasze spotkanie. Nic więc dziwnego, że niecierpliwość moja rosła w miarę zbliżania się do tego miasta i tempo jazdy bezwiednie zwiększałem. Niezadługo też punktualnie o godzinie 2 zajechaliśmy przed dom wujostwa, nie spotkawszy ni-



TRZYNASTOLETNI TURYSTA
Stanisław Fertner z Warszawy.

kogo. Jakże jednak ucieszyłem się bardzo, gdy na sygnał dany kornetem, wybiegli na nasze spotkanie wujostwo. siostry i także ku niemałemu zdziwieniu naszemu i mateczka moja, która chcąc zrobić nam niespodziankę odprowadziła siostry do samego Opoczna. Nie przypuszczali, abyśmy tak punktualnie stawić się mogli, więc najspokojniej zasiedli do objadu, przy którym też zaskoczyliśmy ich niespodziewanie.

Radości ogólnej i gwaru, jakie to spotkanie wywołało opisać nie czuje się zdolnym. Wątpili, czy dojadę, obawiali się by nie spotkał mnie jaki wypadek; gdy mnie więc ujrzeli zdrowym, niezmęczonym i bardzo zadowolonym z wyprawy, cieszyli się bardzo i przestali wątpić, że potrafię dotrzymać Tatusiowi pola w całej wycieczce. Czas upływał szybko, nie spostrzegliśmy się też nawet, gdy nadeszła 5 ta godzina po południu, o której mateczka zmuszoną była powracać do Warszawy.

My zanocowaliśmy w Opocznie i nazajutrz oglądaliśmy miasto i fabrykę posadzki terrakotowej. Opoczno, miasto powiatowe w gubernji radomskiej nad rzeczkami Drzewiczką i Węglanką. istniało, jak głosi „Encyklopedja“, jeszcze przed Kazimierzem Wielkim, który je rozszerzył, murem opasał i zamek zbudował. Śladów murów ani zamku nie widać dziś wcale. Kościół parafialny, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego nie zawiera w sobie żadnych pamiątek historycznych. Znajduje się w nim piękny wielki ołtarz, ale widocznie nowej budowy. Miasteczko czyste i schludne. W rynku zwraca uwagę dom, widocznie starożytny, którego część jest zbudowana nad arkadą, pod którą przechodzi ulica. Stacja drogi żelaznej znajduje się po za miastem w odległości jednej wiorsty. Fabryk jest tylko dwie, mianowicie: piece wypalające wapno i wspomniana wyżej nowo założona fabryka, w której wyrabiają posadzki terrakotowe. Naturalnie fabrykę tę zwiedziliśmy szczegółowo. Z zajęciem wielkiem przyglądałem się wyrabianiu tafelek z suchej mielonej gliny, pod ciśnieniem pras hydraulicznych, wypalaniu tych tafelek w specyalnych piecach o bardzo wysokiej temperaturze i zabarwianiu się gliny pod działaniem ognia na różne kolory, tworzące deseń w tafelkach... Wreszcie, używszy orzeźwiającej kąpieli w Drzewiczce, po południu w poniedziałek 12. lipca o godzinie 5-ej wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Według marszruty mieliśmy jechać przez Końsk do Bzina. Że jednak objaśniono nas, iż droga z Końska przez Odrowąż i Blizin do Bzina jest bardzo niedobra, Tatuś zmienił kierunek drogi i pojechaliśmy do Bzina przez Przysuchę i Szydłowiec, odprowadzeni wiorst kilka przez wujostwo i siostry. Pierwsze wiorst jedenaście jechaliśmy tą samą drogą, którą przybyliśmy poprzedniego dnia do Opoczna, a więc nie bardzo dobrą i górzystą, dalej zaś w prostej linji po przedłużeniu tej drogi, przez Gielniów do Przysuchy, gdzie szosa okazała się lepszą lecz falistość gruntu wcale nie mniejszą a odwrotnie jeszcze większą. Po rozstaniu się z odprowadzającymi, deszcz znowu padać zaczął i zmoczył nas uczciwie, nie ułatwiając bynajmniej jazdy. Minąwszy Gielniów, w którym odbywał się targ, jak o tem świadczyły stragany różnorodne, w niespełna dwie godziny przybyliśmy do Przysuchy, oddalonej od Opoczna o wiorst 25.

(C. d. n.)



# Sport kolarski

## na wystawie jubileuszowej we Wiedniu.

napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Ciąg dalszy).



W dalszym ciągu zwraca uwagę kolarza ładna wystawa kół amerykańskich „Cleveland-Cycles“ firmy The Lozier Manufacturing Company, Toledo Ohio, której generalnym zastępcą w Austryi jest John C. Kirsch (Wien I Franzensring 15.) Bardzo elegancko wykonane są najnowsze modele jednosiedzeniowych maszyn dla mężczyzn i kobiet, przy których spostrzegamy kilka uwagi godnych nowości w zastosowaniu. Koła te posiadają automatycznie funkcyonujące olejarki i hamulce pedałowe, które mają być w użyciu bardzo praktyczne. Wyróżnia się tu koło

drogowe bardzo gustowne i całe niklowane, następnie dziewięciokilowy racer torowy, oraz piękne tandemy. Pouczające jest zestawienie wszystkich części składowych koła; — są one zebrane w odpowiednem instrukcyjnem tableau. Tu naocznie przekonujemy się z wielu to części składowych, bardzo subtelnie wykonanych, składa się koło Wyroby kół „Cleveland" znane są z dobroci, a szczególnie z wielkiej wytrzymałości; świadczą o tem liczne próby sztucznej jazdy na kole, przy której to cykliści posługują się przeważnie kołami tej fabryki. Od kilku dni pomieszczone zostało tu na widok publiczny koło słuchacza uniwersytetu petersburskiego p. N. Fedorowa, który na kole Cleveland przejechał drogę Petersburg Wiedeń, to jest 2.200 km. i obecnie zamierza na tem samem kole odbyć dalszą podróż do Paryża.

Jedną z nowości w dziale kolarstwa jest wystawa niedawno opatentowanych stojaków na koła i urządzeń transportów kół na kolejach żelaznych. Wiele dotychczas nieporozumień bywa między zarządami koleji żelaznych a cyklistami, którzy przy transportach kół mają zwykle zażalenia; – albo koło jest uszkodzone. lub nastąpiła przemiana tegoż, albo też tylko do pewnej ograniczonej liczby koła są na stacyach przyjmowane. Przyczyną tego jest, że koła w pociągach osobowych są wraz z innymi pakunkami ładowane. Za granicą, gdzie się wielka ilość kół pociągami osobowymi przewozi szczególnie w dnie świąteczne, są przeznaczone osobne wozy ku temu celowi, przyczem robią różne próby, aby jak najdogodniej i największą liczbę kół można w wagonach ustawić. Patentowana konstrukcya umieszczania kół w wozach kolejowych pomysłu p. Edwarda Gradlmillera, urzędnika kolei południowej, jest bardzo pojedyńcza i praktyczna. Są to dwie żelazne sztaby mniejwięcej w wysokościach odległości osi koła przybite do ścian wozu, co 0·33 m. umocowane są do tychże pod kątem prostym dwie żelazne listwy, tworzące razem podwójny prostokąt, tak blisko siebie, że koło wraz z pneumatykiem między nie może wygodnie się wcisnąć. Przed umieszczeniem koła zamyka się w stałej pozycyi kierownik i ustawia się w pozycyi stojącej, to jest kołem przedniem lub tylnem do góry naprzemian obok siebie. Aby koło nie wypadło z tego stanowiska, znajduje sie w górnej części półkolista

podwójna obręcz na zawiasach; ta zatrzymuje zamkniętym swym końcem koło w stałem położeniu. W wozie kolejowym na czterech ścianach między drzwiami, da się pomieścić na każdej po ośm takich urządzeń, a zatem w całym wagonie pomieści się 32 kół — w środku znajduje się jeszcze wolny pas na 0·70 m. Aparat na ośm kół waży tylko 60 kg., a urządzenie to pozwała z łatwością bez uszkodzenia koła wyładowanie lub władowanie tegoż na stacyach i ma się zarazem ogólny przegląd umieszczonych maszyn. Robione próby zawieszania kół u powały wagonu okazały się niepraktyczne.

Podobne do tej konstrukcyi są jeszcze inne urządzenia wolno umieszczone w rodzaju wieszadeł lub też stałe, przymocowane do murów. Są one praktyczne w kurytarzach hoteli, restauracyi kawiarni i t. p., jak również w lokalach klubowych i domach prywatnych. Są też stojaki, gdzie koła można z obu stron umieszczać. Koło w tych stojakach można zamknąć kłódką, wsuwając poprzednio latarkę na listwę, a zatem koło jest ochronione przed amatorami cudzych maszyn. Cena jest przystępna, bo wynosi 3 złr. 50 kr. do 5 złr. od urządzenia dla pojedynczego koła.

Dużą przestrzeń w pawilonie sportu zajmuje znany handlarz kół we Wiedniu Karol Schug (VI. Amerlingstrasse 8.), który ma zastępcę swego we Lwowie. Są to na oko ładne koła, z marką handlarza, co nie daje kupującemu gwarancyi dobrego wyrobu, bo fabryka jest tajemnicą osłoniona. Są to przeważnie — jak wieść niesie — wyroby fabryki wiedeńskiej A. Gregera w Ottakringu Dziwną jest rzeczą, że firma ta fabryczna nigdzie nie sprzedaje kół swoich z własną marką, tylko pod osłoną różnych fantastycznych nazw angielskich i innych — z poważnymi napisami „Schutzmarke“ lub „Trade Mark“. Rzuca to jaskrawe światło na wyroby tejże fabryki, ponieważ dobre wyroby nie będą ukrywały swego właściwego pochodzenia, przeciwnie bedą starały się je zpopularyzować — jak to czynią inne fabryki kół. Zachodzi zatem bardzo wątpliwe pytanie: czy koła fabryki Gregera są dobre? — Z odpowiedzią na razie wstrzymam się, choć ją posiadacze maszyn z tejże fabryki w krótkości wyrażą..., lecz później pomówię jeszcze o tych licznych wyrobach prawdziwych kół angielskich, zrodzonych na gruncie wiedeńskim lub prowincyonalnym.

(C. d. n.).



# To i owo.



Dopiero dziś zastanawiałem się nad tem, dlaczego właśnie na międzynarodowych wyścigach deszcz nie padał. Lecz odpowiedzi nie znalazłem, chyba tę jedną, że tak wspaniałemi wyścigami zachwyciło się samo słońce i nie pozwoliło chmurom przerwać sobie widowiska. Bo też zasługiwali cykliści do Lwowa przybyli na to, aby ich popisom nic nie przeszkodziło. Takiego zjazdu może Lwowowi pozazdrościć niejen zagraniczny tor, a nazwie „międzynarodowe“ nie można było nic zarzucić. To też zarówno znawcy jak i laicy z niecierpliwością oczekiwali rozpoczęcia biegów, do których zapisało się 26 jeźdźców. Znany ze zeszłego roku Reininger, był tym, na którego najwiecej liczono. Lecz jakaż niespodzianka! Już w przedbiegu, bije go o pół koła czech Jehliczka o którym nikt dotąd nic nie słyszał, skromny młodzieniec, nie wyglądający nawet na pogromcę Reiningera To samo powtórzyło się trzy razy, Reininger nie był nigdy pierwszym. To było senzacyą dnia. I w innych biegach tryumfowali Czesi, zarówno na tandemach jak i na pojedyńczych maszynach. Drugą niespodziankę sprawił widzom p. Krupski, bijąc faworyta p. Komoniewskiego w biegu galicyjskim na pół okrążenia. Nie obeszło się i bez karambola, a udział w nim wzięły trzy narodowości, Węgier, Czech i Niemiec, t. j. Wiegand, Jarosz i Reninger. Dzienniki nasze, zrobiły z tego katastrofę a la kołomyjska, ktoś nieproszony, wezwał pogotowie ratunkowe, choć na torze było więcej lekarzy niż wyścigowców. Publiczność widoku krwi chciwa, obległa szatnie, niektórym zdawało się nawet, że słyszą jęki konających,

## III.

# Kronika dynogowska.

Przepis na swadę dziennikarską. — Przyczyna niepogody. — Prośba do p. Radziejowskiego. — Czerwcówka w Jabłonowie. — Niedopieczone kurczęta, lody i... najpiękniejsze panny. — Wyścigi i kontrola Mój interwiew z p. Janiną — Niezdrowa baranina. Apollo belwederski bez listka figowego. — Bieg 50-cio wiorstowy — Goście pozakordonowi. — Nasi turyści. Pan konsul w Kijowie, a Poturzański. — O czem mógłbym jeszcze pisać. — Kręgielnia. — Postsriptum.

No, materjału do kroniki nazbierało się fura, daj Boże wybrnąć szczęśliwie. By nabrać swady kronikarskiej, wsączyłem butelkę pilsnera warszawskiej fabrykacyi, trzy filiżanki mokki palonej w nalewkowskiem crematorjum, tudzież połknąłem 10 gramów antipiryny i czuję potrzebę wezwania pogotowia ratunkowego. Nim to jednak nastąpi, zaczynam od dorocznej wycieczki do Jabłonny odbytej 12. czerwca. Przysłowiowa pogoda płata figle w tym roku cyklistom. Niedość że „Noc majowa“ zepsuta, straszyła ołowianemi chmurami „Karnawał nicejski“, jeszcze majówkę, a raczej czerwcówkę obficie deszczem, ba, nawet gradem obdarzyła. Sumienność sprawozdawcy nakazuje mi zaznaczyć, iż przyczyną niepogody jest gospodarz W. T. C. p. Radziejowski, t. j. właściwie jego nowy piaskowy garnitur. Prócz mnie kilku jeszcze druhów, niemniej godnych zaufania, przyświadczyć może o tem, co zresztą sam p. R. głośno powiedział, że ilekroć ubierze wyż pomieniony garnitur, tyle razy niezawodnie deszcz padać będzie. Przeto kochany panie Stanisławie, choć istotnie bardzo Ci do twarzy w jaskrawym kolorze, to jednak ze względu na powodzenie wszelakich festynów ubieraj się w inny kostjum.

Szczęście całe cyklistów, iż w gronie swych gości, w Jabłonnie, mieli p. F. Fryzego, czcigodnego redaktora Kurjera Porannego, ten bowiem mocą swych stosunków z meteorologją wyjednał pewne ulgi dla majówkowiczów.

Więc chociaż nie było myśliwskiego śniadania na trawie w Buchniku, to jednak w Jabłonnie zabawa względnie się udała.

Niezadowolonych tym razem zdaje się nie było, naturalnie z wyjątkiem tych, którym nie smakowały niedopieczone kurczęta przy obiedzie, lub sposób wydzielania lodów przez garsonów. A prawda, byli i tacy, którzy podawali w wątpliwość sprawiedliwe obliczanie głosów przy wyborze trzech najpiękniejszych panien. Temu niema się co dziwić, gdyż w tej kwestyi nigdy i nigdzie nie będzie absolutnej jedności.

Jużto niebrak niespodzianek w preliminowanym na rok bieżący budżecie. Zawiodły dochody z Nocy majowej i Kar-

a właściwie. prócz obdarcia skóry, u Wieganda i Reiningera, i lekkiego zgniecenia piersi Jarosza, nic zatrważającego się nie stało, bo już na komersie Jarosz wyśpiewywał solo „Hej Slovane“, na co Reininger zgrzytał zębami, choć twierdzono, że je na wyścigach powybijał. Sympatye jakie publiczność Czechom okazywała, przyjęły dzienniki czeskie z wielką radością i podziękowaniem za przyjęcie, jakiego doznali we Lwowie czescy cykliści. Podobną rolę odegrali w Warszawie na słowiańskich wyścigach lwowianie T. Gustowicz i J. Krupski. W biegu w którym brali udział na tandemie, mimo, iż im przepowiadano, że przyjdą czwarci, byli pierwsi, wyprzedzając 5 innych osad o 30 metrów. Wśród niebywałych oklasków podniesiono ich do góry z maszyną i wyniesiono na rękach do szatni. Przyjęcie jakiego tam doznali olśniło ich prawie, to też z zachwytem wspominają o tych chwilach rozkosznych, jakie 3. lipca w Warszawie przebyli. A szczęście, że to nie było w Odessie, bo by z pewnością z połamanemi kośćmi i maszynami do Lwowa wrócili. Dobrze też mówi przysłowie: „Co kraj, to obyczaj“.

W Paryżu odbył się wyścig z końcem zeszłego miesiąca o wielką nagrodę miasta Paryża, na którą magistrat tamtejszy ofiarował 10.000 fr.!!

Widzę uśmiech pogardy na twarzach ojców grodu naszego, gdy się o tem dowiedzą (?), i z pewnością z ust niejednego wyrwie się „warjaty“. Tak, są waryatami, ale tylko według pojęć galicyjskich. We Francyi, Angli, Niemczech wiedzą o tem dobrze, jakie ma znaczenie sport wyścigowy dla młodych ludzi. Być może, że są względy, które przemawiają przeciw: jeżeli jednak porównamy skutki, jakie sprawia sport wyścigowy na pojedyńczych osobnikach, a skutki jakimby podpadli ciż sami, gdyby czas poświęcony treningowi i wyścigom, obrócili na przesiady-

nawału nicejskiego, do t. z. majówki korporacyjnej Towarzystwo stale co rok dokłada, a wyścigi o które zawsze tyle bywa sporu na ogólnem zebraniu i po za zebraniem, przyniosły dochód i to wcale pokaźny. I gdyby kontrola od ulicy Popiel była ściślejszą, jeszcze o jaką setkę byłoby więcej w kasie. Spotkam s ę tu zapewne z tłómaczeniem, iż żaden z członków nie zechce tam stanąć, zapewne stanowisko to wielkich przyjemności nie daje, sądzę jednak, iż ludzie dobrej woli jak pp. Borman, Mitkiewicz, Kutner, Korejwo i inni przyjęliby ten nie nęcący mandat, gdyby im zaproponowano, ale... właśnie, że jest ale, tak niedawno są ci panowie członkami, trochę czerwoni, roszczą np pretensyę do członka zasiadającego w komisyi lub komitecie, o to, iż gdy mu się (członkowi) po trzykroć przedstawiają, on ich za 5-tym razem nie poznaje. Jakżeż tu któremu z tych panów przypiąć kokardkę gospodarza.

Podczas pauzy 15-to minutowej na wyścigach w d. 3. b. m. obchodzę loże witając znajomych. „Dzień dobry, panie Janie!“ „Moje uszanowanie państwu!“ — „Niechże pan spocznie chwilkę. mam pana o coś zapytać!“ mówi młoda i piękna pani Janina, żona kolegi klubowego. „Widzę, że pan idzie z gahrdehroby (trenningbudy), dla czego to Vodilek taki zwykle spokojny, okhropnie się po biegu zihrytował“. — „Pozbawił go równowagi, odrzeknę, i pierwszej nagrody p. Bol. Barański, zajeżdżając mu przed metą drogę. Ale zdaje się, że p. Barański będzie za to ukarany, słyszałem coś o odsądzeniu od nagrody i zakazie jazdy po torze przez rok jeden“. — „O to dobrze, phroszę pana, bo przez pana B. mało się nie zabił p. Gajewski, tak pothraktować kolegę i do tego gościa, to bardzo niełanie“. — „;Nie pierwszy to raz urządza p. B. takie sztuczki, lecz teraz cierpliwość się wyczerpała, skoro nawet Vodilek nań oburzony!“ — „A wie pan dla czego?.. jako doświadczona gospodyni wytłómaczę to panu, oto baranina z wodą zawsze powoduje katasthrofę!“

W tej chwili dzwonek oznajmia początek 50-cio wiorstowego biegu, żegnam więc piękną panią J. i ruszam ku głównej trybunie Po drodze słyszę zakłady trzymam za Wyhowskim a ja za gołym! Spoglądam na tor, rzeczywiście, pan Kelders wygląda jak Apollo belwederski, który dosiadając roweru zapomniał okryć się liściem figowym. W biegu tym pierwszym był w 1 g. 21 m. 47 s. p. Poturzański z Kijowa, drugim nasz St. Wyhowski, który 3 razy zmieniał maszynę. skutkiem pęknięcia pneumatyka, przy czem stracił na ogół 5 minut, zaś ukończył bieg w niecałe 2 minuty po Poturzańskim.

Sprzyja szczęście w tym sezonie gościom na naszym torze, Vodilek zdobył

---

wanie w zadymionych kawiarniach, na bezcelowe włóczenie się po ulicach, obgrywanie się w rozmaite ferble, to będziemy popierali ten sport, wiedząc, że młodzi ludzie z zapałem się doń garną, a dowiedzionem jest, że po treningu i w ogóle po jeździe na rowerze, nie napastują człowieka tak rajskie myśli, jak przy bezruchowem przepędzaniu dni i nocy.

A dziwnem wydaje mi się rozporządzenie, zabraniające uczniom szkół średnich brania udziału w wyścigach. Anglicy w szkołach swoich na pierwszem miejscu planu naukowego stawiają wykształcenie w możliwych gatunkach sportów, i bardzo często urządzają popisy publiczne dla uczni, na których ci walczą o nagrodę, i więcej ojciec cieszy się gdy syn jego pierwszym przybędzie do mety na rowerze, koniu, łódce lub pieszo, albo gdy w zapasach siłowych pokona współzawodzików, aniżeli, gdy otrzyma po egzaminie „nagrodę pilności“.

Lecz nietylko w Anglii takie stosunki panują. Ludwik Opel, najlepszy jeździec amator w Niemczech, zdawał tego roku egzamin dojrzałości. Tydzień przed egzaminem brał udział w wyścigach, zdobywając mistrzowstwo, czem tak się przypodobał komisyi, że zdał egzamin „z wyszczególnieniem“. Cóżby go u nas za taki „występ“ spotkało!!

Nawet srogie komisye asenterunkowe, wyszukują tam rozmaite wady, jeśli mają przed sobą wyścigowca, lub sławnego sportsmena na innem polu; A u nas? My każemy Szczepanikowi służyć we wojsku i czyścić buty panu „kapralowi“ i tylko wykrętami, uwalniamy go od tego „obywatelskiego obowiązku“. To najlepsze świadectwo cywilizacyi XIX wieku.

*L. Mękol.*



parę pierwszych nagród, Poturzański, mistrzowstwo na Dynasach i 50 wiorst, a wasz lwowski tandem Gustowicz-Krupski, ślicznie wygrał handicap, za co go z osadą uniesiono w górę. Jeden Proten. prócz nazwy pędzlarza, nic nie zdobył.

Korzystając z pory urlopów, rozbiegli się nasi cykliści w różne strony. Więc jedni odwiedzili Płock i Wrocławek, drudzy Kalisz, trzeci Sandomierz, a inni zapędzili się aż do Kijowa. Ci ostatni wrócili niezbyt zachwyceni uprzejmością p. kijowskiego konsula W. T. C., który pomimo depeszy wysłanej doń z drogi, nie raczył się nawet dowiedzieć o stanie ich zdrowia. Natomiast p. Poturzański, choć niestowarzyszony zaopiekował się bardzo serdecznie podróżnymi, służył im za cicerona przez cały czas pobytu ich w Kijowie, zajął się ekspedycją tandemu koleją i t. p świadczył grzeczności. Nic więc dziwnego, iż wzajem uprzejmego doznał na Dynasach przyjęcia.

Mógłbym wam jeszcze pisać jak gościnnie podejmowali naszych bracia Mystkowscy w Kaliszu, jakie mówki wspaniałe mieli na wieczerzy powyścigowej pp. Lermontów i Vodilek, jak się zakochał w Warszawie sympatyczny wasz gospodarz p. Piżl, tomy o tem mógłbym pisać, ale widzicie, muszę iść do kręgielni (mamy ją nareszcie) na partyjkę. To bardzo zdrowy sport, a obok tego wygrać coś można. Bywajcie więc, aż do przyszłej kroniki.

J. Ad. K.
inny pan z Warszawy.

9/VII. 1898 r.

P. S P. Piżlowi przesyłam pozdrowienie i komunikuję, iż dotąd apetytu nie odzyskałem po objedzie, któryśmy wspólnie spożyli. No bo jakżeż można, nawykłem przy każdej potrawie jeść chleb, a tym razem z Jego łaski przy każdym kąsku musiałem połknąć najmniej jednego żyda. Brrr!



## Nowy wynalazek,

który znaleźć może zastosowanie w budowie kół.

W pismach niemieckich znachodzimy w ostatnich czasach obszerne opisy nowego wynalazku. Hermana Ganswindta w Schöneberg pod Berlinem mianowicie nowego łożyska do kół na napiętym drucie, przy którem tarcie ma być jeszcze o wiele mniejsze, aniżeli przy łożyskach kulowych.

Nowe to łożysko polega na tem, iż piasta koła spoczywa na silnie napiętym drucie (z wyłączeniem kulek lub rolek). Przy wielkiej wytrzymałości drutu na przerwanie może oś drutowa już przy bardzo małej średnicy znaczny utrzymać ciężar, wskutek zaś owej małej średnicy osi zmniejsza się tarcie do nadzwyczajnego minimum. Praktyczne próby wykazały, iż krąg żelazny o wadze 88 kg. na stalowej strunie o średnicy 4 mm. puszczony w ruch z chyżością około 120 obrotów w minucie — daleko dłużej się obracał aniżeli taki sam krąg na najlepszych angielskich kulowych łożyskach Przy zmniejszeniu średnicy osi do 2 względnie 1 mm. obracał się krąg ów dwa względnie cztery razy dłużej.

Próby te i doświadczenia, które Ganswindt zaprodukował w swojej pracowni w Schöneberg zainteresowały tamtejszy świat techniczny i zawiązuje się towarzystwo akcyjne w celu eksploatowania tego wynalazku.



## Praktyczne wskazówki.

Spotykamy często ludzi jeżdżących lat kilka na kole, a nie wtajemniczonych wcale w tajniki jego budowy. Błąd to kolosalny i częstokroć przyczyna utrapienia, na jakie z tego powodu w razie wypadku jeździec taki jest narażony. Podczas gdy cyklista znający dokładnie skład koła w niejednym wypadku sam sobie da radę tamten staje bezradny, zmuszony iść pieszo lub szukać „okazyi“, a nadto próbując dal j jechać, może swe koło zupełnie zniszczyć.

Wskazanem by było przeto, by każdy nowonabywca koła, zanim na nie siędzie, zaznajomił się przedewszystkiem z jego budową. Uprosić może to u firmy sprze-

dającej (z których każda niemal ma swego mechnika) aby maszyna została w jego obecności zupełnie rozebraną, nie wyłączając pneumatyka i napowrót złożoną, przyczem należy baczną zwracać uwagę na regulowanie łożysk, regulowanie łańcucha, kierownicy i t. p.

Skoro koło zostało napowrót należycie złożone, czyli jak się zwyczajnie mówi „zmontowane", nie należy przy niem ile możności nic więcej manipulować, jak tylko po każdej jeździe dokładnie oczyścić z błota lub pyłu i ustawić na stojaku, by gumy nie stały na podłodze. Przed jazdą zapuścić należy do wszystkich łożysk po parę kropli oliwy i kluczem ponaciskać trochę wszystkie muterki przy osiach, łożyskach, korbach i pedałach. Rzecz to nader ważna, gdyż wskutek drgania lub tarcia podczas jazdy, może się ta lub owa muterka zluźnić, co znów pociągnąć może za sobą rozmaite konsekwencye, jak rozluźnienie lub zbytnie ściśnienie łożyska, rozkołysanie się korby, spadnięcie pedału i t. p. Bardzo niedawno miałem sposobność widzieć zniszczone łożysko tylnego koła przez zluźnienie muterki, wskutek czego przy obrocie koła tak się łożysko silnie nacisnęło, że kilka kulek pękło. Jeździec twierdził, że czuł jakoby koło coś ciężko szło, a nawet złaził i oglądał, ale niczego nie zobaczył. To są skutki nieznajomości budowy koła.

Patrzeć zresztą nic nie pomoże, lecz w razie takim trzeba maszynę cokolwiek podnieść i koło jedno a następnie drugie w ruch puścić. Obrót każdego z nich musi być u dobrze złożonej maszyny zupełnie lekki i cichy, a po ukończeniu obracania się, powinno koło jeszcze dłuższy czas tam i napowrót wahać. Skoro puszczone w ruch przednie koło nie obraca się dobrze, lub po kilku obrotach staje, znak to, że łożysko jest zanadto przyciśnięte; należy wówczas muterkę zewnętrzną po stronie ruchomego stożka (względnie kielicha) zwolnić i łożysko przez odkręcenie stożka (względnie kielicha), cokolwiek zluźnić, a następnie muterkę znów silnie przykręcić i jeszcze raz spróbować obrót koła. Kiedy się już koło dobrze obraca i waha, należy jeszcze spróbować czy nie chodzi znów zbyt wolno, a robi się to w ten sposób, że jedną ręką chwyta się za widełki a drugą za dzwono i próbuje, czy koło zbytnio w kierunku poprzecznym nie daje się poruszać. Jeżeli tak jest należy łożysko trochę ścieśnić.

Jeżeli koło tylne źle się obraca, to przyczyna leżeć może w samem kole, w łańcuchu, lub w łożysku karbowem. Jeśliby łańcuch zbyt był napięty należy go zluźnić; przyrząd do regulowania łańcucha leży przy osi tylnego koła, lub u niektórych nowszych modeli przy osi korbowej, a sposób regulowania wskaże przy kupnie sprzedający lub jego mechanik. Jeśli napięcie łańcucha jest odpowiedne, a koło mimo tego nie obraca się należycie, należy łańcuch zdjąć i wypróbować i zregulować tak obrót koła, jak i obrót korby, po zregulowaniu zaś jednego i drugiego łożyska mutry ustalające należycie kluczem ponaciskać i dopiero łańcuch napowrót nałożyć.

Widziałem w roku zeszłym, jak jednemu z kolegów wycieczki, który się naprzód wyrwał, przez uderzenie o gruby kamień zrobiło przednie koło tzw. „kapelusz". Ze smutnym wzrokiem popatrzył na skręcone koło, machnął ręką i wyrzekł „o ho!.." w przekonaniu, że już po jego kole. A był to pan, który drugi rok jeździł i powinien był — czy to z podręcznika, czy z „Koła" wiedzieć, że taka rzecz daje się wcale łatwo — już to przez wstrząśnienie koła, już to przez stosowne naciśnięcie naprawić. To też naprostowaliśmy mu wnet koło i pojechał dalej, — lecz gdyby był sam jechał i tej przygody doznał, byłby niezawodnie biedak musiał kilkanaście kilometrów prowadzić koło lub szukać podwodów.

Niechaj więc każdy stara się z budową koła należycie się zaznajomić, a uniknie w ten sposób niejednej przykrości.



## Ośm dni w Pyrenejach na kole.

Przewodnik z francuskiego na język polski

przełożony przez F. J. Sandeckiego z Warszawy

### DZIEŃ VI.

*Z Bagnères-de-Bigorre do Arrens*

Przestrzeń: 44 kilometry.

**Opisanie drogi**

Turysta ma przed sobą dwie drogi. Pierwsza z Pouzac albo z Trebons, ciągnąca się przez Nenilh-Arrodet, Juncalas,

Lugagnan, Boo-Silhen i Argeles; druga poczynająca się przed Mongaillard, a ciągnąca się przez Loucrup, Escoubés, Arcizac, Lourdes, Argelés.

### Pierwsza droga.

*Bagnéres - Argelés.*

Drogę tę zalecamy tylko w dnie pogodne. Podczas deszczów nagromadza się tam bardzo dużo błota, skutkiem czego przejazd jest bardzo uciążliwy. Podczas dni pogodnych droga ta dla turysty przedstawia wielką przyjemność. Pozwala ona rzutem oka objąć całą dolinę Tarbes.

Jazda pod górę aż do Neuilh nie jest męczącą, tymczasem z Neuilh do Lugagnan zjazd bywa czasami gwałtowny. (A.) Przybywszy do Lugagnan, przejechać koło dworca kolejowego, który zostawiwszy na prawo dążyć dalej drogą w kierunku południowym. Droga ta wiedzie do Ayros - Arboux i aczkolwiek pełna wzgórków i spadków, nie przedstawia żadnych trudności. W Ayros-Arboux jechać drogą po prawej stronie, wiodącą do Argelés.

### Druga droga.

Droga doskonała w każdej porze. Nie dojeżdzając do Montgaillard na 300 metrów, rozstać się z drogą wiodącą do Bagnéros, a sypać po drodze wiodącej do Lucre. Prawie zaraz mamy do przebycia wzgórze 3 kilometrowe, bardzo uciążliwe, które jednak całkowicie przebywa się na maszynie. Druga spadzistość, którą stanowi zjazd aż do Lourdes posiada kilka skrętów aż do wsi Escoubes. Począwszy od tej wsi, zjazd jest łagodny aż do Lourdes. Z Lourdes do Argéles można jechać drogą wskazaną w pierwszym dniu lub udać się do Lugagnan do drogi opisanej powyżej. (Pierwsza droga A.) zostawiając kamienny most za Lourdes po prawej stronie, a jadąc drogą wiodącą na lewo.

*Z Argelés do Arrens.*

Jak tylko się przejedzie plac du Forail w Argelés oczom turysty - kolarza przedstawi się drożyna bardzo stroma, długa na 4 kilometry, którą radzę przejść pieszo; kończy się ona za wioską Arras. Od Arras do Arrens wzniesienie się na górę jest łagodne, jednakże przed mostem Gaillagos droga ta daje się uczuć. Już do Aucun niema żadnego wzniesienia, a z Aucun do Arrens zaczyna się łagodny zjazd bez przeszkód.

### Marszruta i objaśnienia.

Odjazd z Bagnéres 6 godzina rano.
Przyjazd do Argelés 9 godzina rano.

*Argeles.*

(Informacye patrz w dniu pierwszym).

Śniadanie w Argelés. Odjazd z Argelés 1 godz. w nocy. Wyjeżdżając ze wsi Arras zwrócić uwagę na prawo na ruiny zamku księcia Czarnego.

Przyjazd do Arrens o godzinie $2^1/_2$.

*Arrens.*

Hotel de France, Lauret, śniadanie 2 fr. 50 ct. obiad 3 franki; pokój 2 franki.

Skorzystać z pobytu aby zwiedzić kaplicę de Poneylaü:, odległą o kwandrans drogi od Arrens. Obiad i nocleg w Arrens.

(Dok. nast.)



## Wyścigi artystek teatrów paryskich.

Redaktorzy dziennika „l'Echo de Paris“ Pp. Pierre Lafitte i Gustav de Lafreté corocznie w czerwcu urządzają wyścigi cyklowe artystek teatrów paryskich. W tym roku ta uroczystość świata artystycznego przypadła na dzień 10. czerwca w brzydki pochmurny poranek.

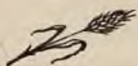
O godzinie 10. rano droga do Longchamps w lasku boulońskim zapełniła się licznymi widzami bezpłatnymi, a samo pole wyścigowe zgromadziło w swoim obrębie przedewszystkiem przedstawicieli pism paryskich i teatra z gwiazdami swemi na czele; przybyli również cykliści w wielkiej liczbie ze swoimi championami, stawił się także baron de Zuylen prezes klubu palaczy wraz ze swoją liczną drużyną. Nawet prezydent Faure przejeżdżając się w owej chwili konno po lasku

zatrzymał się na chwilę. Na pierwszy ogień poszedł championat palaczek, do którego stanęło 7 nadobnych artystek. Bieg podzielono na dwie serje i final. W finalu zwyciężyła pani Léa Lemoine, która już w zeszłym roku odniosła to zwycięstwo. Championat palaczek bardzo się podobał publiczności, istotnie oryginalny był widok tych dam dosiadających tricykli naftowych.

Bieg II. Championat Cyklistek zrobił furorę ze względu na przyjmujące w nim udział artystki bardzo popularne w Paryżu, między któremi było wiele ładnych twarzyczek. Oto nazwiska: Jane Chouchoutte, Meri Djo, Bianca Morino, Jane Lahousse (Nouveau Cirque), Aug. Bérenger (Porte-Saint-Martin), Azema Richaume (opera), Paule (Athénée-Comique), Ernestine Renau (Folies Marigny), Germaine Darghyl (Déjazet), Emma Montigny, Henriette de Limages (Maulin Rouge).

Zwyciężyła łatwo Mlle Germaine Darghyl malutka sympatyczna blondynka, która była bardzo wzruszona tryumfem niespodziewanie zdobytym. Drugą była Mlle Paule, trzecią Mlle Jane Chouchoute. Tak się więc skończyła walka dramatyczna teatrów paryskich, a organizator jej p. Lafitte obiecywał publiczności, że na przyszły rok staną w szrankach takie gwiazdy jak Sarah Bernhardt, Rejane, Rachet i Duse. Na zakończenie odbył się bieg tandemów, w którym zwyciężyła osada Léa Lemoine Blanche. Po wyścigach odbyło się corso kwiatowe, w którem rowery i samochody wspaniale udekorowane kwiatami przesuwały się przed zachwyconą publicznością. Nagrodę pierwszą otrzymał samochód p. Wiktora Mathieu przybrany różami w kształcie łabędzia.

*Paryż* w czerwcu. *Józef Zejdowski.*



## KORESPONDENCYE.

*Paryż* 5. lipca 1898.

**Championat Francyi.**

Zaledwie ucichły echa Wielkiej Nagrody Paryża wyścigów konnych, kiedy obydwa welodromy przystąpiły do rozegrania dwóch wielkich dorocznych nagród i tak: dnia 27. czerwca w welodromie de a Seine rozegrał się Championat Francyi przy współudziale najlepszych sił miejscowych.

Ponieważ pogoda była niepewna, publiczności zebrało się niewiele, a o godz. 6 popoł. przystąpiono do rozegrania półrozgrywek i finalu, który zakończył się zwycięstwem Morina. Championat rozgrywano na przestrzeni 1000 m. z nagrodami 1000, 400 i 100 franków. Po rozegraniu dwóch rozgrywek, w których zwyciężył Domain i Nieuport nastąpiła trzecia, która uwydatniła się następującym faktem.

Bieg rozpoczął się od tego, że już po dzwonku i zrobieniu pierwszego koła Morin zmuszony był zejść z maszyny z powodu przekręcenia się siodła. Otóż Gentel i Carmant znaleźli się tu jak prawdziwi gentelmeni, gdyż zwyczajem profesyonistów nie skorzystali z tego wypadku przeciwnika, lecz zatrzymawszy się, czekali aż Morin doprowadził maszynę do porządku i po raz drugi stanęli u startu. Panowie profesyoniści dali więc przykład, że umieją być prawdziwymi sportsmenami, jeżeli tego wymaga sytuacya. Po drugiem starciu Gentel jechał na czele, lecz bardzo krótko, gdyż zaraz wyprzedzili go Morin i Carmant. Bieg zakończył Morin, mając za sobą Gentla.

Final: 1 Morin, 2. Domain, 3. Nieuport. Nieuport prowadzi, za nim Morin i Domain; tak było bez zmiany aż do dzwonka. Na ostatnim łuku wszyscy trzej w równej linji ruszyli do mety obserwując się wzajemnie z wielką uwagą, dopiero na 30 metrów, Morin, który jechał pomiędzy przeciwnikami, raptownie ich wyprzedził i przejechał taśmę mając za sobą zaledwie na pół długości Domaina, który również na taką samą przestrzeń zostawił za sobą Nieuporta.

Morin zużył za 1000 m. 2:9 $^3/_5$.

**Wielka nagroda L'U. V. F.**

W welodromie Parc des Princes dnia 4. lipca rozegrano Wielką nagrodę L'U. V. F. na przestrzeni 2000 met. z nagrodami 5000, 3500, 1000 i 225 franków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, tym razem pogoda prześliczna dopisała wyścigom, to też welodrom tak był zapełniony, że poprostu ruszyć się nie było można. Robiono różne przepowiednie, lecz nikt nie spodziewał się, żeby młody jeździec Deschamps został bohaterem tego dnia. Co prawda — ma on wiele danych, jest atletycznej postawy, ma wielki zasób sił dotąd niezużytych, jest energiczny, a przedewszystkiem umie jeździć.

Przed rozpoczęciem finalu 16 jeźdźców mających stanąć do walki przedefilowało przed publicznością. Naturalnie Morin zbierał największe oklaski.

Bieg tak się przedstawiał:

| | | |
|---|---|---|
| I. rozgrywka | 1. Morin | 2. Pontecchi. |
| II. „ | 1. Parlby | 2. Nieuport. |
| III „ | 1. Grogna, | 2. Piette. |
| IV. „ | 1. Deschams | 2. Protin. |

Zatem do decydującej walki stanęli Deschamps, Parlby, Grogna i Morin.

Tak monotonnego biegu dawno nie było na wyścigach i gdyby nie to, że nareszcie Parlby zdecydował się wysunąć naprzód, jeźdźcy byliby jechali ciągle razem w tempie powolnem. Walka była spokojna i nudna dla widzów; dopiero na 5 metr. przed wstążką Deschamps, będąc ostatnim, zrobił mały wysiłek i zabrał spokojnie wielką nagrodę. Przestrzeń 2000 metr. przebył w 4:21,

*J. Zejdowski.*

---

*Wiedeń*, dnia 9. lipca 1898.

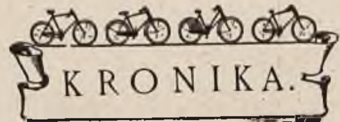
Nad cyklistami wiedeńskimi błyska znowu szczęśliwa gwiazda, każdy rok przynosi nowe zdobycze. Od trzech miesięcy cieszymy się najłagodniejszymi przepisami, jakie istnieją po miastach europejskich, — obecnie znowu gmina miasta zgodziła się na prośbę stowarzyszenia „Verband christlicher Radfahrer Oesterreichs“ w sprawie zbudowania drogi specyalnej dla cyklistów w około „Ringstrasse“. W tym celu wysłaną była osobna komisya, która badała teren i wyznaczyła miejsce, w którem droga ma prowadzić. Pas ten asfaltowy 2.20 m. szeroki będzie przeznaczony wyłącznie dla kolarzy, odpowiednie tablice z napisami ostrzegać będą publiczność pieszą od używania tej drogi Obecnie jest tylko kwestya co do kosztów budowy tej drogi; powyższe stowarzyszenie wniosło prośbę do magistratu wiedeńskiego i jest nadzieja, że gmina zbuduje drogę swoim kosztem.

Wieczorem, dnia 13 b. m. odbędzie się na alejach parku wystawy jubileuszowej corso cyklistów z lampionami — spodziewany jest wielki udział cyklistów. a publiczność ciekawą jest na tę nową efektowną produkcyę.

Już przeszło tydzień bawi we Wiedniu słuchacz uniwersytetu petersburskiego N. Fedorow, który odbył drogę Petersburg-Wiedeń, 2 200 km. Młodzieniec ten jest nietylko znakomitym i wytrwałym cyklistą, ale też zawołanym łyżwiarzem i wioślarzem, posiadającym kilka medali w nagrodę tych sportów. Po odpoczynku we Wiedniu udaje się on w dalszą drogę na kole do Paryża, gdzie zamierza rok przebyć na studyach. Podróż jego jest poświadczaną w licznych miejscowościach przez osoby prywatne i urzędowe. Z książki kontrolnej widzimy, że start w Petersburgu był dnia 19. czerwca br. o godz. 1-szej w nocy, następnie są liczne poświadczenia, przeważnie opatrzone pieczęciami gmin, hoteli, urzędów cłowych i t. p. Granicę austryacką przebył on w Węgrzycach dnia 27. czerwca o 7 godzinie wieczór, do Wiednia zaś przyjechał dnia 1-go lipca o godzinie $^1/_2$4 rano, o czem świadczy pieczątka komisaryatu policyjnego na przedmieściu Brigittenau.

*W. Krzepowski*, Sekretarz P. K. C.

---




— Lwowski K. C. otrzymał od Warszawskiego T. C. wspaniały upominek w postaci artystycznie wykonanego srebrnego (wewnatrz złoconego) puhara. Z jednej strony jego widzimy dłonie w uścisku, pod niemi miniaturowe odznaki klubu lwowskiego i warsz. Towarzystwa, a niżej wśród dębowego i laurowego wieńca napis „Warszawskie Towarzystwo Cyklistów w dowód braterstwa Lwowskiemu Klubowi Cyklistów — 1898“. Z drugiej strony znajduje się rzeźbiony cyklista w pełnym biegu. Puhar przykryty wiekiem. na którego szczycie umieszczony jest monogram W. T. C.

Puhar ten umieszczony w ozdobnem etui przywiózł z Warszawy członek Wydziału L. K. C. p. Władysław Piżl, który był tam na wyścigach z 3. b. m. obecnym i na którego ręce puhar ten wręczono z pismem następującej treści: „W. T. C. dnia 3. lipca 1898. L 140. Do szanownego Wydziału Lwowskiego Klubu Cyklistów we Lwowie. Jako wyraz serdecznego braterstwa i szczerej wdzięczności za niejednokrotnie doznane dowody przyjaźni, Komitet Towarzystwa w wykonaniu uchwały Zebrania ogólnego z dnia 2. kwietnia r. b. ma zaszczyt przesłać Wam drodzy Koledzy puhar pamiątkowy z życzeniem jak najświetniejszego dalszego rozwoju Waszej sympatycznej korporacyi. Wiceprezes: *A. Fertner* w. r. Członek komitetu, sekretarz: *A. Kondracki* w. r.“

— Popisy w jeździe szybkiej lub jazda bez trzymania kierownicy nie nadają się wcale do ulic miasta, są bowiem przedewszystkiem wzbronione, a nadto narażają samych popisujących się na niebezpieczeństwo, jak niemniej na śmieszność i ubolewanie.

— Trzymajcie się podczas jazdy prosto! O ile jazda w postawie skulonej potrzebna a nawet konieczna jest w wyścigu, o tyle poza wyścigami jast zbędna i śmieszna, a nadto przeciwna hygienie. Cyklista powinien siedzieć prosto, lub lekko naprzód ugięty, tak by przy oparciu się rękami na kierownicy, pierś była naprzód podana. Małpowanie wyścigow ów nie ma sensu.

— Mistrzowstwo szwajcarskie na 100 km. zdobył Barrot w 2:13:59.

— Wyścig 24-godzinny o złoty puhar (Bol d'or) odbył się w tym roku w Rubaix dnia 3. lipca. 1. Huret 852.468 km. 2. Robl 813.250, 3. Stein 702.975, 4. Aries 680, 5. Wattelier 584 800, 6. Maurice 387,650.

— Match Deschamps - Meyers - Parlby w Calais zakończył się zwycięstwem Deschampsa.

— Cordang pobił 3. b. m. Bouboursa w 50 km. matchu o 9 okrążeń. Jechał tę przestrzeń w 1:01:24$^2/_5$, a w 1 godzinie zrobił 48.842 km.

— Michael mierzył się 2. b. m. z Mac Duffee'm w 15 milowym matchu w Bostonie. Michael spadł z koła w 3 km., a Amerykanin sam biegu dokończył w 26:30$^2/_5$ (dotychczasowy rekord 26:54$^1/_5$).

— W Berlinie na torze w Friedenau odbył się 3. i 4. bm. bardzo zajmujace wyścigi. W wyścigu głównym na 1000 m. zwyciężył Arend w 1:26$^4/_5$. W wyścigu na 50 km. Kannamüller w 1:03:04$^2/_5$, 2. Alfr. Köcher w 1:03:21, 3. Józef Fischer w 1:04:19$^2/_5$, 4. Luyten w 1:06:47$^1/_5$.

— Praga-Bubno 3. bm. W wyścigu głównym 3000 m. z premiami zwyciężył po 2 przedbiegach 1. Burger w 4:58$^3/_5$ 2. Heinicke, 3. Scharrer. W wyścigu 2 km po 2 przedbiegach 1. Lurion, 2. Vondrzich, 3. Jehliczka. W wyścigu multipletów 2000 m. 1. Burger-Behr 5:18$^3/_5$, 2. czworak Larwin o 5 długości 3. czworak Peters o 2 długości. W 50 km. wyścigu z prowadzeniem 1. Józef Fischer z Monachium w 1:09:26$^4/_5$, 2. Edw. Nikodem (Praga), 3. Behr (Osiek), 4. Dietrich (Wiedeń).

— Match Tom Linton-Titus w Nowym Yorku zakończył się zwycięstwem Anglika, który też dla 18, 19 i 20 mil ang. ustanowił nowe światowe rekordy — (35:59$^4/_5$ dotychczas Stocks 36:05$^1/_5$).

— Mistrzowstwo francuskie na 1000 m. zdobył Morin, czas 2:9$^3/_5$ 2. Domain, 3. Nieuport.

— Match Cordang Bouhours w Amsterdamie na 100 km. zakończył się zwycięstwem Cordanga. Czas 2:11:17, Bouhours został o 3 km. w tyle.

— We Francyi utrzymuje każdy niemal przydrożny dom gościnny „garçona", do pompowania i naprawy kół. Podczas kiedy się cyklista posila, bada „garcon" koła i uskutecznia potrzebne naprawy. Zwyczajnie płaci się za naprawki około $^1/_2$ franka, a za samo pompowanie 10 cm.

Pneumatyk „Continental" okazał się i w tym roku wybornym. Tak na torze jak i na drodze zdobyto na pneumatyku „Continental" liczne zwycięstwa. Lecz i turyści umieją ocenić dobroć tej marki i przekładają pneumatyk „Continental" ponad wszystkie inne fabrykaty.

---

Szan. członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i innych Towarzystw sportowych w Królestwie — prenumerować mogą »Koło« po zniżonej cenie Rs. 3 rocznie. Przedpłatę przyjmuje firma **G. Weiss i F. K. Kosiński** w Warszawie, Krakowskie przedmieście 2.

-- K. Hemerlinga *„Przewodnik dla cyklistów po Galicyi"* z mapą inżyn. Kornmana, dla prenumeratorów »Koła« po zniżonej cenie 1 zł. 50 ct. z mapą na papierze, a 2 zł. 30 ct. z mapą naklejoną na płótnie. — Przesyłka polecona 15 ct.

---

# LITERATURA.

— Das Radfahren und die Gesundheit. Napisał dr. Wilh Stekel. Lekarski ten popularnie napisany poradnik dla cyklistów, zasługuje ze wszech miar na to, by go przeczytał każdy cyklista i każda cyklistka, zawiera bowiem wiele rad i pożytecznych wskazówek.

Na jego treść składają się: 1. Ogólne uwagi, 2. Wpływ jazdy na serce, 3. Wpływ jazdy na organa oddechowe, 4. Wymiana materyi u cyklisty, 5. Wpływ jazdy na system nerwowy, 6. Jazda na kole dzieci, 7. Jazda na kole dam, 8. Zachowanie się w podróży, 9. Hygiena jazdy na kole, 10. Jazda na kole osób starszych, 11. Początkujący cyklista, 12. Wpływ jazdy na zmysły, 13. Trzymanie się cyklisty, 14. Ubranie cyklisty.

Cena tego pożytecznego wydawnictwa wynosi tylko 1 markę (z przesyłką 1 m. 10 fen.). Do nabycia w admin. pisma „Velo-Sport" Otto Schauenburg Lahr i B. i w księgarni Marcina Zimmermana w Stuttgarcie.

---



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

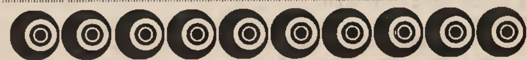
Skarbnik: Ludwik Gedrus Eydziatowicz, ul. Matejki l. 8

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

Na kupno nagrody przechodniej do wyścigów „Derby Towarzystw zaprzyjaźnionych", które się odbędą w Warszawie w dniach 8. i 11. września, postanowił wydział L. K. C. wezwać członków, by się przyczynili do tej nagrody wkładką 25 ct. od osoby.

Składkę przyjmuje Redakcya „Koła" jakoteż skarbnik L. K. C



## Oddział Kolarzy Lwowskich.



Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego: dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l. 7.

Do rzędu najbardziej dotychczas udałych wycieczek Oddziału Kolarzy Sokoła lwowskiego, zaliczyć musimy wycieczkę w dniu 3. lipca do Stryja na okręgowy Zlot Sokołów.

Do świetności tej wycieczki przyczynił się współudział Członków „Lwowskiego Klubu Cyklistów", „Akademickiego Klubu Cyklistów" i „Towarzystwa Kolarzy Wyścigowców", za co im szczere należy się podziękowanie.

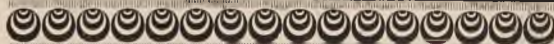
Już w sobotę przy prześlicznej pogodzie wyruszyła znaczna część kolarzy a nazajutrz w Stryju od godz. 10-tej rano roiło się od cyklistów. Powietrze podgórskie i rzeczna kąpiel w Stryju zachwycały naszych kolarzy i naprawiały humory najbardziej przygnębionych cyklistów, jak n. p. energicznego prezesa naszego Dra Stachiewicza, któremu właśnie przed odjazdem pękł pneumatyk, tak, że bez maszyny udać się musiał do Stryja, gdzie jednakowoż na kołach członków, zajętych przy ćwiczeniach, dobrą swoim nogom dał szkołę.

Punktem kulminacyjnym dnia tego było „corso kwiatowe", które odbyło się po uroczystym pochodzie Sokołów przy udziale 80 ciu kolarzy, których maszyny przystrojone w zieleń i polne kwiaty sprawiały oryginalny a nawet humorystyczny widok, gdyż niektórzy formalnie całe drzewka wieźli; między wszystkimi jednak dominował nasz kochany „Dziadzio", który rano jeszcze w kapeluszu swoim robił wrażenie amerykańskiego plantatora a podczas corsa swoją różami udekorowaną maszyną potrafił podbić serca kilku pięknych „Stryjaneczek".

Ćwiczenia rejowe naszych kolarzy wypadły również imponująco, z czego druh Wallek może być dumnym.

Powrót z powodu spóźnionej pory nastąpił koleją: kilku tylko więcej sprężystych ruszyło na kołach i ci zdaje się najlepszą obrali cząstkę, my bowiem jechali ściśnieni jak barany a maszyny nasze poukładane jak śledzie. Jużto dyrekcya kolei państwowych zarabia sobie na sympatye cyklistów; ale cierpliwości — skoro dyrektor p. Wierzbicki zostanie kolarzem to i nam lepiej będzie.

*St. Sąsiada.*



## Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.



Prezes: Zdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Stupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorążczyzny 5.
Kapitanowie: Aleksander Bereżnicki, Zimorowicza 16. Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10.
Gospodarz: Juliusz Birkenmajer, Chrzanowskiej 8.
Wydziałowi: Karol Liszniewski, Słowackiego 3. i Stanisław Zubrzycki, Wałowa 24.

Lokal Klubu przy ul Małeckiego l. 6. w parterze godz. urzęd. od 12—1 rano i od 6–7 wieczór.

Ogłoszenia o wycieczkach zabawach etc. umieszcza się zawsze w ramkach znajdujących się za wystawowem oknem cukierni D. Szolca przy ul. 3-go maja, handlu broni A. Dzikowskiego, przy ul. Karola Ludwika l. 1. i magazynu sportowego W. Bergera przy ul. Akademickiej, l. 8.

## NADESŁANE.

— Rower angielski oryginalny „Singer“ silny — wybornie zachowany, sprzeda Karol Domiczek, Sykstuska 23.

## Turystyczny Klub Cyklistów.

Stanisławów 1896.




Prezes:
Dr. Alfred Beill, aptekarz.
Sekretarz:
Mieczysław Beill, słuchacz praw.
Skarbnik:
Adolf Góraski, kupiec.
Kierownicy jazdy:
Edward Kolessa, kupiec.
Mieczysław Grodecki, ck. weterynarz powiatowy

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Rok IV. Dnia 15. wrze'nia 1898. Nr. 18.

**Przedplata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*



Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.



Redakcya i Administracya we Lwowie, ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).



Obok zamku wznosi się starożytny kościół katedralny, zabytek budownictwa z końca XII wieku z dużą i wysoką murowaną dzwonicą. W kościele tym, który przed dwoma laty wewnątrz został odnowiony, a obecnie restauruje się zewnątrz, znajduje się kilka dawnych nagrobków krakowskich biskupów, oraz ciekawa statuetka Matki Boskiej, wykuta z jednej bryły rodzimego ołowiu, odnalezionej w 1616 r. w kopalni tego kruszcu, egzystującej niegdyś na Karczówce. — Z zewnątrz kościoła z prawej strony głównego wejścia, wmurowana jest marmurowa tablica, z wyrytym na niej oryginalnym, ciekawym napisem, który w całości tutaj powtarzam:

a, a, ą, b', c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j k, l, ł, m, m', n, ń, o, ó, p, p' r, s, ś, t, u, w. x, y, z, ź, ż.

A, Ą, B, C, Ć, D, E, Ę, F, G, H, I, J, K, L, Ł, M, N, O, P, R, S, T, U, W, X, Y, Z, Ź, Ż.

1, 2, 3, 4, 5, 6,
jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć,
7, 8, 9, 10, 11,
siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście,
12, 20, 30,
dwanaście, dwadzieścia, trzydzieści,
40, 50, 60,
czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt,
70, 80, 90,
siedmdziesiąt, ośmdziesiąt, dziewięćdziesiąt
100.
sto.

Każdy wiedzieć powinien. Że jest Bóg. Że jeden jest we trzech osobach. Że będąc sprawiedliwym daje dobrym po śmierci nagrodę w Niebie, a złym wieczne ukaranie w Piekle. Że Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg Syn stał się człowiekiem dla zbawienia naszego i Ten jest Jezus Chrystus Zbawiciel świata prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek Że nikt nie może być zbawionym bez chrztu i łaski Boga. Na uproszenie tej łaski oraz szczęśliwego powodzenia ojczyźnie zmówcie Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, i Wierzę w Boga, łącząc do tej modły wasze za króla, rodziców, dobrodziejów, żywych i umarłych i w szczególności za Michała brata Arcybiskupa Stanisława Augusta, który rządząc ludem sobie powierzonym dla przypominania mu na tym kamieniu te prawdy wiary Świętej wyryć kazał. Bractwo miłosierdzia po parafjach wprowadzał. Abyście nietylko słowem, ale każdy podług możności wspomagając bliźniego skutkiem pełnili to najpierwsze i największe Przykazanie Boskie: Miłuj Pana Boga Twego ze wszyst-

kiego serca twego, a bliźniego twego, jak siebie samego.




Łokieć Koronny ma 4 ćwierci. Ćwierć 6 cali Pręt ma łokci $7^1/_2$ albo pręcików 10 Pręcik ławek 10. Sznur podłużnyprętów 10. Sznur □ Pręcików □ 100. Morg Sznurów □ 3 albo Pręcików □ 300. Włoka zwana Chełmińska ma morgów 30. czyli Prętów □ 9000. Funt Łotów 32. Grzywna Łotów 16 Przestroga, są litery q. Q, v V. które w łacińskim języku tylko są używane I z boków, z jednej strony:



Stopa paryska.

A z drugiej:



Stopa angielska.

Oprócz katedralnego są jeszcze dwa inne kościoly, z których kościół Św. Mikołaja położony na wstępie do miasta od strony Warszawy jest obecnie z gruntu odrestaurowany.

Na rynku starym zwracają uwagę dwa starodawne domy, z murowanemi podsieniami. Środkowa dzielnica miasta czysto i porządnie utrzymana. Jest Seminaryum duchowne rzymsko - katolickiego wyznania gimnazyum męskie filologiczne, cerkiew prawosławna i kilka prywatnych okazalszych budynków, a między nimi zamieszkiwany przez nas hotel Polski. w którym na 1. piętrze znajduje się sala teatralna przyzwoicie urządzona. Po południu, wygodną miejscową dorożką pojechaliśmy z siostrami zwiedzić Chęciny odległe o 2 mile Jedzie się do nich po przedłużeniu szosy Warszawskiej równiutkiej jak stół i białej jak kreda. Minąwszy olbrzymie piece wapienne znajdujące się przy samej szosie w pobliżu miasta w miejscowości zwanej „Kadzielnia", ładną wieś Białogoń znajdującą się na 6 wiorście i wreszcie uroczą wśród lesistych pagórków położoną miejscowość „Słowik", ujrzeliśmy rysujące się na horyzoncie ruiny zamku Chęcińskiego, a następnie i samo miasteczko rozłożone u podnóża góry, na której zamek zbudowany.

Chęciny miasteczko bardzo starożytne zamieszkane jest dzisiaj przeważnie przez żydów, brudne i niechlujne jak wszystkie ich siedziby. Słynie z pokładów i kopalni kolorowych marmurów. Dzisiaj przemysł ten wprawdzie podupadł, niegdyś wszakże świetnie prosperować musiał, skoro król Jan Olbracht przywilejem 1494 roku urządził prawa górnicze na sposób olkuski, a Zygmunt I. 1525 r. prawo to szczegółowo określił. Na skraju miasta pod górą zamkową wznosi się starożytny kościół w stylu gotyckim z końca XIV lub początku XV stulecia Godną w nim jest widzenia boczna kaplica założona w 1614 roku przez burmistrza miasta Kacpra Fotygę z pięknym ołtarzem marmurowym z wyobrażeniem Chrystusa Pana na Krzyżu. Stare portrety fundatora kaplicy i jego żony malowane na blasze wiszą w tej kaplicy, a pod nią spoczywają ich zwłoki. Zeszliśmy w podziemie zwłoki te obejrzeć i ku niemałemu zdziwieniu ujrzeli w trumnach nie szkielety, lecz całe ciała zeschnięte i jakby zasuszone, tak, że poczerniała przyschła do kości skóra pozwala nawet rozpoznawać rysy. Oprowadzający kościelny wskazał nam w tym grobie obmurowany otwór, który niegdyś prowadził do podziemnego przejścia na zamek. Dawniej w Chęcinach egzystował także klasztor księży Franciszkanów, obecnie wszakże zamieniony jest na więzienie.

Do ruin zamku pomimo przestróg Ojca, że trzeba wchodzić z bocznej strony na górę, weszliśmy po prostej linii od kościoła. Co prawda nie było to łatwem bo ten bok góry jest najwięcej stromy, jednakże dostaliśmy się na szczyt bez wypadku. Jaki cudowny widok roztacza się stamtąd, brak mi słów na określenie. Ma się przed oczyma jak cudowną naturalną panoramę z perspektywą na kilka mil w około. Poprostu oniemieliśmy z zachwytu, przywołując jedni drugich to w tę to w ową stronę krajobrazu.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

Nie byłem dotąd w Wiedniu, ani w Peszcie, ale — nie chwalący się — znam prawie wszystkie większe miasta dawnej Polski oprócz Wilna, a teraz wybrałem się na zwiedzenie tej resztki Galicyi, której dotąd nie widziałem.

Byłbym niesprawiedliwym dla mojego kółka, gdybym z góry nie wspomniał, że przedewszystkiem jemu to mam do zawdzięczenia, piechotą bowiem dróg takich się nie odbywa, a koleje aczkolwiek nie najdroższe, zawsze jednak, jak na moją kieszeń i to nie z konieczności, lecz gwoli rozrywce i wytchnieniu na dłuższe przestrzenie są mi nieprzystępne. Wprawdzie do Worochty wygodnie doniosła mnie kolej, resztę zaś drogi z bardzo małymi i krótkimi wyjątkami odbyłem na rowerze i to w ogólnej cyfrze przeszło dziewięciuset kilometrów.

We czwartek dnia 21. lipca przed godziną 6. rano wyjechaliśmy z moim towarzyszem panem W. B. pod najgorszemi auspicyami ze Lwowa.

Deszcz lał strumieniami i jak się zdawało zaniosło się na dłuższą słotę, z tego też powodu nie mogliśmy się napatrzeć ani nacieszyć wspaniałymi widokami, które się już od Nadwórny zaczynają i przestrzeń tę, nawet koleją, oglądaną z okien wagonu czynią bardzo zajmującą. Ulewa i mgła zasłaniały nam wszystko na kilka kroków, pozwalając się zaledwo domyśleć, co to za cuda tuż po za nią się kryją. Przygnębieni tą niepogodą stanęliśmy nareszcie w Worochcie, gdzieśmy znaleźli wygodne pomieszczenie w „dworku czarnohorskim", które było dla nas tem bardziej pożądane, że przestrzeń od dworca do dworku przebyliśmy w czasie największej ulewy i byliśmy literalnie do nitki zmoczeni.

Niestety! w miłem tem schronisku

panuje ten niewygodny dla przejezdnych zwyczaj, że jeżeli się chce dostać cokolwiek zjeść należy o tem dzień przedtem zawiadomić zarząd, inaczej możnaby pod gościnnym dachem prawie umrzeć z głodu co i nam groziło, gdyby nie pp. K ze Lwowa, którzy bawiąc tam przez lato, ulitowali się naszej nędzy i ugościli, jak tylko mogli najlepiej.

Po pożywieniu się i odpoczynku, mimo że deszcz nie ustawał na chwilę, wybraliśmy się około godziny 5. popołudniu przez Tartarów do Mikuliczyna i to do Tartarowa po najgorszej drodze, więcej dla kóz, jak dla cyklistów sposobnej, stamtąd zaś wybornym gościńcem do Mikuliczyna, tak dobrym, że go nawet dwudniowy, ulewny deszcz zepsuć nie zdołał.

W Mikuliczynie stanęliśmy już dobrze po zachodzie słońca, gdzieśmy znaleźli nie najgorsze locum u „pani Jasiowej“, dziwnie energicznej niewiasty, która nie znosi żadnego sprzeciwienia się ze strony gości a wszelkie wymagania karci z miejsca surowo. ale po takim dniu i po przebyciu około 16 godzin bądź koleją, bądź po złej drodze na kółku a podczas ulewnego deszczu była nam ona prawdziwą opatrznością. Ale początek był trudny, kiedyśmy bowiem przemoczeni do ostatniej nitki prosili o pokoik, gdzieby się przebrać, a potem posilić można, słodka ta istota powiedziała nam głosem nie znoszącym repliki:

— Nasamprzód kolacyjka, a potem spoczynek.

— Ależ pani widzi co się z nami dzieje. Leje się z nas, zostawiamy strugi na podłodze.

— To nic nie szkodzi, naprzód kolacyjka a potem pokoik.

— Niewiasto twardego serca! Czyż pani nie chce zrozumieć, że naprzód się przebrać musimy?

— Pan się złości?

— !?...

— Bo jak się pan będzie złościł, nie będzie ani kolacyjki ani pokoiku?

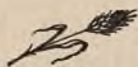
Cóż było robić? — Musieliśmy na chwilę spuścić z tonu i dopiero przy pomocy innej damy, mniej nieugiętych zasad, udało nam się nareszcie dostać. . wprzód pokoik, a potem kolacyjkę...

Usługiwała nam Warwarka, wspaniały okaz budowy i siły miejscowego ludu — nierozumiejąca ani słowa po polsku, nie mówiąca nic, ale bez ustanku dusząca się śmiechem. Miała ona na sobie tylko zgrzebną koszulę, z pod której wyglądały (jakby powiedziała pani Zapolska) łydki koloru miedzi i małe strasznie brudne stopy. Zapasana była tak zwaną fotą, lub horbotką — otwartą z przodu. Osobliwa moda!

W piątek 21. lipca zbudziło nas prześliczne słońce, a cudowne, orzeźwiające górskie powietrze odrazu wpłynęło dodatnio na nasze pokwaszone humory. Skoro tylko powysychały nam ubrania puściliśmy się raźno w dalszą drogę, podziwiając te prawdziwie cuda przyrody, które nam wczoraj mgły zasłaniały. Istotnie, cała ta droga od Mikulczyna, aż po sam Delatyn, bardzo i to bardzo warta zwiedzenia i nie wahałbym się zaliczyć jej do najpiękniejszych okolic naszego kraju. Są tam miejsca tak wspaniałe, widoki tchące taką dzikością i surowością przyrody, budowa kolei ciągnąca się tuż prawie obok gościńca, a ciągle korytem rzeki Prutu, tak sztuczna, że czegoś podobnego w innej części naszego kraju widzieć mi się nie zdarzyło. Nie posiadam talentu do jakiego takiego choćby odmalowania dzieł przyrody, nie będę się przeto silił na jakiś marny, suchy a sztuczny opis,który by nie dał nikomu wyobrażenia o tem, czem się tam nacieszyć i nacudować można, radzę jednak każdemu, kto może. aby sam osobiście przekonał się o tem, że nie przesadzam zaliczając ten kąt naszej ojczyzny do najpiękniejszych i najbardziej godnych zwiedzenia. Niema tam co prawda tych nagich, przepaścistych skał zadziwiających w Zakopanem i jego najbliższej okolicy, ale i te skały i góry, które się tu wznoszą na około, porosłe odwiecznymi lasami, te olbrzymie złomy kamieni zawalające sobą koryto rzeki lub zawieszone tuż nad głową przejeżdżającego, czynią imponujące i jedyne w swoim rodzaju wrażenie.

Pomimo to wszystko, skromnem mojem zdadniem, nie ma obawy, aby Jaremcze, Worochta i inne uczyniły kiedykolwiek konkuren yę Zakopanemu. W Jaremczu widzi się Lwów i Stanisławów, w Zakopanem kuracyuszy ze wszystkich ziem polskich — a to zawsze będzie miało swój urok.

(C. d. n.)



# PROPOZYCYE
# wyścigów słowiańskich cyklistów,

które miały się odbyć 18. bm, a z powodu pogrzebu N. Pani odbędą się

## Na torze L. K. C. (400 m.)

**w niedzielę, dnia 25. września 1898.**

1. *Wyścig główny na rowerach.* 5.000 m. = 12½ okrążeń, Otwarty dla wszystkich. Czas 8:0. 3 medale: złoty, srebrny duży i mały.

2. *Wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura* 400 m. = 1 okr. Nagrody: medal srebrny wielki i mały.

3. *Wyścig 3-cio klasistów.* 2.000 m. = 5 okr. 3 nagrody: medal srebrny, brązowy wielki i mały.

4. *Wyścig na tandemach.* 2 000 m. = 5 okr. Otwarty dla wszystkich. 3 pary medali: 2 srebrne duże, małe i brazowe wielkie.

5. *Wyścig pań na rowerach* 1 mila ang. = 1.609 m. = 4 okr. + 9 metrów. 3 nagrody: medal srebrny wielki, srebrny mały i brązowy wielki.

6. *Wyścig cyklisty z jeźdźcem na k niu.* 1.000 m. = 2½ okr. 2 nagrody honorowe.

7. *Wyścig o przodownictwo.* 5.000 m. = 12½ okr. Otwarty dla wszystkich. Zwycięża, kto przejedzie przez 3 taśmy najwięcej razy pierwszy. 3 nagrody: medal złoty, srebrny wielki i mały.

8 *Wyścig na rowerach 2-go klasistów.* 1.000 m. = 2½ okr 3 nagrody: medal srebrny wielki, mały i brązowy wielki.

9. *Omnium Handicap.* 1 mila ang. = 1.609 m. = 4 okr. + 9 m. Otwarty dla wszystkich. 3 medale, względnie pary medali.

10. *Wyścig pocieszenia na rowerach.* 1.000 m. = 2½ okr., otwarty dla tych, którzy przy żadnym biegu w tych wyścigach nie zdobyli pierwszej nagrody. Zgłaszać przy starcie. 3 medale (jeżeli co najmniej 4 się zgłosi): srebrny mały, brązowy wielki i mały.

---

**W poniedziałek 26 września.**

Rekord godzinny na torze p. Mieczysława Barańskiego z Warszawy. W dniu tym można bezpłatnie odbywać matche, należy jednakowoż już dnia poprzedniego zawiadomić o nich komisyę sportową L. K. C.

---

Zgłoszenia przyjmuje do dnia 22. września do godz. 1. po południu p. H. Mikolasch pocztą lub osobiście (ul. Kopernika l. 1. od 10 - 11).

Wpisowe do biegów 3., 4., 8, 9., 10 wynosi 2 korony od siodła, do biegów 1., 7., 3 korony, do 2., 5., 6. bez wkładek.

Wkładki mają być równocześnie ze zgłoszeniami złożone, w razie zgłoszenia telegraficznego najbliższą pocztą nadesłane.

Zgłaszający się do wyścigów mogą obznajamiać się z torem L. K. C. bez płatnie począwszy od dnia 20. września od 6. do 9. z rana i od 4. do 8. wieczorem. Co do porządku jazdy na torze obowiązują przepisy wyścigowe L. K. C., identyczne niemal z przepisami obu w Austryi istniejących związków (D. R. B. i B. d R. O..

Komisya sportowa ma w każdym wypadku prawo nieprzyjęcia poszczególnych zgłoszeń bez podania powodów.



# Wyścigi

## Oddziału kołowników poznańskiego Sokoła.

Po raz pierwszy urządził Oddział kołowników Sokoła poznańskiego wyścigi dnia 4. bm. W skład tych wyścigów wchodziło 10 biegów, z których połowa otwartą była dla polskich jeźdźców, reszta zaś dla wszystkich. Z obcych jeźdźców przybył Szpecht z Kalisza. W kierownictwie widać było pewne u-

sterki, lecz jak na pierwszy raz musimy być na to względnymi. Publiczność przeważnie polska zebrała się bardzo licznie. Rezultaty były następujące:

1. *Wyścig nowicyuszów* — 2000 m. 3 odznaki honorowe, u startu 11 jeźdźców. W biegu rozstrzygającym 1. Ganowicz z Poznania 3:39$^2/_5$, 2. Majchrowicz z Obernika, 3 Kokociński.

2. *Wyścig dla członków Oddziałów sokolich* 2000 m. 3 medale. 1. K. Szpecht z Kalisza 3:50. 2. St. Brzeski z Poznania, 3. Iwankowski z Poznania.

3. *Wyścig główny międzynarodowy* 2400 m. 3 medale. W pierwszym przedbiegu: 1. K. Walczyński z Poznania, 2, K. Szpecht, 3 Leo Bez miejsca Mańczak i Majchrowicz. W drugim przedbiegu: 1. Klöber z Poznania, 2. L. Maserak, 3. A. Reissmüller z Poznania. Bez miejsca Kokociński. Charoński W wyścigu rozstrzygającym 1. K. Walczyński 3:45, 2. G. Klöber, 3. Szpecht.

4. *Wyścig o mistrzowstwo oddziału kołowników poznańskich.* 4000 m. 1. St. Brzeski 3:52 (szarfa mistrza na r. 1898), 2. Iwankowski o 8 długości, 3. F. Maserak $^1/_4$ długości.

5. *Wyścig dla członków polskich towarzystw kolarskich.* 3200 m. 3 medale. 1. St. Brzeski 4:45. 2. K Szpecht, 3, Degórski.

6. *Wyścig damski* 1200 m. 3 żetony. U startu 3 damy. 1. Pna W. Masadyńska 2:56, 2 pna Jezierska o 12 długości, 3. pna Hoffmanówna o 3 długości.

7. *Wyścig z wyrównaniem* 2400 m. 3 medale. 1. A. Reissmüller (170) 3:51, 2. Charoński z Inowrocławia (100), 3. Jahus z Poznania (50).

8. *Wyścig klubowy z wyrównaniem.* 2400 m. 3 medale. 1. Brzeski (0) 3:54, 2. Kokociński (50), 3. Degórski (50).

9. *Wyścig na dwojakach,* 3200 m. 3 pary medali. 1. K. Walczyński-Brzeski 6:13, 2. Habicht-J Walczyński o 1 długość, 3. Mańczak-Maserak.

10. *Wyścig pocieszenia* 2000 m. 2 dyplomy. 1. F. Supert z Gniezna 4:45, 2. J. Dybizański.



# Match Miller-Bouhours.

Paryż 8. września.

Rekordem 72-godzinnym zamknięto sezon letni w Paryżu, a dnia 4. września otworzono sezon jesienny w velodromie de la Seine wspaniałym matchem Millera z Bouhoursem.

Znakomity Miller zapomniawszy już o trudach 3 dniowego rekordu zapragnął nowego zwycięstwa i stanął na 50 klm. z Bouhoursem, lecz niestety nie zaopatrzył się w swoich osobistych leaderów (jak to kiedyś zrobił dowcipny Cordang); widocznie nie wiedział, że leaderzy francuscy prowadząc obcego jeźdźca pozbawiają go zręcznie zwycięstwa na korzyść francuzów, Tak się rzecz miała z tym matchem.

Miller wyjechał w znakomitej formie i poprostu idealnie prowadził bieg wziąwszy z miejsca tempo szybkie lecz spokojne i równe.

Przez pierwsze 10 klm. miał Miller wyborną obsługę, Bouhours jechał za nim mając słabsze siły w kwadrupletach potem powoli oniemal z kilometru na kilometr rozpoczęły się sztuczki panów leaderów. zmieniano się szybko, często i bez porządku tak że Miller zmuszony był bez potrzeby zmieniać szybkość biegu, chociaż tempo miał zawsze jednakowe; nareszcie po 3. klm. dwie zmieniające się osady urządziły jakiś dziwny manewr, zrobiło się małe zamieszanie. Miller został zaplątany i wtedy właśnie w jednem oka mgnieniu Bouhours, który widocznie czekał na tę sztuczkę, wysunął się zręcznie naprzód i od tej chwili nie dał już sobie zabrać pierwszeństwa, przestrzeń między przeciwnikami ciągle się powiększała, a po 30 klm Miller był już na 12 metrów w tyle, prowadzony bardzo niedbale przez leaderów i pomimo usiłowań kilkakrotnych nie zdołał odzyskać straconej pozycyi.

Zatem pierwszym był Bouhours, ale pomimo to cała sympatya prawdziwych sportsmenów dostała się Millerowi, gdyż jakkolwiek został pobity był prawdziwym bohaterem tego matchu; sympatyczna powierzchowność, taktowne i ele-

ganckie znalezienie się na torze, do zenitu doprowadzone tempo, oto przymioty, w które bogato jest uposażony znakomity jeździec amerykański.

W każdym razie nowy ten match nie wykazał zbyt dodatniego rezultatu gdyż 50 klm zrobiono w 1 g. 2 m. 45 sek.

*J. Zejdowski.*



# Mistrzowstwa światowe we Wiedniu.

**TELEGRAMY:**

**Wiedeń** 9. września. Mistrzowstwo amatorów 1 mila ang.: Albert (Niemcy), Opel (Niemcy), Sumersgill (Anglia). Mistrzowstwo amatorów 100 km.: Cherry (Anglia, Graeben (Niemcy), Hunek (Austrya). Czas 2 g. 12 min. $23^4/_5$ sek.

**Wiedeń** 11. września. Handicap $^1/_2$ mili, amatorów: Summersgill (Anglia), van Wichelen (Belgia), Caldow (Szkocya). — Wyścig 2000 m. zawodowców: Lurion, Heller, (Austrya) Lanfranchi (Włochy). —

Mistrzowstwo 100 km. zawodowcy: Palmer (Anglia) Walk-ower. Czas 2 godz. 10 min. $19^1/_5$ sek. (rekord austryacki).

**Wiedeń** 11. września. Mistrzowstwo 1 mili ang. zawodowców: Banker (Ameryka), Verheyen, Jacquelin (Francya) Arend spadł. Wyścig przewodników 3000km.: kwintuplet Mulder, kwintuplet James. Match championów. 1 mili ang.: Banker nie staje, Albert jedzie sam.



# KORESPONDENCYE.

*Buffalo*, NY., 26. sierpnia.

Od dłuższego już czasu zbieram się z napisaniem słów kilkunastu do europejskich cyklistów i czytającego sportowego ogółu, i dziś mając chwikę wolniejszą, postanowiłem zamiar swój w czyn zamienić...

Jak wszytkim wiadomo, mieliśmy tu w Ameryce kilku jeźdźców europejskich. Interesować powinno każdego, jak też tym europejczykom na obcej ziemi się powodzi. Otóż jeźdźcy niektórzy, jak np. Roberston, Lamberjack i Eden nie mają szansy wygrania z Amerykanami. Inaczej zaś rzecz się ma Gougoltzem, Taylorem, Lintonem, Michaelem, (który obecnie jest także amerykaninem). Gougoltz w ktrótszych dystansach w handicapach. jest znakomitym jeźdźcem, a jedynymi jego współzawodnikami to Nat Butler i Floyd Mc. Farland, Linton i Michael, mają jednak dwóch Amerykanów do prześcignienia, którzy dziś są najlepszymi między jeźdźcami na dystansy 25 mil i wyżej. Są to Mc. Duffie i Elkes — pierwszy z Boston drugi z Glen Falls. Dziś Mc. Duffie jest najszybszy a jego przodownicy (pacemakers) prześcignieni być nie mogą. Taylor, francuz, jest szybki, lecz przodownicy jego nie odpowiadają Mc. Duffiego i Elkesa.

Wyścigi na dystansy 25 mil i wyżej z przodownikami są dziś na torze amerykańskim najwięcej popularne. Na jednym wyścigu w Bostonie pomiędzy Mc Duffiem a Michaelem 30.000 osób przyglądało się tym dwom championom. Zwyciężył Mc. Duffie, a Michael nie mógł podążyć dość szybko za swymi przodownikami.

W krótszych dystansach trudno wybrać lepszego od L. C. Balda, który obecnie jeździ najlepiej. Niebezpiecznymi współzawodnikami jego są: Taylor (czarny), Gariner i Cooper. Bald jednak obecnie wszystkich tych niejednokrotnie pobił, a szczególnie w narodowem zgromadzeniu w Indianopolis, Ind Zdobył on tu zaledwie jednę pierwszą, ale raz był drugi a raz czwarty, a na dobitek pobił w matchu Cooper'a. Lecz Bald w r. przyszłym wyścigi porzuca, i zajmie się interesem, a w nadchodzącej zimie ma być jedną

z „gwiazd“ w sztuce teatralnej. Jest to popularny zwyczaj w Ameryce swych championów przedstawiać i widzieć przedstawiających się w sztukach teatralnych. Corbett np. zrobił brykę pieniędzy w teatrach, a Sullivan jedynie z dochodów podobnych się utrzymuje. W końcu zaznaczyć wypada, że Bald jest bardzo popularny i wszędzie zwą go: *Our Eddie*“. (Nasz Edzio.)

Wspominając raz jeszcze o europejczykach, zauważyć mi należy, że wyścigi w sposób europejski wchodzą i u nas w modę, lecz popularnymi nie są. W matchu Bald i Cooper pierwszą milę przejechano w 3:46, a drugą w 7:57. W pierwszej mili prowadził Bald, lecz wkrótce tak nagle się zatrzymał, że posuwający się za nim Cooper prześcignął go i — ku zdziwieniu 10.000 publiczności — zatrzymał się o parkan i tak stali blisko 3 minuty. Publiczność zamiast oklasków po skończonym wyścigu, wysyczała i wygwizdała ich na wszystkie strony. To też podobne wyścigi już są u nas niechętnie widziane, a najpopularniejsze są jedno-milowe wyścigi, w których czas dochodzi niżej 2:05. Niezły jest także 2:10, lecz to już najwyżej. Mila w 1:4) lub 1:45 z przodownikami za czworakiem jest dość zwykłą, lecz nigdy w wyścigach.

Pomiędzy Polonią w Ameryce mamy aż kilka klubów cyklistów, i miasta Buffalo, Chicago, Cleveland, South Bend, Milwaukee itd. liczą setki polskich cyklistów. Szczególniej wiele namnożyło się ich w r. b., kiedy to cena cykli spadła do 25 dol. Klub w Chicago jest najpotężniejszy, a inne osady, jak i nasza, posiadają łącznie z gniazdami Sokołów dość ładne i rozwijające się koła cyklistów. Charakterystycznem jest, że z kobiet bardzo niewiele używa tych przyjemnych wycieczek. Inaczej się ma z Amerykankami, które wyjeżdżają na równi z mężczyznami i puszczają się nawet na 100 i 200 milowe jazdy zwykłej drogi amerykańskiej, podobnej wielce do dróg w górach karpackich, gdzie trudno pieszo podejść.

W wyścigach polscy jeźdźcy nie zbyt się odznaczają, a to chyba jedynie z przyczyn fizycznych jeźdźców. Zbyt rozwiązłe prowadzi młodzież tutejsza życie, by siły fizyczne tak potrzebne w wyścigach cyklistów należycie rozwinąć. Zresztą praca uciążliwa naszej młodzieży także wielce stoi na przeszkodzie. Wprawdzie odbywają się od czasu do czasu wyścigi, w których Polacy biorą udział, lecz rezultat nie jest pochwały godzien. Tutejsze gniazdo Sokoła w r. b. wyścigów nie urządzało, jak to miało miejsce w r. z.

*Fr. A. Olsz.*

---

*Łódź*, 10. września.

Dnia 4. bm. odbyły się doroczne wyścigi szosowe zamiejscowych członków W. T. C. w Łodzi na szosie między Pabianicami a Łaskiem. Przy wspaniałej pogodzie rozpoczęto wyścigi o godz. 3½ biegiem 10-wiorstowym. Pierwszy przybył do mety Swierzyński, 2. Krenz, 3. Szpotański. Nagrody: żeton srebrny i bronzowy.

Bieg drugi 25 wiorst (norma 55 min.) zgromadził 7 jeźdźców. 1. Gajewski 54:5, 2. Bogucki 54:55, 3 Cubert 5 :10. Nagrody: żetony złoty i srebrny duży i mały. Bogucki mijając wóz frachtowy wjechał na pryzmę kamieni, a wyrzucony z siodła wpadł do rowu tak szczęśliwie, że nie uczynił sobie ani też kołu żadnego szwanku. Na wyścigach widzieliśmy przeważnie koła marki „Sokół“ tutejszej fabryki W. Sierpińskiego, które spisywały się wybornie bo wyścigowcy pomimo kiepskiej szosy jechali na torówkach bez wypadku.

*Rembierz.*






**Wielu prenumeratorów zalega z prenumeratą. Prosimy usilnie o wyrównanie zaległości i nadesłanie przedpłaty.**

— Nieszczęśliwy wypadek. Pani Piotrowska, żona znanego we Lwowie lekarza dr. Gustawa Piotrowskiego, jedna z najsympatyczniejszych lwowskich cyklistek i zapewne najdzielniejsza w Galicyi turystka, zrobiła w ostatnią sobotę popołudniu w towarzystwie męża i drów G. i S. wycieczkę na Żółkiew i Mosty do Sokala. Powróciwszy

w poniedziałek rano koleją jechało całe to towarzystwo wraz z p. H. redaktorem „Koła“ do domu. Na ulicy Szeptyckich najechał na panią P. nieostrożny woźnica pocztowy, obalił ją na ziemię i mimo nawoływań by stanął, przejechał po niej końmi i kołami ciężkiego pocztowego wozu i nie zatrzymując się jechał spokojnie dalej jak gdyby nigdy nic nie zaszło. Widok był straszny i zdawało się, że nieszczęśliwa ofiara żywo z pod kół nie wyjdzie. Dziwnem szczęściem i prawdziwym cudem nie doznała p. P. poważniejszych lub niebezpiecznych uszkodeń, prócz kontuzyi kopytem w twarz i ciężkich zgniecień nóg; niezwykłej jakiejś siły kości dzielnej sportsmenki wyszły z tej przygody cało — prawdopodobnie dzięki przytomności umysłu, która jej wcale nie opuściła. Pani P. zostaje w dobrej domowej opiece i jest nadzieja że za parę dni będzie mogła łoże opuścić.

Nieostrożny woźnica został aresztowany zaraz na dworcu kolejowym, gdzie się przechwalał z bohaterskiego czynu przejechania kobiety.

Przy sposobności tej musimy nadmienić, że w sporcie najeżdżania cyklistów, zmuszania ich do zsiadania z roweru, lub zapędzania swą dziką jazdą na niewygodne i niebezpieczne miejsca, zwłaszcza obok tramwaju elektrycznego celują woźnice pocztowi.

— Doroczne londyńskie wystawy kolarskie już się przygotowują, a odbędą się w czasie od 18. do 26. listopada. Siódma wystawa narodowa odbędzie się w pałacu krzysztowym, a dwudziesta druga Stanleyowska w hali rolniczej. Na wystawie narodowej wystawione będą wyroby wyłącznie tylko angielskie.

— Anglik Goodwin, ex-amator pobił 24-godzinny rekord drogowy robiąc 668·786 klm. Dotyczasowy rekord Hunta wynosił 666 260 klm.

— Sezon wycieczkowy w całej pełni, cudna od niemal dwu miesięcy pogoda, tylko wycieczkowców zawsze mało i mało. A iież to w samej Galicyi cudownie pięknych okolic, któreby za granicą ściągały tysiące kolarzy, tymczasem u nas zaledwie kiedyś pokaże się jakiś turysta na kole. Ale cóż, nasze brukotłuki zamiast wysunąć się gdzieś dalej w świat na łono boskiej przyrody, wolą popisywać się szybką jazdą po ulicy Trzeciego maja i innych!

— Wycieczka do Żółkwi urządzona dnia 11. bm. przez O. K. S. Lwowskiego zgromadziła około 40 kolarzy. Zapowiedziane w Żółkwi wyścigi i festyn nie odbyły się z powodu państwowej żałoby, toż gromadka zabrała się około godz. 6 wieczór z powrotem do Lwowa.

Pod adresem przewodników tej wycieczki musimy powiedzieć, iż prowadzenie było zupełnie niewłaściwe. Albo należy podzielić wycieczkowców na dwie partye — szybszą i powolniejszą, lub też skoro mają wszyscy jechać razem, muszą się wówczas wszyscy stosować do jeźdźców najsłabszych, i ci winni jechać na przodzie. Kapitan jadący na czele stosuje wówczas do nich tempo jazdy, a naprzód nie wolno nikomu wyjeżdżać pod pewną oznaczoną karą W ten sposób jadąc przebywać można z łatwością znaczne nawet przestrzenie, a żaden z jeźdźców nie uczuje znużenia. Tempo niedzielnej wycieczki było nierówne a w ogóle za szybkie, czego najlepszym dowodem, iż młodsi adepci sportu byli do niemożliwości zziajami, a nawet byli tacy, którzy się zarzekali brać drugi raz udział w podobnej wycieczce. Jadąc w powolniejszem miarowem tempie byłoby się niezawodnie obeszło bez wszelkich stacyi w drodze i byłoby się wreszcie w tym samym czasie lub o 5 minut później bez znużenia przybyło do celu. W ogóle zaś pierwszych kilka i kilka ostatnich kilometrów wycieczki powinno się jechać dość powoli. W pierwszych kilometrach muszą się mięśnie rozruszać, w ostatnich ochłonąć i przed celem wycieczki uspokoić Jeżeli Szanowny Zarzad zechce przyjąć tych kilka uwag doświadczonego wycieczkowca i do nich się zastosować, ręczymy, iż wyjdą one na korzyść sportu wycieczkowego, który jest bezprzecznie najpiękniejszą gałęzią naszego pięknego sportu.

— Lublin, 29. sierpnia. Wyścig otwarcia, 3 wiorsty: 1. Januszewicz, 2. Leśniewski, 3. Onag. „Derby“ L. T. C. po trzech seryach. 1. St Wyhowski 2. St. Barański, 3. Muszyński. Wyścig turystów, 3. wiorsty 1. Onag, 2. Wackr. Wyścig dodatkowy, 2. wiorsty 1. Neuman. 2. Korwin, 3. Orwid. Wyścig pożegnalny 4. wiorsty 1. Wyhowski, 2 p. Muszyński.

— Do wyścigu z Tryestu do Fiume 100 klm. zgłosiło sę 22 jeźdźców a u startu stanęło 16. Do mety przybyli: 1. Schrötter z Monachium 3:11:17$^2/_5$, 2. Karol Rivelette z Tryestu 3:17:21$^1/_5$. 3. Franciszek Piette z Fiume 3:18:37$^4/_5$.

— Wielką nagrodę m. Hamburga, 100 klm. zdobył 1. Lura z Leodyum w 2:20:18$^4/_5$, 2 Contant Huret o 3 okrążenia, 3. L. Lesna o 10 okrążeń, 4. Józef Fischer z Monachium o 18 okrążeń.

— Alfred Köcher ustanowił na torze w Friedenau począwszy od 3 klm. cały szereg nowych niemieckich rekordów, a w tem nowe światowe rekordy dla 3000 m. 3:21$^4/_5$, dla 4000 m. 4:31$^4/_5$ i d a 7500 m. 8:31.

— Praga-Bubno. Rezultat wyścigów z d. 4. bm. Wyścig amatorów 3000 m. 1. Hirsche, 2. Kittl, 3. Adam. Wyścig główny 1609 m. Przedbiegi po 1000 m.: I) 1. Herty, 2. Jehliczka; II) 1. Vodilek, 2. F. Heidenreich; III) 1. Seidl, 2. Kudela. Bieg rozstrzygający 1609

m.: 1. Kudela z Pragi $2.42^{4}/_{5}$, 2 Seidl z Gracu, 3. Jehliczka. Wyścig dam 1000 m. 1. pna S. Karpich, 2. pna R. Karpich, 3. pni Patocka. Wyścig premiowy na maszynach wielosiedzeniowych 1000 m.: 1. Trojak Herty-Behr-Kudela, 2. Vondrich-Jarosz, 3. Lanfranchi-Kosina. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 804.5 m. po dwóch przedbiegach 1. Herty, 2. Vodilek 3. Vondrich.

— Z Łodzi. Dnia 8. bm. członkowie zam. W. T. C. wyruszyli w liczbie 17. do Sieradzia w celu spotkania się z kolegami po kole z Kalisza, Piotrkowa i Częstochowy. Piotrkowiacy i Częstochowiacy mimo zawiadomienia nie dostawili się wcale. Z Kalisza przybyło za to 9 i tak grono naszych 26 druhów bawiło się ochoczo podejmowane przez p. Trąbczyńskiego z prawdziwą polską gościnnością i dopiero o zmierzchu pomyślano o rozjeździe z przyrzeczeniem zobaczenia się na wyścigach. Pan Walter swymi rymowanymi toastami urozmaicał zabawę

*Rembierz.*

---

O wypadek tak na kole jak i na prostej drodze nie tudno, toż poczuwamy się do obowiązku zalecić naszym prenumeratorom i cyklistom w ogóle ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków w krakowskiem Tow. ubezpieczeń. Ubezpieczenia tego rodzaju są nadzwyczaj tanie i przystępne. Tak n. p. dla ludzi pracujących w biurach ubezpieczenie od wszelkich wypadków (z włączeniem wypadków doznanych przy jeździe na kole) zapewniające 1000 zł. na wypadek śmierci, 3000 zł. na wypadek stałego kalectwa i 1 zł. dziennie w razie przemijającego kalectwa kosztuje rocznie 5 złr. 25 ct.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w naszej Redakcyi.

## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch, Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

Wyścigi słowiańskie na torze odbędą się dnia 25. bm. Propozycye na str 215

---

Członkowie miejscowi wpłacać będą należne Towarzystwu wkładki w ratach miesięcznych za pokwitowaniem odpowiednio zmienionego kwitaryusza.

Członkowie zamiejscowi uiszczać ją będą i nadal jak dotąd w ratach kwartalnych.

---

Karty miesięczne, upoważniające do używania toru, nabywać można u skarbnika klubu p. W. Lercha, za opłatą złr. 3 za pierwszy, zaś złr. 2 za każdy miesiąc następny.

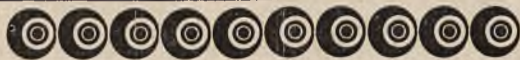
Należytość za karty sezonowe na wszystkie dni wyścigów, wynosi nadal złr. 8. Karty sezonowe są dla właściciela zarazem biletem wolnego wstępu na tor, wyłącznie jednak w charakterze widza.

---

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysyłki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kursor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.

---



## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l. 7.

---



## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

---

W niedzielę d. 25. września br. urządza K. K. C. z r. 1892 jesienne wyścigi na szosie bielańskiej. Wyścigi obejmować będą dwa biegi, a mianowicie:

I. Wyścig na przestrzeni 30 klm. Pięć nagród: 1. żeton złoty, 2. żeton srebrny większy, 3. żeton srebrny średni 4. i 5. żetony srebrne małe.

II. Wyścig 5 klm. Trzy nagrody w żetonach srebrnych. Oba biegi dostępne dla wszystkich tj, tak dla członków klubu jak i zaproszonych gości.

Start o godz. 3 po południu na szosie bielańskiej przy drugim słupku kilometrowym za rogatką zwierzyniecką. W biegu 30 klm punkt zwrotny na drodze prowadzącej od Liszek do Czernichowa. Prowadzenie dozwolone. Zgłoszenia przyjmować będzie przy starcie starter p. Wójcikiewicz. Wpisowe dla niećzłonków do biegu klm. 3 korony, do biegu 5 klm. 1 korona. Członkowie startują bez wpisowego.

Kraków d. 9. września 1898.

*Michał Markowicz*
za sekr. K. K. C z r. 1892.

## „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów"
### w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

---

Wyścigi urządzone przez nasze Towarzystwo w dniu 8. września br. mimo wszelkich danych warunków zawiodły oczekiwania krakowskiego świata sportowego. Z wyścigów tych przebijało się ogólne zniechęcenie do sportu w Krakowie — i zupełna apatya ze stony młodszej generacyi. Wyścigi podzielono na dwie serye — na ranne i popołudniowe — rano o godz. 11. na błoniach miejskich dwa biegi a) dla nowicyuszów u startu 3: 1. Smek Adolf, 2. Piotrowski Józef. b) 100 mtr. powolnej jazdy u startu 4; 1. Mieczysław Czaplicki, 2. Hipolit Wójcicki. Sędziowie pp.: Michał Markowicz, Aleksander Jachimowicz, Kazimierz Zajdzikowski. Wyścigi popołudniowe zgromadziły bardzo liczną publiczność — obsada biegów jednakże kompletnie niedostateczna. 1) 10 klm. dla wszystkich u startu 3; 1 Stanisław Szopiński 19 m. 2. Józef Piotrowski. 19 m. 21 sek 2) bieg 25 klm. o nagrodę prezesa T. M. C. Aleksandra hr. Wodzickiego i konsula głównego Jana Jędrzejowicza — przedmiot w postaci ślicznej srebrnej papierośnicy, u startu 4; 1. Zygmunt Ziembicki 51:22:1/5, 2. Stanisław Szopiński 54:21:3/5, 3. Karol Wimmer 56:13. Sędziowie: JWPan Edward baron Lipowski, prezes K. K. C. 92. Włodzimierz Ritterschild wiceprezes K. K. C. Michał Markowicz, Ludwik Skaza.

Następne wyścigi T. M. C. odbędą się w dniu 25. września 3 biegi — o mistrzowstwo, 10 klm. dla wszystkich — o nagrodę gospodarza i skarbnika T. M. C.

*Zygmunt Ziembicki*
sekretarz T. M. C.



## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców
### we Lwowie.




Przewodniczący: Konrad Łoziński ul. Poniatowskiego
Sekretarz: Tadeusz Gustowicz ul. Akademicka 11.
Skarbnik: Artur Friedrich Friedrichów 4.
Konsul na Kraków: Z. Ziembicki Krupnicza 21.
Sekretaryat ul. Friedrichów 4. I p.

---

Nową odznakę po 2 zł. 25 ct. mogą nabywać członkowie u sekretarza P. T. Gustowicza Akademicka 3.

---

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Sportu", znajduje się w kawiarni Wgo Schneidra.

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło“, mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę pokrywa Towarzystwo) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.



## Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.




Prezes: Zdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Slupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorązczyzny 5.
Kapitanowie: Aleksander Bereżnicki, Zimorowicza 16. Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10. (Komisya sportowa).
Lokal Klubu przy ul. Małeckiego l. 6. w parterze.
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka
Konsul na Kraków: p, Zygmunt Ziembicki ul. Krupnicza l. 21

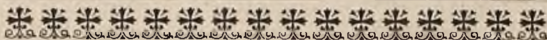
Ogłoszenia o wycieczkach zabawach etc. umieszcza się zawsze w ramkach znajdujących się za wystawowem oknem cukierni D. Szolca przy ul. 3-go maja, handlu broni A. Dzikowskiego, przy ul. Karola Ludwika l 1. i magazynu sportowego W. Bergera przy ul. Akademickiej, l. 8





















Szan. członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i innych Towarzystw sportowych w Królestwie — prenumerować mogą »Koło« po zniżonej cenie Rs. 3 rocznie. Przedpłatę przyjmuje firma **G. Weiss i F. K. Kosiński** w Warszawie, Krakowskie przedmieście 2.

*Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

Rok IV. Dnia 1. października 1898. Nr. 19.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*




Pismo fachowe poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Z dawnego zamku pozostało jeszcze sporo murów i trzy imponujące baszty dające pojęcie o rozmiarach zamczyska. W kilku miejscach widoczne są ślady na basztach, że nie dawno podmurowane i wzmocnione zostały, a to dzięki zabiegom byłego gubernatora kieleckiego Kiedy ów zamek zbudowany został, dociec dziś trudno, to jednak wiadomo, że już w 1331 r. król Władysław Łokietek zwołał był do Chęcin wiec czyli sejm, na którym stanęły ważne ustawy, stanowiące pierwszą podstawę dawnego prawodawstwa polskiego. Zamek był warowny i poczytywany za niezdobyty, często też służył za mieszkanie królom i książętom, a w chwilach niebezpieczeństwa przechowywano w nim skarby koronne. Zniszczony w latach 1657 i 1707 przez Szwedów, przestał być mieszkalnym i odtąd coraz więcej upadał.

Wróciwszy do Kielc, dla rozmitości udaliśmy się wieczorem na przedstawienie do szumnie reklamowanego cyrku. Buda i siedzenia sklecone z różnorodnych starych desek, dach z płótna i spektakl w rodzaju produkcyi widywanych w budach na placu Mokotowskim w czasie świąt Wielkanocnych, ubawiły nas znakomicie. Niewielka liczba widzów energicznie jednakże oklaskiwała produkcye. Z zasłyszanych zaś szeptów wywnioskować nie było nam trudno, że dzięki naszym sportowym ubiorom i nas wzięto także za nowo przybyłych „artystów“.

Następnego dnia 15. lipca, mieliśmy wczesnym rankiem wszyscy, razem z siostrami wyruszyć w dalszą drogę do odległego o 30 wiorst Chmielnika, a dalej my na rowerach szosą do Buska, a siostry traktem bocznym na wieś do wójka. Lecz, że w nocy rozpoczął padać rzęsisty deszcz, który i z rana nie ustawał i że Tatuś dowiedziawszy się, iż nadeszła dla niego zapasowa opona na koło, stracił czasu nie mało zanim wydostał ją z poczty, mogliśmy zebrać się do drogi nie wcześniej jak po 11 godzinie. Maszyny nasze dnia poprzedniego oddaliśmy miejscowemu mechanikowi do gruntownego oczyszczenia i wyregulowania, więc pewni byliśmy, że są w należytym porządku. Wyprowadzamy je z hotelu gdy w tem okazuje się, że w tylnem kole mojego roweru zupełnie niema powietrza. Nowa więc zwłoka. Zabieramy się do pompowania okazuje się, że brak kontrmuterki na wentylu, więc wędrujemy z wymówką do mechanika. Tłómaczy się i zapewnia, że maszynę odstawił w porządku, że skoro myśmy nie ruszyli jej potem wcale, to chyba ową kontrmuterkę zeskamotował jeden ze służących hotelowych, uprawiający sport kołowy. Nie wiele pocieszeni tem wyjaśnieniem nalegać poczęliśmy o zaradzenie biedzie. Zapasowych części pan mechanik nie posiadał, czekać na dorobienie nowej muterki było by za

długo, ale na szczęście od starej maszyny będącej w reparayi odjął brakującą cząstkę, dopasował do mego wentyla i mogliśmy nareszcie pożegnać Kielce.

Wyjechawszy za miasto z żalem spostrzegliśmy odrazu, że przeprawa nie będzie łatwą. Szosa pełna wybojów, straszliwe kałuże śliskiego wapiennego błota i pagórki nie mniejsze jak w okolicach Bzina, wszystko to zapowiadało nie arcyprzyjemną jazdę Bądź co bądź trzeba było jednak jechać. Pojechaliśmy też, ale z wysiłkiem, w tempie bardzo powolnem i z możliwą ostrożnością, a jednak pomimo to, Tatuś dwa razy, a p. W. aż trzykrotnie potknęli się w błoto, tylko ja jeden uniknąłem wypadku.

Pojazd, którym jechały siostry, to wyprzedzaliśmy to oczekiwli na niego, podziwiając prześliczne okolice i widoki o ile pozwalała na to konieczność bacznego wpatrywania się w drogę. Tak ujechaliśmy wiorst przeszło 16, gdy nagle zachmurzyło się niebo i lunął ulewny deszcz. Nie mając gdzie się schronić, nadzialiśmy płaszczyki i zwiększonem tempem o ile na to pozwalała droga, pomknęliśmy do najbliższej, odległej o 4 wiorsty, dużej i ładnej wsi Piotrowice. Najniespodziewaniej znaleźliśmy tam wcale przyzwoitą restauracyjkę, spożyli w niej niezgorszy obiadek, ugasili pragnienie kwasem petersburskim i gdy deszcz przestał padać pojechali dalej, by wkrótce ujrzeć kres wspólnej z siostrami podróży, osadę Chmielnik. Chmielnik niegdyś miasteczko pamiętne walną bitwą z Tatarami stoczoną w 1244 r., oraz synodami ewangelicko-reformowanemi jakie odbywały się w niem w 1644, 1650, 1663, 1666 i 1676 roku, jest dzisiaj osadą niewielką, znaną jako jeden z większych prowincyonalnych rynków zbożowych. Prócz tego egzystuje tam kilka wapiennych pieców produkujących znane z dobroci i poszukiwane w okolicy wapno. Okazały tamtejszy kościół parafialny, zbudowany w 1762 roku posiada kilka pięknych nagrobków. Po ukończeniu oględzin miasteczka, i wypiciu herbaty w miejscowej żydowskiej cukierni, mieszczącej się w domu położonym pośrodku rynku i będącej zarazem szynkiem, zajazdem, handlem win, hotelem i restauracyą, Tatuś wyprawił siostry do ciotecznego naszego brata na wieś do Sięczkowa, odległego od Chmielnika około 3-ch mil a od Jarosławic zaledwie 6 wiorst, my zaś niezupełnie jeszcze obeschnięci i zaledwie z grubsza oczyszczeni z błota, ruszyliśmy do Buska o godzinie 4-ej po południu. Szosa okazała się znacznie lepszą, mniej błotnistą i falistą.

Od połowy drogi okolica przybiera zupełnie odmienny charakter, Z wyższych punktów odsłaniają się krajobrazy bardzo obszernej części kraju, zupełnie bezlesiste, usiane mnóstwem wsi i wiosek, rysujących się na tej przestrzeni niby kwiaty lub bukiety na olbrzymim kobiercu, o tle zabarwionem w szachownicę, łanami zboża różnorodnych odcieni, zielonością i świeżo podoraną ziemią... Ślicznie to wygląda lecz dziwne jakieś sprawia wrażenie, jak gdyby nagle w inny kraj się ujechało.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy.)

Nie mniej też Zakopane o tyle lat starsze nastręcza więcej wygód i ułatwień, których tu nie zaprowadzą tak prędko, a jakkolwiek mają tu ułatwioną komunikacyę koleją aż na miejsce, gdy Zakopane dopiero ją dostanie — to zawsze znajdzie się dużo osób, które i to chętnie przeniosą, aby czas letni spędzić pośród ludu wyłącznie polskiego, z którym się łatwiej porozumieć, a nierzadko na rozmowie bardzo miło czas spędzić można. W Zakopanem nie usłyszy prawie innej mowy, jak swoją, gdy tu obok licznie zastąpionego szwargotu żydowskiego, spotyka się z niemczyzną równie dobrze jak we Lwowie lub Kołomyi. Zresztą może to i lepiej — niech te dwa tak bogato przez naturę uposażo-

ne uzdrowiska konkurują z sobą zarówno ceną jak nastręczaniem wygód i ułatwień, a pragnąca odpoczynku publiczność zyskać tylko na tem może i powinna.

Ba! gdyby to było w innem bogatszem i więcej przedsiębiorczem społeczeństwie, jak nasze, nie trzeba by tak długo czekać na dodatnie rezultaty tego współzawodnictwa.

Jeżeli cała ta droga, o której wspomniałem jest prześliczną — to jedno tylko Jaremcze swoim zewnętrznym wyglądem zapowiada, iż będzie kiedyś uczęszczaną stacyą klimatyczną. Ładne i zgrabne wile ciągną się szeregiem po obu stronach gościńca — a dość znaczny ruch osób każe przypuszczać, że na brak gości właściciele wil użalać się nie powinni. Olbrzymia kilkometrowa tablica z napisem: „Tłusty Puder Beila“ pozwala się domyślać, że uzdrowisko to w przeważnej części zamieszkują ładne i eleganckie panie, których też spotykaliśmy moc wielką, a wszystkie postrojone i posznurowane jakby w jakiem nadmorskiem światowem miejscu kąpielowem.

Szczęśliwe Jaremcze! czy jednak równie szczęśliwe te panie, które wyjeżdżając dla odetchnięcia w góry — mażą się „tłustym pudrem...“ choćby Beila, czynią nieustanny przegląd toalet — to się już usuwa od zdania i kompetencyi szybko przebiegającego cyklisty.

A spieszyliśmy się bardzo, bo to i droga doskonała i pragnęliśmy dotrzeć na objad do Delatyna, nie spodziewając się, że w tej nędznej żydowskiej dziurze niczem pożywić się nie będzie można; za to spostrzegliśmy tutaj dwie osobliwości: sąd mieszczący się w parterowym domku, który jest własnością zarządu dóbr i lasów, grożący zawaleniem i ze wszech stron popodpierany grubemi belkami; i jedyną na świecie kombinacyę dwu zawodów, jak się zdaje nic wspólnego ze sobą nie mających, a o czem wyraźnie mówi wielki napis tej treści: „X. X. zegarmistrz i dentysta“. Zadziwiające!

Prawie głodni, puściliśmy się w dalszą drogę do Kołomyi, już znacznie gorszą, przeważnie falistą drogą, a chociaż nastręczało się nam dużo pięknych i odle-

głych widoków, to za to te, które mieliśmy tuż przed sobą nie należały do przyjemnych.

Nie znam prawie części naszego kraju, gdziebym po wsiach tak dużo spotykał żydów, jak tutaj — co kilka niemal chałup widzi się mieszkania żydowskie, a podczas gdy chłopa nie ujrzy, gdyż w tym właśnie czasie, kiedy on pracuje w polu, szczęśliwi jego następcy wygrzewają się na słońcu całemi rodzinami i dają wrażenie, że się przejeżdża przez kawał ziemi, będący w wyłącznem ich posiadaniu. Nie dziw też, że chociaż ma się w około wcale dobrą ziemię, niezgorsze urodzaje i ładne bydełko — lud tutaj jakiś biedny i bardzo przygnębiony. Byłbym szczęśliwym, gdyby ktoś z czytelników, lepiej jak ja te okolice znający — powiedział, że się pomyliłem, że czarno patrzę i że tak źle nie jest.

W Kołomyi stanęliśmy już po zachodzie słońca, przebywszy w tym dniu bez zmęczenia 60 kilometrów.

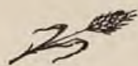
W sobotę 23. lipca około 11 rano wyruszyliśmy w dalszą drogę, a chociaż przeważnie górzysta i niezbyt starannie utrzymana, to na pociechę mieliśmy lud dorodny i jak się zdaje zamożny, mniej żydów rozpierających się po chałupach, a nadewszystko ciekawe, warte zanotowania zjawisko w Gwoździcu. Oto prosty ruski chłop Iwasiuk założył sklepik, a chociaż nie umie ani pisać ani czytać, trzyma się przy nim już czas dłuższy, robi konkurencyę żydom, i on — biedny wieśniak, jest poniekąd regulatorem cen w tem małem gnieździe. Z pociechą spostrzegłem u niego, liczącego około 30 lat, ale już piśmiennego chłopa, który przybył z sąsiedniej wsi, aby u p. Iwasiuka posiąść wszystkie tajemnice sztuki handlowej i towaroznawstwa, a potem na własnym gruncie otworzyć podobny kramik: „szczoby nas żydy ne zjiły“, powiada.

Daj im Boże szczęście!

Dojeżdżających, a raczej pnących się pod górę i upadających ze znużenia na kilka kilometrów przed Horodenką spotkała miła niespodzianka. Oto pan Cz. dowiedziawszy się, że tamtędy przejeżdżać będziemy, wyjechał naprzeciw i zgotował nam niezmiernie gościnne przyjęcie w domu swoich krewnych państwa Z. gdzieśmy zanocowali i zasłużonego użyli spoczynku, jakkolwiek bowiem w dniu tym zrobiliśmy zaledwo 46 klm. to jednak one po złej drodze i pod górę dały nam się mocno we znaki. Pan Cz. jeszcze z innego względu wart wspomnienia: oto nie tylko, że może zupełnie nie używać rączek przy jeździe na bicyklu, czem się jednak nie popisuje, jak niektórzy nasi przyjaciele m. w. na placu powystawowym, ale — co już wprost nie do wiary, jadąc na bicyklu strzela ze strzelby i prawie zawsze trafia. Nie mogłem się powstrzymać, żeby mu nie powiedzieć: że gdyby nie był właścicielem znacznego majątku ziemskiego, mógłby prawie to samo zarobić pokazując się za pieniądze w... cyrku

Horodenka posiada szkołę rolniczą, a jest jak wiadomo, własnością pana Romaszkana słynącego od dawna z wzorowego gospodarstwa jakie w swoich majątkach zaprowadził i prowadzi.

(C. d. n.)



# Wycieczka do Marmaros-Sziget.

(Opisał :KO—ŁO.)



Jeżeli nie znasz cudnych okolic naszego podkarpacia, zwłaszcza drogi Krattera Prowadzącej z Delatyna przez Tartarów do Węgier, jeżeli nie widziałeś kamienia Dobosza, mostu w Jaremczu, jeżeli mknąc na kółku malowniczym gościńcem wśród skał i gór lesistych, nie wsłuchiwałeś się w rozmarzający szmer Prutu., to żałuj, zwłaszcza jeżeli jesteś synem Lwiego grodu i nie obca ci jazda po lwowskich drogach, pełnych kurzu lub błota, gdzieś nie raz jak pajac na nitce w podskokach na siodle, klnąc i złorzecząc bohatersko z wybojami się potykał.

W licznem gronie letników rozsianych na przestrzeni od Delatyna do Tartarowa znajdziesz co roku wzrastający zastęp dwukołowych osobników, amatorów świeżego powietrza, którzy tu na swych stalowych rumakach weseli i radzi harcują jak ptaki bujając po gościńcach. I nie dziwota — górskie powietrze i balsam lasów wypełnia ich pneumatyki i płuca. Lecz nie będąc rymarzem nie potrafię ci

tych cudów przyrody skreślić i oto też się nie kuszę, chcę tylko drogi czytelniku podzielić się z tobą wrażeniami miłej wycieczki, zainicjonowanej w tym roku do Węgier przez radcę Tadeusza Klusika.

Stosownie do programu rozesłanego wraz z zaproszeniami przez radcę Klusika stanęliśmy dnia 10. sierpnia b. r. o godzinie w pół po ósmej rano pociągiem w Jasieniu (przechrzczonym przez Węgrów na Körösmöze) na ziemi węgierskiej. Wyładowawszy rowery przeliczyliśmy naszą drużynę — było nas 12., tj 4 nadobne kolarki i 8 kolarzy. Posiliwszy się trochę, ruszyliśmy zdrowi na umyśle jak ciele (chciałem powiedzieć jak i na ciele) parami w następującym o ile pamiętam porządku: Radca Klusik Tadeusz z żoną dyrektor Małaczyński Maryan z żoną, dr. Waygart z żoną. Bischof Artur z siostrą, a dalej panowie Borkowski Teodor, dr. Trzcieniecki Kazimierz, Heller Stefan no i ja

Cudowny dzień sierpniowy, droga idealna wije się wzdłuż Cisy wśród lasów i gór, słońce uśmiecha się do ciebie jak zakochana kobieta, nie dziw więc, że raźno i wesoło zatoczyliśmy się w niespełna godzinę do 16 km. odległej wioski Kwasy (Borkut) Tu spotkaliśmy Polaka kolegę radcy Klusika, który się nami tak ucieszył, że od razu „wyrokował" z całą baterya flaszek znakomitego węgrzyna, co znacznie poprawiło jeszcze humor Borkowskiego, który był w dniu tym niewyczerpanym i sypał perłami prawdziwego humoru, tak, żeśmy się chwilami od śmiechu kładli. Lecz w końcu trzeba było rozstać się z gościnnym gospodarzem i doskonałem winem, tylko Borkowski nie tracił humoru i pocieszał nas, biorąc dla nas ostatnie dwie butelki wina, jak twierdził na drogę; schowkiem na nie były jego rękawy u dołu sznurkiem związane.

Po godzinnej jeździe ubiwszy dalszych 15 kilometrów, stanęliśmy w Raho, lecz było nas tylko ośmiu. Po dobrej chwili zjawił się z towarzyszami Borkowski, biedak poświęcił się dla dobra ogółu i chłodził wino w rzece, aby nas uraczyć zimnem winem, miał jednak pech, bo mu się podobnoś jedna butelka przy tej operacyi rozbiła. W chwilę potem nadjechał Bischof również pechowiec, gdyż musiał łatać pneumatyk.

Po wesołej kąpieli i obiedzie spożytym z odpowiednim apetytem nastąpiła mała „siesta."

Było już dobrze po wpół do czwartej gdyśmy z Raho wyjechali mknąc po drodze lepszej niż tor wyścigowy — panie na czele panowie z tyłu i tak minęliśmy już Fejerpatak, gdy wtem o zgrozo! pneumatyk mój ujrzawszy na drodze opuszczoną szpilkę damską w erotycznym zachwycie, chwyta ją w swe objęcia i śmiertelnie ranny kurczy się wyziewając ducha.

Jechałem ostatni, nie zatrzymując więc nikogo, zły jak sto djabłów, złażę i klnąc na czem świat stoi, zostałem sam na drodze, by antiseptycznie ranę pneumatyka opatrzyć. Usiadłszy w rowie zacząłem się „warstatować" i już, już... miałem dziurę zakleić, gdy w tem spostrzegam... a bodaj ci kaczka rowerem po głowie jeździła... tubka z gumą była pęknięta a zawartość wyschła.

(C. d. n.)



# Sport kolarski

## na wystawie jubileuszowej we Wiedniu.

napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Ciąg dalszy).



Obok pawilonu wystawy ogólnego sportu znajduje się publiczna czytelnia i kancelarya komitetu wystawowego. Zbyt skromne rozmiary czytelni nie mogą nawet pomieścić licznych dzienników, pism sportowych i humorystycznych, które redakcye bezpłatnie przesyłają. Są tu wyłożone pisma w kilku językach, które gorliwego czytelnika mogą zupełnie zadowolić. Z pism polskich znajdujemy: „Kurjer Warszawski", „Słowo Polskie", „Koło" i „Humorystę". Zdala od zgiełku wystawowego można się w czytelni oddać spokojnie lekturze. Umieszczony tu telefon jest także oddany bezpłatnie do użytku publiczności.

W oszklonych ramach zebrane są i uporządkowane według kraji koronnych odznaki klubowe stowarzyszeń kolarskich w Austryi, osobna rama mieści odznaki klubów miasta Wiednia. Tableau to jest bardzo szczupłe i nie daje przeglądu wszystkich klubów kolarskich. Przyczyną tego jest po części wina komitetu wykonawczego, który nie zawiadomił należycie wszystkich stowarzyszeń, jak również klubów, wskutek czego nie mogły one nadesłać swych odznak. Podobnie też graficzna tablica rozwoju stowarzyszeń kolarskich w Przedlitawii jest z powyższych powodów mniej jak niezupełna.

Osobno w dziale „Verkehr" w rotundzie są pomieszczone wystawy kilku fabryk kół i automobili.

Największą przestrzeń zajmują wyroby austr. stowarzyszenia fabryki broni w Steyr. Akcyjna fabryka ta — pomijając obecnie wykryte nieporządki finansowe — współzawodniczy skutecznie z wyrobami zagranicznymi, które posiadały cały monopol przemysłu metalowego w Austryi i pozyskała na razie nawet zbyt na targach zagranicznych. Estrada w kształcie nieforemnego trapezu jest gustownie udekorowana własnymi wyrobami fabryki: duża brązowa z kutego żelaza brama w stylu *rococo* dzieli przestrzeń na kilka pól, środek bramy wypełnia draperja z oliwno-zielonego pluszu, pomiędzy ozdobnymi słupkami metalowymi rozpięte są łańcuchy „Waffenradketten" które otaczają całą estradę, — po rogach ustawione są w piramidy karabiny, a środek zdobią rozmaite modele kół. Szczególnie na uwagę zasługują własnego wyrobu łańcuchy, którym koła zawdzięczają swą sławę. Miejsce honorowe zajmuje koło luksusowe, całkiem niklowane, używane zwyczajnie przy popisach w sztucznej jeździe. Jasny połysk metalu uwydatnia dokładnie budowę ram koła; — zauważyć może nawet nie cyklista — jak silnie połączone są o szerokiej średnicy rury. Tylne widełki połączone są w sposób krzyżowy, jest to patentowana nowość powyższej fabryki, a konstrukcya ta nadzwyczaj silna pozwala użycia wąskiej osi koła, przez co zyskuje ono na elegancyi. Dwa damskie koła podziwiają piękne panie, a cyklistki objaśniają swe towarzyszki: jak odpowiednie wygięcie ramy ułatwia wsiadanie, jak się wygodnie jedzie z kierownicą do góry wygiętą, jakie ma zastosowanie pudło chroniące łańcuch i że nowy sposób sznurowania tylnego koła wyklucza zupełnie zaczepianie sukni. Nie mniej zasługują na pochwałę turystyczne koła męskie, a zalet ich nie przeoczy bystre oko kolarza.

Karabiny wojskowe wyrobu tejże fabryki są w użyciu w kilku państwach, dają nam tedy gwarancyę, że broń ta musi w najmniejszych szczegółach subtelnie być wykonaną, i tak też wykonywana jest budowa kół.

Nie brakuje tu też koła, używanego w armii austryackiej a obecnie i włoskiej. Koła te szybko dają się złożyć i przytwierdzić do tornistry; ze względów praktycznych są zwykle wszystkie części składowe tych kół oksydowane na czarno, co się wcale pięknie przedstawia. Słyną też one z nadzwyczajnej wytrzymałości. bo robione próby w wojskowej szkole kolarskiej w Gracu wykazały, że koło wytrzymuje ciężar pięciu ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# WYŚCIGI
## o mistrzowstwa światowe
### I. C. A. 1898 r.
### we Wiedniu.



Ogólny wynik wyścigów znanym już jest czytelnikom „Koła" z telegramów w ostatnim numerze tego pisma. Obecnie zamierzam opisać szczegółowy przebieg wyścigów, tego międzynarodowego turnieju i podać rezultat sportowy, który niestety w jednem słowie da się wyrazić... „fiasko."

Międzynarodowe wyścigi na kole o tytuły mistrzowstwa światowego odbyły się w dniach 8., 10. i 11. września br. na torze „Verband Wiener Radfahr-Vereine für Wettfahrsport" w Praterze. Były to szóste doroczne wyścigi International

Cyclists' Association (Sixth annual Championship Meeting), a urządzone staraniem i pod zarządem związku „Deutscher Radfahrer-Bund“ z okazyi jubileuszu cesarskiego we Wiedniu. Mistrzowstwa te rozgrywają się co roku gdzieindziej, zależnie od uchwały I. C. A.

Protektorat ostatnich wyścigów przyjął arcyksiążę Ferdynand Karol. Prezydyum honorowe składało się z hr. Kielmansegga namiestnika niższo-austryackiego, hr. Lamezan-Salinsa krajowego prezydenta sądu, radcy dworu Habrdy prezydenta policyi wiedeńskiej i Hansa hr. Wilczka jun. szambelana dworu.

Następujący delegaci I C A. przybyli do Wiednia i brali udział w posiedzeniach zarządu:

Anglia: I. Britten.
Austrya: I. Eustachio.
Belgia: E de Beaukalaer, zastępca J. Hansez.
Dania: E. Staal przewodniczący.
Francya: Pierre Roy i Le Comte R. d' Arnaud.
Holandya: D. Fockema.
Irlandya: I. O' Neill.
Kanada: B. Donly.
Niemcy: I. Frisse i F. Pinhard.
Norwegia: H. Tillier.
Szwecya: P. Holm.
Szkocya: R. Robinson, zastępca A. Kettles.
Szwajcarya: A. Moriaud.
Włochy: H. Mercandino.

Oprócz tych przybył Henry Sturmey (Anglia), założyciel I. C. A i honorowy sekretarz i kasyer stowarzyszenia.

Obszerny komitet wykonawczy złożony był z komisyi: sportowej, finansowej, zabawowej i przyjęć.

Wyścigi dzieliły się na dwie części, a to: na współzawodnictwo amatorów i zawodowców; pierwszych zgłosiło się 64, drugich 57, z różnych państw Europy, Ameryki i Afryki. Wyścigi odbyły się bez znaczniejszego nieszczęśliwego wypadku. Ostatni dzień wyścigów musiał się z powodu żałoby dworskiej odbyć bez przygrywania muzyki. Ci którzy tego popisu z ciekawością od dawna oczekiwali, doznali wiele złudzeń i niespodzianek, albowiem przebieg i kierownictwo wyścigów pozostawiało wiele do życzenia.

Stolica naddunajska przez kilka dni była pod znakiem stalowego rumaka, tego nowomodnego środka komunikacyjnego. Na ulicach miasta i w publicznych lokalach słychać było tylko rozmowy o cyklistach, o czem też miejscowe dzienniki całe kolumny zadrukowywały. Nareszcie nadszedł pierwszy dzień wyścigów i zaroiło się po wszystkich ulicach miasta od cyklistów i pieszych, — a wszystkich centralnym punktem był Prater. Wielce przyczyniła się do licznego udziału publiczności śliczna pogoda. Urządzona garderoaa kół liczyła kilka tysięcy sztuk. Odnowiony i ulepszony tor wyścigowy przedstawiał się imponująco, wszystkie trybuny i miejsca stojące były szczelnie zapełnione kilkunasto-tysięczną publicznością, która przez trzy dni zawsze licznie przybywała.

Cztery tytuły mistrzowskie były do nadania, dwa dla amatorów, a dwa dla zawodowców. Nie miało zupełnie racyi bytu w ostatni dzień wyścigów ogłoszone piąte mistrzowstwo Champion-Match między zwycięzcą amatorów i zawodowców, na długość 1. mili angielskiej. Właściwie rzec można, że tylko mistrzowstwo amatorów na krótką przestrzeń było racyonalnie i słusznie zdobyte. W tych zawodach ubiegli się rzeczywiście międzynarodowi pierwszorzędni amatorowie; prawie wszystkie związki, należące do I. C. A., były zastąpione przez swych championów. Tylko Ameryka, ta kraina dolarów, nie przysłała amatorów, bo tam zdaje się amatorstwo nie ma powodzenia. W Ameryce tylko każdy ma jednę myśl — pieniądz — a w takim kraju nie może się amatorstwo rozwinąć. Hiszpania, Portugalia i Rosya nie należą do I. C. A., a zatem nie mogą wchodzić w rachubę. Z 18. kraji, które w tym czasie należały do I. C. A. wszystkie przysłały swych amatorów z wyjątkiem Ameryki, Capkolonii, Meksyku i Nowej południowej Wales, nawet Kanada i Transwaal przysłały dla formy po jednym wyścigowcu. Zwykle dotychczas milowe mistrzowstwa miały międzynarodowych współzawodników. Anglia, jako kraj, gdzie amatorstwo stoi stanowczo najwyżej, była też co do wartości jeźdźców najlepiej zastąpiona, mimo tego okazało się, że lepsze siły mają Niemcy Albert 1., Opel 2., następnie Summergill (Anglia) 3, i Aghemio (Włochy) 4, — taki był porządek w roz-

strzygającym biegu amatorów na długość angielskiej mili (1609 m.).

Piękny to jest rezultat dla Niemców, tem bardziej, że nie mogą oni więcej wykazać dobryah amatorów, jak tych dwóch. Zwyciężyła zatem wartość jeźdźców, choć różnice wynosiły tylko pół szerokości koła. Niemcy naturalnie owacyjnie przyjmowali zwycięzców, a muzyka intonowała niemiecki hymn narodowy: „Heil Dir im Siegeskranz.“ Kolonia angielska silnie była na wyścigach zastąpiona, a wielu anglików przyjechało z Anglii wraz ze swymi championami. Głośno oni zachęcali swych wyścigowców okrzykami Hipp-Hipp-Hurra! — lecz też zimno, jak na angielską krew przystało, znieśli swóją porażkę.

Mistrzowstwa światowe amatorów na milę angielską (1609 m.) dotychczas zdobyli:

| | | |
|---|---|---|
| 1893 | Zimmermann | Ameryka |
| 1894 | Lehr | Niemcy |
| 1895 | Jaap Eden | Holandya |
| 1896 | Reynolds | Irlandya |
| 1897 | Schrader | Dania |
| 1898 | Albert | Niemcy. |

Dla uzupełnienia podam niektóre szczegóły tyczące się zwycięzców. Światowy mistrz amatorów Paul Albert jest rodem z Hanoweru, ma 22 lat i jest technikiem. Jeździ na kole już lat 10, udział zaś w wyścigach bierze od dwóch lat. Siedzi na maszynie znakomicie i prawidłowo, bo silna i krępa budowa jego ciała nie pozwala mu na złe trzymanie się, jakie widzimy u przeważnej części wyścigowców. Koło jego z fabryki Kleyera ma przenośnię 91. Jedzie znakomicie na tempo, spurt stopniowy, a *force* następuje w *p inte finale*.

Ludwik Opel jest jednym z pięciu synów fabrykanta kół tej nazwy w Rüsselheim. Złożył on w bieżącym roku egzamin dojrzałości. Używa przenośni 88. Budowa jego ciała jest przeciwieństwem do budowy Alberta. Raczej słaby, jak silny; jest to prototyp wyścigowca. Muszkuły nóg bardzo mało rozwinięte; gdy Albert koło w pęd wprawia siłą, to on wyjątkowo lekkim naciskiem pedałów.

(Dok. nast.)

*W. Krzepowski.*



# Wyścigi słowiańskie cyklistów

## Na torze L. K. C.



Urządzone w tym sezonie ostatnie wyścigi dnia 25. i 26. września na torze L. K. C zgromadziły niezbyt liczną publiczność, a szkoda, bo wyścigi te udały się pod względem sportowym wyśmienicie, odbyły się w wzorowym niemal porządku i obyły się bez żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Miała też obecna publiczność sposobność przyjrzeć się po raz pierwszy wyścigowi damskiemu, w którym wzięły udział p. Karolina Kocięcka z Warszawy i p. A. G. ze Lwowa.

P. Kocięcka jest bezwarunkowo najlepszą cyklistką w Królestwie polskiem i sportsmenką w całem tego słowa znaczeniu. Uprawia sport kołowy mało powiedzieć z zamiłowaniem — oddaje mu się z całym zapałem, rzec można namiętnie; włada rowerem z zadziwiającą pewnością siebie, a pod względem wytrwałości może bezpiecznie konkurować z lepszemi nawet męskiemi siłami sportowemi. Dość powiedzieć, że dystansy 50 lub 100 wiorst jedzie jakby na spacer i zwyczajnie przybywa w normie. W ostatnim warszawskim 100-wiorstowym wyścigu (106·7 km.) przebyła tę przestrzeń mimo wiatru i lichej i górzystej drogi w 4 godz. 45 min., a jako stała uczestniczka torowych wyścigów damskich w Warszawie, Łodzi, Kaliszu i t. d. zdobywa z reguły pierwsze nagrody. Jeździ zawsze w racyonalnym kostyumie, gorsetu wcale nie używa i posługuje się męską maszyną.

Ubolewała mocno, że z powodu braku konkurencyi nie miała właściwie pola do popisu, a nadto zmuszona była pozostawić koło swoje na granicy, tu zaś trudno było dobrać jakąś do jej budowy odpowiednią maszynę, wszystkie bowiem, na których jeździła, były cokolwiek za wysokie.

Drugim gościem z Warszawy był znany nam sympatyczny jeździec Sabin Barański, któremu wprawdzie w dniu 25. września szczęście nie dopisało, który się jednak w dniu 26. września najzupełniej zrehabilitował ustanawiając polski rekord 1 godziny na 39·460 km.

Przebieg wyścigów wogóle był następujący:

I. Wyścig główny na rowerach 5000 m. $12^1/_2$ okr. 1. Komoniewski 9:$18^4/_2$, 2. Barański, 3. Wieniawski — bez miejsca Malarski.

II. Wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura 400 m., do którego stanął Mańkowski na kole a Leżański jako piechur. Wyrównanie dano piechurowi 200 m 1. Leżański 32 sek. 2. Mańkowski 35 sek.

III. Wyścig na tandemach 2000 m. zgromadził u startu trzy pary. z których przybyli 1. Komoniewski - Mańkowski 3:$27^3/_5$, 2. Barański-Krupski 3:28, a o długość koła 3. Wieniawski-Hlavicek.

IV. Wyścig pań na rowerach na 1 milę ang. — 1609 m, w którym wzięły udział tylko dwie panie. Pierwsza przybyła p. Kocięcka, druga p. A. G.

V. Wyścig kwalifikacyjny 2000 m., do którego stanęło 6 spółzawodników zakończył się zwycięstwem Wieniawskiego 3:$49^2/_5$, 2 J. Malarski, 3. M. Gelpi

VI. Wyścig o przodownictwo słabo był obsadzony, stanęło bowiem do niego tylko trzech jeźdźców. Po dwu okrążeniach Wieniawski wycofał się, a walka rozegrała się między Komoniewskim a Barańskim. Walka ta była nader forsowną, chodziło bowiem o to, kto na $12^1/_2$ okrążeniach (5000 m) więcej razy przejedzie przez dwie taśmy w dwu przeciwlegych miejscach na torze ustawione. Zwycięsko wyszedł Komoniewski, który przejechał 20 razy pierwszy przez taśmy. Barański jechał przez cały czas równo ze swym spółzawodnikiem, z powodu jednak wysokiej przenośni koła swego nie mógł przed każdą taśmą wydobyć potrzebnego spurtu. Czas jazdy 1. Komoniewski 8:$35^1/_5$, 2. Barański 8:36

VIII. Match p Marsa z p. Kocięcką na 15. okrążeń zakończył się zwycięstwem p. Marsa.

IX. Omnium handicap 1 mila angielska = 1609 m. 1, dwojak Wieniawski Hlaviczek (90) 2:10, 2. dwojak Komoniewski-Mańkowski (0). 3. rower S. Barański (70).

X. Do wyścigu pocieszenia 1000 m. stanęło trzech jeźdźców, a to: p. Ignacy Malarski, B. Junosza i Z. Drewnowski i w tym porządku przyszli do mety. Czas 1:37.

**Nadprogramowo odbył się match** między Marsem a Vorwardem na 1000 m, z którego pierwszy wyszedł zwycięsko.

**Dzień 26. września.**

Wobec szczupłego grona widzów — przeważnie ze świata sportowego rozegrano w tym dniu 2. rekordy i 1. match.

I. Rekord 1 mili angielsk. = 1609 m. ustanowił dwojak Wieniawski-Romanescul na 2:$11^3/_5$ następnie jednak dwojak Komoniewski-Mańkowski pobił go o $^3/_5$ sek. jadąc tę przestrzeń w 2:11.

II. Rekord jednogodzinny ustanowił Tadeusz Gustowicz z prowadzeniem na 34 km. 271 m. pobijając dotychczasowy lwowski rekord dra Mikolascha (33·860 km.) Już ku końcowi biegu pękł z hukiem pneumatyk, wskutek czego przy zmianie maszyny stracił p. Gustowicz z 1. okrążenie. Lecz krótko był w posiadaniu, rekordu, gdyż w następnej godz. pobił go Sabin Barańki ujechawszy w godzinie *39 km. 460 m.* i ustanowił wten sposób polski rekord, pobijając ustanowiony w zeszłym roku przez brata swego Mieczysława na torze warszawskim na 38 km. 892 m. o 568 m.

P. Barański jechał wyśmienicie przy dobrem prowadzeniu przez nasze dwojaki i gdyby nie okoliczność, że w drugiej połowie godziny zaczął zmrok zapadać, a ku końcowi zaległa zupełna ciemność byłby niezawodnie dociągnął po za 40 km., na których przebycie potrzebował 1 godzinę i 58 sekund.

Z porównania jazd obu rekordmenów wynika:

| | T. Gustowicz. | S. Barański |
|---|---|---|
| 10 km. | 17:$00^1/_5$ | 15:13 |
| 20 „ | 35 02 | (nie wzięty) |
| 30 „ | 52:21 | 45:39 |
| $^1/_2$ godz. | 17 408 km. | 19·710 km, |
| $^3/_4$ „ | 25·610 „ | 29·580 „ |
| 1 „ | 34·271 „ | 39·460 „ |

Nadto odbył się match między p. Kocięcką z Christelbauerem na dwojaku i drem Mikolaschem na rowerze. Zaledwie się osada dwojaka dobrze rozjechała i w świetnem poruszała tempie, musiał się dr. Mikolasch z powodu defektu maszyny wycofać.



# Kronika dynasowska.

(Ciąg dalszy).

Sroka złodziej. — P. Kociecka. — Ogórki i Biała reduta. — Do czego służy pokój damski? — Jednolicy różno-kolorowe confetti. — Konflikt z W. T. Ł. — Cykliści i kolej Wilanowska. — Zabójstwo za rogatką. — Dwudniowe wyścigi. — Kontorola. — Moralna zabawa na Instytut dla moralnie zaniedbanych dzieci. — Kaliska gościnność.

---

Nie wiem czy jest przykrzejsze uczucie nad zdradzone zaufanie, a właśnie ja takiego uczucia doznaję. Wyobraź sobie, sympatyczny Lwowianinie, że sroczka, z którą właśnie odbywałem konferencję, korzystając z chwilowej mojej nieuwagi, ukradła mi notatnik z dalszym ciągiem ostatniej kroniki. Widocznie błyszcząca oprawa ołówka, przezwyciężyła zasady dobrego wychowania sroczki, budząc drzemiące w niej wrodzone instynkta i.... oto jestem w wielkim kłopocie, jak się wywiązać z przyrzeczenia danego wam w nr. 18. „Koła“, iż zaczętą kronikę dokończę. O ile przypominam sobie była w notatniku wzmianka o p. Kocięckiej, która dzielnie stawała w 50 i 100 wiostowych wyścigach, zdobyła laury w Łodzi, a ostatnio w Kaliszu i którą Wasz klub zaprosił do udziału w wyścigach. Była wzmianka o ogórkach na Dynasach, z których jak przewidywałem mizerja się zrobiła, o „Białej reducie“ i niestosownem użytkowaniu podczas tejże damskiego pokoju przez niektórych członków, nb. bez wiedzy gospodarzy. O sprzedawaniu różnokolorowych confetti, mimo drukowanych ostrzeżeń w afiszach, iż takiemi rzucać nie wolno. O konflikcie wynikłym pomiędzy naszem a Łyżwiarskiem Towarzystwem, gdzie komitet W. T. Ł. wykazał mierną ilość taktu. O cyklistach mających zwyczaj brzydki trzymania się ręką słupków wagonów kolejki wilanowskiej, skutkiem czego były już dwa wypadki kalectwa. O zabójstwie cyklisty za rogatkami jerozolimskiemi, gdzie nieboszczyk dał się unieść krewkiemu temperamentowi, co wywołało tak smutny finał zaczepki i t. p.

Przechodzę teraz do wydarzeń ostatniej doby. Mieliśmy 2-dniowe wyścigi międzynarodowe w d. 8. i 11. września, na które z obcych przybyli tylko bracia Hiedenreichowie z Wrocławia, Sopow z Moskwy i Kelders z Odessy, którzy pozabierali prawie wszystkie nagrody w biegach przeznaczonych dla zawodowców. Ale bo też nasi jeźdźcy, chociaż się zapisują do biegów z obcymi, prawie zawsze nie stają do rozgrywki.

Podane zostało zażalenie na członków kontroli wyścigowej, zażalenie słuszne poniekąd a zarzucające kontrolorom niekompetencje. Komisja wyścigowa powinnaby je uwzględnić, niechaj jednakże nie naznacza kontrolorami bliskich krewnych ścigających się jeźdźców ani pozostających z tymi ostatnimi w przyjaźni lub zależności. Bo jeżeli tamtym się zarzuca niekompetencya, to tylko stronność sądu. Wogóle pożądanem byłoby aby wszelkie „rodzinki“ nie uważały Dynasów za wyłączną własność swoją.

18. września odbyła sią u nas zabawa na korzyść Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, na której, mimo iż nie było włoszczyzny, doskonale się wszyscy bawili, z pożądanym kosowym wynikiem. Było corso rowerowe i wyścigi komiczne, popisy jazdy sztucznej, regaty, kosze szczęścia, fajerwerki, menażerja, pantopticon i t. p. W tym samym dniu odbywały się wyścigi w Kaliszu, na które udała się spora gromadka naszych członków pod wodzą kapitanów Leperta i Kosińskiego. Opisywać jak tam przyjmowano nie będę, gdyż dalibóg, na to pióro moje za słabe. Mogę tylko powiedzieć w imieniu wszystkich warszawiaków, którzy dnia tego tam byli, że za tyle okazywanej nam gościnności, drobiazgowej troskliwości i serca nigdy się chyba im wypłacić nie zdołamy.

Dzisiaj każdy z nas zamiast „staropolska gościnność“ mówić będzie, kaliska gościnność Kończę już śląc ci lwowski towarzyszu bratni uścisk dłoni i życzenie świetnych wyścigów w dniu dzisiejszym.

29/5 Wasz sercem *J. Ad. K.*
inny pan z Warszawy.



# KORESPONDENCYE.

*Odessa* 20. września.

Ktoby to pomyślał, będąc w r. z. w Odesie na pierwszych lepszych wyścigach urządzanych przez Towarzystwo Cyklistów, że za rok, stan finansowy cyklistów odeskich będzie tak zły, iż zostanie ogłoszona likwidacya? A jednak tak się stało.

Benjaminek odeskiej publiczności stracił na uroku, publiczność przestała chodzić na wyścigi, kasa zaczęła się wyczerpywać i pokazała dno puste, członkowie przestali płacić wkładkę, słowem zapanował w klubie bezład, gdyż zabrakło pieniędzy i... gospodarza.

Prezes Klubu p. Kuźnicow, jedyny raz pokazał się na treku, na wiosennych wyścigach, i od tej pory znikł z horyzontu. Kilku żydów i greków będących w komitecie, zaczęło podrywać insynuacyami dobre imię towarzystwa i naturalnie członkowie poczęli się usuwać, zaprzestali bywać na treku, „gończczyki“ zaś nie przewidując dla siebie „żeru“ odmówili swego udziału i skutkiem tego przez całe lato nie było ani jednego wyścigu.

Długi Towarzystwa urosły do 1116 rubli. Płacić nie było czem, zaczęły się więc sprawy sądowe, a rozpoczęło towarzystwo wodociągów, upominając się o 61 r. 83 kop. za wodę. Zjechał więc komornik na miejsce, by „opisać graty“ i wystawić je na licytacyę, i byłoby doszło do tego, gdyby nie energia wiceprezesa p. Johansona, który zwołał nadzwyczajne zebranie celem obradowania nad „skręceniem karku“ złemu. Na zebranie zeszli się „weterani“ tylko, młody zaś komitet, w którym pokładano tak dużo nadziei, nie zjawił się wcale. Jak się okazało, to młody komitet zrobił się podobnym do owej przysłowiowej krowy, która dużo ryczała.

Weterani widząc upadek towarzystwa, omal nie zapłakali nad rezultatem gospodarki; postanowili więc ratować towarzystwo i w tym celu na zaspokojenie długu wodociągowego zebrano składkę, która nietylko że pokrywała pretensyę „wodociągową“ lecz nadto pozwoliła zapłacić pensyę oficyalistom. To był zrobiony początek szczęśliwą ręką przez p. Taljańskiego gospodarza klubu, jednego z najczynniejszych i najstarszych członków.

Ponieważ chodziło o uratowanie od zagłady Towarzystwa, gdyż owa składka nie mogła pokryć wszystkich pretensyi, przeto odbyło się drugie ogólne zebranie, na które z liczby 150 członków, przybyło tylko 20.

Bez względu więc na ilość członków, przystąpiono do spraw bieżących.

Jak wojsko bez wodza, tak towarzystwo bez prezesa nie może dobrze prowadzić swych interesów, potrzeba więc było postawić kandydata, którego wybrano w osobie sports ena p. Falc-Fejna, człowieka znanego powszechnie, obywatela ziemskiego i bogatego w dodatku. Wybór padł dobry. A że pp. żydzi i grecy usunęli się dobrowolnie z komitetu, gdyż i tak by „wylecieli“, bo chociaż mamy już wrzesień, a składek nie popłacili do tej pory, więc na miejsce tych „dzielnych“ potrzeba było wybrać: sekretarza, kasyera, kapitana i pomocnika gospodarza.

Wybory odbyły się przez balotowanie. Jednogłośnie wybrani zostali na: sekretarza p. Czyżyków, na kasyera p. Waleryan Rudlicki, na pomocnika p. Szell, na pomocnika gospodarza p. Lindeman, na kapitana p. Fotaki, a na jego zastępcę p. F. Zorn.

Gdy więc tak ukonstytuowany zarząd rozpoczął swą czynność, okazało się, że kasyer niepotrzebny, bo kasa pusta, sekretarz również, bo czynności niema żadnej; słowem komitet figuruje tylko de jure. Ażeby jednak komitet miał zajęcie, rozpoczęto więc kwestyę zapytaniem „czy obradować nad likwidacyą interesów Towarzystwa, czy też na rozwinięciem go na nowo“. Większość była po stronie ostatniego wniosku, a p. Zorn, zaproponował urządzenie wewnętrznej pożyczki, by nie okazać wobec wyboru nowego prezesa, że obojętnie się zapatrywano na kwestyę egzystencyi klubu. Członek p. Katłama lubo pochwalał wniosek p. Zorna, jednak postawił swój, daleko więcej przekonywujący wszystkich, bo zaproponował pożyczkę bezpowrotną jednorazową, i sam pierwszy na ten cel złożył 50 r. Za jego przykładem poszli inni i na poczekaniu oprócz podpisów, zebrano około 200 rubli. Był to niezły początek w krytycznej chwili, tembar-

dziej, że kasyer następnego dnia, objechał wielu członków tych, którzy nie byli na posiedzeniu, i zebrał znów przeszło 300 rubli. Członek p. Zorn, nadto zrzekł się przynależnej mu od klubu kwoty 42 r. za naprawę welocypedów, a fachowiec cyklista p. Bogomazow, któremu należało się 34 rubli jako nagroda za wyścigi wiosenne, również ofiarował na powiększenie kasy klubowej.

Tym więc sposobem uratowano Towarzystwo od zagłady ku czemu przyczynili się niemało panowie wyścigowcy fachowcy, którzy wysysali krew z Towarzystwa, gdy potrzebny był ich udział w wyścigach. Do takich należą Utoczkin Ksidjas, The, Bourillon i inni.

Towarzystwo odeskich cyklistów, posiadając niewielki kapitalik, a chcąc powiększyć takowy, urządza w nadchodzącą niedzielę jesienne wyścigi, angażując wybitniejszych fachowców z zagranicy, gdyż moskiewscy i z innych treków, są obecnie w rozjeździe.

Jest więc nadzieja, że odeskie Towarzystwo Cyklistów nie przerwie swej egzystencyi, nie będzie zlikwidowane i powstanie na nowo, dzięki wybraniu nowego prezesa, który materyalnie przyjdzie z pomocą, oraz dzięki zmianie komitetu w skład którego wchodzą ludzie dzielni i weterani w sporcie kołowym.

Jako przyczynek do charakterystyki niektórych członków, zaznaczę fakt o członku żydzie Konstantynowskim. Żydziak ten, wszędzie i zawsze lubiący gardłować na posiedzeniach i występować z szeregiem wniosków, tak i na ogólnem zebraniu dużo gadał o składce. Gdy jednak naprawdę wniosek pana Katłamy wszedł w wykonanie na poczekaniu, Konstantynowski cichaczem opuścił lokal, by uchylić się od składki. Gdy jednak w kilka dni kasyer udał się do niego do mieszkania z propozycyą zapisania się na listę osób, które ofiarowały się ze składką, żydek stanowczo odmówił.

Takich jak Konstantynowski, mamy w klubie dziesiątki członków, szukających tu dla siebie nie rozrywki, nie przyjemności, a wprost „geszeftu".

Projekt wiceprezesa pana Johansona o ograniczeniu samowoli wyścigowców fachowców, jest w opracowaniu i niebawem zostanie przesłany do wszystkich Towarzystw kołowych. Według projektu p. J. żaden wyścigowiec nie będzie mógł brać udziału w wyścigach, jeżeli nie przedstawi dowodu na piśmie od klubu z tej miejscowości, z której przyjeżdża, że klub niema nic przeciwko temu. To zapobiegnie nadużyciom, i stawianiu wygórowanych wymagań przez tych panów.

*Elba.*

---

*Paryż* 11. września 1898.

Wyścig 100-kilometrowy w parku książęcym zgromadził liczną publiczność. Sześciu spółzawodników stanęło u startu, a to: Bouhours, Baugé, Bourotte, Digeon, Fossier i Frédérick. Jako nagrody wyznaczone zostały kwoty 1300, 1000, 800, 500 i 350 franków, Wnet po rozpoczęciu wyścigu zaczepia Fossier przedniem kołem o prowadzący go multiplet, wskutek czego spada z koła, za nim Bouhours i Bourotte i kilka maszyn wielosiedzeniowych. Frédérick korzysta z tej chwili i wysuwa się naprzód a Baugé i Digeon przyczepiają się do niego. Fossier utraciwszy tymczasem pół okrążenia dosiada na nowo maszyny i puszcza się za tymi trzema spółzawodnikami. Po 6 okrążeniach odzyskuje Fossier utraconą przestrzeń i wysuwa się naprzód przed Digeona i Frédéricka, za nimi o 200 m. Baugé i w takiej odległości Bouhours. Fossier robi 10 klm. w 12:25$^3/_5$ i jedzie dalej w dobrem tempie, 20 klm. robi w 24:23$^1/_5$. Po 30 klm. jedzie Fossier na czele, 2. Bouhours, 3. Baugé, 4. Digeon. Wówczas przybywa Bouhoursowi w pomoc elektryczny tandem; z świetnem jego prowadzeniem wchodzi Bouhours w nadzwyczajne tempo i w kilku okrążeniach wysuwa się na czoło. Kiedy jednak prowadzący go tandem elektryczny oddał prowadzenie innemu multipletowi wysuwa się Fossier znów naprzód. robi 50 klm. w 1:00:59$^3/_5$ a 60 klm. w 1:14:40$^3/_5$ W 50 kilometrze ustępuje Bourotte. Ależ po 60 klm. obejmuje znów elektryczny tandem prowadzenie Bouhoursa, tenże zaczyna jechać w szalonem tempie, tak że po 7 okrążeniach traci Fossier 1 okrążenie i zaczyna zwalniać. Bouhours robi 70 klm. w 1:17:01$^1/_5$, w 76 kilometrze uzyskuje przeciw Fossierowi drugie okrążenie. Tymczasem Digeon, który jechał za Baugé'm czepia się Bouhoursa i w ten sposób wysuwa się wnet na trzecie miejsce. Fossier zaczyna zwalniać, snać dla starego jeźdźca

na kródkie przestrzenie za dużą jest 100 kilometrowa przestrzeń! Bouhours robi 80 km. w 1:39:37$^4/_5$, Digeon dostaje się w 90 km. na drugie miejsce. Rezultat: 1. Bouhours 2:05:47:$^2/_5$, 2. Digeon o 3 okrążenia, 3. Fossier o $4^1/_2$ okrążeń. 4. Baugé o 8 okrążeń, 5. Frédérick o 12 okrążeń.




— Wyścigi cyklistów kaliskich na torze w Noskowie odbyły się w niedzielę dna 18. września. Liczny zjazd z różnych stron amatorów sportu zapowiadał prawdziwe święto cyklistów. Program obejmujący 11. biegów, oraz rozmaite matchy i rekordy, nazwiska wyborowych jeźdźców braci Heidenreichów z Wrocławia i nadewszystko wyścigi cyklistek z Warszawy, zainteresowały Kalisz. Nic dziwnego zatem, że publiczności zebrało się niezwykle wiele. Loże, trybuny i środek toru liberalnie były zatloczone.

Po przedbiegach do biegu głównego nastąpił wyścig wstępny, w którym 1200 m. przejechał Barall z Pleszewa 2: 15, II Freudenreich z Kalisza 2: $15^1/_5$ 3. Niedban. W biegu niestowarzyszonych piewsza nagroda dostała się Heinowi z Poznania. W wyścigu damskim pierwszą była u mety panna Kocięcka. Ostatnim przed pauzą był wyścig główny, w którym 4000 m. pierwszy przejechał Fritz Heidenreich z Wrocławia 6: 26, 2. Barański St., 3. A. Heidenreich z Wrocławia, 4. Muszyński z Warszawy. Po przedbiegach do handicapu, w którym zaszło nieporozumienie między jeźdźcami i wskutek tego A. Heidenreicha wykluczno z listy jeźdźców nastąpił wyścig awansu dla członków kaliskego klubu, w którym pierwszym był Haudtke, drugim Nullus. W rozgrywce handicapu wskutek wycofania się braci Barańskich i F. Heidenreicha, nagrody zdobyli bracia Gilles, Blin i Jakubowski, wszyscy cykliści łódzcy. W biegu dla prowincjonalnych członków War. Tow. Cykl., dystans 1600 metrów pierwszy przyjechał Karol Szpecht, 2. Nullus, 3 Michel W wyścigach tandemów: 1. bracia Heidenreichowie, 2. Gilles z Łodzi. Zapasy kolarskie zakończył match między dwoma nalepszymi jeźdźcami Fritzem Heidenreichem i Stanisławem Barańskim. Pierwszy, świetnie jadąc dogonił drugiego już w szóstem okrążeniu. za co zostałnagrodzony sutymi oklaskami. Na wyścigi te przybyło wielu cyklistów z Warszawy, Łodzi, Poznania, Pleszewa, Ostrowa, a także miast powiatowych gubernii kaliskiej.

Wieczorem w kłubie cyklistów urządzoną była dla członków stowarzyszeń sportowych wspólna wieczerza, na której rozdano wyścigowcom nagrody.

— Do Loudes przybyła znaczna ilość pielgrzymów na kołach.

— P. Gustaw Gahde członek niem. Związku kolarskiego, człowiek liczący lat **57** przytem wegetaryanin, przejechał w ciągu 24 godzin pod kontrolą swego klubu przestrzeń 421 km. za co otrzymał wielki złoty medal.

— Match między Michaelem a Majorem Taylorem w Nowym Yorku na 20 mil ang (= 32·180 km.) z dnia 11. września zakończył się zwycięstwem Michaela w 35 : 42$^4/_5$. Taylor został o 1200 yardów w tyle.

— Towarzystwo 100 kg. (każdy z członków musi ważyć przynajmniej 100 kg.) w Paryżu urządziło 50-kilometrowy wyścig. Każdy z uczestników był przy starcie ważony: jeden z nich ważył 99 kg. 800 gr. nie został przeto przyjęty! Zwyciężyli: 1. Vanderdoukt 1: 44: 47 (100kg.), 2. Bonelli 1 :49 : 15 (110 kg.), 3. Martin 1 : 53 : 10 (113 kg ). Z 11. uczestników przybyło 8. do mety.

— Wyścig dystansowy z Frankfurta do Karslruhe i napowrót 290 km. zgromadził u startu 48 jeźdźców. Pierwszy przybył Rettig w 11 : 30 : 10.

— Praga-Bubno.. Wyścigi międzynarodowe urządzone przez Sportowni klubu „Slavia" 18 września udały się wyśmienicie.

W wyścigu amatorów 2000 m. wygrywa po 2 przebiegach 1. Hirsche 4:50$^1/_5$, 2. Kittl, 3. Steinfelder wszyscy z Pragi. Wyścig główny 2000 m. podzielony był na 3 przedbiegi a 2 międzybiegi po 1000 m. i bieg rozstrzygający. 1. Herty 4:28$^3/_5$, 2. Jehliczka, 3. Kudela, Waszkiewicz się wycofał z biegu. Mistrzowstwo krajów korony czeskiej 2000 m po 2 przedbiegach zdobywa Kudela z Cieplic, 2. Jehliczka, 3. Vondrich. Handicap amatorów 1609 m. 1. Hirsche (0) 2:18$^4/_5$. 2. Kittl (15), 3 Kos (40). Multiplety 3000 m. 1. czworak Pisa - Jaros - Kosina - Lurion 4:22$^2/_5$, 2. trojak Herty - Kudela Behr, 3. dwojak Jehliczka-Szarrer. Handicap jesienny 920 m. po 2 przedbiegach 1. Vondrich (25) 1:14$^3/_5$, 2. Behr (30) 3. Kudela (10). Waszkiewicz jadący z miejsca, nie mogąc nadążyć, wycofał się z biegu.

— Dr. Stefan Niementowski pisze dnia 13. września z Lyonu do p. Tadeusza Kuscheego. Kawał Europy już przejechałem. Statyw na torbę skonstruowany przez Pana trzyma się do tej pory idealnie i wywołuje zdumienie u wszystkich cyklistów. Na kolo podróżuję dopiero z Wiednia, gdzie spotkałem się z Wacławem Skibniewskim i W.

Czerwińskim, z którymi jeździliśmy na mniejszą nad Dunajem wycieczkę na kołach. Przejechałem Czechy, dalej Norymbergię, Frankfurt n. M., Kolonię do Belgii, dalej przez Brukselę i Ostendę do Calais, Amiens, Rouen, Paryża i Lyonu. Stąd jutro jadę do Chamonix położonego u stóp góry Mont Blanc, stamtąd do Genewy, Fryburga i Berna szwajcarskiego. Około 15. października zobaczymy się we Lwowie, a tymczasem pozdrawiam serdecznie kochanego Pana i wszystkich znajomych serdecznie.



## Ostatnie wiadomości.

Obszerne sprawozdanie z „Derby" Towarzystw zaprzyjaźnonych, rezegranego na Dynasach w Warszawie, otrzymaliśmy przed samem pójściem nru. na prasę, musimy je tedy pozostawić do następnego nru. a na razie wymieniamy nazwiska zwycięzców: 1. Sabin Barański, 2. Bogucki Wład. 3. E. B 4. Holstein.

Wyścigi na torze L. K. C i O. K S. L z dnia 29. września. I. Bieg, 10 klm.: 1. Komoniewski 20:12$^1/_5$. 2. Barański z Warszawy, 3. Wieniawski. II. Bieg, 1 mila ang.: 1. Vorward 3:00$^2/_5$ 2. Krawczyk, 3 Jakóbczyński. III. Bieg, 5 klm.: 1. Mękol, 2. Gelpi A., 3. Malarski. IV. Rekord tandemowy 1 mili ang.: Wieniawski Romanescul 2:06$^3/_5$; Mańkowski - Komoniewski 2:10$^3/_5$, V. Bieg pobitych 2000 m.: 1. Krupski 2. Mańkowski. VI. Rekord Sabina Barańskiego z Warszawy 1 go dzinny 39 klm. 461 m., 500 klm. 1:16 55$^1/_5$, 50 wiorst 1:22:24$^4/_5$.

## LITERATURA.

L. Grumma karty rozmaitych tur dla cyklistów. Nowe wydawnictwo kart Grumma (główny skład w księgarni „Artaria &Co." Wiedeń Kohlmarkt 9.) zasługuje na uwagę, zwłaszcza, że przy pomocy automatycznego przyrządu nazwanego „Locograph" może jeździec podczas jazdy każdej chwili odczytać, w którem miejscu się znajduje, ile kilometrów przebył a ile jeszcze ma do przebycia. Karty te wykonane są z nadzwyczajną dokładnością, z podaniem odległości od miejsca do miejsca, odgałęzień, osobliwości godnych widzenia, profilu gościńca i wysokości n. p. m., stanu utrzymania drogi i t. d.— Dwie serye takich kart, które dotychczas opuściły prasę, zawierają następujące tury: Wiedeń-Grac, Bruck n. M. - Celowiec, Marburg-Celowiec- Spital, Wiedeń-Liniec, Grac-Lublana, Celowiec-Lublana-Tryjest, St. Pölten-Mariazell-Mürzzuschlag lub Kapfenberg, Wiedeń-Znaim- Iglawa, a do każdej dołączona jest karta powrotna. Każda z tych tur wraz z kartą powrotną kosztuje 60 ct. Dalsze tury są już w robocie.





## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch, Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

Członkowie miejscowi wpłacać będą należna Towarzystwu wkładki w ratach miesięcznych ze jukstami odpowiednio zmienionego kwitaryusza.

Członkowie zamiejscowi uiszczać ją będą i nadal jak dotąd w ratach kwartalnych.

Karty miesięczne, upoważniające do używania toru, nabywać można u skarbnika klubu p. W. Lercha, za opłatą złr. 3 za pierwszy, zaś złr. 2 za każdy miesiąc następny.

Należytość za karty sezonowe na wszystkie dni wyścigów, wynosi nadal złr. 8. Karty sezonowe są dla właściciela zarazem biletem wolnego wstępu na tor, wyłącznie jednak w charakterze widza.

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysyłki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kursor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.

---



# Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców
## we Lwowie.




Przewodniczący:
Konrad Łoziński
ul. Poniatowskiego
Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.
Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.
Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.
Sekretaryat
ul. Friedrichów 4.
I p.

---

Nową odznakę po 2 zł. 25 ct. mogą nabywać członkowie u sekretarza P. T. Gustowicza Akademicka 3.

---

Prenumerowany dla członków egzemplarz warsz. „Sportu“, znajduje się w kawiarni Wg. Schneidra.

---

Komisya sportowa T. K. W. podaje do wiadomości, że dnia 2. października odbędą się na zakończenie sezonu następujące wyścigi na szosie między Mikołajowem a Stryjem.

### Przedpołudniem.

Wyścig I. o mistrzowstwo T. K. W. za rok 1898|9. Start o godz. 9. w Mikołajowie przy 39 słupku kilometrowym. Meta w Stryju przy 69. słupku kilometrowym. Zwycięzca otrzymuje tytuł mistrza T. K. W. na rok 1898|9 i duży medal złoty. Dalsze nagrody stanowić będą: medal srebrny duży, srebrny mały i dwa medale pamiątkowe.

### Popołudniu.

Wyścig II. na przestrzeni 15 klm. z punktem zwrotnym, start i meta w Stryju. Otwarty dla członków T. K. W. Nagrody: medal srebrny duży, mały i brązowy.

Wyścig III. na przestrzeni 10 klm., z punktem zwrotnym; start i meta w Stryju. Otwarty dla wszystkich jeźdźców amatorów. Nagrody: medal srebrny duży, mały i brązowy.

Wyścig IV. zachęty na przestrzeni 5 klm. z punktem zwrotnym: start i meta w Stryju. Otwarty dla wszystkich jeźdźców słabszych, o których kwalifikacyi decydować będzie komisya sportowa T. K. W. Nagrody: Medal srebrny duży, mały i brązowy. Prowadzenie niedozwolone w żadnym z powyższych biegów. Zgłoszenia przyjmuje do soboty dnia 1. października godz. 12. w południe skarbnik p. Artur Friedrich ul. Friedrichów l. 4. Zgłoszenia bez wkładki nie będą przyjmowane. Wpisowe do biegu I. wynosi 5 koron, do innych biegów po 3 korony. Komisyi sportowej T. K. W. przysługuje prawo nieprzyjęcia zgłoszenia bez podania powodów

---

W dniu wyścigów odbędzie się się gremialna wycieczka do Stryja. Odjazd koleją o godzinie 5. m. 56 rano do Mikołajowa, stamtąd na kołach do Stryja. Punkt zborny biorących udział w wycieczce i wyścigach w kawiarni Schneidra.

W razie stałej słoty wyścigi i wycieczka odbędą się w następną niedzielę tj. d. 9. października, a zgłoszeni do wyścigów uwiadomieni zostaną o odwołaniu. Na przedstawienie konsula warszawskiego p. Bolesława Barańskiego, przyjęci zostali jako członkowie: Pani Karolina Kocięcka i pp. Sabin Barański rzeźbiarz, Kazimierz Kucharski obywatel ziemski, Jan Zborowski kupiec. Jako elewi przyjęci zostali: pp. Kazimierz Ciesielski, Stanisław Przepiliński i Edmund Strzygowski.

Uchwalony przez Walne Zgromadzenie zmieniony statut, zatwierdziło Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 11. sierpnia b. r. l. 70561, takowy zostanie rozesłany wszystkim członkom po wyjściu z druku. Konsulem na miasto Sambor zamianowano p. Stanisława Kasprzyckiego adjunkta kasy oszczędności w Samborze.

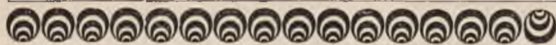


# Oddział kolarski „Sokoła“ w Krakowie.

— Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego odbyły się w niedzielę d. 18. września po południu o godz. 4 przy rogatce za klasztorem zwierzynieckim. W biegu pierwszym o misztrowstwo i nagrodę wędrowną ofiarowaną przez oddział wioślarski „Sokoła“ krakowskiego

w roku 1896 na dystansie 30 klm., przybył pierwszy do mety w 1. godz. 5 m. $43^1/_2$ s. p. Bol. Mańkowski, w 10 m. później p. Niewiadomski (pseud). Nagrodę wędrowną zdobył zatem po raz trzeci z rzędu d. Mańkowski, przez co stała się jego własnością na zawsze. Do biegu „ogólnego" 15. kilometrowego z zapisanych 9. stanęło 6., z których przybył 1. Ziembicki Zygm. w 32. m. 80 s., 2. Szopiński Stan. w 33. m. 10 s., 3. E-nyks Kazim. w 33 m. 40. s, 4. Podczaski, 5. Dekordy. W biegu „dla starszych" (zapisanych trzech) na dystansie $7^1/_2$ klm. przybył pierwszy p. Szczurkowski. w 17 m. 10 s. drugi p. Vogel. Wyścigi odbyły się przy ślicznej pogodzie, lecz przy silnym wschodnim wietrze.

Wieczorem odbyło się zebranie (w handlu p. Klimka), gdzie prezes „Sokoła" d. Turski i naczelnik oddziału wioślarskiego d. Rudnicki dokonali wręczenia nagród, z których ogólny podziw wzbudzały: nagroda wędrowna, szczerozłota, z ślicznie cyzelowanym srebrnym herbem Krakowa i sokolikiem, trzymającym w szponach ciężarek i na łańcuszku medal (wykonany w Krakowie) i białoniebieska szarfa „mistrzowska" gustownie złotem haftowana, bezinteresownie wykonana w pracowni p. Komoniewskiej w Krakowie



## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

---

Ostatnia niedziela (25. września 1898,) — jakkolwiek nie zaliczona do krytycznych dni Falbowskich, — okazała się co najmniej kapryśną. Rozbudziła się uśmiechnięta, z pogodnem obliczem i z iskrzących oczów rzuciła snopy jasnego światła na szare mury starego Krakowa. Aleć już koło południa zaczęła marszczyć czoło, zakryła się chmur woalką i otrząsła z niej strugi deszczu, które ołowiem spadły na serca cyklistów oczekujących popołudniowych wyścigów K. K. C. 1892 r.

I znowu — kokietka! — przed godziną 2 wychyliła z poza chmur jasne oblicze i zwabiła na szosę bielańską liczny zastęp krakowskich cyklistów.

Pierwszy start do wyścigu 30 klm. został udaremniony, albowiem właśnie w chwili, kiedy starter p. Wójcikiewicz rozdymał piersi, by specyalnie na ten dzień wypielęgnowanym głosem zakrzyknąć „pędźcie latawcy„, — nadciągający od zachodu gwałtowny wicher sypnął w oczy rzęsistym deszczem, a dwaj ze startujących, jak spłoszone źrebce, pomknęli w przeciwnym kierunku ku rogatce zwierzynieckiej pod dach gospody. Po zawróceniu ich wypuszczono od startu o godz. 3 m. 20 mimo deszczu i silnego przeciwnego wiatru 5 zgłoszonych do tego biegu. Wkrótce po ich wyjeździe ustał deszcz, który jak się okazało miejscami tylko obficiej spadł i nie zepsuł zbyt drogi, ale aż do półmetka, gdzie oczekiwał I. kap. jazdy p. Zdzisław Ritterschild, trzeba było walczyć z wiatrem przeciwnym.

O godz: 4 m. 27 wyścigowcy sznurkiem zbliżali się do mety.

Pierwszy przejechał taśmę: Ziembicki Zygmunt, K. K. C. z 1892 67:30 2) Dekordy Gabryel, K. K. C. z 1892, $67:32^1/_5$, 3) Piotrowski Józef, niestowarz. $67:37^1/_5$ 4) „Eneks" pseud. O. K. S. K. $67:38^2/_5$ 5) „Eliot" pseud K. K. C. z 1892 $67:39^2/_5$.

Po krótkiej przerwie poprowadził skarbnik klubu Markowicz zgłoszonych do biegu 5 klm. do startu na górę bielańską.

O godz. 5 m. 12 ruszyło od startu 5-ciu. Do mety przybyli w następującym porządku: 1) Winiarski Zygmunt 9:7 2) Szczurkowski Jan O. K. S K. $9:8^1/_2$ 3) Wimmer Karol. T. M. C. $9:9^3/_5$ 4) „Eliot" pseud K. K. C. z 1892 9.11 5) Dekordy Gabryel, K. K. C. 11:00.

Przy mecie, jako sędziowie byli obecni: pp. Włodz. Ritterschild, Stanisław Wójcikiewicz. dr. Stanisław Wierzbicki z Rzeszowa, Jan Fenz, Z zaproszonych Towarzystw były reprezentowane: O. K. S. K. przez sekretarza p. Fr Eberta. T. M. C. przez wiceprezesa p. Stanisława Ottmana. Cykliści z Pilzneńskiego klubu ad Tarnów — z radością oczekiwani — telegraficznie zawiadomili o niemożności przybycia na czas, albowiem zapóźnili pociąg.

Mimo niesprzyjącej aury zebrał się znaczny zastęp widzów, wśród których witaliśmy dwóch Warszawiaków powracających z turystycznej wycieczki na rowerach do północnych Włoch.

Kraków d. 26. września 1898

*Michał Markowicz*
za sekr. K. K. C z r. 1892.

---

Szan. członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i innych Towarzystw sportowych w Królestwie — prenumerować mogą »Koło« po zniżonej cenie Rs. 3 rocznie. Przedpłatę przyjmuje firma **G. Weiss i F. K. Kosiński** w Warszawie, Krakowskie przedmieście 2.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

# „Koło“

## Maryan Gustowicz i Spka

WE LWOWIE
ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego.)

GŁÓWNY SKŁAD

# ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich*

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże. — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę najznakomitszej w świecie angielskiej fabryki**

## „Humber i Sp.“ w Beeston, Wolverhampton i Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

## DÜRKOPP i Ska („Diana“) w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Wszelkie przybory do szermierki, przybory do gier i zabaw sportowych.**



—※ *Cenniki na żądanie.* ※—



Rok IV. Dnia 15. października 1898. Nr. 20.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*



Pismo fachowe poświęcone sportowi kołowemu,

**Organ urzędowy**

*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.



Redakcya i Administracya **we Lwowie,**
ul. Szopena 7.

**W Krakowie:** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Busk odległy od Chmielnika o wiorst 17, widocznym się staje z bardzo daleka. Kościół tamtejszy, względnie do ciągłych zakrętów szosy, rysuje się ustawicznie na skraju horyzontu to z prawej to znowu z lewej strony drogi.

I do Buska także nie sądzono nam było przybyć na sucho, gdy bowiem zaledwie 9 wiorst jeszcze pozostawało do przebycia, znowu deszcz przelotny lać począł rzęsiście. Schroniliśmy się pod werandę poblizkiego samotnie stojącego przy drodze domku, mieszczącego urząd gminny i tam przeczekaliśmy pierwszy impet ulewy.

Miasteczko, a dziś rządowa osada Busko, powiatu Stopnickiego zgorzało doszczętnie w 1820 r. i odbudowane zostało dopiero po odkryciu wód mineralnych siarczano-słonych w 1824 r. Położone jest na szczycie pagórka, źródła zaś mineralne i urządzony przy nich zakład leczniczy znajdują się u stoku tego pagórka ku stronie południowej w odległości 1¼ wiorsty. Do zakładu jedzie się początkowo szosą prowadzącą do Korczyna. Zakład leczniczy mieści się w ładnym dużym parku połączonym z osadą dwiema dużemi alejami gęsto obsadzonemi drzewami. Budynki zakładowe murowane i dość obszerne. W pawilonie głównym, nie brzydkiej struktury chociaż nie wysokim, jest w pośrodku niewielka sala balowa, z której szeregiem drzwiczek urządzonych w bocznych podłużnych ścianach wchodzi się wprost do łazienek z wannami. Po za salą zaś znajduje się pawilon z kąpielami szlamowemi, zwanemi tam „mułówkami“, dalej pompa parowa czerpiąca mineralną wodę ze źródła znajdującego się w studni, a w końcu w czystem już polu altana, w której wydaje się do picia woda mineralna i szopy ze szlamem kąpielowym.

Woda tamtejsza bardzo skuteczna w wielu cierpieniach, zawiera w sobie dużo gazu (siarko-wodoru) o bardzo nieprzyjemnym zapachu, który w całym zakładzie, a zwłaszcza w sali podczas kąpieli dokuczliwie uczuwać się daje. Smak jej poza zapachem jest dosyć znośny, a skuteczność znana i stwierdzona kilkoma zawieszonemi w sali kulami, na których napisy objaśniają że ciężko chorzy na nogi, używający kul owych wyjechali uleczeni nie potrzebując podpory. Przy zakładzie jest bardzo przyzwoita cukiernia z restauracyą i w pobliżu niego w parku miluchna kapliczka katolicka, w której codziennie z rana odprawia się msza św. Hotel „Wiślica“ skromniutki budyneczek z salą teatralną i jeszcze skromniejsza hala gimnastyczna. Na skwerku przed zakładem dwa razy dziennie grywa orkiestra, w tym roku wojskowa, sprowadzona aż z Częstochowy. Gości na kuracji, przeważnie panów, nie było zbyt wiele i to po większej części wojskowi i rossyanie. Zakład był dawniej wypuszczany w dzierżawę, obec-

nie jednakże kieruje nim Administracja rządowa, jak wnosić można z prowadzących się obecnie różnych mielioracyjnych robót i przeróbek mających na celu ulepszenia i wygody, dość ruchliwa.

Oryginalność nie spotykaną nigdzie, stanowią tam naczynia stołowe w restauracyi zakładowej, opatrzone rosyjskimi napisami, gdy właśnie jak słyszeliśmy, mający być w krótce przez Administrację wydawany Kurjer miejscowy, będzie redagowany po polsku i rosyjsku. Sama osada Busko jest niewielką mieściną, względnie czystą. W pośrodku rynku znajduje się niewielki skwerek spacerowy zwany „Cielętnikiem". Jest poczta, stacja telegraficzna i hotel Polski i Warszawski, oraz kilka domów piątrowych. Poklasztorny, spory rozmiarami kościół, nie zawiera w sobie nic godnego uwagi.

Przybyliśmy do Buska tak straszliwie przemoknięci i zabłoceni, że uczestnicy zeszłorocznego wyścigu dystansowego Warszawa – Kielce, gorzej się nie przedstawiali. Przenocowaliśmy w hotelu Warszawskim, w którym nawiasem mówiąc, dostał nam się czysty, obszerny i przyzwoicie umeblowany pokój i nazajutrz wczesnym rankiem udali się do zakładu, gdzie spotkaliśmy p. L. z Warszawy, właściciela drukarni, w której drukuje się „Cyklista", bardzo zadowolonego ze skutków kuracyi, której się poddał cierpiąc na dokuczliwy reumatyzm. Spożywając śniadanie i przechadzając się przy dźwiękach bardzo dobrze grającej orkiestry, zabawiliśmy tam do godziny 10-ej rano, poczem obmywszy i opłukawszy wodą pod studnią niemożliwie obłocone nasze maszyny, niezwłocznie wyjechaliśmy z Buska do m. Stopnicy Przestrzeń dzieląca te dwie miejscowości wynosi zaledwie wiorst 16. Jedzie się szosą drugorzędną, prowadzącą do Opatowa i Sandomierza, także nieszczególnie podatną do jazdy rowerowej. Pogoda była piękna, słoneczko dopiekało porządnie, droga po wczorajszej ulewie podeschła już nieco, pomimo więc pagórków dość znacznych, których nie braku je i tutaj, jechaliśmy w dobrem tempie i w wybornych humorach.

Na 6. wiorście po za Buskiem, na grzbiecie sporego pagórka znajduje się wieś Szaworyż z pięknym starożytnym kościołem. Falisto ale ciągle ze spadkiem, szosa po za wsią idzie prościuteńko jak strzelił aż pod samą Stopnicę, a że trafia jak raz na oś podłużną kościółka, z daleka więc przedstawia się widok prześliczny gdy obejrzeć się po za siebie. Droga niby wstęga biała pnąca się hen pod górę, i na jej końcu rysujący się w obłokach bieluteńki kościółek ze smukłą wieżyczką, tworzą tak śliczny obrazek, że można mu się długo z lubością przypatrywać.

W pobliżu Stopnicy zwrócił moją uwagę niezwykły turkot dochodzący z przydrożnego pola. Zatrzymaliśmy się chwilkę i wkrótce po raz pierwszy w życiu ujrzałem funkcjonującą żniwiarkę. Widziałem co prawda to narzędzie na wystawie w Warszawie, lecz nie wyobrażałem sobie, żeby tak szybko i dokładnie działała na polu, oszczędzając nie mało pracy i mozołu ludzkiego.

Do Stopnicy wjechaliśmy w samo południe. Jest to miasto powiatowe w gubernii Kieleckiej, należące do bardzo starożytnych grodów Królestwa. Niegdyś zwało się Stobnica. Kazimierz Wielki obwarował je i zamek tamtejszy potężnymi murami ubezpieczył, lecz z zamku i murów owych, zniszczonych przez Szwedów w 1657 roku, nie ma dziś żadnych śladów. Pamiętnem jest także z napadu Andrzeja Zebrzydowskiego, który w czasie bezkrólewia, po śmierci króla Stefana Batorego, uderzył na mieszkanie ówczesnego starosty stopnickiego Stanisława Tarnowskiego, zabrał skarby i kosztowniejsze sprzęty, a starostę, i jego żonę i dzieci uprowadził do Wiślicy.

Pragnąc zwiedzić tamtejszy kościół parafialny, zbudowany przez Kaźmierza Wielkiego, zwróciliśmy się z prośbą do miejscowego wikarego, szanownego księdza Latera, który z całą gotowością zaraz otworzył i udzielił nam wszelkich objaśnień.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy.)



Mamy w świeżej pamięci jego prześliczną stadninę, która podczas wystawy 1894 prawdziwy zachwyt we Lwowie budziła. Nie będąc agronomem nie mogę się zapuszczać w szczegóły, aby nie palnąć jakiego głupstwa, które, jako już raz wydrukowane, jeszcze więcej by mnie kompromitowało, powiem tylko krótko, że wszystko to co tam w tym czasie widziałem, wprost mi zaimponowało, zarówno ładem jak wszechstronnością. Prócz bowiem wzorowego gospodarstwa rolnego, chowu koni i bydła, są tam młyny, browar, gorzelnia, wielkie gospodarstwo rybne, a świeżo budują wielką fabrykę cykoryi, która, oby szczęśliwie z obcą konkurować mogła! Co najbardziej zadziwia zwiedzającego ten zapadły kąt kraju, to to, iż wszystkie budynki gospodarcze i stajnie oświetlone elektrycznie, nie wyłączając nawet chlewu.

No! świnia z przeproszeniem, karmiąca się przy oświetleniu elektrycznem, to w każdym razie widok ciekawy.

W niedzielę dnia 24. lipca przed wyjazdem z Horodenki poszedłem na krótki pacierz do kościoła, fundowanego również jak i kościół ormiański przez Mikołaja Potockiego starostę kaniowskiego.

Obie świątynie, jakkolwiek zewnątrz mocno zaniedbane należą do bardzo ładnych okazów budownictwa, a zwłaszcza rzymsko-katolicka odznacza się rozmiarami i czystością stylu odrodzenia. Są też dwie cerkwie, jak mi mówiono również przez starostę kaniowskiego zbudowane tych jednak z braku czasu nie oglądałem

Robił głupstwa i szaleństwa to prawda, ale one minęły dawno, a przeżyły go domy boże liczne i kosztownie stawiane jako pokuta za zbyt krewki temperament

Dziś też popełnia się głupstwa, szaleństwa, a co gorzej wprost łajdactwa, lecz ekspijacyi dobrowolnej niema, chyba przymusowa... w kryminale i to tylko dla biedaków.

Tuż za Horodenką na drodze do Zaleszczyk leży wieś Serafińce, w której dziwnie dorodny lud odznacza się innem jak w okolicy ubraniem, zwłaszcza kapeluszami o szerokich w górę wywiniętych krysach, kobiety zaś wiązaniem głowy do tureckiego sposobu wiązania zbliżonem. Ziemia tu wszędzie wyborna, jak nazywają tytoniowa, dobrobyt widoczny, żydów mniej, jak między Delatynem a Kołomyją.

Drzewa brak wielki. Ludzie z nawozu robią placki, oblepiają nimi chałupy i płoty. W ten sposób go suszą, a w zimie używają na opał. Paskudny widok!

O godzinie pierwszej z południa, od strony Bukowiny, a przez „Ortschaft“ Zwiniaczka wjeżdżaliśmy do Zaleszczyk. (Na Bukowinie napisy tylko w języku niemieckim). Trzeba przyznać, że zarówno z tej strony, jak też i z przeciwnej od Dobrowlan, którędy w parę dni potem wjeżdżałem — Zaleszczyki, czyli jak tutaj lud nazywa Zaleszczaki, przedstawiają się cudownie. Jest to wjazd do raju, do jakiejś ziemi obiecanej. Tuż przed samem miastem przejeżdżamy przez most zwykły, drewniany, mając po lewej wspaniały most kolejowy, podobno cudo budowy. Żałuję, że nie zanotowałem sobie jego długości i wysokości — ze wszystkich jednak jakie widziałem, oprócz w Tczewie nad Wisłą wydał mi się najokazalszym.

Sprawiedliwość wyznać każe, że Zaleszczyki lepiej przedstawiają się z daleka, jak z blizka. Zdaje się, że nietylko one jedne, i że los ten dzielą nie tylko z wielu miastami, lecz też i wieloma bardzo ładnemi.. osobistościami z daleka.

Widoki i ze środka Zaleszczyk niezawodnie ładne, zarówno na skaliste i lesiste z jednej strony, jak równe z drugiej brzegi Dniestru, ale jakiś dziwny brak powietrza, gorąco, zaduch i straszliwe kurze odznaczają niekorzystnie to miasto zewsząd górami zamknięte i pozbawione przewiewu. Natomiast klimat tu wyborny, wszędzie ogrody, rodzące najpiękniejsze owoce i to w takiej obfitości, że doprawdy zdumiewać się trzeba. Właśnie w czasie naszej obecności było tu dwóch delegatów Wydziału krajowego, a profesorów uniwersytetu z Krakowa i Lwowa celem zbadania i zakupna ziemi pod krajową szkołę pomologiczną, dla której tu najkorzystniejsze miejsce. Za upatrzoną w Dobrowlanach ziemię ofiarowano, jeśli się nie mylę około 600 zł. za morg, ale jak mi mówiono znalazł się ktoś taki, co odradzał chłopom sprzedaży, „bo i tak za dużo polskich szkół — i nie potrzeba nam polskich jabłek“.

Naturalnie układy nie doszły do skutku, więc do pośrednictwa trzeba będzie użyć żyda, który na jednej i drugiej stronie po połowie zarobi. A propos żydów jeszcze słówko: Sławne są nietylko u nas morele zaleszczyckie. Gdy się zaczyna pora i h sprzedaży, pojawiają się nietylko w polskich, ale przeważnie w niemieckich dziennikach ogłoszenia podpisywane różnemi nieznanemi tu nikomu nazwiskami, jako rzekomych właścicieli ogrodów, a skutek taki, że niemcy się na takie ogłoszenia łapią, wykupują owoce posłane za pobraniem i dostają śmiecie, jakiego tutaj nawet trzodzie chlewnej się nie daje. W rezultacie nieustanne reklamacye do urzędów tutejszych, które takich, jak podano właścicieli ogrodów odszukać nie mogą, bo ich niema — a jako ostateczny skutek zachwiane zaufanie do polskich kupców, polskiej uczciwości i solidarności gdy to jest po prostu tylko żydowski geszeft i wyzysk tak dobry, jak każdy inny, lepszy nawet, bo bezkarny. A morele rozchodzą się stąd w olbrzymiej obfitości, teraz zwłaszcza, gdy od kilku miesięcy zbudowano kolej — całymi wagonami. Czas by już wielki zająć się tym wywozem umiejętnie i uczciwie boć wszak to bogactwo kraju, a tak mało mamy na wywóz.

(C. d. n.)



# Sport kolarski

## na wystawie jubileuszowej we Wiedniu.

napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

(Dokończenie).

Oddzielnie w rotundzie znajduje się jeszcze wystawa kół najstarszej we Wiedniu firmy kół Albert H. Curjel, nadwornego dostawcy. Firma ta sprzedawała początkowo tylko maszyny do szycia, następnie przed laty 20. właściciel firmy p. Curjel sprowadził z Anglii po raz pierwszy do Austryi koła wysokie, których jednak w pierwszym roku zaledwie dwanaście sztuk sprzedał, w 1881. roku znalazło się już 50 nabywców — później przybyli też inni handlarze kół — a dziś można śmiało oznaczyć liczbę rocznie sprzedawanych kół w Austryi na 50.000 sztuk, a może i więcej. Ściany okalające przestrzeń wystawową, są odpowiednio udekorowane ośmioma naturalnej wielkości obrazami, które się odnoszą do rozwoju kolarstwa 1818 do 1898 roku. Tu widzimy pierwsze koło bez pedałów z 1818 roku, gdzie już ludzie zadawalali się tem że wprowadziwszy koło w ruch, mogli chwilami na siodle siedzieć; drugi obraz przedstawia nam koło z przed 30. lat, tak zwane „Michaux-Vélocipéde“; postępowo przedstawiony jest typ koła wysokiego (Kamgaroo) — wreszcie dzisiejsze postępowe koła: tandemy, triplety i rowery. Charakterystyczny jest obraz dzisiejszego postępu komunikacyjnego w życiu praktycznem w gospodarstwie — jestto kucharka na damskiem kole powracająca z pełnym koszem z targu.

Wystawa powyższej firmy przedstawia się okazale i świadczy o pierwszorzędnej wartości kół. Doborowy towar zapewnił firmie zbyt — szczególnie między wiedeńską arystokracyą. Między wieloma kołami różnych modeli zwraca powszechną uwagę koło „Eiffla“. Budowa tegoż składa się podobnie z dwóch kół, jak przy zwyczajnym rowerze, tylko szkielet ramy jest zbudowany do wysokości dwóch metrów i tam dopiero umieszczone jest siodło i kierownica, W odpowiedniej wysokości znajdują się pedały. Naturalnie koło to nie ma praktycznego znaczenia, a jazda na niem jest wcale niebezpieczną. W roku zeszłym na korsie kolarskiem w Praterze wzbudzał jeździec na kole takiem ogólne zajęcie i podziw.

Na uwagę zasługuje jeszcze fabryka kół ba busowych Grundner & Lemisch w Celowcu, która wystawiła kilka takich kół o różnych kolorach i jakości bambusu. Mamy tu również zestawione przekroje materyału bambusowego i sposoby łączenia tegoż. Są to koła lekkie, lecz zdaje mi się nie mają przyszłości.

Dla uzupełnienia dodać muszę, że w ogrodzie botanicznym obok teatru „Urania“ na wystawie jubileuszowej zbudował austryacki Touring-Club osobny barak wystawowy. Jak wiadomo zapewne Sz. czytelnikom, podobne związki kolarskie istnieją prawie we wszystkich państwach europejskich i mają wielkie znaczenie dla rozwoju sportu naszego. W baraku tym przedstawioną jest szeroka działalność tego związku i jego dotychczasowe zdobycze. Związek ten istnieje zaledwie drugi rok a już w maju b. r. liczył 3.350 członków. Austryacki Touring-Club wybudował i uregulował już kilka dróg w okolicy Wiednia dla użytku kolarzy, po wielu krajach koronnych poumieszczał oryentacyjne tablice dla cyklistów, również pozakładał liczne stacye, w których urządzone są szafki z narzędziami sanitarnemi i reparacyjnemi. Także działalność swą rozwinął po za granicami państwa, postarawszy się dla swych członków o przepust kół przez granicę cłową, jak również przez zawiązanie stosunków z obcymi Touring-Clubami, czem ułatwiony jest pobyt za granicą i t. p. Porozwieszane są tam liczne karty turystyczne z odpowiednymi profilami dróg; oddają one wielkie usługi w podróżach kolarskich i są wydawane staraniem związku Oficyalnemi pismami stowarzyszenia są: „Centralblatt für Radfahrsport und Athletik“ i „Radlerin“ pismo kolarskie dla pań. Touring-Club wydał też kilka broszur z dziedziny kolarskiej.

*W. Krzepowski*



# „Ghymkhanah“

## (Święto sportów).



Istnieje w Anglii zwyczaj urządzania z końcem sezonu zabawy sportowej, w skład której wchodzą ćwiczenia z wszystkich gałęzi sportowych. To, cośmy w niedzielę 9. b. m. na torze L. K. C. widzieli, było urządzone na sposób anglelskiej „Ghymkhany“. Nie można od komitetu wymagać, aby pierwszy raz podobną zabawę urządzając, mógł się wywiązać ze zadania zupełnie gładko. Były to pierwsze lody, które przełamano, a zarazem przekonano się, że podobnego rodzaju zabawy mają, szczególniej u nas, zupełną racyę bytu, a świadczyła o tem ilość publiczności, która pomimo zimnego dnia, przybyła liczniej aniżeli na wyścigi międzynarodowe.

Rozwiązanie programu było następujące :

I. *Akademicki wyścig* na rowerach 2 000 m. — 5 okr. Startuje 4. Bieg prowadzi Link. W ostatniem okrążeniu spurtuje dobrze Jarocki i przybywa do mety: 1. Jarocki, 2. Malewski, 3. Link.

II. *Wyścig konia* „Poli“ (p. St. Pieńczykowskiego) z tandemem Mękol-Wieniawski, na 1. milę ang. = 4 okr. + 9 m. Od startu wyrwała „Poli“ zyskując ze 60 metrów. W drugiem okrążeniu tandem spurtuje i równa się z „Polą“ nie ma jednak na dalsze 2 okrążenia „pary“ i biegu nie kończy. Zwycięża „Poli“ w 2′7$^4/_5$″. (Cyklista ma nad koniem przewagę — albo na przestrzenie całkiem krótkie, lub też na dłuższe).

III. *Walka na płaską rękę* (wedle szkoły francuskiej) między P. Chomickim, a p. Fechterem, bez ograniczenia czasu. Walka ograniczyła się przeważnie na chwytach w postawie leżącej; zwyciężył p Ch. chwytem „Rolada,“ w 3 i pół minuty.

IV. *Wyścig na rowerach bez siodel* 600 m. = 1 i $^1/_2$ okr. Startują: Stark, Aułyk, Wieniawski, Kowalski. Zwycięża: 1. Wieniawski 0′ 59$^1/_5$″, 2. Aułyk 1′ $^2/_5$″, 3. Stark.

V. *Ćwiczenia „kauczukowe“*, zawodowego specyalisty budziły ogólny podziw, a wykonane były pod każdym względem wspaniale. Czternastoletni „człowiek kauczukowy“ zbierał zasłużone oklaski.

VI. *Wyścig na rowerach* 2.000 m. — 5 okr. Startują: Malarski, Aułyk, Krupski, Wieniawski. Pogrzebowem tempem prowadzi bieg Aułyk, w trzeciem okrążeniu zmienia go Wieniawski na silniejsze. 300 m. przed taśmą spurtuje Wieniawski, za nim Krupski, zacięta walka między nimi kończy „martwo“, trzeci Aułyk, czwarty Malarski.

W biegu rozstrzygającym na 1 okrążenie zwycięża Krupski.

VII. *Nadprogramowy match*, między koniem „Nonsens“ (p. St. Pieńczykowskiego) a tandemem Komoniewski-Krupski, na 2 okrążenia. Pierwszy łuk przebiegł Nonsens ślicznie odsadzając się na 50 m. od tandemu, w drugim łuku, zawadził kopytem o kratki nad rowem, i tempo zupełnie zwolnił, tandem go wyprzedza i zwycięża w 0′ 58$^4/_5$″.

VIII. *Wystep „Augusta“ z tresowanym koniem*, rozweselił publiczność, która prawdę powiedziawszy, więcej była zadowolona jego produkcyami, niż gdyby widziała match między Bourillonem a Arendem.

IX *Omnium Handicap* 1.609 m. = 4 okrążenia + 9 m. Startują Pagat-Komoniewski z miejsca, Mękol-Wieniawski 20 m., Krupski 70 m. Aułyk 100, Junosza 150, Drewnowski 180. 1. Pagat-Komoniewski 2′ 12″, 2. Mękol-Wieniawski, 3. Aułyk.

X. *Wyścig pieszych* 400 m. = 1 okr. 1. Włodzimierz 1′ $^2/_5$″, 2. Stanisław Leżański 1′ 1$^4/_5$″.

Tym biegiem zakończono sportową zabawę. Na drugi dzień dzienniki miejscowe poddały pod krytykę angielski program, jaki komitet zabawowy wydrukował, wymyślając niemiłosiernie na Lwowski Klub Cyklistów za wprowadzanie angielszczyzny do Lwowa, gdy tymczasem L. K. C. nie miał nic wspólnego z tą zabawą, jedynie odstąpił komitetowi tor swój na ten dzień. Zresztą daj Boże, abyśmy potrafili na każdem polu wprowadzić angielszczyznę do nas a wtedy byłoby nam wszystkim lepiej. *L. M.*

## „Derby Towarzystw Zaprzyjaźnionych".

Wyścig ten po porozumieniu się z Tow. zaprzyjaźnionemi (Warszawa, Lwów, Łódź, Kraków, Wilno, Kalisz, Piotrków, Lublin, Zgierz i Kielce) ustanowiony został w następujących warunkaah:

1.) Rozgrywać się będzie tylko raz jeden do roku — co rok na innym torze jednego z wymienionych Towarzystw — poczynając od Warszawy.

2.) Stale i zawsze stanowić go mają 3 biegi a) na dystansie $^1/_4$ mili angielskiej = 402 metr b) na dystansie 1 wiorsty = 1066·7 metr. i c) na dystansie 5 mil angielskich = $7^1/_2$ wiorst.

3.) W biegu a) jeźdźcy jadą na czas, wypuszczani pojedyńczo ze startu w biegach zaś b) i c) wszyscy razem, przy czem decyduje proste pierwszeństwo, podczas gdy w biegu a) stanowi wygraną wykazany lepszy czas.

4.) W każdym z powyższych trzech biegów zwycięzcy markowani będą punktami w ten sposób, że w biegach a) i b), pierwszy otrzymuje 4 punkty, drugi punktów 3, trzeci punktów 2, a czwarty 1 punkt; w wyścigu zaś c) pierwszy 8 punktów, drugi 6 punktów, trzeci 4 punkty, a czwarty 2 punkty. Ostateczną wygraną decyduje większość sumy punktów zyskanych w biegach. W razie równości sumy punktów u dwóch lub większej liczby jeźdźców, nastąpi pomiędzy nimi rozgrywka na przestrzeni 3 okrążeń toru Wycofanie się jeźdźca z któregokolwiek biegu stanowiącego część „Derby" nie pozbawia go prawa do nagrody jeżeli zyska odpowiednią sumę punktów.

5.) Nagrody w „Derby" ustanowione zostały następujące:

a) żetony złoty duży, złoty mały, srebrny duży, i srebrny mały, które przeznacza z własnych funduszów to Towarzystwo, na którego torze w danym roku „Derby" się rozgrywa. Żetony te zwycięzcy otrzymują na własność i

b) nagroda honorowa w postaci przedmiotu pamiątkowego wartościowego, nabyta kosztem wszystkich Towarzystw zaprzyjaźnionych w ten sposób, że każde Towarzystwo wnosi na ten cel sumę proporcyonalną do ogólnej liczby swych członków rzeczywistych, licząc po kop. 20 za każdego członka.

6.) Nagroda honorowa nie przechodzi na własność zdobywcy, lecz na własność Towarzystwa, którego on jest członkiem, jednakże wtedy dopiero, gdy dwukrotnie zdobytą zostanie przez członków jednego Towarzystwa. Do czasu przejścia na własność zwycięskiego towarzystwa, nagroda ta przechowywać się będzie w tem Towarzystwie, którego członek zdobył ją po raz ostatni z tem zastrzeżeniem, iż Towarzystwo to, dostarczyć je będzie obowiązane na tor, na którym rozgrywać się będzie następne „Derby".

7.) Po dwukrotnem zdobyciu owej nagrody przez członków jednego i tego samego towarzystwa i po przejściu takowej na własność tego Towarzystwa — na „Derby" następne Towarzystwa zaprzyjaźnione ofiarują wspólnym kosztem nowy przedmiot, nabyty w taki sam jak wyżej powiedziano sposób.

8.) Na każdej z takich nagród wyryty będzie napis: Nagroda honorowa za wyścig „Derby Towarzystw zaprzyjaźnionych", ofiarowana w roku...... — oraz imiona i nazwiska zwycięzców z oznaczeniem daty zwycięstw i nazwy Towarzystw, których członkami pozostawali w chwili zwycięstwa.

9.) Gdyby Towarzystwo, na które przypada kolej urządzenia na swym torze wyścigu „Derby" (patrz wyżej punkt 1) nie mogło lub nie życzyło sobie, by się wyścig ten u niego odbył, to przysługuje mu prawo ustąpienia swej kolejki innemu, lecz jednemu z zaprzyjaźnionych Towarzystw, chociażby takiemu, na którego torze „Derby" już się rozgrywało.

Pierwszą nagrodę honorową z r. 898 stanowi puhar srebrny ozdobnie cyzelowany wagi $4^1/_2$ funta, roboty warszawsk. fabryki wyrobów srebrnych G. Radkego (podobizna zamieszczona będzie w odbitce fototypicznej).

Pierwsze „Derby" rozgrywało się na torze W. T. C. na Dynasach w d. 8 i 11 września 1898 r. Rezultat był następujący:

W 1. biegu $^1/_4$ mili angielskiej zwyciężyli:

a) Barański Sabin W. T. C. w 30 sekund punktów 4.

b) Bogucki Wład. Ł. T. C. w 31 sekund punktów 3.

c) Dołęga (pseudonim) W. T. C. 30 sekund punktów 4.
d) Holstein Ł. T. C. w 31 sekund punktów 3.
e) E. B. (pseud) W. T. C. w 31²/₅ sekund punkt 1.

W 2. biegu 1-wiorstwowym zwyciężyli:

a) Bogucki Władysław Ł. T. C. w 1:51 punktów 4.
b) Barański Sabin W. T. C. w 1:51¹/₅ punktów 3.
c) Dołęga (pseud.) W. T. C. w 1:51²/₅ punktów 2.
d) E. B. (pseudonim) W. T. C. 1:51³/₅ punktów 1.

W 3. biegu 5 mil angielskich zwyciężyli:

a) Barański Sabin W. T. C. w 12:9 punktów 8.
b) E. B. (pseud.) W. T. C. w 12:14²/₅ punktów 6.
c) Holstein Ł. T. C. punktów 4.
d) Bogucki Wład. Ł. T. C punktów 2.

W ten sposób ostatecznymi zwycięzcami:

1. Barański Sabin W. T. C. mający punktów 15. duży puhar i żeton złoty.
2. Bogucki Wład. Ł. T. C. mający punktów 9. żeton mały złoty.
3. E. B. (pseud.) W. T. C. mający punktów 8. żeton duży srebrny.
4. Holstein Ł. T C. mający punktów 7. żeton mały srebrny.



## Kronika dynasowska.

Niedoszłe wyścigi. — Bilans sportowy za ubiegły sezon. — Trening u nas. — Lekcye śpiewu. — Podstęp dyrektora. — Pierwsza wieczerza śpiewaków. — Przemówienie wiceprezesa. — Kinematograf. - Pobożne życzenie. — Ostatnia wycieczka — Konkursy.

---

Więc tedy skończył się sezon wyścigowy Wyścigi zamknięcia sezonu zapowiedziane na dzień 9. października nie doszły do skutku z powodu braku zgłoszeń. Jeden tylke championat W. T. C. rozegrany będzie 11. bm. Dorobek kasowy z wyścigów w ubiegłym sezonie był dość znaczny, natomiast sport nasz wcale korzyści nie odniósł. Prócz p. Sab. Barańskiego, nie przybyła żadna nowa siła sportowa, a dawniejsze zamiast postępu wykazały wsteczną tendencyę, jak to widać z czasu zużytego w biegach dystansowych.

Ale bo też jak nasi wyścigowcy traktują sport! Nie obserwują ściśle surowych przepisów treningu, zabraniających używania napojów wyskokowych, późnego w noc czuwania i t. p.

Zdarzyło mi się słyszeć podczas wyścigów, jak jeden z pretendentów do wielkiego złotego żetonu odezwał się. że nie wie jak dzisiaj, bowiem 2 ostatnie noce spędził na treningu.. w „Japonii", czy innej knajpie za rogatkami. Cóż więc dziwnego, że, gdy zmierzył się z Heidenreichem lub Sopowem, przychodził bez miejsca lub wycofywał się na pierwszym kręgu.

A przecież tak Heidenreich jak Vodilek, Sopow, Kelders i inni, którzy nas odwiedzali, nie są bynajmniej pierwszorzędnemi gwiazdami na cyklowym firmamencie.

Ale oni prowadzą bardzo wstrzemięźliwy żywot, jak to chyba nasi jeźdźcy mieli sposobność zauważyć.

Rozpoczęły się już po letnich feryach lekcye śpiewu chóralnego pod batutą p. Cieleckiego.

Kochany nasz dyrektor wziął się na sposób. By zniewolić swą drużynę śpiewaczą do regularnego uczęszczania na lekcye, podsunął każdemu członkowi chóru do podpisania deklaracyę, iż pod słowem honoru zobowiązuje się lekcyi nie opuszczać, kary płacić bez przypominań etc. To też teraz chór na każdą próbę stawia się w komplecie i łuna zadowolenia bije z sympatycznego dyrektorskiego oblicza.

Dnia 6. b. m. odbyła się pierwsza po wakacyach wspólna wieczerza spiewaków, tym razem w lokalu klubowym. Przyjęli w niej udział wiceprezes, kapitanowie i sekretarz komitetu. Nastrój był serdeczny, przemówień wiele i wszystkie nacechowane szczerością. Z tych wyróżnić należy przemówienie p wiceprezesa, zaznaczające, iż dotychczasowe wieczerze odbywały się w ściśle zamkniętem kole, i że zwrot jaki teraz nastąpił wita z zadowoleniem, życząc Kołu śpiewaczemu

rozwoju w kierunku swojskiej pieśni. Przemówienie to powitane było grzmotem oklasków, poczem niezwłocznie chór od śpiewał swe hasło, na znak iż w zupełności podziela poglądy swego wiceprezesa.

Poczas kolacyi gospodarzył druh Wróblewski i przyznać trzeba z zadania swego wywiązał się ku ogólnemu zadowoleniu bez zarzutu.

P. wiceprezes urządził nam dnia tego miłą niespodziankę zapraszając p. Lisaniewicza, który się zaprodukował ze swym ulepszonym kinematografem

Powracaliśmy do domu po dwunastej zadowoleni — z pobożnem w duchu życzeniem, by i następne wieczerze również przyjemnie nam wypadły.

Zapowiedzianą została kapitańska wycieczka zamknięcia sezonu na niedzielę 16. bm. pod wodzą wszystkich kapitanów Śniadanie ma się odbyć za miastem, obiad zaś w lokalu klubowym. O posiłku myśleć mają z powodu nieobecności w Warszawie obu gospodarzy, zaproszeni przez komitet pp. Wróblewski i Marynowski.

Ogłoszony został konkurs kręglowy inspirowany przez pp. Brühlów, znakomitych kręglarzy. Ciekawa rzecz czy tak się zakończy, jak zeszłoroczny, a do dziś nie rozegrany konkurs bilardowy! Czołem!

*J. Ad. K.*

18 $^{8}/_{10}$ 98. (inny pan z Warszawy.)



# KORESPONDENCYE.

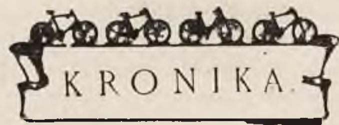
*Paryż* 2. października.

**Bouhours-Linton-Huret.**

Już dawno nie miał Paryż tak ciekawego widowiska jak dziś w parku książęcym. Trzech pierwszorzędnych rekordmenów stanęło, by się zmierzyć na przestrzeni 80 km. C. Huret, Tom Linton i Bouhours. Najwięcej zaufania budził faworyt, Huret na drugiem miejscu stał w opinii publiczności Linton, na trzeciem Bouhours. Huret miał do prowadzenia 4 tandemy z motorami naftowymi tamci po dwa tandemy elektryczne. Zaraz po rozpoczęciu wyścigu jechał pierwszy Linton, za nim Bouhours, a trzeci Huret; już w drugiem okrążeniu wysuwa się Huret na drugie miejsce, tymczasem Linton odbija się coraz bardziej naprzód Po 10 okrążeniach jedzie Linton 200 m. przed Huretem, a Bouhours 200 m. za nim. Linton robi 10 km. w 11 : 39$^{2}/_{5}$. Odtąd zaczyna Bouhours przyspieszać i po kilku okrążeniach zbliża się do Hureta, a po 17 km. wysuwa się na drugie miejsce. Linton jedzie zawsze o $^{1}/_{2}$ okrążenia na przodzie i robi 20 km. w 23 : 30$^{2}/_{5}$. Bouhours trzyma się zawsze w dobrem tempie. Huret nie może im dotrzymywać, w 28 km. dogania go Linton, a w 30 km., które robi w 35 : 28$^{4}/_{5}$, bierze go o jedno okrążenie i radby dalej zbliżyć się do Bouhoursa, ten jednak nie daje sobie nic urwać. 40 km. 47 : 37$^{4}/_{5}$. Po 50 km. bierze i Bouhours Hureta o 1 okrążenie, a po 60 km. zyskuje Linton względem Hureta drugie okrążenie. Linton robi 50 km. w 59:57 a w 1. godzinie 50 km. 50 m. Po 60 km. zaczyna jednak Lintonowi brakować „pary,“ toteż w 62. km. wysuwa się Bouhours naprzód, robi 70 km. w 1:24:53, zabiera wnet Lintonowi jedno okrążenie a Huretowi trzecie i przychodzi w szalonem tempie do mety pierwszy robiąc 80 km. w 1:37:55$^{1}/_{5}$ o 1000 m. przed Lintonem, a 3$^{1}/_{2}$ okrążeń przed Huretem.

*rw.*





# KRONIKA

— Sabin Barański, sympatyczny nasz gość warszawski w ostatnich wyścigach słowiańskich, jak nam doniósł telegram z Warszawy, zdobył 11. bm. na torze warszawskim Mistrzowstwo W. T. C. Meta 10 wiorst. 1. Sabin Barański w 14 m., 2. Brühl, 3. Hoch.

— Jednoroczna służba wojskowa zabrała z grona T. K. W. z dniem 1. b. m kilka dzielnych sił. O ile wiemy rozpoczęli ją pp. Tadeusz Gustowicz, Piżl junior, Domiczek junior i Leżański.

— Zamknięcie toru L. K C. nastąpi z końcem bm. — Wydział przeto uprasza wszystkich P. T. Panów, by swoje maszyny, ubrania, rekwizyta i t. p. przed końcem miesiąca z garderoby odebrali.

— Franciszek Gerger ustanowił węgierski rekord godzinny w Budapeszcie na 42.500 km.

— Praga-Bubno 28. września.

I. Wyścig główny, 1609 m. po 3 przedbiegach i międzybiegu dla drugich: 1. Kudela (Praga) 3:01$^{2}/_{5}$, 2. Geo Banker (Ameryka) o szerość ręki, 3. Verheyen (Niemcy) tuż za Bankerem Bez miejsca Vodilek. — II. Handicap amatorów, 2000 m. 1. Hirsche (Praga) [o] 3:02$^{2}/_{5}$, 2. (Pardubice) [30]. 3. Liebrecht (Wrocław) [10]. III. Wyścig główny multipletów, 3 00 m. 1. Trojak Herty-Behr-Kudela 4:05, 2. dwojak Banker-Verheyen o 6 długości, 3. dwojak Vondrich-Kosina. — IV. Wyścig główny dla amatorów, 10.000 m. z prowadzeniem: 1. Liebrecht (Wrocław) 14:49$^{2}/_{5}$, 2 Hirsche o 10 długości, 3. Czabke o 100 m. — V. Handicap, 804.5 m. 1. Scharrer [60] 1:02$^{3}/_{5}$. 2. Vondrich [40] o 1 długość, 3 Steinfender [60], o 1 długość. Bez miejsca Verhyen [0]. Banker [0]. Kudela [10], Herty [10], Vodilek [20], Behr [30], Kos [50], Pisecki [80]. — VI. Handicap multipletów 1600 m. trojak Herty-Kudela-Behr [0] 1:56$^{2}/_{5}$ (czeski rekord), 2. czworak Jarosz-Jehliczka-Kopf-Sharrer [80] o 5 długości, 3. Wondrich-Kosina [60] o 1 długość.

— Wiedeńska rada miejska preliminowała 3000 złr. na zakupno kół dla straży pażarnej. Także towarzystwo ratunkowe zaprowadzić ma służbę na rowerach.

— Berlin-Friedenau 2. października. Wyścigi były bardzo zajmujące W wyścigu premiowym po 3 przedbiegach zwycięża Heimann: w wyścigu dwojaków po 2 przedbiegach Mündner-Beckers. Wyścig 50 klm. z wyrównaniami i prowadzeniem zgromadził u startu Lesnę i Köchera jadących z miejsca, Freudenberga (wyr. 2 okrążenia), Strucka (4). Dörflera (5), Dubeaua (7), H. Müllera (8). 1. Lesna z Paryża 1:0.605$^{1}/_{5}$, 2. Dörfler z Monachium, 3. Freudenberg, 4. Strouck. — W wyścigu multipletów 3000 z wyrównaniem przybył pierwszy czworak Stiploschek-Leinert Laube-Betzien (50) w 3:51.

— Kto właściwie jest profesyonistą? Nastręcza się pytanie, wobec nadesłanego nam z Królestwa wierzytelnego odpisu pokwitowania następującej treści:

„Rs. 50"

Wyraźnie rs. pięćdziesiąt od Łódzkiego Towarzystwa Cyklistów, jako nagrodę drugą w wyścigu tandemów w dniu 8. sierpnia 1897 roku zdobytą otrzymaliśmy na kupno przedmiotów wartościowych.

Warszawa 11. września 1898 r.

*Bracia B....*

P. S. prócz tego należą nam się 2 medale srebrne małe, zdobyte 26. września 1897 r.

Zdawaćby się mogło, że podobne pokwitowanie podpisać może tylko jeździec zawodowy. tymczasem autorowie dokumentu są rzeczywistymi członkami W. T. C. i inicyatorami, głośnego w swoim czasie wniosku o demaskowaniu i wyłączaniu jeźdźców zawodowych z grona członków W. T. C. — Konsekwentne! Prawda?

— Łódź 25. września. Wczorajsze wyścigi na torze przy Górnym Rynku ściągnęły niewiele publiczności.

Biegów było osm, z rezultatem następującym:

Bieg I. 2,000 metrów, dostępny dla amatorów, 1. Benet pseud. (W. T. C) 2, A. Holstein (Ł. T. C.), 3. W. Bogucki (Ł. T C)

Bieg II. 2,000 metrów, dostępny dla amatów i zawodowców z nagrodami 75 fr, 40 fr. i 25 fr.; 1. Wyhowski (zawod. z Warszawy), 2. Kryger (Ł. T. C.), 3. St. Barański (zawod z Warszawy)

Bieg III: na wielosiedzeniowych maszynach, 2.500 m. dla amatorów 1. tandem Benet-Poźniak ps. (W. T. C.), 2. Bogucki-St. Gajewski (Ł. T. C.), 3. tryplet I. Kryger-A. Hestschke-Becki (niestosow.)

Bieg IV: na wielosiedzeniowych maszynach 2.5000 m. dostępny dla amatorów i zawodowców z nagrodami 100 fr., 60 fr. i 40 fr.; 1. tandem Benet-Muszyński 2. tryplet Beck-Blin-Lindner (niest) 3. tandem Bogucki-Gajewski (Ł. T. C.)

Bieg V: o tytuł mistrza jazdy Ł. T. C. na rok 1898 7,400 metrów z nagrodami: dużym złotym żetonem ze złotym naramiennikiem i dyplomem mistrza jazdy Ł. T. C. na rok 1898, żetonem złotym małym, dużym srebrnym i małym srebrnym; 1. W. Bogucki, 2. St. Gajewski, 3. A. Hentschke 4. I. Kryger.

Bieg VI: wyścig z wyrównaniem na wielosiedzeniowych maszynach, dostępny dla amatorów i zawodowców 5.000 m, z nagrodami 150 fr., 80 i 40 fr.; 1. tandem Benet-Muszyński. 2. tryplet I. Kryger-Hentschke Beck, 3. tandem Bogucki-Gajewski

Bieg VII: dla tych, którzy w pierwszych dwóch biegach zostali bez miejsca, 2.000 metrów 1. Hentschke, 2. Blin, 3. Fleischer (P. T. C.)

Bieg VIII. o dyplom championa Królestwa Polskiego na rok 1898 dostępny dla amatorów i zawodowców, 10.000 m. 1. St. Wyhowski, 2. St. Barański, 3. I. Kryger, 4. A. Holsztein.

— Nowy rekord światowy dla 100 km. ustanowił Huret dnia 6 b. m. na torze w parku książęcym w Paryżu. Ostatni rekord Palmera 1:59:47$^{1}/_{5}$ pobił o 5$^{1}/_{2}$ min a od 60 km. poprawił wszystkie dotychczasowe rekordy. 100 km. zrobił w 1:54:24$^{2}/_{5}$ w 2 godzinach 104 km. 767 m. (dotychczas Palmer 100 km. 189 m.).

— Ministerstwo europejskie na 100 km. z prowadzeniem rozegrane w Moguncyi, zdobył Lesna z Paryża w dobrym czasie 2:8:28 $^1/_5$, 2. Struck z Hamburga, 3. Becke z Wormacyi.

— 100 km. rekord drogowy ustanowiony 14. listopada 1897 przez Juliusza Dubois na 2:21:10 pobity został 21. września przez Bouhoursa o 2 minuty. Nowy rekord wynosi 2:19 16 $^2/_5$. Bouhoursa prowadził przez całą drogę wóz motorowy. Rekord niemiecki Kochera wynosi 2:46:28.

— Champion ustanowił 28. z. m. nowe rekordy światowe dla 333 $^1/_3$ m. 0:18 $^1/_5$ (Jacquelin 0:20), dla 666 $^2/_3$ m 0:37 $^2/_5$ (Lombard 0:39 $^1/_5$) i dla 1000 m. 0:56 (Platt-Betts 0: 58 $^3/_5$). Gdyby był dalej jechał byłby niezawodnie pobił także Taylora rekord 1 mili ang (1:32 $^2/_5$).

— Rivierre porzucić ma zupełnie karyerę wyścigową, a pragnąłby ją zakończyć 24 godzinnym rekordem światowym.

— Jefferson jak donosi „Stahlrad" ukończył szczęśliwie podróż swoją z Londynu do Chiwy po 4 $^1/_2$ miesiącach. Dnia 5. września przybyć miał do Chiwy.



## Od Redakcyi.

Szanownych naszych korespondentów upraszamy usilnie o nadsyłanie rękopisów przed 10. względnie 25. każdego miesiąca, w tych bowiem dniach zamyka się numer.





## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: Dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l. 7.



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch, Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska.

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka.

---

Na posiedzeniu Wydziału z dnia 14 b. m. uchwalono, że tor wyścigowy L. K. C. i przynależne ubikcye — zostaną zamknięte z końcem października b. r.

Wydział zawiadamia o tem wszystkich P. T. Panów i uprasza ich, by swoje maszyny, ubrania, rekwizyta i t. p. efekta z garderoby przed końcem bieżącego miesiąca odebrali, gdyż po tym terminie nie może wziąć na siebie odpowiedzialności — za przedmioty pozostawione w garderobie.

---

Członkowie miejscowi wpłacać będą należną Towarzystwu wkładki w ratach miesięcznych za jakstami odpowiednio zmienionego kwitaryusza.

Członkowie zamiejscowi uiszczać ją będą i nadal jak dotąd w ratach kwartalnych.

---

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło", mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. (resztę należytości za prenumeratę pokrywa Towarzystwo) — Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

---

Skarbnik klubu przypomina się z prośbą o uregulowanie zaległych wkładek.

Dla wygody PT. Panów członków klubu i oszczędzenia im zachodu wysyłki pieniędzy, będzie się zgłaszał po wkładki z księgą sznurową kursor klubu, który na żądanie wylegitymuje się stosownem poświadczeniem skarbnika klubu.



## Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.




Prezes: Zdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Stupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorążczyzny 5.
Kapitanowie: Aleksander Bereżnicki, Zimorowicza 16. Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10. (Komisya sportowa).
Lokal Klubu przy ul. Małeckiego l. 6 w parterze
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka

---

Skarbnik uprasza pp. kolegów zalegających z wkładkami o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości.

Na posiedzeniu wydziału 28. września przyjęto na członków A. K. C. p Zygmunta Ziembickiego, słuchacza handlowej akademii w Krakowie i p. Jana Szybalskiego słuchacza politechniki lwowskiej.

Komisya sportowa przypomina kolegom, którzy się zapisali do konkursu turystycznego, żeby do dnia 30. października b. r. nadesłali na ręce wydziału swoje książeczki dystansowe. Ogłoszenia o wycieczkach umieszczone są w ramkach znajdujących się za wystawowem oknem cukierni p. Szolca przy ul. 3 go maja, handlu broni p Dzikowskiego przy ul. Karola Ludwika, i magazynu sportowego p. Bergera przy ul. Akademickiej l. 8.

---

## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 41.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

---

## „Towarzystwo Młodzieży Cyklistów“

w Krakowie.

Sekretaryat: Krupnicza 21.

---

Trochę rozmaitości, no i jechaliśmy wszyscy wśród takiego błota na pięknej szosie bielańskiej, o jakiem nogi i plecy nie każdego cyklisty mają wyobrażenie. Rozmiękła od deszczu szosa przedstawiała istne jezioro to też wyścigi te wypadły nie najkorzystniej, gdyż większa cześć współzawodników była przekonaną, że się nie odbędą.

Bieg I. 10 klm. o nagrodę Protektora Karola hr Raczyńskiego, gospodarza kniazia Kazimierza Jurjewicza i skarbnika Włodzimierza Garbolewskiego, dla dwóch następnych po medalu. U startu 4. 1. Zygmunt Ziembicki, 2. Zygmunt Winiarski o długość roweru, 3 Adolf Turek o długość roweru.

Bieg II. o mistrzostwo T. M C. na rok 1898/9. Z powodu ogromnego błota meta została zmniejszona z 25 klm. na 10 klm. U startu 5. 1. Seweryn Komoniewski ze Lwowa, 2. Józef Piotrowski z Krakowa, 3. Karol Wimmer z Niepołomic Pan Seweryn Komoniewski zyskał zatem mistrzostwo T. M. C., na rok 1898/9.

Trzeci i ostatni bieg odbył się na przestrzeni 3 klm. U startu 6. 1. Mars (pseud) ze Lwowa T. K. W., 2. Winiarski Zygmunt T. M. C., 3. Turek Adolf T. M. C. 4. Wimmer Karol T. M. C.

Wyścigami tymi zamknęło T. M. C. tegoroczny sezon.

*Zygmunt Ziembicki*
sekretarz T. M. C.

---

Przypominamy, iż bliższych informacyi co do ubezpieczenia się od wypadków w Krak. Tow. ubezpieczeń zasięgnąć można w naszej Redakcyi. Z pożytecznej tej instytucyi powinien każdy korzystać.

---

Szan. członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i innych Towarzystw sportowych w Królestwie — prenumerować mogą »Koło« po zniżonej cenie Rs. 3 rocznie. Przedpłatę przyjmuje firma **G. Weiss i F. K. Kosiński** w Warszawie, Krakowskie przedmieście 2.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

„Koło“

Maryan Gustowicz i Spka

WE LWOWIE

ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego.)

GŁÓWNY SKŁAD

# ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich*

tudzież wszelich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże. — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę najznakomitszej w świecie angielskiej fabryki**

## „Humber i Sp.“ w Beeston, Wolverhampton i Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

## DÜRKOPP i Ska („Diana“) w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Wszelkie przybory do szermierki, przybory do gier i zabaw sportowych.**



—⁑ *Cenniki na żądanie.* ⁑—

Rok IV. Dnia 1. listopada 1898. Nr. 21.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).



Kościół ten w stylu ostro-łukowym, stanowi ciekawy zabytek dawnego budownictwa, głównie ze względu na sklepienie nawy, jako wsparte na dwóch kamiennych filarach umieszczonych pośrodku kościoła wprost ołtarza głównego. W ścianie prezbiteryum mieści się wmurowane starożytne antipodyum z ciosowego kamienia z herbami króla Kaźmierza. Na drzwiach wchodowych zaś zwracają uwagę stare wzorzysto wykute z żelaza zawiasy, oraz olbrzymi starożytny zamek niezwykłego kształtu. Nadto w skarbczyku kościelnym znajdują się wysokiej archeologicznej wartości: kielich mszalny srebrny z emaliowanymi herbami Kaźmierza Wielkiego, monstrancya i relikwiarz św. Magdaleny w kształcie głowy. Niestety, pamiątek tych widzieć nie mogliśmy z powodu nieobecności księdza Dziekana, który ceniąc je jak należy, kluczy do skarbczyka nie powierza nikomu.

Po zwiedzeniu kościoła uprzejmy ksiądz wikary zaprosił nas do siebie i ugościł miodem świeżo podebranym z jego własnych ulów, zamiłowanym jest bowiem pszczelarzem i w ogródku tuż po za oknami swego mieszkania posiada sporą pasiekę. Oprócz parafialnego kościoła, o którym wyżej była mowa, znajduje się w Stopnicy jeszcze drugi po-reformacki kościół w którym obecnie już tylko jeden zakonnik staruszek, pełni służbę Bożą. Miasteczko samo bardzo niewielkie z widocznymi śladami większego pożaru jaki nawiedził je przed laty kilku. Domy murowane, mieszkańcy przeważnie żydzi, porządek i czystość pozostawiają wiele do życzenia.

Według marszruty, mielimy w tym dniu do przebycia tylko 15 wiorst jeszcze, dzielących nas od posiadłości wujka — Jarosławice. Pragnienie prędszego ujrzenia swoich nagliło do pośpiechu, bez dalszej zatem zwłoki dosiedliśmy rowerów. U wujka na wsi już przedtem byłem kilka razy, dojeżdżając więc do niego z niemałą radością rozglądałem się po okolicy, rozpoznawałem znajome miejscowości i udzielałem z zadowoleniem p. W. wszelkich informacyi.

Tak jadąc i gawędząc, spostrzegamy z dala dwa pojazdy szybko zbliżające się ku nam. Chwilka jeszcze i widzę wujka oraz siostry moje, którzy wyjechali na nasze spotkanie. Nowa więc radość i uciecha nie mniejsza jak w Opocznie, Bzinie, lub Kielcach. Pytania i odpowiedzi przeplatane uściskami, całusami i wykrzyknikami posypały się bez końca. W rezultacie dowiedziałem się, że siostry z Chmielnika szczęśliwie dojechały wczoraj do Sieczkowa, że i one nie uniknęły deszczu, który złapał nas pod Buskiem, że rozgoś-

ciwszy się u brata, dzisiaj z rana przybyły do Jarosławic powitać wujka i że namówiły go do tej przejażdżki, dzięki której spotkała nas taka miła niespodzianka.

Tu, gdy nastąpił szereg nowych powitań z wujenką, z bratem z Sieczkowa, z gośćmi i domownikami wujostwa, gdy nawet z radosnem skowyczeniem psy miejscowe łasić poczęły się do mnie, doprawdy nie mogłem oprzeć się wruszeniu i o mało nie rozpłakałem się z radości.

A kiedy oświadczono mi, iż wątpiono bym wytrwał w podróży, jakże zadowolony i szczęśliwy czułem się, że całą drogę wiorst 299 przebyłem na cyklu, pomimo złych dróg i fatalnej pogody, bez żadnego wypadku i w najlepszem zdrowiu.

W Jarosławicach mieliśmy zabawić tylko dwie doby, wujko o tem jednakże ani słuchać nie chciał i pomimo opozycyi Tatusia zniewolił nas zabawić jeden dzień dłużej.

Że czas ten wszystek, zbiegł mi szybko i niespostrzeżenie, mówić chyba nie potrzebuję. Jednego dnia siostry do nas do Jarosławic, drugiego my znowu do nich do Sieczkowa jeździliśmy naprzemiany, tu i tam rozkoszując się przyjemnościami wiejskiemi: a więc kąpielą w pobliskiej rzeczce zwanej Wschodnią, przechadzkami w pole, do lasu i t. d. W niedzielę byliśmy na nabożeństwie w parafialnym kościółku w Tuczępach, zbudowanym jak wskazuje napis na belce w roku 1668. Kościółek ten dość duży, cały murowany, z zewnątrz i wewnątrz czyściutko utrzymany. Lud tamtejszej okolicy ubiera się bardzo ładnie. Mężczyźni noszą czerwone rogatywki i sukmany brązowe, przybrane pąsowemi wypustkami, kobiety zaś ubierają się jaskrawo przeważnie w różnych odcieniach czerwonego i niebieskiego koloru, a na głowach noszą kwieciste o jaskrawych barwach chustki zawiązane fantazyjnie, przybrane żywymi kwiatami i błyszczącemi szpilkami. W ubraniu kobiet nie widać odmian, ale za to wśród mężczyzn wyjątki są już bardzo liczne. Dużo z nich, zwłaszcza młodzi ubierają się z waszecia, że trudno nawet rozpoznać w nim kmiotka. Starsi co prawda nie pozwalają im tego i nazywają ich „ciarachami“ ale z tem wszystkiem liczba takich ciarachów podobno coraz bardziej się zwiększa.

W poniedziałek 19. lipca o godzinie 3. po południu, odprowadzeni przez wszystkich do granicy majątku, opuściliśmy gościnny dom wujka, w którym jak głosi tradycya gościł niegdyś Tadeusz Kościuszko w odwiedzinach u ówczesnego właściciela Jarosławic jenerała wojsk polskich Wielogłowskiego.

Dzień był pogodny, droga podeschła znakomicie, z przyjemnością też rozpoczęliśmy dalszą wędrówkę. Całą marszrutę naszej wycieczki Tatuś tak ułożył, abyśmy do każdego postoju za dnia przybyć mogli. W tym dniu dojechać nam należało przez Staszów, Bogoryę, i Iwaniska do miasta Opatowa, oddalonego od Jarosławic wiorst 45. Na przestrzeni tej szosa okazała się znowu dobrze górzystą, więc po spożytym sutym objedzie, z początku dość długo nogi rozruszać się nie chciały. Na domiar utrapienia pod samym Staszowem zatarł i rozśrubował się Tatusiowi pedał, kulki z niego poginęły, zanim więc udało się jako tako go naprawić, straciliśmy czasu nie mało.

W pobliskim Staszowie, mieście powiatowem w gubernii Radomskiej, położonem na pagórku nad rzeką „Czarną“, posiadającem ciekawy bezpiętrowy gmach ratuszowy i starożytny kościół parafialny, chcąc powetować czas stracony nie zatrzymaliśmy się wcale.

Również bez zatrzymywania się minęliśmy Bogoryę, osadę w powiecie Sandomierskim, zdążając do Iwanisk oddalonych od Staszowa wiorst 21.

Przed i po za Bogoryą droga do samych Iwanisk jest bardzo górzysta, ale za to trud jazdy po tej drodze sowicie wynagradzają prześliczne widoki. Szczególniej ze szczytu góry zwanej „Goździkową“, o przykrym i długim spadku w stronę Iwanisk, czarowny roztacza się krajobraz z rysującem się na horyzoncie pasmem gór Świętokrzyskich doskonale widocznem i klasztorem św. Krzyża na Łysej górze.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy.)



Wieczorem, w prześliczną noc księżycową w liczniejszem towarzystwie odbyliśmy przejażdżkę dużem czółnem po Dniestrze, cudując się zarówno dziwnym spokojem rozlanym w naturze, prawdziwie romantycznymi widokami, jakie w tak jasną noc nam się przedstawiały i zaczerpując zapas powietrza, którego brak już po jednodniowym pobycie w Zaleszczykach uczuć się nam dawał.

Przejażdżka ta nasunęła mi myśl odbycia dalszej drogi przez cały dzień następny tratwą, poleciliśmy przeto naszemu przewoźnikowi Dmytrowi, aby nam do dnia jedną taką zatrzymał i dalszą jazdę ułatwił. Pod wrażeniem oczekiwania tej ciekawej podróży poszliśmy spać, unosząc z sobą prawdziwą i głęboką wdzięczność dla czcigodnych państwa St..., którzy nas u siebie niesłychanie gościnnie podejmowali i pana P..., u którego znaleźliśmy nocleg i wyszukaną wykwintną troskliwość.

W poniedziałek 25. lipca już przed 6. rano zbudził nas Dmytro z zawiadomieniem, że tratwy czekają. W mig byliśmy gotowi, w kwandrans potem wiązaliśmy za szyjki butelki z piwem i wpuszczali do wody — aby się niem krzepić i ochładzać w dalszej drodze, którąśmy mieli przed sobą.

Kochany czytelniku! wybacz mi naprzód tę poufałą apostrofę — a potem powiedz mi z łaski swojej czy płynąłeś ty kiedy tratwą lub nie? Jeżeli płynąłeś — to dobrze, — jeśli nie — a jesteś neurastenikiem — to radzę ci z dobrego serca — uczynić to przy najbliższej sposobności. Ale ty może marzysz o podróży statkiem po Renie. — Daj pokój! chyba, że

jesteś tak bogaty, że ci to żadnej różnicy nie sprawi, i wolisz widzieć i podziwiać cudze, jak swoje, tym jednak, których nie stać na dalekie wyprawy, zwłaszcza gdy mają do dyspozycyi kółko i pracą zawodową rozwierzgane nerwy, radzę raz jeszcze: na tratew!

Co za spokój, i co za uspokojenie!

Przed nami prześliczne brzegi Dniestru. Raz z jednej strony stroma skała, a po drugiej nieprzejrzana równina, a w pół godziny potem zupełna zmiana dekoracyi. Tam gdzie miałeś skałę otwiera się przed tobą daleki, niknący w oddali widok, i odwrotnie w miejsce dalekiej płaszczyzny wystrzela brzeg skalisty — i tak dalej i dalej i ciągle, aż kiedy zacznie dogrzewać słońce, mniej cię już zajmują widoki, lecz rozebrawszy się, a trzymając w ręku witkę, którą się spaja tratwy — jednym skokiem rozkoszujesz się wodą dniestrową i dziwisz się, że on taki brudny w Żurawnie – tutaj jak łza czysty, a jak najlepsza górska rzeka orzeźwiający.

Pomiędzy jedną taką a drugą kąpielą wyjmuję z torby kartę i piszę do pani C., zawiadamiając Ją, że ani cała hydropatya, ani najpoważniejszy i najlepszy dr. K, nie dali mi tego uspokojenia, co tych kilka godzin na tratwie. Wyciągamy butelki piwa studzące się w wodzie dniestrowej, zjadamy kanapki, któremi nas pani St. zaopatrzyła, dziękujemy Jej raz jeszcze za Jej ujmującą gościnność i... czujemy, że słońce nie żartuje i dogrzewa, coraz lepiej, że nas pali i smarzy, poprostu jak na patelni, patrzymy na zegarek — dwunasta — nie dziwi nas to wcale, że słońce o dwunastej tak bardzo gorące — ale zaczyna nam być coraz mniej przyjemnie, i coraz bardziej nas piecze. Patelnia, czysta patelnia! a więc znów kilka razy do wody — i znów lepiej i znośniej. Podczas tego słychać z brzegu: „Daj Boże szczasływo“ — „Daj Boże i Wam“, a że w okolicach tych zupełny brak drzewa, więc ten doprasza się o polano, inny dojeżdża w małej łódce i prosi o witkę, z której mógłby sobie zrobić biczysko. A tu pali i pali. Nerwy mam uspokojone, ale ginę z gorąca

Żeby też jaki mały kącik, gdzieby się ukryć można. — nic i nic — tylko chłop siedzący u steru pyka mojego papierosa i z politowaniem spogląda na nas i że nam tak gorąco. Znów kąpiel i znów na patelnię i tak aż do godziny trzeciej, o której dostaliśmy się do Kaczorówki, skąd polną drogą kilka kilometrów do wybornego gościńca.

Ostatecznie... dziewięć godzin spaliło nas, niemal popiekło, ale dało mi coś, co zapisałem jako zarobek w mojem zdrowiu i uspokojenie w moich nerwach — dało mi rozmaitość, nowość, której nie znałem, wytchnienie, którego szukam, zapomnienie o codziennej mizeryi życia, która jest najstraszniejszą chorobą — oderwanie się od codziennych zawodowych zajęć, z których żyję i od cyfr, któremi się brzydzę.

Wysiedliśmy dobrze po trzeciej, a parę minut potem drapaliśmy się siedm kilometrów pod górę, aż nareszcie dobiliśmy w okolice Mielnicy, gdzie zdaleka widnieje obelisk postawiony ku uczczeniu 25-letnich rządów w powiecie borszczowskim Mieczysława hr. Borkowskiego. Do zasług jego na różnych polach obywatelskich, kolarze też chętnie dorzucą swój listek, dróg bowiem tak utrzymanych jak w jego powiecie nie wiele znajdzie w kraju. Toteż przebiegaliśmy je w szalonem tempie, podziwiając po drodze prześliczną kulturę ziemi i żyźne łany w obszernych majątkach tego wzorowego obywatela i gospodarza powiatu. Sami nie wiedząc kiedy dotarliśmy do starej baszty niegdyś broniącej wejścia do okopów św. Trójcy, stanęliśmy o zachodzącym zmroku w tej.. dziurze.

Ani co zjeść, ani gdzie zanocować — i już, już rozpacz nas się chwytała, gdy przyszła mi szczęśliwa myśl uciec się pod opiekę żandarmeryi. I nie wyszedłem na tem źle. — Komendant posterunku z całą uprzejmością udzielił nam bezinteresownie noclegu, za który niech nam tu wolno będzie złożyć jemu i kolegom jego serdeczne podziękowanie.

We wtorek dnia 26. lipca już o 5. rano byliśmy na nogach, pilno nam bowiem było jak najprędzej dostać się do Kamieńca. Pożegnawszy uprzejmie gościnnych naszych gospodarzy, ruszyliśmy żywo ku granicy. Tuż przed mostem na Zbruczu spostrzegliśmy austryackich strażników, którzy oglądnąwszy nas i nasze maszyny, bez zwłoki i jakichkolwiek formalności, pozwolili nam jechać dalej. Po-

łowa mostu należy do nas, druga już do Rosyi, tuż za mostem spuszczony na ziemi łańcuch, a przy nim rosyjski żołnierz. Wykazaliśmy się przepustkami, wystawionemi przez starostę borszczowskiego i wkroczyliśmy w granice Podola rosyjskiego.

Na komorze zatrzymano nas przeszło trzy godziny.

Już drugi raz mi się zdarza, że pierwszy przejeżdżam na rowerze przez komorę rosyjską — stąd zamęt — i nieświadomość — jak postąpić z nami. Tak było przed dwoma laty w Sandomierzu — tak też teraz tutaj. Ułatwiłem co prawda drogę tym, co po mnie przejeżdżać będą, ale się naczekałem bez końca, gdy żal mi było każdej chwili straconej, którą mogłem był spędzić w Kamieńcu. Cała komora zawiesiła zwykłe czynności, urzędnicy chodzili, naradzali się, wertowali przepisy, a podczas tego jeden z nich przeszukiwał księgi, czy nie ma nas przypadkiem pomiędzy tymi, który n wstęp zakazany.

(C. d. n.)



# Wycieczka do Marmaros-Sziget.

(Opisał :KO—£O.)

(Dokończenie).

I byłbym tak siedział w rowie do dziś dnia dumając nad znikomością płynnej gumy gdy w tem u skrętu drogi jakaś postać w oddali mi się ukazała rosnąc i zbliżając się nader prędko; chciałem już upaść na kolana, by jak Elza powitać owego rycerza z Monsalvat płynącego na łabędziu, czy też innym jakim potworze ku mnie. Ale strach mój wnet w radość się zamienił, gdyż potworem był rower a Lohengrinem — Bischof. Zaraz też przystąpiłem do łatania pneumatyka przy pomocy pożyczonej mi gumy i wnet mogliśmy dalej ruszyć. Niestety nie było już mowy o dopędzeniu reszty towarzystwa, tembardziej, że mój wybawca cierpiał na silny ból głowy, a w dodatku jego przednie koło współczując z nim, ciągle choć powoli starało się ducha wyzionąć. Cóż było robić! Dałem memu Lohengrinowi proszek na ból głowy, lecz to nic nie pomogło; widocznie upór jego głowy był silniejszym od marnego proszku fenacetyny. Na dobitek złego co dwa kilometry musieliśmy jego przednie koło pompować na to, by po dwóch kilometrach tę operacyę na nowo rozpoczynać. Tak dojechaliśmy już do Wielkiej Łąki odległej od Szigetu o jakich 14 kilometrów, gdy mój towarzysz oświadczył, że z powodu bolu głowy już nawet nogami fikać nie może. Czem prędzej o ile to było możliwe, skręciliśmy do stacyi kolejowej, by wsadzić Lohengrina do wagonu, lecz o zgrozo — przeraźliwy świst potem fa! fa! i przed nosem uciekł nam „przyjaciel". Lecz i tym razem zlitowali się Bogowie zsyłając nam zbawcę w postaci pejsatego żydka, który na zwykłym wozie wiózł do Szigetu kilkanaście rur gazowych. Po krótkich pertraktacyach zgodził się przyjąć do swego ładunku rur jeszcze rower i jeźdźca. Usadowiwszy więc na wozie mego towarzysza w tak miłej — choć twardej kompanii rur, poleciłem go opiece żyda i dwóch na pół zdechniętych chabet, a sam wyrwałem się co sił naprzód, gdyż zmrok już zapadał.

Była już siódma i księżyc już zeszedł, gdy stanąłem przed hotelem „pod węgierską koroną" w Szigecie.

Uspokoiwszy wszystkich o losie mego towarzysza, udałem się do mego pokoju by się trochę z kurzu oczyścić i za chwilę, bo może w pół godziny później witaliśmy Bischofa ciągnionego w tryumfie przez żydowskie chabety. Bischof jednak na szczęście miał już humor i wygląd inny, gdyż po drodze zgubił ból głowy, twierdząc, że siedzenie na rurach gazowych znakomicie działa na głowę, bo jak ręką odjął ból wszelki, a co? — doskonała kuracya, możeby panie cierpiące na migrenę spróbowały. W ogrodzie restauracyjnym czekały nas zastawione stoły i cygańskie cymbały, gdyż przezorny nasz prewodyr zamówił jedzenie i doskonałą cygańską kapelę. Ochoczo więc zasiedliśmy do stołu, by spożywać dary Boże w znacznie zwiększonem towarzystwie, gdyż do naszej dwunastki przybyła druga część wy-

cieczki tak zwani „kolejnicy“. Biedacy w liczbie jedenastu, płci obojga smażyli się pół dnia w wagonie, by tylko do Szigetu zdążyć. Ale wnet zapomniano o wszystkich mozołach i perypecyach, gdy po kolacyi muzyka zagrała mazura. Więc w wielkiej sali hotelowej mknęła para za parą z werwą i ochotą hop! dziś! dziś! aż Węgrzy widzowie tej zabawy, sypnęli sutem brawem, dziwiąc się też nie mało, że z największą werwą te panie właśnie tańczyły, które całą drogę na kółku odbyły. Po różnych walcach, polkach i galopach udaliśmy się na spoczynek, gdyż późna pora i rozsądek nakazywał dalszych harców zaprzestać. Już się niebo wstydliwie różowić na wschodzie zaczynało, gdym świecę gasił a ciągle w uszach mi dudniało hop! dziś! dziś!

Dosyć późno powstawszy, trzeba było niestety myśleć o powrocie, a niebo zasłane ołowianemi chmurami i odbyte wczoraj trudy skłoniły wszystkich chętnie do tego by wracać koleją. I dobrze się też stało gdyż już w drodze spotkaliśmy się z obfitym prawie ulewnym deszczem, który aż do granicy węgierskiej nam towarzyszył. Lecz nie sądź miły czytelniku byśmy żałowali tej jazdy koleją, humor był dobry, apetyt jeszcze lepszy, a nasze panie okazały się znakomitemi gosposiami, gdyż wyjeżdżając tak się zaprowiantowały, żeśmy opływali we wszelkie wiktuały i napoje.

Lecz wszystko ma swój koniec i trzeba było się niestety pożegnać, unosząc z sobą miłe wspomnienie tak udałej wycieczki.

Czy ci nie zazdrość miły czytelniku? Lecz pociesz się i ty możesz tych rozkoszy zaznać, przyjedź tylko na przyszły rok do Jaremcza, a z pewnością będziesz się tak samo bawił, gdyż zacny nasz gospodarz wycieczki, obiecał nam na przyszły rok zrobić taką samą miłą niespodziankę, na co już teraz z upragnieniem czekamy.



# WYŚCIGI
# o mistrzowstwa światowe
## I. C. A. 1898 r.
## we Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Pierwszego dnia wyścigów rozstrzygło się też mistrzowstwo światowe amatorów na 100 km., a mianowicie wynik wyścigu był następujący:

| | | |
|---|---|---|
| Cherry (Anglia) | 2:12:23$^{1}/_{5}$ | 1, |
| Gräben (Niemcy) | 10 okrąż. w tyle | 2, |
| Hunek (Austrya) | 27 „ „ „ | 3. |

Cherry pobił od 10 km. wszystkie rekordy austryackie. Jechał w godzinie 47 km., 800 m., a w dwóch godzinach 94 km. 400 m.

Właściwie w wyścigu takim rozstrzyga głównie wprawność i wytrwałość prowadzących. Wyścigowiec, który ma lepszych przewodników, ten zwycięża — ile naturalnie sam należy do dobrej klasy. Zatem są to wyścigi prowadzących. Wyścigi tego rodzaju są jednak dla publiczności bardzo zajmujące i dla tego utrzymują się na torach wyścigowych. W ostatnich czasach wytworzyła się wielka ilość wyścigowców, trudniących się prowadzeniem. za co naturalnie są opłacani. Do pierwszorzędnych dziś światowych „leaderów“ należy „Dunlop-Team“, utrzymywany kosztem znanej fabryki pneumatyków „Dunlop Pneumatic Tyre Company.“ Liczba ich wynosi 25 ludzi, przeważnie silnie i dobrze trenowanych wyścigowców. Są oni pod rozkazami Mr. G. Merryga, młodego a sympatycznego Anglika, który podczas wyścigów sam kieruje jednem pięciosiedzeniowem kołem. Inni kierujący multipletami są: Graham, Reed Phillipps, Gilbert i James. Do pomocy mają trzech trenerów i jednego mechanika. Cały ten oddział przybył do Wiednia. Na dworcu kolei północnej musiano im rezerwować osobny pokój poczekalny tymczasem zaś wypakowano cały wóz ciężarowy, w którym się mieściło: sześć maszyn pięciosiedzeniowych, jedna czterosiedzeniowa i dziesięć pojedynczych wyścigówek. Nadzwyczaj silnie zbudowa-

ne są pięciosiędzeniowe maszyny, a pomysłowo połączone rury szkieletu dają maszynie należytą wytrzymałość. W samej osi tylnego koła schodzi się pięć par widełek, a w przedniem kole trzy. Przenośnia pięciosiedzeniowych kół wynosi 137 cali ang., a czterosiedzeniowych 130 cali. Za sam depozyt cłowy musieli oni złożyć 500 zł., z czego można wnosić o wartości tych kół. Dunlop-Team został przed paru laty do życia powołany, a mianowicie, gdy Mr. Simpson robił usilne starania, aby przez niego wynalezione łańcuchy dla kół w Anglii rozpowszechnić. Robiono wtedy olbrzymie reklamy o wartości tego łańcucha dla wyścigowców — a czyniono to przy pomocy znakomitych przodowników. Wtedy postanowiła fabryka Dunlopa za pomocą własnych ludzi rywalizować z pierwszymi. Wyścigowców do tego dostarczyła im przeważnie fabryka kół „Gladiator" z Francyi. W krótkim czasie zwycięstwo było zapewnione, tak co do wartości, jak też ilości osób i dziś Dunlop-Team nie ma równego na świecie.

Wszystkie w Anglii osiągnięte rekordy zdobyto przy pomocy tego teamu. Im też zawdzięcza kolarstwo rekordy światowe jak:

Cordang 616 mil w 24. godzinach
Chase 33 „ „ 1. godzinie
Platt-Bett 1 mila w 1:35,

i wiele innych zwycięstw na torze.

Zajmująca jest szczególnie chwila zmiany Dunlop-Teamu przy prowadzeniu w wyścigu na dłuższą przestrzestrzeń. Mieliśmy to sposobność podziwiać obecnie we Wiedniu, z jaką nadzwyczajną dokładnością i zręcznością się to odbywa aby jeździec ani na chwilkę nie był przeszkodzony w szybkości swej jazdy.

Team ten mało udziela się zagranicy, tylko przeważnie jest na usługach torów londyńskich. Nie każdy też tor nadaje się do tego rodzaju wyścigów, musi mieć odpowiednie pochyłości i odpowiedną szerokość. Nowością obecnie w Dunlop-Compagnie jest czterosiedzeniowy team obsadzony przez czterech czystej krwi murzynów afrykańskich. Oryginalnie ma wyglądać ta czarna czwórka w białych strojach. Ci jednak do Wiednia nie przybyli, bo w szybkości nie mogą jeszcze dorównać swym białym kolegom.

Po wystrzale z pistoletu ruszyło ze startu dziewięciu wyścigowców, z których tylko czterech miało prowadzenie: Cherry (Anglia) i Griebenow (Transwalia) mieli Dunlop-Team w białoniebieskich trykotach, jedną czterosiedzeniową maszynę i pięć pięciosiedzeniowych maszyn; Gräben (Niemcy) Excelsior i Brennabor-Team w czerwono-czarnych trykotach 2 pięcio- i 2 czterosiedzeniowe maszyny; Hunek (Austrya) miał tylko do dyspozycyi jeden tandem. W ten sposób było zwycięstwo Anglika do przewidzenia.

Kompania Dunlopa pracowała wzorowo. Cały tor roił się od maszyn różnego gatunku — co sprawiało oryginalny widok, a publiczność z zajęciem śledziła przebiegu. Tempo było bardzo szybkie, bo wynosiło 31 do 33 sekund na jedno okrążenie (500 m.) Z toru powoli ustąpili statyści i pozostali tylko czterej, wyżej wymienieni, a później Griebenow spadł z koła ze znużenia. Jak maszyny pracowali regularnie ludzie Dunlopa, którzy teraz prowadzili Cherry'ego, nie słychać było nawoływań ani komendy. Mały zwrot kierownicy, a już Cherry przyczepiony był do innej przodującej maszyny. O wiele gorsze było prowadzenie Gräbena, który często tracił dystans i niepomagały nawet jego wykrzykniki „Donnerwetter". Przy 115 okrążeniu zyskał Cherry jedno okrążenie a przy końcu był o 10 okrążeń na przodzie Przy angielskiej pieśni „God save the Gueen" zanieśli pobratymcy zwycięzcę do garderoby.

Mistrzowstwa światowe amatorów na 100 km zdobyli dotychczas następujący:

| | | |
|---|---|---|
| 1893 | Meintjes (poł. Afryka) | 2:46:12²/₅ |
| 1894 | Hennie (Norwegia) | 2:35:53 |
| 1855 | Cordang (Holandya) | 2:33:45 |
| 1896 | Ponscarme (Francya) | 2:31:13²/₅ |
| 1897 | Gould (Anglia) | 2:19:06²/₅ |
| 1898 | Cherry (Anglia) | 2:12:23⁴/₅ |

Cherry jechał na angielskiej maszynie „Referee" o przenośni 100 cali. Należy on w Anglii do pierwszorzędnych amatorów i jest członkiem słynnego Catford-Clubu. W przeszłym roku zdobył on angielskie mistrzowstwo amatorów na 50 km. i to spowodowało, że N. C. U. wysłała go do Wiednia.

(Dok. nast.)

*W. Krzepowski.*





# Puhar srebrny

z wyścigu „Derby Towarzystw zaprzyjaźnionych“, przeznaczony dla Towarzystwa, którego członek zdobędzie dwukrotnie pierwszą nagrodę w tych wyścigach (zob. nr. 20 str. 245). Zwycięzcą tegorocznego „Derby“ rozegranego w Warszawie był Sabin Barański.



## Pogadanki techniczne.

**Hamulec.**

Małpowanie wyścigowców w rozmaitych kierunkach pociągło za sobą także opinię, iż hamulec jest rzeczą przy kole zbędną.

Okazało się jednak w praktyce, że przeważna część nieszczęśliwych wypadków na drodze wynika albo z niemożności natychmiastowego zatrzymania koła wskutek braku hamulca, lub z powodu utraty panowania nad maszyną przy zjeżdżaniu z góry. Tak więc choćby z tych dwu ważnych powodów, iż jeździec z hamulcem ma możność natychmiastowego zatrzymania koła w razie spotkania jakiejś przeszkody, i może ze spokojem zjeżdżać choćby z dość stromej pochyłości bez obawy utraty panowania nad kołem uważać musimy hamulec jako część koła bardzo ważną, bez której żaden jeździec nie powinien się puszczać w drogę.

Nie przeczymy, iż bardzo wprawny i doskonały jeździec potrafi hamować koło przez włożenie nogi między przednie widła a pneumatyk, że inny potrafi przy zjeżdżaniu z góry skutecznie zwiększyć siłę w wstrzymywaniu pedałów przez przytrzymywanie się siodła lub grzbietu ramy, ale to są experymenta tylko dla jeźdźców bardzo wprawnych, a i tych niekiedy zawodzą.

Hamowanie przez włożenie nogi w widły , wymaga wielkiej pewności siebie, naraża zresztą jeźdźca na utratę równowagi, łatwo może gumę przedrzeć, a przytem każe opuścić na chwilę pedał, w której to chwili może koło odrazu w szaloną przejść szybkość.

Zwiększenie siły w utrzymywaniu podnoszących się pedałów przez przytrzywanie się jedną ręką siodła lub grzbietu ramy może być również tylko u bardzo wprawnego jeźdźca skutecznie zastosowane, albowiem jeździec musi wówczas kierować kołem tylko jedną ręką, co na naszych straszliwych drogach jest często niemożliwem, a w każdym razie naraża na niebezpieczeństwo.

Sztuczki te, nie nadają się zresztą dla pań i starszych panów, nie pozwalają użycia przedniego błotnika skoro się chce nogą hamować, narażają grzbiet ramy przy silnem przytrzymaniu się na zgięcie a nawet na złamanie i w ogóle nie mogą zastąpić dobrze działającego hamulca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# ŻYCIORYSY
## znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.

(W dowolnym porządku.)

### XIV.

### SABIN BARAŃSKI.

Postać sympatycznego tego warszawskiego championa — jednego z pięciu braci Barańskich — znaną jest dobrze lwowskim i krakowskim sportsmenom, jest to bowiem jeden tych wyścigowców-amatorów, który nie szczędząc trudów i kosztów chętnie pospiesza do nas przy każdej sposobności, by stanąć do naszych wyścigów, pokazać nam swoje tempo i niewyczerpaną wytrwałość, no i naturalnie zdobyć kilka „blaszek“ w nagrodzie. Jest to bezwarunkowo najlepszy jeździec w Królestwie polskiem na dalekie przestrzenie, a przekonały nas o tem dwie w tym roku na torze lwowskim przedsięwzięte całogodzinne jazdy, w których nie było widać na nim najmniejszego znużenia, owszem nabierał dopiero animuszu i mógł był bezpiecznie jechać dalej. Ustanowiony przez niego 1-godzinny rekord wynosił 39·531 km., a każdy czuł jeszcze, że przy lepszem i wprawniejszem prowadzeniu mógł był jeszcze nawet o kilka kilometrów rekord ten poprawić.



Znakomity jego humor, szczery dowcip, gentelmeńskie postępywanie na każdym kroku, musiały mu zjednać nasze serca, był nam tedy i będzie zawsze miłym i pożądanym gościem, który wnosi jakieś inne życie na nasz tor, Nie widać w nim ani krzty (dość między wyścigowcami powszechnej) zawiści lub zazdrości, nie słyszeliśmy z jego strony nigdy żadnych protestów, skarg lub jakiejś niechęci, zawsze wesół, bez względu, czy stanął u mety pierwszy lub drugi. Rzadkie to u wyścigowców w ogóle — a piękne zalety tego dzielnego championa.

Ale nietylko na tor bo i na komers wnosi on swoim humorem inne życie, nie odbędzie się taki komers bez tańcu, spiewów, okariny, monologów itp.

(Niektóre szczegóły z jego życia podamy w następnym numerze.)






— Od jednego z cyklistów otrzymaliśmy następujące pismo:

„Po gorliwym treningu i ciężkiej pracy nadeszła chwila, kiedy cyklista mógłby bez wahania pochłonąć szklaneczkę „Gambrinusa“.

Lecz jakże mu smakować może pieniąca się „bombka“, choćby piękną podaną rączką, gdy mu brak wesołego kółka jego towarzyszy sportowych.

Każdy z klubów za granicą ma swoje klubowe wieczory, tylko we Lwowie brak tego pięknego zwyczaju, a przecież mogłoby się nawet kilka klubów tutejszych porozumieć i wyznaczyć bodaj jeden dzień w tygodniu na zebrania towarzyskie.

W ten sposób utrzymywaćby można i w czasie zimy pomiędzy cyklistami pewien kontakt, którego tu brak dotkliwy daje się odczuwać.

Sądzimy, że Radakcya „Koła“ zajmie się tą sprawą.“ *NN.*

Skoro myśl ta rzeczywiście na poparcie zasługuje, proponujemy zebranie towarzyskie na czwartek, dnia 3. bm. o godzinie 8. wieczór w restauracyi Webera przy ul. Akademickiej l. 10, tam zaś będzie można ustanowić stały dzień i lokal na przyszłość.

— Znany nasz wyścigowiec lwowski Bolesław Mańkowski przeniósł się na stały pobyt do Przemyśla, gdzie otrzymał posadę budowniczego miejskiego. Szczęść Boże!

— Bardzo przyjemy wieczorek spędziło w sobotę dnia 22 października kółko przyjaciół naszego championa Seweryna Komoniewskiego w handelku Nowożeniuka. Liczne a serdeczne toasty były świadectwem jaką sympatyą cieszy się ten dzielny i pracowity sportsmen. Nie brakło i rymowanych toastów, a nawet jeden z nich wygłoszony przez p. W. pozwolimy sobie tu przytoczyć:

Panowie! pozwolicie, że mało Wam znany
Ośmielę się słów kilka wtrącić dla odmiany.
Wiem, że przy jednym z Wami zasiadając stole
Powinienbym rozprawiać o biegach, o kole,
O treningu i torze; wówczas mnie z łaskawą
Wysłuchawszy uwagą, dalibyście brawo,
Dlatego, żem Wam trafił, jak to mówią, w sedno.
Ale darujcie, wszystko, tylko nie to jedno,
Bo pojęcia o kole mnie nie mającemu
Nieraz trudno odróżnić rower od tandemu,
Cóż dopiero rozprawiać o biegów wyniku
A do tego ochrzczonych w angielskim języku.
Dzięki Bogu, mam język wcale jeszcze zdrowy
Więc pocóż mi go strzępić angielskiemi słowy?
Wszak takim argumentom nikt mi nie zaprzeczy;
A teraz przystępuję wprost do jądra rzeczy.
Chciałbym coś z championa zaczerpnąć żywota,
Znanego nam tu wszystkim, tak z toru, jak z błota,
Nie będę jednak śpiewał na jego cześć hymny,
Bo wiersz mój byłby za chłodny, za zimny.
Zresztą już „Słowo Polskie“ rozstrąbiło światu,
Że nasz champion swą sławę podniósł do kwadratu,
A cóż dopiero dzisiaj, kiedy nagród wstęgi
Podniosły jego sławę do setnej potęgi.
Walczże zatem tak dalej drogi przyjacielu,
Bo takich, jak Ty dzisiaj, jeźli są, niewielu,
Bo na Tobie w przyszłości kiedyś się opiera
Urok, sława, potęga naszego rowera,
Bo przyjdzie wreszcie chwila, że Twe znane spurty
Tak uczciwie, rzetelnie, strzepią Niemcom kurty,
A pewny, że godzina ta wkrótce wybije,
Wznoszę toast: nasz champion niech nam długo [żyje!

— Rekord 1 mili ang. tandemowy na torze poprawili pp. Komoniewski-Krupski na 2:06 pobijając dotyczasowy rekord Wieniawskiego i Romanescula o $^2/_5$ sek.

— Towarzystwo gimnastyczno-sportowe w Łodzi. Grono osób w mieście Łodzi wniosło do tamtejszego rządu gubernialnego podanie, z prośbą o zatwierdzenie przedstawionego projektu towarzystwa gimnastyczno-sportowego.

— Wełninane wieczorki w Piotrkowskim klubie cyklistów, niewiele, jak przynajmniej dotąd, sprowadzają na salę gości. Tydzień piotrkowski przypisuje to dwom przyczynom: najprzód, że może to jeszcze nieco zawczesna na nie pora, a powtóre, że dnie wtorkowe lub czwartkowe całkiem są nieodpowiednie na zabawę dla ludzi pracy, ci zaś w Piotrkowie stanowią olbrzymią większość.

— Rosyjski 6-godzinny rekord należący dotąd do Dokuczajewa (216 wiort 353 sąż. ni i 1 stopa) pobity został na torze moskiewskim przez Pogożewa, który ujechał w tym czasie 220 wiorst 451 sążni i 5 stóp.

— Z Moskwy. Dwa moskiewskie tory zamknęły sezon wyścigowy z dość znacznymi deficytami. Skutki to zawodowstwa; wyścigi tamtejsze nie były tak wysoko dotowane, jak rozmaite zagraniczne, toż wybitniejsze tamtejsze siły wolały ciągnąć za granicę, pośledniejsi zaś wyścigowcy nie ściągali publiczności. Butyłkin i Waszkiewicz przepędzili cały niemal sezon za granicą.

Z początkiem listopada ma być otwarty tor zimowy w miejskiej maneży (320 m. drewniany), czem się zajmuje Mosk. K. C. Do udziału w wyścigach sposobią się Waszkiewicz i Pelcen, a zaproszeni mają też być jeźdźcy niemieccy.

— Wiedeń ma mieć i w tym roku zimowy tor.

— Wiedeń-Grac-Wiedeń 408 6 km. w 22 godzinach zrobili dwaj młodzi jeźdźcy Aleks. Pribil i Otto Steinschneider pobijając dotychczasowy rekord Löwa dla tej przestrzeni o całą godzinę. Jechali bez wszelkiego prowadzenia i bez pomocy, zdziałanie to jest przeto znakomitem.

— Styryjski związek kolarski wstawił w budżet na rok 1899 kwotę 2000 koron jako wynagrodzenie dla dobrych dróżników, 3200 koron jako dodatek do budowy dróg dla cyklistów i 600 koron na urządzenie drogowskazów, tablic ostrzegających i t. p.

— W wyścigu 100 km. z dnia 24. października w Paryżu, przybył 1. Bouhours w 2:02:10, 2. Walters o 2100 m. w tyle, Armstrong ustąpił z wyścigu.

— Constant Huret ustanowił nowy rekord światowy dla 100 mil ang. (160·900 km.) 3:11:01$^4/_5$ (dotychczasowy rekord Palmera wynosił 3:25:21$^4/_5$).

— Cesarz Wilhelm ufundował dla związku sportowego w Berlinie nagrody honorowe za najlepsze zdziałania. Prezydentem związku jest książę anhalcki Aribert.

— Dla 10 km. ustanowił na torze parku książęcego w Paryżu znany z wysokich przenośni Fossier nowy światowy rekord 10:46$^2/_5$ pobijając dotychczasowy rekord Chase'a z miejsca (10:51). Jechał za elektrycznym tandemem startując z biegu.

— Kosztowna wycieczka. Słynna primadonna opery paryskiej pna Melba występywała gościnnie w Covent-Garden w Londynie, gdzie pobierała za występ 500 funtów (6000 zł.). Podczas pobytu w Londynie wyuczyła się jazdy na kole i wielce w tym sporcie zasmakowała. Nieszczęście jednak chciało, iż na pierwszej zaraz wycieczce spadła z koła, tak, że w dwu przedstawieniach nie mogła wziąć udziału i postradała tak przyzwoite honoraryum. Podobno jednak wypadek ten nie ostudził wcale jej zamiłowania dla sportu kołowego.

— Igrzyska olimpijskie urządzone zostaną podczas światowej wystawy w roku 1900 w Paryżu. Komitet sportowy, na którego czele stoi Viconte de la Rochefoucald wypracował już program, w który wchodzą: wyścigi piesze na 100, 400, 800, 1500 m. z przeszkodami, skoki w wyż i wzdłuż, skok o żerdce, rzucanie ciężarów; ćwiczenia na żordkach, poręczach, drążku, kółkach, koniu, dźwiganie ciężarów; szermierka na szpady i pałasze; boksowanie francuskie i angielskie; szermierka na kije; regaty żaglowe; regaty wioslarskie; wyścigi w pływaniu na 100, 500 i 1000 m.; nurkowanie polo wodne; wyścigi kolarskie na 2000 m., 100 km. z prowadzeniem, wyścigi na dwojakach na 3000 m.; polo na koniach; piłka nożna, Krikiet, Golf, Lawn-Tennis, Hockey, Krokiet, gra w piłkę; nagroda za najlepsze spinanie się w gorach od r. 1896; strzelanie z łuku; łyżwiarstwo. Wszystkie walki uważane będą jako mistrzowstwa. Na czele międzynarodowego komitetu stoi Pierre de Coubertin.

— Kasę firmy Peugeot zrabowali niewyśledzeni dotąd sprawcy. Rozbili oni dwoje żelaznych drzwi i kasę, zabierając gotówką 9000 fr. i 3500 fr. akcyj należących do firmy Peugeot, depozyt Morina 8200 fr, obligacyj deponowanych przez Bourillona na 30.000 fr, nadto szkatułę zamkniętą Bourillona zawierającą jego oszczędności w postaci jego rozmaitych papierów łącznej wartości 38.000 fr. Wszystkie nra papierów wartościowych są znane, jest przeto nadzieja, że się po nich sprawców odszuka.

— Tragikomiczna historya zdarzyła się w jednem z francuskich miejsc kąpielowych. Pewna młoda dama, zagorzała cyklistka, zaprosiła liczne grono towarzyszy i towarzyszek sportu do swojej kilka kilometrów odległej willi, skąd mieli po spożyciu obiadu — przy świetle księżyca powracać. Z uprzejmego zaproszenia skorzystało liczne grono osób, a gościnna gospodyni odstąpiła nawet specyalny pawilon ogrodowy na pomieszczenie kół i postarała się o osobną dozorczynię do rowerów, która na każde koło wydawała karteczkę z numerem. Odpowiedne karteczki przyczepiała początkowo za pomocą szpilki do siodła, gdy jednak wiatr zaczął niemi poruszać a nawet omal jednej nie zerwał, upatrzyła dobroduszna dozorczyni na przyczepianie kartek lepsze miejsce... na przedniem kole. Jakkolwiek wymagało to pewnej pracy by szpilkę możliwie głęboko wepchać, to przecież kartka się już dobrze trzymała. Z dumą patrzyła na swój pomysł; łatwo sobie wyobrazić rozczarowanie gości, którzy po serdecznej zabawie chcieli do domu wracać.

— Jedna z norwegskich gazet, krytykując niewłaściwe trzymanie się cyklistów, pisze co następuje:

„Kaleka chromy i zgarbiony, przechodzący przez ulicę wzbudzi w nas litość. Lecz skoro musimy patrzeć jak całe liczne grono tęgich i normalnie zbudowanych młodych ludzi, z ugiętym w kabłąk grzbietem w wstrętnej pozycyi przesuwa się na kołach, gniew nas porywa. Nasza młodzież powinnaby mieć więcej zmysłu estetycznego, by nie zrozumieć, jak wygląda armia garbatych ludzi na koła wsadzona. Panowie cykliści myślą, że wygląda to bardziej po

sportsmeńsku, skoro siedzą na kole jak koszlawy pawian; tak trzymają się w wyścigu zawodowcy, pobijający rekordy $^1/_{1000}$ sekundy. Ale całkiem to co innego, skoro się jedzie przez ulice miejskie; tu trzymanie się takie nie ma żadnej racyi. Jest to coś więcej jak głupota, skoro cykliści do jazdy wycieczkowej przybierają pozycyę, dzięki której nie wiele się rożnią od kota morskiego. Głowa do góry! piersi naprzód! oto właściwa pozycya. Będzie to i dla zdrowia korzystniejsze i wygląda daleko szykowniej, aniżeli szkaradna pozycya z pochyloną naprzód głową i skrzywionym grzbietem. Bierzcie panowie przykład od pań, siedzą one daleko piękniej na kole od was."

— 40 elektrycznych wozów motorowych przewoziło orszak ślubny Mr. Waltera Bersey'a manażera Tow. fabrykacyi pojazdów elektrycznych w Londynie — z domu do kościoła St. John of Jerusalem, a stamtąd do hotelu „Cecil", gdzie się odbyła uczta weselna. Nataralnie zwrócił na siebie ów długi szereg motorowych pojazdów ogólną uwagę i był zarazem nie złą dla fabryki reklamą.

— „Pali się! pali się!" woła publiczność angielska na cyklistów przejeż dżających w zbyt pospiesznem tempie. Widocznie trafiają się i tam tacy.

— Najstarszym na świecie cyklistą byłby pewien indyjski naczelnik z Wyoming nazwiskiem Wastakie. Walczył on jeszcze w wojnach indyjskich przed 90 laty, miałby zatem obecnie około 110 lat!



## LITERATURA.

„Przewodnika zdrowia", który zawiera liczne i dla cyklistów ciekawe artykuły Nr. 10, (na październik) (A. Czarnowski Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Niech się stanie światło, czyli kuracya atmosferyczna. — Jak spędzić dzień hygienicznie? — Siła woli a utrzymanie zdrowia. — Sztuka oddechania. — Nieco o orzechach i innych ziarnach oleistych. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

— Radfahrerr-Almanach zugleich Adressbuch der gesammten Fahrrad-Industrie 1898/99, herausgegeben von Otto Schwaben, München. Cena 5 Marek. Jest to cenne wydawnictwo — zwłaszcza dla kupców i fabrykantów, pomieszczone są tam bowiem adresy wszelkich źródeł zakupna kół gotowych, jakoteż części składowych z całego świata, a nadto adresy agentów amerykańskich, fachowe pisma, tabela monet, należytości patentowo, przepisy co do znaków fabrycznych, taryfy cłowe itp.



### Lwowski Klub Cyklistów.



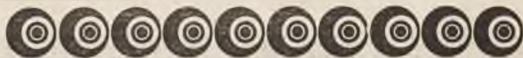
Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka



### Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska l 7.



### Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowsk ul. Karmelicka 44.

Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.

Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.

Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

*Prosimy przy zamowieniach powoływać się na nasze pismo.*

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.



Rok IV. Dnia 15. listopada 1898. Nr. 22.

**Przedpłata:**

z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*



Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,

**Organ urzędowy**

*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*

**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**

1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.

**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).



W Iwaniskach bardzo nędznej, brudnej i pełnej niechlujnego żydostwa osadzie powiatu Opatowskiego, znaleźliśmy się około godz. 7. wieczorem. Oprócz szynków i karczem żydowskich, nie można tam znaleźć żadnego innego zakładu jadłodajnego. Na pocieszenie upewniono nas że niezadługo, jeszcze w tym roku, będzie tam otwarta cukiernia... Niestety, nie mając możności wyczekiwania na otwarcie nowej cukierni, jeśli nie głód to przynajmniej pragnienie chcieliśmy ugasić. Oglądając się za jedyną w takich razach ucieczką, — apteką, odnaleźliśmy handel z napisem „Sklep chrześc.ański“, w którym na szczęście do syta u aczyliśmy się wcale dobrą wodą sodową. Iwaniska położone nad rzeką Koprzywianką i strugą Ściegańską, stanowiły niegdyś własność rodziny Zborowskich, którzy przyjąwszy wyznanie helweckie, tamtejszy kościół farny około 1552 roku na zbór kalwiński obrócili. Naturalnie zbór ów, zwany po miejscowemu „kirchą“, zniesiony z czasem został, przywrócono w nim katolicką świątynię i dzisiaj stanowi znowu kościół parafialny.

W odległości wiorst kilku po za Iwaniskami, ale niestety przy bocznej drodze, znajdują się we wsi Ujazd, ruiny zamku Ossolińskich, zwanego niegdyś „Krzysztopory“. Obawa by zmrok, nie zaskoczył nas przed dojazdem do Opatowa, nie pozwalała na zboczenie do tej miejscowości, jednakże z szosy, którą jechaliśmy do Iwanisk, ruiny owe, bardzo piękne i okazałe widzieliśmy doskonale z niewielkiej odległości.

Dojeżdżając do Opatowa, długo i z bardzo bliska nie można dojrzeć miasta, leży bowiem w głębokiej kotlinie pomiędzy otaczającemi je górami, z których niby olbrzymie grzyby wychylają się jedynie po nad poziom pagórków dwa kopulaste szczyty tamtejszego opactwa.

Jest to miasto powiatowe gubernii Radomskiej odległe od stacyi kolei Dąbrowieckiej zaledwie wiorst 17, a od Sandomierza, z którego parowe statki kursują do N. Aleksandryi o 28 wiorst drogi. W XII. stuleciu było ono własnością biskupów lubuskich i jest pamiętne wieloma ważniejszymi faktami w historyi. Tam to Kazimierz Wielki w 1339 roku przysięgał przed delegatem papieża Benedykta XII. w sprawie szkód przez Krzyżaków zrządzonych, tam królowa Anna oczekiwała powracającego z pod Grunwaldu króla Władysława Jagiełłę i tam w 1411 r. obchodzono z wielką okazałością to świetne zwycięstwo.

W r. 1518 Teodor, biskup lubuski za przyzwoleniem stolicy apostolskiej sprzedał dobra Opatowskie Krzysztofowi

Szydłowieckiemu, wielkiemu kanclerzowi koronnemu. Nowonabywca, pan możny i wielkiego znaczenia w kraju, opasał je murem i wzmocnił czterema obronnemi bramami, z których jedna zwana warszawską, do dziś dnia się przechowała. Z domu Szydłowieckich, Opatów przechodził w posiadanie Tarnowskich, książąt Ostrogskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich, aż wreszcie dostał się Potockim, w rękach których do ostatnich pozostawał czasów. Niszczony pożarami w 1551, 1751 i 1834 roku stopniowo upadał coraz więcej i z upadku tego podźwignąć się już nie zdołał.

Jako pamiątka świetnej jego przeszłości, pozostał tylko kościół kolegialny pod wezwaniem św. Marcina, założony w 1040 r. przez Alojzego Dunina, syna sławnego Piotra Dunina, zbudowany z ciosowego kamienia. Świątynia ta o dwóch wysokich wieżycach, które z dala widzieliśmy dojeżdżając do Opatowa, imponuje rozmiarami i wewnętrznemi ozdobami, któremi wzbogacili ją Krzysztof Szydłowiecki. Obraz św. Marcina w ołtarzu głównym, jakoteż wizerunek Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus i św. Janem w ołtarzu bocznej kaplicy, zwracają i przyciągają uwagę swem artystycznem wykończeniem. Znajdują się tam takze godne widzenia olbrzymie rozmiarami obrazy, przedstawiające odsiecz pod Wiedniem i bitwę Grunwaldzką, ławki pięknie rzeźbione oraz dwa grobowcowe pomniki rodziny Szydłowieckich, z których jeden z czerwonego marmuru a drugi bardzo pięknej roboty z jasno żółtego brązu.

Oprócz kolegiaty, po za bramą Warszawską, niby na przedmieściu wznosi się jeszcze jeden kościoł po-bernardyński. Nie zawsze bywa on otwierany, lecz trafiliśmy właśnie na odprawiające się w nim nabożeństwo, mogliśmy go więc i wewnątrz zwiedzić. Skromny i ubozuchny to dom Boży. W suficie sklepionym, widoczne są nawet szpary i pęknięcia muru nie mogącego się oprzeć niszczącej sile czasu. Dzieje tego kościółka opiewa zawieszony w nim napis, który tutaj dosłownie z zachowaniem pisowni przytaczam.

Magnae Familiae.

Konwent Opatowski Jan Tarło fundował
Po skończonem dziele Bóg go powodował
Do ścisłey reguły Świętego Franciszka.
Opuścił dobra, światowe igrzyska
Będąc bernardynem umarł w Jeruzalem
Na górze Sekulary pochowany z żalem.
Bo Sławny Polak odwiedził te kraie
Nie wraca do oyczyzny ale na sąd wstaie,
Roku tysiąc czterysta osiemdziesiąt ósmego
Pożegnał świat Czerwca dwudziestego,
Matka prowincya czule żałowała
Syna fundatora że nie pochowała
W tym co wyfondował swym kosztem kościele
Oy dziś fondatorów niemasz takich wiele.

W kruchcie kościelnej z prawej strony wejścia znajduje się tam wmurowany w ścianę marmurowy nagrobek świeżo odnowiony z napisem.

D. O. M.

Pauli Chrościak Popiel
Castni Sandomsis uxor
Anno Domini 1787.

Zresztą nic więcej godnego uwagi. Miasteczko samo, w okolicach rynku, na którym znajduje się niewielki ogródek spacerowy ma wygląd dość przyzwoity, ale za to ulice boczne zamieszkane przez żydów, wstrętnie się przedstawiają. Kwitnie tam jednak przemysł kobiecy, mało w kraju naszym znany, mianowicie wyrabianie koronek nicianych, do bielizny damskiej poszukiwanych jako niedrogie.

Kwaterę wcale przyzwoitą i posiłek niezgorszy, znaleźliśmy w zajeździe „Sandomierskim“ utrzymywanym przy cukierni na rynku. Niestety pożądanym wywczasem nie udało nam się uraczyć, albowiem, tak jak w Przysusze czarne intrygantki, tak tutaj znowu białe stworzenia w postaci wybawicielek Rzymu, których ogromne stado pędzone przez synów Izraela, biwakowało pośrodku rynku, uroczem swem chóralnem gęganiem, co chwila odstraszało od nas Morfeusza.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek trwało to wszystko, jak już rzekłem, przeszło trzy godziny, wyznać należy, że nie było w tem ani cienia sekatury lub złej woli, a wyłącznie tylko nieświadomość, jak w tym wypadku postąpić. Nareszcie po spisaniu masy papieru, rozmaitych rewersów, kwitów i kontrakwitów, któreśmy wszystkie aż cztery razy podpisać musieli, ściągnięto od nas po rs. 18 i kop. 76 od maszyny, opatrzono je plombą i pozwolono nam jechać dalej w imię boże.

Można sobie wyobrazić w jakiem tempie puściliśmy się zaraz z miejsca, tem bardziej, że droga równa i gładka. Przed Żwańcem stroma góra, pod którą idąc pieszo — mieliśmy po za sobą widok na majestatyczny już tutaj Dniestr i na lewo malowniczo na górze położony Chocim. Od granicy austryackiej do Kamieńca jest 25 klm. i bylibyśmy stanęli tam nierównie prędzej, gdyby nie to, że na 5 kl. przed miastem zaczyna się góra wykładana nieforemnymi kamieniami, po których ani najlepszy cyklista nie pojedzie, ani najtęższa maszyna nie wytrzyma. Już to całe miasto ma bruk tak haniebny o jakim, kto go nie widział, pojęcia mieć nie może. Ale co nas to obchodziło, gdyśmy się zbliżali do upragnionego celu. Z nieba leciały ogień i siarka, gorąco było okropne, upadaliśmy prawie ze zmęczenia, lecz mimo to coraz szybciej ciągnęliśmy nasze maszyny do góry.

Czem bliżej Kamieńca, tem bardziej ciekawy i zajmujący widok, który dochodzi do maximum, gdy się wjeżdża już w właściwe miasto mając po prawej olbrzymie, stare fortyfikacye, a przed sobą most rozpięty niesłychanie wysoko, pod

nim malutkie domki, a pozanim znów coraz wyżej się pnący Kamieniec Podolski.

Miasto ze wszech miar ciekawe, oryginalne, położone tak, jak żadne może na świecie, bo na stromej, jakby ręką ludzką wzniesionej skale, otoczone u podnóża wodami Smotrycza, i oddzielone znów, takimże samym stromym brzegiem. Ani — ile podobna dokładny opis, ani wyborne fotografie, które z sobą stamtąd zabrałem, nie dadzą — o tem pojęcia, trzeba to widzieć, aby mieć o tem wyobrażenie. Miasto ciekawe, ale i zarazem ponure. Przez dwa dni nie słyszałem ani jednego polskiego słowa, pomimo, że mieszka tam jeszcze sporo ludności polskiej, ta jednak widocznie kryje się po domach, w których być nie miałem sposobności.

Mam nadzieję, że czytelnik mi wybaczy, że przerywam, a nawet wdzięczny być powinien, że zamiast narzucać mu moje nie zawsze może trafne spostrzeżenia, w tem miejscu otwieram „Wielką encyklopedyę Orgelbranda“ i z trzynastego tomu wypisuję w streszczeniu co tam znalazłem:

— „Kamieniec podolski w dawnem województwie podolskiem nad rzeką Smotryczem. Według podania, gdy Podole przeszło pod panowanie książąt litewskich, Korjat, jeden z synów Olgierda naszedł przypadkiem na miejsce, gdzie jest Kamieniec, a ujrzawszy obronność miejsca gród ten założył. Podług historycznych podań zwano je Klepidawa i Petridawa. Klepidawą nazywali Grecy, znając tę okolicę niedostępną i do ukrycia sposobną od greckiego słowa: klaptis — złodziej, — Petridawą nazywali wygnańcy rzymscy od słowa: petris — skała. Od pierwszego założenia Kamieniec był twierdzą bardzo obronną. Najdawniejszą o nim wzmiankę znajdujemy w Długoszu po roku 1218. W roku 1385 obległ Witołd Kamieniec, w którym się zamknął Fiedor Korjatowicz. Nie byłby siłą zdobył warownego grodu, ale się wkradła niezgoda pomiędzy załogą. Zamek się poddał, a Witołd całe Podole wcielił do wielkiego Księstwa litewskiego. Kamieniec już wtedy zamieszkiwali Polacy, Rusini i Ormianie. Po śmierci Witołda 1430 panowie podolscy zajęli go na rzecz króla polskiego. W 1432. Jagiełło potwierdza używanie prawa magdeburskiego. Następni królowie udzielają Kamieńcowi różnych przywilejów, a Zygmunt III. w r. 1594 porównał Kamieniec w prawach, przywilejach i wolnościach ze Lwowem, a w 1598 zabronił żydom osiadać w mieście. Stryjkowski i Gwagnin malują nam w tych czasach Kamieniec, jako twierdzę obronną i nie do zdobycia, warowną samą naturą. W roku 1620 Sejm polecił opatrzyć ją w strzelbę, prochy i silną załogę Zaraz w następnym 1621 roku Sułtan Osman korzystając z zamięszania z powodu zgonu hetmana Chodkiewicza, przechodzi Dniestr z zamiarem zdobycia Kamieńca. Ujrzawszy skalistą warownię pyta jednego ze swoich:

— Kto ją postawił?

— Bóg cudowną miejsca naturą — odpowiada.

— Niechże ją sam Bóg zdobywa — wyrzekł sułtan i do odwrotu zatrąbić rozkazał.

W czerwcu 1652 oblęgali Kamieniec Kozacy, lecz widząc niepodobieństwo zdobycia po dwu tygodniach odstąpili. W roku 1672. za Michała Korybuta Mahomet IV. obległ miasto. Po kilku szturmach zawarto kapitulacyę. Sułtan odprawił wjazd tryumfalny do miasta i konno wjechał do katedry. Na próżno kusił się król Jan III o odzyskanie twierdzy. Dopiero pokojem karłowickim 1699 za Augusta II. przywrócono Kamieniec Rzeczypospolitej. W roku 1781 zwiedzał Kamieniec Stanisław August, mieszkając w domu znajdującym się w rynku a wzniesionym przez niewolników tureckich z ciosowego kamienia. Do tej pory ostała się tam tablica pamiątkowa.

Za rządów tureckich katedra obróconą była na meczet i zbudowano przy niej z ciosowego kamienia okrągłą dżamję, z której zwoływał mołła lud na modlitwę. Zabytek ten pozostał dotąd z półksiężycem, nad którym postawiono posąg Matki Boskiej. Styl gotycki — facyata z ciosu, nad nią krzyż i dwa posągi apostołów Piotra i Pawła.

W kościele podominikańskim znajduje się po prawej stronie prześliczna rzeźbiona ambona z ciosowego kamienia, cała z jednej sztuki, misternie wykuta i opatrzona tureckim napisem

Inne świątynie częścią spustoszałe, częścią przerobione na cerkwie prawosławne. Oprócz tego znajdowało się w roku 1794 dziewięć małych kościołów, parę cerkwi i kościół ormiański.

W roku 1820 ks. Marczyński wylicza następujące świątynie: kościół katedralny — dominikański panien dominikanek, Karmelitów bosych, trynitarzy, ormiański, cerkiew św. Jana, (za czasów tureckich była meczetem w. wezyra), cerkiew św. Trójcy i najpiękniejszej budowy kościół pojezuicki. Prócz tych wspomina ks. Marczyński, iż dawniej było jeszcze więcej świątyń, które się do jego czasów nie dochowały. To daje miarę, jakiem miejscem był Kamieniec za czasów Rzeczypospolitej. — Tutaj też wysyłano więźniów na całe życie do robót w twierdzy. — Bardzo wiele ciekawych, a odnoszących się do świetnej przeszłości Kamieńca napisów uległo zniszczeniu. W 1793 straciła Polska ten gród warowny. Rosya wcieliła go do swego państwa. W 1812 Aleksander I. kazał znieść fortyfikacye uznając tę twierdzę za niepotrzebną."

No, oto i koniec. Chwała Bogu i za to! tem przepisywaniem z encyklopedyi zmęczyłem się więcej, niż gdybym był z siebie pięc razy więcej wypisał, ale to trudno! chciałem dać jaśniejszy obraz, niż sam z siebie dać mogłem, ale jeżeli suchy, jest i na to rada Weź sobie czytelniku dra Antoniego J. (Rollego) „Zameczki podolskie" — zaglądnij do „Pana Wołodyjowskiego" Sienkiewicza — a stanie ci przed oczyma Kamieniec takim, jakim był — a jakim choć dziś nie jest — to warto abyś go zobaczył, poznał i z jego przeszłością się zaznajomił.

Z pobieżnej własnej obserwacyi — bawiliśmy tam bowiem nie całych 24 godzin — zanotować się godzi następujące jeszcze szczegóły, które mi się pozbierać udało. Więc naprzód *a propos* żydów.

(C. d. n.)



# Życiorysy

## znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.

### SABIN BARAŃSKI.

(Dokończenie).



Kochany nasz p. Sabin ujrzał światło dzienne w Radomiu w r. 1869 liczy przeto lat 29. Kształcił się w miejscowem gimnazyum, a opuściwszy je w 16. roku życia, poświęcił się zawodowi rzeźbiarskiemu. Wówczas to przybył razu pewnego p. Sokołowski z Warszawy do Radomia na wysokiem kole, budząc ciekawość ogólną, a szczególną p. Sabina, któremu też udało się uprosić przybysza, iż wtajemniczył go w arkana jazdy na tym dziwnym wehikule. Od t j chwili obudził się w młodym p. Barańskim nieprzezwyciężony zapał do nowego sportu, tak, iż zbudowawszy drewniane dwa bicykle, zaczęli robić na nich wraz z bratem Władysławem dość liczne wycieczki w okolice Radomia. W tym też właśnie czasie (r. 1885) musiał się p. Sabin dla dalszego kształcenia się w obranym zawodzie przenieść do Warszawy i tam stale zamieszkał. W Warszawie spędzał on wolne od pracy chwile w lecie na kole, w zimie — na torze łyżwiarskim (należy on także do znakomitych łyżwiarzy.) Dłuższy czas uprawiał na kole tylko turystykę, zwiedzając z zamiłowaniem bliższe i dalsze okolice kraju rodzinnego. W wyścigach próbował po raz pierwszy sił swoich w r. 1894, stając do wyścigu dystansowego z Krakowa do Lwowa. Do połowy drogi jechał on tam jako trzeci, musiał jednak z placu ustąpić z powodu złamania maszyny. Odtąd corocznie niemal odwiedzał nasze wyścigi, zwyczajnie w towarzystwie brata Mieczysława, któremu zawsze leaderował na większe przestrzenie. W r. 1895 zdobył w Warszawie srebrny medal za wyścig 100-wiorstowy; w tymże roku leaderował w wyścigu z Petersburga do Moskwy; w zimie zaś zdobył srebrny medal w wyścigach łyżwiarskich.

W r. 1886 zrobił w towarzystwie

brata Mieczysława i Osińskiego większą wycieczkę przez Radom. Kielce i Kraków do Lwowa i stawił się na międzynarodowe jubileuszowe wyścigi L. K. C., na których w biegu tandemów zdobył pierwszą nagrodę. Z powrotem do Warszawy jechali przez Rawę, Bełzec, Tomaszów i Lublin, a przyłączył się do nich wiceprezes W. T. C. p Antoni Fertner. W tymże roku zdobył pierwszą nagrodę w Warszawie w wyścigu 25-wiortowym i liczne drugie w rozmaitych biegach.

W r. 1897 mniejszym był jego udział w wyścigach kolarskich, zdobył jednak żeton w konkursie łyżwiarskim W. T. C.

Rok 1898 spędził za to p. Sabin bardzo ruchliwie. W maju zdobywa w towarzystwie dwu braci na tryplecie dwie pierwsze nagrody w Łodzi; w czerwcu robi wycieczkę do Krakowa na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza i przybywa na lwowskie wyścigi międzynarodowe, gdzie go też nagrody nie minęły; we wrześniu zdobywa w dniach 8. i 11. w Warszawie pierwszą nagrodę w wyścigach „Derby towarzystw zaprzyjaźnionych“ i srebrny puhar jako nagrodę przechodnią, w tym też samym miesiącu staje w wyścigach słowiańskich we Lwowie i wyścigach O. K. S. L. zdobywając kilka nagród, a nadto ustanawia polski rekord 1-godzinny i rekord 50-wiorstowy; w październiku dnia 11. staje w Warszawie do wyścigu o championat W. T. C i zdobywa pierwszą nagrodę — wielki złoty medal i dyplom championa. Zakończywszy tak świetnie tegoroczny sezon kolarski, marzy chyba o dalszych laurach na lodzie. Życzymy najlepszego powodzenia i wyrazy miłej nadziei, że się w r. 1899 tu we Lwowie znów zobaczymy.

„*Koło*“.



# Wycieczka kolarza łódzkiego na wyścigi do Kalisza.



Dnia 17. września o godzinie 7. rano wyjechaliśmy wraz kolegą Engelhardtem na szosę, a właściwie na bruk wiodący do Pabianic. Bruk niżej krytyki, — jedziemy więc ścieżkami — ma się rozumieć wolno i ostrożnie by pedałem nie obudzić bankietowego kamienia. Dojechaliśmy tak do Pabianic i mimo tak krótkiej drogi, uczuliśmy już potrzebę pokrzepienia się szklanką herbaty, poczem dostaliśmy się nareszcie na dobrą już szosę. Szosa pusta z powodu świąt synów Izraela, a i miasteczka przydrożne jakoby we śnie pogrążone.

Dając teraz nogom folgę mijamy Łask, zatrzymujemy się na chwilę w Zduńskiej Woli — by się znów pokrzepić herbatką i smarujemy dalej do Sieradzia. Wśród całej tej drogi spotykamy tylko pocztową karetkę i trzy sieradzkie dryndy, te ostatnie z tak urodziwemi dziewojami, iż o mały figiel nie zawróciliśmy za niemi. Gdyby nie na wyścig, kto wie...

Ale i Sieradz, gdzie postanowiliśmy spożyć objad. Rozgaszczamy się tu u p. Mieszczańskiego i spotykamy się zaraz z kolegą sportowym p Grabowskim, który wybiera się również na kole do Kalisza. Mamy już więc jednego towarzysza więcej. Za chwilę jawią się pp. Krenz i Zaborski zdążający również do Kalisza, tak że gromadka nasza wzrosła do pięciu. Około godziny 2 puszczamy się w dalszą drogę. Szosa jeszcze lepsza ali w wesołej paczce jedzie się weselej, zatrzymujemy się na chwilkę w lasku, a na chwilę w Opatówku dla wypicia limoniady i na godzinę $5\frac{1}{2}$ stajemy w Kaliszu. Ulokowaliśmy się tu w hotelu Wiedeńskim

a otrzepawszy się z kurzu, wyszliśmy wnet na miasto.

Ruch przedwyścigowy dał się już widzieć — spotkaliśmy kilku Warszawiaków i Warszawianek przybyłych na wyścigi, obejrzeliśmy w tem miłem towarzystwie wspaniały park kaliski, zajrzeliśmy i do siedziby tamtejszego T. C., gdzie zastaliśmy gospodarza, krzątającego się koło przygotowań na dzień jutrzejszy, kilku kolegów oddających się sportowi karcianemu, kilku grających w Tenisa, a jakkolwiek były pewne pokusy spędzenia wesołego wieczoru, nie daliśmy się uwieść, lecz ze względu na biorących w jutrzejszych wyścigach udział, udaliśmy się dość wcześnie na spoczynek.

Nazajutrz zaczyna się ruch sportowy na dobre. W parku pełno kolarzy z Królestwa, Cesarstwa i zagranicy, przy stolikach wszędy gwarno, a w klubie roi się od upedalonej rzeszy.

Około godziny drugiej z południa zaczyna się ruch kierować do Noskowa, gdzie i my gremialnie zdążamy, by być świadkami zapowiedzianych wyścigów. Wyścigi udały się doskonale, mimo że były jak zwykle urozmaicone zajeżdżaniami i protestami zawodowców.

Po wyścigach zgromadził się cały obecny w Kaliszu świat sportowy na wspólną wieczerzę w wspaniałej sali klubowej. Gościnność kaliska ma już swoją wyrobioną sławę — a że sława ta jest zupełnie usprawiedliwioną, miałem w dniu tym sposobność osobiście się przekonać. Serdeczne ciepło jakie pod wpływem szczerego przyjęcia Kaliszan zapanowało wśród tej licznej gromadki wyznawców naszego sportu, trzymało nas do późnej nocy, wśród wesołej zabawy i pogadanki i pozostanie nam wszystkim na długo w drogiej pamięci.

Powrót mój mniej był zajmującym, wracałem bowiem sam w towarzystwie tylko „katzenjameru“ mimo to dowiózł mię mój poczciwy „Sokół“ szczęśliwie do naszej zadymionej Łodzi.

*Dunin.*



# Zużycie siły na kole.

Skreślił

WACŁAW KRZEPOWSKI.



Od czasu, kiedy koło jako tak znakomity środek komunikacyjny coraz się bardziej rozpowszechnia wśród wszystkich warstw społeczeństwa, zastanawiają się lekarze nietylko nad hygieną tego postępowego, a zarazem praktycznego sportu, lecz badając też jaką jest w tym kierunku najwyższa osiągnięta praca mięśni ludzkich? Liczne w tym kierunku spotykane sprawozdania są fałszywe, albowiem lekarze, którzy sami nie byli cyklistami, posługiwali się przy obliczeniach niedokładnemi cyframi — w obec czego, wyniki ich badań nie mogły być prawdziwymi.

Fizyologiczny instytut medyczny w Bonn poczynił jednak w tym kierunku odpowiedne badania naukowe na umyślnie ku temu celowi zbudowanym 250 m. długim torze. Posługiwano się tam przy tem tymi samymi środkami, które mają zastosowanie przy chodzeniu po górach. Wynik spostrzeżeń był taki, że przy przeciętnej wadze cyklisty 70 kilogramów, doliczając do tego 21·5 kilogramów na koło, a przy szybkosci 251 m. w minucie albo 15 klm. w godzinie, zużywa jadący cyklista na długości jednego metra 4·8 kubicznych centymetrów tlenu. Jeżeli szybkość jazdy zmniejszy się na 9 km. w godzinie, to redukuje się zużycie tlenu o 6 procent a przy zwiększeniu szybkości na 21 km. w godzinie podnosi się to zużycie tlenu na 10 procent. Aby osiągnąć odpowiedne porównania robiono także szereg prób pieszych w rozmaitych szybkościach. Okazało się, że cyklista przy poprzednio wymienionej średniej szybkości 72 litrów, a pieszy natomiast 59 litrów spotrzebowuje tlenu. Te liczby świad-

czą — powiada naukowe sprawozdanie — że w ogólności natężenie przy jeździe na kole jest mało znaczące, bo w ogóle nie wiele więcej zużywa się siły na wymianę energii. Według tego zestawienia spotrzebowuje się przy jeździe na kole około 22 % siły na godzinę więcej jak przy chodzeniu. Następnie skonstatowano, że to podniesione zużycie siły nie jest spowodowane ruchem, lecz oporem powietrza, w obec czego z szybkością jazdy rośnie także zużycie siły. Jako środek leczniczy wywołuje jazda na kole ten sam skutek, co chodzenie po górach.

Próby te są jednak robione przy nader małych szybkościach, wiemy bowiem, że szybkość jazdy cyklisty na torze jest znacznie większą. Jeżeli zatem przyjmiemy powyższe zestawienie za podstawę dalszej tabeli, to otrzymamy odpowiednio następujące rezultaty zużytej energii siły w jednej godzinie:

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| przy | szybkości | 9 | km. | więcej | o | 18% | siły | jak | pieszo |
| " | " | 15 | " | " | " | 22% | " | " | " |
| " | " | 21 | " | " | " | 32% | " | " | " |
| " | " | 27 | " | " | " | 46% | " | " | " |
| " | " | 33 | " | " | " | 64% | " | " | " |
| " | " | 39 | " | " | " | 86% | " | " | " |
| " | " | 45 | " | " | " | 112% | " | " | " |
| " | " | 51 | " | " | " | 142% | " | " | " |
| " | " | 54 | " | " | " | 158% | " | " | " |

Dotychczas przez Elkesa (Ameryka) osiągnięta najwyższa szybkość w jeździe na kole w godzinie wynosi 55·831 km (dawny rekord Taylor 54·450 km) jestto rekord światowy.

Badając rezultaty długich rekordów dochodzimy do spostrzeżeń, że np. przy światowym 24-godzinnym rekordzie Cordanga, który wynosi 991·651 km., widzimy jednostajność w jeździe, a nawet pewne zwiększenie szybkości przy końcu rekordu. Cordang we wrześniu z. r. jechał w 1. godzinie 45·593 km., w 2. godz. 4 ·639 km., w 3. godz. 44·069 km., a 4 g. 46·226 km. Jak zatem widoczne energia siły go nie opuszczała. Od 1. aż do 24. godziny jechał on tylko 8., 9., 13., 17., 19., 20., 21. i 23. godzinę poniżej 40 km. a mianowicie cztery godziny ponad 39 km., jedną godzinę ponad 38 km., jedną godzinę ponad 36 km., jedną godzinę ponad 35 km. i jedną godzinę ponad 34 km.

W ostatniej godzinie przejechał on 46·381 km., a zatem więcej jak w pierwszej godzinie i we wszystkich następnych godzinach. Podobny stan szybkości można zauważyć przy innych wyścigach na długą przestrzeń. Nie biorę już pod porównawczą uwagę nieludzkich wyścigów o 72. godzinach paryskich lub sześciodniowych wyścigów amerykańskich, gdzie jeźdźcy bez przytomności padali, bo te męczarnie nowomodne, obliczone na zyski przedsiębiorców, nie nadają się do żadnych pozytywnych wniosków.

Z powyższych zestawień widzimy, że tylko jazda na kole o średniej szybkości 15 do 20 kilometrów na godzinę odpowiada hygienicznej jeździe i nie zużywa o wiele więcej sił ludzkich, niż przy chodzeniu, a jak stwierdza hygiena jazdy na kole, przez wzbudzenie większej energii mięśni działa korzystnie na organizm ludzki.



# Praktyczne wskazówki.

## Jazda po błotnej drodze.



Jazda na kole po błotnej drodze wymaga pewnej wprawy i wielkiej uwagi ze strony jeźdźca. Zależy tu wiele od rodzaju bruku lub gościńca, czy jazda będzie mniej lub więcej niebezpieczną. Dobry i równo ułożony a przytem czysto utrzymany bruk granitowy najmniej jest niebezpiecznym i zezwala nawet w czasie deszczu na zwyczajną szybkość jazdy. Bruk nie zamieciony i obłocony, a przytem nierówno ułożony, bardzo jest niewygodnym i trudnym terenem do jazdy, tworzy się bowiem na nim błotna tłusta powłoka, na której nietylko cyklista ale i pieszy się ślizga. Przez kamienie, jak i szyny tramwajowe musi się starać cyklista jechać w kierunku do nich prostopadłym. Także i koło musi być utrzymane zawsze w kierunku prostopadłym do powierzchni, po której się porusza. Kierownicę należy trzymać silnie; puszczenie na chwilę kie-

rownicy, lub naglejszy zwrot, przy którym koło wyjść musi ze swego prostopadłego do drogi kierunku, sprowadzają z reguły upadek z koła.

Im bardziej jest mokrą droga, tem mniej się będzie rower ślizgał; najniebezpieczniejszą jest napół sucha droga, a zwłaszcza bruk nierówny Na asfalcie lub bruku drewnianym mało błoto przeszkadza, zwłaszcza, jeżeli się jedzie w prostym kierunku. Zwroty i tu należy jednak robić powoli i ostrożnie. a przytem uważać zawsze na to aby koło swój prostopadły kierunek do gościńca utrzymywało.

Na gościńcach, wysypanych obficie i równo kamieniem a szczególniej rzecznym żwirem — nie jest jazda nawet w czasie słoty zbyt uciążliwą. Przy drogach jednak nierównych, wyboistych, z wytartymi śladami i kolejami trzeba być bardzo ostrożnym. Na takiej drodze zwłaszcza jeżeli panuje na niej większy ruch, należy unikać wjeżdżania w utarte koleje, gdyż trudno się potem z nich wydostać i lada niefortunny ruch kołem, sprowadza natychmiast upadek. Natomiast jeżeli gościniec wolny jest od ruchu najpewniejszą jest jazda na takiej drodze, skoro się wjedzie w utartą kolej i jedzie się samym jej środkiem; w takim rowku nie może się koło ślizgać. Na drodze gliniastej lub sypanej wapiennym kamieniem, który pod wpływem deszczu staje się nadzwyczaj ślizkim, trzeba jechać bardzo a bardzo ostrożnie, ale bez trwogi. Z wjeżdżaniem pomiędzy pojazdy należy się bardzo strzedz, nie silić się nigdy na prześciganie innych, lub przed nadjeżdżającym pojazdem drogę skrzyżować; nie należy się też oglądać. Każda taka próba wyprowadza koło z jego prostopadłego położenia i sprowadza z reguły upadek.

Cienki, względnie wydłużony pneumatyk mniej się ślizga aniżeli okrągły.

Także boczne zejście z koła sprowadza łatwo pośliźnięcie się, należy więc zsiadać wstecz.



# Pogadanki techniczne.

## Hamulec.

(Ciąg dalszy)



Ależ użycie hamulca wpływa nie tylko na pewność — ale i na szybkość jazdy, albowiem jazda nie jest tak męczącą Każdy wie, iż zjeżdżanie z góry bez hamulca — nie biorąc w rachubę natężenia nerwowego — tak samo, lub bardziej jest nawet męczącem aniżeli wyjechanie na taką samą górę Użycie hamulca natomiast daje mięśniom odpoczynek a jeźdźcowi spokój, a zatem zwiększa też znaczn e jego wytrzymałość.

Jak to wykazaliśmy wpływa hamulec na pewność i bezpieczeństwo jazdy. Skoro tedy istnieją mimo tego przeciwnicy hamulca zastanówmy się nad jego ujemnemi stronami.

Do tych należą: rzucanie pyłu na kolana jeźdźca, niepewne działanie w czasie deszczu, gromadzenie błota u głowy widełek, znużenie ręki przy długich pochyłościach, niszczenie pneumatyka i t.p. Nadto zwiększenie ciężaru maszyny i drganie.

Pierwsze z tych ujemnych stron są poniekąd usprawiedliwione, odnoszą się jednak wyłącznie do łyżkowego hamulca u przedniego koła, zastosowanie tedy innego systemu hamulca mogłoby te braki usunąć.

Co się tyczy zwiększenia ciężaru i drgań, to pierwszy z tych zarzutów byłby bardzo błahym. Nawet najcięższy hamulec nie przekracza wagi 1. kg. Przyjąwszy ciężar maszyny z jeźdźcem na 80 kg. i przeciętną chyżość na 18 km. w godzinie, może owa nadwyżka wagi 1. kg spowodować umniejszenie $^1/_{160}$ wartości pracy, to jest ubytek 110 metrów na 18. kilometrach, co u turysty nie może wchodzić w rachubę.

Bardziej usprawiedliwionym mógłby być zarzut, że hamulec drgając podczas jazdy absorbuje pewną ilość pracy. Mr. Bourlet dochodzi w swych obliczeniach, że w pewnych wypadkach wskutek drgania pewnych części koła podczas szybkiej jazdy, dochodzi ubytek pracy aż do $^1/_4$ części pracy ogólnej. W obec tego jednak,

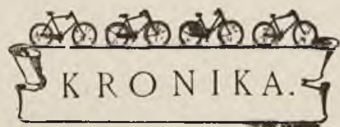
że hamulce dzisiejsze nie ważą nawet 400 gramów i możliwie są dobrze na kole utwierdzone staje się i ten zarzut błahym.

Jakie tedy właściwośi powinienby mieć dobry hamulec?

Przedewszystkiem powinien dać możność zjechania krokiem nawem z pochyłości 16—18%, nie może działać gwałtownie od razu, gdyż skutkiem bezwładności naraziłby maszynę i jeźdźca na niebezpieczeństwo, lecz działać powinien stopniowo a skutecznie; działać też powinien nieszkodliwie dla maszyny, a w szczególności dla pneumatyka lub dzwona; działać powinien niezawodnie, t. j. tak aby się to działanie przy kilkakrotnem użyciu lub podczas słoty nie zmniejszało, musi być zatem pewnym i silnym; powinien być łatwym w użyciu i nie wymagać zbytniego nakładu siły; powinien być tak umocowanym, by wcale nie drgał i powinien się wreszcie z łatwością dać regulować.

(C. d. n.).






— **Zebrania towarzyskie** *cyklistów lwowskich odbywać się będą na przyszłość co* **czwartku** *w restauracyi Webera przy ul. Akademickiej l. 10, około 8. godziny wieczór, w osobnym pokoju tylnym.*

Dwa pierwsze zebrania w dniach 3. i 10. bm nie były wprawdzie zbyt liczne, lecz mile spędzony czas będzie niezawodnie zachętą, iż gronko to będzie się stale zwiększało.

— Wyścig o mistrzowstwo Lwowskiego T. C. odbył się 6. bm. na szosie Gródeckiej. Zdobył je S. Komoniewski.

— P. Wiktor Berger właściciel handlu portowego we Lwowie otworzył filję w Abbazyi

— Z Piotrkowskiego T. C. Ostatni wieczorek „wełniany“, urządzony w sobotę d. 29. z. m. udał się nieźle, gdyż do samego tańca stawało par 10. Tydzień piotrkowski sądzi, że zapracowana tamtejsza inteligencya miejscowa pomału wciągnie się do tego rodzaju zebrań, przywyknie i polubi te niekosztowne w Towarzystwie cyklistów zabawy sobotnie, a zarazem radzi zarządowi T. C. by przez całą zimę urządzał co soboty skromne „wełniane“ zebrania, bądź z tańcami, bądź w poście rautowe; niech publiczność raz do takich stałych zebrań przywyknie i niech każdy wie, raz na zawsze, że po całotygodniowej sumiennej pracy, w sobotę wieczorem może sobie w klubie odpocząć i — co kto lubi: pogawędzić w towarzystwie dam, potańczyć, pograć na fortepianie czy pośpiewać, poczytać, zagrać w szachy, bilard i t. p. Wykluczenie gry w karty nie powinno bynajmniej wpływać na utrudnienie, ale przeciwnie — na ułatwienie łączności towarzyskiej, obecnością dam zwłaszcza urozmaiconej.

— Pożar w fabryce Dürkoppa we Wiedniu wybuchł 26. z. m. około godziny 9½ wieczór, lecz wobec natychmiastowego przybycia straży pożarnej został bardzo szybko ugaszony. Ubezpieczona szkoda nie dochodzi 2000 zł.

— Do ogólnego strejku w Paryżu przyłączyli się także czyściciele kół. Dotychczasową taksę 25 centimów chcieli podwyższyć na 50; gdy jednak ujrzeli, że się cykliści nie chcą decydować na to wynagrodzenie, spuś ili na 30 centimów, co też przyjęto.

— Salon du cycle w Paryżu ma być 15. grudnia otwarty i trwać do 26. grudnia.

— Pewien woźnica w Lipsku, który najechał na pewną cyklistkę, skazany został na 8 tygodni aresztu i zapłacenie 138 marek.

— W Copotach miejscu kąpielowem na Pomorzu pruskiem stanąć ma w przyszłym roku 500-metrowy tor cementowy.

— Na poczcie berlińskiej jest obecnie w użyciu 83 welocypedów, a to 22 dwu- a 61 trzykołowych.

— Rada miasta Lipska wstawiła na r. 1899 wydatek 25.958 marek na zakładanie i utrzymanie dróg dla cyklistów w budżet.

— Wystawa kolarska w Lipsku otwartą została 4. b. m. O ile można z niej wnosić, nie znajdziemy i w tym roku jakichś nadzwyczajnych zmian w budowie kół. Spotykamy tu za to liczne ulepszenia, zwłaszcza co do budowy łożysk, które będą bardzo łatwe do rozebrania, dokładnie od pyłu zabezpieczone, i będą doskonale trzymały oliwę, a nadto w wielu modelach jest urządzenie

tego rodzaju, iż kulki nie mogą wylecieć. Widoczny jest także postęp w łączeniu rur. Silą się też wynalazcy na możność zmiany przenośni. Spotyka się nadto bardzo wiele kół bezłańcuchowych i motorowych. Niektóre ważniejsze szczegóły podamy w następnym numerze.

— W Belgii odbędą się tej zimy trzy międzynarodowe wystawy kolarskie, a to w Antwerpii 1. lutego, w Leodyum 10. marca, a w Brukseli 20. marca.

— Murzyn Major Taylor znany amerykański wyścigowiec pobił na torze w Filadelfii rekord Lintona ($3:21^2/_5$) na 2 mile ang., jadąc tę przestrzeń w $3:13^2/_5$.

— Zapowiadany sześciodniowy wyścig w Nowym Yorku będzie prawdopodobnie zupełnie zaniechany. Tak liga kolarska amerykańska jak i prasa codzienna oświadczyły się stanowczo przeciw urządzaniu tak niedorzecznych eksperymentów, a nawet władze zapowiedziały swoje wkroczenie. Wobec tych ważnych głosów, odstąpi Americ. Cycle Racing Association niezawodnie od swego nieludzkiego zamiaru.



Szan. członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i innych Towarzystw sportowych w Królestwie — prenumerować mogą »Koło« po zniżonej cenie Rs. 3 rocznie. Przedpłatę przyjmuję firma **G. Weiss i F. K. Kosiński** w Warszawie, Krakowskie przedmieście 2.

# HUMORYSTYKA.

### Połapał się.

Lekarz: „Pan musisz używać więcej ruchu na świeżem powietrzu".

Pacyent: „Ależ panie konsyliarzu, jestem cyklistą wyścigowcem!"

Lekarz: „Otóż właśnie, za leaderami nie możesz pan mieć świeżego powietrza".

*Radf.-Hum.*

* * *

Piwosz-niecyklista wyczytawszy w gazecie notatkę: „Znany wyścigowiec X., który przed kilku tygodniami przy upadku z koła silnie się pokaleczył, powrócił do zdrowia i do dawnej formy." — A to się też musiał porządnie potłuc, jeżeli aż z formy wyszedł. *Radf.-Hum.*



## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. św. Marka 10.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki, Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

---

**Ogólne Zgromadzenie członków L. K. C. odbędzie się w niedzielę dnia 27. bm.** Z powodu **nader ważnych spraw** uprasza Wydział o jak **najliczniejsze zebranie**. Zaproszenie z porządkiem dziennym i oznaczeniem godziny i lokalu otrzymają pp. członkowie osobno.

---

Na posiedzeniu z 5/9 b. r. uchwalił Wydział wyrazić Wn. Ludwikowi Gedrus-Eydziatowiczowi, który z powodu swych zajęć zawodowych złożył godność skarbnika klubu — szczerą podziękę i pełne uznanie, za zestawienie dokładnego bilansu majątku towarzystwa, uproszczenie manipulacyi kasowej i wprowadzenie ładu w rachunkowości klubu.

Uznanie polecono wpisać do protokołu posiedzeń Wydziału i ogłosić w „Kole", jako urzędowym organie klubu.

---

Na dniu 29/10. b. r. pp. Wieniawski-Romanescul pobili na torze L. K. C dotychczasowy rekord na tandemie jednej mili angielskiej = 1609 m., postawiony przez pp. Komoniewski-Krupski na 2 m. 06 sekund — o trzy piąte sekundy, ujechawszy tę przestrzeń w 2 min. $05^2/_5$ sekundach. W skład komisyi wchodzili P. T. pp.: Wiceprezes klubu W. Krobicki jako przewodniczący, kapitan jazdy członek komisyi sportowej L. Christelbauer, porucznik L. Gensbauer, T. Kuschee, J. Malarski i profesor dr. S Niementowski.

---



## Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.




Prezes: Ździsław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Stupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorążczyzny 5.
Kapitanowie: Witold Gnatowski, Leona Sapiehy 12.
Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10 (Komisya sportowa).
Lokal Klubu przy ul. Małeckiego l. 6. w parterze.
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka.

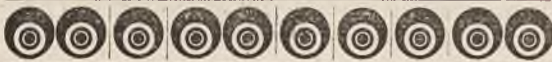
---

Skarbnik uprasza pp. kolegów zalegających z wkładkami o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości.

---

Dnia 29. października 1898 odbył się wyścig o mistrzostwo A. K. C. na rok 1898/9 na szosie prowadzącej do Lubienia na przestrzeni 10 km., a to od 12. do 22 słupka kilometrowego. Zgłosiło się do biegu czterech. O godz. $^1/_2$4 wypuszczono wyścigowców ze startu. U mety pierwszy był p. Link Józef, drugi p. Rawicz.

Komisya sportowa przypomina kolegom, którzy się zapisali do konkursu turystycznego, że już ostateczny termin odesłania książeczek dystansowych. Nadsyłać je można na ręce komisyi lub wydziału.



## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców
### we Lwowie.




Przewodniczący: Konrad Łozmski ul. Poniatowskiego

Sekretarz: Tadeusz Gustowicz ul. Akademicka 11.

Skarbnik: Artur Friedrich Friedrichów 4.

Konsul na Kraków: Z. Ziembicki Krupnicza 21.

Sekretaryat ul. Friedrichów 4. I. p.

---

Sezon letni zakończono wyścigiem o „Mistrzostwo T. K. W. za rok 1898“ na przestrzeni 30 km. między Mikołajowem a Stryjem. Dnia 2. października w niedzielę o godz. 9. rano wypuszczono ze startu przy słupku km. 39, pp. Jana Wissmiüllera, Tadeusza Gustowicza, Juliana Krupskiego i Józefa Pagata. Wśród deszczu i błota wyruszyli ci czterej, resztę zgłoszonych odstraszył okropny stan gościńca. Nie obeszło się bez upadków, i to dość licznych, połączonych z uszkodzeniami maszyn, to też wyścig nie odbył się normalnie. Pierwszy przybył Julian Krupski w 1. godz. 10 minut 02 sekund zdobywając wielki złoty medal z tytułem mistrza T. K. W. za rok 1898. Drugi Jan Wismüller, trzeci J. Pagat (ze złamanem dzwonem), czwarty T. Gustowicz (pieszo).

Popołudniu tego samego dnia odbyły 3 biegi.

I. 17. klm. dla wszystkich: zwyciężył '. Wieniawski 34 min., 50 $^2/_5$ sek., 2. Pagat 35 min. 10 sek., 3. Justus

II. 10 klm. zachęty: 1. Pagat, 2. Wismilller.

III. 5 klm.: 1. Alfred Jakoubek 11 min. 2 sek., 2. Rusław, 3. Józef Müller.



## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańska 1 7.

---



## Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.




Prezes: Br. Edward Lipowski ul. Karmelicka 44.
Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.
Sekretarz: Dr. Stanisław Wierzbicki ul. Kopernika.
Skarbnik: Michał Markowicz Kasa Oszczędności m. Krakowa.

---






Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15.    Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.

„KOŁO“

Maryan Gustowicz i Spka

WE LWOWIE
ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego.)

GŁÓWNY SKŁAD

# ROWERÓW

*z fabryk angielskich i niemieckich*

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże. — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warsztat reparacyjny.

**Wyłączne zastępstwo na Galicyę najznakomitszej w świecie angielskiej fabryki**

## „Humber i Sp.“ w Beeston, Wolverhampton i Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

## DÜRKOPP i Ska („Diana“) w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (sweatery), paski, buciki, pończochy.

**Wszelkie przybory do szermierki, przybory do gier i zabaw sportowych.**



→ *Cenniki na żądanie.* ←




Fabryka kół „Patria"

Towarzystwo komandytowe

# Alfred Weidler i Ska

we Wiedniu, II/7 Handelsquai 92.

Fabryka macierzysta 

w SOLINGEN.

# PATRIA

Koła do jazdy
o najwyższej dokładności wykończenia.

Wszystkie części własnej fabrykacyi.

Wszystko kute lub ciągnione nic lanego.

Rama nie do zniszczenia.

*Lutowania niewidoczne.*



Rok IV. Dnia 1. grudnia 1898. Nr. 23.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:
rocznie . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedynczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Do Sandomierza wyruszyliśmy o godzinie 11. z rana szosą niezgorszą, ale na całej przestrzeni dokuczliwie górzystą. Pogoda była prześliczna; upał południowy dokuczał wprawdzie nieco i zmusił nas nawet spocząć dla ochłody w pięknym przydrożnym lasku dębowym, ale jechało się dobrze i w wesołem usposobieniu. Widok bogatych łanów słynnej pszenicy sandomierskiej, często słyszane „Niech będzie pochwalony“ wygłaszane przez przechodniów, lub „daj Panie Boże“ odpowiadane przez pracujących w polu żniwiarzy na nasze „szczęść Boże“, wreszcie malownicze dokoła krajobrazy, zwiększały coraz bardziej błogi nastrój ducha.

Tak dojechaliśmy do Sandomierza o godzinie 1½ popołudniu. Na obejrzenie miasta i mnogich jego zabytków nie wiele już godzin dnia pozostawało, spiesznie więc rozgościliśmy w bardzo porządnym hotelu „Podolskim“ i po spożyciu obiadu w pobliskiej „pierwszorzędnej“ restauracyi natychmiast rozpoczęliśmy naszą ekskursyę.

Sandomierz albo Sędomirz, miasto powiatowe gubernii Radomskiej, położone na wyniosłym pagórku nad rzeką Wisłą, jest jednym z najstarożytniejszych grodów, który prawdopodobnie istniał już w przedchrześcijańskich czasach.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego w r. 1139 stał się stolicą udzielnego księstwa, które dostało się najpierw Henrykowi synowi Bolesława, a następnie Bolesławowi Kędzierzawemu. Liczne napady Tatarów, halickiego księcia Romana i Czechów, których pogromił tutaj Władysław Łokietek — wówczas książe Sieradzki, długo nie pozwalały rozwinąć się miastu. Zakwitło dopiero w całej pełni, gdy Kazimierz Wielki wzmocnił tamtejszy zamek a samo miasto opatrzył przekopem, murem i basztami. Odtąd aż do panowania Władysława IV. trwała najświetniejsza epoka Sandomierza, tak, że według niektórych pisarzy uchodził on za najpiękniejsze miasto w Rzeczypospolitej po Krakowie. Po Władysławie IV. spadły na miasto klęski jedna po drugiej. W roku 1656. Szwedzi wysadzili zamek prochem i zburzyli część miasta, przyczem 200 mieszkańców utraciło życie. Konfederacya barska przyczyniła się także niemało do upadku a podział kraju 1772 r., skutkiem którego miasto przeszło pod panowanie Austryi zubożył je do reszty. Zwłaszcza rok 1809 był nieszczęsnym dla Sandomierza. Oszańcowani w nim Austryacy w dniu 15. maja t. r. kapitulować musieli przed wojskiem polskiem, lecz wkrótce w dniu 14. czerwca po straszliwym szturmie, podczas którego tysiącami

kul i granatów obrzucili i zburzyli miasto, zmusili generała Sokolnickiego do ustąpienia.

Z faktów historycznych dotyczących dziejów Rzeczypospolitej, jakie spełniły się w murach Sandomierza godzi się zanotować, że w r. 1428. Władysław Jagiełło odbierał tam hołd od Ziemowita, Kazimierza i Bolesława książąt Mazowieckich, w roku zaś 1570. wszyscy ewangielicy polscy odprawili słynny „Synod Zgody Sędomirskiej".

Starożytnych zabytków świetnej swej przeszłości posiada Sandomierz i dzisiaj jeszcze nie mało. Na szczególniejszą uwagę zasługują z nich: zamek, ratusz miejski, brama Opatowska, kościół katedralny, kościółek św. Jakóba i dom kronikarza Jana Długosza.

Zamek przerobiony na więzienie zatracił zupełnie pierwotny swój charakter, jedynie od strony południowej widnieją jeszcze ślady dawnych murów, świadczące o jego pierwotnem przeznaczeniu.

Ratusz zbudowany za Leszka Czarnego w r. 1236. dzisiaj jeszcze stanowi niemałą ozdobę miasta. Piękna jego struktura o zewnętrznych ścianach wystających powyżej niewidzialnego dachu i zakończonych obramowaniem z muru, świadczy dowodnie o wysokim rozwoju budownictwa w dawnej Polsce. Na wieżycy wznoszącej się pośrodku tego budynku przed paru jeszcze laty widniała na wysokiej sztycy chorągiewka metalowa wskazująca kierunek wiatru zrobiona w kształcie herbu Rzeczypospolitej. Dzisiaj zastępuje ją inna kształtu pospolitego z wybitym rokiem 1896.

Dzięki uprzejmości jednego z panów urzędników municypalności miejscowej, której biura mieszczą się w owym ratuszu, mogliśmy zwiedzić takowy i wewnątrz. Jest tam kilka ciekawych zabytków jako to: trzy miecze katowskie z napisem na jednym z nich „Bóg nadzieja moja"; chorągiewka zdjęta z baszty ratuszowej; urna przedhistoryczna, odnaleziona w okolicach miasta; portrety króla Stanisława Augusta i Sołtyka z r. 1784; duża kość mamuta czy też innego przedpotopowego olbrzyma, wreszcie akta stare, z pomiędzy których dana nam do przejrzenia księga z lat 1549 — 1564 trwałością papieru i poprawnością pisma zadziwia niemało.

Zwiedzając sale biurowe, mieliśmy sposobność przeświadczyć się jednocześnie o niezwykłej grubości murów, tej wiekami niespożytej budowli. Dość powiedzieć, że we wgłębieniu jednego okna wskazano nam biurko i krzesło stojące swobodnie niby w oddzielnym gabineciku.

Z dachu ratuszowego na który weszliśmy za namową woźnego, miasto jak również bliższe i dalsze jego okolice, przedstawiają widok prześliczny, zwłaszcza krajobraz po drugiej stronie Wisły, która stanowi tutaj granicę pomiędzy Rosyą i Austryą, ożywiony dwiema wioskami galicyjskiemi Dzików i Nadbrzezie, w których widnieją ładne kościółki, dworzec kolejowy i plant drogi żelaznej, doprowadzony do samego brzegu rzeki, nadzwyczaj jest malowniczy.

Brama Opatowska, a raczej, starodawna baszta obronna wznosi się imponująco przy wjeździe do miasta od strony południowo-zachodniej.

Ciekawy ten zabytek, po którego obu stronach widoczne są jeszcze ślady murów i przekopów obronnych dochował się w całości w takim stanie, że nietylko wysokość i rozmiary ale i strukturę jego podziwiać dziś jeszcze można.

Kościół katedralny przebudowany kilkakrotnie w czasach dawnych, a przed laty kilku z zewnątrz gruntownie odnowiony, jest świątynią wspaniałą, dużą, położoną na skraju miasta po nad samą Wisłą.

Z zabytków i pamiątek przechowywujących się w tym kościele, godne są widzenia: obraz św. Stanisława, malowany w stylu bizantyńskim, będący darem Władysława Jagiełły; obrazek z kości słoniowej z wyobrażeniem w płaskorzeźbie dwunastu Apostołów, ofiarowany przez Jana Sobieskiego; fresk bardzo starożytny odnaleziony niedawno na ścianie prezbiteryum; cymboryum z drzewa hebanowego ze srebrnemi ozdobami; w kaplicy Wieczerza Pańska wyróżniająca się robotą artystyczną; wreszcie obraz Narodzenia Pańskiego malowany na desce, bardzo stary i podniszczony, zwracający jednak uwagę drobiazgowem wykończeniem szczegółów i niezwykłą wyrazistością oczu u wszystkich przedstawionych na nim figur.

Nawa kościelna ma wygląd bardzo niezwykły, wszystkie bowiem jej ściany pokrywają w zupełności 16 olbrzymich

obrazów malowanych olejno, ręką bardzo mało wprawną, ale za to oryginalne treścią i bogate fantazyą, Dwanaście z nich zatytułowanych nazwami miesięcy, przedstawiają arcyrealnie przypadające na każdy dzień danego miesiąca, męczeństwa różnych świętych; pozostałe zaś cztery wyobrażają: napad Tatarów na Sandomierz; rzeź księży Dominikanów w kościele św. Jakóba; wysadzenie prochem zamku przez Szwedów i morderstwo dziatek chrześcijańskich, spełnione niegdyś przez żydów w Sandomierzu a stwierdzone procesem, którego akta przechowują się w skarbcu kościelnym. Z wielkim żalem skarbca owego z takichże samych jak w Stopnicy powodów, zwiedzić nie mogłem, wiem jednakże z opowiadania ojczulka, który był w nim przed laty kilku, że oprócz wyżej wspomnianych akt żydowskiej sprawy, przechowuje się tam kilka ciekawych pamiątek, a między niemi: bochenek chleba z epoki klęski głodowej, jaka nawiedziła Polskę za króla Jana Kazimierza, rękawiczki królowej Jadwigi mieszczące się w łupince orzecha włoskiego i wiele innych.

Kościółek św. Jakóba, położony na pagórku po za zamkiem, gdzie pierwotnie miasto założonem było, jest najstarożytniejszą i wielce ciekawą pamiątką.

Ręcznie pisany „Przewodnik dla zwiedzających" opracowany przez A. L. P. w r. 1882 znajdujący się tam w ramce za szkłem, nietylko ułatwił nam szczegółowe zapoznanie się z tą historyczną świątynią i jej zabytkami, ale zarazem dał mi możność poczerpnąć tych wszystkich danych, które poniżej przytaczam.

Kościół zbudowany jest w stylu romańskim XIII-go wieku. Założycielka księżna Adelajda córka Kazimierza Sprawiedliwego, urodzona około 1180 r. zmarła w panieństwie w r. 1221 jest w nim pochowana, kościół zatem musiał być nieco wcześniej wzniesiony.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

## Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Ciąg dalszy).



Encyklopedya powiada, że w r. 1594 Zygmunt III. Kamieniec Podolski porównał w prawach, przywilejach i wolnościach ze Lwowem, a w r. 1598 żydom zabronił osiadać się w mieście. Dziśby się tego nikt nie domyślił, chociaż tak trwało aż do roku 1793. Dotąd wolno im było zajmywać się w Kamieńcu handlem w dzień, na noc zaś po zamknięciu bramy musieli się wynosić pod most turecki na tak zwane Karwasary (Karwanseraj, czyli stajnie dla karawan) i dopiero podczas zajęcia miasta przez Rosyę wcisnęli się za wojskiem. Ormianie jednak, którzy dotąd wyłącznie handel w swem ręku dzierzyli, lękając się ich współzawodnictwa, w ten sposób rzecz pokierowali, że im nikt w całem mieście nie chciał wynająć mieszkania. Ale na wszystko jest sposób. Złakomiwszy się na niesłychanie wysoką jak na owe czasy zapłatę, pierwszy wynajął żydowi mieszkanie mieszczanin tamtejszy Kubicki, czego mu zazdroszcząc inni zdemoralizowani właściciele, powoli zaczęli wynajmywać żydom domy, zawsze jednak za cenę bardzo wygórowaną Tak trwało lat dziesięć, poczem równocześnie wszyscy żydzi nie chcieli już płacić dawnego wysokiego komornego — ówczesne bowiem prawo rosyjskie stanowiło, że żyd, który przez dziesięć lat zamieszkuje w jednej miejscowości, staje się jej stałym mieszkańcem i wyrzucić go już stamtąd nie można. Mieli prawo za sobą, osiedlili się, rozmnożyli, a reszta już wiadoma!

Jako uzupełnienie przy świątyniach wyliczonych przez uczonego statystyka ks. Marczyńskiego, dodać od siebie muszę, że oprócz czterech żadna nie przetwała do naszych czasów.

Z pomiędzy licznych pousuwanych polskich napisów, ocalała tablica z polskim orłem na bramie tak zwanej ruskiej i napis na jednej z baszt zamkowych, gdzie też widnieją klucze papieskie na pamiątkę, iż fundatorem tej baszty był papież wznosząc ją na obronę chrześcijaństwa.

Chwila poddania się Kamieńca Turkom za panowania Michała Korybuta w r. 1672 doczekała się kilku opisów zarówno w historyi, jak i powieści. Obok dr. Antoniego J. (Rollego), który ją na podstawie badań i źródeł historycznych wiernie opowiedział, przedstawił tę epokę w właściwy sobie, barwny sposób, Henryk Sienkiewicz w powieści swojej „Pan Wołodyjowski“, której bohater wyleciał w powietrze, na dzisiejszym placyku znajdującym się u wjazdu na most tak zwany „turecki“, wznieśli go bowiem Turcy w czasie dwudziestosiedmioletniego władania Kamieńcem.

Zmęczeni, zziajani nieustanną bieganiną i oglądaniem miasta, poszliśmy wypocząć trochę do żydowskiego hotelu, gdzie się z nikim po polsku dogadać nie było można i dopiero przysłany nam żydek musiał nam służyć za tłumacza i wtedy dopiero wykazałem się przepustką, którą po formie do cyrkułu zaniesiono.

W hotelu napisałem kilka kartek do znajomych, a nie mając pewności czy list adresowany po polsku stąd wyjdzie, poszedłem na pocztę, która leżała o dwa kroki i taką tam miałem rozmowę:

— Chciałbym oddać list, nie wiem jednak, czy go stąd panowie puścicie, gdy będzie adresowany po polsku.

— A czemu po polsku?

— Bo nie znam innego języka.

— Pan nie tutejszy?

— Naturalnie — inaczej bym się już rosyjskiego musiał nauczyć.

— A dokąd ten list?

— Jestem z Galicyi.

— Więc do Galicyi?

— Tak.

— No, tak ja panu radzę adresować po niemiecku. Nam to wszystko jedno, my znamy wszystkie języki, ale tam u was to tylko po niemiecku, tam wszystko Niemcy.

— Pan wybaczy, że się śmiem sprzeciwić, ale wychowałem się tam i posiwiałem, jednak urzędnika nie umiejącego po polsku nie widziałem.

— Tak to się mówi, ale ja panu radzę adresować po niemiecku, list zaginie, a szkoda, może pan tam co ważnego pisze.

— Dziękuję panu, tak uczynię.

Kpił on, czy o drogę pytał? nie wiem. Adresowałem po niemiecku i wszystkie karty doszły.

W środę 27. lipca wypadała jakaś galówka. Od samego rana snuli się kozacy kubańscy w swoich malowniczych strojach po mieście a o 11. rano miał się odbyć przegląd wojska i popis straży pożarnej! To ostatnie najbardziej zaciekawiało mego towarzysza gorliwego członka straży ochotniczej lwowskiej, ale go uprosiłem, aby nie zwlekał z wyjazdem, i w chwili gdy dawano sygnały na rozpoczęcie przeglądu, myśmy wyjeżdżali z miasta. Zamierzyliśmy dotrzeć na noc do Borszczowa — i tak też istotnie się stało.

Była to największa przestrzeń, jaką jednego dnia tym razem zrobiłem, bo 81 kilometrów. Młody cyklista z politowaniem przeczyta tę cyfrę, ja jednak mając za sobą kabalistyczną cyfrę 44 i kilka kilogramów podróżnego pakunku nie mam zamiaru ani się wstydzić, ani wypierać, że przyjechawszy do Borszczowa o 10. w nocy byłem bardzo zmęczony i żądny spoczynku, tem więcej, że od Krzywcza mieliśmy okolicę górzystą. Wsie przez któreśmy przejeżdżali wielkie i zamożne, pierwszy raz jednak w życiu zdarzyło mi się, że na zapytanie jak się nazywa dziedzic, odpowiadano mi „ne znaju“. Zaciekawiony tem powtarzałem i nazajutrz to samo pytanie w innych miejscowościach i kilka razy spotykałem się z tą samą odpowiedzią często z dodatkiem „tu posesor żyd, a pana ne znajem, bo meszkaje we Lwowi“. Czy tak być powinno? to już do skromnego cyklisty nie należy.

(C. d. n.)



# ŻYCIORYSY

## znakomitych jeźdźców i ludzi około sportu kołowego zasłużonych.

(W dowolnym porządku.)

XV.

## Karol Roger hrabia Raczyński.

Urodził się dnia 30. stycznia 1878 r. w Rogalinie (w księstwie Poznańskiem) Otrzymawszy pierwsze nauki w domu rodzicielskim, kształcił się później w gimnazyum św. Anny w Krakowie, gdzie w każdem półroczu wszystkich klas otrzymywał zawsze stopień celujący. W r. 1896 złożył z odznaczeniem egzamin dojrzałości.



W ciągu tych studyów gimnazyalnych ulubionym jego przedmiotem był język polski i literatura ojczysta, a gdy raz w klasie VI. na zadanie domowe pięknym wierszem przełożył dłuższy ustęp z Iliady, zachęcał go profesor do wytrwania w tej pracy, przepowiadając mu kiedyś laury na polu literackiem. Z powodu pięknych zalet umysłu i charakteru, cieszył się on zawsze przyjaźnią swoich kolegów, zarówno jak też i prawdziwą miłością i życzliwością swoich profesorów.

Na rowerze zaczął jeździć w r. 1890. był więc jednym z najwcześniejszych adeptów sportu kołowego, nie mówiąc już o tem, że w dzieciństwie uprawiał sport kołowy, jeżdżąc po pokojach na... trycyklu.

Sport kołowy zaczął uprawiać z prawdziwem zamiłowaniem, czego dowodem jest, że jako czternastoletni młodzieniec, zawiązuje wspólnie z Tyszkiewiczami „Amatorski klub cyklistów,“ który jednakże nie długo istniał.

Po raz pierwdał dał się Raczyński poznać szerszej publiczności w wyścigach K. K. C., urządzonych w d. 5. maja 1895 gdzie zdobył dwie nagrody — jednę w biegu na przestrzeni 1500 m. na pięciu startujących — jadąc wspomnianą przestrzeń w 2 m. 25 sek. (co na owe czasy było świetnym rezultatem), drugą w handicapie

2 klm., gdzie mimo danych przez siebie wielkich wyrównań zakończył pierwszy bieg pięknym finishem. W r. 1896 nie jeździł dużo na rowerze, gdyż przygotowywał się do egzaminu dojrzałości, a jeżeli stawał do wyścigów, to jechał z „pechem“. Wskutek nadzwyczaj słabego wzroku, zwłaszcza, że nie chciał wówczas używać szkieł, nie mógł nigdy wyścigu dokończyć; ciągłe uszkodzenia maszyny stawały na przeszkodzie. W jesieni wyjechał na naukę praw do Heidelbergu, złożywszy przedtem prezesowstwo „Towarzystwa Młodzierzy Cyklistów“, którego wraz ze mną był założycielem. W grudniu jednakże na walnem zebraniu został wybrany protektorem T. M. C.

W r. 1897. wraca z Heidelberga do Krakowa z zamiarem udania się z końcem r. 1897 na studya inżynierskie do Leodyum (Liege). Mając tymczasem dość wolnego czasu zaczął się w Krakowie trenować i miał też zamiar brać u dział w wyścigach krakowskich. Jakieś fatum nie dało zamiaru tego urzeczywistnić — jadąc raz bowiem na rowerze po rozmiękłej drodze upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał nogę w kolanie, wskutek czego musiał dwa miesiące w łóżku przeleżeć. Z końcem roku 1897 wyjeżdża rzeczywiście do Belgii a z wiosną rozpoczyna sumienny trening, którego rezultatem było, że Raczyński występujący w Belgii, pod pseudonimem Charles Roger — został w krótkim czasie jednym z najlepszych w Belgii cyklistów amatorów. Wygrał on na torach belgijskich ogółem 14 nagród, z czego w Leodyum pierwszych cztery i dwie drugie, w Tilburgu jednę pierwszą, w Spa jednę drugą, w Brukseli jednę pierwszą, wreszcie wygrał dwa matche, jeden z amatorem francuskim Guillemin, drugi z najlepszym amatorem belgijskim Erato — wreszcie na tandemach z towarzyszem Erato jeden bieg międzynarodowy w Brukseli, dalej match z najlepszemi parami — brukselską, holenderską i paryską — wygrywając zawsze.

Najlepsze jego czasy na torze z leaderami są: 1000 m. w 1:13$^4/_5$, 2000 m. w 2:29, 5000 m. w 7:9, jedna mila angielska w 1:59. Bez leaderów 333 m. w 23$^4/_5$, 400 m. w 26$^3/_5$, 500 m. w 33$^1/_5$, 666 m. w 50, 800 m. w 59$^4/_5$, 1000 m. w 1:16, na tandemach 400 m. w 26, 500 w 32$^1/_5$, 600 m. w 39$^2/_5$, na drodze z leaderami 10 km. w 14:54, 20 km. w 31:17, 30 km. w 48:52. W godzinie 38 km, 200 m.

W roku przyszłym, ponieważ obecnie stale zostaje w Krakowie — zamierza brać udział w wyścigach w Galicyi i w Królestwie polskiem, z których niewątpliwie wychodzić będzie zwycięsko.

Wspomnę jeszcze na koniec, że chcąc obudzić zasypiający sport w Krakowie, sprowadza automobil do prowadzenia nie licząc tego, że ma cztery rowery wyścigowe pojedyńcze, które członkom T. M. C. wypożycza do wyścigów. Jak zagorzałym jest zwolennikiem sportu kołowego, niech posłuży przykład, że w roku 1896 przyjął zastępstwo rowerów firmy Alright, które sprowadzał do Krakowa, płacił cło i przewoźne za nie z własnej kieszeni, odstępując je za cenę fabryczną swoim znajomym i kolegom. Nic też dziwnego, że prawie wszyscy ówcześni uczniowie 8. kl. gimn św. Anny a jego koledzy jeździli na rowerach.

Od czasu gdy został protektorem T. M C., rozwija się wspomniane towawarzystwo bardzo pięknie. Żyjąc z nim od dzieciństwa w ścisłej przyjaźni, napisałem tych słów kilka w tym celu, aby cykliści polscy, którzy mniemają, że trzeba być pod innem niebem urodzonym, ażeby dobrze jeździć mieli dowód, że wszędzie i zawsze wytrwałością i zamiłowaniem do pięknych można doprowadzić rezultatów.

*Zygmunt Ziembicki*

Kraków, w październiku 1898.



# WYŚCIGI
# o mistrzowstwa światowe
## I. C. A. 1898 r.
## we Wiedniu.

(Dokończenie).



Fatalnym był drugi dzień wyścigów. Już na początku był skandal, mianowicie w garderobie posądzali się dwaj wyścigowcy o kradzież i to się stało powodem walki na pięście. Nastąpiły biegi amatorów z wyrównaniem i wyścig na 2000 m. o nagrodę 600 koron, które zdobył Lurion (Austrya) 1., Heller (Austrya) 2., Lanfranchi (Włochy) 3. Oba te biegi podzielone na przedbiegi nie budziły wielkiego zajęcia, albowiem publiczność, zapełniająca szczelnie trybuny, oczekiwała z niecierpliwością rozstrzygnięcia wyścigów zawodowców na 100 kilomentrów. Na liście czytamy 11 nazwisk znanych światowych szybkonogich spółzawodników jak: Walter, Cordang, Köcher, Lesna, Gerger i inni. Lecz sześciu zgłoszonych nie przybyło zupełnie do Wiednia, między tymi też czterej pierwsi wymienieni, a Gerger nie czuł się na siłach do współzawodnictwa.

Nareszcie — bieg się rozpoczyna i na torze okazuje się Palmer bez żadnych współzawodników; naturalnie to wywołuje słuszne oburzenie u publiczności, która za drogie pieniądze takiego doznaje zawodu. Powstaje tedy pisk i gwizd, czyli tak zwana kocia muzyka nie do opisania. Zarząd I. C. A. odbywa naradę, bo Chase chce też wziąć udział, ale jeśli mu zapłacą przodownictwo, na co Anglicy nie chcą zezwolić, choć Wiedeńczycy dla ratowania sytuacyi się zgadzają. Policya musiała wkroczyć i aresztowała kilka osób, co jednak nie przyczyniło się wiele do uciszenia wrzawy. Wreszcie Palmer zdecydował się jechać bez współzawodników; prowadzenie objął Dunlop-Team. Zwycięstwo to mistrzowstwa światowego na 100 km. zdobył naturalnie, jako Championship of the World, Palmer (Anglia), jadąc $2:10:16^{1}/_{5}$ i pobijając austryacki rekord Gergera $2:12:23^{4}/_{5}$ — nie osiągnął jednak swego własnego rekordu tegorocznego $1:59:45^{1}/_{5}$. Dziwne w tym wypadku jest postępowanie zarządu I. C. A., która angażuje cyklistów, nie zapewniwszy się co do ich udziału, następnie w ten sposób rozgrywa mistrzowstwa zwane światowemi, a publiczność oszukuje.

Mimo tego zdarzenia w trzeci i ostatni dzień wyścigów zgromadziła się znowu kilkunasto-tysięczna publiczność na placu wyścigów. Spokojnie odbyły się cztery przedbiegi do mistrzowstwa na krótką przestrzeń dla zawodowców. Przy drugim międzybiegu następuje nieporozumienie między sędziami, albowiem Niemcy twierdzą, że Seidl przybył drugi do mety, Anglicy zaś przysądzają to miejsce Bankerowi. Seidl ma po swej stronie zwolenników między publicznością, która głośno protestuje, a Seidl przez kwandrans nie chce ustąpić z toru, co jednak mu nie pomogło w ten sposób austryaccy wyścigowcy stracili swe pole w rozstrzygającym biegu Rezultat następujący (mila ang. = 1609 m.):

| | |
|---|---|
| Banker (Ameryka) . . . | 1. |
| Verheyen (Niemcy) . . . | 2. |
| Jacquelin (Francya) . . . | 3. |
| Arend spadł. | |

Przy ostatniej krzywiźnie spada Arend, przyczem wybija sobie dwa zęby i traci tytuł mistrza światowego z roku zeszłego.

Najspokojniej podczas wyścigów zachowywał się Jacquelin, robił zdjęcia fotograficzne z pojedyńczych biegów, a siły swe krzepił szampanem, lecz nie wiele mu to pomogło, był trzecim. Nie bardzo się tem zmartwił i gratulował zwycięzcy. Ma on charakterystyczne podobieństwo do Napoleona I.

Zachodzi pytanie: czy Banker jest najlepszym między zawodowymi wyścigowcami? — tak, nie można odpowiedzieć, bo brakło w zawodach znanych championów jak: Bourillon, Morin, Deschamps, Protin, Pontecchi, Singrossi, Pasini, Tommaselli i innych, którzy honor obliczają brzęczącą monetą, dlatego też nie przybyli. Do udziału tedy w mistrzowstwach światowych powinny związki klubowe obowiązkowo wysyłać swych członków i zmuszać do brania udziału.

Amerykanin Banker, sympatyczny bardzo młodzieniec, już od kilku lat święci tryumfy na torach, w roku zeszłym

musiał jednak z powodu choroby zaniechać treningu, mimo czego odzyskał znowu swą formę. Jechał na kole „Cleveland“ o przenośni 91.

Ostatni bieg Champion-Match na 1 milę ang. między Albertem a Bankerem, zwycięzcami amatorów i zawodowców na krótką przestrzeń, nie przyszedł do skutku, bo Banker czuł się zanadto zmęczonym i odczuwał skutki swej dawnej choroby. Zatem znowu bieg walk-over.

Albert (Niemcy) . . . . 1.

Za namową przyjaciół objechał raz tor i stał się generalnym mistrzem światowym. Niepowołani sportowcy urządzili następnie szturm do garderoby, chcąc w ten sposób okazać swe niezadowolenie, aż policya położyła koniec tej awanturze.

Jak z trzechdniowych wyścigów zauważyć można, przebieg tychże był śmieszny. Anglicy, którzy uważają się za nieomylnych w kwestyach sportowych, z góry traktowali swych kolegów wiedeńskich, a skutek tego był taki że następnie zrobili sobie w dziennikach wymówki. Rezultat materyalny wyścigów był dobry, ale moralny bardzo niski i zdaje się, że tak prędko nie odbędą się znowu mistrzowstwa światowe we Wiedniu.

*W. Krzepowski*



# Wystawa kolarska w Lipsku.

Związek niemieckich handlarzy kół urządził w Lipsku w pałacu krzyształowym wystawę kolarską, która trwała od 4. do 9. listopada i cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem. Przypuszczone były do udziału tylko firmy niemieckie — z wyłączeniem zagranicy, mimo to znalazło się około 260 wystawców, a między nimi kilku austryackich.

Z ciekawszych przedmiotów wymienimy:

Bezłańcuchowe koło „Libelle“ firmy Georg Mechler i Ska w Neudamm. Przenośnia składa się z dwóch wielkich kół umieszczonych na miejcu łańcucha, które przenoszą ruch na koło tylne. Tarcie nie ma być większe jak przy użyciu łańcucha.

F. Messedat i Ska w Kolonii wystawili swoje oryginalne koła bezłańcuchowe i jako nowość dzwonek rewolwerowy.

Zupełnie odmienną od dzisiejszych kół budową odznaczają się koła frankfurckiej fabryki systemu „Frank“. Przyrząd poruszający to bezłańcuchowe koło umieszczony jest w piaście przedniego koła, toteż i budowa zbliżona jest do dawnych kół wysokich, jakkolwiek zresztą rama odpowiada jeszcze kształtom niskiego koła. Widzimy tam także koła pakunkowe tego samego systemu. Mechanizm przenoszący ruch porusza się cały na kulkach.

Fabryki „Rhenus“ w Viersen wystawiły jako nowość podwójne kulkowe łożysko, składające się z dwu szeregu kulek, między któremi porusza się wolno pierścień łożyskowy, wskutek czego zredukowane zostaje tarcie do minimum.

Fabryki kół „Meteor“ B. Albla w Gracu wystawiły swoje bezłańcuchowe koła, z przyrządem do zmiany przenośni podczas jazdy, jakoteż liczne zwyczajne koła, bardzo starannie i pięknie wykończone.

Drugą austryacką fabryką, której koła zwracają na siebie uwagę jest gracka fabryka Cless & Plessing, wyrabiająca wyłącznie koła bezłańcuchowe.

W ogóle bardzo wiele fabryk rozpoczęło już budowę kół bezłańcuchowych, wobec czego trudno już im dziś odmawiac przyszłości.

Firma Fryderyk Seip z Frankfurtu n. M. wystawiła swoje koła „Liliput“, które umieścić można w stosownej torebce i brać ze sobą do wagonu kolejowego. Wyjęcie z torebki i złożenie zajmuje ledwie kilka minut czasu.

(C. d. n.)



# Pogadanki techniczne.

### Hamulec.

(Ciąg dalszy)

Działanie hamulca polega na zużytkowaniu prawideł tarcia. Pod tarciem rozumiemy opór, jakiego doznają dwie przesuwające się a przylegające do siebie płaszczyzny.

Tarcie to jest proporcyonalne do ciśnienia pomiędzy trącemi się ciałami, a natomiast wcale nie jest zależnem od wielkości trących się płaszczyzn, ani też od szybkości ruchu, czyli innemi słowy: siła tarcia nie zmienia się wcale przez zmianę płaszczyzn, jeżeli się równocześnie nie zmieni nacisku.

Zwiększanie tedy płaszczyzny hamulca nie wpłynie wcale na zwiększenie siły hamowania; powstanie tylko więcej punktów zetknięcia się hamulca z kołem bez wpływu na siłę hamowania. Tak samo przy zwiększonej szybkości pozostaje opór niezmieniony, jakkolwiekby pozornie inaczej się zdawać mogło.

W jaki tedy sposób użyć hamulca, by koło w biegu zatrzymać, czyli mówiąc inaczej „by żywą siłę ruchu zniweczyć“. Jakimkolwiek będzie model hamulca, zawsze polegać będzie jego siła na tarciu hamującej płaszczyzny o obręcz gumowy, o dzwono, o piastę, o korbę i t. p. — Wskutek pewnego ciśnienia działa hamulec na daną część koła, a praca ta mająca zniweczyć żywą siłę ruchu maszyny jest proporcyonalną do ciśnienia działającego na ową obracającą się część koła i do przebytej przez nią drogi.

Np. hamulec działa z siłą 60 klg. na dzwono o średnicy 70 cm. tedy ciśnienie to określiłoby się $60 \times {}^1/_6$ (${}^1/_6$ współczynnik tarcia metalu o metal) $\times$ n (którem oznaczamy ilość obrotów koła) $\times$ 2m. 20 długość drogi za jednym obrotem).

Jeżeli teraz hamulec działaćpma na umieszczone przy piaście koło o średnicy 12 cm. to wypadłaby jego praca $60 \times {}^1/_6 \times n \times 38$ cm. zamiast jak wyżej $60 \times {}^1/_6 \times n \times 2$ m. 20 cm., zatem będzie 6 razy słabszą.

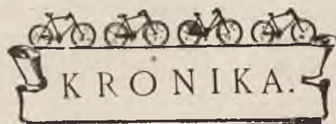
(Dokończenie nastąpi).



# Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

**Fabryka kół „Patria“.** W ostatnich czasach założoną została we Wiedniu nowa fabryka pod firmą Fabryka kół „Patria“ Towarzystwo komandytowe Alfred Weidler i Ska. Nowa ta fabryka, położona na Handelsquai 92 we Wiedniu fabrykować będzie, zarówno jak fabryka macierzysta *Weyersberg*, *Kirschbaum i Ska* — towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi broni i części składowych kół w *Solingen* koła „Patria“, które w zeszłym roku w całych Niemczech zasłużony zyskały rozgłos i znalazły wyjątkowy popyt. Obecnie rozpoczęto i w Austryi wyrób znakomitych kół „Patria“. Tak jak fabryka w Solingen, tak samo używa też wiedeńska fabryka kół „Patria“ wyłącznie części składowych wyrobu własnego z Solingen. Wszystkie części są kute lub ciągnione (nic lanego!), rama nie do zniszczenia, a lutowania niewidoczne. Nadzwyczaj staranne i dokładne wykończenie, znakomita budowa, jakoteż nader elegancki wygląd kół „Patria“, które zostaną na wielką skalę w Austryi na targ wprowadzane, zapewniają tej marce od razu jak najlepsze przyjęcie. Nie uważamy za stosowne rozwodzić się dalej nad zaletami tej marki, jesteśmy bowiem tego przekonania, iż ona sama za siebie w krótce przemówi.





# KRONIKA.

— Znany lwowski lekarz prof. dr. Gustaw Piotrowski wygłosi w najbliższym czasie odczyt o wpływie jazdy na kole na zdrowie.

— Gustaw Marschner. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności będzie miał Lwów w niedalekiej przyszłości sposobność widzieć produkcye pierwszego światowego mistrza w sztucznej jeździe na wszelkich gatunkach kół Gustawa Marschnera.

Gustaw Marschner zbierał już laury na obu półkulach i jest obok Kaufmanna pierwszym mis-

trzem na świecie, a wobec spodziewanego jego przybycia poczuwamy się do obowiązku podać bodaj pobieżnie kilka dat z jego życia.

Urodzony jako syn właściciela ziemskiego w Lubawie w Saksonii dnia 7. listopada 1864, poświęcił się w r. 1884. jako mechanik przemysłowi kolarskiemu. W tymże czasie nauczył się jazdy na kole i brał też wnet udział w wyścigach, ale nie mając w nich wielkiego szczęścia zwrócił się z zamiłowaniem ku jeździe sztucznej.

Po raz pierwszy dał się widzieć ze swemi produkcyami w jeździe sztucznej w Dreźnie na wieczorku sportowym urządzonym przez T. C. „Sturmvogel" i odrazu wprawił widzów w zdumienie.

W r. 1889. zdobył mistrzowstwo niem. Związku, poczem nastąpił cały szereg coraz nowych zdobyczy na tem polu i tak mistrzowstwo Unii w r. 1890, mistrzowstwo europejskie 1891, w r. 1893 w Ameryce mistrzowstwo światowe. Do r. 1892 występywał jako amator, następnie zaś przeszedł na zawodowca i produkował się z nadzwyczajnem powodzeniem we wszystkich stolicach świata.

— Zebrania cyklistów lwowskich co czwartku około godz. 8. wieczór w restauracyi Webera, ul. Akademicka l. 10.

— Samochody. Donosiliśmy w swoim czasie o zamiarze zaprowadzenia stałej komunikacyi samochodowej między Piotrkowem i Kaliszem. Sprowadzony na ten cel samochód firmy „Benz" nie odpowiedział swemu zadaniu i z tego powodu wytoczył jej p. Gajewski proces sądowy. Obecnie sprowadza p. Gajewski nowy samochód z innej fabryki, mianowicie F. Lutzmana z Dessau, której został podobno głównym na cesarstwo i Królestwo przedstawicielem. Pan G. niedawno sam jeździł do Dessau na próby zakupionego samochodu, a w przyszłym tygodniu przywozi ów samochód do Piotrkowa, osobiście, dyrektor wspomnianej fabryki. Nowy samochód ma być zbudowany bardzo silnie, koła mieć na żelaznych obręczach, ma być na zimę ogrzewany i podzielony na 2 klasy. Z Piotrkowa odchodzić ma do Kalisza co drugi dzień o godz. $10^1/_2$ z rana, a z Kalisza — również co drugi dzień z rana, o godzinie 7.

— Próby z wozem pakunkowym dla przewozu kół odbyły się niedawno we Wiedniu. Zastosowano w nim przyrząd systemu Gradmüllera, za pomocą którego umieszcza się rowery wzdłuż bocznych ścian w ten sposób, iż tylne koło opiera się na podłodze, przednie zaś zaczepia się u góry. Wóz taki pomieścić może 22 kół, przyczem pozostawione jest wygodne przejście przez środek.

Próby te uznane zostały jako zadawalające, może więc doczekamy się niezadługo osobnych wozów do przewozu kół.

— Ministerstwo kolei żelaznych w Austryi wydało pod dniem 29. października b. r. okólnik do zarządów kolei państwowych, w którym zaleca jak najstaranniejsze obchodzenie się z nadanemi do przewozu kołami przy za- prze- i wyładowaniu, jakoteż bezpieczne pomieszczenie kół w wozach pakunkowych.

— Artylerya przemyska otrzymać ma wkrótce dwa motory do przewozu armat fortecznych.

— Dietrich wyścigowiec wiedeński, znany i z lwowskiego toru, powrócił na łono amatorów.

— Nagrodę 100 koron ofiaruje styryjski związek kolarski za najlepszy projekt urządzenia dróg dla cyklistów.

— Pierwszą większą wycieczkę w Austryi na motocyklu przedsięwziął niedawno znany turysta Schmal. Jechał na motorowym tricyklu o sile $1^1/_4$ konia z Wiednia do Gracu i przebył tę przestrzeń (200 km.) mimo złej drogi i mimo wzniesienia na Semmering 400 m. na 10 km w 12. godzinach i 20. minutach. Zużycie benzyny około 11 litrów.

— Dr. Oskar Zoth jeden z najruchliwszych sportsmenów w Gracu, założyciel tamtejszego K. C. z r. 1894, b. przewodniczący tamtejszego związku, mianowany został profesorem fizyologii na tamtejszym uniwersytecie.

— W Moskwie otwarty został 12. zm. zimowy tor. Do wyścigów w dniach 13. i 15. listopada stanęli prócz jeźdźców rosyjskich, także Holender Meyers i Francuz Lamberjack. W biegu 2 wiosrt przybyli pierwsi w czterech przedbiegach Waszkiewicz, Zorn; Golowkow, Lamberjack; Lemukin, Pelzer; Meyers, Alexiew. W biegu rozstrzygającym d. 15. przybywa 1. Meyers, 2. Zorn, 3. Waszkiewicz. W wyścigu 1000 m. zwycięża Waszkiewicz, 2. Meyers, 3. Lamberjack. Match między dwojakakami Meyers-Lamberjack i Tidemann-Dokuczajew zakończył się zwycięstwem pierwszych.

— Belgia, co do obszaru $2^1/_2$ razy miejsza od Galicyi, a co do zaludnienia mniej więcej na równi z Galicyą stojąca, ma obecnie 22 torów wyścigowych kolarskich. Wszystkie te tory należą do „belgijskiej Ligi welocypedystów". Rozwinięte tamtejsze dziennikarstwo sportowe tworzy osobny związek. W samej Brukseli wychodzi 5 pism sportowych — jedno codzienne, inne tygodniowe, w Antwerpii jedno codzienne, w Leodyum 3 pisma tygodniowe, a nadto tygodnik w Louvain, Spa i t. d. — Liczbę cyklistów oceniają na z górą 60,000.

— Bouhours zrobił 8. listopada na torze parku książęcego w Paryżu 100 km. z prowadzeniem w $1:57:19^1/_5$ pobijając wszystkie rekordy od 80 — 100 km., jakoteż światowy 100 km. rekord Palmera ($1:59:47^4/_5$.)

— Wyścigi paryskie z 13. zm. zakończyły się w wyścigu międzynarodowym zwycięstwem Courbe'a przed Brecy'm i Contenentem, w wyścigu na tricyklach zwycięstwem Deschampsa i Louveta przed dwojakiem Fossier-Heres. Prócz tego odbył się match między Protinem a Lintonem. W pierwszym biegu 1000 m. zwycięża Protin, w drugim 5000 m. Linton a w biegu rozstrzygającym 2000 m. Protin w $2:20^3/_5$.

— „Salon du cycle“ doroczna wystawa odbędzie się w Paryżu w czasie od 15. do 26. grudnia w pałacu maszyn.

— Część żandarmeryi francuskiej zaopatrzoną została na próbę w koła.

— Francya liczy około 600,000 cyklistów.

— Założenie związku niemieckich cyklistek proponuje hamburska sprawozdawczyni pisma „die Radlerin“.

— Znany wyścigowiec August Lehr osiedlił się obecnie w Siegen, gdzie objął zarząd hotelu „pod złotym Lwem“ zostającego od lat wielu w rękach jego rodziny. Zawodu wyścigowego nie myśli jednak porzucać i nawet zamierza w Siegen wraz z pewnem konsorcyum zbudować 400-metrowy drewniany tor.

— Do niedorzecznego sześciodniowego wyścigu w Nowym Yorku (w Madison Square) wpłynęło już 30 zgłoszeń.





## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. św. Marka 10.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska

Redaktor wiadomości klubowych: Juliusz Reiner, ul. Kurkowa l. 5.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

---

Zwyczajne półroczne Walne zgromadzenie członków L. K. C. odbyło się 27. listopada w małej sali kasyna mieszczańskiego. Obecnych było około 30 członków. Zgromadzenie zagaił o godz. $6^1/_2$ prezes dr. Jan hr Drohojowski zlecając sekretarzowi, przewodniczącemu komisyi sportowej i skarbnikowi odczytanie sprawozdań za ubiegłe półrocze.

W pierwszej linii przedstawił sekretarz, iż liczba członków w ostatnich czasach dość znacznie się zmiejszyła, a to wskutek ustąpienia wszystkich oficerów (rozp. min.), jakoteż wykreślenia kilkunastu członków, którzy wkładek nie płacili i zupełnie sprawami klubu się nie interesowali. Natomiast zaznaczył zdobycze klubu w postaci zniesienia ograniczeń jazdy na kole w obrębie Lwowa i obietnic władz co do gruntownej naprawy dróg w 15. kilometrowym okręgu Lwowa. Oznajmił wreszcie sekretarz iż kilku członków Wydziału zgłosiło jeszcze przed Walnem zgromadzeniem swoje ustąpienie, rezygnacyę zaś reszty Wydziału zgłosił na obecnem zgromadzeniu, wobec czego musiały nastąpić ponowne wybory.

Sprawozdania przewodniczącego komisyi sportowej i skarbnika wykazały, iż sezon ubiegły pod względem sportowym i kasowym był wcale słaby.

Po dość ożywionej dyskusyi i udzielonych przez sprawozdawców wyjaśnieniach, zostały wszystkie trzy sprawozdania przez Zgromadzenie przyjęte

Wnioski Wydziału, by każdy z członków złożył po 25 ct. na nagrodę wędrowną do „Derby Towarzystw zaprzyjaźnionych“ i by w celu zebrania potrzebnej na kaucyę dzierżawną za tor kwoty 600 złr. wybrać komisyę z trzech, którąby się zajęła zebraniem tej kwoty w drodze subskrypcyi od członków — zostały uchwalone. Do komisyi z trzech wybrano pp. dra. Krattera, Krobickiego i Lercha. Uiszczone przez członków kwoty zostaną nadal ich własnością i złożone zo taną na ksiażeczkę kasy oszczędności lub w efektach.

Wniosek p. Kościckiego, by na przyszłość podwyższyć wkładkę o drobną kwotę np. 10 ct miesięcznie i nadwyżkę tę odkładać na fundusz rezerwowy klubu przekazano nowemu Wydziałowi do postawienia wniosków na najbliższem marcowem walnem Zgromadzeniu

W skład nowego Wydziału weszli: jako prezes dr. Jan hr. Drohojowski, jako wiceprezes dr. Maryan Dawidowski a jako wydziałowi: Ludwik Christelbauer, Kazimierz Hemerling, dr. Fryderyk Kratter, Tadeusz Kuschee, Wojciech Lerch, Juliusz Reiner, Józef Romaszkan, dr. Jan Rzepecki i Gustaw Schneider. Wydział ukonstytujo się na najbliższem posiedzeniu.



Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.




Fabryka kół „Patria"

Towarzystwo komandytowe

# Alfred Weidler i Ska

we Wiedniu, II/7 Handelsquai 92

Fabryka macierzysta



w SOLINGEN.



# PATRIA

## Koła do jazdy

o najwyższej dokładności wykończenia.

Wszystkie części własnej fabrykacyi.

Wszystko kute lub ciągnione nic lanego.

Rama nie do zniszczenia.

*Lutowania niewidoczne.*





Rok IV. Dnia 15. grudnia 1898. Nr. 24.

**Przedpłata:**
z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

*Numer pojedyńczy 20 ct.*




Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
**Organ urzędowy**
*Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.*
**Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

**Ogłoszenia:**
1 strona . . 24 zł.
$^1/_2$ „ . . . 12 „
$^1/_4$ „ . . 6 „
$^1/_8$ „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
**we Lwowie,**
ul. Szopena 7.
**W Krakowie**: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Rubl., dla Niemiec 8 Marek.

# 511 wiorst
## trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).



Dzisiejsze prezbiteryum prawdopodobnie stanowiło ów pierwotny kościół, powiększony przez Iwona biskupa krakowskiego, który w r. 1226 osadził przy nim księży Dominikanów. Portal główny, z którego ta świątynia słynie, układany z cegły, zadziwia bogactwem rodzaju cegieł formowanych, stanowi też zabytek wyższy co do znaczenia od wielu innych. Każda cegła urabiana była przed wypalaniem, co u cegieł nagłówkowych jest widocznem. Czas sześciowiekowy nie ujął w niczem delikatności konturów, zda się, że to wczoraj zaledwie zrobiono. Trwałość swą zawdzięcza ta cegła silnemu wypaleniu, pewnego rodzaju zeszkleniu a w części glazurze. Są tam roślinne stylizowane ozdoby, są geometryczne spojenia, a nawet dwie ludzkie twarzyczki. Ornamentyka okien oprócz ozdób, których motywem są sploty kółek, posiada także dwa inne rodzaje, należących do świata bestjaryi średniowiecznych, wyobrażające fantastyczne ptaki z ogonami rybimi, z głowami o zębach i uszkach, splecione wężami, lub gołębie rozdzielone krzewami. Są to motywa bardzo stare, stanowiące osobliwość niemałą jakby z Lombardyi pochodzącą i przypominającą sztukę Sassanidów.

Wewnątrz oprócz prezbiteryum i nawy znajdują się trzy kaplice: kaplica męczenników z pięknemi ozdobami gipsowemi w stylu barocco wzniesiona w 1600 r. przez kasztelana Szembeka ku czci poległych w tym kościele z rąk Tatarów w 1260 roku 49 męczenników — księży Dominikanów; kaplica św. Jacka z wieku XVII. ze starożytnym obrazem bardzo dobrego pędzla, w której jak podanie utrzymuje miał niegdyś swą celę, ten przez św. Dominika przyjęty do zakonu nasz rodak i kaplica bractwa różańcowego egzystującego od 1597 r., w której znajduje się starodawny obraz Matki Boskiej różańcowej, przyozdobiony różańcem błogosławionym przez teraźniejszego Ojca św. papieża Leona XIII. W kaplicy męczenników przechowuje się wmurowana w ścianę płyta kamienna z wyobrażeniem założycielki kościoła księżniczki Adelajdy, której grób pokrywała. Jest to zabytek rodzimej sztuki rzeźbiarskiej, jeżeli nie współczesny ze śmiercią księżniczki, to niewątpliwie pochodzący z XV. wieku. Tam także znajduje się sarkofag, wyrobiony z jednej sztuki dębu, z rzeźbionem wyobrażeniem dostojnej Piastówny w którym mieści się trumienka z jej zwłokami; obraz olejny z r. 1686 przedstawiający tę świątobliwą dziecinę; kaplica z imionami 49 zakonników i poległych w 1260. r. i na ołtarzu statuetka

św. Jana Chrzciciela rzeźbiona na drzewie z wielkiem poczuciem piękna.

W nawie głównej widnieje umieszczona w podłodze płyta kamienna pokrywająca grób przemożnej z XV. i XVI. wieku rodziny Grotów piszących się Goworkami, z bronzowemi tarczami herbowemi: we środku Rawicz a po rogach: Leliwa, Zadora, Grzymała i Świnka, oraz przy jednym z filarów nagrobek Granowskiego rotmistrza fortunnego do tejże rodziny należącego. Nadto do zabytków godnych widzenia w tym kościele zaliczyć trzeba 1) starożytny kawałek sukna z kwiatami srebrnymi pod sarkofagiem księżniczki Adelajdy, 2) antipodium z pasów polskich, przy ołtarzu bocznym, 3) dywanik turecki, 4) pas polski na tuwalnię użyty, 5) obraz 49 męczenników z roku 1432, 6) stare obrazy na drzewie, wiszące na filarach arkadowych i 7) dzwonnicę murowaną w dawnych czasach, stanowiącą basztę forteczną ze strzelnicami, w której przechowały się dwa dzwony starożytne: mniejszy z czasów Władysława Łokietka z roku 1317 i wielki z czasów Jagiełły r. 1399.

Dom Długosza, należący do kościoła katedralnego i w pobliżu takowego położony, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania. Zamieszkuje go służba kościelna, widocznie nie wiele troszcząca się o schludność i czystość. Budynek to prostej konstrukcyi wzniesiony z cegły nietynkowanej. Na ścianie frontowej zwróconej ku Wiśle widnieje ponad drzwiami wchodowemi tablica kamienna z herbem i napisem z liter gotyckich, którego jednak nie mogliśmy odczytać. W sieni bardzo obszernej na belce sufitowej widzieć można wybity rok 1658, lecz co takowy oznacza nikt nas objaśnić nie umiał.

Oprócz wyżej wspomnianych kościołów katedralnego i św. Jakóba w Sandomierzu znajdują się jeszcze cztery inne kościoły katolickie mianowicie św. Pawła wzniesiony przez biskupa Iwona Odrowąża w r. 1219; św. Ducha ze szpitalem dla kanoników regularnych, poreformacki i klasztorny zakonnic Benedyktynek. Kościołów tych z powodu spóźnionej pory dnia zwiedzić nie zdążyliśmy, z udzielonych nam wszakże informacyi dowiedziałem się, że w murach kościoła św. Pawła tkwią jeszcze kule z dawnych wojen, że w klasztorze Benedyktynek na nowo przywrócony został nowicyat i że w podziemiach kościoła poreformackiego spoczywają zwłoki młodocianej kasztelanki Morsztynówny, zmarłej przed stu kilkudziesięciu laty, które niestrupieszały dotąd i przechowują się tak dobrze jakgdyby były zabalsamowane.

Miasto jest niewielkie, w centralnej swej części, którą stanowi rynek i ulice prowadzące ku niemu od bramy Opatowskiej czyste i utrzymane porządnie. Nowszych budowli oprócz cerkwi prawosławnej i kilku domków niewielkich nie widać tam wcale. Szczególniej rynek otoczony dokoła średniowiecznych kształtów domami, z których dwa wyróżniają ją się sklepionemi obszernemi podsieniami w niczem nie przypomina miast tegoczesnych.

Gmach dawniej jezuicki wzniesiony 1592. r. przez wojewodę poznańskiego Hieronima Gostomskiego zajmują teraz szkoły rządowe. Biura komory celnej mieszczą się w domu zbudowanym na gruzach zniesionego kościoła. Na zamku buduje się nowy pawilon na więzienie dla kobiet. Jednem słowem, gdzie nie spojrzysz, o co nie zapytasz, wszystko przypomina czasy i dzieje dawniejsze. Dziwne też wrażenie sprawia pobyt w tem mieście, które niby muzeum archeologiczne myśl ustawicznie ku przeszłości zwraca. Oj! warto, bardzo warto zwiedzić stare gniazdo praojców naszych i podumać w niem nieco. Niewymownie też jestem wdzięczny ojczulkowi memu, że w marszrucie mojej nie pominął Sandomierza.

Droga przebyta z rana na rowerze i południowa bezustanna wędrówka po mieście, tak nas w końcu znużyły, że skoro tylko mrok zapadł, niezwłocznie udaliśmy się na spoczynek.

(C. d. n.)



# Lwów-Kamieniec Podolski

## Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Dokończenie).

We czwartek 28. lipca przekonałem się, że tych 81 kilometrów ku końcowi ciągle pod górę nie uczyniły mi dobrze — ale kilka kropel *tinct. strofantis* wnet mi naprawiły serce i po wypoczynku puściłem się w dalszą drogę ku Zaleszczykom. Wyjechaliśmy razem — dopiero około godziny drugiej w południe, ponieważ jednak mój towarzysz miał termin w Zaleszczykach przed godz. 6. — prosiłem go, aby podążył naprzód, a ja za nim truchcikiem się ciągnąłem. Wspominam o tem dla tego, by zaznaczyć jego koleżeństwa i troskliwości dowód, gdyż załatwiwszy w Zaleszczykach swój terminowy a ważny interes, wyjechał naprzeciw mnie na dziesięć kilometrów, pomimo, że go jeszcze daleka droga czekała, na całą noc bowiem wyjechał do Buczacza, dokąd go znów interesy jego zawodu powoływały. Rozstaliśmy się — jak przypuszczam — obopólnie serdecznie, co do mnie bowiem miałem w nim nietylko sympatycznego towarzysza, ale i troskliwą niańkę, której nieraz w tym czasie potrzebowałem.

Droga z Borszczowa do Zaleszczyk z początku górzysta, ale wyborna — miejscami wprost znakomita — jedzie się równo i gładko jak po najlepszym torze. Idąc pod każdą górę pieszo, a pospieszając tylko po równem, wyregulowałem serce zupełnie, a gdy nadto zażyłem kąpieli, przyjechałem zdrów zupełnie przed 7. wieczorem do Zaleszczyk.

A kąpałem się w Kasperowcach, niedaleko miejsca, gdzie wpada do Styru rzeka, której nazwiska w przyzwoitem towarzystwie wymienić nie można, ani też jej na mapie nie wpisują — a wartoby, skoro mieszkańcy wsi „Śmierdzącej“ uzyskali u namiestnictwa jej zmianę — aby i tę nieskończenie nieprzyzwoitszą rzekę przemianowano.

Przez całą drogę rozciągają się dalekie, a bardzo malownicze widoki, wsie tak wielkie, jak może nigdzie, lud uprzejmy, chętnie się ustępujący i nie szukający zwady — bogate łany zbóż i kukurydzy — słowem znać tu wszędzie dobrobyt — niestety jednak większość wsi, przez które przejeżdżałem, są albo własnością żydowską, lub też dzierżawione przez żydów, a lud nietylko nie widział, lecz nawet z nazwiska nie zna swego dziedzica.

W Zaleszczykach powtórnie korzystałem z gościnności państwa St. i noclegu u pana P., skąd po dwu dniach pobytu, wywożąc wdzięczne, a jak najlepsze wspomnienia, podążyłem niedawno co otwartą koleją do Stanisławowa, a stamtąd kołem do Meduchy pod Haliczem i do Żurawna nad Dniestrem — poczem do Lwowa, gdzie jednę noc zabawiłem, aby potem na dokończenie urlopu puścić się na dalszą włóczęgę po kraju.

W Żurawie, które znam od dawna uderzył mnie nowy, nieznany mi dotąd polsko-ruski napis na świeżo założonej szkole koszykarskiej. Powstała ona staraniem i zabiegliwością ludzi dobrej woli, a przeważnie gorliwem zajęciem państwa d' A... Na razie zatrudnia dziewięciu chłopców — Polaków i Rusinów pod kierunkiem fachowego nauczyciela. Uczniowie pobierają po dwa guldeny miesięcznie i 75% od sprzedanych przedmiotów. Wydział krajowy poparł te usiłowania, wyznaczając na rok bieżący 360 zł. subwencyi, a przyrzekł podnieść ją w następnych latach. Przyszłość szkoły zatem zapewniona, bo zbyt jest, a na brzegach Dniestru i Świcy wikliny nie zabraknie.

Miałem więc dotąd poza sobą 596 kl. odbytych na kole i jedenaście noclegów, każdy w innej miejscowości. Na rozmaitość i miłe spędzenie połowy mojego urlopu użalać się nie mogłem.

We wtorek dnia 2. sierpnia wyjechałem koleją do Biecza, aby zatrzymawszy się dwa dni w Lipinkach, odtąd już wyłącznie kołem się posługując, zwiedzić Zakopane i Krynicę i odwiedzić tych bliskich sobie, których tam miałem. Droga prowadziła przez Sącz Nowy i Stary, Łącko, Krościenko, Czorsztyn i Nowy Targ do Zakopanego. Dotąd jechałem sam — w Zakopanem jednak spotkałem na szczęście trzech znajomych

# KAMIENIEC PODOLSKI.



JAROSŁAW PIENIĄZEK.
autor opisanej wycieczki Lwów-Kamieniec Podolski.

Rzeka Smotrycz (odpływ).

Przedmieście Karwasary.

Dawny zamek obronny i tak zw. Most turecki (wjazd do Kamieńca od strony zachodniej.) Bramę zamykającą most zburzono w VIII. wieku.

Górą między murami prowadzi przez bramę królewską droga do Żwańca, dołem nad Smotryczem (przypływ) rozciąga się Wydrówka,

panów, na „K.“, w których miłem towarzystwie powracałem aż do Starego Sącza, gdzieśmy się rozstali. Dwa dni ostatnie były bardzo ciężkie — jechaliśmy bowiem bez przerwy w czasie deszczu i niepogody.

Szczegóły tej podróży pomijam z dwu powodów. Naprzód ponieważ już zeszłego roku odbyłem tę drogę i o niej pisałem, powtóre, że jeden z spotkanych panów mówił mi, że ma zamiar ją opisać, nie chcę mu przeto leść w drogę zachęcam tylko do dotrzymania słowa i wykonania zamiaru.*) Na drugą część mojego urlopu po dzień 17. sierpnia złożyło się 317 kilometrów, czyli razem z poprzednimi 913 kilometrów.

Na zakończenie kilka cyfr.

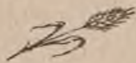
Aby przejechać kilometr na maszynie tego przeniesienia, jakie miałem trzeba ruszyć 370 razy jedną i drugą nogą przeto na 913 kilometrów 337.810 razy. Kto nie wierzy — niech sprawdzi.

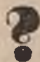
Średnio wydawałem 3 guldeny dziennie. Szczegół ten podaję dla tych, którzyby radzi odbyć dalszą drogę na kole, a lękają się zbyt wielkich wydatków.

Gdybym był pieniądze zużył na pobyt w jakiemś uzdrowisku lub miejscu leczniczem, wątpię czyby mi lepiej uczyniło — powróciłem bowiem zdrów, odświeżony z zapasem wrażeń, któremi żyć będę aż do nowej da Bóg doczekać! wyprawy.

We Lwowie 21. sierpnia 1898.

*) P. K. nie wykonał niestestety dotychczas swego chwalebnego zamiaru.





Jeżeli się nie mylę nam honor z p. Lwowianinem..., bardzo mi przyjemnie! Z kim pan dobrodziej masz przyjemność? A i owszem! jestem Fi.. Ga... Chwilowo pełnię obowiązki p. J. Ad. K., wie pan dobrodziej innego pana z Warszawy.

Zdarzyło mu się nieszczęście, złamał nogę, czy coś podobnego, ale to bagatela, niech się pan szanowny nie przeraża. Czy na treningu? A tak na treningu na Nowym świecie o 10. wieczorem. Pogotowie? A jakże, sam pojechał do pogotowia tylko nie lekarskiego ale ślusarskiego! Za parę dni będzie inny pan w porządku. Co słychać na Dynasach? Wiele, bardzo wiele, prawie tyle co nic. Nowiny? Czy wszyscy zdrowi? Co robimy? O lent.. panie szanowny, bo nie nadążę odpowiadać. Więc nowiny? A jakże są nowiny dużo nowin! Nasamprzód zginęła sroczka, potem... podobno ma powstać nowy projekt cementowanego toru, — potem... co? stare dzieje?! no to nowszego nic nie mam w zapasie Czyśmy zdrowi? Chwała Bogu, dziękuję za pamięć, jako tako się miewamy. Zawsześmy ci sami sprężyści co przed laty, czasem tylko, którego z mistrzów strzyknie w wielkim palcu u nogi, ale to przejdzie, ile że zwinięto pewien zakład gastronomiczny wprost Europejskiego hotelu, co nawet, jak twierdzą złośliwi, wpłynęło na smętny nastrój posiedzeń komitetu pewnego towarzystwa, lecz ja temu nie wierzę.

Chce pan dobrodziej wiedzieć co robimy? A no gramy w winta, w prefka, czasem w maczka. W sporcie? Szkoła wyższej jazdy? E, przesąd panie bdzieju, chociaż zdaje zdaje mi się.. tok z pewnością! O, uprawiamy wyższą jazdę, a jakże. Jednego wieczora pan D. dwa razy objechał salę na... bicyklu. Kręgielnia? Właśnie panie, tu nas poznać! Mieliśmy w ostatnich czasach dwa konkursy kręglowe. Jeden taki zwyczajny, a drugi nie zwyczajny... na siłę. Odznak, panie, zdobyto... tysiące! Prasa zajmowała się tem na równi ze sprawą Dreyfusa.

Każdy z uczestników konkursu najmniej 2874 razy wymieniony był z nazwiska na łamach Kurjerów. Żałuj pan, żeś nie należał do konkursu. U nas tak panie, kiedy bieży, to bieży, jak upadnie, to leży. Jeżeli siedzimy cicho, to ruda mysz panie bdzieju pod miotłą nam nie sprosta, lecz gdy się raz rozbujamy, oho! expresem nas nie dogoni! O co pan pyta? o gimnastykę? Naturalnie, gimnastykujemy się massami panie, massami, tylko jest nas nie wielu, gdyż nam śpiewy przeszkadzają. Jak się rozwija koło śpiewacze? wspaniale się rozwija, na próby, przychodzi połowa śpiewaków a i tym przeszkadza śpiewać... gimnastyka? Przepraszam, nie dosłyszałem! Czy koło śpiewacze zyskało sympatyę w klubie? Ogólną

piramidalną sympatyę, — mówił mi nawet jeden z członków komitetu, że jest pewna partya, która chce na rocznem walnem zebraniu postawić wniosek rozwiązania koła spiewaczego.

Co, panie? Radzi pan. żebym się przedstawił tej partyi. Z przyjemnością panie, sportowe słowo, panie jakem Fi. Ga. tak to uczynię!

Widzę, że pan dobrodziej jeszcze chcesz o coś pytać! Proszę, służę panu z ochotą! Jak się udała wieczornica 19? Hm mój panie jak zwykle u nas, świetnie! A możeś pan ciekawy szczegółów, to posłuchaj nie moich słów, lecz pewnej cud-dzieweczki z prześliczną, zaróżowioną na jagodach cerą (sto dam pytało mnie czy to prawdziwe rumieńce, a ja przysięgam na pneumatyk, że nie wiem na pewno) z jasno-blond, delikatnymi jak pela włosami, rozsypanymi we wdzięcznych loczkach wokół czoła:

„Wchodzę na salę i staję oszołomiona. Czym ja istotnie na Dynasach, czy też mocą jakiej czarodziejki przeniesiono mnie do rajskiej krainy. Szara dotychczas sala cyklistów, teraz pięknie odmalowana, kąpie się w potokach elektrycznego światła, z którem harmonizują różnokolorowe lampiony rozwieszone po bokach sali. Z wielkim smakiem rozrzucone mebelki nęcą by spocząć chwilę i napawać się grą światła na zieleni festonów, krzewów, kwiatów i fontany. Ah! jak upaja ten jednostajny szmer wody spadającej do basenu, te rozmowy prowadzone dokoła półgłosem, a nadewszystko treść słów, które mi szepce do uszka, wdzięcznie pochylony, w czarnym stroju z wielką gwiazdą u boku cyklista! Panie jaki to był cudny moment do oświadczyn. Lecz w tejże chwili dało się słyszeć mocniejsze szwiganie nogami, to „Koło“ wchodzi na estradę, a za niem podążył i mój towarzysz. Podniesiona w górę pałeczka dyrektora opadła i zabrzmiały ciche tony ślicznej pieśni Kotarbińskiego. Tak, pieśń ma racyę, bywają takie chwile, że serce słyszy słowa nie wymówione. Jaka szkoda, że „noc majowa“ już skończona!

Śpiewało dalej „Koło“, jak to jest u „naszego pana“ i jak wyglądają „te góry zbrojne“. Potem grał p Szuster, bardzo ładnie deklamował p. Hirszband, potem grano zdaje mi się na wiolonczeli, dobrze nie pamiętam, gdyż gwiazda znów wróciła do mnie i flirtowaliśmy bolejąc nad utrapieniami starego kawalera, doskonale opowiadanemi przez pana Szustra (innego). Poczem nastąpiła przerwa, podczas której — jak opiewa program — podawana była damom herbata przez eleganckiego i b. przystojnogo gospodarza. W drugiej części koncertu było piękne trio, potem znów „Koło“ odśpiewało tę skną piosnkę o ułanie, który utonął ratując wianek dziewczyny (biedny), o smutnym końcu komara i o przykrej pomyłce Filis. Oklaskiwałam z całych sił śpiew „Koła“ i jego dziarskiego dyrektora, to też dorzucili nad program kilka piosenek, z których jedną dobrze zapamiętałam. mówi się w niej o organiście, czterech bitych i o... weselu. Jak oni to ogniście śpiewali. Może im tekst do przekonania tak przemawia, daj to Boże! Była jeszcze muzyka, było ucieszne opowiadanie żydka, jak to trudno w wojsku służyć, śpiewał p. Redo; troszkę się spóźnił i jako niespodzianka w programie trzema pytajnikami oznaczona zjawił się na estradzie b. przystojny młody pan (dziwne to jednak, że ci cykliści oniemal wszyscy bardzo przystojni), który z wielką swobodą i swadą monologował. Na tem się koncert skończył i wkrótce zasiedliśmy do kolacyi, podczas której niemniej wybornie się bawiłam z moim sąsiadem. Wdzięczna jestem bardzo cyklistom za ową wieczornicę i na następną, obiecują, iż niedługo to nastąpi, mamę namówię“.

No, z tych słów możesz pan wnosić, jaka była wieczornica, a ja dodam, że po kolacyi, gdy ochota nieco wezbrała, siadł uprzejmy gospodarz do fortepianu, a amatorowie tanów płci obojga radzi skorzystali z tej uprzejmości. I pomimo tumanów kurzu i kichania tańczono przez parę godzin.

I tego pan dobrodziej żałuj, żeś nie był u nas na wieczornicy; za małe pieniądze ubawiłbyś się setnie.

Co?! za mało było śpiewu a za dużo deklamacyi?! — Nie, wiesz pan dobrodziej, że z panem można stracić cierpliwość. Wszystko panu mało i złe. Obawiam się bym nie wybuchnął, więc żegnam pana, sługa uniżony! Mam pana dosyć, gadaj pan sobie z innym panem i niech wam będzie na zdrowie!

Warszawa w grudniu.

# Gustaw Marschner

## we Lwowie.

Biesiadę sportową, jaką nam urządził światowy mistrz w sztucznej jeździe na wszystkich gatunkach kół p. Gustaw Marschner zawdzięczamy członkowi L.K.C. p. Karolowi Gottfriedowi prokurzyście tow. „Ropa“ we Lwowie koledze szkolnemu i przyjacielowi p. Marschnera, do którego tenże przybył w odwiedziny, a przytem dał się uprosić do występu publicznego i to zupełnie bezinteresownie, jakkolwiek p. Marschner jak to zaznaczyliśmy w poprzednim nrze. od r. 1892 jest zawodowcem i pobiera za występy swoje znaczne sumy. Wdzięczność prawdziwa tutejszego świata sportowego należy się tedy p. Gottfriedowi, iż za jego skutecznem pośrednictwem, mieliśmy sposobność choć raz ujrzeć niezrównane produkcye tego najsłynniejszego mistrza.

P. Marschner przybył do Lwowa w sobotę d. 10. bm. i w dniu tym ku uczczeniu jego przybycia urządził p. Gottfried w restauracyi kasyna wojskowego, w oddzielonej części sali, w zamkniętem kółku zebranie, na którem znalazł się cały niemal wydział L. K. C. i trochę naszej młodzieży sportowej. Już tam mieliśmy sposobność podziwiać liczne produkcye p Marschnera, wykonane z taką swobodą i precyzyą, iż musiały każdego wprawić w zdumienie. Słusznie wyraził się jeden z obecnych „jemu można dać kulkę z łożyska — to jeszcze na niej będzie jeździł“, a przypomniał mi się ustęp z sprawozdania pewnego australskiego pisma w Melbourne: „Marschner robił ze swemi kołami wszystko, tylko jednego nie — nie jadł ich.“

Zabawa w restauracyi kasyna wojskowego, podsycana uprzejmością inicyatora przeciągła się mało nie do białego rana, a każdy z niecierpliwością myślał o terminie, w którym będzie mógł ujrzeć Marschnera na estradzie.

Produkcya publiczna p. Marschnera wyznaczoną była na dzień 11. bm. o godz. $^{1}/_{2}$4. w sali „Sokoła“ i zgromadziła dość liczną publiczność, nie tak jednak liczną jak na to produkcya owa zasługiwała.

Nie obeszło się — jak to zresztą jest na porządku dziennym — bez nieporozumień. W sali „Sokoła“ miała być ustawiona obszerna estrada, tymczasem ustawiono scenę z „pokojem“ tak szczupłych rozmiarów, iż o produkcyi na niej na razie nie chciał Marschner nawet słuchać, to też produkował się na opróżnionej części sali i dopiero sam widząc że publiczność dalsze zajmująca rzędy nie wiele może widzieć, wykonywał rzeczy, na które mu ta szczupła scena pozwalała na estradzie.

Mimo, że tak na opróżnionej części sali jak też na scenie zbyt mało było miejsca, potrafił Marschner z całą pewnością i swobodą wykonywać najtrudniejsze ćwiczenia. Szczegółowe opisywanie tych nadzwyczajnych ewolucyi nie na wieleby się zdało, a temu, który ich nie widział trudnoby je zrozumieć, a nawet w nie uwierzyć.

Z jednej strony znakomity gimnastyk, z drugiej niezrównany ekwilibrysta. Spokojnie a pewnie, nie goniąc za efektem, a przytem z całą elegancyą i kocią zgrabnością wykonuje on najtrudniejsze nawet ćwiczenia, jak gdyby łatwą zabawkę. Wskakuje najpierw na toczące się koło wysokie, by na niem wykonywać wszelkie możliwe i niemożliwe sztuczki; — właściwie u Marschnera niema chyba nic niemożliwego – czy to jechać wprzód, czy wstecz — czy siedząco czy stojąco, czy też w najrozmaitszych pozycyach, — bez koła tylnego bez koła przedniego, wszystko to u niego istna zabawka. Następnie wyrusza na rowerze, na którym wykonuje przepiękne woltyże i tu znów jedzie wprzód i wstecz i w wszelkich pozycyach, ba — podnosi przednie koło do góry i jedzie na samem tylnem, rozbiera je i jedzie z osobna na kole tylnem, osobno potem na przedniem.

Wolny jego wskok na wolno stojące na miejscu a potem na puszczone w ruch samo jedno koło z pedałami, jazda na niem wprzód i wstecz, a nareszcie walc i młynek około własnej osi są wprost zdumiewające.

To też oklaskiwała publiczność rzęsiście każdy numer jego wspaniałych produkcyi, a ci, którzy go nie widzieli, niechaj żałują, gdyż nie rychło im się we Lwowie a i w ogóle w świecie zdarzy sposobność zobaczyć coś podobnego.

Oto niektóre z jego sztuczek w ilustracyach:



L. K. C. ofiarował p. Marschnerowi nagrodę honorową w postaci srebrnego puharu i złotej odznaki, wykonanej w pracowni p. Jarzyny z wizerunkiem odznaki klubowej i napisem; „Światowemu mistrzowi Gustawowi Marschnerowi od Lwowskiego Klubu Cyklistów — 1898.“

*K. Hem.*



# Wystawa kolarska w Lipsku.

(Dokończenie).

Bardzo okazale przedstawia się stanowisko palatynackiej fabryki maszyn do szycia i kół przedtem braci Kayserów w Kaiserlautern. Wśród bardzo pięknej dekoracyi stoi 24 gotowych kół rozmaitego gatunku, męskich, damskich i dziecinnych. Kierownice różnobarwnie i bogato zdobione, hamulce umieszczone wewnątrz trzonu przednich wideł, w ogóle elegancya i wykończenie wszystkich modeli nie pozostawia nic do życzenia. Firma ta otwiera w najbliższym roku filię w Lincu.

Fabryka kół „Cyklon“ Hüttla i Kippego w Erlau wystawia jako nowość koła z odbojem pneumatycznym i sprężynowemi widłami.

Bardzo pięknie przedstawiają się dalej koła firmy Schladzitz w Dreznie i Bodenbachu — między niemi jedno bezłańcuchowe, dalej firmy Schilling w Suhl, fabryk kół „Sturm“ w Mannheimie „Panther“ w Magdeburgu, „Blitz“ w Budyszynie, „Premier“ w Norymberdze i Chebie i t. d.

Fabryki kół „Kron“ braci Giese w Offenbach n. M. i kół „Weltrad“ w Schönebeck wystawiają koła, których ramy nie są w ogniu lutowane, lecz na zimno łączone, pierwsze za pomocą klinowego zamknięcia, drugie za pomocą zakarbowania rury i mufy w węzłach. Nadto wystawia fabryka Kron“ koła aluminiowe. które przy powyższym procederze łaczenia rur są zupełnie pewne i siodła patentowane „Admiral“ odpowiadające wszelkim warunkom hygieny.

Okazałem też jest stanowisko fabryk kół „Atilla“ przedtem E. Kretschmara i Ski w Dreźnie, Cieplicach i Buda peszcie. Widzimy tam 8 kół męskich, 2 damskie i 1. pakunkowe. Najciekawszem jest koło wycieczkowe łańcuchowe z patentowaną zmianą przenośni podczas jazdy: mechanizm prosty a wyborny, który powinien w krótce wejść w ogólne użycie. Drugą nowością jest kierownica do zmiany również podczas jazdy. Znachodzimy tam też tricykl motorowy z motorem benzynowym, zapalnym za pomocą elektryczności. Motor pochodzi z fabryki Maurycego Hillego w Dreźnie, podczas gdy cały pojazd i montowanie wykonane w fabryce kół „Atilla“.

Wielkie zainteresowanie też budzą koła Hermana Ganswindta z Schöneberg koło Berlina z drutowemi łożyskami.

Nadto widzimy cały szereg firm wyrabiających części surowe, przybory i dodatki do kół. I tak pompy teleskopowe z 5 części Klarnera z Lipska, latarnie acetylenowe „Blitz“ firmy Arnold w Dreźnie, latarki firmy Riemana z Chemnitz, Köhlera z Altenburga latarki acetylenowe „Diamant“ Knautha i Ski i „Saxonia“ Langera i Ski w Chemnitz; stojaki, przy-

bory do montowania i centrowania kół Siksaya z Drezna, Pondorfa z Charlottenburga i inne; siodła Uschmana i Ski w Gladbach, Thomanna i Büttnera w Lipsku.

Wielkie fabryki pneumatyków nie były zastąpione a dział ten reprezentowany był jedynie przez firmy Metzler w Monachium, Peter's Union Pneumatic w Frankfurcie i Clouth w Kolonii.



## Pogadanki techniczne.

### Hamulec.

(Dokończenie).

Z przykładu tego widać, jak ważną jest rzeczą, by hamulec działał na obwód koła, a nie na piastę, przez działanie bowiem na obwód jest siła tarcia znacznie większą i w ten sposób znacznie prędzej można maszynę w ruchu wszymać. Im większym będzie nacisk hamulca na koło, tem prędzej się koło zatrzyma — nie wolno jednak w tym względzie za daleko się posuwać, gdyż z chwilą, kiedy tarcie hamulca o koło będzie większem aniżeli tarcie koła o gościniec, naówczas koło musi się zatrzymać.

Ponieważ dalej tarcie koła o płaszczyznę, na której się porusza (o drogę) jest proporcyonalnem do jego obciążenia, przeto działanie hamulca na tylne (jako bardziej obciążone) koło będzie wydatniejszem, i tam byłoby najwłaściwsze na hamulec miejsce.

Hamulec mieścić się może w ogóle na kole przedniem, na pedale lub na kole tylnem, podczas gdy wszystkie niemal dzisiejsze mieszczą się u koła przedniego. A przecież ma on niejedną wadę. I tak — skoro przednie koło nagle zatrzymamy, naówczas tylne koło i jeździec — ciała, których zresztą nic w ich biegu nie zatrzymuje, mają na mocy siły bezwładności tendencyę biedz dalej naprzód, czyli, że zachodzi możliwość przelecenia jeźdźca przez kierownicę i upadku na głowę. Dalej stanowi hamulec u przedniego koła pewną przeszkodę w kierowaniu maszyny, a nadto naraża tak słabą częśc roweru jak przednie widły na gwałtowne ugięcia i nie działa tak wydatnie, gdyż obciążenie przedniego koła znacznie jest mniejsze od koła tylnego.

Natomiast daje przedni hamulec pewne gwarancye w razie przerwania się łańcucha.

Liczne modele hamulców, umieszczonych przy pedałach, okazały się niepraktycznymi. Już samo umieszczenie go przy pedale, którym i tak jeździec do pewnego stopnia może przez wstrzymanie go hamować — jest niewłaściwem. Przy gwałtownem jego użyciu doznaje łańcuch tak silnego szarpnięcia, że łatwo może pęknąć, a wówczas traci jeździec zupełnie panowanie nad maszyną.

Tak tedy hamulec umieszczony na tylnem kole działa najwydatniej, chroni jeźdźca nawet przy gwałtowniejszem zahamowaniu od upadków naprzód, gdyż zmniejszenie chyżości idzie od tyłu, nie działa szarpiąco na hamulec i w ogóle zapewnia jak najwięcej korzyści.

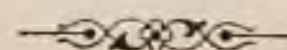
W przyszłości pomówimy o rozmaitych konstrukcyach hamulca.



## Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Zastępstwo kół „Patria" na Wiedeń objęła firma Kadlczik i Weidler we Wiedniu przy Tegethofgasse 1—3 i otworzyła równocześnie wspaniałą zimową szkołę jazdy, zostającą pod kierownictwem pierwszego z firmantów.

Doskonale przedstawia się cennik kół tej fabryki na r. 1899. Zwraca on w przedmowie uwagę, iż wszelkie części składowe kół „Patria" pochodzą z własnych fabryk z Solingen, wyrobione z najlepszej stali i że nie ma w nich żadnych części lanych. Wszystkie modele w cenniku w autotypicznych odbitkach, odznaczają się wielką elegancyą budowy i stanowią podstawę do przychylnego ocenienia tej marki.



Aust. ameryk. Tow. akcyjne dla fabrykacyi gumy we Wiedniu Breitensee, rozpoczęło w ostatnich czasach na wielką skalę budowę pneumatyków do powozów, wozów motorowych i samochodów.



## KORESPONDENCYE.

*Wiedeń*, dnia 8. grudnia.

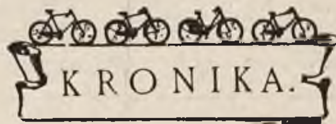
Sprzyjająca pogoda w ostatnich czasach przyczynia się bardzo do uprawiania sportu kolarskiego, to też niejeden cyklista wyprowadza swego stalowego rumaka, który spoczywał już na leżach zimowych. We Wiedniu uprawianą bywa jazda na kole bez względu na porę roku i to przeważnie w celach praktycznych; prócz tego można jednak znaleźć licznych amatorów, jeżdżących tylko dla przyjemności. Po ulicach miasta co parę kroków spotyka się na kołach umundorowanych woźnych różnych urzędów i banków, listonoszy, służących i tym podobnych — prawie każdy większy handel posiada trzykołowy wózek o kołach pneumatycznych do lokalnego rozwożenia swoich towarów. Coraz częściej także napotkać można w tym roku tak zwane „Motocycles“, to jest trójkołowe wehikuły poruszane za pomocą motoru elektrycznego, przy których zbyteczne jest użycie pedałów. Przed tygodniem robione próby na torze wyścigowym z motorowym rowerem o $^3/_4$ siły konia były zupełnie zadawalające; rowery takie są już zresztą za granicą od roku w użyciu tak do prowadzenia na torze, jak też do jaz dy turystycznej.

Co do użycia samochodów widzimy nadzwyczajny postęp, tak, że już kilka fabyk austryackich rozpoczęło budowę tego postępowego środka komunikacyjnego, który z czasem ograniczy siłę koni do minimum. Znaczny w tym kierunku postęp i rozwój osiągnięto w stolicy republiki francuskiej.

Z obowiązku kronikarskiego muszę też naturalnie wspomnieć o „Polskim Klubie cyklistów“ lecz niestety nic dodatniego nie mogę napisać. Klub nasz pogrążył się po bardzo leniwem życiu letniem w twardy sen zimowy, z którego mimo usilnych starań kilku jednostek trudno go rozbudzić do jakiegokolwiek objawu żywotnego. Trudno szukać powodów tego upadku, bo na to wiele składa się warunków, wiele też ma młody klub przeszkód do zwalczenia. Z kilkunastu członków stowarzyszania, od czasu założenia, kilku gorliwych kolarzy opuściło Wiedeń, a reszta w zamkniętem kółku uprawia czasami nasz sport, o ile mu na to zajęcia codzienne zezwalają. Zarząd jednak klubu spodziewa się, że po letargu zimowym nastąpić w klubie pomyślniejszy zwrot, zwłaszcza, że stowarzyszenia niemieckie przyświecić mogą dobrym przykładem.

*W. Krzepowski*, Sekretarz P. K. C.





## KRONIKA.

— W następnym numerze „Koła“ rozpoczniemy druk noweli sportowej Esmara p. n. „Wyścig dystansowy“, jakoteż zajmującej rozprawy W. Krzepowskiego (naszego wiedeńskiego korespondenta) p. n. „Teorye mechaniki kolarskiej.“

— Akademicki K. C. robi przygotowania do wieczorku tanecznego.

— We Wiedniu zawiązuje się Tow. jeżdżących na kole organów policyjnych. Korporacya ta dosięgła już liczby 2^0 członków, cykliści zaś wiedeńscy cieszą się nadzieją, iż w miarę zwiększania się tego towarzystwa, zmniejszy się w nich ilość wrogo przeciw cyklizmowi usposobionych osobników.

— Wied. K. C. sposobi się już do wieczorku na 18. stycznia.

— Związek czesko-słowiańskich cyklistów założony został we Wiedniu.

— Miejski tor paryski, który mieızy 400 m. ma być na 500 m. powiększony i mają być w nim urządzone stałe trybuny.

— Wieczorek wełniany, który się odbył dnia 27. z. m. w sali piotrkowskiego Towarzystwa cyklistów — jak donosi tamtejszy „Tydzień“ — odznaczał się wielkiem ożywieniem. Bawiono się z niezwykłą werwą do godziny 5. rano. Osób było przeszło 50 — par do tańca 12, — toalety wogóle skromne — młode panny ładne i rozpromienione – mamy ich zadowolone i sympatyczne — wodzireje dzielni i gościnni — słowem wszystko jak być powinno. Przy tych warunkach wróży „Tydzień“ co raz większe powodzenie tym „wełnianym“, skromnym zabawom.

— Przeszło 60.000 franków zdobył Bourillon w tegorocznych wyścigach.

— Michael po trzyletnim pobycie w Ameryce, gdzie walczył w wyścigach z świetnem powodzeniem i zyskał miano „niezwyciężonego“ przybył właśnie do Paryża, gdzie go bardzo serdecznie powitano.

— Wyścig z szarfami jest ulubioną dziś zabawką w Anglii. Przebieg następujący: Do wyścigu staje tylu panów ile pań. Każda z pań otrzymuje kolorową szarfę, każda inną. W połowie wyścigu podnoszą panowie rzucone na tor koperty, zawierające szarfy, które korespondują z szarfami pań. Zależy teraz na tem by damę z taką szarfą odszukać. Po odszukaniu mają być szarfy złączone ze sobą, a para taka przejeżdżająca pierwsza taśmę wyścig wygrywa.

— Albert, mistrz światowy zamierza w najbliższym sezonie zaniechać wyścigów, gdyż sposobić się musi do egzaminu technicznego w Hanowerze.

— W obrębie Niemiec odbyło się w tym roku na 70 torach 1208 wyścigów z sumą nagród 32 076 marek. W samym Berlinie odbyło się 42 wyścigów.

— W Antwerpii odbędzie się międzynarodowa wystawa kolarska w czasie od 1. do 12. lutego 1899.

— Wyścig sześciodniowy w Nowym Yorku zakończył się zwycięstwem Millera, który ujechał 3229·865 km. (zatem blisko 540 km. dziennie), 2. Waller $3194\frac{1}{2}$ km., 3. Pierce $3067\frac{1}{3}$ km. Prócz nich zakończył ten wyścig jeszcze 9. jeźdźców.

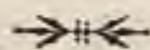


**Czas nadsyłać przedpłatę na rok 1899 i wyrównać zaległości.**

*Numer dzisiejszy uległ spóźnieniu z powodu, iż zakład autotypiczny opóźnił się z nadesłaniem kliszy Kamieńca, a nadto chcieliśmy dołączyć „Spis rzeczy“ do rocznika IV., który nam więcej zabrał czasu.*



## Od Redakcyi.



Szan. Panów, którzy z naszej biblioteki redakcyjnej wypożyczyli rozmaite rozprawy z dziedziny hygieny, sportu i t. p. upraszamy uprzejmie o rychły zwrot tychże. Komu wygodniej, może je złożyć w handlu sportowym p. Gustowicza i Ski.





## Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. św. Marka 10.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska

Redaktor wiadomości klubowych: Kazimierz Hemerling, ul. Szopena 7.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

---

Na zwołanem na dzień 10. grudnia posiedzeniu ukonstytuował się Wydział w następujący sposób:

Prezes: dr. Jan hr. Drohojowski.
Zast. prezesa dr. Maryan Dawidowski.
Sekret: dr. Jan Rzepecki.
Zast. sekr. Władysław Dorożewski.
Skarbnik: Wojciech Lerch.
Gospodarz: Tadeusz Kuschée
Zast. gosp: Gustaw Schneider.

Komisya sportowa: dr. Dawidowski jako prezes, Ludwik Christlbauer i dr. Fryderyk Krątter jako członkowie.

Członkowie Wydziału bez szczególnych mandatów: Juljusz Reiner i Józef Romaszkan.

Komisya finansowa wybrana na Walnem zgromadzeniu w celu zebrania kwoty 600 zł. na kaucyę dzierżawną za tor wyścigowy przedłożyła ułożone arkusze subskrypcyjne, kwity i warunki, które Wydział przyjął do wiadomości.

Po omówieniu jeszcze kilku kwestyi poufnych zamknął prezes posiedzenie, albowiem należało na zaproszenie naszego członka p. Gottfrieda udać się na komers w zamkniętem kółku w celu uczczenia przybyłego do niego światowego mistrza w sztucznej jeździe p. Gustawa Marschnera.

*K. Hemer ing.*



## Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.




Prezes: Żdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Stupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorążczyzny 5.
Kapitanowie: Witołd Gnatowski, Leona Sapiehy 12.
Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10. (Komisya sportowa).
Lokal Klubu przy ul Małeckiego l. 6. w parterze.
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka.

Dnia 26. listopada br. odbyło się w Sali III. Uniwersytetu półroczne W. zgromadzenie członków. Ze sprawozdania Wydziału widać, że ilość członków w ciągu ubiegłego półrocza wzrosła prawie w dwójnasób, dosięgła bowiem cyfry 136. Również i majątek Towarzystwa powiększył się znacznie. W ubiegłym sezonie urządzono 21 wycieczek, 1 wyścig torowy na torze Lwoskiego Klubu C., 1 wyścig o mistrzowstwo; konkurs turystyczny po raz pierwszy w tym sezonie urządzony przyniósł również niezłe rezultaty — zgłosiło się bowiem 16 członków, a najmnicjsza ilość kilometrów ujechanych przeszła cyfrę 1000 klm. Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości, wybrało W. Zgr. na miejsce kol. Stupnickiego, który z godności wiceprezesa — z powodu przeniesienia się na inny Uniwersytet — zrezygnował, kol. Stanisława Zubrzyckiego a to per acclamationem, wydziałowym zaś wybrano kol. Tadeusza Rogalskiego. Zarazem zatwierdziło W. zgrom. kooptowanych do Wydziału kol. Władysława Jarockiego i Witołda Gnatowskiego na godnościach kapitanów. Po zgrom. urządzono w restauracyi Webera przy ul. Akademickiej komers, po którym rozdano zwycięzcom w wyścigach i konkursie turystycznym zdobyte nagrody i tak: za wyścig torowy 1) nagrodę otrzymał kol. Jarocki Wład., 2) kol. Malewski Leonard; za wyścig drogowy o mistrzowstwo 1) kol. Link Józef, 2) kol Rawicz Wład.; za konkurs turystyczny przyznała komisya z kol. Długoszewskiego, Szybalskiego i Mravincsicsa złożona 1) nagrodę kol. Jarockiemu Wład. (2865 kim.) 2) kol. Malawskiemu Leonard. (2300 km.). Na komersie wypito wiele toastów, między innymi zdrowie redaktora „Koła“ i na pomyślność Tow. zaprzyjaźnionych..



## Oddział Kolarzy Lwowskich.




Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańsk l. 7.



## Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców we Lwowie.




Przewodniczący:
Konrad Łoziński
ul. Poniatowskiego
Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.
Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.
Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 21.
Sekretaryat
ul. Friedrichów 4.
I. p.



# „ŻART“

dwutygodnik humorystyczno-satyryczno-illustrowany

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

PRENUMERATA

dla **abonentów „KOŁA“** wynosi:

We Lwowie: kwartalnie 65 ct., półrocznie 1·30, rocznie 2·60

Na prowincyi: kwartalnie 75 ct., półrocznie 1·50, rocznie 3·00.



**RADFAHR-HUMOR**

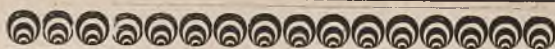
**i Radfahr-Chronik**

kosztuje w Niemczech kwartalnie 2 M. 50 fen

W Austryi (ze stempl.) kwartalnie 1 złr. 75 ct.

**Redakcya:**

F. M. Rittinger i M. Kleinoscheg w Monachium.



# „CYKLISTA“

**urzędowy organ ogólnego czeskiego Związku kolarskiego, najstarsze słowiańskie pismo sportowe.**

**XIII. Rocznik.**

Wychodzi co drugi piątek (26 nrów rocznie)

**Roczna przedpłata złr. 3.50.**

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

Praga, ul. Rycerska l. 530/1

Kalendarz humorystyczny

# „ŻART“

wyszedł z końcem z. m.

**Prenumeratorowie KOŁA** mogą nabywać kalendarz u p. Z. Golloba ul. Ossolińskich l. 15 po zniżonej cenie **30** ct., z przesyłką pocztową **35** ct.

# Tryplety, Tandemy i Rowery

najlepszej francuskiej fabryki

# „PEUGEOT“

Rowery własnej fabrykacyi, a także z innych fabryk zagranicznych.

**Sprzedaż hurtowna i detaliczna przyborów, części składowych w surowym i wykończonym stanie do rowerów.**

Specyalny zakład reparacyjny wszelkich maszyn.

## *G. Weiss i F. K. Kosiński*

WARSZAWA

**Krakowskie Przedmieście Nr. 2,** obok Kopernika.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.